

DZIEŁO WYDANE DZIĘKI DOTACJOM:

KANCELARII PREZYDENTA RP
URZĘDU RADY MINISTRÓW
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ
MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH
MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI
URZĘDU DS. KOMBATANTÓW
RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA

Wpływy z rozprowadzania dzieła składane
na koncie Polskiej Fundacji Katyńskiej
przeznaczone są na budowę cmentarzy wojskowych
w Katyniu, Charkowie i Miednoje

ZBRODNIA KATYŃSKA

DROGA DO PRAWDY

Historia
Archeologia
Kryminalistyka
Polityka
Prawo

pod redakcją MARKA TARCZYŃSKIEGO

NIEZALEŻNY KOMITET HISTORYCZNY BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ
DEPARTAMENT PROKURATURY MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI
TOWARZYSTWO NAUKOWE KRYMINALISTYCZNE
WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY

WARSZAWA 1992

Redaktor: Janina Snitko-Rzeszut
Projekt okładki: Krystyna Tarkowska
Opracowanie szkiców: Andrzej Aksamitowski
Kreślenie szkiców: Bożena Tomczyk
Wykonanie zdjęć: Aleksander Załęski
Zdzisław Peszkowski
Włodzimierz Dusiewicz

Zdjęcia archiwalne pochodzą ze zbiorów NKHBZK, Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KG Policji oraz Jacka Trznadla i Jędrzeja Tucholskiego

WSTĘP

13 IV 1990 r. o godz. 14.30 ogłoszone zostało oświadczenie TASS, w którym czytamy: „Ujawnione materiały archiwalne w całości pozwalają na wniosek o bezpośredniej odpowiedzialności za zbrodnię w Lesie Katyńskim Berii, Mierkułowa i ich pomocników.

Strona sowiecka wyrażając głębokie ubolewanie w związku z tragedią katyńską oświadcza, że jest ona jedną z ciężkich zbrodni stalinizmu”.

Oficjalne wskazanie sprawców zbrodni, a także decyzja prezydenta Michaiła Gorbaczowa o wszczęciu śledztwa w sprawie wymordowania jeńców polskich z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku otworzyły nowy rozdział w dziejach sprawy katyńskiej. Obecnie nie chodzi już o poszukiwanie dowodów wskazujących na sowiecką odpowiedzialność za zbrodnię, lecz o imienne ustalenie ludzi winnych podjęcia decyzji o wymordowaniu jeńców polskich, wykonawców tej decyzji oraz szczegółowych okoliczności zbrodni.

Wyjaśnienie tych problemów złożone zostało przede wszystkim na barki organów ścigania, ale także rzeczoznawców z zakresu różnych nauk i specjalności, co powoduje, że obecne badania mają wybitnie interdyscyplinarny charakter.

Mimo trudności w dotarciu do materiałów źródłowych, piętrzonych przez dawną administrację sowiecką, prowadząca śledztwo, rosyjska ekipa z Naczelnej Prokuratury Wojskowej zgromadziła bogate zasoby aktowe, które w części zostały przekazane stronie polskiej. Materiały te, jak również zeznania świadków, w tej liczbie Soprunki i Tokariewa, niebywale rozszerzyły wiedzę o zbrodni katyńskiej.

Wiele szczegółów związanych ze zwalczaniem w Polsce działań na rzecz wyjaśnienia prawdy o Katyniu ujawniły dokumenty odnalezione przez polską ekipę prokuratorską, działającą w ramach pomocy prawnej dla rosyjskiej NPW.

Szczególny charakter dowodowy i identyfikacyjny mają materiały, przedmioty i szczątki kostne zgromadzone przez polską i sowiecką ekipę w czasie sondażowych ekshumacji w Charkowie i Miednoje, częściowo także w Katyniu.

Niestety, postępowi w dziedzinie badawczej i kryminalistycznej nie towarzyszą osiągnięcia w politycznej i prawnej regulacji spraw związanych z samą zbrodnią i jej następstwami. W obecnej polskiej polityce zagranicznej zbrodnia katyńska traktowana jest podobnie jak w polityce mocarstw zachodnich w czasie II wojny światowej. Doraźne korzyści polityczne biorą górę nad zasadami moralnymi i elementarnym poczuciem sprawiedliwości. Podpisany w Moskwie traktat z Rosją w odniesieniu do problematyki katyńskiej jest kontynuacją tej reguły, która już wielokrotnie poddana była najsurowszemu osądowi historycznemu, również na kartach tej książki. Rząd polski nie stał dostatecznie zdecydowanie w obronie godności wymordowanych w Katyniu, Charkowie i Twerze oficerów i pracowników służb państwowych. Nie stał w obronie interesów tysięcy Polaków dotkniętych bezpośrednio i pośrednio skutkami zbrodni katyńskiej. Tę państwową funkcję zaczynają spełniać organizacje społeczne, powstałe w Polsce i w Rosji. Ich działalność bez udziału służb państwowych nie może wszakże doprowadzić do uregulowań traktatowych, do osądzenia winnych, przywrócenia godności pomordowanym i zadośćuczynienia dotkniętym skutkami zbrodni.

Oddajemy do rąk Czytelników książkę, która jest efektem wielorakich badań, studiów i poszukiwań z dziedzin niekiedy bardzo od siebie odległych. Łączy je jednak motyw dochodzenia do prawdy o zbrodni katyńskiej. To skłoniło autorów do opatrzenia książki podtytułem *Droga do prawdy*. Rozbieżne tematycznie rozprawy staraliśmy się pogrupować uwzględniając chronologię zdarzeń i charakterystykę postępowania badawczego. Dało to układ monograficzny: historia, archeologia, kryminalistyka, polityka, prawo.

Do powstania dzieła przyczyniło się wiele osób, które bezinteresownie udzielały autorom i wydawcom cennej pomocy. Szczególne podziękowanie pragniemy złożyć instytucjom wspierającym finansowo wydanie książki oraz osobom prywatnym, które na ten cel przeznaczyły duże środki.

CZESŁAW GRZELAK

Warszawa

AGRESJA ZWIĄZKU SOWIECKIEGO NA POLSKĘ WE WRZEŚNIU 1939 R.

Zagadnienia polityczne wrześniowej agresji ze Wschodu doczekały się w miarę solidnych opracowań naukowych; tematyka ta ma stosunkowo niezłą bazę źródłową¹. Natomiast aspekty wojskowe opracowane są w stopniu daleko niepełnym, a nawet można powiedzieć — nikłym. Brak dostępu do dawnego archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR, gdzie znajdują się materiały źródłowe dotyczące rozwinięcia sił Armii Czerwonej i ich działań przeciwko Polsce od 17 IX 1939 r., a także prawdopodobnie przechwycone materiały operacyjne jednostek polskich (w tym Korpusu Ochrony Pogranicza) — uniemożliwia pełne zrekonstruowanie wydarzeń militarnych na wschodnich obszarach II Rzeczypospolitej. Obecne opracowania to w większości opisy poszczególnych epizodów, potyczek, walk i bitew, jakie stoczyły jednostki polskie z wkraczającymi oddziałami Armii Czerwonej; opisy, opierające się na szczątkowych materiałach źródłowych, a przede wszystkim relacjach i wspomnieniach uczestników².

¹ Dla przykładu: A. Bregman, *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1939—1941*, Londyn 1968; K. Grünberg, J. Serczyk, *Czwarty rozbiór Polski*, Warszawa 1990; E. Kozłowski, *Cios w plecy* (tytuł roboczy), maszynopis pracy udostępniony autorowi; K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1986; J. Łojek (L. Jerzewski), *Agresja 17 września 1939 r.*, Warszawa 1990; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Warszawa 1990; *Zmowa. IV rozbiór Polski*, wstęp i opracowanie A. L. Szcześniak, Warszawa 1990. Problematyce tej poświęcono również wiele artykułów.

² Autorami cenniejszych opracowań i wspomnień są: W. K. Cygan, *Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Warszawa 1990; J. W. Dyskant, *Flotylla rzeczne w planach i działaniach wojennych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991; A. Epler, *Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 r.*, Londyn 1943; Z. Godyń, *Straty spośród kawalerzystów i pancernych z rąk sowieckich w II wojnie światowej*, Londyn 1976; Cz. Grzelak, *Grodno 1939 r.*, Warszawa 1990; A. Jeremienko, *Pomni wojnu*, Donieck 1971; S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939—1946*, Warszawa 1990; E. Kozłowski, op. cit.; G. Li-

Wczesnym popołudniem 23 VIII 1939 r. na lotnisku moskiewskim, udekorowanym czerwonymi flagami z sierpem i młotem oraz wstawią, wylądował niemiecki samolot specjalny. Przybył nim minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop. Rządowe limuzyny odwiozły gościa i jego świtę do ambasady niemieckiej, by po niespełna trzech godzinach rozpocząć na Kremlu spotkanie, którego skutki okazały się tragiczne dla całego świata.

Niemcy, które jako pierwsze z państw zachodnich zapoczątkowały wszechstronną współpracę z Rosją Sowiecką m.in. słynnym układem z Rapallo (16 IV 1922 r.), teraz też wyeliminowały inne państwa zawierając układ, zabezpieczający ich interesy od strony wschodniej. Stalin także postawił na III Rzeszę, widząc w niej dobrego sojusznika do podziału Europy, a w Hitlerze godnego partnera.

Tok rozumowania Stalina w tej sprawie najlepiej odzwierciedla jego mało znane wystąpienie 19 VIII 1939 r. podczas nadzwyczajnego posiedzenia Biura Politycznego KC WKP(b):

„Sprawa wojny czy pokoju weszła w stadium krytyczne. Jej rozwiązanie zależy wyłącznie od nas. Jeżeli zawrzemy traktat z Anglią i Francją, Niemcy będą zmuszone odstąpić od planów agresji i ustąpić wobec stanowiska Polski. Będą też szukać ułożenia stosunków z mocarstwami zachodnimi. W ten sposób będziemy mogli uniknąć wybuchu wojny, lecz dalszy rozwój wydarzeń poszedłby wówczas w niewygodnym dla nas kierunku. Natomiast jeśli przyjmiemy niemiecką propozycję zawarcia z nimi paktu o nieagresji, to umożliwi to Niemcom atak na Polskę i tym samym interwencja Anglii i Francji stanie się faktem dokonanym. Gdy to nastąpi, będziemy mieli szansę pozostania na uboczu wojny. Będziemy mogli z pożytkiem dla nas czekać na odpowiedni dla nas moment dołączenia do konfliktu lub osiągnięcia celu w inny sposób. Wybór więc jest dla nas jasny: powinniśmy przyjąć propozycję niemiecką, a misję wojskową francuską i angielską odesłać grzecznie do domu”³.

pińska, *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988; K. Liszewski, op. cit.; *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. 1, *Kampania wrześniowa*, cz. 3 i 4, Londyn 1959—1986; K. Ryś, *Obrona Lwowa w roku 1939*, Palestyna 1943; J. Siemiński, *Walczące Grodno. Wspomnienia harcerza*, Białystok 1990; R. Szubański, *Krótki zarys działań wojskowych na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989, nr 3; *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, Warszawa 1989; A. Żurowski, *W walce z dwoma wrogami*, Warszawa 1991. Wiele cennych przyczynków historycznych i relacji ukazało się dotychczas w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym”, „Polsce Zbrojnej” i innych czasopismach.

³ Cz. Grzelak, op. cit., s. 15.

Zgodnie z tą wykładnią 23 VIII 1939 r. podpisano pakt o nieagresji między III Rzeszą a ZSRR na lat 10 oraz tajny protokół o rozgraniczeniu stref interesów, który praktycznie oddawał Besarabię, połowę Polski, Łotwę, Estonię i Finlandię, a później i Litwę w zasięg politycznej i militarnej dominacji sowieckiej. Pakt ten można by przyjąć za próbę zachowania neutralności ZSRR w ewentualnej wojnie w Europie, lecz tajny protokół zaprzeczał temu rozumowaniu. Był on po prostu milowym krokiem na drodze do wojny, bezpośrednią przyczyną zniewolenia i rozbioru Polski.

Tajny protokół nie przewidywał w sposób jednoznaczny udziału Armii Czerwonej w wojnie przeciwko Polsce, ale ustalał linię rozgraniczenia interesów obu państw na wypadek zmian terytorialnych i politycznych na obszarach Polski. Ponieważ na nowe „Monachium” sygnatariusze tajnego protokołu raczej nie liczyli, zatem zmiany mogły się dokonać tylko w wyniku działań wojennych. Ale czy Hitler miał zawładnąć całym terytorium Polski i połowę „podać” Związkowi Sowieckiemu? Stalin nie miał pewności, że Hitler by to uczynił, a z kolei Hitler nie bardzo chciał tracić siły swojej armii na zdobywanie terytorium, które później miałyby przekazać Związkowi Sowieckiemu. Wobec tego Hitler od pierwszego dnia ataku na Polskę robił wszystko, aby do wojny jak najszybciej zaangażować ZSRR.

Stalinowi, który nigdy nie pogodził się z przegraną z Polską w wojnie 1920 r. i nigdy — wbrew deklaracjom — nie zarzucił idei przenoszenia rewolucji proletariackiej na bagnietach, odpowiadała możliwość wspólnej akcji militarnej z Hitlerem. Mimo jednak wydania w początkach września 1939 r. wstępnych rozkazów, nie spieszył się z przekroczeniem granicy sowiecko-polskiej. Dopiero przekonany, że Anglia i Francja nie zwiną na wielką skalę działań zbrojnych na Zachodzie (być może wywiad sowiecki dowiedział się o decyzji Najwyższej Rady Sojuszniczej, podjętej 12 IX 1939 r. w Abbeville), dał rozkaz do rozpoczęcia akcji na terytorium Polski 17 IX 1939 r. o świcie. Decyzja ta była sprzeczna z podpisanymi przez ZSRR w lipcu 1933 r. w Londynie trzema konwencjami o określeniu agresora oraz deklaracją o nieagresji z Polską, ważną do końca 1945 r. W myśl tych konwencji w dniu 17 IX Związek Sowiecki stawał się agresorem w stosunku do państwa polskiego i jako taki nie był chroniony prawem międzynarodowym.

Agresja sowiecka całkowicie zaskoczyła graniczne jednostki Wojska Polskiego. Zgodnie z planem operacyjnym „Z” (Zachód) większość jednostek polskich znalazła się na froncie pol-

sko-niemieckim, w tym liczne pododdziały Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), którego głównym dotąd zadaniem była osłona granicy wschodniej RP. Poczynając od marca 1939 r. jednostki KOP przerzucono na zachód i w czasie mobilizacji sformowano na ich bazie cztery rezerwowe dywizje piechoty (33, 35, 36 i 38) oraz trzy brygady górskie i pułk kawalerii. Ponadto część szwadronów kawalerii KOP wykorzystano do formowania tak zwanej kawalerii dywizyjnej, czyli oddziałów zwiadowczych w siedmiu dywizjach piechoty. W toku mobilizacji rozwijano także macierzyste oddziały KOP; mimo to jego stan liczebny, głównie zaś jakościowy, znacznie się obniżył. W większości zrezygnowano z dotychczasowej organizacji brygadowej i odtworzono system pułkowy, który w zamysle dowództwa KOP-u miał być skuteczniejszy podczas ewentualnej wojny. W rzeczywistości zmiana ta, nie doprowadzona do końca, znacznie osłabiła ochronę granicy. Całą artylerię polową i większość broni ciężkiej KOP przekazał jednostkom operacyjnym, a z zapasów mob. uzupełnił braki w minimalnym stopniu. Zamiast 35 batalionów, odtworzono jedynie 24, a z 19 szwadronów kawalerii pozostało tylko 7. W sumie liczebność KOP spadła ponad 25⁰/₀ i nie osiągała nawet 20 tys. żołnierzy, w znacznym stopniu rezerwistów. Pewne niedobory w niektórych kompaniach i batalionach KOP próbowano uzupełnić ochotniczą służbą junaków z Przysposobienia Wojskowego (PW). Nieprzeszkoleni w zakresie pełnienia służby granicznej, byli kierowani do odwodowych plutonów i kompanii. Większość z nich 17 IX 1939 r. miała złożyć przysięgę.

Wzdłuż granicy polsko-sowieckiej stacjonowały następujące jednostki KOP (licząc od północy na południe):

- pułk KOP „Głębokie” — dowódca ppłk Jan Świątkowski — w składzie dwóch batalionów „Łużki” i „Podswile”;
- pułk KOP „Wilejka” — dowódca ppłk Józef Kramczyński — składający się z trzech batalionów „Budslaw”, „Krasne”, „Iwieniec” i dwóch szwadronów kawalerii „Krasne” i „Iwieniec”;
- pułk KOP „Baranowicze” („Snów”) — dowódca ppłk Jacek Jura — bataliony „Stołpce” i „Kleck”;
- brygada KOP „Polesie” — dowódca płk dypl. Tadeusz Różycki-Kołodziejczyk — bataliony: „Ludwikowo”, „Sienkiewiczze”, „Dawidgródek” oraz kompania saperów „Stolin”;
- pułk KOP „Sarny” — dowódca ppłk dypl. Nikodem Sulik — z batalionami granicznymi „Rokitno” i „Bereźne”, szwadronem kawalerii „Bystrzyce” oraz dwoma batalionami

fortecznymi „Sarny” i „Małyńsk”, zajmującymi fortyfikacje wzdłuż rzeki Słucz;

- pułk KOP „Równe” — dowódca p.o. Władysław Węgrzyński, dowódca batalionu „Hoszcza” — w składzie trzech batalionów: „Hoszcza”, „Ostróg”, „Dederkały”, dywizjonu (dwuszwadronowego) kawalerii „Niewirków” i szwadronu kawalerii „Dederkały”;
- pułk KOP „Podole” — dowódca ppłk Marcei Kotarba — składający się z batalionów: „Skałat”, „Kopyczyńce”, „Borszczów”⁴.

Na każdy z kordonowo rozstawionych batalionów przypadało przeciętnie 78 km granicy, co przy liczebności batalionów 700—800 żołnierzy dawało teoretycznie 10 żołnierzy na jeden kilometr granicy polsko-sowieckiej. W rzeczywistości „gęstość” ta była jeszcze mniejsza, gdyż podstawowe jednostki dozoru granicy — strażnice, liczyły 25—30 żołnierzy i obejmowały 8—10 km linii granicznej. Pozostali żołnierze tworzyli odwody kompanijne (plutony), batalionowe (kompanie) i pułkowe.

Na bezpośrednim zapleczu formacji KOP znajdowało się jeszcze sześć słabych batalionów Obrony Narodowej, zgrupowanych w trzech półbrygadach: „Dziszna”, „Wołyń” i „Tarnopol”. Nie stanowiły one jednak większej siły bojowej i były angażowane do pełnienia służby porządkowo-ochronnej, a w przypadku półbrygady „Dziszna” — nawet do ochrony granicy z Łotwą.

Na głębokim zapleczu granicy polsko-sowieckiej — po Bug i Białystok, w pasie od Wileńszczyzny do Podola — znajdowały się liczne ośrodki zapasowe (OZ), w których formowano nowe oddziały i reorganizowano jednostki rozbite w walkach z Niemcami (jeśli zdążyły się tu wycofać). Przez te tereny przemieszczało się również wiele jednostek kierowanych od 13 IX na tzw. przedmoście rumuńskie (linia Dniestru i Stryja), które w założeniu dowództwa polskiego miało realne możliwości obrony do czasu rozpoczęcia ofensywy na Zachodzie. Ocenia się, że w sumie na wschodnich terenach Rzeczypospolitej mogło się znajdować około 240 tys. żołnierzy, częściowo jeszcze nie uzbrojonych i w różnym stopniu wyszkolonych. Oprócz tego ponad 200 tys. znajdowało się na froncie polsko-niemieckim na wschód od Wisły. Pewna część z tej liczby mogła dostać się na przedmoście rumuńskie, opóźniając posuwanie się wojsk niemieckich. Według oceny sztabu marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza w połowie września 1939 r. zużycie niemieckich zapasów materiałów wojennych było tak znaczne, że za-

⁴ E. Kozłowski, op. cit. (bez numeracji stron).

częły zarysowywać się tendencje spadku dynamiki działań ze strony Wehrmachtu. Jednocześnie napływające meldunki o wysłaniu statków sojuszniczych do portów Rumunii z zaopatrzeniem dla polskiej armii stwarzały nadzieję na realizację planu dalszego prowadzenia wojny w południowo-wschodniej części Małopolski.

Koncepcja obrony na przedmościu rumuńskim wpłynęła dość istotnie na nasycenie wschodnich ziem RP jednostkami wojskowymi. Realizując dyrektywę marszałka Śmigłego z 13 IX o organizacji obrony na linii Dniestru i Stryja, na przedmoście zaczęły „spływać” jednostki nie uwikłane w walce na froncie polsko-niemieckim, a więc przede wszystkim z ośrodków zapasowych. Pierwsze transportami kolejowymi ruszyły jednostki z Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny, ogołacając tamten teren z większych oddziałów wojska. Większość z nich nie zdążyła dotrzeć do planowanych rejonów ześrodkowania. Atak Armii Czerwonej zastał je w transportach między linią Piny i Prypeci a linią Lwowa i Tarnopola. Dlatego też nasycenie oddziałami polskimi w dniu 17 IX było największe na południe od Piny i Prypeci, a najmniejsze na północ od linii tych rzek.

W chwili wybuchu II wojny światowej Armia Czerwona liczyła około 2700 tys. żołnierzy. Dopiero 1 IX 1939 r. wprowadzono powszechny obowiązek służby wojskowej, który spowodował dalszy wzrost liczebny armii. (Formalnie istniał on wcześniej, jednakże nie podlegali mu przedstawiciele tzw. klas wyzyskiwaczy, „elementy pasożytnicze” oraz osoby karane za przestępstwa polityczne, co było wówczas w ZSRR pojęciem bardzo szerokim). W związku z przewidywanym wkroczeniem Armii Czerwonej na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej Stalin wydał decyzję o częściowej (niejawnej) mobilizacji rezerwistów, a 7 IX wprowadził stan gotowości bojowej w trzech zachodnich okręgach wojskowych: Leningradzkim, Białoruskim i Kijowskim. Również częściowa mobilizacja i stan podwyższonej gotowości bojowej zostały wprowadzone w czterech innych okręgach wojskowych: Moskiewskim, Kalinińskim, Orłowskim i Charkowskim. 7 IX rozpoczęła się także koncentracja wydzielonych wojsk do operacji przeciwko Polsce; miały to być oddziały najlepiej wyszkolone i wyposażone w sprzęt wojskowy, lecz niedostatki organizacyjne i materiałowe spowodowały, że brakło niektórych części umundurowania, a nawet pasów do karabinów. Nie zapewniono również wystarczającego zaopatrzenia w paliwo i transport o ciągu mechanicznym.

Do wkroczenia na terytorium Polski były przewidziane woj-

ska dwóch frontów, utworzonych 11 IX 1939 r. na bazie dwóch okręgów wojskowych — Białoruskiego (Front Białoruski) i Kijowskiego (Front Ukraiński).

Frontem Białoruskim dowodził komandarm II rangi Michaił Prokofiewicz Kowalow⁵. Szefem sztabu został były szef sowieckiej Misji Wojskowej w Berlinie komkor Maksim Aleksiejewicz Purkajew⁶. Front Białoruski otrzymał zadanie opanowania północno-wschodnich ziem polskich od granicy z Łotwą po linię rzek Prypeci i Piny. Składał się on z czterech armii, grupy konno-zmechanizowanej i samodzielnego korpusu strzeleckiego (piechoty).

Każda armia wydzieliła ze swego składu specjalne grupy uderzeniowe, wyposażone w dużą liczbę jednostek szybkich (pancernych, zmechanizowanych i konnych), których zadaniem było kierunkowe rozcinanie obrony polskiej i szybkie opanowywanie wybranych obiektów o znaczeniu militarnym (mosty, węzły kolejowe itp.).

Na północnym skrzydle Frontu Białoruskiego działania zmierzające do zajęcia Wileńszczyzny miała prowadzić 3 armia pod dowództwem komkora Wasilija Iwanowicza Kuzniecowa⁷. Na lewo od 3 armii, w kierunku na Grodno, miała uderzyć 11 armia, którą dowodził komdiw Nikifor Wasilewicz Mied-

⁵ Komandarm II rangi (gen. płk) Michaił Prokofiewicz Kowalow (1897—1967). Od 1915 r. w armii rosyjskiej — sztabkapitan. Od 1918 w Armii Czerwonej — dowódca pułku, brygady, dywizji i korpusu. W 1924 r. ukończył Akademię Wojskową im. Michaiła Frunzego. Od kwietnia 1938 r. dowódca Białoruskiego OW, w okresie wojny z Finlandią — dowódca armii. Od maja 1940 r. dowódca Charkowskiego OW. W czerwcu 1941 r. został dowódcą Zabajkalskiego OW, a w lipcu 1945 — zastępcą dowódcy Frontu Zabajkalskiego w wojnie z Japonią.

⁶ Komkor (gen. lejtn.) Maksim Aleksiejewicz Purkajew (1894—1953). Od 1918 r. w armii rosyjskiej, później w Armii Czerwonej — dowódca kompanii, batalionu i pułku. W 1936 r. ukończył Akademię Wojskową im. Michaiła Frunzego, po czym objął dowództwo dywizji. 1938—1939 — szef sztabu Białoruskiego OW. Od października 1939 r. attaché wojskowy w Berlinie, następnie szef sztabu Zachodniego i Kijowskiego OW. W czasie wojny z Niemcami szef sztabu Frontu Południowo-Zachodniego, dowódca 3 armii uderzeniowej, dowódca Frontu Kalinińskiego. Od 1943 r. dowódca Dalekowschodniego OW, a następnie 2 Frontu Dalekowschodniego, uczestniczył w wojnie z Japonią. W 1944 r. mianowany gen. armii.

⁷ Komkor (gen. lejtn.) Wasilij Iwanowicz Kuzniecowa (1894—1964). Oficer armii rosyjskiej, od 1918 r. w Armii Czerwonej. Dowódca pułku, dywizji, korpusu i Witebskiej Grupy Armijnej, przekształconej w 3 armię do napaści na Polskę. W 1938 r. ukończył Akademię Wojskową im. Michaiła Frunzego. W latach 1941—1945 był dowódcą różnych armii, walczył pod Moskwą, Stalingradem i w składzie 1 Frontu Białoruskiego w Polsce (3 AUD.). Po wojnie m.in. dowódca Nadwożańskiego OW.

wiediew⁸. Poniżej, jako tzw. grupa dzierżyńska, miała prowadzić działania bojowe grupa konno-zmechanizowana frontu pod dowództwem komkora Iwana Wasilewicz Boidina⁹. Jej silny skład bojowy (m.in. 15 korpus zmechanizowany, 6 korpus kawalerii, 21 brygada pancerna) oraz zadanie szybkiego rozcięcia obrony polskiej w środku frontu i jak najszybsze dojście do Białegostoku spowodowały, że wprowadzał ją do walki osobiście dowódca Frontu Białoruskiego Kowalów.

10. armia pod dowództwem komkora Iwana Grigoriewicza Zacharkina, jako nowo sformowany związek operacyjny, nie całkiem jeszcze gotowy do działań, najprawdopodobniej stanowiła początkowo odwód Frontu¹⁰.

Zadanie opanowania ośrodków administracyjnych północnego Polesia z kierunkiem uderzenia na Kobryń i Brześć otrzymała 4. armia, którą dowodził komdiw Wasilij Iwanowicz Czujkow¹¹, oraz działający na lewym skrzydle Frontu (wzdłuż Pry-

⁸ Komdiw (gen. mjr) Nikifor Wasilewicz Miedwiediew (1888—1973). Od 1911 r. w armii rosyjskiej, od 1918 w Armii Czerwonej. W czasie wojny domowej dowódca pułku i brygady kawalerii. Od kwietnia 1938 r. zastępca dowódcy Północnokaukaskiego OW. W 1940 r. mianowany do stopnia gen. lejtn. (komkora). Od kwietnia 1941 r. zastępca, a następnie dowódca Syberyjskiego OW.

⁹ Komkor (gen. lejtn.) Iwan Wasilewicz Boidin (1892—1965). Od 1914 r. w armii rosyjskiej, od 1919 w Armii Czerwonej. Dowódca pułku w czasie wojny domowej, w okresie pokoju doszedł do szczebla dowódcy korpusu. W 1936 r. ukończył Akademię Wojskową im. Michaiła Frunzego. Od 1938 r. był dowódcą Kalinińskiego OW, na którego bazie sformował grupę konno-zmechanizowaną Frontu Białoruskiego do napaści na Polskę. Od listopada 1939 r. dowódca Odeskiego OW, a od połowy 1940 r. zastępca dowódcy Zachodniego OW. W czasie wojny z Niemcami dowodził armią. W 1944 r. mianowany do stopnia gen. płk.

¹⁰ Komkor (gen. lejtn.) Iwan Grigoriewicz Zacharkin (1889—1944). Oficer armii rosyjskiej, od 1918 r. w Armii Czerwonej jako dowódca batalionu, później pułku. W 1921 r. ukończył kursy w Akademii Wojskowej, po czym objął stanowisko szefa sztabu korpusu, następnie dowódcy pułku i dywizji. Od 1938 r. zastępca dowódcy Moskiewskiego OW, w którym prawdopodobnie organizował 10. armię do napaści na Polskę. W latach 1941—1943 dowódca armii i zastępca dowódcy frontu. Walczył pod Moskwą i Kurskiem. W 1943 r. mianowany do stopnia gen. płk. Od marca 1944 r. dowódca Odeskiego OW. Zginął w wypadku samolotowym 15 X 1944 r.

¹¹ Komdiw (gen. mjr) Wasilij Iwanowicz Czujkow (1900—1982). Od 1918 r. w Armii Czerwonej, od 1919 — dowódca pułku. W 1925 r. ukończył Akademię Wojskową im. Michaiła Frunzego. Był dowódcą brygady i korpusu. W czasie wojny z Finlandią (1939—1940) dowodził korpusem i armią. Później był attaché wojskowym w Chinach i doradcą Czang Kai-szeka. Od połowy 1942 r. dowódca 62. armii w obronie Stalingradu, przemianowanej w 8. armię gwardii i walczącej na terytorium Polski w składzie 1. Frontu Białoruskiego (m.in. przyczółek pod Magnuszewem, Poznań). Po wojnie dowódca Radzieckiej Grupy Wojsk

peci na Włodawę) 23 samodzielny korpus piechoty, którym prawdopodobnie dowodził komdiw S. D. Akimow. Jego działania miała wspierać na Prypeci oraz jej dopływach Dnieprzańską Flotylla Wojenna pod dowództwem kpt. I rangi G. N. Czubunowa.

Frontem Ukraińskim dowodził komandarm I rangi Siemion Konstantinowicz Timoszenko¹². Szefem sztabu był komdiw Nikołaj Fiodorowicz Watutin¹³. Front ten składał się z trzech armii oraz samodzielnych jednostek, które otrzymały zadanie opanowania południowo-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej od linii rzeki Prypeć na północy do granicy Polski z Rumunią i Węgrami, a następnie wyjścia nad środkową Wisłę i rubież Sanu do Przełęczy Uzockiej.

Na północnym skrzydle Frontu (na południe od Prypeci) miał rozwinąć działania 15. samodzielny korpus piechoty pod dowództwem (prawdopodobnie) komdiwa P. M. Filatowa. Na lewo od niego miała nacierać 5. armia pod dowództwem komdiwa Iwana Gierasimowicza Sowietnikowa¹⁴ z zadaniem opanowania m.in. Równego, Łucka, Sarn, Kowla i Sokala.

W centrum ugrupowania Frontu miała prowadzić działania bojowe 6. armia, dowodzona przez komkora Filipa Iwanowicza

w Niemczech, później dowódca Kijowskiego OW. Od 1955 r. marszałek ZSRR. W latach 1960—1964 dowódca wojsk lądowych i wiceminister obrony ZSRR.

¹² Komandarm I rangi (gen. armii) Siemion Konstantinowicz Timoszenko (1895—1970). Oficer armii rosyjskiej. W Armii Czerwonej od 1918 r., a w WKP(b) od 1919. W czasie wojny domowej dowodził dywizją kawalerii. Ukończył różne wyższe wojskowe kursy akademickie. W 1939 r. był dowódcą Kijowskiego OW. W czasie wojny z Finlandią (1939—1940) dowódca Frontu Północno-Zachodniego. Od maja 1940 do lipca 1941 ludowy komisarz obrony ZSRR. Następnie dowódca różnych frontów w wojnie z Niemcami i przedstawiciel Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa ACz przy 2 i 4. Froncie Ukraińskim. Po wojnie dowódca różnych okręgów wojskowych.

¹³ Komdiw (gen. mjr) Nikołaj Fiodorowicz Watutin (1901—1944). W Armii Czerwonej od 1920 r. W 1929 ukończył Akademię Wojskową im. Michaiła Frunzego, a w 1937 Akademię Sztabu Generalnego. W latach 1931—1940 był szefem sztabu dywizji, szefem oddziału Syberyjskiego OW, zastępcą i szefem sztabu Kijowskiego OW. W latach 1940—1941 — szefem Zarządu Operacyjnego i zastępcą szefa Sztabu Generalnego ACz. Podczas wojny z Niemcami pełnił obowiązki szefa sztabu Frontu Północno-Zachodniego, następnie dowódcy różnych frontów. Zmarł 15 IV 1944 r. w wyniku odniesionych ran (prawdopodobnie z rąk oddziału UPA). Był wtedy dowódcą 1. Frontu Ukraińskiego.

¹⁴ Komdiw (gen. mjr) Iwan Gierasimowicz Sowietnikow (1897—1957). Chorąży armii rosyjskiej, od 1918 r. w Armii Czerwonej. W latach 1936—1937 walczył w Hiszpanii, następnie w sztabie Białoruskiego OW. Od połowy 1938 r. dowódca dywizji, a od kwietnia 1939 pomocnik dowódcy Kijowskiego OW. Od końca 1939 r. zastępca dowódcy Turkiestańskiego OW, potem Przykarpackiego OW.

Golikowa¹⁵, której jednym z głównych zadań było jak najszybsze dotarcie do Lwowa.

Podobnie jak we Froncie Białoruskim, również tutaj utworzono specjalne grupy uderzeniowe z podobnymi zadaniami.

Na południowym skrzydle Frontu Ukraińskiego działała 12 armia. Dowodził nią komandarm II rangi Iwan Władimirowicz Tiuleniew¹⁶. Jej zadaniem było przede wszystkim uniemożliwienie oddziałom polskim wycofania się do Rumunii i na Węgry (podobne zadanie spełniała 14 armia niemiecka) poprzez szybkie opanowanie Podola, a następnie rozwinięcie operacji w kierunku Przemysła i pasa granicznego w Karpatach. Armia ta — jako jedyna w obu frontach — składała się niemal wyłącznie z jednostek szybkich, nasyconych bronią pancerną.

Zdaniem Eugeniusza Kozłowskiego „...wojska obu frontów radzieckich łącznie z odwodami dysponowały dowództwami siedmiu armii i dziewiętnastu korpusów oraz w pierwszym rzucie operacyjnym siłami co najmniej czterdziestu dywizji piechoty, szesnastu dywizji kawalerii, szesnastu brygad pancernych i szmotoryzowanych, a także 4—5 grup lotniczych i fлотyllą rzeczną. Według szacunkowych obliczeń wojska operacyjne obu frontów w momencie rozpoczęcia działań liczyły minimum 600 tys. żołnierzy, a łącznie z różnymi służbami i infrastrukturą — 800—900 tys. ludzi”¹⁷. Natomiast Rajmund Szubański oblicza, że w oddziałach Armii Czerwonej, które wtargnęły na terytorium Polski, znajdowało się około 4 tys. czołgów i wozów pancernych, a więc znacznie więcej niż w oddziałach Wehrmachtu. Lotnictwo dysponowało ponad tysiącem

¹⁵ Komkor (gen. lejtn.) Filipp Iwanowicz Golikow (1900—1982). W Armii Czerwonej od 1918 r., do 1931 w aparacie partyjno-politycznym. Później dowódca pułku. Po ukończeniu Akademii Wojskowej im. Michaiła Frunzego w 1933 r. dowodził dywizją piechoty, później brygadą i korpusem zmechanizowanym. Od listopada 1938 r. był dowódcą Winnickiej Grupy Armijnej, przekształconej do napaści na Polskę w 6 armię. Od lipca 1940 r. zastępca szefa Sztabu Generalnego ACz i szef wywiadu. W październiku 1941 r. został dowódcą 10 armii, a w latach 1942—1943 dowodził Frontem Briańskim i Woroneskim. W latach 1943—1950 był zastępcą ministra obrony ZSRR i szefem Głównego Zarządu Kadr ACz (AR). Później był dowódcą armii zmechanizowanej, od 1956 r. komendantem Akademii Wojsk Pancernych. W latach 1958—1962 szef Głównego Zarządu Politycznego AR. W 1962 r. mianowany marszałkiem ZSRR.

¹⁶ Komandarm II rangi (gen. płk) Iwan Władimirowicz Tiuleniew (1892—1978). Oficer armii rosyjskiej, od 1918 r. w Armii Czerwonej na różnych stanowiskach. W 1940 r. mianowany do stopnia komandarma I rangi (gen. armii), w pierwszym roku wojny z Niemcami dowodził Frontem Południowym, a następnie armią. Od maja 1942 r. był dowódcą Zakaukaskiego OW.

¹⁷ E. Kozłowski, op. cit.

samolotów bojowych, co prawda nie najnowszych typów. Ponadto na korzyść wkraczających oddziałów Armii Czerwonej miały działać liczne grupy terrorystyczno-dywersyjne, utworzone wcześniej na terytorium Polski i dowodzone w większości przez oficerów specjalnych jednostek NKWD lub Armii Czerwonej.

Wojska obu frontów otrzymały wytyczne, aby pełną gotowość bojową osiągnąć do 15 IX 1939 r. Otrzymały również zadania bojowe na kolejne dni działań przeciwko Polsce.

17 IX 1939 r. między godziną 3.00 a 6.00 na całej długości granicy polsko-sowieckiej oddziały Armii Czerwonej wtargnęły na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Wiadomości, jakie od wczesnych godzin rannych napływały do sztabu Naczelnego Wodza w Kołomyi znad wschodniej granicy nie tylko zaskoczyły polskie władze polityczno-wojskowe, ale częściowo je zdezorientowały. Wprawdzie od wielu dni sztab marszałka Śmigłego-Rydza otrzymywał doniesienia o koncentracji wojsk sowieckich na granicy Rzeczypospolitej i nagminnym naruszaniu polskiego obszaru powietrznego przez samoloty sowieckie, ale uważano to za naturalne następstwo zbliżania się wojny do granic Związku Sowieckiego. Dalsze meldunki o wkroczeniu Armii Czerwonej i zachowaniu się jej oddziałów były bardzo niejasne, często sprzeczne. Sporo było informacji, że oddziały Armii Czerwonej na ogół unikają otwierania ognia, głosząc, że będą „wspólnie z Polakami bić Germańca”. Wejście jednak Armii Czerwonej bez zgody rządu polskiego, który do ostatniej chwili otrzymywał od władz sowieckich uspokajające oświadczenia, potraktowane zostało jako niczym nie usprawiedliwiona agresja, tym bardziej że w miarę upływu godzin zaczęły napływać informacje o zaciętych potyczkach słabych pododdziałów KOP z agresorem i coraz brutalniejszym zachowaniu się żołnierzy Armii Czerwonej.

Po naradzie z premierem Felicjanem Sławojem-Składkowskim i ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem marszałek Śmigły-Rydz powziął decyzję, która we wczesnych godzinach popołudniowych 17 IX 1939 r. w formie dyrektywy została przekazana do wojsk: „Bijemy się nadal z Niemcami. Z Sowietami nie podejmujemy walki i unikamy jej. Stawiamy opór tylko w wypadkach zaatakowania nas lub żądania złożenia broni. Starać się wszelkimi sposobami wyprowadzić jak najwięcej żołnierzy za granice państw neutralnych, przede wszystkim Węgier i Rumunii”¹⁸.

¹⁸ Cz. Grzelak, op. cit., s. 33; K. Liszewski, op. cit., s. 32; *Wrzesień...*, relacje: W. Stachewicza, J. Wiatra, S. Kopańskiego i inne. Brzmienie tej dyrektywy podawane jest przez autorów różnie, ale sens jest podobny.

Dyrektywa ta dawała wolną rękę dowódcom, którzy znaleźli się w bezpośredniej styczności z oddziałami Armii Czerwonej. Te oddziały polskie, które od rana 17 IX znajdowały się w walce z wojskami sowieckimi, nie miały innego wyboru jak kontynuować walkę; innym, które później zetknęły się z Sowietami, również pozostała walka lub niewola, gdyż jednostki Armii Czerwonej zdecydowanie dążyły do rozbijania oddziałów polskich, a rozcinające uderzenia silnych grup szybkich jasno ukazywały cel tej operacji: zajęcie terytorium i unicestwienie wojsk polskich.

Stawia się dziś pytanie, czy Naczelny Wódz i władze Rzeczypospolitej postąpiły słusznie wydając dyrektywę, praktycznie ułatwiającą Rosjanom zajmowanie terytorium RP. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przedstawić ówczesną sytuację militarną i polityczną Polski.

W połowie września z różnych odcinków frontu polsko-niemieckiego nadchodziły meldunki sugerujące, iż tempo niemieckiego natarcia maleje, że zauważono oznaki słabszego zaopatrywania wojsk niemieckich w amunicję, części zamienne, paliwo, a także znaczny stopień zużycia sprzętu bojowego i transportowego. W obszarze Sochaczew—Kutno toczyła się wielka bitwa, która zmusiła Niemców do wycofania spod Warszawy wielu oddziałów. Broniło się Wybrzeże, Warszawa i Modlin. Na zapleczu formowano nowe jednostki, które w większości — zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza — „spływały” na linię Dniestru i Stryja w celu organizacji trwałej obrony aż do rozpoczęcia ofensywy sojuszników zachodnich, a ta, zgodnie z umową, miała rozpocząć się 16 IX. W tym dniu szef francuskiej Misji Wojskowej gen. Faury oświadczył gen. Stachiewiczowi (szefowi sztabu Naczelnego Wodza), że wysłał do swych władz raport, w którym stwierdził, że sytuacja na froncie polskim poprawia się i wobec tego oddziały polskie są w stanie utrzymać się w Małopolsce wschodniej przez dłuższy czas. Jednocześnie gen. Faury informował, że rozpoczęcie ofensywy francuskiej zostało przesunięte na 21 IX, gdyż przygotowania do niej nie zostały jeszcze zakończone. O decyzji powziętej w Abbeville po prostu Polaków nie poinformowano.

Do 17 IX 1939 r. w szeregach Wojska Polskiego znajdowało się jeszcze ponad 650 tys. żołnierzy, z czego między Wisłą a Bugiem ponad 200 tys., a w ośrodkach zapasowych i w rejonach uzupełniania na wschód od Bugu około 240 tys. Siły te, odpowiednio uzupełnione, wyposażone i właściwie użyte, mogły w powodzeniu opierać się przez dłuższy czas armii niemieckiej.

17 IX sytuacja militarna Polski zmieniła się diametralnie. Przewaga liczebna Armii Czerwonej oraz element zaskoczenia i wybór głównych kierunków uderzeń nie dawały praktycznie żadnych szans jednostkom polskim znajdującym się na terenach wschodnich. „Postanowiono zatem — pisze Kozłowski — że przynajmniej podstawowe symbole i ogniwa władzy polskiej powinny uniknąć zagłady, by na obcej ziemi podjąć wysiłki w celu odbudowy przy pomocy sojuszników niepodległego i suwerennego państwa”¹⁹.

Stąd też słuszna wydaje się dyrektywa marszałka Śmigłego-Rydza o maksymalnym dążeniu do wyprowadzenia jak największej liczby wojska poza granice, a następnie zebrania ich we Francji, gdzie miano odtworzyć Armię Polską i kontynuować walkę z Niemcami. Wycofanie to jednak miało dokonywać się w trakcie walk z wkraczającymi oddziałami Armii Czerwonej.

Na dyrektywę Naczelnego Wodza jednostki polskie znajdujące się na obszarze działań Armii Czerwonej reagowały różnie w zależności od sytuacji, w jakiej się znalazły, i od psychicznego nastawienia żołnierzy. W większości jednak podejmowały walkę, wiedząc, że nie mogą odnieść zwycięstwa.

Część dowódców dyrektywy tej nie otrzymała i w jej istnienie nie wierzyła. Najbardziej znamienne jest tu stwierdzenie dowódcy 3 pułku piechoty KOP płk. Zdzisława Zajączkowskiego, który 18 IX 1939 r. znajdował się ze swym pułkiem w rejonie m. Dereżne; powiedział on m.in.: „Nie mam żadnych rozkazów do poddania się wojskom Rosji Sowieckiej. To, co słyszę, że wyszedł jakiś rozkaz naszego Naczelnego Dowództwa, aby nie walczyć z wojskami sowieckimi, to na pewno jakaś bolszewicka dywersja. Postanowiłem przedzierać się za Bug, gdzie walczą jeszcze nasze wojska, i do nich chcę dołączyć”²⁰.

Działania bojowe Armii Czerwonej przeciwko Polsce rozpoczęły armijne i frontowe szybkie grupy uderzeniowe. Tuż za nimi posuwały się dywizje piechoty oraz jednostki NKWD, które w myśl specjalnych „list proskrypcyjnych”, sporządzonych przez radziecki wywiad przy poparciu miejscowych sympatyków komunizmu (nierzadko sowiecie opłacanych), miały likwidować ludzi stanowiących zagrożenie dla władzy sowieckiej na opanowanym terytorium. Aktywność bojową od początku przejawiała grupę terrorystyczno-dywerysyjne i lotnictwo, dokonujące nalotów na niektóre miasta, węzły dróg, stacje kolejowe

¹⁹ E. Kozłowski, op. cit.

²⁰ K. Liszewski, op. cit., s. 116.

i skupiska polskich jednostek po linię: Białystok, Brześć, Lwów i Stryj.

Nierówna od początku walka zmuszała jednostki polskie do wycofywania się zwartymi oddziałami i pododdziałami w kierunku granic państw neutralnych, co wobec rozcinających i odgradzających od granic uderzeń wojsk sowieckich musiało doprowadzić do krótkich, ale zaciętych bojów.

Walki na północ od Prypeci

W pasie od Prypeci do granicy z Łotwą rozpoczęły działania wojska Frontu Białoruskiego, wyprowadzając silne uderzenia w kierunku Wilna, Lidy, Wołkowyska i Pińska, by następnie osiągnąć linię Bugu (w okolicach Brześcia), Narwi i Pisy oraz niemieckich Prus Wschodnich. Wobec tych uderzeń słabe placówki KOP i nieliczne pododdziały WP były w większości bezradne. Tam jednak, gdzie nie zostały kompletnie zaskoczone, stawiały zacięty opór, który w zasadzie kończył się dla obrońców tragicznie. Dopiero w miarę upływu godzin, gdy zgodnie z rozkazem żołnierze strażnic zaczęli dołączać do macierzystych kompanii i batalionów, opór ten przybierał bardziej zorganizowane formy, zmierzające do powstrzymania czołowych oddziałów Armii Czerwonej. Do zaciętego boju doszło tego dnia w godzinach popołudniowych m.in. nad Niemnem, w rejonie wsi Żukowy, Borek. Wycofujący się batalion KOP „Iwieniec” pod dowództwem kpt. Jana Nawrota zajął dogodną pozycję i bronił przez kilka godzin dostępu do przeprawy przez rzekę 145 pułkowi kawalerii z 6 korpusu kawalerii komkora Andrieja Jeriemenki²¹. Dopiero osobista interwencja dowódcy korpusu i akcja korpusnej artylerii spowodowały rozbitcie polskiego batalionu i wycofanie się jego pozostałości za Niemen.

Podobnych starć tego dnia na obszarze Polesia, Nowogródzyczny i Wileńszczyzny było wiele. W większości grupy uderzeniowe Armii Czerwonej, wsparte przez lotnictwo, rozbiły lub rozpraszały jednostki polskie. Tak było w północnej Wileńszczyźnie z pododdziałami pułku KOP „Głębokie”, które pro-

²¹ Komkor (gen. lejtn.) Andriej Iwanowicz Jeriemenko (1892—1970). Od 1913 r. w armii rosyjskiej, od 1918 w Armii Czerwonej, m.in. szef sztabu brygady w 1 Armii Konnej. Po ukończeniu Akademii Wojskowej w 1935 r. został dowódcą dywizji i korpusu kawalerii. Od 1940 r. był dowódcą Samodzielnej Armii Dalekowschodniej. W latach 1941—1945 dowodził m.in. Frontem Zachodnim, Briańskim, Stalingradzkim, Kalinińskim, 2 Bałtyckim, a od marca 1945 r. — 4 Ukraińskim. Po wojnie mianowany marszałkiem, dowodził OW: Przykarpackim, Wschodniosyberyjskim i Północnokaukaskim.

wadziły działania opóźniające i próbowały wycofywać się w kierunku Wilna. W pewnym momencie odcięły im drogi odwrotu oddziały pancerno-motorowe 11 armii; tylko dzięki właściwemu i w porę wykonanemu manewrowi, jednostki polskie zdołały 20 IX przejść granicę polsko-łotewską.

Część oddziałów 11 armii, które odcięły pułk KOP „Głębokie” i mniejsze jednostki zmilitaryzowane od Wilna, ruszyła następnie w kierunku tego miasta. Tu także skierowano część oddziałów szybkich 10 armii, które rozbiły m.in. 19 IX pod Oszmianą szwadron i batalion KOP „Krasne”, biorąc wielu żołnierzy do niewoli.

Samo Wilno jako obóz warowny i ośrodek zapasowy 1 DP Leg. i artylerii miało jeszcze (mimo odesłania na front i przedmoście rumuńskie najwartościowszych oddziałów) około 14 tys. żołnierzy, z czego uzbrojonych było około 6500. Początkowo nowo mianowany dowódca obozu warownego płk dypl. Jarosław Okulicz-Kozaryn przygotowywał miasto do obrony, lecz na wyraźny rozkaz dowódcy Okręgu Korpusu III Grodno gen. bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego (przekazany jużem 18 IX) odstąpił od tego, polecając oddziałom wojskowym i zmilitaryzowanym wycofać się na Litwę²².

Czołgi sowieckie podeszły pod Wilno 18 IX w godzinach popołudniowych, gdy większość oddziałów polskich była już w drodze do granicy litewskiej. Jednakże niewielkie pododdziały żołnierzy i uzbrojonej młodzieży z PW zorganizowały wieczorem i w nocy odosobnione punkty oporu (m.in. na Zarzeczcu, w rejonie dworca kolejowego, cmentarza na Rossie, ul. Zawalnej i mostu Zielonego), które prowadziły mało skuteczny ogień do jednostek pancernych wroga. 19 IX rano strzały ucichły.

W obronie Wilna zamierzało uczestniczyć improwizowane zgrupowanie gen. bryg. Wacława Przeździeckiego, którego główną siłą stanowiła czteropułkowa (101, 102 i 110 pułk ułanów oraz 103 pułk szwoleżerów) Rezerwowa Brygada Kawalerii „Wołkowysk”, dowodzona przez płk. dypl. Edmunda Helduta-Tarnasiewicza. Późnym wieczorem 17 IX gen. Przeździecki ruszył w kierunku Wilna, lecz następnego dnia w Ostrynie otrzymał wiadomość (przedwczesną) o zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną, wobec czego skierował swoje zgrupowanie w kierunku Grodna, tocząc po drodze potyczki z uzbrojonymi bojówkami terrorystyczno-dywersyjnymi, między innymi w Skidlu i Jeziorach. Do Grodna zgrupowanie dotarło 20 IX wieczorem.

²² W. Kowalski, *Dlaczego Wilno nie broniło się?*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3—4, s. 158—165.

rem. Miasto od rana tego dnia toczyło zacięte walki z wojskami dwóch korpusów — 6 kawalerii komkora Jeriemienki i 15 zmechanizowanego komdiwa Pietrowa.

Grodno, podobnie jak Wilno, początkowo było przygotowywane do obrony, później jednak część oddziałów rozwiązano i rozpuszczono. Dopiero późnym popołudniem 18 IX (już po opuszczeniu Grodna przez gen. Olszynę-Wilczyńskiego) rozpoczęto przygotowania do improwizowanej obrony. Wykorzystano do tego celu dwa bataliony piechoty, pozostałe pododdziały ośrodka zapasowego 29 i 19 DP, pluton (2 działka 40 mm) działek plot. 94 baterii, ochotnicze pododdziały młodzieży szkolnej z PW, policjantów i luźne pododdziały żołnierzy przybyłych z frontu bądź wycofujących się pod naporem Armii Czerwonej. W sumie 20 IX rano liczba obrońców Grodna mogła wynosić około 1500 ludzi pod bronią. Przygotowano też grupy niszcycieli czołgów, wyposażone w butelki z mieszką zapalającą. Głównymi inicjatorami obrony byli mjr Benedykt Serafin (komendant miejscowego RKU) i wiceprezydent miasta Roman Sawicki.

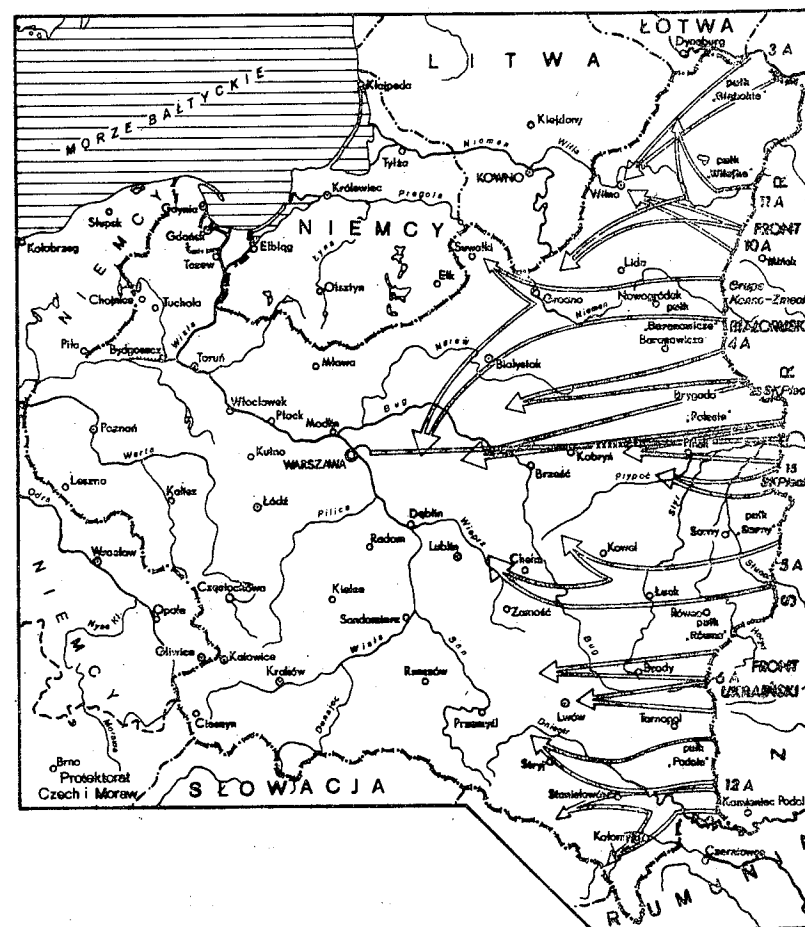
Obrońcy Grodna zostali zaskoczeni wczesnym rankiem 20 IX niespodziewanym atakiem silnego oddziału pancernego 6 korpusu kawalerii, który zaatakował miasto od strony Białegostoku i przedostał się przez most na Niemnie do centrum. Decyzją dowódcy tego oddziału, by atakować duże miasto bez piechoty dla ochrony czołgów oraz nieumiejętność czołgistów sowieckich prowadzenia walki w mieście spowodowały, że obrońcy szybko otrząsnęli się z zaskoczenia. Za pomocą granatów i butelek z benzyną zniszczyli czołowy oddział pancerny wroga, zanim nadciągnęły siły główne korpusu.

Po południu 20 IX rozpoczęły się regularne ataki ze strony wojsk obu korpusów. Nie przyniosły one jednak tego dnia rezultatu nacierającym, wręcz przeciwnie, obrońcy zmusili pododdziały korpusu Pietrowa do wycofania się w celu uporządkowania wojsk.

Następnego dnia wojska obu korpusów przypuściły koncentryczne ataki, które w godzinach popołudniowych zaczęły przynosić efekty, zmuszając obrońców do stopniowego opuszczania swoich pozycji. Większość obrońców późnym wieczorem i w nocy z 21 na 22 IX opuściła miasto, kierując się ku granicy litewskiej. Sporadyczne walki w Grodnie trwały jeszcze do rana 22 IX.

Grodno było miastem najdłużej opierającym się sowieckiemu najeźdźcy. Za swoje bohaterstwo zapłaciło daninę krwi. Niezależnie od strat ludności, będących wynikiem walk i ostrza-

ku artyleryjskiego, 21 i 22 IX rozstrzelano około 300 obrońców i mieszkańców miasta, w tym kilkunastoletnich chłopców.



Szkic 1. Rozmieszczenie oddziałów KOP oraz główne kierunki uderzeń Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r.

Jeszcze późnym wieczorem 21 IX część sił 6 korpusu Jeriemienko skierował na Białystok, aby przejąć to miasto od Niemców, a Pietrow częścią swoich sił ruszył lewym brzegiem Niemna w kierunku granicy litewskiej i Suwałk. Ku prawemu brzegowi Niemna na północ od Grodna zaczęły podchodzić czołowe jednostki 11 armii.

Czołwki jednostek pancernych Pietrowa natknęły się w nocy z 21 na 22 IX na odpoczywający w Kodziowcach (około 20 km na północ od Grodna) 101 pułk ułanów pod dowództwem mjr. Stanisława Żukowskiego z Brygady Kawalerii „Wołkowysk”, która „zapadła” w tym rejonie na nocleg po walkach w Grodnie. Między pułkiem Żukowskiego a oddziałami korpusu Pietrowa wywiązał się kilkugodzinny nocny bój. Rosjanie stracili kilkanaście czołgów, a 101 pułk ułanów, mimo strat, wytrwał na pozycjach, dając czas pozostałym jednostkom brygady na spokojne odejście w kierunku granicy litewskiej. Cała brygada przekroczyła ją 2—3 dni później, gdy utraciła możliwość dalszej walki. Jedynie 110 pułk ułanów, którym dowodził słynny zagończyk z wojny 1919—1920 r. ppłk Jerzy Dąbrowski, prowadził jeszcze wiele tygodni działania partyzanckie na tym terenie, a częścią sił pod dowództwem mjr. Henryka Dobrzańskiego przedzierał się ku Warszawie.

W rejonie Sopoćkiń 22 IX zamordowany został przez żołnierzy sowieckich z korpusu Pietrowa dowódca OK III Grodno gen. Olszyna-Wilczyński oraz jego adiutant, rtm. w st. sp. Mieczysław Strzemeski.

Po kilku dniach dość intensywnych i częstych walk oraz potyczek w środkowo-północnym pasie działań Frontu Białoruskiego odnotowujemy jedynie krótkie starcia. Wojska sowieckie przejmują teren i miejscowości od wojsk niemieckich w myśl ustaleń linii demarkacyjnej z 21 IX (tzw. protokół moskiewski Köstringa—Woroszyłowa), a później już w myśl nowego traktatu niemiecko-sowieckiego z 29 IX 1939 r.

Na lewym skrzydle Frontu Białoruskiego, w północnej części Polesia, wojska 4. armii i 23 samodzielnego korpusu piechoty napotkały w strefie przygranicznej opór brygady KOP „Polesie” i batalionu KOP „Kleck” z pułku „Baranowicze” („Snów”). Wykorzystując dogodny do obrony teren oraz nieznaczne umocnienia polowe pododdziały te dopiero 18 IX zaczęły odchodzić w kierunku południowo-zachodnim, opóźniając posuwanie się wojsk sowieckich. Na wyraźny rozkaz generałów Franciszka Kleeberga i Wilhelma Orlika-Rückemana dążyły w kierunku koncentracji wojsk, którą zaplanowano w rejonie Kowla, a stąd miały przebiegać się ku granicy z Węgrami bądź Rumunią. Koncentrację od północy częściowo osłaniać miała Pińska Flotylla Wojenna, a od wschodu pułk KOP „Sarny”, obsadzający fortyfikacje wzdłuż Słuczy. Wskutek niskiego statusu wód flotylla pińska nie mogła wykonać tego zadania i uległa samozatopieniu, a marynarze zasilili wojska Kleeberga i Rückemana.

Mając więcej swobody operacyjnej sowiecka 4. armia Czujkowa swoim prawym skrzydłem dotarła 20 IX do Kobrynia, opanowanego wcześniej przez 2 DPZmot. XIX korpusu pancernego gen. Guderiana. Następnie 29 brygada pancerna (4. armii), którą dowodził kombryg Siemion Mojsiejewicz Kriwoszejn²³, 22 IX dotarła do Brześcia, gdzie nastąpiło braterskie spotkanie z żołnierzami Guderiana, a następnie uroczyste przejęcie miasta i twierdzy.

Walki między Sarnami a Wytycznem

Na oddzielne potraktowanie zasługuje działalność bojowa improwizowanej grupy KOP pod dowództwem gen. bryg. Wilhelma Orlika-Rückemana — dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Przekraczając granicę skrzydłowe samodzielne korpusy piechoty (23 i 15) obu frontów sowieckich bez większego trudu pokonały opór słabych załóg strażnic KOP, lecz w większości nie rozbiły ich doszczętnie. Łącząc się w kompanie i bataliony, żołnierze wycofywali się w kierunku rzeki Słuczy (15—25 km od granicy), by wspólnie z batalionami fortecznymi obsadzić umocnienia. Były to w większości bojowe schrony żelazobetonowe, wyposażone w ciężką broń maszynową oraz armaty 75 mm. Cztery bataliony pułku KOP „Sarny” zdołały obsadzić 17 IX prawie 80-kilometrowy pas umocnień. Przez trzy dni Rosjanie próbowali w kilku miejscach przełamać linię polskiej obrony. W końcu, przy dużych stratach, udało się im to na odcinku kompanii „Tynne”. Jednocześnie na skrzydłach tych fortyfikacji wojska sowieckie posunęły się tak daleko do przodu, że groziło to okrążeniem i całkowitym zniszczeniem obrońców. 19 IX wieczorem gen. Rückeman powziął decyzję opuszczenia umocnień wzdłuż Słuczy.

Pod osłoną tej pozycji dowódca KOP w dniach 20—22 IX częściowo skoncentrował na zachodnim brzegu Styru tę część jednostek, z którymi miał łączność. Przybyły tam wyczerpane walkami i daleką drogą bataliony brygady „Polesie” pod dowództwem płk. dypl. Tadeusza Różyckiego-Kołodziejczyka; do nich dołączył po drodze batalion „Kleck”, jedna kompania

²³ Kombryg (płk-gen. mjr) Siemion Mojsiejewicz Kriwoszejn. Uczestnik wojny w Hiszpanii od października 1936 r. jako czołgista (pseud. płk Melle). W latach 1944—1945 dowodził 1 Krasnogradzkim Korpusem Zmechanizowanym, wchodzącym w skład 2 Armii Pancernej gen. Bogdanowa. Walczył na ziemiach polskich (Lublin, środkowa Wisła, Mszczonów, Sochaczew, Łowicz, Kutno, Oborniki). Honorowy obywatel Kutna. Dosłużył się stopnia gen. lejtn.

z pułku KOP „Głębokie” lub „Wilejka”, pułk KOP „Sarny” pod dowództwem ppłk. dypl. Nikodema Sulika, a także inne mniejsze pododdziały KOP i WP, które znalazły się w tym rejonie, m.in. batalion marszowy 76 pp z Grodna pod dowództwem mjr. Józefa Balcerzaka i dywizjon artylerii z Wilna pod dowództwem mjr. Stefana Czernika. W sumie improwizowana grupa liczyła około 7500 żołnierzy, kilkanaście dział polowych i tyleż samo armatek ppanc. 37 mm; nie miała broni przeciwlotniczej.

W wyniku wcześniejszych uzgodnień z dowódcą SGO „Polesie” gen. Kleebergiem około 28 IX miało nastąpić połączenie wojsk obu generałów w rejonie Kowla. Tymczasem 21 IX miasto zajęła Armia Czerwona, co zmieniło plan działania obu dowódców, którzy postanowili wycofywać się w kierunku Włodawy; do połączenia wojsk nie doszło.

Marsz improwizowanej grupy KOP odbywał się pod stałym naciskiem oddziałów Armii Czerwonej, jej lotnictwa i silnych grup terrorystyczno-dywersyjnych. Niejednokrotnie trzeba było staczać kilkugodzinne walki z użyciem artylerii w celu otwarcia drogi na zachód. Tak było m.in. pod Osowem, w Stepaniu, Rafałówce czy Ratnie. Nie było dnia, aby jakiś pododdział (pododdziały) grupy nie staczał walki czy potyczki. W ich wyniku (a także dezercji części żołnierzy pochodzących z tych terenów) stan liczebny grupy z każdym dniem malał.

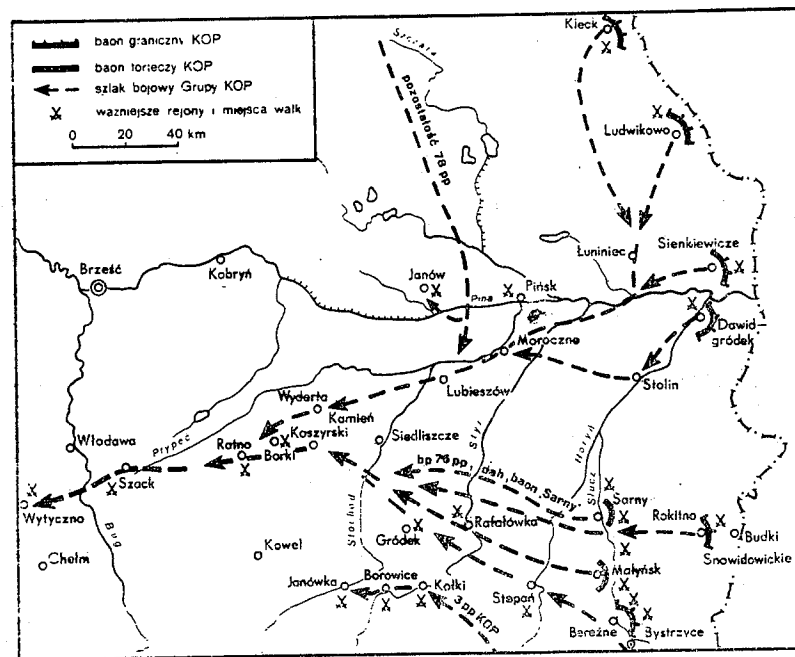
Na południe od niej dopełniały się losy 3 pp KOP płk. Zajączkowskiego, który po krwawych walkach w rejonie m. Kołki, Janówka i Radoszyn 23 IX zmuszony był przyjąć podyktowane przez wroga — niedotrzymane zresztą — warunki kapi-tulacji.

W nocy z 27 na 28 IX grupa KOP, licząca już tylko około 3500 ludzi pod bronią, osiągnęła rejon Szacka, zajętego przez pododdziały 52 dywizji strzeleckiej, wprowadzonej z odwodu Frontu Białoruskiego i podporządkowanej dowódcy 23 samodzielnego korpusu piechoty. Pododdziały te zamykały drogę odwrotu grupie KOP, planując jej zniszczenie w obszarze: Małoryta, Piszcz, Szack.

Gen. Rückeman zdecydował się uderzyć na Szack, aby otworzyć sobie drogę do Bugu. Przed południem 28 IX zdobył Szack, lecz walki z próbującymi odbić miasto wojskami sowieckimi trwały z różnym natężeniem do późnych godzin nocnych, kiedy to pododdziały polskie znajdowały się pod ogniem artylerii i lotnictwa. Nie obyło się bez błędów w dowodzeniu brygadą „Polesie” ze strony jej dowódcy płk. Kołodziejczyka. W ich wyniku brygada poniosła tak dotkliwe straty, że prze-

formowano ją po bitwie w batalion (o tej samej nazwie co brygada), a płk Kołodziejczyk został pozbawiony dowództwa (objął je ppłk Jan Dyszkiewicz).

Po przeprawieniu się przez Bug i krótkim odpoczynku w lasach w pobliżu Kosynia grupa KOP planowała 1 X osiągnąć rejon Wytuczna, a następnym skokiem — okolice lasów parczewskich, gdzie spodziewano połączyć się z wojskami gen. Kleeberga. Jednakże nad ranem 1 X doszło w rejonie Wytuczna do bitwy grupy KOP z jednostkami Armii Czerwonej. Trwała ona do południa. Wobec kończącej się amunicji i zupełnego załamania psychicznego żołnierzy batalionu „Pole-



Szkic 2. Kierunki odwrotu i rejon y walk grupy KOP.

sie” gen. Rückeman (po zasięgnięciu opinii oficerów) postanowił przerwać walkę i po oderwaniu się od nieprzyjaciela w kierunku Sosnowicy, rozwiązać grupę oraz rozproszyć pododdziały w różnych kierunkach. Niektóre z nich dotarły do SGO „Polesie” gen. Kleeberga i wzięły udział w bitwie pod Kockiem. Bitwą pod Wytucznią zakończyły się 10-dniowe

działania improwizowanej grupy KOP. Wielu żołnierzy poległo, wielu walczyło później w partyzancie i Wojsku Polskim na Wschodzie i Zachodzie. Ranni w większości zostali wymordowani przez żołnierzy NKWD i Armii Czerwonej.

Mniej więcej w tym czasie na północnym zachodzie od Szacka, w rejonie Parczewa, Puchowej Góry i Suchowoli, kolejne walki z oddziałami Armii Czerwonej — tym razem o znacznie większym zasięgu — toczyła SGO „Polesie” gen. Kleeberga. 29—30 IX zarówno 60 DP płk. Eplera, jak i 50 DP płk. Brzozy-Brzeziny, a więc główne siły SGO „Polesie”, zadały wojskom sowieckim znaczne straty, torując sobie drogę w kierunku Kocka. Setki żołnierzy Armii Czerwonej dostały się do niewoli, a wielu z nich zgłosiło się na ochotnika do walki z Niemcami.

Walki na południe od Piny i Prypeci

Do wielu południowych batalionów granicznych KOP z braku łączności nie dotarł rozkaz gen. Rückemana o stawianiu oporu jednostkom Armii Czerwonej. Dlatego też dowódcy pododdziałów KOP w większości na własną odpowiedzialność podejmowali decyzję o prowadzeniu lub zaniechaniu walki. Brak precyzyjnych rozkazów sztabu Naczelnego Wodza czy dowódców większych jednostek, które znalazły się na tym terenie, dodatkowo wpływał na dezorganizację działań.

Dlatego też już 17 IX Armia Czerwona zajęła Równe, Dubno, Zbaraż, Uściczko, a w nocy Tarnopol. W ciągu dnia na południowym skrzydle próbował stawiać opór swymi trzema batalionami pułk KOP „Podole”. Naciskane silnie przez wzmocnione czołgami sowieckimi 4 i 5 korpus kawalerii, bataliony pułku wycofywały się na Trembowłę („Skałat”), Buczacz („Kopyczyńce”), Uściczko („Borszczów”). Próba obrony na rzece Seret nie powiodła się.

Na kierunku lwowskim czołowe oddziały sowieckiej 6 armii w nocy z 18 na 19 IX osiągnęły przedmieścia Lwowa, zamykając wspólnie z wojskami niemieckimi pierścień okrążenia miasta, które od 12 IX odpierało silne ataki m.in. jednostek pancernych XXII korpusu gen. Kleista. Rosjanie zaaranżowali rozmowy z dowództwem obrony Lwowa w celu przejęcia miasta, a Niemcy próbowali dalszych ataków, aby je zdobyć. Przez trzy dni trwały rozmowy polsko-sowieckie, przerywane próbami zdobycia miasta zarówno przez Wehrmacht, jak i przez Armię Czerwoną. Wobec beznadziejności dalszego oporu gen. Langner zdecydował się 22 IX na przekazanie miasta Ar-

mii Czerwonej na honorowych warunkach. Po złożeniu broni obrońcy mieli udać się do miejsc swego zamieszkania bądź poza granice kraju. I w tym przypadku Rosjanie nie dotrzyмали umowy, aresztując wszystkich oficerów i rozstrzelując wielu bezbronnych policjantów.

Nad Dniestrem i na południe od rzeki, w pasie działania 12 armii Tiuleniewa, w celu osłabienia obrony polskiej na drogach prowadzących do Rumunii lotnictwo sowieckie zniszczyło całkowicie 18 IX dworce kolejowe w Śniatyniu i Kutach, a jednostki szybkie zajęły m.in. Rohatyn, Buczacz, Halicz, Stanisławów i Kołomyje. Podobnie jak na innych terenach, działalność jednostek Armii Czerwonej intensywnie wspomagały grupy terrorystyczno-dywersyjne.

21 IX sowiecki batalion czołgów z 12 armii zajął po krótkiej walce miasteczko Kutry z ostatnim mostem na Czeremoszu — za którym była już Rumunia. W tej walce poległ m.in. znany pisarz, kpr. pchor. Tadeusz Dołęga-Mostowicz.

Na kierunkach natarcia poszczególnych armii Frontu Ukraińskiego po kilku dniach działań przestrzeń operacyjną oddzielająca wojska sowieckie od niemieckich (zgodnie z protokołem z 21 IX 1939 r.) wynosiła około 25 km. Tym wolnym pasem terenu próbowały przemieszczać się oddziały polskie ku granicy węgierskiej. Dochodziło do walk z jednym lub drugim przeciwnikiem. W takiej sytuacji znalazła się m.in. Grupa Kawalerii gen. bryg. Władysława Andersa, która między 22 a 28 IX przebyła ponad 160 km, tocząc z różnym natężeniem walki z obu wrogami. Szczególnie ciężkie boje toczyła 27 i 28 IX z silnymi oddziałami kawaleryjsko-pancernymi 12 armii Tiuleniewa w rejonie Władypola, gdzie zniszczono m.in. 18 czołgów tej armii. Po tej walce gen. Anders powziął decyzję rozwiązania grupy i postawił zadanie przebijania się na Węgry w małych grupach. Sam ciężko ranny 29 IX nad Stryjem, następnego dnia dostał się do niewoli sowieckiej. Wobec dużego nasycenia terenu wojskami sowieckimi i istnienia w każdej wsi ukraińskiej uzbrojonych bojówek o podłożu nacjonalistycznym — tylko nielicznym kawalerzystom gen. Andersa udało się dotrzeć do granicy węgierskiej.

Do końca września 1939 r. Armia Czerwona zajęła wszystkie tereny Rzeczypospolitej, uzgodnione 29 IX w Moskwie w nowym traktacie przyjaźni między III Rzeszą a ZSRR, a na niektórych kierunkach — znacznie więcej. Toteż do 12 X przemieszczały się oddziały Wehrmachtu i Armii Czerwonej w celu obsadzenia terenu wzdłuż nowej granicy rozbiorowej.

Polskie jednostki wojskowe, zmilitaryzowane i ochotnicze

prowadząc nierówną walkę z agresorem ze Wschodu zadały mu dość duże straty. Według szacunkowych obliczeń można przypuszczać, że Armia Czerwona straciła co najmniej 150 wozów bojowych (wiele z nich później wyremontowano), 15—20 samolotów różnych typów, około 3 tys. zabitych i 8—10 tys. rannych. Pomimo niewielkiej liczby zwycięskich walk po stronie polskiej — do niewoli dostało się co najmniej 2 tys. czerwonarmistów; przeważnie wszyscy z nich odzyskali wolność, aby później jako „zdraycy narodu” znaleźć się w łagrach na Dalekiej Północy, wielu też deklarowało chęć pozostania w polskich szeregach i na polskiej ziemi.

Straty polskie były większe, zwłaszcza w wyniku bestialskich mordów na rannych i wziętych do niewoli, popełnionych zarówno przez żołnierzy Armii Czerwonej, jak i NKWD czy nacjonalistycznych bojówek i grup terrorystyczno-dywersyjnych. W przybliżeniu ocenia się, że liczba poległych i pomordowanych obrońców kresów wschodnich w okresie dwutygodniowych działań może sięgać 6—7 tys. ludzi, nie licząc pomordowanych, którzy z bezpośrednią walką nie mieli nic wspólnego. Liczba rannych, którzy przeżyli okres działań bojowych, może wynosić około 10 tys. Do niewoli sowieckiej dostało się około 230 tys. żołnierzy, w tym około 13 tys. oficerów różnych formacji i specjalności. Wbrew międzynarodowym konwencjom pieczę nad nimi, zamiast wojsku, powierzono formacjom NKWD.

Pod okupacją sowiecką znalazło się około 5,5 mln Polaków, rdzennych mieszkańców tej ziemi i uchodźców z innych terenów Polski, którzy przed 17 IX 1939 r. szukali tutaj schronienia przed niemieckimi bombami i niewolą.

Zestawienie dowództw i związków Armii Czerwonej użytych do inwazji na Polskę

Liczba	Fronty		Razem
	Białoruski	Ukraiński	
Dowództw armii (i równorzędnych)	5	3	8
Dowództw korpusów (i równorzędnych)	12	10	22
Dywizji strzeleckich	31	21	52
Dywizji kawalerii	10	9	19
Brygad panc. i zmot.	9	8	17
Grup lotniczych	6—7	4—5	10—12

ORDRE DE BATAILLE WOJSK ARMII CZERWONEJ ZAANGAŻOWANYCH W AGRESJI NA POLSKĘ WE WRZEŚNIU 1939 R.²⁴

KIEROWNICTWO CENTRALNE²⁵

Główna Rada Wojenna: przewodniczący — ludowy komisarz obrony ZSRR marsz. Kliment J. Woroszyłow; członkowie — sekretarz gen. KC WKP(b) Josif W. Stalin; ludowy komisarz spraw wewnętrznych (NKWD) Ławrientij P. Beria; zastępca ludowego komisarza obrony marsz. Siemion M. Budionnyj; zastępca ludowego komisarza obrony ds. uzbrojenia komandarm I rangi Grigorij I. Kulik; szef Głównego Zarządu Politycznego ACz komisarz arm. Lew Z. Mechlis; szef Sztabu Generalnego komandarm I rangi Borys M. Szaposznikow, zastępca ludowego komisarza obrony i szef kadr komandarm II rangi Jefim A. Szczadienko; sekretarz Rady i I zastępca szefa Sztabu Generalnego komkor Iwan W. Smorodinow²⁶.

FRONT BIAŁORUSKI²⁷

Sformowany 11 IX 1939 r. na bazie Białoruskiego OW. Rozwinięty nad wschodnią granicą Polski od Dźwiny do Prypeci. SD — Mińsk Białoruski.

²⁴ Opracował Eugeniusz Kozłowski, Warszawa.

²⁵ Skład i ugrupowanie wojsk oraz obsadę personalną ustalono na podstawie obecnie dostępnych źródeł — głównie wspomnień, relacji i nielicznych opracowań, a także encyklopedii, słowników biograficznych i materiałów zawartych w 22 rocznikach „Przeglądu Wojskowo-Historycznego” Ministerstwa Obrony ZSRR.

²⁶ Bezwzględne usuwanie przez cenzurę ZSRR numeracji dywizji i korpusów było nie tylko wynikiem przesadnej troski o przestrzeganie tajemnicy wojskowej, lecz także dążeniem do wymazania nazwisk ludzi, którzy zajmowali stanowiska w tych związkach taktycznych. Już pobieżne zapoznanie się z powyższą listą potwierdza, że wyjątkowo dużo wymienionych oficerów i generałów było represjonowanych i degradowanych (po wojnie sowiecko-fińskiej 1939/1940), znalazło się w niewoli niemieckiej w latach 1941/1942 albo też zaginęło, w tym poległo w niewyjaśnionych okolicznościach. Wielu z nich zostało w 1941 r. (lub 1942) rozstrzelanych. Listę tę uzupełniają także generałowie i oficerowie, którzy dołączyli do ruchu gen. Własowa. Poza niewielką grupą generałów, o których zaczęto po 1956 r. pisać, reszta nie doczekała się nawet formalnego ogłoszenia ich rehabilitacji, czego następstwem jest niemożliwość ustalenia obsady personalnej nawet stanowisk dowódczo-sztabowych od szczebla dywizji w górę.

²⁷ W powyższym zestawieniu zostały uwzględnione tylko te związki operacyjne i taktyczne, które — jak zdołano wstępnie ustalić — uczest-

Dowódca Frontu — komandarm II rangi Michaił P. Kowalow, zastępca dowódcy — komdiw Fiodor I. Kuzniecowa, szef sztabu — komkor Maksim A. Purkajew, dowódca lotnictwa — komdiw Piotr I. Pumpur (?), dowódca artylerii — kombryg Władimir P. Swiridow, szef wojsk pancerno-samochodowych — (?), szef łączności — kombryg A. T. Grigoriew, szef wojsk inżynierskich — kombryg P. M. Wasilew, szef tyłów — (?), członek Rady Wojennej, sekretarz KC KP(b) Białorusi Pantielejmon K. Ponomarienko, komisarz — Iwan Z. Susajkow.

3 ARMIA — rozwinięta na północnym skrzydle frontu.
Główny kierunek uderzenia: Święciany—Michaliszki—Wilno.
SD — Witebsk.

Dowódca armii — komkor Wasilij I. Kuzniecowa, szef sztabu kombryg Andriej K. Kondratiew, komisarz — (?)

4 korpus strzelecki — dowódca komdiw Michaił S. Szumiłow.
67 dywizja strzelecka — dowódca kombryg N. A. Diedajew.
50 dywizja strzelecka — dowódca kombryg S. P. Sachnow.

Połocka grupa szybka — dowódca komdiw Iwan I. Aleksiejew.
5 dywizja strzelecka — dowódca płk Kuźma N. Galickij.
24 dywizja kawalerii — dowódca kombryg Aleksandr P. Czudiesow.

22 brygada pancerna — dowódca płk Dmitrij D. Leluszenko (?).
25 brygada pancerna — (?)
Grupa lotnicza — kombryg Fiodor J. Fałalejew.

11 ARMIA — rozwinięta w pasie: Wilejka—Gorodok.
Główny kierunek uderzenia: południowa Wileńszczyzna—Grodno—Ostrołęka.
SD — Lepel.

Dowódca armii — komdiw Nikifor W. Miedwiediew, szef sztabu — ?, komisarz — Michaił W. Rudakow.

16 korpus strzelecki — dowódca komdiw A. A. Korobkow.
27 dywizja strzelecka — dowódca kombryg Konstantin A. Kоротiejew.
81 dywizja strzelecka —
100 dywizja strzelecka — dowódca kombryg A. N. Jermakow.

niczyli we wrześniowej inwazji Armii Czerwonej na Polskę. Nadal niedostępne są bowiem archiwalne źródła do opracowania pełnego O. de B. Należy przy tym zauważyć, że w wyniku mobilizacji stany wojsk obu Frontów wciąż wzrastały osiągając największą liczebność w momencie rozwiązania, tj. 14 XI 1939 r. Wtedy, gdy nie miałem dokładnych informacji, odtwarzałem tylko ramy lub szkielety organizacyjne. Gdy zaś idzie o obsadę personalną, to w wypadkach budzących wątpliwości obok nazwisk dowódców stawałem znak zapytania; pozostawiłem też wolne miejsca na uzupełnienia.

7 korpus kawalerii —
20 dywizja kawalerii
26 dywizja kawalerii
27 (6) brygada pancerna — dowódca płk
Grupa lotnicza

GRUPA KONNO-ZMECHANIZOWANA — ześrodkowana w rejonie na południe od Mińska Białoruskiego.

Główny kierunek uderzenia: Nowogródek—Wołkowysk—Białystok—Warszawa.

SD — Dzierżyńskoje.

Dowódca grupy szybkiej — komkor Iwan W. Bołdin, szef sztabu — komdiw Iwan S. Nikitin, komisarz — T. Ł. Nikołajew.

15 korpus zmechanizowany — dowódca komdiw Michaił P. Pietrow.

16 brygada pancerna — dowódca płk Wiktor I. Baranow.

18 brygada pancerna — dowódca płk B. Wierszynin (?).

20 brygada zmotoryzowana — dowódca płk Arsenij W. Borzikow.

6 kozacki korpus kawalerii — dowódca komkor Andriej I. Jeriemienko.

4 dywizja kawalerii — dowódca kombryg Iwan N. Muzyczenko.

6 dywizja kawalerii — dowódca kombryg

11 dywizja kawalerii — dowódca kombryg Piotr N. Achłustin.

5 korpus strzelecki — dowódca kombryg Nikołaj N. Nikiszyn.

4 dywizja strzelecka — (szef sztabu Nikołaj I. Trufanow).

13 dywizja strzelecka — dowódca kombryg Pantielejmon A. Zajcew.

82 dywizja strzelecka —

21 brygada pancerna — dowódca płk Aleksandr J. Liziukow.
Grupa lotnicza

4 ARMIA — rozwinięta w pasie: górny Niemen—Morocza.

Główny kierunek uderzenia: Baranowicze—Kobryń—Brześć nad Bugiem—Łuków—Dęblin.

SD — Słuck.

Dowódca armii — komdiw Wasilij I. Czujkow, szef sztabu — komisarz — I. P. Szekłanow.

6 dywizja strzelecka —

8 dywizja strzelecka —

42 dywizja strzelecka — dowódca płk Iwan S. Łazarienko.

52 dywizja strzelecka — dowódca płk Iwan N. Russijanow.

55 dywizja strzelecka — dowódca płk D. I. Iwaniuk (?).

29 brygada pancerna — dowódca kombryg Siemion M. Kriwoszejn.

32 brygada pancerna — dowódca płk Wasilij W. Nowikow.
Grupa lotnicza

23 samodzielny korpus strzelecki — rozwinięty nad dolną Prypecią. Główny cel działań: opanowanie Polesia i bazy Flotylli Wojennej w Pińsku.
SD — Mozyrz.

Dowódca korpusu — komdiw Stiepan D. Akimow.

93 dywizja strzelecka — dowódca płk K. M. Erastow.

109 dywizja strzelecka —

152 dywizja strzelecka — dowódca płk Piotr N. Czernyszew.
Dnieprzańska Flotylla Wojenna — dowódca kpt. I rangi Grigorij N. Czubunow.

Odwody Frontu Białoruskiego

10 ARMIA — ześrodkowana w obszarze wsch. Mińsk—Borysów.

Główny kierunek działań: utrwalanie powodzenia grupy szybkiej — Nowogródek—Białystok—Warszawa.

SD — Borysów.

Dowódca armii — komkor Iwan G. Zacharkin, szef sztabu — komisarz — D. G. Dubrowskij (?).

3 korpus strzelecki — dowódca komdiw Paweł I. Batow.

2 dywizja strzelecka

33 dywizja strzelecka — dowódca kombryg K. A. Żeleznikow.

75 dywizja strzelecka — dowódca płk S. I. Niedwigin.

24 korpus piechoty —

29 dywizja strzelecka

133 dywizja strzelecka — dowódca kombryg Wasilij I. Szwiecow.

145 dywizja strzelecka

Grupa lotnicza

3 korpus kawalerii — dowódca komkor Jakow T. Czeriewiczenko, szef sztabu — kombryg Jewgienij P. Żurawlow.

7 dywizja kawalerii — dowódca kombryg Fiodor W. Kamkow.

27 dywizja kawalerii — dowódca kombryg Paweł A. Biełow.

31 dywizja kawalerii — dowódca płk Matwiej A. Usienko.

Specjalny korpus strzelecki — dowódca komdiw Wasilij I. Morozow (płn.-zach. Białoruś)

115 dywizja strzelecka —

126 dywizja strzelecka — płk A. I. Andriejew.

136 dywizja strzelecka — dowódca płk Stiepan I. Czerniak (rej. płd. Psków).

138 dywizja strzelecka — dowódca kombryg Jakow A. Iszczenko (rej. Połocka).

36 dywizja kawalerii do zadań specjalnych — dowódca p.o. płk Andriej A. Grieczko.

113 dywizja strzelecka — dowódca kombryg Christofor N. Aławierdow.

122 dywizja strzelecka

143 dywizja strzelecka — dowódca Dmitrij P. Safonow.

150 dywizja strzelecka

Grupa lotnicza frontu

(59 brygada lotnictwa myśl. ?)

FRONT UKRAIŃSKI

Sformowany 11 IX 1939 r. na bazie Kijowskiego OW.

Rozwinięty nad wschodnią granicą Polski od linii Prypeci do Dniestru.

SD — Płoskirów.

Dowódca Frontu — komandarm I rangi Siemion K. Timoszenko, zastępca dowódcy — komkor Wasilij F. Cierasimienko, szef sztabu — komdiw Nikołaj F. Watutin, dowódca lotnictwa — komdiw Fiodor A. Astachow, dowódca artylerii — kombryg Nikołaj D. Jakowlew, szef wojsk pancerno-samochodowych — kombryg Jakow N. Fiedorenko, szef wojsk inżynieryjnych — kombryg Leontij Z. Kotlar, szef łączności — kombryg Nikołaj A. Borzow, szef służby zaopatrzenia — kombryg Wasilij J. Biełokoskow, członek Rady Wojennej — sekretarz KC KP Ukrainy — Nikita S. Chruszczow, komisarz — W. N. Borisow.

15 samodzielny korpus strzelecki — rozwinięty na południe od Prypeci do rej. Olewsk.

Zadania główne: działania ubezpieczające na prawym skrzydle Frontu i na styku z Frontem Białoruskim w ogólnym kierunku: Dawidgródek—Kamień Koszyrski—Włodawa.

SD — Owrucz.

Dowódca korpusu — komdiw Piotr M. Filatow.

7 dywizja strzelecka

45 dywizja strzelecka

60 dywizja strzelecka — dowódca kombryg M. P. Salichow.

5 ARMIA — rozwinięta w pasie: Olewsk—Sławuta.

Główny kierunek uderzenia: Równe—Łuck—Hrubieszów—Lublin—Puławy.

SD — Nowogród Wołyński (?).

Dowódca armii — komdiw Iwan G. Sowieńnikow, szef sztabu — komdiw Siergiej G. Trofimienco, komisarz — P. A. Dibrowa.

8 korpus strzelecki — dowódca komdiw M. G. Sniegow (?).

44 dywizja strzelecka — dowódca kombryg Aleksiej I. Wino-gradow.

76 dywizja strzelecka — dowódca kombryg G. A. Chaluzin.

89 dywizja strzelecka — dowódca płk Gawrił I. Szerstiuk.

2 brygada pancerna — dowódca płk P. W. Wołoch.

3 brygada pancerna — dowódca kombryg Michaił M. Bogomołow.

Grupa lotnicza

6 ARMIA — rozwinięta w pasie: Sławuta—Wołoczyska.

Główny kierunek uderzenia: Zbaraż—Złoczów—Lwów—Luba-
czów—Tarnogród—Dolny San.

SD — Starokonstantynów (?).

Dowódca armii — komkor Filipp I. Golikow, szef sztabu — kombryg N. P. Iwanow, komisarz — G. N. Zacharyczew.

2 korpus kawalerii — dowódca komdiw Fiodor I. Kostienko.

3 dywizja kawalerii — kombryg M. T. Malejew.

5 dywizja kawalerii — kombryg J. S. Szaroburko.

14 dywizja kawalerii — kombryg Wasilij D. Kriuczenkin.

90 dywizja strzelecka — dowódca płk Pantielejmon A. Zajcew.

99 dywizja strzelecka — dowódca płk N. I. Diemientjew.

24 brygada pancerna — dowódca płk G. I. Iwanow.

Grupa lotnicza

12 ARMIA (jednocześnie grupa szybka Frontu) — rozwinięta w pasie od Wołoczysk do granicy z Rumunią nad Dniestrem.

Główny kierunek uderzenia: Tarnopol—Sambor—Przemysł oraz szybkie obsadzenie granicy polsko-rumuńskiej i polsko-węgierskiej w celu odcięcia dróg wycofania jednostkom WP na Węgry i do Rumunii.

SD — Gorodok.

Dowódca armii — komandarm II rangi Iwan W. Tiuleniew, szef sztabu — płk Diedow (?), komisarz A. D. Doroszenko.

17 korpus strzelecki — dowódca komdiw W. I. Riepin.

72 dywizja strzelecka — dowódca kombryg Pawieł I. Abra-
midze (?).

96 dywizja strzelecka — dowódca płk Iwan M. Szepietow (?).

97 dywizja strzelecka — dowódca płk Łuka F. Kowalenko.

25 korpus pancerny — dowódca komdiw K. S. Kołganow (?).

4 brygada pancerna — płk Pawieł S. Fotczenkow.

5 brygada pancerna — płk Michaił J. Katukow.

1 brygada zmotoryzowana — płk A. A. Diemidow.

5 korpus kawalerii — dowódca komdiw I. G. Rubin (?).

16 dywizja kawalerii — dowódca kombryg Ibrahim P. Bikza-
now.

25 dywizja kawalerii — dowódca kombryg Fiodor D. Zacharow.

30 dywizja kawalerii —

4 korpus kawalerii — dowódca komdiw Dmitrij I. Rjabyszew.

9 dywizja kawalerii — dowódca kombryg Anton I. Łopatin.

32 dywizja kawalerii — dowódca kombryg Aleksandr I. Bag-
kalewicz.

34 dywizja kawalerii —

23 brygada pancerna — dowódca płk J. K. Zykanow.

26 brygada pancerna — dowódca płk T. A. Misanin.

Grupa lotnicza

Odwody Frontu Ukraińskiego

13 korpus strzelecki — dowódca komdiw N. K. Kiriłłow (Ka-
mieniec Pod.).

24 dywizja strzelecka — dowódca kombryg Piotr J. Wieszczew.

64 dywizja strzelecka —

74 dywizja strzelecka — dowódca płk Fiodor J. Szewerdin.

6 korpus strzelecki — (Szepietówka).

41 dywizja strzelecka — dowódca kombryg Georgij N. Miku-
szew.

139 dywizja strzelecka — dowódca płk N. Ł. Łoginow (?).

27 korpus strzelecki — dowódca komdiw P. D. Artiemienko
(Żytomierz ?).

62 dywizja strzelecka — dowódca płk M. P. Timoszenko (?).

87 dywizja strzelecka —

123 dywizja strzelecka — dowódca płk Filipp F. Alabuszew.

(?) dywizja strzelecka rez. — dowódca płk A. N. Astanin (Sze-
pietówka).

Grupy lotnicze frontu

ANDRZEJ PEPLŃSKI

Szczytno

ANDRZEJ MISIUK

Szczytno

POLICJA PAŃSTWOWA WE WRZEŚNIU 1939 R.

W ciągu 20 lat istnienia II Rzeczpospolita stworzyła stabilny i na wysokim poziomie zawodowym i moralnym aparat państwowy, w tym także doskonałą Policję Państwową. Rekrutowała się ona spośród działaczy niepodległościowych, uczestników powstań oraz przedstawicieli różnych orientacji politycznych.

Utworzona 24 VII 1919 r. Policja Państwowa przejęła tradycje i dorobek służb porządkowych z okresu I wojny światowej. Wtedy to na ziemiach polskich — zarówno pod okupacją państw centralnych, jak również rosyjską — powstawały organizacje paramilitarne, zajmujące się m.in. ochroną porządku publicznego w szerokim rozumieniu tego pojęcia. Straże obywatelskie, przekształcone później w milicje miejskie i powiatowe, stanowiły ważne ogniwo w procesie kształtowania patriotyzmu i ruchu niepodległościowego. Przez szeregi tych formacji przeszli organizatorzy życia publicznego w odrodzonej Rzeczypospolitej, posłowie i senatorzy niepodległego parlamentu, ministrowie oraz wielu przyszłych wysokich urzędników państwowych. Wielu milicjantów i członków straży obywatelskich zasiliło szeregi nowo powstałej policji. Dlatego też jej pozycja w państwie oraz stosunek społeczeństwa do niej całkowicie odbiegał od funkcjonującego wówczas w Europie stereotypu relacji obywatel—policja. W świadomości społecznej polski policjant identyfikował się z patriotą, zwłaszcza iż w trakcie wojny polsko-sowieckiej 1919—1920 r. udział policjantów w obronie ojczyzny był znaczący. Wielu z nich na ochotnika zgłaszało się do wojska, a na polu walki wykazywało odwagę i bohaterstwo. Funkcjonariusze policji odegrali ważną rolę w ochronie bezpieczeństwa na zapleczu frontu.

Polska policja cieszyła się również dobrą opinią na arenie międzynarodowej ze względu na dobrą organizację i rezultaty działalności. Aktywne uczestnictwo w pracach Międzynarodo-

wej Komisji Policji Kryminalnej, częste wizyty przedstawicieli policji innych krajów w Polsce, propozycje stałej współpracy ze strony policji amerykańskiej (FBI), kanadyjskiej, hiszpańskiej; wreszcie poważny udział polskich wyższych funkcjonariuszy policji w tworzeniu służb policyjnych w Rumunii, na Łotwie i w Finlandii — złożyły się na to, że Policję Państwową uważano za jedną z najlepszych na kontynencie europejskim. Jednocześnie w związku z udziałem w realizacji polityki bezpieczeństwa wewnętrznego państwa zajmowała się ona skutecznie zwalczaniem ruchu komunistycznego oraz irredenty mniejszości narodowych, których działalność wymierzona była przeciwko państwu polskiemu. W wielu wypadkach działalność wyrotowa była inspirowana przez państwa ościenne, m.in. Rosję Radziecką i Niemcy. W 1920 r. na Kongresie III Międzynarodówki w Moskwie utworzono organizację „Zakordot”, której głównym zadaniem miała być destabilizacja państwa polskiego, polegająca na eskalacji napięć społecznych i narodowościowych na kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Dlatego też w razie wybuchu konfliktu zbrojnego z którymś z sąsiadów działalność policji nabierała ogromnego znaczenia. Z tych względów policjanci byli uważani zarówno przez rodzimych komunistów, jak i wywiad sowiecki za podstawowy fundament „rządów burżuazyjnych” II Rzeczypospolitej.

Problematyka związana z przygotowaniem do wojny oraz sam przebieg działań obronnych w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. doczekał się obfitej literatury przedmiotu. Natomiast działalność administracji politycznej i policji, bardzo istotna dla prowadzenia planu obronnego, jest prawie nieznana. Zainteresowanie historyków sprawowało się do opisu operacji wojskowych kampanii wrześniowej. Na przykład Marian Porwit w 3-tomowej pracy *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 r.*¹ ani razu nie wspominał o udziale policji w kampanii wrześniowej. Podobna sytuacja jest w większości krajowych prac naukowych, poświęconych dziejom wojny obronnej w 1939 r.²

Trzeba przerwać to milczenie i przedstawić, choćby w za-

¹ M. Porwit, *Komentarze do historii działań obronnych 1939 r.*, t. 1—3, Warszawa 1983.

² R. Dalecki, *Armia Karpaty 1939*, Warszawa 1979; M. M. Drozdowski, *Alarm dla Warszawy*, Warszawa 1975; L. Głowacki, *Obrońca Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej*, Warszawa 1964; T. Jurga, *Wrzesień 1939*, Warszawa 1970; J. Kirchmayer, *Kampania wrześniowa 1939 r.*, Łódź 1946; A. Rzepniewski, *Obrona Wybrzeża 1939*, Warszawa 1970; A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, t. 1 i 3, Warszawa 1972.

rysie, rolę policji w założeniach planu obronnego oraz jej udział w kampanii wrześniowej. W latach trzydziestych, gdy stało się jasne, iż musi dojść do konfliktu zbrojnego, problemem dużej wagi dla planu obronnego państwa stało się wykorzystanie formacji policyjnych w czasie działań wojennych. Dysponowano doświadczeniami z okresu wojny polsko-sowieckiej, gdyż wówczas policja odegrała ważną rolę w procesie ewakuacji władz i ludności w czasie ofensywy wojsk sowieckich oraz później w trakcie oczyszczania zaplecza frontu z grup dywersyjnych, tworzonych przez polskich komunistów.

6 III 1928 r. prezydent RP podpisał rozporządzenie o Policji Państwowej, w którym to akcie prawnym na organy policyjne nałożono gros obowiązków w zakresie spraw obrony państwa. W art. 28 rozporządzenia znalazło się następujące stwierdzenie: „W razie częściowej lub całkowitej mobilizacji albo w innych wypadkach, w których ze względu na interes obrony Państwa Rada Ministrów uzna to za konieczne, Policja Państwowa z chwilą ogłoszenia mobilizacji względnie od dnia wskazanego uchwałą RM staje się z mocy samego prawa częścią sił zbrojnych Państwa i wchodzi w ich skład, jako wojskowy korpus służby bezpieczeństwa”³.

Takie rozwiązanie prawnoorganizacyjne czyniło z policji de facto formację wojskową, nadającą się do użycia liniowego w przypadku działań wojennych. Stanowiło to dość radykalny zwrot w dotychczasowym pojmowaniu roli i funkcji policji przez władze państwowe. W ustawie z 24 VII 1919 r. o Policji Państwowej i w całej praktyce okresu przedmajowego traktowano ją wyłącznie jako organ cywilny służby bezpieczeństwa. Należy sądzić, iż wpływ na nowe rozumienie roli i zadań policji w czasie działań wojennych miał sposób kierowania państwem, lansowany przez nowy obóz rządzący.

Na początku lat trzydziestych dość nieoczekiwanie zaczęto odstępować od zasad przyjętych w rozporządzeniu z 1928 r. o militaryzacji korpusu policyjnego. W czasie konferencji rozbrojeniowej w Genewie zarzucono polskiemu delegatowi gen. Stanisławowi Burhardt-Bukackiemu, że Polska dysponuje ukrytą (zamaskowaną) częścią sił zbrojnych w postaci 30-tyśięcznego korpusu policji. Doprowadziło to z jednej strony do nowelizacji rozporządzenia z 1928 r., tak aby odpowiadało standardom europejskim, a) z drugiej do podjęcia działania mającego na celu nowe uregulowanie stosunku policji do sił zbrojnych w czasie wojny.

W tym celu przygotowano nowy akt prawny, który ukazał

³ Dz.U. RP 1928, nr 28, poz. 257.

się 17 IV 1936 (dekret prezydenta RP)⁴. Wprowadzał on nową kategorię funkcjonariuszy policji oraz szczególny sposób odbywania służby policyjnej. Dla części kandydatów na szeregowych przyjęto okres służby przygotowawczej w charakterze pracowników kontraktowych⁵. Pracownicy ci nie byli pełnoprawnymi członkami korpusu policyjnego, nawet nie znajdowali się na etacie jednostek policyjnych, natomiast w ramach dodatkowego kontyngentu osobowego wyznaczonego przez MSW podlegali skoszarowaniu, otrzymywali żołd oraz służyli w specjalnych oddziałach zwartych policji. De facto stanowili pewną formę „wojska policyjnego”. Wykorzystując „tanich kontraktowych policjantów” sformowano stałe samodzielne oddziały rezerw policji.

W 1936 r. ukazało się również zarządzenie MSW w sprawie organizacji kompanii rezerwy policyjnej⁶. Zgodnie z art. 2 tego zarządzenia te oddziały policyjne „...przeznaczone były do specjalnych zadań służby bezpieczeństwa, a w szczególności do samodzielnego przeprowadzenia akcji dla utrzymania bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego we wszystkich tych wypadkach, w których siły miejscowe policji mogłyby się okazać niewystarczające”⁷. Do wybuchu wojny udało się powołać do życia 15 kompanii rezerwy policyjnej, usytuowanych w różnych miejscach kraju. Ze względu na znaczenie Warszawy w jej pobliżu, w Gołędzinowie, utworzono Grupę Rezerwy Policyjnej, składającą się z trzech kompanii; wszystkie były wyposażone w środki lokomocji. Ponadto przy Komendzie Głównej PP utworzono samodzielny dywizjon konny PP, który stacjonował w Warszawie⁸. Składał się on z dowództwa i trzech szwadronów. Również w jednostkach terenowych policji zaczęto tworzyć podobne szwadrony policji konnej. W efekcie tych wszystkich przedsięwzięć organizacyjnych udało się stworzyć dobrze wyszkolone, w pewnym stopniu elitarne oddziały policyjne „szybkiego reagowania”, których można było użyć w szczególnych przypadkach zagrożenia porządku i bezpieczeństwa publicznego, np. w razie wojny.

Korpus Policji Państwowej składał się z dwóch zasadniczych służb. Jedną stanowiły siły policyjne, wykonujące podstawowe zadania z zakresu ochrony porządku publicznego

⁴ Tamże, 1936, nr 28.

⁵ Tamże.

⁶ Dz.U. MSW, 1936, nr 13, poz. 75.

⁷ Tamże.

⁸ A. Misiuk, *Od MSW do Posterunku Policji Państwowej. Dzieje ustroju organów policyjnych i administracji politycznej II RP w latach 1919–26*, Szczytno 1988.

w oparciu o stałe urzędy policyjne (posterunki, komisariaty, komendy powiatowe i wojewódzkie), drugą — skoszarowane oddziały rezerwowe i szkolne PP. W związku ze zbliżającym się konfliktem zbrojnym rola formacji paramilitarnych ogromnie wzrosła. W okresie poprzedzającym wybuch wojny skierowano kilka kompanii rezerwy policji do województw wschodnich (lwowskiego, wołyńskiego i stanisławowskiego) w celu podjęcia zdecydowanych działań przeciwko aktom dywersji, inspirowanym przez wywiad niemiecki i sowiecki. Ponadto do służby w policji powołano kilka tysięcy rezerwistów.

Wielokrotnie w literaturze przedmiotu, przede wszystkim krajowej, spotyka się pogląd, iż władze administracyjne i policyjne całkowicie nie były przygotowane do działania w warunkach wojennych. Dużo przesady jest w tym stwierdzeniu, ponieważ od dawna przygotowany był cały pakiet aktów prawnych, normujących zachowanie policji w czasie wojny. Na mocy projektu rozporządzenia prezydenta RP zamierzano wcielić Policję Państwową do sił zbrojnych jako wojskowy korpus bezpieczeństwa⁹, co nie oznaczało, jak uważa wielu autorów, użycia oddziałów policji do działań na linii frontu. W art. 2 wspomnianego rozporządzenia znalazło się następujące stwierdzenie: „wcielenie PP w skład sił zbrojnych nie narusza obowiązków PP w zakresie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego”¹⁰. Uważano, zgodnie z doświadczeniami wojny polsko-sowieckiej 1919—1920, iż policja powinna być przeznaczona do wykonywania zadań związanych z mobilizacją, obroną cywilną, walką z dywersją i działalnością antypaństwową. Jedynie w ograniczonym zakresie planowano wykorzystanie do działań wojskowych oddziałów rezerwy policyjnej i szwadronów policji konnej.

W czasie wojny Policja Państwowa miała podlegać komendantowi głównemu PP na obszarze nie objętym stanem wojennym, a jednocześnie być w dyspozycji ministra spraw wojskowych i ministra spraw wewnętrznych, natomiast na terenie objętym stanem wojennym — Naczelnemu Wodzowi, gdzie działaniami policji kierował szef żandarmerii Naczelnego Wodza. Wybuch wojny oraz błyskawiczne tempo ofensywy wojsk niemieckich spowodowały fiasko przygotowanych planów. Z drugiej strony zamęt wśród władz administracji powiatowej i wojewódzkiej zachodnich regionów kraju wywołało nieskoordynowane zachowanie policji. Julian Suski, starosta grodzki w Bydgoszczy, w swych wspomnieniach pisze: „Koło południa

⁹ Archiwum Akt Nowych, KG PP — dopływy, sygn. 1516, k. 113.
¹⁰ Tamże.

(2 IX 1939 r.) otrzymałem meldunek, że policja ucieka z miasta. Udałem się niezwłocznie do komendy policji i stwierdziłem, że komendant policji i urząd śledczy istotnie wyjechali i udali się w stronę Inowrocławia. Starałem się ich dogonić, ale udało mi się zatrzymać tylko jedną podwodę konną z policjantami, samochody już odjechały poza granicę miasta”¹¹. Początkowo centralne władze państwowe nakazały policji pozostanie w miejscach pełnienia służby, jedynie oddziały rezerwy PP, znakomicie jak na polskie warunki wyposażone w motorowe środki transportu i środki łączności, rozpoczęły ewakuację na wschód.

Dużym błędem ze strony władz wojskowych było w zasadzie niewykorzystanie tych formacji w planach wojny obronnej. Trzeciego dnia działań rozpoczęto ewakuację początkowo urzędów władz centralnych, a następnie polecono powiatowym (starostom) i wojewódzkim (wojewodom) komisarzom cywilnym z zachodnich i południowych części kraju rozpoczęcie wycofywania władz administracyjnych różnych instytucji, w tym również policji.

Należy zgodzić się z opinią Władysława Pobóg-Malinowskiego, że powzięcie decyzji ewakuacji władz centralnych i terenowych oraz sposób jej przeprowadzenia spowodowały wiele negatywnych skutków. Wycofywanie się władz sprawiało, przede wszystkim wśród ludności cywilnej, wrażenie gwałtownego rozpadu aparatu państwowego¹². Aby zapobiec destabilizacji życia na terenach ewakuowanych, już 1 IX minister spraw wewnętrznych wydał zarządzenie o pomocniczej służbie bezpieczeństwa¹³. Zgodnie z nim władze samorządowe lub sami mieszkańcy mogli tworzyć obywatelskie formacje porządkowe, mające wspierać organy policji, działać na rzecz ochrony porządku publicznego lub, w razie opuszczenia terenu przez organy policji, przejmować pełnię władzy policyjnej. W zasadzie były to próby wykorzystania doświadczeń i tradycji z okresu I wojny światowej, gdy tego rodzaju służby odegrały bardzo ważną rolę w różnych dziedzinach ochrony bezpieczeństwa publicznego.

Ze względu na brak źródeł archiwalnych i wiarygodnych relacji trudno przedstawić działania policji w zachodnich i południowych regionach kraju. Na podstawie decyzji premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego większość okręgów policyjnych została ewakuowana na wschód. Początkowo punktem

¹¹ J. Suski, *W służbie publicznej na dwóch kontynentach*, Warszawa 1987, s. 136.

¹² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3, Londyn 1983, s. 54.

¹³ Dz.U. RP 1939, nr 88, poz. 560.

koncentracji policji z okręgów północno-zachodnich był Chełm Lubelski, później Kowel, natomiast policja z województw południowo-zachodnich wycofywała się w kierunku na Tarnopol.

Jedynie część policji województwa pomorskiego i policja stołeczna pozostały w miejscach stałego stacjonowania. Na Pomorzu dotyczyło to północnych powiatów (morskiego, gdyńskiego, wejherowskiego), gdyż policjanci z tego terenu nie mogli się wycofać ze względu na ofensywę wojsk niemieckich, która przerwała łączność i kontakt z pozostałą częścią kraju. Z tego względu zgrupowana tam policja została podporządkowana Dowództwu Lądowej Obrony Wybrzeża i pełniła funkcje żandarmerii wojskowej. Tworzyły ją jednostki policyjne powiatu wejherowskiego, kartuskiego, części kościerzynskiego i przede wszystkim kadra Komendy Miejskiej PP w Gdyni i podległych jej komisariatów. Ze względu na strategiczne znaczenie portu gdańskiego i gdyńskiego w latach trzydziestych rozbudowano sieć urzędów policyjnych w tym regionie. W ramach Komendy Miejskiej w Gdyni utworzono kompanię rezerwy policyjnej. W sumie do obrony porządku publicznego można było użyć około 700 policjantów.

Już na początku wojny wystąpiły trudności w utrzymaniu należącego bezpieczeństwa w obrębie miasta Gdyni, zwłaszcza na terenie portu. W mieście znajdowało się dużo ludności cywilnej, której nie można było ewakuować; groziło to wystąpieniem nastrojów defetystycznych, paniki oraz dywersji. To z kolei powodowało powstanie wśród ludności polskiej psychozy nadmiernej podejrzliwości i poszukiwania wszędzie dywersantów i szpiegów. Rozwiązanie tych problemów wymagało specjalnych działań od organów policyjnych i żandarmerii. W zasadzie przez cały okres obrony Wybrzeża sytuacja na zapleczu działań wojennych była całkowicie opanowana¹⁴. Ponadto część korpusu policyjnego została wykorzystana do bezpośrednich działań wojskowych. Ppłk Sołodowski w trakcie obrony Rumii dysponował kompanią rezerwy PP¹⁵. Na odcinku Oksywie—Obłaze—Dębki oraz w rejonie Wejherowa i Kępy Oksywskiej w działaniach obronnych również brały udział niewielkie grupy policjantów.

Jak wspomniano, także policja Okręgu VI — m.st. Warszawy — zgodnie z decyzją premiera Sławoja-Składkowskiego, nie została ewakuowana na wschód i wzięła udział w bohaterskiej obronie stolicy. Wiadomo, że wśród przedstawicieli władz cen-

¹⁴ *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. 1, cz. 5, Londyn 1950—59, s. 154.

¹⁵ Tamże.

tralnych opuszczających miasto 6 IX znajdował się komendant główny PP gen. Józef Kordian-Zamorski wraz ze swoim szefem sztabu mjr. Juliuszem Kozolubskim. Warszawę opuścili również: dywizjon konny, który skierował się początkowo do Radzyna, oraz zmotoryzowany batalion gołędzinowski (trzy kompanie) — do Łucka¹⁶. Można domniemywać, że pozostanie stołecznej policji było wynikiem porozumienia między komendantem policji warszawskiej podinsp. Marianem Kozielowskim a prezydentem miasta Stefanem Marianem Starzyńskim, powołanym w czasie wojny na stanowisko komisarza cywilnego. Należy zgodzić się z poglądem Adama Hempla, że niesubordynacja Kozielowskiego — nie ewakuującego podległych mu jednostek policyjnych na wschód — była wynikiem odpowiedzialnej postawy oraz chęci obrony stolicy¹⁷. Prawdopodobnie z inicjatywą pozostawienia policji w Warszawie wystąpił Starzyński, który zamierzał wykorzystać doświadczenia z okresu I wojny światowej, gdy brał udział w tworzeniu obywatelskich formacji porządkowych na terenie zaboru rosyjskiego. Dlatego też 27 IX 1939 r., gdy kapitulowała Warszawa, Niemcy, pod wpływem Starzyńskiego, zgodzili się na pozostawienie policji w miejscach służby. Stanowiło to początek tworzenia polskiej instytucji policyjnej pod okupacją niemiecką. W obronie Warszawy zginęło około 100 policjantów.

Na terenie między Wisłą a Bugiem niewielkie oddziały policyjne, wchłonięte przez jednostki operacyjne wojska, brały udział w kilku akcjach bojowych. W ramach grupy „Jagmin” oddział policji ppłk. Stanisława Trzebuni zabezpieczał przeprawę na Sanie. W SGO „Polesie” działał batalion policji przeznaczony do obrony Białegostoku. Duże siły policyjne z województw zachodnich skoncentrowały się w Chełmie Lubelskim. Jednakże z powodu braku decyzji o ich operacyjnym wykorzystaniu zostały wycofane za Bug.

Po pierwszym tygodniu wojny, ze względu na kolejną zmianę planu obrony, Naczelný Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły polecił premierowi Sławojowi-Składkowskiemu (na spotkaniu w Brześciu nad Bugiem 8 IX 1939 r.) utworzenie na Bugu kordonu policyjnego w celu zatrzymania fali uchodźców i zaprowadzenia porządku na obszarze na wschód od Bugu. Postanowiono, że kordon ten tworzyć będą oddziały policyjne, ewakuowane z zachodnich województw Polski¹⁸. W rzeczywistości

¹⁶ L. Głowacki, op. cit., s. 39.

¹⁷ A. Hempel, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji granatowej w Generalnym Gubernatorstwie 1939—45*, Warszawa 1990, s. 31.

¹⁸ *Polskie Siły Zbrojne*, t. 1, cz. 2, s. 737.

polecenia tego nie można było wykonać, gdyż kierownictwo policji i resortu spraw wewnętrznych nie panowało nad sytuacją.

Na tym tle doszło do konfliktu między władzami wojskowymi (ND) a cywilnymi (MSW). Okazało się, iż zwlekanie z decyzją o militaryzacji policji przyniosło negatywne konsekwencje, gdyż uniemożliwiło racjonalne wykorzystanie dobrze przygotowanych i wyposażonych formacji policyjnych (oddziały rezerwy) do działań ochronnych na bezpośrednim zapleczu frontu. Dopiero 10 IX Edward Rydz-Śmigły wydał polecenie ministrowi, głównemu komisarzowi cywilnemu, gen. Wacławowi Kostkowi-Biernackiemu jak najszybszego przeprowadzenia militaryzacji PP¹⁹. W efekcie już tego samego dnia ukazało się odpowiednie rozporządzenie, podpisane przez ministra spraw wewnętrznych, ministra spraw wojskowych oraz głównego komisarza cywilnego. Na jego mocy policja została włączona w skład sił zbrojnych do wykonywania zadań właściwych żandarmerii wojskowej. Cywilne organy policyjne nadal podlegały kierownikom urzędów administracji ogólnej, ale jednocześnie pozostawały w dyspozycji władz wojskowych.

W praktyce wprowadzenie w życie postanowień 10 IX było nierealne. Komenda Główna PP dysponowała wówczas jedynie grupą rezerwy z Gołędzinowa (dowódca nadkom. Jan Zdanowicz) oraz dywizjonem warszawskiej policji konnej. W dodatku kierownictwo policji całkowicie straciło orientację w sytuacji operacyjnej oraz nie miało łączności z większością wycofywanych jednostek policyjnych.

11 IX 1939 r. zapadła decyzja podjęcia działań odwrotowych wojsk w kierunku południowo-wschodnim i w związku z tym minister spraw wewnętrznych otrzymał polecenie przygotowania i zabezpieczenia sieci dróg w tej części kraju, przede wszystkim odcinka Krzemieniec—Zbaraż²⁰. Obawiano się aktów dywersji ze strony ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, które mogły utrudniać odwrót wojskom polskim. Zgodnie z dyspozycjami gen. Tadeusza Malinowskiego policja miała szczególnie zabezpieczyć mosty i drogi na terenie południowego Wołynia i Małopolski wschodniej. Spośród miejscowej i ewakuowanej policji zamierzano tworzyć punkty ochronne wzdłuż neuralgicznych szlaków komunikacyjnych. 12 IX insp. Witalisowi Olszańskiemu — komendantowi PP okręgu nowogródzkiego — powierzono zadanie koncentracji sił policyjnych z terenu woje-

¹⁹ Tamże, t. 1, cz. 3, s. 569.

²⁰ Tamże.

wództw nowogródzkiego, poleskiego i wołyńskiego w okolicach Łucka i Tarnopola²¹. I ta inicjatywa spełzała na niczym.

Wkroczenie 17 IX wojsk sowieckich na wschodnie tereny Rzeczypospolitej przekreśliło jakiekolwiek rachuby na stworzenie linii obrony na wschodzie. Pomimo wcześniejszych ostrzeżeń ze strony polskiego wywiadu decyzja władz sowieckich zaskoczyła rząd i społeczeństwo polskie. Jeszcze tego dnia Naczelnny Wódz wydał rozkaz zakazujący walki z oddziałami Armii Czerwonej oraz nakazujący, aby policja i miejscowe władze administracyjne pozostały w miejscu urzędowania²². Z powodu braku łączności, a także poczucia odpowiedzialności za państwo wielu dowódców nie wykonało tego rozkazu. Należy podkreślić, że przede wszystkim większość jednostek KOP i funkcjonariuszy policji podjęła próbę walki i oporu przeciwko agresji sowieckiej. Możliwe, iż duży wpływ na determinację decyzji żołnierzy KOP-u i policjantów miała świadomość prawdziwych zamiarów wroga.

Jak wynika z relacji świadków wydarzeń, wielu policjantów 17 IX pozostało na miejscu — w posterunkach, komisariatach i komendach powiatowych, pełniąc do końca normalną służbę policyjną. Oni stawali się pierwszymi ofiarami wojsk sowieckich. Dzięki informacjom uzyskanym od wywiadu oraz polskich komunistów udało się Rosjanom szybko aresztować polskich policjantów i urzędników, a w niektórych wypadkach doszło do pierwszych zbiorowych egzekucji²³.

Na północy, szczególnie w województwie nowogródzkim i wileńskim, wskutek decyzji wojewodów i storostów, policji wraz z innymi urzędami państwowymi udało się ewakuować. Np. płk Adam Sokołowski, wojewoda nowogródzki, już 17 IX powziął decyzję o wycofaniu policji z powiatów nieświeskiego, stołpeckiego, nowogródzkiego, baranowickiego w kierunku granicy litewskiej i łotewskiej²⁴. W wielu wypadkach decyzje te były podejmowane w ekstremalnej sytuacji. Z drugiej strony policjanci na kresach wschodnich w obliczu wojny stawali się naturalnymi organizatorami obywatelskich form obrony miast przed wojskami sowieckimi.

Szczególnym symbolem patriotycznych i bohaterskich postaw polskich policjantów był ich udział w obronie Grodna

²¹ Relacja syna Witalisa Olszańskiego (w posiadaniu autorów).

²² W. K. Cygan, *Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka*, Warszawa 1990, s. 23.

²³ Relacja syna Wł. Kowalskiego o masowych rozstrzeliwaniach polskich policjantów w okolicach Chodorowa.

²⁴ J. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1986, s. 50—52.

w dniach 20—22 IX 1939 r. Przede wszystkim policjanci zajęli się unieszkodliwieniem prób dywersji ze strony komunistów, Żydów i Białorusinów. W trakcie pierwszego uderzenia wojsk sowieckich na Grodno zaatakowano przede wszystkim budynki Komendy Powiatowej PP i Urzędu Śledczego, których bronili funkcjonariusze policji pod dowództwem kom. Władysława Nagórskiego²⁵. Najdłużej, bo do wieczora 21 IX, broniła młodzież szkolna i policja koszar 81 pułku strzelców pod dowództwem nadkom. Teodora Boruckiego. Według relacji Jerzego Miałkowskiego i innych świadków, zabarykadowani obrońcy zostali zmasakrowani przez żołnierzy sowieckich²⁶. Przeżył jedynie T. Borucki, który latem 1940 r. był przetrzymywany w obozie w Kozielsku.

Znaczącą rolę w planie obrony kresów południowo-wschodnich odgrywał Lwów. Dlatego też władze wojskowe przygotowały miasto do obrony przed wojskami niemieckimi. Wzorem doświadczeń z I wojny światowej 7 IX 1939 r. utworzono we Lwowie Obywatelską Straż Bezpieczeństwa pod dowództwem gen. dyw. w st. sp. Władysława Jędrzejewskiego. Miała ona wspomagać organy policyjne w ochronie ładu i porządku w obleganym mieście. We Lwowie znajdowało się dużo oddziałów policyjnych, m.in. te, które ewakuowano z zachodnich województw kraju. Ponadto pozostawiono w mieście kompanię rezerwy policyjnej, która wzięła udział w obronie Lwowa²⁷. Po kapitulacji 22 IX 1939 r., pomimo wcześniejszych deklaracji, władze sowieckie rozpoczęły masowe aresztowania przede wszystkim policjantów i oficerów WP. Są nie potwierdzone relacje o masowych egzekucjach na polskich policjantach we Lwowie, m.in. w więzieniu na Brygidkach, gdzie zginął nadkom. Leon Schwarz. Jednocześnie sformowano kolumny polskich jeńców, w tym policjantów, i pognano w kierunku Złoczowa—Tarnopola do obozów przejściowych.

Policjanci brali też udział w walkach w rejonie Kowla, Łuczka i Dżisny. Wszędzie scenariusz był podobny: rozstrzeliwania, więzienia, łagry.

24 IX w rejonie Kamienia Koszyrskiego doszło do potyczki między kompanią rezerwy PP pod dowództwem Franciszka Otłowskiego a oddziałem armii sowieckiej. Po kapitulacji po-

²⁵ A. Olszyna-Wilczyńska, *Moje wspomnienia wojenne*, „Dzieje Najnowsze” 1991, nr 1, s. 94; W. K. Cygan, op. cit., s. 42.

²⁶ J. Liszewski, op. cit., s. 73; relacje J. Miałkowskiego (w posiadaniu autorów).

²⁷ Relacje uczestnika obrony, policjanta St. Olejnika (w posiadaniu autorów).

licjantów rozbrojono, a następnie rozstrzelano²⁸. Najbardziej tragiczny epizod miał miejsce w szkole policyjnej w Mostach Wielkich. W tym dość dużym i nowoczesnym ośrodku szkoleniowym kształcono w okresie międzywojennym jednorazowo około 1000 policjantów. We wrześniu 1939 r. w szkole przebywało prawdopodobnie znacznie mniej kursantów, natomiast stacjonowały grupy policjantów z wielu okręgów policyjnych. Po zajęciu szkoły przez wojsko sowieckie jej komendant insp. Witold Dunin-Wąsowicz sądził, iż policjanci będą traktowani zgodnie z konwencjami międzynarodowymi. Stało się inaczej. Na polecenie wysokiego funkcjonariusza NKWD na placu apelowym zgromadzono cały stan osobowy szkoły, następnie oficer NKWD, przyjąwszy meldunek od komendanta szkoły, wydał rozkaz otwarcia ognia z karabinów maszynowych do bezbronných policjantów²⁹.

20 IX do batalionu KOP „Dawidgródek” przyłączyła się prawie cała policja powiatu stolińskiego³⁰. Szeregi pułku KOP „Głębokie” również zasilili policjanci, którzy, po zwycięskich walkach, wraz z oddziałami KOP przekroczyli granicę łotewską. Podobnie wyglądała sytuacja w innych powiatach województw wschodnich. Według relacji policjanta z kresów wschodnich 17 IX w Łunińcu utworzono kompanię policyjną spośród miejscowych funkcjonariuszy PP, a następnie wcielono ją do batalionu KOP „Sienkiewicz”³¹. Policjanci z Łunińca wraz z oddziałami KOP przeszli cały szlak bojowy, biorąc udział w bitwach pod Ratnem i Szackiem. 1 X 1939 r., wobec braku amunicji i żywności, w okolicy Parczewa oddziały te rozproszyły się. Wielu policjantom udało się uniknąć niewoli sowieckiej. Nieduże grupy przedostały się do Rumunii (wśród nich komendant główny PP gen. Józef Kordian-Zamorski) oraz Węgier (insp. Eugeniusz Konopka — komendant PP okręgu stanisławowskiego, insp. Władysław Piątkiewicz). Ponadto prawie dwa tysiące policjantów wraz z podinsp. Kazimierzem Ziółowskim — komendantem okręgu wołyńskiego, i podinsp. Antonim Jacyną — komendantem okręgu wileńskiego, znalazło schronienie na Litwie i Łotwie³².

Trzeba przypomnieć, iż w początkowej fazie ofensywy wojsk sowieckich wielu dowódców Armii Czerwonej nie wie-

²⁸ W. K. Cygan, op. cit., s. 74.

²⁹ Relacja Jerzego Milczanowskiego — syna policjanta (w posiadaniu autorów).

³⁰ J. Liszewski, op. cit., s. 103.

³¹ Relacje policjanta z powiatu łuninieckiego (w posiadaniu autorów).

³² H. Piskunowicz, *Policja Państwowa we wrześniu 1939 r.*, „Gazeta Policyjna” 1991, numer specjalny, s. 12.

działo, jak ma postępować z określonymi kategoriami jeńców wojennych. Brak jasnych dyspozycji oraz ogromny chaos organizacyjny powodowały, jak wspominają policjanci, którzy przeżyli wojnę, że brano ich do niewoli kilkakrotnie, a następnie zwalniano.

Dużą rolę w dezorganizacji funkcjonowania polskiej administracji i innych instytucji państwowych na kresach wschodnich odegrali rodzimi komuniści oraz bojówki ukraińskie. Stanowili oni swego rodzaju forpoczty wojsk sowieckich, wykonujące zadania o charakterze wywiadowczym i dywersyjnym. Powstawały komitety rewolucyjne oraz milicje ludowe, które poprzez likwidację polskich urzędników, policjantów oraz właścicieli ziemskich tworzyły zręby władzy komunistycznej. Dopiero później przystępowało do działania NKWD. Już pierwsze decyzje sowieckich władz bezpieczeństwa świadczyły, iż głównym ich celem jest aresztowanie polskich policjantów i oficerów WP.

Z pomocą miejscowych komunistów rozpoczęto tworzenie tymczasowych więzień i obozów, w których osadzano „burżuazyjny element”. Wielu policjantów znalazło się m.in. w więzieniu w Łucku (mieszczącym się w budynku Kolegium Jezuickiego), w Zamościu przy ul. Okrzei³³, w Szepietówce, Wołoczyskach oraz Antopolu. W tym ostatnim, według relacji świadków wydarzeń, zatrzymanych policjantów po wstępnych przesłuchaniach rozstrzeliwano w nocy na dziedzińcu budynku³⁴. Dlatego też policjanci, świadomi losu, jaki ich czekał w niewoli sowieckiej, starali się ukrywać oraz tworzyć grupy oporu przeciwko okupantowi. O ich działalności świadczą raporty władz sowieckich na terenach okupowanych³⁵.

Bardzo trudno określić straty Policji Państwowej we wrześniu 1939 r. Liczbę poległych i zamordowanych szacuje się na około 2,5—3 tys. Podobnej liczbie policjantów udało się ewakuować za granicę. Na terenach okupowanych przez Niemcy hitlerowskie pozostało około 10 tys. funkcjonariuszy, którzy następnie pełnili służbę w policji polskiej w Generalnym Gubernatorstwie³⁶. Tak więc do niewoli sowieckiej dostało się prawie 12 tys. policjantów; większość z nich trafiła do łagrów i obozów, z których nie było powrotu.

³³ K. Czubara, *Nie wrócili z łagrów*, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 8.

³⁴ T. Bujak, *Ostatni pociąg z Łunińca*, „Kurier Polski” 1990, nr 176.

³⁵ L. Gondek, *17.09.1939 r. Agresja Stalina na Polskę*, Gdańsk 1990, s. 72—75.

³⁶ A. Hempel, op. cit., s. 92.

STANISŁAW JACZYŃSKI

Warszawa

OBOZY JENIECKIE W ZSRR IX 1939—VII 1941

Losy oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, którzy 17 IX znaleźli się na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, były tragiczne. Więźni do niewoli bądź podstępnie aresztowani, zostali skierowani do sowieckich obozów jenieckich, mimo że wojna formalnie nie była wypowiedziana. Organa NKWD traktowały polskich jeńców według własnych ustaleń, nie przestrzegając wcale obowiązujących konwencji międzynarodowych. Przede wszystkim komendę i administrację obozu oraz ich straż objęła osławiona służba bezpieczeństwa NKWD, a nie oddziały wojskowe.

W literaturze przedmiotu poświęconej obozom jenieckim NKWD dominuje przede wszystkim zbrodnia katyńska i jej reperkusje¹. Wynika to z faktu, iż los ponad czterech tysięcy zamordowanych w Lesie Katyńskim symbolizuje ogólną tragedię kilkunastu tysięcy oficerów WP, policjantów i funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz służb więziennych, trzymanych od końca września 1939 r. do kwietnia—maja 1940 r. w trzech obozach: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Sprawa jeńców z Kozielska była dość łatwa do badania, gdyż odnaleziono ciała pomordowanych oraz dokumenty². Natomiast losy drugiego jenieckiego obozu oficerskiego — starobielskiego, i obozu policyjnego w Ostaszkowie były zdecydowanie trudniejsze do wyjaśnienia. Wiadomo jedynie, że ogrom-

¹ Omówienia bazy źródłowej oraz dorobku historiografii katyńskiej dokonał Marek Tarczyński, *Uwagi o stanie badań nad zbrodnią katyńską* (w:) *Katyń: problemy i zagadki*, Warszawa 1990, s. 45—69.

² Ostatnio dokumentacja dotycząca obozu w Kozielsku i zbrodni katyńskiej poszerzyła się o spuściznę z Katynia, zwaną potocznie archiwum Robla. Zawiera ono odpisy zawartości kopert, w które wkładano wszystkie rzeczy, znalezione podczas ekshumacji w Lesie Katyńskim w 1943 r. W latach 1943—1944 na polecenie władz niemieckich w Instytucie Medycyny Sądowej i Kryminalistyki dokonano szczegółowej analizy materiałów znalezionych przy zamordowanych, następnie oryginał i dwie kopie analizy dołączono do materiałów rzeczowych. Wszystkie

na większość jeńców z obu tych obozów zginęła w sposób gwałtowny, podobnie jak w Katyniu, ale przez wiele lat nie zdołano ustalić ponad wszelką wątpliwość, gdzie znajduje się miejsce kaźni³.

Pierwszymi ofiarami sowieckiej agresji byli oficerowie i żołnierze z Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy usiłovali bronić wschodniej granicy polskiej. Mordowano ich na miejscu bądź deportowano w głąb ZSRR. Jednostki Armii Czerwonej dokonywały zasadzek na mniejsze pododdziały i pojedynczych żołnierzy. Oficerów i podoficerów oddziałów stawiających opór zbrojny lub składających broń bito, maltretowano i rozstrzelano pojedynczo bądź grupowo.

Tak postąpiono z grupą oficerów wziętych do niewoli z oddziału toczącego walkę w rejonie Wilna. Terror i rozstrzelania przyjęły duże rozmiary w Grodnie, gdzie zamordowano 130 uczniów i podchorążych, dobijano rannych i obrońców miasta. Spośród oficerów wziętych do niewoli na Polesiu 150 rozstrzelano na miejscu. Zbiorowe mordy jeńców miały miejsce we Lwowie, w Gajach, Grabowie, Komarowie, Tyśzowicach, pod Mokranami, gdzie rozstrzelano 30 oficerów i podoficerów z batalionu marynarzy Floty Pińskiej. Wyładki morderstw i aktów terroru zdarzyły się także w innych miejscowościach, jak Oszmiana, Wołkowysk, Tarnopol, Sarny. Towarzyszyły im zbiorowe mordy na ludności cywilnej, m.in. w Augustówce, Bojarach, Brzostowicach Małych i Wielkich, Dąbrowicy, Mołodecznie, Złoczowie i innych. Terror sowiecki objął cały powiat grodzieński i inne regiony. Nie sposób wymienić wszystkich przypadków likwidacji ludności polskiej, zwłaszcza inteligencji.

Rozstrzelanie oficerów, jak i żołnierzy niższych szczebli miało miejsce przeważnie wtedy, kiedy NKWD lub władze wojskowe podejrzewały, że dany jeńiec stawia bądź ma zamiar stawiać opór czy też całkowicie ignoruje wydane przez nich zarządzenia. Wielu oficerów aresztowano i poddawano normalnemu śledztwu, co oznaczało, iż zmieniano ich status z jeńca

te dokumenty zostały zniszczone w Redebeul k. Drezna w 1945 r. Natomiast dwa nielegalnie zrobione odpisy przetrwały zawieruchę wojenną i lata, gdy wokół Katynia zapadło milczenie; odnalazły się one w marcu 1991 r. podczas remontu na strychu w jednym z krakowskich budynków (Materiały i dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego, dalej MiD WIH, Kolekcja katyńska — Archiwum Robla).

³ Zob. C. Chlebowski, *Gdzie leżą pozostali? (w:) Katyń: problemy i zagadki*, s. 79—87; Z. Stahl, *Gdzie leży Katyń jeńców Starobielska? „Tydzień Polski” z 2 V 1981*; A. T. Rekułski, *Czy drugi Katyń*, Paryż 1980.

wojennego na więźnia. Te pierwsze akty sowieckiego bezprawia pociągnęły za sobą kilkanaście tysięcy ofiar⁴.

W październiku i listopadzie 1939 r. wojskowe władze sowieckie zarządziły rejestrację polskich oficerów na zajętych przez Armię Czerwoną terenach wschodniej Polski. We Lwowie, Wilnie, Stanisławowie, Tarnopolu i innych miastach rozwieszono plakaty, nakazujące oficerom służby czynnej i rezerwy, żandarmerii, żołnierzom KOP, funkcjonariuszom Policji Państwowej i straży więziennej zgłaszać się do stosownych władz radzieckich. Niepodporządkowanie się temu rozporządzeniu groziło surowymi karami. Początkowo oficerów, którzy stawali się w punktach rejestracyjnych, po spisaniu danych personalnych w większości zwalniano do domów, by po kilku dniach aresztować ich i wywieźć do obozów jenieckich bądź umieścić w więzieniach. Niektórych zatrzymywano już w czasie rejestracji. Ilu oficerów, funkcjonariuszy policji czy żołnierzy KOP zgłosiło się w punktach rejestracyjnych — nigdy zapewne nie udało się ustalić. Niemniej jednak liczba oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego wziętych do niewoli sowieckiej wzrosła wskutek masowych aresztowań na terenie okupacji sowieckiej, a także w wyniku naiwnego zgłaszania się oficerów i podoficerów, nie ujętych na polu walki, do odpowiednich agend Armii Czerwonej; wynosiła ona około 250 tys. osób⁵.

Wzięci do niewoli szeregowi i podoficerowie służb liniowych mniej interesowali organa NKWD. Około 46 tys. żołnierzy zwolniono, 180 tys. zaś deportowano w głąb ZSRR. Skierowano ich do obozów pracy przymusowej, rozrzuconych aż po Komi, Nową Ziemię, Kołymę, Norylsk, Workutę, Czukotkę i Kamczatkę. Pracowali tam w katorżniczych warunkach, toteż wielu zmarło. Spośród oficerów znaleźli się tylko nieliczni, którym udało się zataić stopnie oficerskie. Niektórzy z nich trafili później do armii gen. Władysława Andersa; niewielu dotarło do armii pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga i wróciło do

⁴ W. K. Cygan (*Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1990, s. 143) podaje, że w wyniku działań wojennych na Wschodzie zginęło i zostało rannych około 20 tys. polskich żołnierzy.

⁵ Por. P. Zaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 57—58.

Marsz. Kliment Woroszyłow w wywiadzie udzielonym „Krasnoj Zwiezdie” 17.9.1940 r., w rocznicę tzw. wyprawy wyzwoleńczej, stwierdził, że do niewoli zostało wziętych 9361 oficerów i 181 223 szeregowych. Z kolei mjr Józef Lis (*Geneza tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i umowy polsko-sowieckiej, „Niepodległość” 1948*, s. 3) wymienia liczbę 230 tys. wziętych do niewoli, w tym 12 generałów i 8 tys. oficerów.

kraju. Jednakże prawie po 140 tys. polskich żołnierzy wziętych do niewoli sowieckiej ślad zaginął. Sądzić należy, iż podzielili losy większości ludności deportowanej z Polski w głąb ZSRR⁶.

Organa NKWD zwróciły natomiast szczególną uwagę na polski korpus oficerski, który składał się z oficerów zawodowych i, w znacznej większości — z rezerwistów, przedstawicieli inteligencji polskiej, zmobilizowanych w chwili wybuchu wojny.

Najwięcej oficerów dostało się do niewoli na Lubelszczyźnie, we Lwowie, pod Włodzimierzem Wołyńskim i Dubnem, Równem, Sarnami, Tarnogrodem, Tarnopolem, Uściługiem i Zdziszkami. 21 IX 1939 r. w Winnikach przedstawiciele Armii Czerwonej przyjęli bez dyskusji warunki zaproponowane przez dowódcę obrony Lwowa gen. Władysława Langnera; przewidywano w nich, że jeńcy szeregowi i młodzi oficerowie kolumnami pieszymi, a starsi oficerowie autami opuszczą miasto. Strona sowiecka nie zamierzała jednak dotrzymać postanowień umowy. 22 IX po południu wraz z jednostkami wojskowymi Armii Czerwonej wkroczyło NKWD. Ich ofiarą pierwsi padli oficerowie, których na rogatce łyżakowskiej otoczone kordonem i pieszo pognano do Tarnopola. Tam zaś po załadowaniu do bydłych wagonów wywieziono do Rosji, głównie do obozu jenieckiego w Starobielsku.

Podobnie jak oficerów ze Lwowa potraktowano garnizon we Włodzimierzu Wołyńskim. Jego obronę zorganizował gen. Mieczysław Smorawiński, dowódca DOK II. Dowodzący na tym odcinku oddziałami sowieckimi kombryg Jakow Bogomołow po rozmowach ze stroną polską zgodził się na swobodne wyprowadzenie załogi wojskowej i przejście za Bug. Szeregowi mieli złożyć broń, natomiast od oficerów tego nie wymagano.

20 IX długa kolumna pod dowództwem gen. Smorawińskiego była już w marszu, kierując się do Uściługu, gdy nieoczekiwanie zamknęły jej drogę sowieckie czołgi. Od oficerów zażądano oddania broni i oznajmiono, że od tej chwili są jeńcami. Od razu oddzielono ich od szeregowych i w pierwszej grupie skierowano do Łucka; za nimi poszła reszta kolumny.

Ponieważ oddziały polskie cofały się w kierunku południowo-wschodnim, najczęściej żołnierzy WP dostało się do niewoli sowieckiej na kresach południowych. Natomiast na północy kilkanaście tysięcy żołnierzy zdołało uniknąć niewoli sowieckiej, przynajmniej na jakiś czas, przechodząc na Litwę i Łotwę.

⁶ P. Zaroń, *Nieznany los 140 tys. żołnierzy polskich*, „Historia i Życie” dodatek do „Życia Warszawy” 1992, nr 2. Z kolei Zbigniew S. Siemaszko w swoich opracowaniach mówi o 100 tys. zaginionych. Zob. tegoż, *W sowieckim osaczeniu 1939—1943*, Londyn 1991.

Do niewoli zabierano nie tylko oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, ale i całe zgrupowania Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego, które to grupy na zarządzenie władz polskich ewakuowano przed nacierającą armią niemiecką na wschód. Byli to policjanci głównie z zachodnich i centralnych województw Polski oraz częściowo z terenów wschodnich, na które wkroczyli Niemcy. Funkcjonariuszy policji, bez względu na stopień, trzymano razem i nikogo nie zwalniano do domu. Dołączono do nich również pododdziały Straży Granicznej i Służby Więziennej, wycofujące się przed Niemcami, oraz niewielką liczbę oficerów i podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza. Według danych szacunkowych we wrześniu 1939 r. internowanych zostało na kresach wschodnich około 6 tys. funkcjonariuszy i pracowników policji⁷.

NKWD wykazywało szczególne zainteresowanie pracownikami sądownictwa oraz osadnikami wojskowymi z polskich kresów wschodnich. Internowano ich początkowo razem z żołnierzami WP, ale już wkrótce ta grupa, w ogromnej większości policyjna, została osadzona w obozie specjalnym pod Ostaszkowem, na wyspie jeziora Seliger.

Sposób traktowania jeńców polskich przez wojskowe władze sowieckie nie był jednolity. Zazwyczaj od razu lub wkrótce po wzięciu do niewoli odseparowywano oficerów od szeregowych i z zasady nie zwalniano do domu ani też początkowo nie przekazywano Niemcom, nawet choćby byli niemieckiego pochodzenia. Natomiast nie oddzielano podoficerów od szeregowych, traktując ich przeważnie tak samo. W wielu wypadkach zarówno oficerów, jak i szeregowych odprowadzano razem do punktu rejestracji i tam dopiero segregowano. Części szeregowych — niewielkiej zresztą — pozwolono z miejsca wrócić do domu, część najpierw zwolniono, później znów zatrzymano i skierowano do obozów jenieckich. Niektórych od razu ładowano do wagonów lub ciężarówek, innych zaś pędzono w kolumnach piechotę. Działo się to niejednokrotnie w bardzo uciążliwych warunkach, jakie opisuje np. w swoich wspomnieniach Bronisław Młynarski⁸.

Sposób traktowania jeńców zmieniał się w zależności od czasu zatrzymania — wziętych do niewoli później traktowano gorzej, jak również od tego, czy dana grupa jeńców walczyła z oddziałami sowieckimi czy poddawała się bez walki; ci ostatni, przynajmniej początkowo, byli traktowani nieco łagodniej.

⁷ J. Tucholski, *Dzieje zbrodni*, „Gazeta Policyjna” 1991, numer specjalny.

⁸ B. Młynarski, *W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974.

Nie bez znaczenia był również fakt, kto brał do niewoli. Oddziały liniowe były nieco bardziej zdyscyplinowane i traktowały jeńców trochę lepiej niż wkraczające za nimi formacje NKWD, skłonne do gwałtu i rabunku.

Różnice w traktowaniu jeńców wystąpiły również w obrębie działania Frontów. Większość szeregowców wziętych do niewoli przez jednostki Frontu Białoruskiego, a pochodzących ze wschodniej Polski zwalniano do domu. Powtórne zatrzymania na tym terenie były rzadkie. Natomiast wzięci do niewoli przez wojska Frontu Ukraińskiego byli wprawdzie początkowo zwalniani, ale wkrótce ponownie pozbawiani wolności⁹.

Zastanawiające jest to, że zdecydowana większość oficerów szła do niewoli sowieckiej z pełnym zaufaniem, tak jakby Związek Sowiecki podpisał umowy międzynarodowe dotyczące traktowania jeńców wojennych i zamierzał ich przestrzegać. Zdziwiająca jest również to, że tak niewielu oficerów usiłowało uciec, co początkowo nie było trudne. Niewielu też zdecydowało dystynkcje, by ukryć się wśród szeregowych.

Z ustaleń historyków sowieckich wynika, że sprawy jenieckie zamierzał zatrzymać w swej gestii Ludowy Komisariat Obrony¹⁰. Spotyka się twierdzenie, iż już 15 IX 1939 r. Sztab Generalny Armii Czerwonej wydał zarządzenie ustalające miejscowości przeznaczone dla polskich jeńców wojennych. Na skutek jednak ingerencji Lwa Mechłisa Stalin zdecydował, aby polskimi jeńcami zajęło się NKWD¹¹.

19 IX 1939 r. ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientij Beria powziął decyzję o utworzeniu zarządu ds. jeńców wojennych, a następnego dnia wydał specjalną dyrektywę, w której nakazywał organizowanie obozów przejściowych i rozdzielczych. Przedstawił również wytyczne w sprawie „operacyjno-czekowskiej obsługi jeńców wojennych w obozach NKWD w ZSRR”. Nakazał tworzenie agentur NKWD w obozach dla rozpracowywania jeńców i uzyskania takich danych, jak przebieg służby wojskowej bądź w policji, przynależność do organizacji i partii politycznych, zwłaszcza PPS, oraz „Strzelca”, POW, Legionów, Związku Oficerów Rezerwy, a także przebieg pracy zawodowej na odcinku cywilnym. Agenci mieli wnikać do środowisk jenieckich i organizowanych przez nie antysowieckich grup spiskowych oraz wykorzystywać zwią-

⁹ Szerzej o tym: Z. S. Siemaszko, op. cit., s. 43.

¹⁰ J. S. Osipow, *Jesień 1939 roku: w sprawie polskich jeńców wojennych*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnal” 1990, nr 3.

¹¹ E. Kozłowski, *Agresja na Polskę we wrześniu 1939 r. Próba bilansu strat*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991, nr 3–4, s. 40.

zki z jeńcami zarówno swoje, jak i zwerbowanych przez siebie agentów spośród Polaków.

Obozy rozdzielcze miały być zorganizowane w: Juchnowie (obwód smoleński), Kozielszczynie (obwód połtawski), Putywlu (obwód sumski), Orankach (obwód gorkowski), Ostaszkowie (obwód kaliniński), Starobielsku (obwód woroszyłowgradzki), Kozielsku i Juży. W dyrektywie Berii z 3 X 1939 r. tego typu obozy polecono założyć także w Griazowcu i Zonkijewie. Funkcje obozów rozdzielczych spełniały także nie wymienione w dyrektywie obozy, m.in. w Szepietówce, Wołoczyskach i Stołpcach.

Tymczasem zgodnie z wrześniową dyrektywą Berii przystąpiono do przygotowania sieci obozów. Jeden z pierwszych obozów przejściowych na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej zajętych przez Armię Czerwoną powstał w Łucku (woj. wołyńskie). Założony już 18 IX, istniał do 25 XI 1939 r. Zgromadzono w nim około 6 tys. żołnierzy, wśród których znalazła się grupa oficerów. Dwa dni później zorganizowany został obóz w Monasterzyskach (woj. tarnopolskie), gdzie w zabudowaniach fabryki tytoniu zebrano 4 tys. szeregowych i około 500 oficerów. W końcu września powstał obóz w Antoninach (Ukraińska SRR). Znalazło się tu około 2 tys. oficerów i szeregowych. Od końca września do połowy listopada funkcjonował największy obóz przejściowy w Szepietówce (obwód żytomierski w Ukraińskiej SRR), przez który przeszło około 30 tys. żołnierzy, w tym kilka tysięcy oficerów. Duża grupa oficerów przewinęła się także przez obóz przejściowy we Frydrychowce koło Wołoczysk (Ukraińska SRR). Około 12 tys. jeńców, w tym pewna grupa oficerów, znalazło się w Nitowej pod Moskwą.

Spośród istniejących wówczas obozów można jeszcze wymienić obóz w Nowogrodzie Wołyńskim, w którym zgromadzono około 15 tys. szeregowych. Wysłano ich później do kopalni w Krzywym Rogu i Dniepropietrowsku oraz do stalowni w Zaporoziu. Wiele obozów było rozmieszczonych we wschodniej Ukrainie. Przeszły przez nie zarówno grupy oficerów, jak i szeregowych. Stąd oficerów kierowano przeważnie do Kozielska, a szeregowych do zagłębia dniewrowskiego. Z kolei obóz Kozielszczyna skupiał grupy policji, transportowane potem do Ostaszkowa.

W tym miejscu należy zauważyć, że Armia Czerwona przekazała obozy pod jurysdykcję NKWD wbrew konwencji międzynarodowej, zakazującej oddawania jeńców wojskowych policji politycznej. 3 X 1939 r. pojawił się rozkaz ludowego komisarza spraw wewnętrznych, komisarza bezpieczeń-

stwa państwowego pierwszej rangi Berii do szefów zarządów NKWD i komendantów obozów, zawierający dalsze dyspozycje co do losów polskich jeńców wojennych. Nakazywał on m.in., by jeńców z terenów Polski, które przypadły Niemcom — zgrupować w Kozielsku i Putywlu; jeńców wojskowych wyższych rangą, w tym generałów, oficerów i wyższych urzędników państwowych, zatrzymać w obozie starobielskim, wywiadowców zaś i kontrwywiadowców, żandarmerię oraz funkcjonariuszy służby więziennej i policji zgromadzić w obozie ostaszkowskim. Wszystkie prace związane z grupowaniem i przygotowaniem jeńców do odprawy miały być zakończone do 8 X. Dyrektywa Berii nakazywała zwolnienie do domów jeńców wojskowych narodowości ukraińskiej, białoruskiej i innej, pochodzących z województw Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi¹².

Początkowy okres niewoli w obozach przejściowych był bardzo ciężki. Były one bowiem zupełnie nie przygotowane, miały charakter prowizoryczny i improwizowany, organizowano je w ogólnym bałaganie, jaki panował na terenach zajętych przez Armię Czerwoną¹³. Jeńców gromadzono w twierdzach, koszarach, w zabudowaniach majątków, w stodołach, stajniach, oborach, ogrodzonych kilkoma rzędami drutu kolczastego i zabezpieczonych strażą z psami. Obiekty te odznaczały się całkowitym brakiem urządzeń umożliwiających pobyt dużej grupy ludzi w warunkach choćby najbardziej prymitywnych. Brakowało nie tylko prycz, ale także wody do picia i mycia się. W wielu obozach (np. w Dubnie i Horodence) początkowo jeńcy wcale nie otrzymywali wyżywienia. Dopóki przebywali jeszcze na wschodnich ziemiach polskich, mogli liczyć na ofiarną pomoc ludności cywilnej, która sama również znajdowała się w trudnej sytuacji. Ale już na terenie ZSRR ich położenie gwałtownie się pogarszało. To skłaniało jeńców do ucieczek, które na terenie Polski były dość łatwe. Duża część wierzyła jednak władzom sowieckim, które głosiły, że wkrótce wszyscy zostaną zwolnieni. Przecież Rosjanie w ogóle nie mówili, że uważają ich za jeńców wojennych; wręcz przeciwnie, zapewniali, że po dokonaniu formalności rejestracyjnych wszyscy zostaną zwolnieni i zaopatrzeni w odpowiednie dokumenty. Niekiedy tak było, ale uzyskana wolność przeważnie trwała krótko i wkrótce potem następowało ponowne aresztowanie.

¹² *Katyń, Starobielsk, Ostaszków, Kozielsk. Najnowsze dokumenty NKWD*, Paryż 1990, s. 29.

¹³ Szerzej o tym: W. Charkiewicz, *Jeńcy wojenni w Sowietach*, „Wiadomości” nr 151; tenże, *Obozy NKWD dla jeńców polskich*, „Wiadomości” nr 154.

Dodać jeszcze należy, że sprawa legalnego opuszczenia obozu była szczególnie ważna dla żołnierzy pochodzących z terenów okupowanych przez Niemcy.

W obozach przejściowych oficerowie sowieccy dokonali pierwszej ewidencji jeńców polskich. Posłużyła ona nie tylko do orientacji wewnątrzobozowej, ale także do sporządzenia meldunków wojskowych o liczbie wziętych do niewoli. Zasadnicze selekcjonowanie, transport i rozmieszczanie jeńców polskich zakończono w drugiej połowie listopada 1939 r.

Wkrótce w samym systemie obozów zaszły dość istotne zmiany. Część obozów przejściowych po wstępnej selekcji i odesłaniu jeńców do obozów rozdzielczych zakończyła swoją działalność. Rozwiązana została także połowa obozów rozdzielczych. Spośród pozostałych w Kozielsku i Starobielsku zorganizowano typowe obozy oficerskie, a w Ostaszkowie obóz policyjny o obostrzonym rygorze. Odstąpiono w pewnym sensie od wytycznych zawartych w dyrektywie Berii z 3 X 1939 r., albowiem zarówno w Kozielsku, jak i Starobielsku przetrzymywani byli generałowie i oficerowie sztabowi, a miejsce zamieszkania przed wojną nie było zasadniczym kryterium umieszczenia w którymś z nich.

Losy oficerów WP oraz policjantów i funkcjonariuszy innych służb państwowych, których zgromadzono w trzech największych obozach — w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, są szczególnie tragiczne. Ogółem znalazło się w nich około 15,5 tys. osób.

Obóz w Kozielsku, małej miejscowości leżącej przy linii kolejowej Smoleńsk—Tuła, około 250 km na południowy wschód od Smoleńska, został zorganizowany na obszarze poklasztornym. Jeńców umieszczono w dużej cerkwi i pobliskich murych budynkach oraz w oddalonym o pół kilometra osiedlu małych domków drewnianych, służących niegdyś pielgrzymom (mnichom); osiedle to nazwano „skitem”. W poklasztornym kompleksie zabudowań zgromadzono oficerów pochodzących z terenów okupowanych przez Niemców, a w „skicie” — oficerów wywodzących się z obszaru okupacji sowieckiej. Kontakt między obu częściami obozu był początkowo bardzo trudny.

W końcu września 1939 r. zwieziono do Kozielska około 12 tys. żołnierzy, głównie szeregowych, ale wkrótce potem niemal wszystkich ich odesłano z obozu. Niektórych spośród tych, co wyrazili chęć powrotu do rodzin mieszkających pod okupacją niemiecką — przekazano stronie niemieckiej. Większość jednak skierowano do innych obozów w głąbi ZSRR lub

na wschodnich terenach Polski. W Kozielsku pozostało jedynie około 100 szeregowych, którzy wykonywali prace gospodarcze aż do likwidacji obozu.

Losy oficerów, którzy trafili do Kozielska, były bardzo złożone. Pierwsze ich transporty zaczęły przybywać tu pod koniec września. I tak żołnierze wzięci do niewoli pod Zdziszkami na Wileńszczyźnie trafili do Kozielska (przez Wilno—Mołodeczno—Orszę) już 27 IX i zastali grupę oficerów przywiezionych kilka dni wcześniej. Ujęci 20 IX pod Włodzimierzem Wołyńskim (przez Łuck, Równe) zostali przetransportowani do Szepietówki, a stąd do Kozielska. Wziętych 28 IX pod Tarnogrodem skierowano (przez Lwów, Kijów) do obozu przejściowego w Tiotkino (lub Gorodok, Bołoto), skąd 3 XI przerzucono do Kozielska. Zagarniętych 18 IX pod Tarnopolem przewieziono (przez Wołoczyska) 28 IX do obozu przejściowego w Kozielszczyźnie koło Połtawy, gdzie internowano 8500 oficerów i żołnierzy. Tych ostatnich (około 4800) zwolniono w dniach 18, 21 i 27 X, a oficerów 4 XI osadzono w Kozielsku. Najpóźniej, bo w pierwszych dniach stycznia, przywieziono tu z obozu przejściowego w Talicy ostatni transport jeńców. W lutym 1940 r. przeniesiono karnie do Kozielska grupę 200 młodszych oficerów ze Starobielska.

Pod koniec listopada 1939 r. w Kozielsku przebywało około 5 tys. jeńców, a bezpośrednio przed likwidacją obozu — 4,5 tys. Wśród oficerów znaleźli się wybitni przedstawiciele wszystkich rodzajów broni i służb. Do Kozielska trafili generałowie: Henryk Minkiewicz, Bronisław Bohaterewicz, Mieczysław Smorawiński, Jerzy Wołkowicki i kontradmirał Ksawery Czernicki, 24 pułkowników, 79 podpułkowników, 258 majorów, około 700 kapitanów i rotmistrzów, około 2900 poruczników i podporuczników, ponad 500 podchorążych, około 100 szeregowych i 131 uchodźców z zachodniej Polski (tzw. bieżenców)¹⁴.

Oficerowie służby stałej stanowili w Kozielsku około 35—40% ogółu przetrzymywanych w obozie. Wśród oficerów rezerwy i stanu spoczynku, stanowiących większość, znajdowało się: 21 profesorów, docentów i wykładowców polskich szkół akademickich, ponad 300 lekarzy wojskowych i cywilnych (często wybitnych specjalistów), kilkuset prawników i inżynierów, kilkuset nauczycieli szkół średnich i powszechnych oraz wielu literatów, dziennikarzy i publicystów.

¹⁴ N. Lebediewa, *Tragedia katyńska. Dokumenty rzucające światło na tajemnicę zagłady piętnastu tysięcy polskich oficerów w 1940 r. znalezione w archiwach radzieckich*, „Moskowskije Nowosti” z 25 III 1990.

W Kozielsku znalazła się jedna kobieta — ppor. pilot Janina Lewandowska, córka gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Jeszcze przed wybuchem wojny wraz z częścią załogi aeroklubu poznańskiego, którego było członkinią, przyleciała na wschodnie tereny Polski. W czasie lotu bojowego zestrzelona została przez artylerię radziecką i wzięta do niewoli. Najnowsze materiały wskazują, że kobiet-pilotek było w Kozielsku więcej¹⁵, toteż sprawa ta wymaga dalszych badań.

Komendantem obozu w Kozielsku był st. lejtn. NKWD W. N. Korolew, komisarzem politycznym — Aleksiejew, a naczelnikiem oddziału specjalnego — st. lejtn. G. B. Elman.

Drugi oficerski obóz jeniecki zorganizowany został w Starobielsku nad rzeką Ajdar, w obwodzie woroszyłowgradzkim na Ukrainie, w odległości około 230 km na południowy wschód od Charkowa. Mieścił się — podobnie jak w Kozielsku i Ostaszkwie — na terenie dawnego klasztoru. Na obszarze kilku hektarów, otoczonych murem, znajdowała się duża i mała cerkiew oraz kilkanaście murowanych i drewnianych budynków.

W pierwszych dniach października 1939 r. w Starobielsku zgromadzono około 7,5 tys. podoficerów i szeregowych żołnierzy oraz 2,5 tys. oficerów¹⁶. Wkrótce szeregowych i podoficerów zaczęto odsyłać, m.in. do robót drogowych przy budowie szosy Moskwa—Brześć oraz podziemnych robót przy budowie wojskowych lotnisk w okolicach Sum. Na ich miejsce przybywały nowe transporty oficerów. 15 XI przywieziono 1200 oficerów z Szepietówki. Do Starobielska trafili również niemal wszyscy oficerowie z rejonu obrony Lwowa, zarówno ci wzięci wbrew warunkom kapitulacyjnym po przekazaniu miasta dowództwu Armii Czerwonej, jak i aresztowani później, pod pretekstem rejestracji.

W grudniu 1939 r. w obozie przebywało około 3920 oficerów, w tym 8 generałów: Leon Billewicz, Stanisław Haller, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Orlik-Łukoski, Konstanty Plisowski, Franciszek Sikorski, Leonard Skierski, Piotr Skuratowicz, 55 pułkowników, 127 podpułkowników, 230 majorów, około 1000 kapitanów i rotmistrzów, około 2450 poruczników i podporuczników, a także ponad 50 osób cywilnych¹⁷.

¹⁵ MiD WIH, Kolekcja katyńska — Archiwum Robla.

¹⁶ Te dane, przytoczone przez Bronisława Młynarskiego (op. cit., s. 62), wydają się w pełni wiarygodne.

¹⁷ Tamże, s. 83. Zob. też L. A. Szcześniak, *Katyń: tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa 1989.

Do Starobielska trafili prawie wszyscy pracownicy nauki Instytutu Przewodności WP, duża część Instytutu Technicznego Uzbrojenia oraz wielu lotników. Prawie połowę tu osadzonych stanowili oficerowie rezerwy i w stanie spoczynku. Wśród nich było kilkunastu profesorów wyższych uczelni, blisko 400 lekarzy wojskowych i cywilnych, kilkuset prawników, kilkuset inżynierów, około 100 nauczycieli szkół średnich i powszechnych, kilkudziesięciu literatów i dziennikarzy oraz kilku poetów.

Komendantem obozu był kpt. bezpł państw. Bieriezkow, komisarzem politycznym — Kirszyn, naczelnikiem wydziału specjalnego — sierż. bezp. państw. M. Gajdidej.

Największy liczebnie obóz jeńców polskich założono w monasterze Niłowa Pustyni, położonym 11 km od Ostaszkowa, na północny zachód od Kalinina (dawny Twer), przy linii kolejowej Wielkie Łuki—Bołogoje, tj. około 300 km na północny zachód od Moskwy. Na początku listopada 1939 r. zgromadzono tu 8397 jeńców, a kwietniu 1940 r. liczył 6570. Mieścił się w kompleksie zabudowań poklasztornych na wysepce Stołbnyj na jeziorze Seliger. O ile w Kozielsku i Starobielsku oficerowie stanowili przytłaczającą większość, o tyle tutaj było ich zaledwie 400. Do Ostaszkowa trafili natomiast w większości więźni do niewoli żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza. W obozie tym umieszczono ludzi uważanych przez NKWD za szczególnie niebezpiecznych, a więc oficerów, podoficerów i szeregowych wywiadu, żandarmerii wojskowej, straży granicznej, służby więziennej oraz kilka tysięcy policjantów, pochodzących w większości z zachodnich województw, a także kilkuset podoficerów służby liniowej. Poza tym w Ostaszkowie przebywało kilkudziesięciu księży i prawników oraz pewna liczba osadników wojskowych i ziemian, wywiezionych ze wschodnich województw Rzeczypospolitej. Jak widzimy, był on najbardziej różnorodny pod względem składu osobowego.

Warunki pobytu w obozie ostaszkowski, były znacznie gorsze niż w Kozielsku i Starobielsku, o czym świadczy choćby liczba 92 zmarłych w czasie kilkumiesięcznego pobytu.

Na czele obozu w Ostaszkowie stał oficer NKWD Borysowiec, z pochodzenia Polak, rozmawiający z jeńcami po polsku. Jego zastępcą był kpt. NKWD Sokołow, człowiek bezwzględny. Jeńcy zostali podzieleni na tzw. „korpusy”, było ich 22. Na czele każdego z nich stał oficer NKWD i starszy „korpusu”, wyznaczony spośród jeńców. Ponadto każda sala wyznaczała starszego, zwanego starostą, i dyżurnego. Zespół

dyżurnych z każdego „korpusu” wykonywał prace porządkowe¹⁸.

Sprawą zasługującą na uwagę jest postawa polskich oficerów w obozach jenieckich. Mimo przygnębienia płynącego z przegranej kampanii wojennej, braku jakichkolwiek wiadomości od rodzin w kraju, bardzo trudnych warunków obozowej wegetacji w nastrojach przeważał optymizm, który u Polaków jest zawsze źródłem siły w najtragiczniejszych momentach. Dodatkowym źródłem pogody ducha było mocne przekonanie o sile aliantów. Polscy oficerowie sądzili, że sojusznicy zachodni upomną się o nich i dlatego uparcie domagali się wydania ich Anglii bądź Francji. Starsi oficerowie wydali nawet rozkazy odrzucania propozycji wydania ich Niemcom.

Stosunki między jeńcami były na ogół poprawne, co oczywiście nie oznacza, że nie dochodziło do gorących dyskusji i sporów. Wszyscy bowiem mocno przeżywali klęskę Polski, choć różnili się w ocenie tych wydarzeń. Gorzej było wśród funkcjonariuszy Policji Państwowej. Szeregowi policjanci ubliżali oficerom, awanturowali się, gdy ci pierwsi pobierali strawę, co zapewniał im regulamin obozowy. Doszło do tego, że oficerowie unikali szeregowców-policjantów, a nawet chowali się przed nimi. Na te objawy braku dyscypliny szeregowych funkcjonariuszy policji żołnierze patrzyli z pogardą. Ową niesubordynację policjantów podsycali jeszcze funkcjonariusze NKWD.

Dzięki relacjom przeszło 400 ocalałych jeńców dysponujemy dziś dokładnymi danymi o życiu i warunkach, jakie panowały w tych trzech obozach. Sporo wiemy też o postawie i poglądach internowanych.

Życie wewnątrz obozów było podobne. Wyżywienie skąpe, ale wystarczające do przeżycia. Starszych stopniem traktowano nieco lepiej. W Starobielsku generałowie i pułkownicy oraz podpułkownicy zostali zakwaterowani w oddzielnych budynkach poza obozem. Także majorowie otrzymali większe pomieszczenia¹⁹.

Najgorsze warunki pod każdym względem były w obozie ostaszkowski. Jeńcy spali na gołych deskach, tylko nieliczni mieli sienniki. Wszelkim wymogom urągał stan higieniczny

¹⁸ Odtworzenie losów jeńców z Ostaszkowa następcza nadal największej trudności, brak bowiem nie tylko dokumentów, ale i literatury pamiętnikarskiej i wspomnieniowej. Zob. J. Tucholski, *O Ostaszkowie wciąż wiemy najmniej*, „Tygodnik Demokratyczny” 1990, nr 3, s. 6.

¹⁹ Z. Berling, *Wspomnienia: z łagrów do Andersa*, Warszawa 1989; A. Szymański, *Zima w Starobielsku*, „Orzeł Biały” z 22 VI 1961.

if sanitarny. W stłoczonych blokach było brudno i wilgotno. Ogromnie dokuczwały jeńcom plaskwy i wszy. Niedożywienie, ciężka praca i zimno powodowały liczne choroby, m.in. żołądka, serca, gruźlicę płuc. Bardzo częste były odmrożenia rąk i nóg, kończące się niekiedy amputacją kończyn. Dodać należy, iż niedostateczne i skąpe wyżywienie uległo jeszcze pogorszeniu po wybuchu wojny z Finlandią.

W obozach wytworzyły się różne formy aktywności jeńców. Najszerze rozmiary przybrały one w Starobielsku i Kozielsku. Sporo miejsca w życiu internowanych zajmowało samokształcenie. Większość oficerów brała udział w różnego rodzaju kursach. Ich programi wypełniały dziedziny wojskowe, historia Polski i powszechna, nauki ekonomiczne. Dużym zainteresowaniem cieszyły się kursy językowe, zwłaszcza angielskiego i francuskiego; niektórzy uczyli się również języka rosyjskiego.

Popularną formą samokształcenia były odczyty o aktualnych zagadnieniach wojennych i politycznych. Sporo miejsca zajmowała również tematyka historyczna. Nierzadko w trakcie odczytów dochodziło do gorących dyskusji o minionych wydarzeniach wojennych i politycznych. Podkreślić należy, że prowadzący odczyty zawsze wnosili do nich nutę patriotyczną i pobudzali jeńców do czynu, do walki z wszelką przemocą.

Organizatorzy akcji odczytowej w obozie starobielskim występowali pod mianem „koła kulturalno-oświatowego”. Ich komórka, choć zakonspirowana, znana była w całym obozie. Toteż przybyła w drugiej połowie listopada do obozu grupa operacyjna NKWD szybko wpadła na trop jej działalności²⁰. Organizatorów wywieziono z obozu w nieznanym kierunku.

Wkrótce po tym sowieckie władze obozowe wprowadziły obostrzony regulamin. Zakazywał on odbywania wszelkich zebrań, odczytów i dyskusji, w tym i zebrań naukowych. Zabroniono głośnego czytania książek, które jeńcy przywieźli ze sobą. Nie wolno było spisywać żadnych dzienników oraz prowadzić jakichkolwiek notatek. Ponadto regulamin zabraniał odprawiania nabożeństw, odmawiania modlitw i pacierzy, śpiewania pieśni religijnych, narodowych i okolicznościowych. Za nieprzestrzeganie regulaminu obozowego groziły jeńcom surowe kary. Władze obozowe usilnie zwalczały wszystkie przejawy życia kulturalnego i religijnego. Za przyłapanie na gorącym uczynku „szerzenia patriotyzmu polskiego” wsadzały na tydzień i dłużej do karceru.

Jednocześnie próbowały neutralizować hart ducha polskich

²⁰ Dokumenty katyńskie, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3—4, s. 293.

jeńców przez organizowanie ideologicznych pogadarek i odczytów. Prowadzący je oficerowie polityczni NKWD próbowali udowodnić jeńcom dobrodziejstwa płynące z życia w społeczności komunistycznej. W sposób uproszczony i prymitywny nawiązywali sytuację w państwach zachodnich. Bezwzględnie atakowali polską kulturę, twierdzili, że II Rzeczpospolita była państwem faszystowsko-kapitalistycznym, wyzyskującym swoich obywateli, krainą nędzy i zacofania. Mówili polskim oficerom i policjantom wprost: „Nikakoj Polszy nie budiet”. Pierwszą reakcją polskich oficerów na tę akcję agitacyjną było zasypywanie prelegentów podchwytliwymi pytaniami i wciąganie ich w dyskusję. Wielu polskich oficerów dobrze znało Związek Sowiecki i język rosyjski, nadto wielu z nich było dobrymi znawcami teorii Marksa i Lenina. Toteż niejednokrotnie zaskakiwali sowieckich politruków swoją ścisłą wiedzą o doktrynie komunistycznej²¹.

W ostatnich dniach listopada 1939 r. pozwolono internowanym we wszystkich trzech obozach na wysłanie po jednym liście do rodzin zamieszkałych w Generalnym Gubernatorstwie i na ziemiach wcielonych do Rzeszy, jak również na terenach przyłączonych do ZSRR. Pierwsze listy ze Starobielska noszą datę 27—30 XI 1939 r. Jeńcy nie mogli jednak pisać szczegółowo o swojej sytuacji.

Nawiązanie korespondencji z rodzinami spowodowało, iż na krótko przed Bożym Narodzeniem nastroje jeńców nieco się poprawiły. Regulamin obozowy zezwalał na wysłanie jednego listu na miesiąc. W Starobielsku nie przestrzegano jednak rygorystycznie tego warunku, toteż korespondencja pojawiała się tu regularniej niż w pozostałych obozach. W porównaniu z rygorystycznie egzekwowanym zezwoleniem w Kozielsku i Ostaszku, Starobielsk czyni wrażenie obozu bardziej liberalnego. Częstotliwość korespondencji zależała od indywidualnego adresata i wahała się od jednego listu do ośmiu w ciągu pobytu w obozie. Listy, kartki i telegramy docierały do rodzin od końca listopada 1939 do marca 1940 r. Natomiast w obozie ostaszkuwprowadzony został zakaz korespondencji już w lutym.

Wyjątkowym zjawiskiem była fala telegramów, wysłanych na przełomie marca i kwietnia. Miała ona związek z zapowiedziami i rozpoczęciem na początku kwietnia wywózki jeńców ze Starobielska i Kozielska. Wielu jeńców pisało wówczas: „W kwietniu wyjeżdżamy”.

Wkrótce po ostatecznym rozmieszczeniu jeńców w Koziel-

²¹ A. Szymanski, op. cit., s. 4.

sku, Starobielsku i Ostaszkowie przybyły tam specjalne grupy operacyjne z centrali NKWD ZSRR w Moskwie. Na czele ekipy śledczej skierowanej do Kozielska stał mjr. bezp. państw. Zarubin, a w jej składzie znaleźli się m.in. kpt. bezp. państw. Demidowicz i komisarz pułkowy Sazanow. Do Starobielska skierowano wyższych funkcjonariuszy NKWD: Trofimowa, Jefimowa i Jegorowa. Najliczniejsza ekipa oficerów śledczych przybyła do największego obozu ostaszkowskiego; składała się ona z kilkudziesięciu absolwentów szkoły NKWD.

Ekipy oficerów śledczych prowadziły szczegółowe badania poszczególnych osób. Nigdy nie było wiadomo, kto zostanie wezwany na przesłuchania, zwane przez jeńców „doprosami”. Prowadzono je w cztery oczy, najczęściej nocami, po kilka godzin. Niektórych przesłuchiowano wielokrotnie. Każdy jeńec musiał bardzo dokładnie opowiedzieć swój życiorys, a później odpowiedzieć na wiele szczegółowych pytań, dotyczących pochodzenia społecznego, rodziny i powiązań towarzyskich oraz poglądów na sprawy społeczne i polityczne. Funkcjonariusze NKWD dawali jeńcom do zrozumienia, iż informacje o nich zbierają z różnych źródeł, niekiedy zaskakiwali ich dokładną znajomością szczegółów. Niewątpliwie zaskakiwanie w czasie przesłuchań należało do ulubionych metod działania NKWD.

NKWD-ziści starali się wyciągnąć od jeńców informacje istotne dla Związku Sowieckiego, prowadzili masową indoktrynację i klasyfikowanie jeńców oraz typowanie kolaborantów.

Zachowanie oficerów NKWD prowadzących przesłuchania było w miarę poprawne. Zależało to zresztą od obozu. Najgorzej było w Ostaszkowie, gdzie zdarzały się pobicia, obelgi i zniewagi. Ten sam NKWD-zista raz zachowywał się spokojnie, a kiedy indziej był agresywny. Niektórym jeńcom proponowano rolę agentów na terenach okupowanych przez Niemców. Wprawdzie nie ma dotąd dowodów przyjęcia takich propozycji, niemniej jednak NKWD-zistom udało się utworzyć w obozach swego rodzaju sieć informatorów bądź agentów²². W wyniku śledztwa i prowadzonych przesłuchań we wszystkich trzech obozach przeprowadzono dokładną ewidencję personalną jeńców. Na specjalnych formularzach obok danych osobowych podano przydział służbowy z określeniem rodzaju broni, jednostki i zajmowanego stanowiska, miejsce i datę wzięcia do niewoli, dokładny adres rodziny w kraju, wreszcie przynależność do partii politycznych. Ponadto wszystkich jeńców sfotografowano, niektórych nawet dwukrotnie.

W piśmie nr 5866/5 z 31 XII 1939 r. Beria żądał, aby

²² N. Lebediewa, op. cit., s. 8.

w styczniu 1940 r. śledztwo w sprawie wszystkich polskich jeńców zostało zakończone. Jego wyniki miały być przekazane do rozpatrzenia przez specjalne posiedzenie (OSO) przy NKWD. W świetle dotychczasowych ustaleń można stwierdzić, że ekipy śledcze zakończyły badania na przełomie lutego i marca 1940 r.

Po zakończeniu przesłuchań, w obozach — zwłaszcza kozielskim i starobielskim — zapanował nastrój nadziei i optymizmu, mnożyły się pogłoski o szybkim uwolnieniu. Funkcjonariusze władz obozowych nie ukrywali, że decyzje zapadły, ale nie ujawniali, jakie.

Dobry nastrój dodatkowo spotęgowały kwestionariusze, w których wśród wielu innych znajdowało się pytanie, dcząd jeńcy chcą się udać po rozwiązaniu obozu. Z relacji i wspomnień ocalałych oficerów wiemy, że takie ankiety wypełniali jeńcy w Starobielsku²³. Wiele wskazuje na to, że otrzymali je również kozielskanie. Nie wiadomo natomiast, czy wypełniali je jeńcy w obozie ostaszkowskim. Kwestia ta wymaga jeszcze dalszych badań.

Decyzja o zagładzie jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zapadła — jak utrzymują rosyjscy historycy — na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b) pod koniec lutego bądź na początku marca 1940 r. W sprawozdaniu grup operacyjnych stwierdzono, że oficerowie, policjanci i wyżsi urzędnicy państwowi „są w absolutnej większości aktywnymi kontrrewolucjonistami, zwolennikami odrodzenia Polski”²⁴. Stalin, który nigdy nie zapomniał o przegranej wojnie z Polską w 1920 r., szczególną nienawiścią darzył kadre oficerską Wojska Polskiego. Obawiał się zapewne, iż mogliby oni podjąć w przyszłości walkę o odrodzenie swojego kraju.

Skompletowane podczas przesłuchań teczki personalne jeńców zostały przekazane Zarządowi NKWD do spraw Jeńców Wojennych i Internowanych (UPWI). Stamtąd trafiły do I wydziału specjalnego NKWD, kierowanego przez mjr. bezp. Basztakowa i jego zastępcę kpt. bezp. Giercowskiego, bezpośrednio zajmującego się likwidacją obozów. Tu właśnie przygotowywano akta śledcze jeńców wojennych do rozpraw przed sądem specjalnym (osoboje sowieszczanije), który zaocznie wyroko-

²³ Archiwum Akt Nowych, Oddz. VI, R-156; L. Bukojemski, O działalności grup lewicowych w obozach jenieckich na terenie Związku Radzieckiego — relacja z 20 X 1964. Zob. też Z. Berling, op. cit., s. 53. Także prof. Swianiewicz w swoich wspomnieniach (*W cieniu Katynia*) akcję wywózki i mordów wiąże z ankietą przeprowadzaną przez NKWD wśród jeńców polskich.

²⁴ N. Lebediewa, op. cit., s. 8.

wał o losie jeńców²⁵. Jak wiadomo, wydawał on tylko wyroki o wysokim wymiarze; zdecydowaną większość jeńców polskich z trzech obozów skazał na śmierć, tylko nielicznych oszczędził. W praktyce wpływ na owe postanowienia wywierał osobiście zastępca Berii — W. Mierkułow, wydający wytyczne dotyczące losu polskich oficerów i funkcjonariuszy policji. W wytycznych była mowa o wyłączeniu ze spisów pięciu grup jeńców, co do których władze sowieckie miały jakieś plany. Pierwsza z nich obejmowała agentów NKWD i osoby, którymi jego organa były zainteresowane ze względu na współpracę. Do pozostałych grup wchodził jeńcy, o zwolnienie których ubiegały się różne przedstawicielstwa, a także etniczni Niemcy oraz zwalniani z innych powodów. Wiemy, że w pojedynczych przypadkach Mierkułow mógł zmienić decyzję o losie jeńca. Tak było z prof. Stanisławem Swianiewiczem i lekarzem ppor. Michałem Rommem.

Listy z nazwiskami i numerami jeńców oraz wyrokami dla całych grup wracały z I wydziału specjalnego do UPWI. W pierwszych dniach kwietnia komendanci obozów otrzymali polecenie przystąpienia do operacji „rozładowania” obozów „etapami”. Operacja miała polegać na odsyłaniu do dyspozycji obwodowych zarządów NKWD kolejnych grup jeńców: z Kozielska — do smoleńskiego, ze Starobielska — do charkowskiego i z Ostaszkowa — do kalinińskiego. One bezpośrednio przeprowadzały, lub przewoziły, jeńców do miejsca kaźni i ich mordowały²⁶.

Procedura rozładowania wszystkich trzech obozów była podobna. Cała akcja przebiegała w jednakowym czasie i według takich samych zasad, mimo iż obozy rozrzucone były na wielkiej przestrzeni i położone w różnych okręgach administracyjnych. Fakt ten potwierdza tezę, że całą operacją kierowały władze centralne.

Komendanci obozów na bieżąco otrzymywali listy wywozowe. Potwierdzają to relacje ocalałych jeńców, którzy twierdzą, że wykazy osób przeznaczonych w danym dniu do transportu były przekazywane z Moskwy telefonicznie; są w tej mierze także inne przypuszczenia. Wyznaczeni do wyjazdu jeńcy musieli szybko spakować swoje rzeczy osobiste i stawić się

²⁵ Administracyjny pozasądowy organ orzekający o winie aresztowanego, działający przy zwierzchniku resortu spraw wewnętrznych.

²⁶ Trzeba przyznać rację Natalii Lebediewej, która twierdzi, że były dwojakiego rodzaju listy: wysyłkowe — kierowane do komendantów obozów w celu odesłania jeńców do miejsca kaźni, oraz listy rozstrzelań — kierowane do szefów zarządów NKWD w celu wykonania mordu. Listy rozstrzelań nie zostały do dziś odnalezione.

na zbiórkę, na której przeprowadzano szczegółową rewizję oraz załatwiano formalności związane z wyjazdem. Wszystkie te czynności w Kozielsku odbywały się w sali zwanej „klubem”, w Starobielsku — w cerkwi, a w Ostaszkwie w dużej sali zwanej „kinem” a znajdującej się w cerkwi.

Przed akcją rozładowania obozów dokonano masowych szpieczeń przeciwko tyfusowi brzuszemu i cholercze. Wydawano też specjalne racje żywnościowe, opakowane w czysty papier. Niewątpliwie starano się przekonać jeńców, że jada na zachód, do domu. Wszystko to miało na celu, by na krótko przed śmiercią podtrzymać wrażenie korzystnych zmian w losie, a zarazem uspić czujność ofiar. Ale gdy tylko za jeńcami zamknęły się bramy obozów, strażnicy obchodzili się z nimi brutalnie²⁷.

Należy także zwrócić uwagę na fakt, że liczne interwencje jeńców u władz obozowych w sprawie skorygowania list wywozowych oraz nierozdzielania braci, ojców i synów, bliskich i przyjaciół nie odniosły żadnego skutku. Odpowiadano niezmiennie, że list zmieniać nie można i jednocześnie dodawano, że niedługo wszyscy razem się spotkają.

Likwidacją obozu w Kozielsku kierował płk Stiepanow, zastępca naczelnika wydziału specjalnego (III) sztabu wojsk konwojowych NKWD²⁸. Od 3 IV 1940 r. zaczęto wywozić jeńców w grupach od 60 do 400 osób; ostatni transport odszedł 12 V²⁹. Po opuszczeniu obozu jeńcy byli przewożeni ciężarówkami na stację kolejową w Kozielsku, gdzie na bocznicę czekały wagony więzienne. Stacją docelową transportów, z wyjątkiem dwóch — z 26 IV i 12 V — była miejscowość Gniezdowo (około 18 km od Smoleńska). Tutaj na bocznicę kolejowej jeńcy byli przejmowani przez przedstawicieli oddziału specjalnego obwodowego Zarządu NKWD w Smoleńsku. Pod eskortą wojsk konwojowych byli oni ładowani — po trzydziestu — do autobusu z zamalowanymi oknami. W autobusie strażnikami byli już funkcjonariusze NKWD ze Smoleńska. Jeńców przewożono do odległego około 3 km Lasu Katyńskiego na silnie strzeżony teren ośrodka wypoczynkowego NKWD. Tam w odległości około 300—400 m od szosy Smoleńsk—Orsza w kierunku Dniepru dokonywano egzekucji. Polskich oficerów rozstrzeliwała grupa

²⁷ Piszą o tym w swoich wspomnieniach i relacjach oficerowie, którzy uniknęli śmierci. Zob. J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, Rzym, b.d.w., s. 37.

²⁸ N. Lebediewa, op. cit., s. 9.

²⁹ Por. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, z przedmową Wł. Andersa, Londyn 1982; *Listy wywózkowe z obozu w Kozielsku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3—4, s. 313 i n.

funkcjonariuszy z I oddziału specjalnego Zarządu Obwodowego NKWD w Smoleńsku, wzmocniona prawdopodobnie dodatkowo funkcjonariuszami z Zarządu Obwodowego NKWD w Mińsku. Grupą tą, jak wskazują relacje, kierował Stelmach, szef oddziału specjalnego w Smoleńsku, a w jej składzie byli m.in. Estrin, Gribow i Gwozdowski.

Według sprawozdania K. P. Soprunki Zarząd Obwodowy NKWD w Smoleńsku „przejął” w kwietniu i maju 1940 r. z obozu w Kozielsku 4402 jeńców polskich. Dwa transporty z 26 IV i 12 V — łącznie zaledwie 245 jeńców — trafiły nie do Gniezdowa, lecz zostały skierowane do obozu w Pawliszczewie Borze w pobliżu Juchnowa.

W połowie maja 1940 r. obóz w Kozielsku opustoszał, ale nie na długo. W związku z anektowaniem przez ZSRR państw nadbałtyckich i przyjęciem przez NKWD internowanych w tych krajach polskich oficerów i szeregowych żołnierzy zorganizowany został obóz jeniński Kozielsk II. W dniach 13—15 VII 1940 r. przewieziono tu 2533 internowanych z Litwy, a na przełomie sierpnia i września 374 z Łotwy³⁰.

4 IV rozpoczęła się likwidacja obozu w Ostaszkowie i trwała do 19 V. Nad sprawnym przebiegiem operacji wywożenia i mordowania jeńców czuwał Błochin, specjalnie oddelegowany funkcjonariusz centrali NKWD. Codziennie partie jeńców pędzono do stacji kolejowej Soroga, gdzie ładowano ich do wagonów więziennych i przez Bołogoje transportowano do Kalinina (obecnie Twer). Tam na stacji czekały samochody zwane *czornymi woronami*, które przewoziły jeńców do miejscowego więzienia i siedziby Zarządu Obwodowego NKWD przy ulicy Sowieckiej. Do wieczora byli przetrzymywani w celach piwnicznych. Wieczorem, w dolnej kondygnacji gmachu NKWD, rozgrywał się ostatni akt dramatu. Rozstrzeliwania rozpoczynały się wieczorem i trwały do świtu. W jednym z pomieszczeń piwnicznych sprawdzano dokumenty tożsamości jeńca, po czym skutego przeprowadzano do celi śmierci, wyłożonej materiałami dźwiękochłonnymi. Ciało pomordowanego wywożono o świcie samochodami do lasu nad rzeką Twercą, na teren ośrodka wypoczynkowego NKWD we wsi Jamok koło Miednoje. Następnie wrzucano je beładnie do wykopanych przed koparkę dołów i zasypywano³¹.

Z obozu w Ostaszkowie ocalała bardzo nieliczna grupa jeńców. Do Pawliszczewa Boru trafiło zaledwie 127, z tego 60 z transportu z 29 IV, 45 z transportu z 13 V i 19 z transportu

³⁰ Cz. Madańczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 26.

³¹ J. Tucholski, *Dzieje zbrodni*, s. 8.

z 16 V. Ostatecznie obóz rozwiązano w lipcu 1940 r., w późniejszych zaś latach skrzętnie usuwano wszelkie możliwe ślady, związane z pobytami jeńców polskich na wyspie.

Najpóźniej, bo 5 IV rozpoczęła się likwidacja obozu w Starobielsku. W tym dniu zjawili się dwaj pułkownicy NKWD, którzy kierowali operacją rozładowania obozu. Jeńcy opuszczali obóz grupami liczącymi do 260 osób³². Wyprowadzano ich nie przez bramę, która zawsze była zamknięta, lecz przez tzw. „prochodnuj” budku”, toteż jeńcy pozostający w obozie nie wiedzieli, co się dzieje za bramą.

Pozyskane w 1990 r. dokumenty archiwalne, mimo że niekompletne, pozwoliły na wykonanie zestawienia zbiorczego transportów ze Starobielska do Charkowa. Jeńców przewożono na stację kolejową w Starobielsku ciężarówkami pod wzmocnionym konwojem. Tam ładowano ich do wagonów więziennych, tzw. stołypinek, które doczepiano do pociągów, odjeżdżających do Charkowa zgodnie z rozkładem jazdy. Jeńców przewożonych na charkowski Dworzec Południowy transportowano autobusami więziennymi, tzw. *czornymi woronami*, do więzienia wewnętrznego przy siedzibie Zarządu Obwodowego NKWD, mieszczącego się przy ulicy Dzierżyńskiego. Rozstrzeliwania jeńców rozpoczynały się wieczorem, a kończyły późno w nocy. Egzekucje były wykonywane w piwnicach, w celach śmierci — pojedynczo. Ciało zamordowanego przewożono samochodami ciężarowymi szosą biełgorodzką do VI kwartału okalającej miasto strefy leśnej, w pobliżu osiedla Piatichatki, gdzie za drewnianym ogrodzeniem były już wykopane doły. Do nich wrzucano zwłoki, prawdopodobnie przysypywano wapnem i zakopywano³³. Istnieje przypuszczenie, że dokonano kilku zbiorowych rozstrzeliwań na miejscu dołów śmierci, gdzie dowieziono jeńców z ulicy Dzierżyńskiego.

Do obozu w Pawliszczewie Borze skierowano ze Starobielska tylko dwa transporty. Pierwszy z nich, liczący 63 jeńców, wyekspediowano 25 IV. Była to tzw. grupa specjalna, albowiem obok niej w tym samym dniu wysłano także 200-osobowy transport do Charkowa. Ocalało również 16 jeńców z ostatniego transportu, który wyjechał 12 V. W obozie pozostało tylko 10 chorych jeńców.

Ze sprawozdania Soprunki wynika, że od początku kwiet-

³² J. Tucholski, *Transporty śmierci ze Starobielska i Kozielska. Kwiecień—maj 1940 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991, nr 1, s. 284 i n.; tenże, *Jeszcze o transportach ze Starobielska*, tamże, 1991, nr 2, s. 350.

³³ A. Moszyński, *Obóz w Starobielsku i jego likwidacja*, „Orzeł Biały” z 22 VI 1961.

nia do połowy maja 1940 r. zarządom obwodowym NKWD w Smoleńsku, Charkowie i Kalininie „przekazano” 15 131 jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie³⁴. Jedyne 448 uniknęło śmierci i zostało skierowanych do obozu w Pawliszczewie Borze, położonego w lasach na zachód od Juchnowa. Wśród ocalałych znalazło się 245 osób z Kozielska, 124 z Ostaszkowa i zaledwie 79 ze Starobielska. Na miejsce przeznaczenia dotarło 432 jeńców, albowiem kilkanaście osób wyłączono po drodze z transportów i skierowano do więzień.

Wśród wyselekcjonowanych przez NKWD oficerów i podchorążych był prof. Wacław Komornicki, późniejszy minister w rządzie gen. Sikorskiego; gen. Jerzy Wołkowicki, bohater wojny rosyjsko-japońskiej; rtm. Józef Czapski, który młodość spędził w Petersburgu; por. Bronisław Młynarski, syn znanego w Rosji dyrygenta; książe Stanisław Radziwiłł i Eugeniusz Lubomirski. Ocalał także ppłk Zygmunt Berling, późniejszy organizator i dowódca dywizji kościuszkowskiej.

Według Natalii Lebediewej w Pawliszczewie Borze znalazło się około 100 osób, które podjęły w obozach agenturalną współpracę z NKWD. Wśród wybranych znalazła się również zapewne mała grupa tych, wobec których okazano łaskę. Z kolei książąt Radziwiłła i Lubomirskiego ocaliła interwencja króla włoskiego. Wydaje się, że częściej oszczędzano młodszych.

Warunki bytowania w Pawliszczewie były znacznie lepsze niż w poprzednich trzech obozach. Jeńcy zostali zakwaterowani w salach po 8—10 osób. Mieli dość dużą swobodę, mogli spotykać się, rozmawiać, czytać. W obozie była oddzielna stołówka, jak również biblioteka.

Do Pawliszczewa Boru razem z jeńcami przybyła duża grupa funkcjonariuszy NKWD. Teraz mogli się skoncentrować na małej grupie jeńców. Nasiliła się wyraźnie kontrola opinii i poglądów uwięzionych, a to zaczęło destrukcyjnie oddziaływać na dotychczasową solidarność jeńców³⁵.

W połowie czerwca 1940 r. oficerów i podchorążych z Pawliszczewa Boru niespodziewanie przewieziono do Griazowca pod Wołogdą, gdzie poprzednio przebywali jeńcy fińscy. Dotarli tam 18 VI, w pierwszy dzień lata w tym kraju, w którym zima trwa 8 miesięcy — od połowy września do połowy maja. Komendantem obozu w Griazowcu był wówczas mjr NKWD Wołkow, a następnie starszy komisarz batalionowy Chodas, a komisarzem politycznym Sazanow.

Do Pawliszczewa przybyli wkrótce internowani oficerowie

³⁴ *Dokumenty katyńskie*, s. 299.

³⁵ J. K. Zawodny, *Katyń*, Lublin—Paryż 1989.

i żołnierze polscy z Litwy (4376) i Łotwy (1285). Przewożono ich w dniach 6—10 VII 1940 r.

Pośród jeńców, którzy znaleźli się w Griazowcu, 30. wyśtaąpiło do niemieckiej ambasady w Moskwie z oświadczeniem, że czują się Niemcami i pragną powrócić do Rzeszy. W rezultacie interwencji ambasadora niemieckiego zwolniono 12 jeńców uważających się za Niemców, ale nie uwzględniono próśb pozostałych 18.

Początkowo oficerowie nie byli zatrudniani do żadnych prac, mogli przebywać na świeżym powietrzu i nawet się opalać. Ale już po dwóch tygodniach reżim życia obozowego został zaostrzony. Wprowadzono poranne i wieczorne apele oraz przymusowy obowiązek wychodzenia do pracy na terenie obozu. Zwolnieni byli jedynie oficerowie od stopnia majora wzwyż oraz chorzy³⁶.

Po półtoramiesięcznym pobycie jeńców w Griazowcu funkcjonariusze NKWD rozpoczęli nowe przesłuchania i wzmoczoną indoktrynację polityczną jeńców. Jednocześnie rozpowszechniali pogłoski, iż polscy jeńcy mogliby wyjść poza teren obozu. Na jednej z odpraw komendant miał powiedzieć: „Dbajcie o wasze mundury, bo mogą się wam jeszcze przydać”³⁷.

Już podczas pobytu w Pawliszczewie Borze wyodrębniła się niewielka grupa młodszych oficerów i podchorążych o lewicowych poglądach. W Griazowcu grupa ta umocniła się i z inspiracji NKWD utworzyła tzw. czerwony kącik. Było to wydzielone miejsce, w którym mogli się spotykać, prowadzić dyskusje na tematy polityczne, studiować dzieje partii komunistycznej.

Pośród jeńców trzymany w Griazowcu organa NKWD wyselekcjonowały siedmiu starszych oficerów i 10 X 1940 r. przewiozły do moskiewskiego więzienia na Butyrkach. Byli to pułkownicy Zdzisław Künstler i Eustachy Gorceżyński, podpułkownicy: Zygmunt Berling, Leon Bukojemski, Franciszek Morawski i Leon Tyszyński, oraz mjr Józef Lis.

Następnego dnia do tego samego więzienia trafiła z obozu Kozielsk II grupa dwudziestu jeden oficerów różnych stopni z gen. bryg. Wacławem Przeździeckim na czele. Kilkunastu oficerów z obu grup, którzy zgodzili się współpracować z władzami sowieckimi przy tworzeniu polskiej dywizji w ZSRR,

³⁶ Warunki, jakie panowały w Griazowcu, dość szeroko przedstawiają relacje ocalałych oficerów (m.in. L. Bukojemskiego, K. Rosen-Zawadzkiego, F. Kukulińskiego), przechowywane w Oddziale VI Archiwum Akt Nowych, a dotąd nie wykorzystywane przez historyków.

³⁷ B. Młynarski, op. cit., s. 268.

znalazło się później w willi na przedmieściach Moskwy. — w Małachówce.

W ostatnich miesiącach 1940 r. w życiu jeńców obozu griazowieckiego zaszły dość istotne zmiany. Władze zezwoliły na pisanie listów do rodzin w kraju, ale bez informowania o kolegach z obozu w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie oraz podawania nazwy obozu. Zgodziły się także na organizowanie wykładów i odczytów z takich dziedzin, jak: historia, kultura, architektura, malarstwo. Wielu uczyło się języków obcych: angielskiego, niemieckiego, francuskiego i rosyjskiego.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej sytuacja jeńców polskich znacznie się pogorszyła. Szeregowych przetrzymywanych w obozach na wschodnich terenach Polski i zachodnich ZSRR w wielkim pośpiechu przed szybko idącymi do przodu wojskami niemieckimi ewakuowano w głąb terytorium rosyjskiego. Droga dla wielu z nich była krwawa i tragiczna. Do Starobielska po kilkusetkilometrowym koszmarnym marszu — w trakcie którego wielu zmarło z wycieńczenia bądź zginęło od kul strażników NKWD — dotarło około 12 tys. jeńców. Umieszczono ich w bardzo prymitywnych warunkach, a racje żywnościowe, które przydzielono, były głodowe.

Warunki życia jeńców pogorszyły się również w Griazowcu. Zaostrzono regulamin wewnętrzny oraz zmniejszono posiłki. Do obozu przewieziono około 1200 oficerów, podchorążych i podoficerów z Kozielska II, gdzie trafili w lipcu 1940 r. z obozów internowania na Litwie i Łotwie.

Dopiero w połowie lipca 1941 r. władze sowieckie zaczęły interesować się polskimi jeńcami. Polecily wycofać ich z dalekiej północy, co wynikało raczej z negocjacji brytyjsko-sowieckich niż z zamiarów tworzenia polskich oddziałów. Jeńców z półwyspu Kola załadowano na dwa okręty „Ałdan” i „Uzbekistan” i przetransportowano do Archangielska. Ci, co płynęli „Uzbekistanem”, zostali przewiezieni do Suzdału, leżącego około 200 km na północny wschód od Moskwy. Dotarli tam 27 VII w liczbie około 2 tys. Natomiast 3 tys. jeńców płynących „Ałdanem” skierowano do obozu w Talicy, znanego także jako jużskij łagier od nazwy niedaleko położonego miasteczka Juża. Zastali tam 7 tys. jeńców przywiezionych z Komi (ASSR) a wcześniej zatrudnionych w Donbasie. W sumie w Talicy zgrupowano ponad 10 tys. podoficerów. Na wiadomość, że zawarty został układ polsko-sowiecki oraz że ma być organizowana Armia Polska w ZSRR większość żołnierzy w Talicy zareagowała nieufnie.

Tymczasem rokowania polsko-sowieckie — choć z dużymi

oporami — posuwały się naprzód. 14 VIII została podpisana umowa wojskowa, a 22 VIII gen. Anders, mianowany przez gen. Sikorskiego dowódcą Armii Polskiej w ZSRR, wydał swój pierwszy rozkaz, w którym stwierdził, że na terenie ZSRR powstają suwerenne polskie siły zbrojne.

W ostatniej dekadzie sierpnia gen. Anders skierował swoich przedstawicieli do poszczególnych obozów jenieckich: ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego do Griazowca, ppłk. dypl. Kazimierza Wiśniowskiego do Starobielska i ppłk. Nikodema Sulika do Suzdału i Talicy, położonych blisko siebie. Oczywiście, wysłannikom gen. Andersa towarzyszyli oficerowie NKWD.

25 VIII 1941 r. do obozu w Griazowcu przybył ppłk Pstrokoński. Zapoznał jeńców z treścią układu polsko-sowieckiego i umowy wojskowej. Tego samego dnia po południu przybył tam również gen. Anders. Podczas jego bytności w obozie dokonano wcielenia jeńców do jednostek tworzącej się Armii Polskiej. Ocenia się, że 1482 jeńców zgłosiło się do służby w Wojsku Polskim. Jedynie 41 młodszych stopniem oficerów, członków tzw. lewicy demokratycznej, zdecydowało się wstąpić do Armii Czerwonej. Kilkunastu jeńców było chorych, niezdolnych do służby wojskowej³⁸. 2 IX 1941 r. oficerowie, podchorążowie i podoficerowie pomaszrowali w trzech kolumnach z obozu do stacji Griazowiec, skąd wyruszyły transporty do Tatiszczewa, Buzułuku i Tockoje.

W tym samym dniu, w którym gen. Anders przyleciał do Griazowca, ppłk Sulik przybył do Suzdału. Następnego dnia przeprowadził zaciąg do Wojska Polskiego. Zgłosili się prawie wszyscy, około 1300 osób. Ujawniło się także kilku oficerów, którzy dotąd ukrywali swoje stopnie oficerskie. 4 IX żołnierze polscy opuścili obóz i pieszo udali się do Włodzimierza, skąd zostali odtransportowani do Tatiszczewa.

Po przybyciu ppłk. Sulika do Talicy utworzono tam komisję mieszaną, która dokonała dobrowolnego zaciągu do Wojska Polskiego. Wcielono około 9,5 tys. jeńców. Ujawniło się również kilkunastu oficerów, wśród nich ppłk dypl. Tadeusz Sheybal, któremu ppłk Sulik powierzył komendę obozu z ramienia władz polskich. W pierwszych dniach września wyruszyły z Talicy transporty, najpierw statkiem rzeczny, a następnie koleją, do Tatiszczewa, gdzie formowała się 5 dywizja piechoty³⁹.

Trzeci przedstawiciel gen. Andersa, ppłk Wiśniowski, przy-

³⁸ M. Konieczny, *Jaki startują o światcie*, Warszawa 1980, s. 70.

³⁹ Z. Bohusz-Szysko, *Notatnik wojenny. W Griazowcu. „Orzeł Biały” 1975 (Londyn), nr 135.*

był do Starobielska 24 VIII 1941 r. Następnego dnia odbyło się zgłaszanie jeńców do armii. Tu również ujawniło się wielu oficerów, którzy dotąd ukrywali się wśród szeregowych. Do służby w Wojsku Polskim zgłosiło się około 11 600 jeńców, odmówiło 300 osób narodowości ukraińskiej i niemieckiej. W pierwszych dniach września ze Starobielska zaczęły odjeżdżać transporty do Tockoje, gdzie formowała się 6 dywizja piechoty.

Z poszczególnych ustaleń wynika, że spośród 240 tys. polskich oficerów i żołnierzy wziętych do niewoli sowieckiej zostało wcielonych zaledwie 28,5 tys. Tymczasem władze RP na emigracji jeszcze w czerwcu 1941 r. oceniały, że w niewoli sowieckiej znajdowało się około 177 tys. żołnierzy. Liczyły, że znajdą się oni w szeregach przyszłej armii. Nie zdawano sobie jeszcze sprawy z tragicznych losów jeńców, którzy znaleźli się w rękach NKWD. Nie wiedziano, że wegetowali oni w straszliwych warunkach, ginęli z głodu, zimna, chorób i epidemii oraz katorżniczej pracy. Dlatego nadzieje na uzyskanie spośród jeńców liczego materiału żołnierskiego, który będzie stanowił podstawę przyszłej armii polskiej w ZSRR, okazały się płonne. Do dziś nie wiemy, ilu z nich pozostało na zawsze na ogromnych obszarach tego kraju. Według danych Andrieja Wyszyńskiego w dwa miesiące po zawarciu umowy wojskowej w obozach było jeszcze 25 314 jeńców⁴⁰.

⁴⁰ Protokół rozmowy Wyszyńskiego z Kotem odbytej 14 X 1941, MiD WIH, sygn. V-20-24. Zob. też S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 85—86.

JACEK TRZNADEL
Warszawa

ROSYJSCY ŚWIADKOWIE KATYNIA (1943—1946—1991)

Trzeba wyraźnie powiedzieć: jeśli Katyń był dziełem rosyjskim, w sowieckim wydaniu oczywiście, to w jego ujawnieniu główną rolę odegrali także Rosjanie. Może jeszcze dobitniej: bez Rosjan, a nawet antysowieckiej grupy w Gniezdowie, w której pierwszą rolę — pod tym względem — odegrał Iwan Kriwoziercow, nie byłoby wykrycia Katynia, cała sprawa zostałaaby rozmyta w kłamstwach sowieckiej dyplomacji o zagubieniu się jeńców w nieskończonych przestrzeniach imperium, klęsce i chaosie zawieruchy wojennej etc. Gdyby Kriwoziercow, obolały po zgładzeniu jego ojca przez NKWD, nie pokłócił się z tłumaczem lejtn. Vossa z policji polowej, tego samego Vossa, który sygnował potem oficjalne komunikaty niemieckie o Katyniu, minęłoby jeszcze kilka miesięcy i Las Katyński objęłoby znów w niepodzielne panowanie NKWD. Ale to Kriwoziercow krzyknął tłumaczowi Vossa, że Sikorski szuka swoich oficerów na Syberii, a oni leżą tu, zastrzeleni w Kozich Górach. Znaczyło to także, iż trzeba z tym coś zrobić! Tłumacz nie powiedział nic, ale musiał przekazać rzecz, komu trzeba, bo niedługo potem zaczęto rozkopywanie grobów. Było to w drugiej połowie lutego 1943 r. Dalszy ciąg znamy.

Inicjatywa Kriwoziercowa była tym bardziej istotna, że — jak dzisiaj coraz więcej wiemy — polski wywiad nie kwapił się do podjęcia sprawy zaginionych oficerów, a może nawet zatajał i odsuwał nadchodzące meldunki. Nie budzi już dziś najmniejszej wątpliwości, że można to określić co najmniej jako zaniechanie. Pisałem o tym osobno¹. Podam tylko jeden przykład. Jeśli Stanisław Swianiewicz już w czerwcu 1942 r. meldował o miejscu wyładowania zaginionych oficerów z Kozielska

¹ *Katyń a wywiad polski. Zaniedbanie czy celowe przemilczenie?* „Polska Zbrojna” 1990/91, nr 54 (29 XII—1 I). Wiarygodna relacja Zbigniewa Koźlińskiego, ogłoszona przeze mnie (*Wiedziałem o zbrodni katyńskiej od czerwca 1940*, „Puls” 1990, nr 46—47), każe przyjąć, że w Warszawie wiedziano o Katyniu już w czerwcu 1940.

i nikt z władz polskich w Londynie nie spowodował wysłania pod Smoleńsk jednostek wywiadu, to nie jest to tylko błąd służbowy. To karygodne zaniedbanie moralne i historyczne. Ile odpowiedzialności za to spada na gen. Sikorskiego, który krytykował sanację za autorytaryzm, a sam rządził despotycznie, o tym jeszcze zapewne historycy będą dyskutować.

Później stanowisko polskiego Londynu, a więc i tych, którzy decydowali o ostatecznym opracowaniu białej księgi w sprawie Katynia², było po trosze związane z tą kwestią. Ale chodziło o coś jeszcze: o eliminowanie wszystkiego, co — po linii narzucanych przez Zachód wymagań — budziłoby obawy, że może tu chodzić o nastawienie antyrosyjskie (w sensie: przeciw „naszemu sojusznikowi od 1941 r.”), gdyż — proniemieckie. Zbyt łatwo każdy kontakt z Niemcami nazywano w tych kręgach przestępczą kolaboracją. Dlatego nie tylko odebrano Józefowi Mackiewiczowi autorstwo *Zbrodni katyńskiej...*, opracowanej przede wszystkim przez niego (była to prawdopodobnie także „kara” za druk w „Gońcu Codziennym” w Wilnie reportażu-wywiadu z podróży do Katynia)³. Wylimitowano także z książki dwa znaczące świadectwa polskie z Lasu Katyńskiego — relację samego Mackiewicza i Ferdynanda Goetla.

Może w lęk przed zarzutem, że rosyjscy świadkowie Katynia byli kolaborantami, nie zamieszczono informacji, że część świadków stanowiła bliską sobie grupę ludzi służących w niemieckiej służbie porządkowej (*Ordnungs Dienst*), grupę o wyraźnym nastawieniu antysowieckim. Niektórzy z nich ewakuowali się z ustępującymi wojskami niemieckimi.

Zapewne konsekwencją tego nastawienia było pominięcie w *Zbrodni katyńskiej...* fragmentów relacji Kriwoziercowa, przygotowanej przez Ferdynanda Goetla, nie podano także nazwiska Goetla, jako tego, który zeznanie przygotował. Polska opinia publiczna nie poznała także pełnego brzmienia zeznań świadków rosyjskich z *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn* (Berlin 1943)⁴. Tę lukę pragnę tutaj wypełnić. Chodzi nie tylko o szczegóły zbrodni, ale także o zwrócenie uwagi na tę grupę świadków.

Ich zeznania przetłumaczyłem z *Amtliches...* W drugiej części tego materiału podaję zeznania Kriwoziercowa, spisane

² *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, (w tekście cytowane *Zbrodnia katyńska...*), Londyn 1948 i następne wydania.

³ Por. K. Zamorski, *Akcja K („Kostar”)* (w:) *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990, jak też moją publikację *Kto jest autorem „Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów?”* (w:) *Katyn. Problemy i zagadki*, Warszawa 1990.

⁴ W tekście cytowane *Amtliches...*

przez Polaków na emigracji. Określenie „świadkowie rosyjscy” odnoszę tu w zasadzie do tego okresu zeznań, który obejmuje lata 1943—1946. Są to, można powiedzieć, świadkowie „klasyczni”. Niektórzy z nich, po wpadnięciu w łapy NKWD, zeznawali pod przymusem i odwoływali swoje zeznania przed komisją Burdenki (Kisielew, Zacharow). O ich późniejszym losie nic nie wiadomo. Można się spodziewać, że zapłacili najwyższą cenę za swoje zeznania, podobnie jak Kriwoziercow, zamordowany w Szkocji w 1947 r., zapewne przez agentów NKWD.

Czytelnik obecnego zestawienia nie znajdzie tu świadków i zeznań przed tzw. komisją Burdenki. Nie uważam ich właściwie za świadków, gdyż zeznawali pod przymusem, a ich zeznania sfabrykowali „specjaliści”.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW ROSYJSKICH Z AMTLICHES...

Protokół przesłuchania Kuźmy Godunowa⁵ przez miejscowy posterunek policji polowej

M.p.⁶ 5 IV 1943

Na wezwanie stawił się Rosjanin, Kuźma Godunow, ur. 25 X 1877 r. w Nowych Batokach, pięcioro dzieci, rolnik, mieszka od urodzenia w Nowych Batokach, dom bez numeru, bezpartyjny, i oświadczył, co następuje:

Od 1918 r. byłem zatrudniony w Nowych Batokach jako stajenny. Wszyscy mieszkańcy wiedzieli, że Kozie Góry były używane przez Czekę jako miejsce straceń. Pamiętam jeszcze,

⁵ W oryginale niemieckim nazwisko brzmi Godonow. W komunikacie Burdenki (*Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich*, Moskwa 1945, s. 30) nazwisko wymienione w dwu wersjach, także jako Godiezow, przy czym nie wiadomo, czy jest to mylne przepisanie tekstu *Amtliches...* (określonego jako „książka niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych”), czy do niego poprawka. Wersja Godunow wydaje się bardziej prawdopodobna i być może sygnalizuje pomyłkę *Amtliches...* W rosyjskiej wersji komunikatu nazwisko brzmi Godunow, Godiezow. Przytaczam za wersją komunikatu ogłoszoną w „Nowoje Wriemia” (1952, nr 10), przedrukowaną w książce: J. Mackiewicz, *Katyn*, Londyn, Kanada 1988. Resztę rosyjskich brzmień nazwisk świadków rosyjskich podaję dalej za tym ostatnim źródłem.

⁶ Być może przesłuchania te odbywały się w Gniezdowie, zgodnie jednak ze zwyczajem wojskowym miejsca nie podawano, jako informacji tajnej, lecz oznaczano je skrótem O.U. Ponieważ skrót ten nie jest dla mnie jasny, zamiast niego używam polskiego terminu wojskowego M.p. (miejsce postoju).

że w 1921 r. zostali rozstrzelani dwaj synowie Iwana Kurczanowa ze wsi Satyłki, obwodu Kaspla, pod koniec maja czy na początku lipca, właśnie w Kozich Górach. Gdy tego dnia wyszedłem o godz. 3.00 z domu, żeby podrzucić obrok koniom, przejechała obok mnie szosą otwarta ciężarówka, załadowana 10—15 mężczyznami pod strażą czekistów. Gdy samochód mnie wyprzedzał, dwu mężczyźni zawołało: „Do widzenia wujku”. Natychmiast rozpoznałem synów Iwana Kurczanowa. Gdy mniej więcej za dwa tygodnie spotkałem rodziców rozstrzelanych, moje przypuszczenie potwierdziło się; wyjaśnili mi, że powiadomiono ich o rozstrzelaniu obu synów w Kozich Górach.

Około połowy lipca 1921 r. we wsi Sarubinki, obwodu Kaspla, został także zatrzymany przez Czekę Fiodor Izaczenkow i w Smoleńsku osądzony przez „trójkę” na śmierć. Jak opowiedzieli mi jego rodzice, ich syn Fiodor też miał być rozstrzelany w Kozich Górach.

Nie wiem, z jakiego powodu rozstrzeliwano. Ale z tego, co mówili rodzice i znajomi, rozstrzelani byli nastawieni antykomunistycznie.

Las w Kozich Górach, gdy nie odbywały się tam właśnie rozstrzeliwania, był dostępny dla wszystkich. Dzieci, które chodziły tam na grzyby, opowiadały wciąż o świeżych grobach.

Nic więcej na ten temat nie wiem.

Protokół przesłuchania Iwana Kriwoziercowa przez miejscowy posterunek policji polowej

M.p. 5 IV 1943

Na posterunku znajduje się Rosjanin, Iwan Kriwoziercow, ur. 20 VII 1915 r. w Nowych Batokach, stanu wolnego, tokarz metalowy, zamieszkały w Nowych Batokach, obwód Smoleńsk, dom nr 119, bezpartyjny, od lipca 1942 w *Ordnungs Dienst* i zeznaje:

Od moich rodziców, powszechnie znanych we wsi, dowiedziałem się, że obszar Kozich Gór od 1918 r. był używany jako miejsce straceń przez Czekę, potem GPU, OGPU, a w końcu przez NKWD.

Do końca 1931 r. mogliśmy, tzn. mieszkańcy wsi, chodzić do tego lasu, aby zbierać grzyby i jagody, i ja także jako chłopak zbierałem tam grzyby. Starsi chłopcy pokazywali mi wtedy świeże groby. W 1931 r. obszar Kozich Gór został ogrodzony, a wchodzenie tam zabronione za pomocą tablic podpisanych przez OGPU. W 1934 r. na tym obszarze, jak doszły mnie słu-

chy, został wybudowany wielki dom, który służył jako miejsce wypoczynkowe dla ludzi z NKWD.

Egzekucji dokonywano w Kozich Górach w latach 1918—1929 i od 1940 r., w międzyczasie zaś nie widziano samochodów transportowych, udających się na ten obszar.

Od 1940 r. obszar Kozich Gór był ponadto strzeżony, pojawiły się tam posterunki i psy. W marcu i kwietniu 1940 r. na stację Gniezdowo przybyło wiele wagonów-więźniarek, z których ludzi ładowano do samochodów, nazywanych przez miejscowych *czornymi woronami*. Samochody jeździły ze stacji Gniezdowo szosą (*Landstrasse*) w kierunku Katynia. Strzałów z obszaru Kozich Gór nie słyszałem.

Protokół zeznań Michaiła Żygulewa⁷ przed miejscową komendą policji polowej

M.p. 6 IV 1943

W placówce pojawił się Rosjanin, Michaił Żygulew, ur. 10 I 1915 r. w Nowych Batokach, tamże zamieszkały w domu nr 16, żonaty, bezpartyjny, jedno dziecko, od sierpnia 1942 r. w rosyjskim *Ordnungs Dienst*, i zeznał:

Już jako dziecko słyszałem, że z więzienia smoleńskiego przewożono ludzi do lasu Kozie Góry i tam rozstrzeliwano. Nieraz widywałem otwarte ciężarówki, na których pod strażą byli przewożeni więźniowie szosą (*Rollbahn*) ze Smoleńska w kierunku Kozich Gór.

Pewnego dnia, to było w 1927 r., pilnowałem koni z innymi chłopcami ze wsi blisko Kozich Gór. Zobaczyliśmy ciężarówkę jadącą od Smoleńska. Na szosie koło lasu w Kozich Górach zatrzymała się, z wozu wysiadło 11 ludzi, którzy zostali odprowadzeni do lasu. Zaraz potem usłyszeliśmy strzały. Po jakimś czasie strażnicy powrócili, wsiedli do samochodu i odjechali w kierunku Smoleńska. Z ciekawości, jak to chłopcy, pobiegliśmy do lasu, by przyrzeć się bliżej miejscu, gdzie ci ludzie zostali rozstrzelani. Ale gdy byłem już blisko, straciłem odwagę i zawróciłem. Jednakże inni opowiedzieli mi, że znaleźli dół. Na brzegu dołu były zupełnie świeże ślady krwi, a zwłoki były pokryte tylko cienką warstwą ziemi, tak że można było zobaczyć wystające ręce i nogi.

Muszę dodać, że w tym czasie obszar lasu w Kozich Gó-

⁷ W *Amtliches...* nazwisko brzmi Szygułow, w komunikacie komisji Burdenki Żygulew, co wydaje się bardziej prawdopodobne; wersja niemiecka wygląda na niedokładną transkrypcję. Por. przypis 5.

rach nie był jeszcze zamknięty. Chłopcy, z którymi byłem, zostali wszyscy wcieleni do Armii Czerwonej.

Relacja Rosjanina Iwana Kriwoziercowa

M.p. 27 II 1943

Na wezwanie przybył Rosjanin, Iwan Kriwoziercow, ur. 20 VI 1915 r.⁸ w Nowych Batokach i tam mieszkający pod nr. 119, tokarz, stanu wolnego, bezpartyjny, od lipca 1942 r. przy rosyjskim *Ordnungs Dienst*, i zeznał, co następuje:

W 1940 r. pracowałem we wsi Gniezdowo w kołchozie. Ponieważ moje miejsce pracy było tuż obok kolei, zauważyłem w marcu i kwietniu 1940 r. 3—4 pociągi dziennie, przychodzące ze Smoleńska, każdy z 3—4 wagonami, które wyraźnie rozpoznałem po zakratowanych oknach jako więźniarki. Te wagony-więźniarki były przetaczane na stację w Gniezdowie. Moja siostra Daria opowiadała mi potem, że widziała, jak z tych wagonów ładowano do zamkniętych ciężarówek polskich żołnierzy, cywilnych, a nawet kilku duchownych. Wokół słyszało się, że te ciężarówki pojechały do Kozich Gór do NKWD, a ludzie zostali tam rozstrzelani. Ja sam nic takiego nie widziałem, a moja siostra nie opowiedziała mi nic bliższego.

To wszystko, co mogę powiedzieć.

Relacja Rosjanina Zacharowa⁹

M.p. 2 IV 1943

W placówce pojawił się Rosjanin, Matwiej Zacharow, ur. 1 VIII 1893 r. w Nowych Batokach, żonaty, dwoje dzieci, mieszkaniec Nowych Batoków, bezpartyjny, w tej chwili wójt gminy Nowe Batoki, i powiedział:

Od 1937 do 1941 r. pracowałem na kolei, m.in. jako manewrowy na stacji w Smoleńsku. W marcu 1940 r. nadeszły pociągi towarowe z guberni tambowskiej z doczepionymi 5—6 wielkimi pulmanami-więźniarkami. Z tego 2—3 wagony podstawiono pod rampę wyładunkową w Smoleńsku, podczas gdy reszta została odprawiona do stacji docelowej Gniezdowo. Z listów przewozowych mogłem się zorientować, że ten pociąg, tzn. więźniarki jechały z linii Riazan—Ural przez Kosłow—

⁸ Pomyłka: ur. 20 VII 1915.

⁹ W *Amtliches...* nazwisko brzmi Sacharow, w komunikacie Burdenki Zacharow. Przyjąłem wersję rosyjską. Por. przypis 5.

Tambow—Jelna do Smoleńska. Od drużyny pociągu dowiedziałem się, że więźniowie przyjechali z Kozielska (przy linii Riazan—Ural), ze znajdującego się tam ogromnego byłego klasztoru, gdzie miało być jeszcze wiele tysięcy jeńców.

Jako manewrowy, miałem okazję zorientować się bezpośrednio, że ludzie z wagonów zostali przeładowani do samochodów transportowych z celkami, które odjechały szosą (*Landstrasse*) w kierunku Gniezdowa. Jeńcy w większości mieli na sobie polskie mundury i przeważnie byli to oficerowie. Wśród cywilnych zauważyłem także duchownych. Nie było kobiet.

Dokładnie sobie przypominam, że wyładunki trwały 28 dni. Mogłem to ustalić dokładnie na podstawie swoich notatek służbowych.

Do moich zadań należało też przeglądanie pustych wagonów, miałem więc okazję zobaczyć je także od środka. Było w nich po dziesięć cel, z których każda normalnie mieściła sześciu pasażerów. Jak dowiedziałem się od drużyny pociągu, w czasie tych transportów upychano tam 18—20 ludzi.

To wszystko, co mogę powiedzieć.

Relacja Rosjanina Silwierstowa¹⁰

M.p. 1 IV 1943

W placówce pojawił się Rosjanin, Grigorij Silwierstow, ur. 23 I 1891 r. w Nowych Batokach, mieszkający tamże w domu nr 61, żonaty, czworo dzieci, pracownik pomocniczy, bezpartyjny, i złożył następujące zeznanie:

W 1940 r. w kwietniu i maju zauważyłem, że na stację w Gniezdowie, w której bezpośrednio bliskości wtedy mieszkalem, dostawiano wagony-więźniarki, a z nich wyładowywano ludzi do stojących obok ciężarówek, i wywożono.

Wieczorami, po powrocie z pracy do domu, chodziłem nieraz bliżej miejsca wyładunku i widziałem, jak pod strażą funkcjonariuszy NKWD przeładowywano ludzi do stojących obok wielkich samochodów z celkami; samochody te były ogólnie znane pod nazwą *czornyje worony* (*schwarzer Rabe*). Stały tam zawsze trzy takie samochody i obok jeden zwykły ciężarowy. Wysiadającym z wagonów mężczyznom odbierano ręczny bagaż i wrzucano na ciężarówkę, podczas gdy ich samych ładowano do samochodów z celkami. Gdy samochody się napełniły,

¹⁰ W *Amtliches...* nazwisko brzmi Silwiestrow, w komunikacie Burdenki Silwierstow. I tu, konsekwentnie, przyjąłem wersję rosyjską. Por. przypis 5.

kolumna odjeżdżała ze stacji. Składała się z trzech samochodów z celkami, ciężarówka z bagażem, przodem jechała inna ciężarówka. Widziałem, jak samochody jadą ulicą do góry, do szosy (*Rollbahn*), potem skręcają na lewo i kierują się w stronę Katynia. Po 20—25 minutach kolumna wracała i wszystko powtarzało się od nowa. Niejednokrotnie zauważyłem, że mężczyźni, prawdopodobnie z NKWD, w jadącym na czele samochodzie osobowym mieli typowo żydowskie twarze. Wyładunki przeprowadzano najczęściej wieczorem, ale także i w nocy. Że transporty odbywały się także w nocy, mogłem stwierdzić wiele razy, ponieważ mieszkałem wówczas przy ulicy prowadzącej od stacji do szosy (*Rollbahn*). Obliczam, że taka kolumna odbywała drogę dziesięć razy dziennie w kwietniu i maju w przybliżeniu przez cztery tygodnie.

Nie mogłem być w miejscu wyładunku, ale mogłem dostrzec z placu znajdującego się w odległości około 50 m, skąd właśnie wypatrywałem, że ci, co wysiadali z wagonów, to byli przede wszystkim umundurowani, najczęściej oficerowie, choć byli tam i cywile. Pomiedzy cywilami można też było zobaczyć starszych ludzi, często wspartych na kosturach. Nie widziałem kobiet. Ponieważ nie znam się na mundurach, nie mogłem stwierdzić, jakiej narodowości byli ci ludzie. Krążące pogłoski też były różne — jedni utrzymywali, że to są Polacy, inni mówili o Finach. Słyszało się, że jeńcy byli dowożeni do odległego stąd około 4 km „Domu wypoczynkowego dla kolektywu” i tam rozstrzeliwani. Wiem też, że w czasie trwania tych transportów zabroniono normalnego zbierania grzybów w okolicy tego domu. Przeważnie jednak mieszkańcy wsi, którzy wiedzieli coś więcej, pilnowali się, aby o tym nie mówić.

Więcej nic na ten temat nie wiem.

Zeznanie Rosjanina Andriejewa

M.p. 28 II 1943

Na wezwanie przybył Rosjanin, Iwan Andriejew, ur. 27 I 1917 r. w Nowych Batokach, mieszkający tam w domu nr 2, ślusarz, żonaty, bezpartyjny, i jako świadek zeznał, co następuje:

Mniej więcej od połowy marca do połowy kwietnia 1940 r. przyjeżdżały na stację w Gniezdowie 3—4 pociągi dziennie. Były tam niewątpliwie 2—3 wagony-więźniarki, podstawiane na stację. Pasażerowie, w większości polscy żołnierze, których rozpoznawałem po czapkach, podobnie jak cywile, byli ładowa-

ni z wagonów do zamkniętych ciężarówek. Ciężarówki jechały ulicą od stacji do szosy (*Rollbahn*) i skręcały potem na lewo w kierunku Katynia. Później zauważyłem kilka razy, że mniej więcej 2,2 km stąd skręcały z szosy i jechały do Kozich Gór. Wiele razy słyszałem, że ludzie ci byli rozstrzeliwani w Kozich Górach, przy NKWD, ale sam tego nie widziałem.

Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Zeznanie Rosjanina Kisielewa

M.p. 27 II 1943

Na ustne wezwanie przyszedł Rosjanin, Parfien Kisielew, wiek 72 lata, zamieszkały w Kozich Górach, i pytany wyjaśnił, co następuje:

Mieszkałam w Kozich Górach od 1907 r. Mniej więcej 10 lat temu został wybudowany w lesie zameczek jako sanatorium dla wyższych funkcjonariuszy NKWD. Cały obszar lasu został ogrodzony dwumetrowej wysokości drutem kolczastym. Jednocześnie całości zaczęli strzec uzbrojeni strażnicy. Dla wszystkich cywilnych dostęp do lasu został surowo zabroniony. Z urzędników nie poznałem nikogo poza posługaczem, będącym także strażnikiem. Nazywał się Roman Siergiejewicz, pochodził z Wiaźmy. Wczesną wiosną 1940 r. przez okres około 4—5 tygodni, co dzień, 3—4 ciężarówki, załadowane ludźmi, były odstawiane do lasu i tam, zdaje się, byli oni rozstrzeliwani przez NKWD.auta były zamknięte, tak że nikt nie mógł zobaczyć, co jest we środku. Pewnego dnia, gdy byłem na stacji w Gniezdowie, zobaczyłem, jak ludzie wysiadają z wagonów i ładowani są w znane mi ciężarówki, które jadą stamtąd w kierunku lasu. Nie mogę powiedzieć, co zrobiono z tymi ludźmi, bo nigdy nie odważyłem się, żeby tam blisko podejść. Ale strzały i krzyki mężczyzn słychać było aż w moim domu. Całkowicie możliwe, że zostali oni zastrzeleni. W okolicy nie uważa się za tajemnicę, że tutaj Polacy zostali rozstrzelani przez NKWD. Miejscowi ludzie opowiadają, że chodzi o liczbę 10 tys. Polaków.

Kiedy las został zajęty przez oddziały niemieckie, poszedłem tam, żeby się przekonać, jak było. Sądziłem, że znajdę jeszcze jakieś zwłoki, ale na próżno. Zobaczyłem tylko tu i ówdzie wzniesienia. Byłem głęboko przekonany, że pod tymi pagórkami muszą się znajdować trupy. W 1942 r. przy niemieckiej jednostce w Gniezdowie byli zatrudnieni Polacy. Pewnego dnia przyszło do mnie dziesięciu Polaków i prosili, czy mógł-

bym im wskazać, gdzie leżą ich rodacy, którzy zostali rozstrzelani przez NKWD. Zaprowadziłem ich do lasu i pokazałem wzniesienia. Polacy prosili wtedy o pożyczanie im kilofa i łopaty, co także uczyniłem. Mniej więcej po godzinie Polacy wrócili wzburzeni, przeklinając NKWD. Wyjaśnili, że pod jednym wzniesieniem znaleźli zwłoki. Jako widoczny znak tego postawili dwa brzoźowe krzyże, które jeszcze dziś tam stoją. To wszystko, co mam do powiedzenia.

**Zaprzyśiężenie rosyjskich świadków
przez dowództwo Grupy Armii „Środek”**

Kwatera Główna, 18 IV 1943

[z dokumentu podają tylko wypowiedzi świadków]

1) Kisielew: Moje zeznanie z 27 II 1942 r. [oczywista pomyłka: 1943!], które mi przeczytano, zawiera czystą prawdę. Potwierdzam to całkowicie dzisiaj i nic nie mam do dodania.

2) Kriwoziercow: Moje zeznania z 27 II i 5 IV 1943 r., które mi przeczytano, w pełni odpowiadają prawdzie. Potwierdzam je całkowicie dzisiaj i chciałbym jeszcze dodać:

Przypominam sobie, że 17 lub 18 IV 1940 r. — było to w sobotę [pomyłka: sobota przypadła na 13 lub 20 IV] — widziałem około 10 ciężarówek wysoko wyładowanych walizkami, teczkami, workami na bieliznę i płaszczami. Jechały one z Lasu Katyńskiego w kierunku Smoleńska. Na każdej ciężarówce było dwu czekistów. Nie mam już nic więcej do zeznania.

3) Andriejew: Moje zeznanie z 28 II 1943 r., które mi przeczytano, zawiera czystą prawdę. Potwierdzam je całkowicie dzisiaj i chciałbym dodać, co następuje:

Znałem szofera, który jeździł jednym z samochodów czornyj woron. Otrzymał tytułem premii motocykl i pieniądze. Nazywa się tow. Jakim Razuwajew i został ewakuowany przez Rosjan przed wejściem Niemców. Był ostatnio widziany za Wiaźmą przez mojego kuma Willi Silickiego, mieszkającego w Nowych Batokach nr 27.

Ja sam zauważyłem także, że w każdej ciężarówce było dwu lub trzech cywilów, można było poznać po kapeluszach.

4) Silwierstow: Moje zeznanie z 1 IV 1943 r., które mi przeczytano, zawiera czystą prawdę. Potwierdzam je dzisiaj całkowicie i nie mam nic do dodania.

5) Zacharow: Moje zeznanie z 2 IV 1943 r., które mi odczytano, zawiera czystą prawdę. Potwierdzam je dzisiaj całkowicie i chciałbym dorzucić, co następuje:

Nie zaglądałem do wszystkich wagonów, ale w tych, do których zaglądałem, znajdowało się zawsze dwu, trzech duchownych. Byli w długich sutannach. Powiedziano mi, że to polscy księża.

6) Żygulew: Moje zeznanie z 6 IV 1943 r., które mi odczytano, zawiera czystą prawdę. Potwierdzam je dzisiaj całkowicie i nie mam nic do dodania.

**NIE PUBLIKOWANE W AMTLICHES... ZEZNANIE
ROSYJSKIEGO ŚWIADKA, SPORZĄDZONE PRZEZ NIEMCÓW**

Przesłuchania do publikacji w *Amtliches...* zostały przesekcjonowane, toteż nie ma tam m.in. przesłuchania Aleksieja Śladkowa. Odnaleziono je w dokumentach niemieckich. Zeznanie, zaprotokołowane w języku niemieckim, zostało wydrukowane w *Haerings...*¹¹ jako fotokopia oryginalnego dokumentu niemieckiego.

Zeznanie Śladkowa

M.p. 6 IV 1943

Na wezwanie przybył Rosjanin, Aleksiej Śladkow, ur. 17 III 1875 r. w Choroszewie, obwód Demidow, zamieszkały w Krasnym Borze, dom nr 75, i zeznał, co następuje:

W latach 1939—1940 mieszkałem w Nowych Batokach i codziennie jeździłem do Smoleńska, gdzie pracowałem. Z tego powodu miałem sposobność zobaczyć własnymi oczami przewiezienie Polaków do Kozich Gór. W marcu 1940 r. stało pewnego dnia 4—5 luksusowych wagonów na jednym z bocznych torów stacji Gniezdowo, w pobliżu rampy wyładunkowej. Pasażerowie nie mogli opuszczać wagonów, przed którymi stały dwa posterunki pod bronią. Przeszedłem obok wagonu i zobaczyłem oficerów i cywilów siedzących przy stolikach. Na stolikach stały butelki z winem i różne rzeczy do jedzenia, np. kiełbasa i szynka. Pasażerowie byli w większości cywilni, było tam także kilka kobiet. Wszyscy byli dobrze odżywieni i wytwornie ubrani, i już po tym było widać, że są cudzoziemcami. Kobiety z Nowych Batoków musiały nosić wodę do wagonów, ale nie wolno było im wejść do środka. Byłem także świadkiem, jak wieczorem część pasażerów została załadowana na

¹¹ *Haerings before the Select Committee to conduct an investigation of the facts, evidence, and circumstances of the Katyn forest massacre* (w tekście cytowane *Haerings...*), Washington 1952, s. 1350.

ciężarówki. Wszyscy mieli ciężkie walizki, niektórzy nieśli także poduszki. Rozładowywanie trwało 4—5 dni, aż wagony się opróżniły. Potem w ciągu nocy wagony odjechały, a po około ośmiu dniach znów stały pełne na tym samym miejscu. Ten obraz powtarzał się bez przerwy w ciągu marca i kwietnia 1940 r. Wśród tutejszej ludności określano wtedy powszechnie tych ludzi mianem „polskich zakładników”.

To wszystko, co mogę powiedzieć.

[Świadek, jak wynika z daty urodzenia, miał 68 lat, zeznanie wygląda wyraźnie na konfabulację i przemieszanie wspomnienia pociągu stojącego na stacji z jakimiś opowieściami rozpowszechnianymi po wsi. Zeznanie to przypomina opisy rozładowywania niektórych transportów żydowskich z zachodniej Europy. W tym świetle jasna staje się decyzja władz niemieckich — niewłączania tego zeznania do zeznań rosyjskich świadków w *Amtliches...*]

„SPRAWA CIEMNA I GROŻNA”

Zeznania Iwana Kriwoziercowa na Zachodzie

Zeznania zostały opublikowane:

1) najwcześniejsze, datowane 31 V 1945 r. w obozie dla uchodźców w Niemczech, w Verden, zostało zanotowane jako krótka meldunek w języku angielskim przez mjr. Grubera; fotokopia znajduje się w *Haerings...* (s. 840—843). Jeszcze jeden niewątpliwy ślad otrzymania meldunku o Katyniu przez zachodnich aliantów przed procesem norymberskim;

2) przesłuchanie Kriwoziercowa z maja 1946 r. przed polskimi władzami wojskowymi, prawdopodobnie w siedzibie sztabu w Meppen. Podaję je tu w całości za fotokopią zamieszczoną w *Haerings...* (s. 828—833);

3) w książce *Zbrodnia katyńska...* (zeznanie z października 1946); ponieważ jest ono bardzo znane i dostępne, opuszczam je więc tutaj;

4) w książce Ferdynanda Goetla *Czasy wojny*¹², sporządzone prawdopodobnie w Ankonie;

5) w książce Józefa Mackiewicza *Katyń*, pieriewod s polskogo Siergieja Kryżyckiego, Londyn, Kanada 1988 (tłumaczenie książki, której pierwsze wydanie ukazało się w języku niemieckim: *Katyn — ungesühntes Verbrechen*, München 1949).

¹² F. Goetel, *Czasy wojny*, Londyn 1955.

Zeznanie 1

I. Kriwoziercowa, urodzony w Gniezdowie 20 VII 1915 r., Rosja, obywatel rosyjski, opowiedział to najpierw napotkanemu oficerowi polskiemu jako całą prawdę o masakrze polskich oficerów w Katyniu w 1940 r.

Moja wioska znajdowała się około trzech kilometrów od miejsca, gdzie odbyło się rozstrzelanie.

Miejsce to zostało okupowane przez Niemców, którzy zatrzymali się tam (w mojej rodzinnej wiosce, Gniezdowie). Dowiedziałem się od Niemców, że byliby oni bardzo zainteresowani odnalezieniem polskich zaginionych oficerów, okolicznościami ich wymordowania, i że jest to sprawa o międzynarodowej wadze. Wyjawilem im to i opowiedziałem wszystko. Poinformowałem o tym różne komitety międzynarodowe. Jako pierwszy pokazałem te groby. Pracowałem przez trzy miesiące przy odkrywaniu grobów polskich oficerów.

Gdy Rosjanie zaczęli posuwać się naprzód, zostałem wysłany przez Niemców jako robotnik kolejowy do Berlina. Potem Berlin zajęli Rosjanie. Ja pieszo uciekłem tutaj.

To wszystko, co powiedziałem, potwierdzam uroczyście pod przysięgą.

(podpis) (Kriw)
Kriwoziercowa
(po rosyjsku)

Verden, 31 V 1945

Zeznanie 2

Znak akt. Sow. 6/46.

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Miejsce postoju, dnia 20 V 1946. Początek o godzinie 14.30
Obecni: sędzia wojskowy por. aud. Lewicki Kazimierz, protokółant plut. Kubert Stanisław

Świadka upomniano i pouczono w myśl art. 81 kwpk
Po czym świadek podaje:

Nazwisko i imię Kriwoziercowa Iwan, syn Grzegorza

Data i miejsce urodzenia 20 VII 1915, Nowe Batoki, gmina

Katyń, obłast' Smoleńsk

Wyznanie prawosł. Stan rodzinny kawaler

Zawód tokarz metalowy

Adres zamieszkały przed wojną w miejscu urodzenia

Świadka zaprzysiężono w myśl art. 83 kwpk.

Przesłuchanie przeprowadzono w języku polskim, wyjaśniając od czasu do czasu świadkowi mniej znane określenia w języku rosyjskim przy pomocy ppor. Heitzmana Marian[a] ze Sztabu Głównego w Londynie. Świadek rozumie zupełnie język polski. Świadek składa zeznanie jak na załączonych kartach 1) 2) 3) i 4).

W początkach marca 1940 r. rozeszła się pogłoska, że NKWD będzie stawiało jakieś budynki w lesie na Kozich Górach, gdyż kopie się doły pod fundamenty. Doły te kopali cywilni więźniowie, przywiezieni na trzech lub czterech samochodach pod strażą NKWD z więzienia w Smoleńsku. Przywóz tych więźniów widziałem na własne oczy. Roboty te rozpoczęły się w początkach marca. Przypuszczam, że byli to więźniowie ze Smoleńska, bo ciężarówka jechała z tamtego kierunku.

Kiedy roboty te zostały zakończone, zaczęły przychodzić transporty oficerów na stację Gniezdowo. Przypominam sobie, że transporty te zaczęły przychodzić wtedy, kiedy zawarty został pokój z Finlandią i nawet dlatego ludzie początkowo mówili, że NKWD wozi fińskich oficerów. Ale już drugiego dnia niektórzy z okolicznych mieszkańców poznali polskie mundury i było wiadomo, że to są transporty polskich jeńców wojennych, oficerów.

Transporty te były przywożone specjalnymi pociągami, składającymi się z maszyny i 3—4 stołypinek. Czasami były to mniejsze wagony dwuosiove, a czasami większe czterosiove.

Cały pociąg podstawiano na boczny tor koło magazynu, gdzie był mały placyk. Tam zajeżdżał tyłem do wagonu *czornyj woron* i do niego ładowano oficerów. Były dwa *czornyje worony*, oprócz tego ciężarówka, na którą ładowano rzeczy oficerów, i osobowy samochód. Osobowym samochodem jechał naczelnik, oficer NKWD, dokładnie nie widziałem odznak, ale zdaje mi się, że miał jeden romb. Po załadowaniu oficerów do *czornych woronow* cała kolumna czterech samochodów jechała w stronę Kozich Gór, a potem wracała po następną partię.

Mieszkańcy okolicznych wsi twierdzili, że oficerów tych wozi NKWD na Kozie Góry, żeby ich tam rozstrzelowano. Wprawdzie nikt egzekucji nie widział, ale wiadomo było, że w lesie na Kozich Górach nie ma żadnego obozu, a poza tym miejsce to było znane jako miejsce stracenia od szeregu lat.

Eskortę stanowili enkawudziści ze Smoleńska, a jednego szofera, który jeździł *czornym woronem*, znałem osobiście: nazwisko jego było Jakim Razuwajew, a wołano go krótko Kim. Poza tym wiadomo mi, że szofer Piet'ka, nazwiska nie pamię-

tam, który prowadził ciężarówkę, na której wożono rzeczy oficerów do lasu na Kozie Góry i który został wygnany ze służby w NKWD i pracował w Smoleńsku w Sojuztrans, opowiadał jeszcze przed przyjściem Niemców, że oficerów tych NKWD rozstrzeliwało.

Mój krewny opowiadał mi, że kiedy przetaczano wagony z oficerami na ślepy tor, zobaczył w eskorcie swego znajomego enkawudzistę. Wdał się z nim w rozmowę i zapytał, czy przytu u was są obozy? Co ty takie głupstwa mówisz, ty nie wiesz, wożą tych ludzi do obozów. Na co ten odpowiedział: „A gdzieś się takich ludzi wozi?”

Personel daczy NKWD składał się tylko z 3 lub 4 osób, ponieważ na tę daczę enkawudziści przyjeżdżali tylko na krótko i tam nie mieszkali. Niedaleko od daczy NKWD, we wsi Borek, znajdowało się duże sanatorium NKWD. Za czasów niemieckich na daczy NKWD mieszkał jakiś wyższy oficer niemiecki, podobno generał, ze swoim adiutantem, ale żadnego oddziału wojskowego tam nie było. Razem z tym generałem mogło tam mieszkać około 10 ludzi.

Po wojnie w 1939 r. żadnych obozów polskich jeńców wojennych w okolicy Gniezdowa i Katynia ani dalej na zachód nie było. Żadnych tam robót drogowych w tej okolicy nie prowadzono poza normalnym poprawianiem dróg przez dróżników.

Wojska niemieckie zajęły okolice Gniezdowa 27 lipca 1941 r., a Smoleńsk (górną część miasta) koło 16 lipca. Przez 13 dni do przyścia wojsk niemieckich nie było żadnej władzy i każdy robił, co chciał. Były wprawdzie rozbite, cofające się oddziały sowieckie, z których ostatnie wycofały się 26 lipca, zerwawszy most kolejowy i drogowy, ale żadnego porządku nie było.

Na wiosnę 1942 r. robotnicy polscy, którzy pracowali tam w organizacji Todta, zbierając łom żelazny dowiedzieli się od miejscowej ludności, że w lesie na Kozich Górach znajdują się groby rozstrzelanych polskich oficerów. Ja sam słyszałem taką rozmowę. Od Kisielewa wiem, że robotnicy ci byli u niego, prosząc, by im pokazał mogiły i Kisielew ich zaprowadził na groby, na których oni postawili niewielki krzyż drewniany. Ten krzyż ja sam widziałem.

W styczniu 1943 r. ukazał się w gazecie „Nowyj Put’”, wydawanej po rosyjsku przez Niemców w Smoleńsku, artykuł opisujący zbrodnie popełniane przez bolszewików na terenach zajętych w 1939 r. Była tam mowa o aresztowaniach, o wywiezieniu na Syberię setek tysięcy ludzi, których znaczna część tam wymarła, i wreszcie wspomniano tam, że gen. Sikorski nie

mógł w Rosji odszukać kilku tysięcy polskich oficerów, kiedy organizował w Sowietach armię polską. Kiedy przeczytałem ten artykuł, zacząłem na ten temat rozmawiać z tłumaczem niemieckim i m.in. powiedziałem: „Gdzie oni szukają tych oficerów w Rosji, skoro oni leżą tu rozstrzelani na Kozich Górach”. Tłumacz ten, który pracował w Geheime Feld Polizei, nic się na to nie odezwał, ale za kilka dni mój krewny, który pracował przy koniach w Geh.F.P., powiedział mi, że na drugi dzień mam gdzieś pojechać z podoficerami z Geh.F.P. Na drugi dzień, kiedy zgłosiłem się w G.F.P., pojechaliśmy wozem, ja i jeszcze dwóch miejscowych w kierunku Kozich Gór. Z nami na motocyklach pojechali dwaj feldfeble z G.F.P. Jeden z nich nazwiskiem Arhels czy Eichhelts znał język rosyjski. Jestem prawie pewny, że spotkałem go w marcu lub kwietniu tego roku 1946 jako jeńca wojennego w obozie w Fallingsbestel. Mógłby może udzielić informacji o losach Iwana Wasilewicz z Andriejewa z N. Batok, który razem z żoną ewakuował się z Eiheltsem do Mińska, gdzie urodziła się mu córeczka. Co się z nimi dalej stało, nie wiem.

Kiedyśmy przyjechali na daczę NKWD, ci dwaj podoficerowie zapytali mnie, gdzie znajdują się groby polskich oficerów. Odpowiedziałem, że nie wiem, ale pójdę do Kisielewa, który blisko mieszka i który z pewnością będzie coś wiedział. Kisielew był w domu i leżał na piecu, a kiedy mu powiedziałem, o co chodzi, odrzekł, że już zeszłego roku pytali się o to samo polscy robotnicy, jak już o tym wspominałem poprzednio. Na to mu odpowiedziałem, że teraz my będziemy groby rozkopywać. Kisielew ubrał się, wyszedł ze mną i zaprowadził nas do grobów.

Wtedy najpierw kilofem rozbiliśmy zmarzłą ziemię, a potem zaczęliśmy na zmianę kopać łopatami. Kiedyśmy dosyć głęboko jamę wykopali, poczuliśmy smród trupi. Ponieważ moi dwaj koledzy nie mogli tego smrodu wytrzymać i zbierało się im na wymioty, a ja mniej tego smrodu czułem, na samym końcu kopałem ja. Przez cały czas kopaliliśmy przez piasek, a na dnie była cienka warstwa szerniejszej ziemi, pod którą leżał trup. Zobaczyłem płaszcz wojskowy i dragon od płaszcza, bo trup leżał twarzą w dół. Wtedy oderwałem guzik od dragona, oczyściłem i zobaczyłem, że jest to guzik z orzełkiem. Podałem guzik Niemcom, którzy go obejrzel, po czym zawiązałem go w papier, przerwaliśmy robotę i pojechaliśmy z powrotem.

Kiedyśmy przyjechali do Gniezdowa, przyjechał tam lejtn. Voss, sekretarz Geh. Feld. Pol. Pokazałem Vossowi guzik, opowiedziałem, żeśmy wykopali jamę, że z jamy wydobywa się

silny smród trupi, wobec czego Voss wziął z sobą butelkę spirytusu na wypadek, gdyby się komuś zbierało na wymioty, po czym wszyscy ci sami, co przedtem, i Voss pojechaliśmy z powrotem na Kozie Góry samochodem i motocyklem. Kiedyśmy przyjechali na miejsce, Voss kazał rozszerzyć jamę, odjąć głowę od trupa i wydobyć ją z jamy. Voss obejrzał głowę, kazał ją z powrotem włożyć do jamy i przysypać trochę ziemią. Potem Voss pochodził po lesie, poszedł na drugą stronę dolinki za błoto, po czym wróciliśmy do Gniezdowa.

Tego samego dnia unteroffizier, Austriak Gustaw Ponka przez tłumacza Arhelsa czy Eichheltsa odebrał ode mnie zeznanie, pytając, co wiem o rozstrzelaniu polskich oficerów. Razem ze mną przesłuchiowano także Andriejewa Iwana z N. Batok przezwiskiem Rumba. Zaznaczam, że podczas składania zeznań tylko pytało mnie, co wiem, i nikt ani mi niczym nie groził, ani na mnie nie krzyczał. Tak samo odnoszono się do Andriejewa, który przy mnie zeznawał. Przy zeznaniach innych mieszkańców nie byłem, ale gdyby Niemcy przy zeznaniach kogoś bili czy grozili, byłbym o tym z pewnością słyszał. Zresztą najlepiej o zachowaniu się przesłuchujących świadczy, że Kisielewa, ponieważ był bardzo stary, nie wzywano do Gniezdowa, ale Ponka razem z tłumaczem pojechali do niego, do domu, i tam odebrali od niego zeznania. Kisielewa widywałem dosyć często potem i był zupełnie zdrowy, chociaż stary, a w ostatni dzień, kiedy ewakuowałem się na zachód, tzn. 24 września 1943 r., widziałem Kisielewa jak szedł ze mną i pchał przed sobą taczki. Zresztą nie było powodu, żeby kogoś z tych, którzy byli przesłuchiwać, bić czy grozić im, bo zarówno Kisielew, jak i inni zeznawali dobrowolnie.

Potem za kilka dni przyjechała komisja Czerwonego Krzyża, wywieszono wielką flagę Czerwonego Krzyża, tłumacz nam powiedział, że teraz to terytorium jest w rozporządzeniu Czerwonego Krzyża. Komisja Czerwonego Krzyża z nami rozmawiała, wypytywano nas, co wiemy o rozstrzelaniu oficerów, ale był przy tym obecny tylko tłumacz. Rozmawialiśmy zupełnie swobodnie i nikt na nas nie krzyczał.

Rozmawiałem także z delegacją polskich jeńców wojennych. Początkowo rozmawialiśmy przez tłumacza, ale jeden z delegacji polskich jeńców wojennych, oficer z dwoma lub trzema gwiazdkami, powiedział tłumaczowi, że on źle mówi po rosyjsku i sam zaczął z nami mówić po rosyjsku bez tłumacza. W tej delegacji był polski podpułkownik, ale ten po rosyjsku nie mówił.

Rozmawiałem także z delegacją angielskich jeńców wojen-

nych. Anglicy obejrzeni groby, po czym podeszli do nas, był z nimi niemiecki szef propagandy. Niemcy zaczęli wołać: „dol-metscher”, a wtedy z grupy Anglików oddzielił się jeden oficer, wysoki, w okularach, podszedł do nas i słabym językiem rosyjskim powiedział: „Palkownik, choczet znat' skolko płatit' nam dienieg Giermancy”. Kisielew powiedział, że mu nikt nie płaci. Potem jeszcze Anglicy przez tego angielskiego oficera nas wy-pytywali, jak bolszewicy oficerów wozili, a potem poszli oglą-dać mogiły ruskich wystrzelanych.

Rozmawiałem także z członkami Polskiego Czerwonego Krzyża. Pamiętam, że raz, jak wyjęto jednego trupa, Polacy, jak zobaczyli jego dokumenty, zaczęli coś dużo między sobą mówić, ja usłyszałem coś, jak mówili: „Piłsudski”. To mnie zaciekawiło, podszedłem bliżej i zapytałem, co się stało. Wtedy mi pokazali dokumenty i powiedzieli, że znaleźli trupa osobi-stego lekarza Piłsudskiego, Kalicińskiego.

Z końcem maja Niemcy skończyli rozkopywać siedem gro-bów z tej strony błota. Wtedy już wszystkie trupy z tych siedmiu grobów były wyjęte. Z ósmego niedużego grobu z dru-giej strony błota Niemcy wyjęli trochę trupów, ale potem wło-żyli z powrotem do grobu i dalej nie rozkopywali.

Pomiędzy tymi, którzy składali przed Niemcami zeznania, był Iwan Andriejew ze wsi Zyłki, przewiskiem Szlepczka, w wieku czterdziestu kilku lat, ale drugi, nie Iwan Andriejew, przewiskiem Rumba (bo miał krzywe nogi), który ewakuował się. W lecie 43 r., jak zaczęły chodzić słuchy, że Czerwona Armia się zbliża, wtedy żona Szlepczki wyrzuciła go z domu, powiedziała, że nie chce z nim żyć. Wtedy ja zrozumiałem, że ona boi się, że jak czerwoni przyjdą, to wszyscy, którzy ze-znawali wobec Niemców, będą za to odpowiadać.

Przez cały rok 41 i 42 po przyjsciu Niemców na dachy nie było żadnych oddziałów, mieszkał tylko, jak podałem poprzed-nio, jakiś wyższy oficer niemiecki. Także i cały teren lasu nie był strzeżony ani obstawiony posterunkami, nawet płotu nie było, bo został rozebrany na drzewo. Można było swobodnie chodzić, ja sam chodziłem na grzyby. Niemcy nie zakazywali chodzić po lesie dokoła dachy. Nie widziałem tam żadnych przyjeżdżających samochodów poza jednym samochodem oso-bowym tego oficera, który tam mieszkał.

Ludność okoliczna nie bardzo zresztą się interesowała całą sprawą, bo na Kozich Górach wiadomo było, że NKWD z daw-na rozstrzeliwało i każdy wiedział, jak było.

Andriejew Siemion z N. Batok, który pracował w warszta-cie przy składzie 95 w Krasnym Borze, dokąd dojeżdżał koleją,

słyszał od kolejarzy, że oficerów polskich NKWD wozi z Ko-zielska. Nigdy nie słyszałem, aby ktoś mówił, że wożono także oficerów ze Starobielska czy Ostaszkowa. Andriejew ewakuo-wał się do Rosji przed Niemcami.

Kiedy Armia Czerwona się zbliżała, postanowiłem ewakuo-wać się z Niemcami. Iwan Andriejew (Rumba), mój znajomy, namyślał się, czy zostać, czy nie, ale ja mu doradziłem, aby się ewakuował, bo go NKWD rozstrzela. Więc on się namyślił i wyjechał samochodem z tłumaczem niemieckim, którego na-zwiska nie znam. Ja chciałem się też z nimi zabrać, ale mnie nie zabrali. Ja dopiero później za dzień albo dwa wyszedłem na szosę i prosiłem niemieckiego żandarma, który regulował ruch na szosie, aby mi umożliwił ewakuację. On zatrzymał jeden samochód, który jechał do Orszy, i w ten sposób wy-jechałem.

Słyszałem nazwisko Mienszagina, który był naczelnikiem miasta w Smoleńsku za niemieckich czasów, ale nie wiem, co się z nim stało. Przypuszczam, że ewakuował się z Niemcami.

Dodatkowo podaję, że kiedy po raz pierwszy składałem ze-znania przed Niemcami, pytano pierwszego Wasylkowa, który jako trzeci jeździł z nami na pierwsze rozkopywanie. Wasyl-kow, który był bojaźliwy, kiedy go zapytano, co widział, odpow-iedział, że nic nie wie. Wtedy tłumacz mu powiedział: jak nic nie wiesz i nie chcesz gadać, to idź do domu.

Po odczytaniu podpisano.
[podpisy]

Zeznanie 3

Zeznanie 3, zamieszczone w *Zbrodni katyńskiej...*, jest dato-wane (październik 1946), ale nie określa miejsca złożenia ze-znań. Jednakże jego szczegółowe porównanie z zeznaniem 4, zanotowanym w Ankonie przez Ferdynanda Goetla w willi „Emilia” (Goetel pomija informację, że prawdopodobnie było to robione na zamówienie władz wojskowych — Biura II Kor-pusu) i zamieszczonym później w jego książce *Czasy wojny* — dowodzi bezspornie, że chodzi o tekst tego samego zeznania, które w *Zbrodni katyńskiej...* uległo niewielkim zmianom redakcyjnym i kilku drobnym uzupełnieniom. Jest więc całko-wicie pewne, że zeznanie ze *Zbrodni katyńskiej...* jest zezna-niem zaprotokołowanym przez Goetla. Jednakże opuszczono w nim niektóre ważne szczegóły, istotne zwłaszcza dla poznania historii osobistej i rysów osobowości, jak i poglądów Iwana

Kriwoziercowa. Zarówno zeznania świadków zamieszczone w *Amtliches...*, jak i w *Zbrodni katyńskiej...* skupiają się jedynie na szczegółach rzeczowych, związanych bezpośrednio ze zbrodnią. We fragmentach relacji zanotowanej przez Goetla, a opuszczonych w *Zbrodni katyńskiej...* jest także pewna liczba szczegółów czy własnych domniemań Kriwoziercowa, odnoszących się do faktów zbrodni. Dlatego wydawało się celowe podanie tutaj pełnego tekstu tego zeznania Kriwoziercowa w wersji nie okrojonej (jak w *Zbrodni katyńskiej...*). Poprawiono drobne błędy tekstu. W tekście zamieszczonym niżej nie sygnalizuję drobnych zmian stylistycznych, dokonanych w *Zbrodni katyńskiej...*, podaje jednak mniejszą czcionką istotne miejsca opuszczone w niej. Z kolei tekst zeznania Kriwoziercowa w *Zbrodni katyńskiej...* zawiera także kilka drobnych uzupełnień, nieobecnych w wersji zanotowanej przez Goetla. Być może wzięto je z rękopisu pierwotnego tekstu Goetla, którym nie dysponuję, lub z innego, nie znanego zeznania Kriwoziercowa.

Zeznanie 4¹⁸

Nazywam się Iwan Kriwoziercow. Urodziłem się w r. 1915 we wsi Nowe Batoki, która leży na dwunastej wiorście drogi od Smoleńska ku Witebskowi. Ojciec mój nazwiskiem Kriwoziercow był włościaninem i pochodził z rodziny osiadłej w Nowych Batokach od dziada pradziada. Posiadłość miał niedużą, tylko 10 dziesięcin ziemi. Żyliśmy z uprawy roli. Matka moja, z domu Zacharowa, pochodziła również z miejscowej rodziny. Miałem dwie siostry. Na chrzcie otrzymałem imię Iwan.

Wczesne moje dzieciństwo było dość spokojne. Ojciec mój był człowiekiem pracowitym i twardym, stałych i uczciwych zasad. Ludzie miejscowi poważali go bardzo. Pierwsze lata rewolucji bolszewickiej nie dały się nam odczuć. Żyliśmy, jak i inni, dość na uboczu. Z jednej strony traktu do Witebska ciągnęły się osady zamieszkałe przez znanych nam ludzi, po drugiej stał wielki las, zwany Katyńskim, od sioła Katyń, położonego na jego kraju. Do lasu chodziło się na grzyby i po chrust. Należał on kiedyś do Polaka Koźlińskiego [w oryginale błędnie: Koźlickiego], później był państwowy, a w rzeczywistości niczyj. Nie miał dobrej sławy od dawnych już lat. Część jego, najbliższa Smoleńska i najslabiej rozrosła, nazywała się Kozie Góry, następna Razbojniczy Kałodiec, trzecia Czarnogriaz.

¹⁸ Tamże.

Ojciec mój do przewrotu odniósł się nieufnie. O komunizmie mawiał „Komunizm dobra sprawa, ale my... drian’”. Ponieważ nie wdawał się w polityczne sprawy, pozostawiono go w spokoju. W r. 1926 nastąpiła pierwsza zmiana naszej sytuacji, gdyż posiadłość naszą skrócono o 6 hektarów. Uszczupleni, żyliśmy jednak spokojnie dalej na swoim aż do roku 1929, w którym nastąpiła kolektywizacja chłopskich posiadłości i przeorganizowanie wsi w kolchozy. Ojciec mój z całą rodziną został wówczas zaliczony do kułaków. Przewidując złowrogie następstwa tego stanu rzeczy, uciekł wraz z matką i młodszą siostrą na Ural. Ja z siostrą zostałem. Miałem wtedy lat 14, siostra 16. W jesieni 1931 ojciec osądził, że już o nim jako o kułaku zapomniano, powrócił do rodzinnych stron i zajął się dorywczą pracą. Ponieważ zapatrywał swych nie zmienił, dawał im niekiedy wyraz w rozmowach. Rychło też został uwieczony na podstawie donosu jednego z krewnych. Skazany na 10 lat zsyłki do obozów pracy na podstawie § 56, p. 10 (wypowiadanie się przeciw rewolucji w obecności innych), wrócił znowu po 9 miesiącach w złym bardzo stanie zdrowia, zwolniony z obozu jako człowiek niezdolny do pracy. Ponieważ nie przyjęto go do kolchozu, pracował jako szklarz. W r. 1934 uwieczono go ponownie, a w r. 1937 zgładzono. Otrzymałszy wiadomość o tym pośrednią tylko drogą. Oficjalnie doniesiono nam na nasze zapytanie, że miejsce pobytu ojca jest nieznane.

W czasie tych przejść skończyłem siedmioklasową szkołę i nauczyłem się żelaznej tokarki. W r. 1937 zostałem zaciągnięty do wojska i przydzielony do „stroitielnych batalionów” bez prawa noszenia broni. Z wojska zostałem rychło zwolniony, gdyż komisja lekarska uznała mnie za niezdolnego do służby wskutek astygmatyzmu źrenic. Wróciłem na wieś i pracowałem jako ślusarz do r. 1940, w którym wstąpiłem do kolchozu „Krasnaja Zoria”, gdzie znalazłem zatrudnienie jako rolnik i kowal. W domu swoim nie wolno mi było już mieszkać, ale stosunki w kolchozie były nie najgorsze, gdyż obejmował on znane mi wsie: Nowe Batoki, Gniezdowo, Gruszczenki i Zylki, zamieszkałe przez wielu przychylnych nam ludzi. Na wojnę już mnie nie zmobilizowano, jako chorego na oczy.

Mieszkałem wówczas we wsi Gruszczenki, położonej na trakcie witebskim 3 kilometry od stacji Gniezdowo. Z miejsca pracy widziałem linię kolejową Smoleńsk—Witebsk, przebiegającą tuż, tuż. W okolicy było ciągle dość spokojnie. Umysł zajmowała wtedy wojna rosyjsko-fińska, dobiegająca swego pierwszego etapu. W początku marca 1940 zauważyliśmy, że do lasu Kozie Góry przyjeżdżają na roboty otwartymi samochodami więźniowie ze Smoleńska, zaopatrzeni w łopaty, mo-

tyki etc. Widziałem ich niejednokrotnie. Niektórzy z ludzi miejscowych rozmawiali z nimi i dowiedzieli się od nich, że w lesie katyńskim kopią duże rowy. Trwało to kilka dni. Fakt ten poruszył ludność, gdyż Kozie Góry uchodziły z dawna już za miejsce kaźni. W pierwszych latach rewolucji rozstrzeliwano tu ludzi przywożonych przygodnie i w niewielkich ilościach. Las zresztą był otwarty i chodziło się po nim swobodnie. W r. 1929 Kozie Góry objęło NKWD, otoczyło drutem kolczastym, od szosy zaś wstawiło drewniany płot. Na narożnikach i bramie wjazdowej wywieszono tablice z napisem: „Zaprzecznaja Zona GPU. Wchod postoronny licom wosprieszczon”. We wnętrzu lasu w tym samym czasie postawiono budynek i nazwano go daczą. Stał on nad Dnieprem, który stanowi południową granicę lasu. W daczynie stali zawsze ludzie stałej obsługi: dozorca, kucharz, służąca i szofer. Zresztą jednak w Kozich Górach było pusto. Żadnych budynków ani baraków, prócz daczynie nigdy tam nie było. Niekiedy któryś z tubylców przechodził drut kolczasty i zapuszczał się w las na grzyby. Skoro go zauważono, był przepędzany. W okolicy ustaliła się opinia, że dacza jest może i rzeczywiście miejscem wypoczynkowym dla urzędników NKWD i ich rodzin, ale równocześnie, w razie potrzeby, miejscem postoju dla konwoju, stacją wstępną dla egzekucji i noclegowiskiem dla oprawców. W związku z tym mawiano: „Trzymaj język za zębami, bo cię wezmą do Kozich Gór”. O wielkich jednak i masowych kaźniach w tym miejscu nie słyszano. Jeśli przywożono straceńców, to tylko w niewielkich grupach.

Od chwili wojny na terenie Kozich Gór zdawał się panować bezruch. Przysyłanie więźniów na roboty w lesie świadczyło o jakichś większych zamierzeniach NKWD. Obserwowałem przejeżdżając szosę i linię kolejową z większą niż dotychczas bacznością.

W marcu 1940 pracowałem, jak zwykle, przy inspektach. Podczas pracy zauważyłem przejeżdżający drogą konwój samochodów. Najpierw samochód osobowy, później dwa wozy więzienne, zamknięte i czarne, znane powszechnie pod nazwą *czornyj woron*. Za nimi półtoratonówka. Czy samochody przewoziły kogoś, nie mogłem dostrzec, zauważyłem tylko, iż obok kierowcy siedział w nich czekista. W południe spotkałem się z siostrą, która pracowała w tzw. „ogorodnoj brygadzie” i dowodziła nawóz do inspektów. Wioząc go mijała stację kolejową Gniezdowo i widziała tam świeżo przybyły transport z jeńcami wojskowymi. „Finow rasstrieliwat’ woziat” — rzekła do mnie. Poruszony wiadomością, pobiegłem do kołchozu i spot-

kałem tam znajomego Romana Chrustalewa, który również wozził nawóz w pobliżu stacji. Chrustalew widział również przybyły transport, utrzymywał jednak, że to nie są Finowie, lecz Polacy. Stary żołnierz, w Polsce był za tamtej wojny i mundur polskie znał.

Na drugi dzień pracując znów przy inspektach dostrzegłem drugi transport. Wówczas zrozumiałem, że dzieje się tu jakaś ciemna i groźna sprawa. Śledziłem jej przebieg od tej chwili z napięciem.

Pamięć o ojcu i jego krzywdzie odżyła we mnie z nową siłą.

Notowałem w pamięci każde zdarzenie, bacząc, aby się nie narażać zbyt dużą ciekawością i gadatliwością. O wiadomości nie było zbyt trudno, gdyż ludność miejscowa, zdumiona i wzburzona wewnątrz, dlaczego rozstrzelują Polaków, rozprawiała dużo o Katyniu. Los przywożonych nie obudzał żadnych wątpliwości. Rozmowy z obsługą samochodów utwierdzały tylko przypuszczenia. Przytoczę jedną z nich. Brat mój przyrodni, Andriejew Anani, już dziś nieżyjący, miał znajomego czekistę, który kierował transportami. Nazwiska czekisty nie pamiętam, wiem jednak, że w r. 1928 był przewodniczącym „sielsowietu Syrlpieckiego” w katyńskiej „wołosti”. Stąd przeszedł na przeszkolenie w GPU. Brat mój, spotkawszy go na torach kolejowych, zapytał: „Gdzież wy to wozicie tych Polaków, do obozu czy co?” Czekista odpowiedział: „A gdzież tu są jakie obozy?” — „Obozów rzeczywiście nie ma” — rzekł mój brat. — „No to co pytasz, gdzie ich wiozą?”

Transporty szły i szły. Z rozmów i obserwacji mogłem sobie odtworzyć taki stan rzeczy: jeńców przywożono dużymi transportami z Kozielska do Smoleńska.

Ze Smoleńsk był nadawczą stacją transportów, stwierdzili kolejarze smoleńscy.

Mnie opowiadał to Siemion Andriejew, ślusarz kolejowy na stacji Krasnyj Bor.

W Smoleńsku pociąg rozbijano na mniejsze składki. Skład taki obejmował lokomotywę i dwa, trzy zakratowane wagony więzienne, zwane stołypinkami, jedne dwuosiowe, drugie czterosiowe. Transporty te puszczano bez wyjątku do stacji Gniezdowo w miarę wolnego przejazdu, dwiema liniami: aleksandrowską i rigorłowską. Z tych rigorłowską [tj. Riga—Oriol, J.T.] ruch szedł na ogół w kierunku przeciwnym, to jest ku

Smoleńskowi, a nie od Smoleńska. Zdarzało się jednak, że puszczano po niej krótkodystansowe pociągi i od Smoleńska. Na przodzie lokomotywy umieszczano w tym wypadku czerwoną chorągiewkę. Ponieważ linia rigorłowska przechodziła obok stacji Gniezdowo w pewnej odległości, połączono ją ze stacją specjalnym odgałęzieniem, którym podstawiano nieraz i transporty z jeńcami. Większość ich jednakże przybywała linią aleksandrowską.

Wszystkie transporty wylądowywano na ślepy torze u boku północnej strony stacji. Tor ten był krótki i nie zezwalał na przybycie większego pociągu, ułatwiał jednak skrytą robotę, gdyż ludzie tu wylądowywani nie pokazywali się na stacji. Wzgląd ten zaważył niewątpliwie na tym, że w Smoleńsku rozbijano pociąg na małe składy wagonów. Po przybyciu pociągu, podjeżdżały od razu samochody i zabierały jeńców. Bagaż ładowano osobno na półtoratonówkę. Straże czekistów z jednej i drugiej strony wagonu pilnowały, aby nikt nie wyszedł na tor. Przeładowany transport odjeżdżał natychmiast do Kozich Gór. Pory dnia, w których przybywały transporty, były różne, zależnie od ruchu na linii.

Nigdy jednak pociąg nie przybywał nocą. Wymagała tego precyzyjność roboty, jak i fakt, że załoga egzekucyjna w Kozich Górach była nieliczna. Obawiano się widocznie, że nocą któryś ze skazańców może jednak uciec.

Transportom przyświecała poza tym zasada, aby żaden z nich, skoro się znalazł na terenie Kozich Gór, nie mógł się już zetknąć z następnym. Można przyjąć za pewne, że w chwili gdy do daczy przybywał kolejny transport, ludzie z poprzedniego byli już zastrzeleni i złożeni w grobach. Ponieważ trasę między Gniezdowem a Kozimi Górami obsługiwały stale dwa *czornyje worony*, ilość skazańców przeznaczonych na jeden obrót egzekucyjny musiała być z góry ustalona. Jeden pociąg przybyły z Koziejska do Smoleńska był na ogół rozładowany w przeciągu jednego dnia. Jeśli nie zdołano go „załatwić” w całości, część wagonów nocowała na stacji w Smoleńsku i czekała na swą kolejkę do następnego ranka.

Jaka Czeka towarzyszyła transportom kolejowym, nie mogłem ustalić. Szoferzy i strażnicy na samochodach należeli do Czeka smoleńskiej. Jednego z szoferów poznałem. Jeździł na drugiej maszynie. Nazywał się Razuwajew Jakim. Imię jego skrócono i nazywano go Kimem. Kim otrzymał po wypadkach w Kozich Górach nagrodę pieniężną i kupił sobie motocykl. Cały miesiąc jeździł potem na nim i pił. Razem z Kimem hulali

też motocyklem szofer z pierwszego *worona*, mianowany później kierownikiem garażu NKWD.

Ludność miejscowa utrzymywała, że transporty do Smoleńska dostawia Czeka obca, wozi z Gniezdowa do Kozich Gór Czeka smoleńska, a egzekucji dokonuje Czeka mińska. *Czornych woronow* było na terenie Kozich Gór cztery. Dwa obsługiwały przestrzeń Gniezdowo—Kozie Góry, dwa pełniły służbę we wnętrzu lasu.

Sądzę, że jeńców podwożono do daczy, gdzie ich od razu spisywano, wywoływano jednego po drugim i zabijano na miejscu lub odstawiano na miejsce kaźni do lasu.

Każń nie mogła się odbywać nad samymi brzegami rówów, gdyż skoro je później odkryto, zwłoki leżały równo, jedne na drugich. Strzałów w lesie nie słyszałem i wątpię, by je ktokolwiek słyszał. Dacza położona jest daleko od szosy i ludzkich zabudowań, a las głęboki. Jeńców, jak wiadomo, zabijano jedynym strzałem z rewolweru w tył czaszki.

Czeka zwykła przy tym podczas skrytych egzekucji puszczać w ruch motory samochodów, których hałas głuszył odgłosy strzałów i krzyków.

Transportów ze skazańcami widziałem wiele. Ostatni 17 kwietnia 1940. Czy przychodziły później jeszcze, nie wiem. Mogły to być jednak tylko wypadki sporadyczne.

Co spowodowało wstrzymanie transportów, trudno powiedzieć. Być może jednak, że oddziało tu także i rozprzeżenie załogi egzekucyjnej, otrzymującej spore przydziały wódki. Dokonane później odkrycie mogił wykazało, iż tylko w głównej, największej mogile zwłoki ułożone były w wielkim porządku. W bocznych panował nieład¹⁴. Sporo trupów miało tu więzy na rękach i usta zatkane kneblem. O to, by zabitych ułożyć twarzą w dół, też już nie dbano.

Zdarzyła się zresztą i okoliczność innego rodzaju, wskazująca, że zasadniczy proces egzekucji ukończył się 17 kwietnia. 23 czy 24 kwietnia szedłem szosą o grubym już zmierzchu.

¹⁴ Uwaga nieprecyzyjna. Dr M. Wodziński w swoim sprawozdaniu z ekshumacji katyńskich w 1943 r. pisze: „W grobie Nr 2 miało miejsce nie spotykane w innych grobach nader staranne uporządkowanie zwłok w ten sposób, że wszystkie zwłoki ułożone były twarzą do ziemi, ręce zaś miały skrzyżowane na plecach” (*Zbrodnia katyńska...*). Nie była to największa mogiła, był nią tzw. grób nr 1.

Ujrzałem wtedy światła reflektorów i [usłyszałem] szum motorów większej samochodowej kolumny. Rychło przesunął się koło mnie transport obejmujący 10—12 trzytonowych wozów. Zmierzał on z kierunku Kozich Gór ku Smoleńskowi. Wiózł jakieś rzeczy. Niektóre wozy były całkowicie przykryte brezentem, inne tylko częściowo, dzięki czemu mogłem zauważyć złożone na wozach kuferki, futra, plecaki obcego i cudzoziemskiego wyglądu. Na każdym wozie siedziało lub leżało na rzeczach dwu czekistów.

Od chwili tej ruch dokoła Kozich Gór ustał. Był słuch, iż latem 1940 rozstrzelano w lesie ludzi cywilnych, w tym jednego księdza. Miały to widzieć dwie dziewczyny, które się znalazły przypadkiem w lesie.

Na ogół jednak straż w Kozich Górach wzmocniono. Po lesie chodziły patrole z psami. Jeden z moich dalekich krewnych, Aleksander Kriwoziercow, chłopiec 17-letni, przeszedł zbierając grzyby „zaprietnoju zonu”. Tam został napadnięty i pokąsany przez psa, którego odwołał czekista grożąc chłopcu, że na drugi raz zostanie przez psy rozszarpany.

Zbliżające się nowe wypadki wojenne zwróciły moją uwagę w innym kierunku. Wybuchła wojna z Niemcami. Front rosyjski został przełamany i Niemcy jeli się szybko zbliżyć do Smoleńska południowym brzegiem Dniepru.

Północny brzeg, a więc i katyński las, zostawili na uboczu.

Smoleńsk zaatakowali 16, a wzięli 19 lipca. Od zdobycia Smoleńska minęło 9 dni, nim patrole ich pojawiły się na naszym terenie. W czasie tym panował w okolicy zupełny chaos i anarchia. Pozostawione załogi i urzędy zbiegły ku północy. Niektóre składy płonęły, inne grabiono. Na stacji Gniezdowo był skład mąki i żyta. Część jego wywieziono, część rozebrała ludność. O żadnym porządku nie mogło być mowy. Teren nasz zajęli w końcu Niemcy bez bitwy.

Już w sierpniu chadzali ludzie swobodnie po Kozich Górach. Ja piłowałem w lesie opałowe drzewo dla Niemców. Ci Kozimi Górami nie interesowali się zupełnie. W dachy zamieszkał jakiś wyższy oficer. W lesie żadnej straży nie było.

Obojętność ta skłoniła mnie do przypuszczenia, że zdarzenie z polskimi oficerami nie jest tak ważne, jak mi się wydawało. Przemysliwałem wówczas więcej nad tym, czy klęska poniesiona przez Rosję nie spowoduje ostatecznego końca bolszewizmu w mojej ojczyźnie.

Na terenie naszym zaczęła wówczas działać Geheime Feldpolizei. Dowódcą jej był por. Ludwig Voss. Voss dowiedział się o mnie od sąsiadki mojej w Batokach, u której teraz mieszkałem. Z pochodzenia była ona Polką. Panięskie jej nazwisko było Kozłowska, po mężu nazywała się Siemianienko. Mąż jej, listonosz, aresztowany za przekonania antyrewolucyjne, siedział od 1937 r. w więzieniu. Emilia Osipowna Siemianienko miała syna Eugeniusza, który był moim przyjacielem. Tak ona, jak i jej syn rozmawiali dawniej sporo o wypadkach w Kozich Górach.

Eugeniusz, znający moje antybolszewickie przekonania,

zwrócił na mnie uwagę Vossa, z którym się stykał, służąc do pomocy jako tłumacz, gdyż znał niemiecki język. Wstąpiłem wówczas do *Ordnungs Dienstu* złożonego z ludności miejscowej. Wciągnął mnie do niego mój brat przyrodni.

My, ludzie poglądów antysowieckich, staraliśmy się wtedy opanować *Ordnungs Dienst*, w obawie, aby nie wtargnęli do niego bolszewicy i nie działali na naszą szkodę.

W tym samym mniej więcej czasie pojawili się w pobliżu Smoleńska robotnicy polscy, zaciągnięci do organizacji Todta. Skoszarowani w wagonach, na terenach kolejowych koło Breczego Mosta, to jest u skrzyżowania linii aleksandrowskiej z rigorską, pracowali przy zbieraniu żelaznego łomu wzdłuż torów. Latem 1942 doniósł mi niejaki Aleksander Jegorow, iż Polacy odkopali groby w Kozich Górach i znaleźli w nich swoich oficerów. Zaniechana już sprawa ogarnęła mnie ponownie, ale podjąć jej nie mogłem, nie wiedząc do kogo się zwrócić. Rok 1943 przyniósł pewne zmiany w stosunku Niemców do rosyjskiej ludności. Pochód ich w głąb Rosji został wstrzymany, sytuacja stawała się mniej pewna. Organy ich propagandowe ożywiły się i spowodowały ukazanie się szeregu rosyjskich wydawnictw, których zadaniem było zohydowanie sowieckiej władzy. Pewnego dnia, bodajże w styczniu 1943, przeczytałem w gazecie smoleńskiej „Nowyj Put’” krótki artykuł o formowaniu w Rosji armii polskiej przez gen. Sikorskiego, przy czym zwracano uwagę, że Sikorski nie może doliczyć się i odnaleźć oficerów polskich, którzy się dostali do niewoli rosyjskiej. Dodawano przy tym, że los tych Polaków budzi niepokój rządu polskiego w Londynie.

Powróciłem myślą do Kozich Gór, których tajemnica ciągle mnie niepokoiła. Poszedłem do tłumacza pracującego w „Ge-

heime Feldpolizei" i rzekłem mu w rozmowie: „Sikorski szuka swoich oficerów na Syberii, a oni leżą tu, zastrzeleni w Kozich Górach”. Tłumacz przyjął to obojętnie i pominął milczeniem. Zgniewany, dorzuciłem mu wychodząc: „Jeżeli was ta sprawa ciekawi, gotów jestem pojechać do lasu i rozkopać grunt”.

W tydzień czy dwa później przyszedł do mnie przyrodni brat Iwan z poleceniem, abym następnego dnia przyszedł do tłumacza, gdyż mamy gdzieś pojechać.

W oznaczonym terminie, bodajże 18 lutego 1943 przyszedłem rzeczywiście do urzędu Geheime Feldpolizei w Gniezdowie. Tam wsadzono mnie do dwukółki, razem z Iwanem Andriejewem i Griegoriem Wasilkowem. Wasilkow, jak i ja, pracował w *Ordnungs Dienst*. Andriejew dostawiał żywność Niemcom. Do wózka naszego wrzucono łopaty i kilofy, po czym ruszyliśmy w drogę, której celu jeszcześmy się nie domyślali. Tłumacz i jakiś drugi podoficer niemiecki pojechali naprzód na motocyklu.

Obydwaj czekali nas u wjazdu do Kozich Gór. Podjechaliśmy do daczy, gdzie zastaliśmy kilku Niemców, krzątających się koło budynku. Przybyły z nami podoficer zadał jednemu z nich jakieś pytanie. Ten rozłożył ręce, jak człowiek, który nie wie o niczym. Tłumacz zwrócił się wówczas do mnie z zapytaniem, gdzie są tu ci zakopani oficerowie. Położenia mogił nie znaliśmy. Andriejew ukazał wówczas na niejakiego Kisielewa, mieszkającego tuż obok Kozich Gór. Tłumacz kazał go przywołać, a ja pobiegłem do niego. Gdym wszedł do chaty, Kisielew spał na piecu. Usłyszawszy o co chodzi, włożył kożuszek i poszedł ze mną. Skoro wyszliśmy na drogę, rzekł: „Ich tu Polacy już rozkopali”. Odrzekłem: „Polacy ich rozkopali, a teraz rozkopiemy my”. Stary mruknął: „Dawno trzeba było. A to leży jak grzech na duszy”.

Zeszliśmy się na drodze z Niemcami i moimi towarzyszami. Kisielew zaprowadził nas w pewną część lasu, przystanął i rzekł: „Tu leżą”. To, co nam wówczas ukazał, było największą z mogił. Można ją było teraz odróżnić, gdyż brzegi jej były wpadłe. Maskowały ją również świeżo powalone drzewa i niedawno sadzone młode sosenki.

Wypoczywając podczas zmiany zauważyłem w pewnym miejscu krzyżyk na mogile i zapytałem, co to jest. Kisielew odpowiedział, że krzyż ten postawili Polacy. — „A tam stoi drugi” — ukazał w inną stronę. Ujrzałem drugi krzyż, już większy.

Skoro wryliśmy jamę głębokości człowieka, stojący nad nią Andriejew rzekł: „Czuć”. Ponieważ Wasilkow nie mógł już

wytrzymać zaduchu, zeskoczyłem do jamy i odrzuciwszy czarną ziemię, natknąłem się na zwłoki w płaszczu. Pod łopatą coś zachrząściło, pochyliłem się i wyjąłem guzik metalowy, na którym był orzeł. Pokazałem go tłumaczowi i schowałem do kieszeni. Zostawiliśmy dół otwarty i pojechaliśmy z powrotem.

W Gniezdowie zastaliśmy Vossa, który przyjechał tam samochodem. Pokazałem guzik znaleziony w mogile. Obejrzał go i kazał zaraz wracać z powrotem do Kozich Gór.

Na miejscu Voss rozejrzał się dokładnie i kazał jamę rozszerzyć. Skoro odsłoniliśmy trupy, kazał wydobyć łopatą jedną głowę, przyjrzał się jej, kazał włożyć z powrotem, przysypać ziemią i wracać do Gniezdowa.

Tu spisano z nami krótki protokół. Wasilkow zmieszał się i nie chciał go podpisać, wskutek czego odprawiono go do domu. Mnie i Andriejewa sprowadzono do pokoju, gdzie odebrał od nas krótkie zeznanie Gustaw Ponka, Austriak z Wiednia, słujący w Geheime Feldpolizei.

Jestem przekonany, iż wypadki tego dnia wpłynęły na to, iż Niemcy zwrócili baczną uwagę na sprawę Katynia, a człowiekiem, który dał impuls tej sprawie, byłem ja, aczkolwiek wciąż jeszcze nie doceniałem jej wagi.

Po dwu tygodniach Niemcy, przeprowadziwszy staranny wywiad wśród ludności miejscowej, zebrali większą ilość robotników i przystąpili do systematycznego rozkopywania mogił.

Przejęciowa choroba nie pozwoliła mi brać w tym udziału. Kiedym ozdrowiał i wyszedł na szosę, przejeżdżający Ponka zabrał mnie i zawiózł do Kozich Gór. Kilka jam było już otwartych i kilkadziesiąt zwłok wydobytych. Opodał głównej mogiły stał szłaś z drzewa.

W parę dni później objąłem obowiązek dostarczania robotników miejscowych do robót na cmentarzysku. Nie opuszczałem już Kozich Gór aż do ukończenia prac. Przybycie specjalistów wprowadziło w roboty nowy ład. Wydobyte trupy numerowano, dokumenty przy nich znalezione, cenności i odznaki wsadzano do specjalnych kopert, które zaopatrywano numerem zwłok. Materiały te odprawiano do Gruszczenki, gdzie przy urzędzie Vossa urządzone specjalny lokal dla sprawy Kozich Gór.

Przez kwiecień i maj przybyło do Katynia dużo komisji polskich i międzynarodowych. Byłem obecny przy większości z nich, należałem bowiem do grupy świadków spośród ludności miejscowej, która była indagowana przez gości. Żadnego nacisku ze strony Niemców na zeznania nasze nie było. Zwy-

czas panował taki, że Niemcy podczas rozmów tubylców z gośćmi stawali w osobnej grupie. Czasami pośredniczył tłumacz ich albo nasz. Tłumaczem naszym był wspomniany już Eugeniusz Siemianienko.

Ostatnią jamę otworzono na Wielkanoc 1943, roboty zakończono w święto Trójcy (tydzień po Zielonych Świątach). Mogił przez cały czas odkryto siedem. Ósmą zaczęto. Zwłok, według posiadanych przeze mnie wiadomości, było około czterech tysięcy.

Po zakończeniu robót wszystkich miejscowych świadków zdarzenia, między nimi i mnie, zawieziono do Gruszczenki. Tam Voss utrwalił nasze głosy na płytach gramofonowych, po czym stanęliśmy przed sędzią niemieckim w randze generała, złożyliśmy już pod przysięgą zeznania i akt odnośny zaopatrzyli podpisem.

Zbliżała się chwila odwrotu Niemców spod Smoleńska. W okolicy naszej zapanował popłoch i niepokój. Ludziom, którzy się zaangażowali w sprawie katyńskiej, grożono zemstą. Sądzę jednak, że były to tylko wystąpienia miejscowych komunistów, działających na własną rękę. Były bowiem i oznaki świadczące, że z tamtej strony frontu przenika poprzez organa dywersyjne instrukcja, aby nas, którzyśmy występowali w sprawie katyńskiej jako świadkowie, zatrzymać. Miałem na to liczne dowody. Raz znalazłszy się we „wołosnym uprzączeniu” spotkałem tam Siergieja Mikołajewa, którego syn był komunistą. Mikołajew zagadał o Katyniu i w końcu rzekł: „Ty z Niemcami nie odjeżdżaj. My cię tu obronimy”. Odrzekłem, że jeszcze nie wiem, co pocznę.

Innym razem udałem się do Kisielewa, aby się z nim naradzić, co czynić. Z Kisielewem mieszkał wówczas Timofiej Siergiejew, kandydat do partii komunistycznej. Skierowałem rozmowę na bliską chwilę wejścia bolszewików i zapytałem staro, co zamysła robić. Siergiejew wmieszał się od razu: „Kisielew nigdzie stąd nie pójdzie. On stary. Powie, że Niemcy zmusili do zeznań, i spokój”.

Mam wrażenie, że bolszewicy zwracali największą uwagę na Kisielewa, stary bowiem najwięcej z nas wszystkich wiedział o sprawie Katynia.

Z kolei zaszedłem do chaty Matwieja Zacharowa, który był wójtem w Batokach. Ciotka wezwała mnie już z ganku. Siedliśmy do stołu przy wódce. Namawiałem wujka do wyjazdu. Tu wmieszała się żywo ciotka: „Ty, Wańka, dużo umion, wiele wiesz, ale wam nic nie będzie. Ja rozmawiałam z jednym

z partyzantów. Partyzanci mówią, żebyśmy wszyscy zostali na miejscu, a oni nas obronią”.

Rozmów podobnych miałem jeszcze wiele. Były i propozycje ze strony partyzantów, abyśmy do nich przymknęli od razu, a oni nas schronią aż do wejścia Czerwonej Armii.

Wkrótce bolszewicy podeszli już tak blisko, że słychać było odgłosy strzałów. Smoleńsk został przez Niemców opuszczony. Zgłosiliśmy się z Andriejewem do tłumacza Vossa, który właśnie wyjeżdżał. Ten wziął na samochód tylko Andriejewa, gdyż dla mnie miejsca nie miał.

Parę dni później, 24 września, pobierałem trochę żywności i rzeczy i w towarzystwie matki i sześciolatniej siostrzenicy wyruszyłem z kolumną samochodów niemieckich na zachód. Za rzeką Orszą spotkałem siostrę, która ruszyła przedtem naprzód i razem pojechaliśmy ku Warszawie.

Po pięcioletnim postojem w Polsce zapisałem się na robotnika do batalionu kolejowego i powróciłem do Mińska, gdzie przebywałem jakiś czas. Tam spotkałem Andriejewa i Eugeniusza Siemianienko z matką. Jakie są ich dalsze losy, nie wiem. Z Mińska, wiosną 1944, odjechałem pod Łódź, gdzie rozformowano nasz batalion. Jako cywilny już robotnik dostałem się do Dreilinden pod Berlinem.

Wojna zbliżała się do końca. Ruszyłem znów na zachód. Matkę musiałem zostawić w Merk pod Naum, gdyż nie mogła za mną podążyć. Pod Hamburgiem spotkałem rosyjskiego jeńca „Miszkę”, który przybył ze mną i do Włoch. Nazwiska Miszki nie znam. Zdaje mi się jednak, że jest polskie:

bodajże Stankiewicz.

Razem z Miszką dostaliśmy się do Bremen. Myśl o Kozich Górach nie opuszczała mnie.

Rozpoczęty proces w Norymberdze zdawał się wróżyć, iż sprawa Katynia doczeka się rozwiązania.

W Bremen zgłosiłem się do komendy amerykańskiej z oświadczeniem, iż chcę złożyć ważne zeznanie. Urzędujący tam Amerykanin posłuchał mnie, wyśmiał i radził mi zwrócić się do oficera Czerwonej Armii, który poradzi mi, co mam zrobić. Zniechęcony i bliski rozpacz, zacząłem szukać kontaktu z Polakami. Dostałem się do polskiego obozu dla ludności cywilnej i tam wreszcie natknąłem się na oficera polskiego o nazwisku Sołtys. Ten skomunikował mnie ze sztabem polskim w Meppen, skąd po złożeniu zeznań, zostałem skierowany do Włoch.

Jeszcze o Kriwoziercowie w formie komentarza

Chciałbym dorzucić jeszcze kilka słów o Kriwoziercowie, którego Józef Mackiewicz nazwał „najważniejszym świadkiem katyńskim”.

Dla jego sylwetki ważna jest właśnie całość zeznania zanotowanego przez Ferdynanda Goetla. Siłą rzeczy zeznania są dowode, suche i ścisłe, zawieszają osoby zeznających w psychologicznej i historycznej próżni. Goetel, robiący swoje notatki w innych warunkach i jako pisarz, zanotował także te fragmenty zeznań Kriwoziercowa, które szerzej ukazują jego historię rodzinną, tragedię życia w czerwonym państwie totalitarnym. Widoczny jest tu obraz świadka nienawidzącego komunizmu i świadomego jego zbrodni, przeciwnika ustroju, który zabił mu ojca. To z jego zeznań wyciera także ludzki rys osobowości staruszka Kisielewa, pragnienie ludzkiej, wolnej od „grzechu” prawdy. Goetel dorzucił także kilka innych szczegółów o Kriwoziercowie:

„Powątpiewań w prawdziwość swej postawy nie obudzał we mnie żadnych. Przywrócił mi także i zachwianą już wiarę w poczucie humanitaryzmu, zawarte w duszy rosyjskiego ludu. Wychowany już w Rosji bolszewickiej, należał do młodego pokolenia. Relacja jego świadczyła, że nie był wyjątkiem w swoim otoczeniu. Tu, w Ankonie, na obcym mu zupełnie gruncie, budził współczucie, graniczące ze zdumieniem, tak jak budziły je kiedyś w Warszawie taborzy wsi rosyjskich ciągnących na zachód w nadziei, że odnajdą tam zagubioną prawdę o życiu i treść życia.

Pił. Pijany zjawiał się nieraz u mnie miotając wyzwiska i domagając się, aby go niezwłocznie zetknąć z sądami angielskimi czy amerykańskimi. Przypominałem mu wówczas doświadczenia poczynione z prokuratorem amerykańskim. Odchodził zgnębiony. Niósł w sobie rozpacz, trawiącą go nieustannie. Spotkawszy go wówczas we Włoszech nie wiedziałem jeszcze, że kiedyś, gdy zginie już na terenie Anglii w tajemniczych okolicznościach, będę musiał przejąć i jego katyńskie rzecznictwo”.

Uwzględnienie relacji Goetla ukazuje nam dopiero w pełni zdekonspirowanie zbrodni katyńskiej jako wynik świadomego działania moralnego ludzi walczących ze znieprawionym ustrojem. Dopiero opór wobec władzy sowieckiej czyni logicznym całe ich zachowanie. I to są chyba wnioski najważniejsze z przedstawionego materiału. Trzeba jeszcze raz powtórzyć: być może bez Kriwoziercowa zbrodnia katyńska nie zostałaby nigdy ujawniona.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że Niemcy nie eliminowali z zeznań drobnych nieścisłości i luk w pamięci świadków.

Ważnym szczegółem dotychczas zamieszczonych zeznań jest stwierdzenie prawie przez wszystkich świadków, jak wyglądała trasa „ostatniej drogi” ze stacji w Gniezdowie: ulicą w Gniezdowie do szosy, stamtąd w lewo i szosą aż do zakrętu w lewo do Lasu Katyńskiego. Nie może chodzić o polną drogę, gdyż albo mamy do czynienia z terminem *Landstrasse* (droga bita) albo *Rollbahn* (droga bita w terminologii wojskowej). Na tym tle hipotezy o bocznej drodze, którą miano jeździć z Gniezdowa do lasu, nie uwzględniają podstawowych źródeł. Być może wyjątkowo dowożono jeńców także samochodami ze Smoleńska. Ani jedno z zeznań nie mówi o przewożeniu jeńców do NKWD w Smoleńsku (choć wiemy, że pierwszy transport z marca wylądowano także w Smoleńsku). Niektóre zeznania wyraźnie sytuują transporty już na marzec. Naczyty by to mogło, że odosobniony transport marcowy z eskortą na stacji w Gniezdowie, zanotowaną przez por. Bartysa — utkwiał wszystkim w pamięci¹⁵.

Zeznanie 5

[przekład z rosyjskiego]¹⁶

Zeznanie Iwana Kriwoziercowa, zanotowane przez Józefa Mackiewicza i opublikowane w jego książce *Katyń* (w nawiasach numer strony).

Mackiewicz pisze: „polityczna sytuacja w Europie jest tego rodzaju, że nie mogę podać, gdzie i przy jakiej okazji spotkałem się z Iwanem Kriwoziercowem, który akurat w te dni, gdy Trybunał Norymberski zajmował się zbrodnią katyńską, szczegółowo opowiadał mi, jak wszystko się odbywało” (s. 157).

Porównanie tego, kolejnego zeznania Kriwoziercowa z przytoczonym wyżej najdłuższym zeznaniem, zanotowanym przez

¹⁵ Sugestia Rajmunda Szubańskiego (*Uściślenia w sprawie Katynia*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991, nr 3—4, s. 402) w kwestii ustalenia daty egzekucji por. Bartysa równo o miesiąc później (ze względu na możliwą pomyłkę w zapisie daty miesiąca), choć logicznie uzasadniana, nie wydaje się słuszną w świetle innych okoliczności, związanych z wywiezieniem por. Bartysa (był przecież świadek, który ocalał z tego transportu). Szubański zdaje się ich nie brać pod uwagę. Istniejąca fotokopia notatki por. Bartysa nie pozostawia także wątpliwości co do zapisanej daty.

¹⁶ W czasie pisania tego szkicu nie był mi dostępny oryginał polski książki wydawanej przez Mackiewicza w innych językach, znajdujący się w maszynopisie w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Goetla, zdaje się wskazywać, że Mackiewicz wprowadził do swego zapisu fragmenty posiadanej zapewne kopii tamtego zeznania, uzupełniając ją oryginalnymi fragmentami własnej rozmowy z Kriwoziercowem. Odnotować warto, że relacja o pierwszym, marcowym transporcie, widzianym przez Kriwoziercowa, nosi dokładną datę: „Pamiętam rano 14 marca 1940 roku” (s. 161). Chodzi o transport, wywieziony z Kozielska 8 marca, w którym zginął między innymi por. Bartys. Jeszcze jedno potwierdzenie tej marcowej deportacji.

Prócz małych wariantów wcześniej zanotowanych zeznań Kriwoziercowa ta wersja przynosi komentarz do uwag komunikatu Burdenki o wymuszaniu zeznań przez Gestapo na Kisielewie: „nikogo oni [Niemcy] nie tknęli nawet palcem. Mówiliśmy prawdę, to wszystko. A prawda zupełnie nie była im [Sowietom] na rękę. O Kisielewie mogę powiedzieć: i przedtem, i potem słyszał na oba uszy, choć był stary. Ręce miał w porządku, silne. Żegnał się ze mną i ścisnął moją rękę swoją prawą ręką, a w lewej trzymał jakiś zawiązany powróż i podtrzymywał jeszcze taczkę. Znaczy to, że władał oboma rękami. A to, że teraz ma ręce połamane i ogłuchł — temu ja się nie dziwię. Raczej można się dziwić, że jeszcze żyje. Jeśli w ogóle żyje” (s. 169).

Inny fragment zeznania Kriwoziercowa przynosi wyjaśnienie następującego stwierdzenia komunikatu Burdenki: „Komisja ustaliła dwa wypadki rozstrzelania ludzi [przez Niemców], którzy nie umieli trzymać języka za zębami. Tak rozprawiono się z byłym policjantem niemieckim Zagajewem i A. Jegorowem, który pracował przy rozkopywaniu mogił w lesie katyńskim”¹⁷. A teraz Kriwoziercow: „Nikt z nas, świadków, nie ucierpiał [od Niemców] prócz Aleksandra Jegorowa. Przez cały czas pracował on przy wyciąganiu trupów... i kradł. Jeśli znalazł coś mniej czy bardziej cennego w bluzie munduru czy za cholewą nieboszczyka, od razu sobie przywłaszczał. Wyciągnął jakieś złote monety, obrączkę... Złapali go z dowodem przestępstwa i rozstrzelali”.

A wreszcie Kriwoziercow nie potwierdził wiadomości o rozstrzelaniu (według komunikatu Burdenki) żadnej grupy robotników rosyjskich. W okolicy było raczej spokojnie: „Tak się złożyło, że w naszych okolicach obław nie było, chociaż wszyscy wiedzieli o strasznym terrorze w innych miejscach. Zdarzył się u nas taki jeden przypadek, ale nie jesienią 1941 roku,

lecz w lecie 1942. A było tak. W najbardziej zapadłych miejscowościach zaczęła się pojawiać partyzantka z pomocą agentów, posłanych przez linię frontu. Raz pojawił się w Gniezdowie były student smoleńskiego instytutu medycyny. Jego nazwisko wyleciało mi z głowy, ale wszyscy go znali, bo był z miejscowych. Tylko nikt nie wiedział, że on służył w niemieckich organach bezpieczeństwa SD (*Sicherheitsdienst*). Odwiedził tu znajomych, znanych z komunistycznych przekonań. Zaszedł do studentki Ninki Czerkiny i zaczął przy niej wyśmiewać tchórzostwo tutejszych komunistów i wyrzucać, że niczego nie robią. Prowokował ją. Studentów, mówił, mamy wielu, a mały z nich pożytek: Ninka zaczęła przeczyć i wygadała się, że akurat tworzy się partyzancka grupa, którą dowodzi były sekretarz komunistycznej jacejki, pseudonim »pułkownik Sasza«. Opowiedziała mu i inne szczegóły. Prowokator wrócił do Smoleńska i wszystko wydał Niemcom. Niedługo potem Niemcy urządzili obławę. Aresztowali około 30 osób i 11 z nich rozstrzelali. Była to jedyna obława i trwała tylko jedną noc” (s. 165—166).

Ta relacja Kriwoziercowa dodaje barw temu, co mówił on Ferdynandowi Goetlowi: o pro- i antysowieckich tendencjach w Gniezdowie i okolicy. Swojego stosunku do opowiedzianego wydarzenia Kriwoziercow nie zdradził, ale można się domyślać, że był po stronie tego wszystkiego, co osłabiało siłę komunistów. I tylko tak niezależny człowiek, jak Mackiewicz, mógł sobie pozwolić na opublikowanie podobnego fragmentu zeznania Kriwoziercowa.

EPILOG HISTORII

Słowa epilog nie używa się na ogół w liczbie mnogiej. A jednak historia świadków rosyjskich w sprawie Katynia zna różne epilogi. Epilog pierwszy został napisany przez morderców i w ich mniemaniu miał być epilogiem tej historii po wsze czasy. To cytowany tu już *Komunikat...* tzw. komisji specjalnej akademika Burdenki, stanowiący załącznik do farsy powtórnej „ekshumacji” grobów katyńskich przez komisję sowiecką w styczniu 1944 r. (w rzeczywistości groby zostały „przygotowane” wcześniej, zresztą o prawdziwym wyglądzie tej ekshumacji właściwie nie wiemy nic wiarygodnego). Końcowe strony komunikatu zawierają *Akt ekspertyzy sądowo-lekarskiej* i *Orzeczenie komisji biegłych*. Ten dokument-farsa, stanowiący opis farsy ekspertyzy, został poprzedzony inną farsą, a mianowicie o wiele dłuższym wywodem o historii zbrodni,

¹⁷ *Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich, Moskwa 1945, s. 42.*

popelnionej — w myśl komunikatu — przez hitlerowców. Wywód ów poparto zeznaniami rosyjskich świadków. Zadałem sobie trud policzenia tych świadków: w porównaniu ze skromną liczbą siedmiu świadków z *Amtliches...* jest ich tutaj aż sześćdziesięciu! To wprost niewiarygodne, że udało się przesłuchać aż tylu świadków w krótkim czasie od końca września 1943 r. (wkroczenie znów Armii Czerwonej do Smoleńska i na teren Lasu Katyńskiego) do końca stycznia, a dokładnie do 24 I 1944 r. (tak datowany jest bowiem *Komunikat...*).

Ale nie musieli oni być wcale przesłuchiwanie, gdyż cały komunikat powstał w propagandowej komórce NKWD (ktoś rzucił myśl, że było to może ostatnie dzieło literackie Aleksego Tołstoja, znanego pisarza sowieckiego, członka komisji Burdenki). Zapewne było to dzieło zbiorowe, pełne niekonsekwencji, z których się wyśmiewano, gdy np. jeden ze świadków (właśnie niezjący już Aleksander Jegorow) opowiada w marcu o tym, co zdarzyło się w kwietniu. „Zabili go i uciekł”, powiada o tym polskie przysłowie. I byłoby to śmieszne, gdyby nie dotyczyło próby jednego z największych fałszerstw urzędowych w dziejach nowożytnych.

Nie tu miejsce na opis struktury i szwów tego wyjątkowo zresztą nieudolnie spreparowanego kłamstwa. Zdało ono jednak egzamin eksportowy, stanowiąc formalną podstawę zatuszowania zbrodni przez zachodnie mocarstwa wielkiej koalicji. Później zaś służyło jako dowód propagandowy dla partii komunistycznych na świecie. Pełny opis tego kłamstwa będzie mógł zostać dokonany po analizie dokumentów pozostałych po pracach komisji Burdenki (pewne materiały opublikował już w Rosji W. Abarinow) i zebraniu oświadczeń niektórych żyjących jeszcze świadków, cytowanych w komunikacie Burdenki. Z tym trzeba się spieszyć (żyje np. jedna z pracownic daczy z Lasu Katyńskiego, rzekomy świadek mordu dokonywanego przez Niemców, a w rzeczywistości świadek egzekucji z 1940 r.). Ja sam miałem okazję rozmawiać w Gniezdowie z sędziwym Michaiłem Kriwoziercowem, wymienionym jako świadek w komunikacie Burdenki¹⁸. Opowiadał, jak spędzano ich, świadków, przed komisję, dając do podpisania gotowe już oświadczenia. Podpisywali je, nie czytając. Ten sam Michaił Kriwoziercow wystąpił jako świadek w znanym filmie Marcelego Łozińskiego o Katyniu.

Co mówi jednak *Komunikat...* o tych świadkach, których zeznania przetłumaczyłem z *Amtliches...* i opatrzyłem komentarzem? *Komunikat...* wymienia ich wszystkich (pomyłki czy

¹⁸ Tamże.

rozbieżności transkrypcji nazwisk sygnalizowałem w przypisach) uznając dwu za zmarłych między kwietniem a wrześniem 1943 r. (Godunow i Silwierstow), co jest prawdopodobne biorąc pod uwagę działania wojenne, ale raczej należy sądzić, że zostali oni rozstrzelani przez NKWD, skoro nie podano przyczyny śmierci. O trzech mówią, że ewakuowali się z Niemcami (Andriejew, Żygulew, Kriwoziercow), co w wypadku Andriejewa i Kriwoziercowa jest potwierdzone zeznaniami tego ostatniego przed komisjami polskimi. Dwaj świadkowie, Kisielew i Zacharow, zatrzymani przez NKWD, zostali „spreparowani” przez komisję Burdenki, i ich rzekome, wymyślone przez komisję zeznania, figurują w komunikacie.

Zeznania te są właściwie monotematyczne, zawierają przede wszystkim opis gróźb, przymusów i tortur, stosowanych przez Gestapo wobec tych dwu świadków. Pomyśl z Gestapo źle świadczy o trosce o wiarygodność komunikatu, gdyż Gestapo nie miało nic wspólnego z komisjami niemieckimi w sprawie Katynia (jedynie Żandarmeria Polowa). Co o tym sądzić, mówił Kriwoziercow w przytoczonym wyżej zeznaniu. Interesujące, że pierwsze przesłuchanie Kisielewa przez Niemców komunikat Burdenki datuje na jesień 1942 r. Oznacza to spreparowanie tej daty tylko na podstawie pomyłki w *Amtliches...*, którą sygnalizowałem wyżej. Jedyny konkretny ślad niemieckiego źródła. Jeszcze co do rzekomych tortur Gestapo: jeśli przyjrzeć się postaci Kisielewa w filmie sowieckim, zeznańca w ramach dochodzeń komisji Burdenki, wymizerowanego, ogolonego jak więzień, bez zarostu i majestatycznej brody, którą obnosił jeszcze tak niedawno, na zdjęciach z wiosny 1943 r., nie ma wątpliwości, że w komunikacie Burdenki opisano własne metody, stosowane wobec Kisielewa, przypisując je Niemcom. Trzeba dodać, że Zacharow i Kisielew zniknęli z pola widzenia po styczniu 1944 r. Zostali albo rozstrzelani, albo umieszczeni w ciężkich więzieniach na dożywocie. Ze świadków, którzy ewakuowali się z Niemcami, znany jest los Kriwoziercowa. Jak to pokazałem, zachowywał się on na emigracji wyjątkowo aktywnie. Jego tragiczna śmierć w 1947 r. w Szkocji musi być uważana za skrytobójcze morderstwo, wykonane przez agentów NKWD¹⁹. Los Andriejewa i Żygulewa mógł być podobny, gdyż agenci NKWD do spraw katyńskich posuwali się za frontem, poszukując różnych świadków. Nic jednak bliższego na ten temat — jak dotąd — nie wiadomo.

¹⁹ Por. artykuł J. Mackiewicza, *Tajemnicza śmierć Iwana Kriwoziercowa, głównego świadka zbrodni katyńskiej*. (w:) *Katyn. Wybór publicystyki 1943—1988 i Lista katyńska*, Londyn 1988.

W ten sposób sprawa świadków, zeznających przed komisjami niemieckimi, została przez NKWD zlikwidowana.

Sfabrykowanie zeznań świadków rosyjskich dla potrzeb komisji Burdenki nie ulega żadnej wątpliwości. Nie jest pewne w świetle dotychczas posiadanych informacji, czy zostali oni zaprezentowani „fizycznie” jakimkolwiek innym obserwatorom zewnętrznym, poza tymi w sowieckim filmie o Katyniu, w sekwencjach dotyczących dochodzeń komisji Burdenki. Tam właśnie rozpoznałem ogolonego Kisielewa.

Wygrana wojna i zdławienie oporu Polski oraz wynik układów jałtańskich, potwierdzonych w Poczdamie, wyjątkowo rozuchwialiły Związek Sowiecki, który postanowił wnieść sprawę Katynia pod orzecznictwo procesu norymberskiego. Wiadomo, że strona sowiecka przedstawiła tam kilku odpowiednio przygotowanych świadków (dr Prozorowski z komisji lekarskiej Burdenki, prof. Bazylewski ze Smoleńska i odpowiednio „spreparowany” członek Międzynarodowej Komisji z 1943 r., powołanej przez Niemców, Bułgar dr Markow). Wynik jednak był kompromitujący dla prokuratorów sowieckich. Epizod ten nie jest dostatecznie opisany, zwłaszcza od strony dokumentacji sowieckiej. Ostatecznie w procesie norymberskim sprawa Katynia nie znalazła się w orzeczeniu końcowym. To sprawy świadków katyńskich epilog drugi.

Dla dopełnienia tej „konkluzji” zarysuję w kilku zdaniach sytuację, jaka trwała od procesu norymberskiego po dzień dzisiejszy. Sporadycznie, przez emigrantów rosyjskich, dociera na Zachód kilka nie sprawdzonych informacji, mających związek z Katyniem. Można je znaleźć w literaturze poświęconej Katyniowi. Sytuacja zmienia się radykalnie od 1989 r., gdy w najwyższych kręgach władzy w Związku Sowieckim dojrzeła decyzja ujawnienia prawdy o Katyniu. Rozluźnienie obręczy politycznej powoduje akcję informacyjną, związaną przede wszystkim z organizacją „Memoriał” oraz pracą kilku archiwistów rosyjskich, przebijających się bez zezwolenia lub z zezwoleniem najwyższych władz do dotąd zakazanych archiwów (Zoria, Lebediewa). Nie są to świadkowie, dzięki nim jednak ujawnione zostają nazwiska niektórych wysokich, żyjących jeszcze urzędników NKWD, którzy ponoszą odpowiedzialność za mord katyński (Soprunienko, Tokariew). Jednocześnie w miejscowościach, w których — lub obok których — odbyła się kaźń oficerów polskich (Charków, Twer, Miednoje, okolice Lasu Katyńskiego, Smoleńsk, Gniezdowo) okoliczna ludność lub dawni pracownicy NKWD, indagowani przez dziennikarzy lub członków „Memoriału”, ośmielają się udzielać fragmentarycznych

informacji. Przypomnieć należy poszukiwania prowadzone przez redaktora pisma „Moskowskije Nowosti” G. Zaworonkowa²⁰. Dzięki różnym odnalezionym świadkom zostają zasygnalizowane miejsca mordu Polaków z obozu w Starobielsku i Ostaszkwie. To zapowiada epilog trzeci.

Ostatni etap związany ze świadkami rosyjskimi dotyczy śledztwa prowadzonego oficjalnie przez prokuraturę Armii Czerwonej, wspomaganą przez śledztwo posiłkowe prokuratury generalnej RP. W ramach tego śledztwa doszło do wstępnych ekshumacji w Charkowie i Miednoje, potwierdzających całkowicie, że są to miejsca pogrzebania polskich jeńców ze Starobielska i Ostaszkwia.

Doszło także — mimo upływu półwiecza od popełnienia przestępstwa — do zeznań pracowników bardzo wysokiego szczebla NKWD, współodpowiedzialnych za mord na jeńcach polskich. Należy to uznać za okoliczność wyjątkową, i takież kaprys historii. Inna sprawa, że fakt ten nie został jeszcze w pełni wykorzystany, o czym za chwilę.

Tak jak światem żydowskim wstrząsnęła na początku lat sześćdziesiątych wiadomość o ujęciu w Argentynie zbrodniarza centralnego szczebla, odpowiedzialnego za organizowanie masakry Żydów, czyli *Endlösung*, Adolfa Eichmanna, tak na początku lat dziewięćdziesiątych okazało się, że żyją w Rosji Eichmanni sowieccy, Rosjanie, odpowiedzialni za planowanie i udział w mordzie popełnionym na oficerach polskich.

Zostali przesłuchani jako świadkowie funkcjonariusze NKWD: wspomniany tu już Piotr Karpowicz Soprunienko, szef wydziału NKWD do spraw jeńców wojennych (który podpisał część tzw. list wysyłkowych na miejsce kaźni), emerytowany generał major, a także szef kalinińskiego (dzisiaj znów Twer) NKWD — Dmitrij Stiepanowicz Tokariew, później generał bezpieczeństwa w Kazaniu. W okresie mordu na oficerach polskich obaj byli młodymi, świeżo powołanymi po czystkach aparatczykami. Tokariew przyszedł do Kalinina w grudniu 1938 r.; przedtem był kapitanem straży pogranicznej. Przyszedł — jak mówi — oswobodzić niewinnych (pełne więzienia!). W partii — od 1927 r. Soprunienko ma dziś 84, a Tokariew 90 lat. Obaj wywodzą się z warstwy nowej: Soprunienko ma pochodzenie robotnicze, Tokariew — chłopskie. I reprezentować mieli nową, komunistyczno-totalitarną moralność i umysłowość.

²⁰ Relacje z tego okresu poszukiwań, m.in. z publikacji wypowiedzi świadków, odnalezionych przez G. Zaworonkova, zamieściłem w kilku artykułach, opublikowanych w: *Katyń. Problemy i zagadki. Zeszyty katyńskie nr 1*, Warszawa 1990. Por. zwłaszcza *Katyń a źródła sowieckie*.

Zeznania ich nie są równej jakości. Pamięć Tokariewa jest znakomita, a tok jego opowieści niewiele odbiega od zeznań, jakie moglibyśmy usłyszeć od człowieka w pełni sił intelektualnych. Wie, co mówi, nie znaczy to, że mówi wszystko, co wie. Soprunienko — choć młodszy — wydaje się częściowo intelektualnie zdegradowany, ale być może na tym właśnie polega jego taktyka obrony przed spodziewanym oskarżeniem o współudział w morderstwie. Toteż słowa, jakie najczęściej można od niego usłyszeć jako odpowiedź na zadawane pytania, brzmią: *nie znaju, nie pomniu*. Osłępy na starość Tokariew — przypomina sobie wiele, potrafi odtworzyć wszystkie elementy mordu i jego organizacji, ale podkreśla stale, że nie brał udziału w samej operacji. Dorzucimy, że sam status tych przesłuchań to przesłuchania świadków, nie oskarżonych. To właśnie uważam za niepełne wykorzystanie możliwości przesłuchań, nie ze względu na samo oskarżenie, ile szczegółowość i czas trwania przesłuchań.

Taśmy dźwiękowe i taśmy wideo to nowy współczesny materiał źródłowo-archiwalny. Spędziłem kilka bardzo trudnych dni słuchając wiele razy kilkugodzinnego nagrania z przesłuchań Soprunienki i Tokariewa. Zostały one wykonane w zeszłym roku. Mimo użycia profesjonalnej aparatury japońskiej (Panasonic) jakość nagrania jest chwilami zła, głosy rozmówców krzyżują się, zeznający nie mieli prawdopodobnie osobnych mikrofonów, działał tylko główny mikrofon kamery. Muszę zaznaczyć przy tym, że korzystałem z kopii samej ścieżki dźwiękowej, byłem więc w sytuacji o wiele mniej korzystnej, niż dziennikarz londyńskiego „The Observer”, który pisze, że artykuł swój o tych funkcjonariuszach NKWD oparł na znajomości posiadanej przez gazetę kopii kasety wideo²¹. Dziennikarz moskiewskich „Izwestii” swoją relację również oparł na wideokasie²². Dlaczego polski historyk jest tak upośledzony w stosunku do angielskiego i rosyjskiego dziennikarza?

Obecne uwagi są tylko dodatkiem do tematu, który miał się ograniczyć do czasów wojny i bezpośredniego okresu powojennego, dodatkiem wymuszonym przez rozwój sytuacji i pojawienie się nowego materiału dowodowego. Ale jak już powiedziałem — tylko zeznanie Tokariewa rozszerza naprawdę naszą wiedzę, i to rozszerza znacznie. Mam nadzieję, że zeznania te będą przedmiotem osobnego, bardzo starannego opraco-

²¹ N. Bethell, *His confession (Tokariewa) has been recorded on videotape, a copy of which is now in „The Observer’s” possession*, „The Observer” 1991, nr 10434 (6 X).

²² J. Orlik, *Nowyje dokumenty o rasstriele 15 000 polskich wojennoplennych organami NKWD*, „Izwestija” 1992, nr 79 (2 IV).

wania wraz z wydaniem ich jako źródeł. Mogę dać tu tylko skrótową relację o zeznaniach tych dwu świadków. Chciałbym także powiedzieć kilka słów o nasuwających się refleksjach natury ogólnie historycznej, ale i moralnej, filozoficznej.

Wiadomości o faktach uzyskane w zeznaniach, zwłaszcza Tokariewa, po raz pierwszy wprowadzają nas w przebieg spraw, których piszący o zbrodni mogli się dotąd tylko domyślać. Można te fakty różnie szeregować, ja posłużę się porządkiem formalnym. A więc najpierw sprawa powzięcia decyzji o rozstrzelaniu oficerów polskich. Tokariew zeznaje o zebraniu w Moskwie w marcu 1940 r., gdzie zgromadzono kierowników obozów dla polskich jeńców (Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk) oraz szefów NKWD kalinińskiego, charkowskiego i smoleńskiego, ich zastępców i podlegających im komendantów grup wykonujących wyroki śmierci. Na zebraniu tym zastępca Berii i Mierkułowa, Kobułow, oznajmił, że według decyzji wyższej instancji „niektórzy” (w praktyce prawie wszyscy) oficerowie ze Starobielska i Kozielska oraz policjanci i reprezentanci innych służb znajdujący się w Ostaszkowie — mają być rozstrzelani. Słowo „niektórzy” okazało się eufemizmem, gdyż decyzja dotyczyła około 15 000 ludzi. Tych ludzi, których przesłuchania w obozach przez pracowników OSO odbywały się już od grudnia 1939 r. O tej decyzji zawiadamiało krótkie pismo (1/4 strony) „wyższej instancji”, które „obiegami” pokazano zebranym.

Jak wynikałoby jednak z materiału dowodowego, sama decyzja została chyba powzięta już w lutym 1940 r., dokładnie po 20 II. Jeszcze bowiem tego dnia Soprunienko pisze do Berii wnioski o zwolnieniu części oficerów (np. chorzy i inwalidzi) i przekazaniu reszty do dyspozycji OSO. Ale już 23 II pisze drugi list do kierowników obozów o przekazaniu wszystkich oficerów do więzień i dyspozycji OSO: Smoleńska, Kalinina i Charkowa. Po co, jeśli śledztwo w obozach było już zakończone? I na dodatek z zachowaniem tajemnicy. Jeśli moje domniemanie jest słuszne i decyzję powzięto w lutym, kwiecień był i tak najwcześniejszym miesiącem rozpoczęcia egzekucji ze względu na konieczność zrobienia w zamierzonych ziemach głębokich i wielkich wykopów, przeznaczonych na tysiące trupów. Dlatego zebranie operacyjne mogło, i musiało, „zaczekać” aż do marca.

Mówiąc, że decyzję rozstrzelania powzięła „wyższa instancja” Tokariew dorzuca: „to w cudzysłowie”, tak jakby można było się domyślać, kto zdecydował. Przyciśnięty zeznaniem Tokariewa, Soprunienko przyznał się, że był na tym zebraniu,

ale przyznał się tylko do obecności. Tokariew natomiast określił Soprunkię jako jednego z referentów decyzji i sprawy rozstrzelania. Według Soprunki pokazana zebraniem uchwała pisemna (Politbiura?), w jednym egzemplarzu, miała może nawet parafę samego Stalina. Soprunki mówi, że nie pamięta, czy podpis Stalina był złożony ołówkiem czy piórem. Na pytanie Tokariewa o tajność operacji (czy może być powiadomiony pierwszy sekretarz partii rejonu), Kobułow powiedział, co Tokariew dokładnie przytacza: „Nie może pozostać ani jeden żywy świadek”. Według Tokariewa zebranie liczyło około 15 osób, Soprunki uważa, że było ich nieco mniej (8—12). Odbyło się — potwierdzają to obaj przesłuchiwani — w marcu. Tokariew mówi jednak, że nie pamięta dnia.

Kobułow został rozstrzelany w 1953 r., dwaj jego rozmówcy — przeżyli.

Podstawową grupę faktów ukazujących stronę operacyjną i niektóre szczegóły mordu dokonanego w Kalininie na jeńcach z Ostaszkowa odsłonił w swoim zeznaniu Tokariew. Brak zresztą świadków, którzy mogliby skorygować jego słowa. Tak czy inaczej — odchylenia mogłyby zapewne dotyczyć tylko odpowiedzialności osobistej naczelnika kalinińskiego NKWD.

Z Moskwy przyjechali do Kalinina kaci, stanowiący grupę operacyjną: Siniegubow, Błochin, Kriwienko. Ludzie ci, którzy mieli rozstrzeliwać polskich jeńców, to oficerowie wysokiej rangi, np. Kriwienko był kombrygiem, Siniegubow miał aż „dwa romby”, jako starszy major NKWD i naczelnik Głównego Uprawnienia wojsk konwojowych, Błochin był komendantem NKWD. Jak objaśnił Tokariew, funkcja komendanta polegała na wykonywaniu wyroków. Z Moskwy sprowadzono koparkę mechaniczną z operatorem Antonowem i jego pomocnikiem — do codziennego kopania dołów na trupy, a miało być tych dołów około dwudziestu pięciu. Resztę członków operacyjnego „komanda” rekrutowano w Kalininie. Broń, którą rozstrzelano: pistolety Walther 2 (i amunicja), została przywieziona w walizce z Moskwy. Grupa Błochin, Siniegubow, Kriwienko mieszkła w specjalnej salonce na boczniczy stacji kolejowej.

Do Kalinina przewieziono wszystkich więźniów Ostaszkowa, prócz niedużej grupy (ponad 100 osób), która miała znaleźć się w Griazowcu. Była wśród nich także niewielka liczba zwerbowanych przez NKWD agentów; ich wydzielenie z transportów zalecały specjalne pisma z centrali. Jeńców z Ostaszkowa dostawiano do Kalinina w wagonach więziennych i ze stacji karetka przewożono do więzienia NKWD. Rewizja, podczas której odebrano pieniądze i kosztowności, została dokonana wcześ-

niej, już w łagrze ostaszkowski, tak że więźniowie czekali tylko na egzekucję. Więzienia były przepelnione, mówił o tym Tokariew na dowód, że nie mógł przyjmować wcześniej jeńców z Ostaszkowa do dyspozycji OSO. W czternastu więzieniach przebywało bowiem 6 tys. więźniów sowieckich. I nie było „ani jednego miejsca wolnego”. Teoretycznie, mówi Tokariew, według normy około 2 m² na więźnia (gdymy była realizowana) trzeba było wygospodarować około 500 m² na transport 250 ludzi. „Jakoś się pomieścili” — dodaje Tokariew. Można się więc domyślać, że oczekujący na egzekucję więźniowie byli gromadzeni w celach — jak wynika z tych niezbyt jasnych słów — w potwornej ciasnocie. (Pamiętamy, że w stołypinkach jadących do Gniezdowa normy były przekraczane co najmniej trzykrotnie). Z tych zatłoczonych cel jedyna droga prowadziła na rozstrzelanie. Tokariew przypominał jeden wyjątek, więźnia Michała Romma, noszącego identyczne nazwisko i imię jak sowiecki reżyser filmowy Michaił Romma (jego krewny). Po telefonie specjalnym z Moskwy z sekretariatu Kobułowa do Tokariewa — Romma wycofano w ostatniej chwili z egzekucji. Jedyny znany nam podobny przypadek zdarzył się na stacji w Gniezdowie, a ocalałym jeńcem był Stanisław Swianiewicz.

Rozstrzeliwano w nocy w podziemiach czteropiętrowego gmachu NKWD przy ulicy Sowieckiej 2, w specjalnie przygotowanym dźwiękochłonnym pomieszczeniu, o co zażądał Błochin. Drzwi po drodze do „kamery” i w niej samej uszczelniono wojłokiem z wielbłądziej sierści. Błochin też opracował szczegóły mordu. Jak mówi Tokariew, początek egzekucji oznajmił Błochin słowami: *Nu, pojdiom, naczinajem!* Więźnia prowadzono korytarzem do tzw. *krasnogo ugołka*, czyli „pokoju lenińskiego” (*leninskaja komnata*). Były tam afisze (i zapewne gipsowy posąg Lenina). *Ugołok* był obszerny (5 x 5 m). Tokariew przyznaje, że był tam 2—3 razy, gdy prowadzono Polaków na śmierć. Tam właśnie, w *krasnom ugołkie*, sprawdzano pobieżnie tożsamość, pytając więźnia o nazwisko i rok urodzenia. Po odkreśleniu go na liście zakładano kajdanki i prowadzono pojedynczego skazańca do niezbyt już odległego, niedużego pomieszczenia — „kamery”, gdzie miał być rozstrzelany. Tokariew formalnie stwierdził, że skazańcom nie odczytywano wyroku OSO. Przy egzekucji nie było dodatkowego sądowego świadka i prokuratora.

Tokariew twierdzi, że nie widział rozstrzeliwań. Wśród wielu pytań, których zabrakło w trakcie przesłuchania, nie padło także pytanie o reakcje więźniów w ostatnich chwilach. Ze po

założeniu kajdanek mogli już domyślać się swego losu, a nawet mieć jego pewność, świadczy przykład skazańca, który powiedział wtedy, że w pasie ma zaszyte 25—30 złotych monet. Tokariew zdaje się sugerować, że skazany chciał się w ten sposób wykupić (a może tylko opóźnić egzekucję). Na pytanie śledczego, czy rozstrzelowały trzy osoby, jak to relacjonowały gazety o Niemcach, Tokariew odniósł się z politowaniem do wersji gazetowych, mówiąc, że więzień wchodził i po prostu dostawał strzał w potylicę (*rasstriel kak rasstriel... wot i wsie!*). Moment ten możemy wypełnić tylko wyobraźnią i przypomnieniem niektórych relacji innych polskich więźniów, którzy przeżyli, a których stawiano twarzą do ściany z pogrózkami rozstrzelania.

Zwłoki wyrzucano z „kamery” przez dodatkowe drzwi, wprost na podwórze, gdzie czekały odkryte samochody ciężarowe — było ich 5—6. Ciała przykrywano brezentami, które po całej operacji Błochin kazał spalić. Pudła nadwozi myto co dzień. Egzekucje odbywały się nocą, a więc nocą też przewożono ciała (po 25—30 na jednym wozie) do zbiorowych dołów śmierci w lesie koło Miednoje. Miejsce wybrał Błochin — znajdowało się na zamkniętym terenie NKWD. Doły zasypywał koparką Antonow ze swoim pomocnikiem. Nie grzebano tu sowieckich obywateli po egzekucjach. W latach późniejszych, aby lepiej ukryć groby, miano na tym terenie postawić radiostację. Opowiadał o tym Tokariewowi jego następca Sinienkow (przekazując mu służbę Tokariew poinformował go o dołach śmierci).

W rozstrzelaniach brało w sumie udział około 30 enkawudystów. Prócz grupy Błochin, Siniegubow, Kriwienko egzekucje wykonywali nadzorcy więzienni i kierowcy, naczelnik wewnętrznego więzienia Cukanow i pomocnik Tokariewa Kaczyn. Wspomniany został też niejaki Suchariew. Wreszcie Sołogonow, przeniesiony potem z Tokariewem do Kazania. Szofer Tokariewa Suchyj chwalił się pewnego dnia, że „zdrowo się napracował”. Inny szofer, Misza, także chyba rozstrzeliwał. A na pewno robił to urzędowy wykonawca wyroków śmierci w Kalininie, komendant Rubanow. Tokariew zdołał sobie przypomnieć nazwiska około dziesięciu katów. Wiemy, że jeszcze inny szofer, Bogdanow, woził trupy. Tak więc rozporządzenie operacyjne Kobułowa: „Ani jednego żywego świadka”, było chyba realizowane przez tendencję czy pragmatykę, aby wszyscy byli odpowiedzialni. Z tego właśnie wynikała sprawa z szoferem, Miszą, o czym dalej.

Podczas jednej nocy rozstrzeliwano najwyżej 250 jeńców. Ustalono tak po doświadczeniach pierwszego transportu, liczą-

cego około 300 więźniów, na egzekucje których noc okazała się za krótka, toteż zakończono je już po wschodzie słońca. Jak mówi Tokariew, noce były krótkie, coraz krótsze, a więc spieszono się. Jeśli przyjąć, że noc trwa osiem godzin (pod koniec kwietnia pod tą szerokością geograficzną noce były na pewno jeszcze krótsze), oznacza to rozstrzelywanie co dwie minuty jednego więźnia. Produkcja taśmowa, wymagająca — mówiąc obrazowo — synchronizacji ze stoperem. W tym przypadku wyobrażenia o chaosie organizacyjnym systemu sowieckiego upadają całkowicie.

Łatwo też obliczyć, że przewiezienie trupów wymagało około dziesięciu kursów, jeśli więc było pięć samochodów, przypadały dwa kursy nocne na szofera. Dwa razy po około 50 km (tam i z powrotem) nocą, po nienajlepszej drodze i jeszcze czas „wyładunku”. Trupy wrzucano beładnie (*w odnu kuczu*). Jeżdżono grupami, po kilka samochodów, by uniknąć ryzyka awarii samotnej ciężarówki. Musiał więc chyba istnieć harmonogram, żeby umożliwić kierowcom udział w rozstrzeliwaniu. W akcji grzebania brało udział około dziesięciu osób.

Technika mordu była podobna jak w Katyniu: strzał z pistoletu w potylicę. Tokariew opowiedział, jak wyglądał Błochin przygotowany do mordu: wysokie skórzane buty, czapka skórzana, obszerny skórzany fartuch i rękawice sięgające za łokcie. Bronią opiekował się Błochin, wydawał ją przed egzekucją i bierał po jej zakończeniu. Picie wódki przed pracą („pracą” oczywiście w cudzysłowie, jak skomentował Tokariew) było zabronione, pito po egzekucji, a więc pewnie nad ranem (alkohol kupował Błochin całymi skrzynkami).

Po wykonaniu całości zadania, czyli likwidacji Ostaszkowa, kaci urządzili ogólną libację we wspomnianym wagonie-salonce. Tokariew utrzymuje, że nie brał w niej udziału. Została sporządzona lista przedstawionych do nagrody (w trzech komandach katów — trzy obozy — zasłużyło na nią 143 enkawudystów). Na świeżo zakopanych dołach śmierci w Miednoje postawiono strażnika, nazywał się Sorokin.

Nastojaszczaja industrija

Nawet dla zainteresowanej historią najnowszą, który naczytał się już relacji o ludobójstwie, także pochodzących od samych morderców, jak pamiętnik komendanta obozu oświęcimskiego Hössa czy relacje z procesu Adolfa Eichmanna, zeznania dwu wymienionych enkawudystów, zwłaszcza Tokariewa, o wiele bardziej rozmownego i rozluźnionego, są jednak

faktem porażającym. Dlatego przede wszystkim, że uzyskujemy — mimo powściągliwego i ostrożnego zachowania się świadków — mimowolnie przekazany wgląd w psychikę czerwonego ludobójcy. Jak podkreślali pilni obserwatorzy psychiki totalitarnych przestępców, m.in. Hannah Arendt na przykładzie procesu Eichmanna, nie mamy tu zgola do czynienia z demonizmem zbrodni, przeciwnie: ze zbanalizowanym złem, zamienionym w rutynę służbową, niekwestionowane posłuszeństwo hierarchii służbowej, uznanie urzędowych nakazów i rozkazów, niecofnięcie się przed żadnym wymiarem zbrodni, nawet jeśli dokonuje się jej niechętnie.

Rzeczywistość totalitarna stała się ich chlebem powszednim i dniem codziennym. Istniejący system, od którego nie było odwołania — usprawiedliwieniem działań antyludzkich, wspartych nieludzką ideologią. Jeśli tam był nazizm, to tutaj — komunizm. Świadkowie to śrubki w maszynierii infernalnego zła, ale także — podmioty działające, nie pozbawione inicjatywy. Sądzę, że myślenie osobników w rodzaju Tokariewa (bo na nim przede wszystkim mogę się tu skupić) stanowi dobry przykład przeciętnej psychiki totalitarnej. A to ze względu na swoistą banalność tych ludzi, resztki banalnego, nieużytecznego człowieczeństwa, kołaczącego się w nich i wtedy, i we wspomnieniach.

I Soprunienko, i Tokariew stwierdzają, że po otrzymaniu wiadomości od Kobałowa o mających nastąpić egzekucjach poczuli się źle. Soprunienko mówi, że gdy zaznajomił się z pismem nakazującym rozstrzelania, zrobiło mu się słabo, nogi się pod nim ugięły, chwycił się za stół. Uważny Kobałow miał mu powiedzieć: „Co tak zbladłeś?”. Wiadomość spadła na niego — jeśli wierzyć — jak grom z jasnego nieba. Tokariew zażądał osobnej rozmowy z Kobałowem, by powiedzieć, że takie zadanie go przerasta. Jeśli tak — usłyszał — to właściwie nie nadaje się na zajmowane stanowisko. Ale uzyskał zgodę, że w akcji może osobiście nie uczestniczyć. Poczuli się więc tak, „jakby mu kamień z serca spadł”. Tokariew uzasadniał swoją reakcję rozmiarem operacji. Przyjmowali jednak panującą odpowiedzialność zbiorową i jej poglądy. Tokariew mówi np. że los policjanta (polskiego) mógł być jeden: rozstrzelanie (*był policyjskim — eto dostаточно cztoeby jego rasstrielat*). Odsunięcie odpowiedzialności czy zrzucenie jej na swojego zastępcę jest oczywiście u Tokariewa fikcją moralną. Ale opis odprawy u Kobałowa zdaje się ważny dla wglądu w psychikę uczestniczących w zbrodni.

Ich strach można jednak także tłumaczyć inaczej. Mianowicie

cie świadomością spirali terroru, gdzie dzisiejsi kaci byli jutro usuwani jako niepotrzebni świadkowie. Ci młodzi aparatczycy wedzieli przecież o fizycznej likwidacji aparatu NKWD Jagody, później Jeżowa.

Zresztą zaskoczenia wobec tak zaplanowanego terroru nie można wykluczyć. Kto czytał zeznania Eichmanna, wie, że człowiek który żelazną ręką doprowadzał transporty setek tysięcy Żydów do Oświęcimia, nie wytrzymał widoku egzekucji. Więc za zbanalizowane zło w zeznaniach rosyjskich Eichmannów uważam także te ich uwagi, w których donoszą oni o swoich „ludzkich” odruchach. Natomiast brak w ogóle wzmianek, które — choćby po latach — mogły świadczyć o głębszych i zasadniczych ocenach systemu i reakcjach moralnych. Tokariew powtarza dziś tylko takie puste słowa, jak tragedia, wielkie nieszczęście. I jeszcze: „Jak lekko stanowiono o ludzkim życiu”. Podsumowując Tokariew szczerze określa swój dyskomfort moralny: „bardzo przykro”. Soprunienko zaś, zapytany, co może ogólnie powiedzieć, odpowiada: „nie mogę nic powiedzieć, mogę tylko ubolewać”.

Część katów zapłaciła jednak cenę moralną, którą Tokariew wiąże z operacją na jeńcach polskich: Pawłow, zastępca Tokariewa (podobno jednak nie rozstrzeliwał) — zastrzelił się, tak samo Błochin, Suchariw, szofer Suchyj, Cukanow zaś popadł w obłąkanie. Sologonow, przeniesiony wraz z Tokariewem do Kazania, rozpił się, i po wódce, wywnętrzając duszę, według zeznań pracownicy Tokariewa — Mieniajewej, mówił: „Skolko ludiej proszło czeriez moi ruki, odnich polakow skolko!”

Tokariew prowadzi swą obronę w ten sposób, że odbył cytowaną rozmowę z Kobałowem, by odżegnać się od osobistego udziału. Zlecił czynności służbowe swemu zastępcy, Pawłowowi. Czy było to w ogóle możliwe? Czyż cała operacja nie odbywała się przy jego wiedzy i ogólnej kontroli? Gdyby tak nie było, byłby tym niepotrzebnym „żywym świadkiem”, o którym wspominał Kobałow. Podkreśla to właściwie Tokariew odpowiadając na pytanie śledczego, czy nie mógł odmówić, jeśli uznał to za niesprawiedliwe? I każe zastanowić się śledczemu: *Nachodit ja eto niesprawiedliwym, a czto ja mog sdieiat' i drugije?* „Co mogłem ja i inni?” *Podumajtie sami!* Powtórzmy: Tokariew musiał niewątpliwie z urzędu odpowiadać za całość operacji, choćby nawet pilnował tego jego zastępcę. Tak zwane listy wysyłkowe podpisywane przez Soprunienkę, w istocie listy śmierci, kierowały więźniów właśnie do dyspozycji naczelnika kalinińskiego NKWD.

Co najmniej trzy razy Tokariew śmieje się podczas tego

straszego przesłuchania. Twierdzi, że nie poszedł na libację w salonce, ale oglądał kata w jego stroju, i dziś jeszcze zna każdy zakręt drogi więźnia do dźwiękochłonnej „kamery”. Szkoda, że prokurator przesłuchujący Tokariewa interweniuje tak często, nie pozwalając mu na jeszcze większe rozluźnienie się. Ale — gdy Tokariew po raz któryś mówi o kłopotach z rozstrzelaniem pierwszego, zbyt licznego transportu z Ostaszkowa, mówi: *Wriemieni nam nocziu nie chwatiło*, by zaraz poprawić się: oczywiście nie NAM, bo ja nie miałem z tym nic wspólnego. Tak dalece nie miał nic wspólnego, że nawet nie wiemy, czy więźniowie oczekujący na egzekucję otrzymali porcję wody po strasznej podróży.

Określenie użyte w podtytule: „prawdziwy przemysł”, zbrodni oczywiście nie pochodzi ode mnie. Użył tego określenia sam Dmitrij Stiepanowicz Tokariew: *nastojaszczaja industrija...* Powiedział tak, relacjonując, że wobec rozstrzeliwań, przekraczających w Twerze zwykłą miarę, do kopania i zasypywania dołów na trupy — a miało być ich ponad dwadzieścia — użyto nowoczesnego wtedy narzędzia: ekskawatora, czyli koparki mechanicznej. Nazywała się zresztą ładnie: „Komsomolec”. Przypomnijmy jednak słowo *technologieja*, które pada wyżej. Dodam tutaj, że jak wynika ze wspomnień gen. Grigorienki, ogłoszonych jakiś czas temu na Zachodzie, to Rosjanie wymyślili pierwsi ruchome komory gazowe w samochodach, jakich potem używało SS w Chełmie. Działo się to w latach trzydziestych w Omsku; tak przygotowane karetki wykorzystywano do masowego mordowania chłopów.

Jeszcze: ludzkie odruchy. Owszem jest jedno wspomnienie, do którego Tokariew powraca dwa razy. Na dwukrotne pytanie, czy rozmawiał z polskimi więźniami, opowiada o żołnierzyku KOP, osiemnastoletnim chłopcu. Zapytał go, ile ma lat: — Osiemnaście. — Jak długo służył? — Sześć miesięcy. — Czym był? — Telegrafistą. — Jego śmierć musiała i wtedy poruszyć komendanta NKWD, wydać się Tokariewowi niesprawiedliwą, bo w końcu każdy ma ukryte głęboko w sobie odruchy dzieciństwa. Przypomina mi to ten fragment pamiętnika Hössa, gdzie mówi on, że pewnego razu odwlekał jak mógł najdłużej wejście do komory gazowej dwojga ślicznych żydowskich dzieci, ale w końcu, aby nie dawać złego przykładu SS-manom, sam zaprowadził je do gazu. *Nastojaszczaja industrija...*

Jako przykład swojej postawy — możemy się domyślać, że uważa ją za humanitarną — przypomina Tokariew szofera, który odmówił udziału w „operacji”. „Wezwałem go i namówi-

łem, żeby się nie uchylał” — mówi Tokariew. „Wiesz, że jesteś komunistą” — powiedział szoferowi. — „Musisz wypełnić rozkaz”. — „Wziąłem grzech na duszę w celu ocalenia człowieka”. I onże Misza został ocalony w ten sposób od rozstrzelania.

Przy zatwierdzaniu i podpisywaniu zeznań Tokariew przypominał sobie relację — nie pamięta, od kogo ją zasłyszał — o katyńskiej metodzie rozstrzeliwań: nad grobami. Uważa to za powód zdekonspirowania Katynia (krzyki więźniów i strzały dochodzące od okolicznej ludności). I schodzi z jego warg określenie organizatorów tamtej operacji: *postupili głupo... nieskolko!* Trochę głupio! Oznacza to tylko, że tu, w Kalininie, u niego, wszystko było dobrze zorganizowane, nocą, nikt o niczym się nigdy nie dowiedział. Wychodzi z Tokariewa fachman, ten sam typ człowieka, który był duszą nazistowskich obozów zagłady. Głupio! Powiedziałyby może to samo o niektórych metodach nazistowskich, jak rozstrzelania uliczne czy wywożenie polskiej elity do Palmir. Głupcy! I wszyscy wiedzieli o tym prawie od razu. Natomiast Polacy w ZSRR byli rozstrzeliwani w tajemnicy więzień, ginęli w oddalonych łagrach. Pozwalało to Stalinowi trzymać fasadę i bredzić o Polakach, że uciekli do Mandżurii, w same oczy Sikorskiemu i Andersowi, a oni potrafili tylko milczeć.

Na koniec. Dlatego dowiedzieliśmy się, że strażnik świeżych dołów śmierci w Miednoje nazywał się Sorokin, gdyż pilnował on jednocześnie daczy komendanta, tzn. samego Tokariewa, oddalonej o około 500 metrów. Tokariew po 50 latach pamiętał co do jednego liczbę rozstrzelanych więźniów: według niego nie 6287 — lecz 6295. Dodaje do tego: *i odin bandit!* Gdyż rozstrzelano też tam zbuntowanego sowieckiego dezertera. Wspomnienie ponad 6 tys. więźniów rozstrzelanych w ciemnicy jego więzienia i pochowanych tuż obok jego daczy nie uniemożliwiało odpoczynku dobremu enkawudyście Tokariewowi, choć używał jej rzadko, wolał tę drugą. Höss też odpoczywał w swoim domu na terenie obozu oświęcimskiego, w kwiatkach. Jak widać jest kilka gatunków ludzi, i jak widać, nie są oni równi, choć może rodzą się równi. Ale i to nie jest pewne. Niektórzy rodzą się w pobliżu *anus mundi*, odbytnicy świata, jak nazywał jeden z esesmanów obóz oświęcimski. Na całym świecie, każdy ustrój totalitarny, nim przerobi miliony ludzi na gnój, umieszcza najgorsze, najślabsze charaktery na dnie moralnym.

Pamiętając o Eichmannie i Hössie Willy Brandt upadł na kolana przed pomnikiem powstania w getcie warszawskim. Żaden z przywódców rosyjskich, pamiętając o stalinowskich Eichmannach, nie padł jeszcze na kolana, by przeprosić naród

polski. Nim tego nie zrobi, żadna reforma w kraju, przeżartym duchowo totalitarnym złem, nie będzie mogła się udać. Nim tego nie zrobi, żaden przywódca rosyjski nie będzie moralnym partnerem któregokolwiek polskiego prezydenta. Jednym z gestów tego typu mogłyby być procesy rosyjskich, stalinowskich zbrodniarzy, winnych ludobójstwa na narodzie polskim.

Jak wiadomo, świat dowiedział się bardzo wiele o szczegółach popełnianych przez Niemców eksterminacji od oskarżonych i świadków w procesie norymberskim. Związek Sowiecki, zwyciężony nie przez jakąś zwycięską koalicję, lecz przez Historię, jak dotąd, nie przeprowadził swego „procesu norymberskiego”. Póki tego nie ma, trwa jeszcze stara, przewalająca się w spazmach poststalinowska Rosja.

Istnieją Rosjanie, którzy sobie to uświadamiają. Na sympozjum w Salzburgu (marzec 1992) Siergiej Kowalow, przewodniczący moskiewskiej fundacji „Memoriał”, powiedział: „Musimy sobie uprzytomnić, że ideologia totalitaryzmu nie została do Rosji zawleczona z zewnątrz, lecz tam się zrodziła. Przez siedemdziesiąt lat pokolenia moich rodaków ją wspierały, walczyły i ginęły za nią, a nawet ją eksportowały. Mylą się bardzo ci wszyscy dysydenci, którzy twierdzą, że nie mają z tym nic wspólnego. Ofiary same uczestniczyły w prześladowaniach. Taka jest historia: musimy ukazać ją ludziom, uznać ją i wstydzić się za nią. Pojęcie naszej narodowej winy jest nieusualne...”²³

Liczba ofiar ludobójstwa obciążająca to państwo i system komunistyczny jest nie mniejsza niż w państwie nazistowskim Hitlera. Poza samym Związkiem Sowieckim to właśnie Polska poniosła największe ofiary z rąk ludobójców sowieckich. Dlatego o symboliczny proces na tle całości zbrodni, dotyczący wyjątkowego mordu, dokonanego na polskiej elicie wojskowej i intelektualnej — powinny upominać się stale nasze najwyższe władze²⁴. Żadne aktualne problemy nie usprawiedliwiają lekkości, z jaką zezwala się na trwanie przez naród dowodów jego historii. Prawdopodobnie każdy dzień zwłoki jest ważny.

Takie właśnie refleksje snułem słuchając wynurzeń uczestników zbrodni, Soprunki i Tokariewa.

²³ Cytuję za: D. Warszawski, *Sprawiedliwość czasu przełomu*, „Gazeta Wyborcza” 1992 nr 97 (11—12 IV).

²⁴ W Archiwum Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej znajduje się wiele pism, petycji, oświadczeń i diagnoz wysyłanych w latach 1990—1992 do najwyższych czynników rządowych. Prawie regułą był brak na nie odpowiedzi.

ERAZM BARAN
Kraków

UWAGI DO NIEMIECKIEGO SPRAWOZDANIA SĄDOWO-LEKARSKIEGO OPUBLIKOWANEGO W 1943 R.

Po ekshumacji polskich oficerów w Katyniu w 1943 r. przez stronę niemiecką i w 1944 r. przez stronę sowiecką zostało wydanych kilka opinii w formie sprawozdań i orzeczeń sądowo-lekarskich. W kolejności ich powstania wymienić należy:

1. Sprawozdanie prof. dr. Gerharda Buhtza¹,
2. Sprawozdanie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej (MKL)²,
3. Orzeczenie komisji biegłych sądowo-lekarskich sowieckich po przeprowadzonej ekshumacji w Katyniu w okresie 16—23 I 1944 r.³
4. Opinia sądowo-lekarska, wydana przez profesorów Jana Olbrychta i Sergiusza Schilling-Siengalewicza z 12 XII 1945 r.⁴,
5. Orzeczenie dr. Mariana Wodzińskiego⁵.

Udziałowi polskich medyków sądowych w sprawie katyńskiej i szczegółowej analizie orzeczenia dr. Wodzińskiego poświęciłem dwie oddzielne publikacje⁶.

¹ *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn* (cyt. dalej *Amtliches...*), Berlin 1943, s. 38.

² Tamże, s. 114.

³ *Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich*, Moskwa 1944. Przedruk (w:) *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Kraków 1981, s. 114—143.

⁴ J. Olbrycht, S. Schilling-Siengalewicz, *Opinia sądowo-lekarska, wydana na zlecenie Prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie*, Archiwum Katedry Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie, akta nr II Ds 314/45.

⁵ *Zbrodnia katyńska...*, s. 157—188.

⁶ E. Baran, *Udział polskich medyków sądowych w sprawie katyńskiej*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminalistyki” 1991, nr 3, s. 193—200; tenże, *Opinia sądowo-lekarskie w sprawie katyńskiej wydane przez polskich medyków sądowych, cz. I, Orzeczenie dr. Mariana Wodzińskiego*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminalistyki” (w druku).

Przedmiotem obecnego opracowania będzie analiza lekarska materiałów opublikowanych przez stronę niemiecką. Podstawą takiej analizy mogą być dane zawarte wyłącznie w jedynej, jak do tej pory publikacji, a mianowicie: *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*. Interesujące medyka sądowego informacje są zawarte na stronach 38—135 tej publikacji, w rozdziale I, zatytułowanym „Stan faktyczny”, w punkcie „E”. Punkt ten ma tytuł „Protokoły i orzeczenia sekcyjne niemieckich lekarzy sądowych i Międzynarodowej Komisji Lekarskiej dotyczące wydobytych zwłok”. Składa się on z czterech podpunktów, oznaczonych kolejnymi cyframi 15, 16, 17, 18. Zawierają one: podpunkt 15 — Sprawozdanie medyka sądowego prof. dr. Gerharda Buhtza, kierującego pracami ekshumacyjnymi w Katyniu; podpunkt 16 — Sprawozdanie z sekcji zwłok niemieckiego lekarza sądowego. Sekcja została wykonana przez dr. med. hab. Hubera 30 IV 1943 r. w Katyniu. Sprawozdanie ma formę typowego protokołu oględzin zewnętrznych i sekcji zwłok z tymczasowym orzeczeniem. W łączności z tym protokołem pozostaje sprawozdanie (podpisane przez tego samego lekarza) z badań wymacerowanych i zrekonstruowanych kości czaszki, połączone z analizą stwierdzonych uszkodzeń i końcowym podsumowaniem (protokół jest dokumentowany fotografiami, wykonanymi na miejscu ekshumacji, oraz fotografiami zrekonstruowanej czaszki); podpunkt 17 — Protokół Międzynarodowej Komisji Lekarskiej; podpunkt 18 — Protokoły oględzin i sekcji zwłok, wykonanych w Katyniu przez członków MKL. Po jednej sekcji wykonali profesorowie Palmieri i Miłosiawicz, doc. Markow oraz doktorzy Birkle i Tramsen i w zasadzie prof. Orsós (w zasadzie, ponieważ jest pełny protokół jednej sekcji, natomiast drugi protokół zawiera tylko opis zmian w jamie czaszkowej). Dwie sekcje wykonał prof. Hajek.

W podpunkcie 15 omówiono następujące tematy: 1. Przygotowania. 2. Współpracownicy. 3. Położenie i wymiary ośmiu grobów. 4. Wydobywanie i rozpoznawanie zwłok (a) wydobywanie zwłok i zabezpieczanie materiału dowodowego, b) ustalenia ogólne, c) sortowanie dokumentów do identyfikacji, d) ustalenia szczególne). 5. Ułożenie i uwarstwienie zwłok. 6. Przeobrażenie zwłok. 7. Wyniki sekcji i przyczyna śmierci. 8. Czas przebywania zwłok w ziemi, określenie czasu śmierci. 9. Wzajemny związek pomiędzy zwłokami a glebą (klimat i typ gleby; poziom wód gruntowych; badania profilowe gleby; badania starych rosyjskich grobów w Katyniu). 10. Pociski i łuski. 11. Cechy śladów postrzału z pobliza (a) badania makroskopo-

we, b) badania w podczerwieni, c) badania mikroskopowe, d) badania chemiczne — próba z dwufenyloaminą i kwasem siarkowym, próba ditizonowa; badaniom tym poddawano zarówno wycinki z powłok skórnych, jak i odzieży z rejonu ran wlotowych). 12. Miejsce i sposób egzekucji. 13. Spętania. 14. Rany klute. 15. Podsumowanie.

Jaka jest zawartość treściowa pomieszczona na tych 64 stronach druku autorstwa biegłych niemieckich i dodatkowo na 22 stronach autorstwa członków MKL?

Ze strony niemieckiej w ekshumacji, prawdopodobnie przez cały czas, brali udział prof. G. Buhtz oraz trzech lekarzy sądowi: dr Siegfried Müller, dr Theodor Schmidt, dr Jobst Waechter; wspomagało ich dwóch chemików sądowych — doc. dr hab. Walter Specht i dr Rudolf Themliz. Trzeba przyjąć, że wymieniony wcześniej dr med. hab. Huber przebywał w tym samym terminie co członkowie MKL i wykonał jedną sekcję, zatem jego udział był epizodyczny. Autorzy tekstu niemieckiego do tej ekipy wliczają również polskiego lekarza sądowego z Krakowa — dr. Wodzińskiego. W ekipie zaangażowanej bezpośrednio w badaniu zwłok było sześciu laborantów — pomocników sekcyjnych (trzech ze strony niemieckiej i trzech ze strony polskiej).

Nie mam żadnych wątpliwości co do fachowości zarówno ekipy lekarskiej niemieckiej, jak i dr. Wodzińskiego. Przedstawiciele niemieckiej medycyny sądowej znani byli, i są, ze swej rzetelności i doskonałego przygotowania zawodowego. W relacji dr. Wodzińskiego odnotować należy jednak pewien fakt wzbudzający niepokój: „...początkowo nie widziałem w ogóle, by lekarze niemieccy przeprowadzali sami bardziej szczegółowe oględziny czy sekcje zwłok. Dopiero później, w drugiej połowie maja, z ramienia prof. Buhtza przeprowadzali szereg oględzin niemieccy lekarze dr Schmidt, dr Müller, raz doc. Huber...” i dalej „...sam prof. Buhtz przebywał za czasów mojego pobytu w Katyniu, w Smoleńsku i na teren łasku przyjeżdżał dość nieregularnie raz do trzech dni na tydzień...”⁷

Materiał, jakim dysponuje, nie pozwala na weryfikację tych twierdzeń, chociaż nie mam żadnych podstaw, by dezawuować tę wypowiedź. Można co najwyżej stawiać hipotezę, że badaniem, a właściwie bezpośrednim sekcjonowaniem zwłok zajmowały się siły pomocnicze, a lekarze niemieccy mieli tylko nadzór, kontrolowali wykonaną pracę, dokonywali stosownych zapisów. Jesliby tak było, jak w stawianej hipotezie, to taki

⁷ *Zbrodnia katyńska...*, s. 163.

tryb postępowania można by zaakceptować, ale tylko pod jednym warunkiem, tj. ścisłego i dokładnego kontrolowania wykonanej przez laborantów pracy. Nie do przyjęcia natomiast byłaby sytuacja, gdyby lekarze opierali się tylko na relacjach pomocniczego personelu bez osobistego oglądu zwłok.

Prace ekshumacyjne rozpoczęto 29.III 1943 r., a zakończono 3 VI tego roku. W ciągu 67 dni wyekshumowano 4143 ofiary, zakopane w ośmiu grobach. Największy miał kształt litery „L”, bok długości 26 m, krótsze odgałęzienie 16 m, a szerokość od 5,5 do 8,9 m, najmniejszy zaś (nr 5) wymiary 3 x 4,5 m. Występowały w nim obficie wody gruntowe, tak że zwłoki znajdowały się pod lustrem wody. Ośmy grób był tylko częściowo odkryty; według *Amtliches*⁸ wydobyto z niego 13 zwłok, według dr. Wodzińskiego — 10.

Amtliches.. nie zawiera dość podstawowej informacji o liczbie ciał w poszczególnych grobach. Istotnej, bo jak powszechnie wiadomo, Niemcy koniecznie chcieli się doszukać 15 tys. zwłok. Informacje te znajdujemy w relacji dr. Wodzińskiego, który podaje następujące liczby: grób nr 1 zawierał około 2500 zwłok, grób nr 2 około 700, grób nr 3 około 250, grób nr 4 około 150, grób nr 5 około 51, grób nr 6 około 250, grób nr 7 około 250. Łącznie siedem grobów zajmowało powierzchnię 478 m². Głębokość poszczególnych dołów wahała się w granicach od 1,85 do 3,30 m, a zwłoki były przysypane warstwą ziemi grubości 1,5 m.

Ułożenie ofiar w poszczególnych grobach było różne, przeważało jednak bezładne rozrzucenie („na krzyż”, „poprzecznie”). W niektórych grobach (nr 1, 2 i 7) w pewnych ich fragmentach zanotowano systematyczne ułożenie zwłok w tym samym kierunku lub naprzemiennie (w *Amtliches*.. fotografie 7—10), warstwa na warstwie, ściśle do siebie przylegającej. Liczba warstw zwłok wahała się od 3 (grób nr 5) do 12 (grób nr 1 i 2). Pomiędzy warstwami stwierdzano obecność chlorowanego wapna.

W zwłokach ekshumowanych z grobów nr 4 i nr 6 wszystkie kończyny górne były odwiedzione do tyłu („leżały na plecach”); a ręce skrepowane sznurem. W grobie nr 1 skrepowanie rąk wystąpiło w 5 proc. przypadków, w grobach nr 2 i nr 5 tylko w kilku przypadkach. Brak było skrepowania u ofiar w grobach nr 3, nr 7 i nr 8.

Niezależnie od tego występowały również spętania głowy (większość ofiar z grobu nr 5, a pojedyncze przypadki w innych). Polegało to na tym, że na głowę ofiary narzucano płaszcz lub bluzę mundurową, a następnie obwiązywano sznurem, moc-

no zaciskając go wokół szyi. Niekiedy spętanie głowy połączone było ze spętaniem rąk w taki sposób, że wolny koniec odchodzący od pętli na szyi krępował równocześnie ręce. W konsekwencji każdy ruch rękami powodował zaciskanie pętli na szyi.

Jak podano w *Amtliches*..., w jednym ze zbadanych przypadków przestrzeń między płaszczem a głową ofiary była wypełniona kilkucentymetrowej grubości warstwą trocin z drzewa sosnowego. Trociny znalezione również pod językiem i na podniebieniu. Skomentowano to w następujący sposób: „nie może być wobec tego żadnej wątpliwości, że spętanie głowy nastąpiło za życia i musiało znacznie utrudnić oddychanie ofiary aż do chwili egzekucji”. Ten przypadek można zweryfikować, ponieważ pisze o nim również dr Wodziński: „w jednym przypadku między ustami ofiary i płaszczem widoczna była niewielka ilość opilek drzewnych. Opilki te znajdowały się również w ustach ofiary, co świadczyłoby, iż przy głębszych oddechach opilki dostawały się do dróg oddechowych wywołując krztuszenie się i duszenie ofiary”.

Przytoczone z *Amtliches*... dane dotyczące grobów i zwłok (sposobu ich ułożenia, skrepowania) są bardzo poprawne i umożliwiają uzyskanie wyraźnego poglądu w tych kwestiach. Natomiast więcej uwagi należy poświęcić „sprawie trocin (opilek drzewnych)”. Odnosić należy rozbieżności dotyczące ich ilości („kilkucentymetrowej grubości warstwa” albo „niewielka ilość opilek”). Obie relacje są zgodne, że trociny (opilki) te znajdowano w jamie ustnej. Zbieżne są również wyciągnięte wnioski: musiały one znacznie utrudniać oddychanie (*Amtliches*...) lub utrudniały oddychanie i dostawały się do dróg oddechowych (dr Wodziński). Dowodem bezspornym na to, że ofiara żyła i wciągała trociny (opilki), byłoby ich stwierdzenie w drogach oddechowych, tj. w krtani, tchawicy i oskrzelach lub w pęcherzykach płucnych, przy czym należy zaznaczyć, że struktury dróg oddechowych i płuc w zwłokach były zachowane. Przy takiej lokalizacji trocin (opilek) jak podano — jedynie w jamie ustnej — nie można wykluczyć, że mogły się one tam dostać już po śmierci. Mając na uwadze fazę zwiótnienia mięśni, w tym mięśni żuchwy, bezpośrednio po śmierci i fazę stężenia pośmiertnego, występującego dopiero po pewnym czasie, możliwe jest przyjęcie, że pomiędzy tymi fazami trociny (opilki) znajdujące się na garderobie mogły dostać się do jamy ustnej. Takie stanowisko prezentują też w swojej opinii profesorowie Olbrycht i Siengalewicz⁸. Nie zmienia to

⁸ J. Olbrycht, S. Schilling-Siengalewicz, op. cit., s. 21.

oczywiście faktu, iż już samo narzucenie płaszcza na głowę i obwiązanie go sznurem przebiegającym przez szyję było wystarczającym powodem utrudnienia oddychania.

Istotne są spostrzeżenia, że ofiary miały na sobie mundury (polskie mundury oficerskie), dobrze dopasowane do rozmiarów ciała, często z osobistymi monogramami, z zapiętymi guzikami odzieży i bielizny, z dokładnie założonymi szelkami i paskami. Stwierdzono również, że zwłoki z grobów od nr 1 do nr 7 były w odzieży zimowej (płaszcz wojskowy, futrzane i skórzane kurtki, pulowery), natomiast tylko dwie ofiary z grobu nr 8 miały założone płaszcze bez ciepłej bielizny, pozostałe były w letniej odzieży (m.in. bluzy oficerskie). Potraktowano ten fakt jako jeden z dowodów, iż egzekucje musiały odbywać się w różnym czasie.

Uzupełniającym — drugim — dowodem na poparcie tej tezy były znajdowane przy zwłokach gazety. W grobach od nr 1 do nr 7, miały one daty z okresu od marca do połowy kwietnia 1940 r., a w grobie nr 8 zostały wydane w maju (najpóźniejsze datowania gazet — 1 V i 6 V 1940 r.).

Wydobywanie zwłok z odkopywanych grobów nastęczało, jak wynika z *Amtliches...*, dużo trudności. Wynikały one ze skłębienia i pogmatwania ciał bezładnie zrzuconych do dołu, z ich rozkładu, a także bardzo ścisłego przylegania do siebie w głębszych warstwach.

Jak pisze dr Wodziński: „...przy pracy nad odgrzebywaniem zwłok używali oni [robotnicy] żelaznych haków, przy pomocy których wydzielali z masy pojedyncze zwłoki ... dość często zwłoki były w czasie tej pracy uszkodzane, szczególnie mundury. Poza hakami przy wydobywaniu zwłok używano także łopat, a niekiedy kilofów, gdyż w poszczególnych przypadkach sprasowanie zwłok w grobach było tak duże, iż nie można było w inny sposób ich rozdzielić i wydobyć”⁹.

Przytoczony materiał ma niezwykle dużą wartość dowodową. Po pierwsze, daty gazet w sposób niezwykle obiektywny wskazują na czas popełnienia zbrodni. Po drugie, obalają wersję strony sowieckiej, że strona niemiecka „dokonała odpowiedniej obróbki mogił w lesie katyńskim: usunięcia z odzieży zamordowanych przez nich jeńców wojennych — Polaków, wszystkich dokumentów, oznaczonych dniami późniejszymi niż kwiecień 1940 r.”¹⁰. Z punktu widzenia sądowo-lekarskiego jest rzeczą niemożliwą, by wyekshumować 4143 zwłoki, poddać je rewizji, a więc rozpiąć mundury, bieliznę, ściągnąć buty

⁹ *Zbrodnia katyńska...*, s. 166.

¹⁰ Tamże, s. 131.

itd., następnie zaś doprowadzać ciała do poprzedniego stanu i ponownie je zakopać.

Z relacji strony niemieckiej, skonfrontowanej ze sprawozdaniem dr. Wodzińskiego, wynikałoby, że ciała wydobywano w tym samym czasie z różnych grobów. Każde zwłoki oznaczano od razu kolejnym numerem, wybitym na metalowej blaszce. Następnie opróżniano zawartość kieszeni, a także butów, wyjmując z nich dokumenty, pamiętniki, listy, pocztówki, kalendarze, ryngrafy, złote łańcuszki, srebrne papierosnice itp. Przedmioty te wkładano do kopert, oznaczonych takim samym numerem, jaki przymocowywano do zwłok. Koperty wraz z zawartością przekazywano do laboratorium polowego, w którym dokonywano ich segregacji, oczyszczania i odczytania tekstów. Jak wiemy z dalszego przebiegu zdarzeń, skrzynie z tymi materiałami zostały przesłane do Krakowa i tu były badane przez zespół, którym kierował dr Jan Zygmunt Robel¹¹. Na zabezpieczonych listach czy pocztówkach widniały stemple pocztowe, pochodzące z okresu od jesieni 1939 r. do marca—kwietnia 1940 r.

Ponownie więc uzyskano bezcenny materiał, przybliżający czas popełnionej zbrodni. Tok postępowania z ujawnianiem i zabezpieczaniem dowodów należy ocenić jako w pełni uzasadniony i dający pewność, że nie wkładnie się nieporządek i nie zagubi się coś z dokumentacji, liczącej przecież setki, jeśli nie tysiące dokumentów i innych przedmiotów.

Bezpośrednio po zabezpieczeniu dowodów przystępowano do badania zwłok. W przeważającej liczbie przypadków poszukiwano cech postrzału w drodze oględzin lub sekcji głowy. Wyniki były sprawdzane i odnotowywane. Jeżeli w trakcie tych badań wyłaniała się jakaś specjalna kwestia, natychmiast przystępowano do sekcji całości zwłok.

Z protokołów *Amtliches...*, MKL, a także relacji dr. Wodzińskiego wynikało, że w zwłokach obserwowano w różnym stopniu zaawansowania tzw. „późne zmiany pośmiertne”. W górnych warstwach zwłok występowały zmiany o charakterze gnicia, prowadzącego nawet do częściowego — miejscowego zeszkieleceni (odsłonięcia kości wskutek gnicia tkanek miękkich) czaszek i rąk. Pojawiły się również w tych warstwach zmiany w postaci mumifikacji (strupieszenie zwłok).

¹¹ J. Dumański, *O technice badania dokumentów wydobytych z ziemi przy ekshumacji zwłok (w:) Z zagadnień kryminalistyki*, suplement, Kraków 1991, s. 39—44; A. Głazek, *Archiwum doktora Robla w świetle badań pisoznawczych (w:) Z zagadnień kryminalistyki...*, s. 44—50; S. M. Jankowski, *Archiwum doktora Robla (w:) Z zagadnień kryminalistyki...*, s. 16—29.

Zwłoki w warstwach średnich i niższych okazywały zmiany o charakterze przeobrażenia tłuszczowo-woskowego. Wyraźnie jednak tekst niemiecki zaznacza, że „całkowita przemiana wszystkich części miękkich zwłok w masę tłuszczowo-woskową jeszcze nie nastąpiła”. Należy zwrócić uwagę, iż narządy wewnętrzne ofiar były skurczone, suche, zachowały jednak dobrze swój wygląd i kształt. Przykładowo można przytoczyć tu opis dwóch narządów wewnętrznych: „serce czołowo spłaszczone, mięsień sercowy szarolupkowo zabarwiony, suchy. Jamy serca puste, w pojedynczych przypadkach zawierają krople płynu brunatnego. Aparat zastawkowy dobrze zachowany; płuca grubości do 1 cm, zapadnięte, przebarwione na czarno, całkowicie bezpowietrzne ... w tchawicy dobrze zachowane chrząstki”. Dalej w *Amtliches...* omówiono, w jakich warunkach dochodzi do tego typu zmian przeobrazeniowych. Ponieważ mają one przebieg dynamiczny (rozwijają się w czasie), stąd też zamieszczono rozważania, czy na ich podstawie można określić czas, jaki upłynął od śmierci i pogrzebania zwłok. Ostatecznie jednak prof. Buhtz doszedł do wniosku, że trudno jest ustalić ścisły związek między zmianami a datą śmierci. Po raz pierwszy bowiem mamy do czynienia z badaniem tego rodzaju masowych grobów, w których zwłoki są zlane częstokroć w jedną masywną całość.

Pozostając przy tej kwestii, *Amtliches...* podkreśla istotne znaczenie obserwacji dokonanych przez członka MKL prof. Orsós z Węgier dla dokładnego (precyzyjnego, ścisłego) określenia czasu śmierci. Podczas badania czaszki zwłok oznaczonych kolejnym numerem 526 stwierdził on: „wapienną wielowarstwową inkrustację na powierzchni już zhomogenizowanej masy mózgowej”. Prof. Orsós odwołując się do swojego doświadczenia lekarskiego stwierdził, że podobne przeobrażenia nie dadzą się zaobserwować na zwłokach, które przeleżały mniej niż trzy lata w grobie”. W konsekwencji tego prof. Buhtz w sprawozdaniu pisze: „na podstawie drogą naukową dokonanego stwierdzenia ustalić można, że zwłoki już od szeregu lat, a co najmniej od lat trzech leżały pochowane w ziemi”. Podobnego typu konkluzja jest zawarta w sprawozdaniu MKL.

Zmiany pośmiertne o charakterze przeobrazeniowym znane były medycynie sądowej od dawna. Stwierdzony na zwłokach oficerów katyńskich proces przeobrażenia tłuszczowo-woskowego można zdefiniować w następujący sposób: „...jest to pośmiertny proces zachodzący w środowisku wybitnie wilgotnym, polegającym na przemianie tkanki tłuszczowej w masy tłuszczowojaskowe (adipocera) złożone z uwodornionych

(utwardzonych) kwasów tłuszczowych z domieszką mydła wapieniowych i magnezowych ... proces przemian postępuje wolno od zewnątrz do wewnątrz zwłok...”¹². Do czasu ekshumacji przeprowadzonej w 1943 r. istniały obserwacje, a nawet badania eksperymentalne, dotyczące zmian przeobrazeniowych tego typu, ale dotyczyły one pojedynczych zwłok, przebywających we względnie stałych warunkach środowiskowych¹³. Niepodobna tych pojedynczych doświadczeń porównać z warunkami, jakie panowały w grobach w Katyniu. Olbrzymia liczba zwłok, ułożonych warstwowo i wywierających na siebie silny nacisk, zmienne warunki panujące w tych grobach, choćby dotyczące poziomu wód gruntowych, wzajemne oddziaływanie gruntu i produktów rozkładu zwłok — nie dawały żadnej podstawy do wysnuwania wniosków co do czasu śmierci ekshumowanych. Autor zna dwie publikacje prof. Orsós dotyczące omawianej sprawy¹⁴, nie znajdują one jednak potwierdzenia w żadnych innych pracach. Stąd też na podkreślenie zasługuje stanowisko dr. Wodzińskiego. Jak zanotowano w jego relacji: „obserwacje i doświadczenia prof. Orsós z Budapesztu nie zostały jeszcze przyjęte w orzecznictwie medycyny sądowej”; nie zostały więc, jak należy rozumieć, powszechnie zaakceptowane i uznane jako nie budzące wątpliwości.

Tak więc należy jeszcze raz podkreślić, że medycyna sądowa nie dysponowała tak precyzyjnymi metodami, które pozwoliłyby, zwłaszcza w przypadkach masowych grobów na odpowiedź, czy zwłoki znajdowały się w ziemi przez trzy lata, czy też krócej, konkretnie — półtora roku. Ten półtoraroczny czas wynikałby z twierdzeń strony radzieckiej, że zbrodni tej dokonano w okresie jesiennym lub jesienno-zimowym 1941 r.

Nie budzi żadnych wątpliwości, że przyczyną zgonu wszystkich ofiar bez wyjątku był postrzał w kark („genickschuss”). Jednakże nie we wszystkich przypadkach udało się stwierdzić obrażenia postrzałowe, co wynika z końcowego podsumowania: „...poza pojedynczymi wypadkami, gdzie postrzał nie mógł być ustalony...”. Typowy zatem kanał postrzałowy rozpoczynał się raną wlotową na karku w linii środkowej bądź w prawo lub w lewo od niej, 5—8 cm poniżej guzowatości potylicznej. W dalszym przebiegu tworzył w łusce kości potylicznej typowe

¹² S. Raszeja, W. Nasiłowski, J. Markiewicz, *Medycyna sądowa*, Warszawa 1990, s. 57.

¹³ L. Wachholz, *Medycyna sądowa*, Warszawa 1933, s. 121—123.

¹⁴ F. Orsós, *A halál utáni Csontmésztelenedés — szuvasqás és pseudocallus*, „Orvosi Hetilap” 1941, nr 11, s. 140—141; tenże, *Póstmortale Decalcination. Caries und Pseudocallusbildung*, „Dtsch. Zschr. Gerichtl. Med.” 1954, nr 43, s. 47—53.

uszkodzenie kraterowatego kształtu, przebiegał przez mózg i kończył się otworem wylotowym w powłokach czoła („poniżej linii zarostu włosów”), niekiedy w linii środkowej lub pomiędzy guzami czołowymi. Często obserwowano również otwór wylotowy zlokalizowany w oczodole, rzadko kończył się wyłotem przez nos lub wierzchołek głowy. Średnicę otworu wlotowego określono w granicach 7—8 mm. W kilku przypadkach pocisk w rejonie wylotu znajdował się w kości lub pod skórą i nie uszkadzał jej. Sporadycznie znajdowano podwójne otwory wlotowe, tylko w dwóch przypadkach były trzy otwory wlotowe. Strzały oddawano z bezpośredniego pobliza lub z przyłożenia.

Ustalenie odległości, z jakiej strzelano do ofiar, jest bardzo dobrze udokumentowane. Wykorzystano wszystkie dostępne wówczas metody (które zresztą nie straciły wartości do dnia dzisiejszego). Może się rodzić jedno zasadnicze pytanie, czy w związku z przebywaniem zwłok w ziemi, w wilgotnym środowisku czy nawet okresowo w wodzie, te cechy, które wskazują na postrzał z pobliza, mogły się przez tak długi czas zachować. Jak mogliśmy się przekonać, ślady postrzału w powłokach skórnych mogą utrzymywać się przez dłuższy czas, nawet w środowisku wodnym, a także ziemnym¹⁶.

W trakcie ekshumacji znaleziono wiele pocisków i łusek od pocisków, a nawet jeden oryginalny nabój. Była to amunicja pistoletowa kalibru 7,65. Na dnie łusek było oznaczenie: „Geco 7.65 D”. Jak wyjaśniono w *Amtliches...*, amunicję tego typu produkowano przez Niemców w fabryce Gustaw Genschow et Comp. w Durlach. Prof. Buhtz powołuje się na orzeczenie wydane w tej sprawie przez producenta, z którego to orzeczenia wynikało, że amunicja z takim oznaczeniem, jakie znaleziono na łuskach w Katyniu, była produkowana w fabryce w latach 1922—1931 i eksportowana m.in. do Polski, państw bałtyckich, a także do Związku Sowieckiego. W omawianej kwestii warto przytoczyć relację dr. Wodzińskiego: „...sprawa łusek była początkowo przez Niemców przemilczana, a to z powodu niemieckiego pochodzenia amunicji ... Niemcy widocznie nie chcieli, aby na forum propagandy, zakrojonej na szeroką skalę, poruszyć sprawę pochodzenia broni, którą laik normalnie łączy ze sprawcą...”

Pomimo „początkowego przemilczenia” w sprawozdaniu niemieckim nie pominięto tej sprawy. Przy jej wyjaśnieniu

prof. Buhtz oparł się na orzeczeniu producenta amunicji. Podkreślam to dlatego, że nie wiedzą o tym z pewnością nawet najlepiej wyszkoleni medycy sądowi. Stąd wprowadzając taki element do sprawozdania czysto sądowo-lekarskiego, słuszną rzeczą jest przywołać źródło, skąd płynię wiedza na ten temat.

Poza obrażeniami dotyczącymi kości czaszki, będącymi wynikiem postrzałów, wymienione są również złamania zuchwy „w innych przypadkach” (ale bez podania precyzyjnej liczby tych przypadków) z konkluzją, że „złamania te oczywiście należało przypisać uderzeniom jeszcze za życia ofiary”.

Takie twierdzenia, obiektywnie rzecz ujmując, muszą budzić wątpliwości; złamania kości mogły przecież powstać już na zwłokach. Dla rozstrzygnięcia sprawy konieczne byłoby wykazanie w rejonie złamań tzw. cech przyżyciowych, objawiających się zazwyczaj podbiegnięciem krwawym. Oczywiście, te podbiegnięcia w zwłokach wskutek gnicia mogą ulec zniszczeniu, i tak też mogło być w sprawie katyńskiej. Powinno się jednak podjąć próbę poszukania śladów podbiegnięć krwawych.

Istotniejszym elementem, który wzbudza wątpliwości, jest to, że przy postrzałach czaszki może dochodzić również do złamań w obrębie kości twarzoczaszki, w tym i zuchwy. By konkluzję postawić tak jednoznacznie, jak to uczyniono w *Amtliches...*, należałoby kości czaszek zazerwować w całości, dokonać maceracji kości, rekonstrukcji złamanych odłamów i dopiero wówczas, po analizie przebiegu linii złamań, szukać argumentów, które przemawiać by mogły za urazem mechanicznym, nie związanym z postrzałem. W każdej innej sytuacji takie twierdzenia uznać należy za co najmniej przedwczesne.

Amtliches... wymienia jeszcze jeden rodzaj uszkodzenia, a mianowicie: „ranę kłutą zebra”. Również i w tym przypadku brak precyzyjnego opisu uszkodzenia oraz uzupełniającej opis dokumentacji fotograficznej nie pozwala na zweryfikowanie, czy stwierdzone obrażenie mogło być wynikiem urazu zadanego narzędziem ostrym, kończystym.

Jeśli chodzi o uszkodzenia nie związane z postrzałem, to *Amtliches...* zawiera również stwierdzenia, że na zwłokach były rany kłute. I tak w punkcie 4b sprawozdania czytamy: „poza kilku przypadkami wykazującymi uszkodzenia od pchnięcia bagnetem, na ogół odzież nie była uszkodzona i nie wykazywała śladów walki...”. W punkcie 14 podano: „podczas badania zwłok porucznika polskiego Stefana Majera (numer 0378) znaleziono obok niecharakterystycznych uszkodzeń różnych części odzieży

¹⁶ E. Baran, Z. Lisowski, *Uraz mechaniczny czy postrzał przyczyną zgonu? Przypadek badania zwłok ekshumowanych*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminalistyki” 1985, nr 3, s. 193—197.

pchnięcia bagnetem, wyraźnie czteropromiennej struktury, odpowiadającej pchnięciom rosyjskich bagnetów". W końcowym podsumowaniu w punkcie 7 prof. Buhtz jeszcze raz potwierdza to, pisząc o licznych uszkodzeniach czterościanym bagnetem rosyjskim, wyraźnie widocznych na odzieży. Natomiast w powłokach skórnych, które odpowiadały uszkodzeniom odzieży, miano stwierdzić ledwie dające się rozpoznać ubytki tkankowe. Ani struktury brzegów, ani pierwotnego ich kształtu nie można było na pewno rozpoznać, a to z uwagi na zmiany pośmiertne i rozmiękanie tkanek. Na stronie 313 *Amtliches...* znajduje się fotografia ilustrująca charakterystyczne czterościenne uszkodzenie struktury tkaniny, a obok niej, dla porównania, fotografia z niecharakterystycznym uszkodzeniem odzieży. Istotna jest tu również informacja, iż zróżnicowaniem tych charakterystycznych dla bagnetu uszkodzeń z uszkodzeniami niecharakterystycznymi, które mogły powstać w czasie wydobywania zwłok, następowało również na drodze badań mikroskopowych.

Biorąc pod uwagę charakter odzieży, na której znajdowały się uszkodzenia (płaszcz wojskowy, a więc materiał o stosunkowo zbitej strukturze), kształt uszkodzeń (potwierdzony fotografią), dodatkowo przeprowadzone badania mikroskopowe (w oglądzie mikroskopowym można stwierdzić, czy uszkodzenie włókien tkanin nastąpiło od narzędzia ostrego, co prowadzi do ich przecięcia, czy też powstało w następstwie mechanicznego rozdarcia) można stwierdzić, że wniosek co do użytego narzędzia, postawiony przez prof. Buhtza, wydaje się być zasadny. Powinny jednak zostać dokonane dodatkowo badania porównawcze. Nieco więcej miejsca poświęcam tej sprawie, ponieważ autorzy przytoczonej już opinii podważają słuszność wnioskowania prof. Buhtza. W jednym miejscu można się jednak z nimi zgodzić, kiedy piszą: „...czy można odrzucić możliwość, że mogły one powstać także po egzekucji, np. gdy zwłoki spychano bagnetem do rowu...”¹⁶.

Jak wynika z *Amtliches...*, w czasie ekshumacji ujawniono 4143 zwłoki. Do 30 IV 1943 r., a więc w ciągu 32 dni, siłami trzech lekarzy i trzech pomocników, przeprowadzono badanie 982 zwłok (ogłędziny, a w przypadkach szczególnych sekcje zwłok). Jeżeli przyjmiemy, że praca trwała nieprzerwanie w ciągu 32 dni, a dzień pracy trwał 8 godzin (co wynika z relacji dr. Wodzińskiego), to w ciągu 32 dni na jednego lekarza przypadłoby zbadanie około 327 zwłok, na jeden dzień około

10 ciał, a na badanie jednej ofiary lekarz mógłby poświęcić 48 minut.

W ciągu następnych 34 dni czterech lekarzy (dołączył w tym czasie dr Wodziński) i sześciu pomocników sekcyjnych przeprowadziło badanie 3161 zwłok. Przy wyżej wzmiankowanych założeniach w tym czasie na jednego lekarza przypadłoby zbadanie 790 zwłok, na jeden dzień około 23, a na badanie jednej ofiary lekarz mógłby poświęcić około 20 minut.

Te rozważania teoretyczne dotyczące tempa prac ekshumacyjnych wynikają z uwag i rozważań zawartych w opinii wydanej dla Prokuratury Specjalnego Sądu Karnego¹⁷. Autorzy wątpią, czy przy takiej liczbie zwłok „badania sądowo-lekarskie mogły być dokładne”. Według piszącego wyliczone — jeszcze raz podkreślam — teoretyczne wyniki, ilustrujące tempo prac, mogłyby być realne, ale na granicy ludzkiej wytrzymałości. Ich pewne zweryfikowanie mogłoby nastąpić wówczas, gdybyśmy mieli wgląd w materiały pomocnicze typu protokołów, z których można by się było dowiedzieć, ile i w jakim zakresie zostało przebadanych zwłok (wyjściowe dane — to chociażby liczba zwłok poddanych sekcji, liczba ogłędzin całego ciała, liczba ogłędzin samej tylko głowy). W zasobie pełną dokumentacją dysponujemy tylko w dziewięciu przypadkach (osiem sekcji członków MKL i jedna sekcja wykonana przez doc. Hubera). Pewien niepokój zostaje zasiany, kiedy czytamy w relacji dr. Wodzińskiego: „...z chwilą, gdy mniej więcej od połowy maja 1943 r. zaniechałem osobistego oglądania każdego bez wyjątku wydobytych z grobów zwłok...”, a także w przytoczonej przez niego wcześniej uwadze: „...początkowo nie widziałem w ogóle, by lekarze niemieccy przeprowadzali bardziej szczegółowe oględziny czy sekcje zwłok...”.

W *Amtliches...* znajduje się „końcowy raport policji niemieckiej z 10 VI 1943 r. (s. 33—36), w którym zamieszczono następuje zdanie: „...patrz szczegółowe zdjęcia oraz orzeczenie sądowo-lekarskie prof. dr. Buhtza, jak również protokół polskiego lekarza dr. Wodzińskiego”. Rodzi się pytanie, o jaki protokół chodziło? Jaka była jego treść? Czy był on pokazany policji czy też przekazany w jej ręce? W relacji dr. Wodzińskiego nie ma mowy, by w tym czasie został sporządzony przez niego jakiś protokół; wręcz przeciwnie, twierdzi, że „...osobiście w czasie swej pracy w Katyniu bliższego kontaktu z prof. Buhtzem nie miałem, a w szczególności nie dzieliłem się z nim zebranymi przez siebie materiałami...”. Wprawdzie nie jest to kwestia, która w jakiś sposób mogła rzutować na meritum

¹⁶ J. Olbrycht, S. Schilling-Siengalewicz, op. cit., s. 17 (?).

¹⁷ Tamże, s. 5—6.

sprawy, tj. ostateczne wyniki ekshumacji, ale jest przykładem, że w sprawie katyńskiej nadal jeszcze napotykałyśmy nie wyjaśnione do końca zagadki.

Na zakończenie tych rozważań stwierdzić należy, że najistotniejszym zagadnieniem w opinii katyńskiej była odpowiedź na pytanie, jak długo przebywały w ziemi ekshumowane ofiary, czyli określenie czasu, w którym poniosły śmierć. Odpowiedź na to pytanie przesądzała jednoznacznie, kto był sprawcą tej zbrodni.

W tej kwestii można było oprzeć się na trzech dowodach:

1. Dowodach natury sądowo-lekarskiej, które jednak nie pozwoliły na określenie tego czasu, nawet w kategoriach prawdopodobieństwa;

2. Dowodach natury kryminalistycznej — badanie dokumentów (datowane gazety, pamiętniki itp.). Zaliczyć tu można również dowód z ekspertyzy dotyczącej wieku drzew, które rosły nad grobami. Wyniki badań dokumentów wystarczająco precyzyjnie pozwalają na ustalenie czasu śmierci;

3. Dowodach natury osobowej (zeznania świadków). Ten dowód nie leży w gestii żadnego biegłego ani medyka sądowego, ani kryminalistyka. Ocena wiarygodności zeznań świadków leży bowiem tylko i wyłącznie w kompetencji prawnika reprezentującego organ wymiaru sprawiedliwości, tj. prokuraturę bądź sąd.

ZBIGNIEW MIELECKI

Warszawa

DOWODY ZBRODNI KATYŃSKIEJ ODNALEZIONE W POLSCE W LATACH 1991—1992

Poszukiwania dowodów katyńskich i osób związanych z tą sprawą zaczęły się w Polsce bezpośrednio po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej. Już w pierwszych dniach po oswoobodzeniu Krakowa organy NKWD przeprowadziły własne dochodzenie. Dokonano wielu rewizji, przesłuchań i aresztowań pracowników Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, uczestników delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża, dokonujących oględzin masowych grobów w Katyniu, i członków komisji Technicznej PCK, biorących udział w niemieckiej ekshumacji. Chodziło im przede wszystkim o skonfiskowanie dokumentacji, sporządzonej podczas badania przedmiotów wydobytych z masowych grobów w Katyniu.

W czasie gdy NKWD poszukiwało materiałów katyńskich, w Prokuraturze Sądu Okręgowego w Krakowie wszczęto dochodzenie nr II Ds Spec. 314/45 przeciwko Ferdynandowi Goetlowi, Janowi Emilowi Skiwskiemu i Marianowi Wodzińskiemu, którzy brali udział w czynnościach związanych z ekshumacją niemiecką. Byli oni podejrzani o to, że „w okresie okupacji niemieckiej, idąc na rękę niemieckiej władzy okupacyjnej, dopuścili się działań na szkodę państwa polskiego”, tj. przestępstwo określone w art. 1 § 2 dekretu PKWN z 16 II 1945 r. Zarządzono też poszukiwanie ich listami gończymi.

Sprawę tę, zwaną katyńską, prowadził w Krakowie prokurator Sądu Okręgowego dr Roman Martini, zamordowany w trakcie dochodzenia — 30 III 1946 r. W Warszawie czynności dochodzeniowe w tej sprawie wykonywali sędzia Sądu Okręgowego Karol Szwarc i prokurator dr Jerzy Sawicki.

Część materiałów z tej sprawy, zwłaszcza wspólna opinia biegłych sądowych z zakresu medycyny sądowej: prof. dr. Jana Olbrychta i prof. dr. S. Siengalewicza, wydana na żądanie prokuratora prowadzącego dochodzenie (pismo z 12 XI 1945 r.), a będąca oceną ustaleń zawartych w niemieckim opracowaniu

Amtliches Material zum Massenmord von Katyn, miała być wykorzystana w toczącym się w 1946 r. przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze procesie przeciwko głównym hitlerowskim zbrodniarzom wojennym. Wynika to bezpośrednio z notatki adresowanej do wiceministra Leona Chajna (bez daty — w aktach podręcznych sprawy katyńskiej). W procesie tym — jak wiadomo — strona sowiecka wystąpiła, zresztą nieskutecznie, z zarzutem, że zbrodnię katyńską popełnili Niemcy, a jednym ze świadków był prof. Markow z Bułgarii. Do ewentualnego użytku radzieckich oskarżycieli materiały na poparcie tezy oskarżenia zbierali prokuratorzy Najwyższego Trybunału Narodowego: S. Kurowski i J. Sawicki.

W późniejszym czasie w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej w Warszawie nadzorowane było śledztwo pod nr. VII Pn 139/53, prowadzone przez organy bezpieczeństwa publicznego przeciwko naczelnemu dyrektorowi Rady Głównej Opiekuńczej Ministerstwa Opieki Społecznej Rządu Polskiego w Londynie — Edwardowi Seyfriedowi — który brał udział w oględzinach masowych grobów w Katyniu wiosną 1943 r.

W Lublinie Prokuratura Sądu Okręgowego prowadziła dochodzenie zarejestrowane pod nr. X Ds 242/48 w sprawie odprawienia w 1943 r. w miejscowym kościele św. Pawła nabożeństwa żałobnego za poległych w Katyniu. Podejrzany był ks. Tomasz Rusek — ówczesny wikary tego kościoła; zarzucano mu, że „w 1943 r. w Lublinie, idąc na rękę niemieckiej władzy okupacyjnej współdziałał z propagandą niemiecką w zakresie budzenia uczucia niechęci przeciwko aliantom, przez wygłoszenie kazania antyradzieckiego — czym działał na szkodę interesu państwa polskiego”, tj. przestępstwo przewidziane w art. 2 dekretu z 31 VIII 1944 r. W sprawie tej aresztowany był Kazimierz Janicki (brak bliższych danych).

W dniu 14 IV 1951 r. Sąd Wojewódzki w Rzeszowie skazał Mikołaja Marczyka na dwa lata więzienia za to, że „wiosną 1943 r. w Stalowej Woli powiatu niżańskiego, idąc na rękę władzy państwa hitlerowskiego, w zamiarze osłabienia ducha obornego narodu polskiego w walce z okupantem, wygłaszał na specjalnie w tym celu zorganizowanych zebraniach fałszywe wiadomości wbrew oczywistej prawdzie, zmierzające do potwierdzenia wersji o zbrodni katyńskiej rozpowszechnianej przez faszystowską propagandę”, tj. za czyn przewidziany w art. 2 dekretu z 31 VIII 1944 r. M. Marczyk był uczestnikiem oględzin grobów w Katyniu.

W Sądzie Apelacyjnym w Łodzi wydany został 1 VIII 1950 r.

wyrok oznaczony sygn. akt III K 171/50, skazujący Hieronima Majewskiego na karę 6 lat więzienia, pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat oraz przepadek całego mienia za to, że „w maju i czerwcu 1943 r. w Kasznicach i innych miejscowościach województwa łódzkiego, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, działał na szkodę państwa polskiego, głosząc publicznie na organizowanych w tym celu przez władze niemieckie zebraniach, że jeńcy polscy w Katyniu zamordowani zostali przez Związek Radziecki”, tj. za przestępstwo określone w art. 2 dekretu z 31 VIII 1944 r. Sąd Najwyższy wyrok ten utrzymał w mocy w dniu 4 VIII 1950 r. (sygn. akt K 1351/50).

Wymienione sprawy nie wyczerpują listy wszystkich spraw karnych prowadzonych przez organy ścigania, wymiaru sprawiedliwości oraz organy podległe ministrom spraw wewnętrznych i byłego bezpieczeństwa publicznego. Wskazuje na to pismo Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Gostyniu z 22 IX 1945 r. (L.dz. 1034/45) do Wojewódzkiej Komendy MO w Poznaniu o następującej treści: „W związku z rozkazem nr 45 z dnia 1 IX 1945 r. dot. pomordowanych oficerów i żołnierzy polskich przez hitlerowców w Katyniu [sic!] melduję, że z terenu tuł. powiatu zdołano zebrać jeden dowód twierdzący o śmierci ś.p. Leona Białęskiego z Borku. Protokół przesłuchania ob. Białęskiej oraz odpis pisma Niemieckiego Czerwonego Krzyża załączam”.

W znacznej większości materiały zebrane w wyniku czynności procesowych nie zachowały się, a te, które znajdują się w archiwach, są poza nielicznymi wypadkami całkowicie zdekompletowane. I tak np. nie ma w ogóle akt głównych sprawy prowadzonej w Krakowie przez prokuratora dr. R. Martiniego. Brak jest akt głównych sprawy przeciwko Edmundowi Seyfriedowi i innym. Mimo podjętych poszukiwań nie odnaleziono nawet śladu po aktach głównych sprawy lubelskiej Prokuratury Sądu Okręgowego dotyczących nabożeństwa żałobnego za poległych w Katyniu.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie znajduje sięteczka akt podręcznych sprawy katyńskiej z Krakowa (nr II Ds Spec. 314/45), a w niej kilkanaście odpisów protokołów przesłuchania świadków, kopia opinii biegłych lekarzy sądowych prof. dr. Jana Olbrychta i prof. dr. S. Siengalewicza oraz niektóre kopie korespondencji służbowej. Ponadto jest tam część prokuratorских akt podręcznych, dotyczących lubelskiego nabożeństwa za pomordowanych w Katyniu i sprawy Mikołaja Marczyka.

Archiwum Urzędu Ochrony Państwa ma sfilmowane akta

podręczne sprawy prowadzonej przeciwko Edmundowi Seyfriedowi i innym.

Zachowały się jedynie w całości akta główne Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie przeciwko Mikołajowi Marczykowi oraz akta Sądu Apelacyjnego w Łodzi przeciwko Hieronimowi Majewskiemu. Pierwsze są przechowywane w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie, drugie — w archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi.

Od 1956 r. sprawa katyńska była oficjalnie przemilczana. Założeniem Władysława Gomułki i jego następców na stanowisku I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR było niezadrażnianie tym tematem stosunków ze Związkiem Sowieckim. W wydanej w tym czasie *Wielkiej encyklopedii powszechnej* pominięto całkowicie hasło „Katyń”.

Jedynie na spotkaniu z przedstawicielami młodzieży w budynku KC PZPR w dniu 29 X 1956 r. Gomułka na żądanie zająca konkretnego stanowiska w sprawie Katynia odpowiedział:

„...Sprawę badała komisja niemiecka, później radziecka, później sąd norymberski i nie rozstrzygnęli. Później zajęła się tą sprawą komisja w USA, przeprowadziła badania i powiedziała, że wszystko wskazuje na odpowiedzialność radziecką. A wy teraz żądacie konkretnego stanowiska ode mnie. Jakie to może być stanowisko? Tutaj ani partia, ani rząd nie mogą zająć stanowiska. Gdybym dysponował sprawdzonymi faktami, nie wahałbym się zwrócić do Związku Radzieckiego i powiedzieć: tyle zbrodni było popełnionych przez Stalina, przynajmniej się i do tego, to przyczyni się do umocnienia naszych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Ale przecież w takich sprawach nie można operować domysłami... Inna sprawa: nawet gdybyśmy ustalili fakty i doszli do wniosku, do jakiego doszła komisja w USA, że sprawcami tych zbrodni są władze radzieckie, czy rzeczywiście jest to potrzebne dla nas, dla naszych stosunków. Czy jeszcze ten nowy cierni do tej cierniowej korony, którą myśmy byli otoczeni i ludzie radzieccy też, czy jest to potrzebne i wskazane? Nie jest to potrzebne i nie jest to wskazane. My nie zrobimy ani jednego kroku o charakterze demonstracyjnym w stosunku do Związku Radzieckiego, ani jednego kroku, który nie jest potrzebny, a który osłabiłby nasze stosunki...”¹

W dniu 25 XII 1990 r. szef Zarządu Naczelnej Prokuratury

¹ Stenogram spotkania, Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), zespół PZPR, sygn. 237/V-280, t. 1, k. 1-42.

Wojskowej ZSRR w Moskwie gen. mjr sprawiedliwości A. Boryskin zwrócił się do zastępcy prokuratora generalnego RP Stefana Śnieżki z wnioskiem o dokonanie w ramach pomocy prawnej określonych czynności śledczych, a w szczególności: przesłuchanie świadków, uzyskanie dokumentów, a także wykonanie czynności poszukiwawczych dowodów niezbędnych do pełnego obiektywnego i wszechstronnego wyjaśnienia przedmiotowej sprawy (pismo nr 3-6818-90 w aktach Departamentu Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości nr PR I Oz 183/91).

Z uwagi na bardzo szeroki zakres zagadnień interesujących stronę sowiecką kierownictwo polskiej prokuratury zdecydowało, że zbieraniem żądanych dowodów zajmą się — stosownie do potrzeb — prokuratorzy z terenowych jednostek prokuratury powszechnej i wojskowej oraz prokuratorzy delegowani do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Na koordynatora wszystkich przedsięwzięć związanych z realizacją postulatów prokuratury sowieckiej wyznaczony został prokurator w Ministerstwie Sprawiedliwości Zbigniew Mielecki, pracujący pod nadzorem zastępcy prokuratora generalnego Stefana Śnieżki.

Przed polską prokuraturą stanęły więc bardzo ważne zadania. Przede wszystkim należało wykonać czynności wskazane w wniosku, a także odszukać i zgromadzić inne dowody, które znajdują się w Polsce i wiążą się z tematyką prowadzonego śledztwa, oraz ustalić i przesłuchać świadków mających wiadomości bezpośrednie lub pośrednie o obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz o losie przebywających tam do wiosny 1940 r. polskich jeńców.

Zasadnicza trudność, z jaką spotkano się podczas ustalania źródeł dowodowych, wynikała z tego, że dowody katyńskie znajdujące się w Polsce nie są w posiadaniu jednego dysponenta. Poszukiwanie ich jest żmudne i czasochłonne. Wiele dokumentów, mających istotne znaczenie w prowadzonym śledztwie, przechowywanych jest w Archiwum Akt Nowych w Warszawie w różnych zespołach aktowych. Najwięcej z nich zawierają zbiory przejęte z archiwum byłego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ale nie zostały one jeszcze całkowicie zbadane i skatalogowane, co uniemożliwia opracowanie kwerendy do tematu katyńskiego. Mimo tych trudności dyrekcja i pracownicy Archiwum Akt Nowych, uwzględniając i doceniając wagę oraz charakter sprawy, poświęcili wiele czasu i wysiłku, aby odnaleźć poszukiwane materiały. Ze zbiorów tego archiwum Departament Prokuratury

w Ministerstwie Sprawiedliwości otrzymał m.in. i częściowo przekazał do Naczelnej Prokuratury Wojskowej ZSRR:

— odpis zeznań dr. Marka Antoniego Markowa, złożonych na posiedzeniu III Składu Sądu Ludowego w Sofii w dniu 19 II 1945 r.² (kserokopie przekazano do NPW ZSRR);

— akta podręczne sprawy katyńskiej, prowadzonej przez prokuratora dr. R. Martiniego nr II Ds. Spec. 314/45 Prokuratury Sądu Okręgowego w Krakowie³ (kserokopie zeznań świadków i opinii biegłych lekarzy sądowych przekazano do NPW ZSRR);

— akta Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP w Londynie za lata 1939—1946, zawierające też dokumenty Rady Głównej Opiekuńczej. W aktach tych znajduje się wiele dokumentów dotyczących poszukiwania jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszku, sprawozdanie delegata RGO z pobytu w Katyniu, lista zaginionych jeńców i inne⁴ (kserokopie niektórych dokumentów przekazano NPW ZSRR);

— depesze i notatki na temat odkrycia grobów w Katyniu⁵;

— informacja Ferdynanda Goetla do Zarządu Głównego PCK w sprawie pobytu w Katyniu⁶ (kserokopie przekazano NPW ZSRR);

— protokół rozmów W. Gomułki z przedstawicielami młodzieży w dniu 29 X 1956 r.⁷;

— tłumaczone na język polski zeznania świadków, składane przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze (zespół archiwalny)⁸.

Z archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu otrzymano:

— kserokopie zdjęć fotograficznych, ilustrujących przebieg prac ekshumacyjnych w Katyniu w 1943 r.⁹ (kopie przekazano do NPW ZSRR);

— dokumentację odnoszącą się do prac Międzynarodowego

² AAN, zespół PZPR, sygn. 237/XIX-64.

³ Tamże, zespół Prokuratura Generalna, t. 381.

⁴ Tamże, zespół Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP w Londynie, sygn. 22, 24, 28, 34.

⁵ Tamże, zespół Armia Krajowa, sygn. 203/I-7.

⁶ Tamże, zespół Narodowe Siły Zbrojne, sygn. 207/5.

⁷ Por. przypis 1.

⁸ AAN, Trybunał Wojskowy w Norymberdze.

⁹ Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, sygn. 994—1013.

Trybunału Wojskowego w Norymberdze w języku niemieckim i angielskim¹⁰;

— dokumenty NKWD i listy jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszku, przekazane przez gen. Jaruzelskiego po powrocie z Moskwy w kwietniu 1990 r.¹¹;

— akta Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie przeciwko Mikołajowi Marczykowi¹².

W archiwum tym znajdują się też artykuły prasowe odnoszące się do Katynia a opublikowane w dziennikach: „Kraukauer Zeitung”, „Kurier Częstochowski”, „Nowy Kurier Warszawski”, jak również „Dziennik Hansa Franka” z informacją o zbrodni katyńskiej, wykorzystanej przez propagandę niemiecką w celach politycznych, odbitka kserograficzna protokołu Międzynarodowej Komisji Lekarskiej pracującej w Katyniu z dnia 30 IV 1943 r. oraz kasetę wideo z filmem niemieckim z 1943 r. o Katyniu, otrzymana z Bundesarchiv w Koblencji i inne.

W archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi znajdują się akta Sądu Apelacyjnego w Łodzi przeciwko Hieronimowi Majewskiemu.

W archiwum Urzędu Ochrony Państwa odnaleziono:

— sfilmowane akta podręczne sprawy karnej, prowadzonej przez organy bezpieczeństwa publicznego przeciwko Edmundowi Seyfriedowi i innym. Jest tam m.in. jego sprawozdanie z lotu do Smoleńska, pismo Goetla do PCK w sprawie odkrycia grobów w Katyniu wraz z listą ekshumowanych zwłok oraz protokół przesłuchania Seyfrieda jako świadka w sprawie jego pobytu w Katyniu¹³.

Archiwum Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie udostępniło wykaz ofiar ekshumowanych w Katyniu w 1943 r. oraz kartotekę do tego wykazu, zawierającą informację o przedmiotach znalezionych przy poszczególnych zwłokach (kserokopie przekazano do NPW ZSRR).

Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie posiada 15 kopert z przedmiotami wydobytymi z masowych grobów w Katyniu podczas niemieckiej ekshumacji, które to koperty kierownik Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Kra-

¹⁰ Tamże, sygn. MTW.

¹¹ Tamże, księga nabytków, sygn. 668.

¹² Tamże, sygn. SWR.

¹³ Archiwum Urzędu Ochrony Państwa, zespół materiałów śledczych, sygn. 2655/3-1.

kowie wyłączył podczas prac badawczych z ogólnej liczby będącej w posiadaniu Niemców, oraz dokumentację opisową i fotograficzną tych przedmiotów (kserokopie przekazano NPW ZSRR).

Archiwum Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie ma trzy filmy: z niemieckiej ekshumacji w Katyniu w 1943 r., z ekshumacji prowadzonej przez Komisję Burdenki w 1944 r. oraz film pt. „Las Katyński” (wszystkie, po skopowaniu, przekazano NPW ZSRR).

Odnalezione w Krakowie w 1991 r. dwie kopie dokumentacji wykonanej podczas prac badawczo-inwentaryzacyjnych w Instytucie Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie przedmiotów przywiezionych z Katynia, określane jako „spuścizna z Katynia”, stanowią załącznik do akt sprawy karnej nr V Ds 24/91 Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie (kserokopie tej dokumentacji przekazano NPW ZSRR).

Ponadto przekazano Naczelnej Prokuraturze Wojskowej ZSRR: 48 sztuk reprodukcji zdjęć lotniczych Luftwaffe ze zbiorów archiwum „Cartographic and Architectural National Archives — Record Administration Washington DC 20.408 GX Luftwaffe”, obejmujących tereny Smoleńska, Charkowa, Miednoje, Suchoje, Katynia i in., a wykonanych w czasie II wojny światowej; 2 zdjęcia stanowiące powiększenie części terenu ze zdjęcia oznaczonego „Charkow Dzierżninskii Rayon Sortie: TUGX 1282, Frame: 055, Date: 24 Sept. 1941; 8 map ze schematami zdjęć lotniczych terenów: Starobielsk, Zapadnaya Dvina, Orsha, Belogrod, Borovichi, Kalinin (dwie mapy); 2 kopie map Smoleńska; kopię planu Charkowa; kopię mapy „Penishar”; 2 zdjęcia komputerowe fragmentu kompleksu leśnego koło Charkowa. Do zdjęć tych dołączono również ekspertyzę Wojskowego Ośrodka Kartografii i Teledetekcji w Warszawie z 17 VI i 10 VII 1991 r., dotyczącą terenów, na których planowane były prace ekshumacyjne w Charkowie i Miednoje.

W okresie od 15 II 1991 r. do chwili obecnej ustalono i przesłuchano w Polsce 427 świadków — w tym 74 mających bezpośrednio wiadomości na temat omawianych trzech obozów i sprawy katyńskiej.

Do najważniejszych zaliczyć należy zeznania:

— Teofila Ryszarda Rubasińskiego, który jako jeden z pierwszych odkrył masowe groby w Lesie Katyńskim;

— ks. Zdzisława Aleksandra Peszkowskiego, jeńca z obozu kozielskiego, przetransportowanego później do obozu w Griazowcu;

— Wacława Godziemby-Maliszewskiego — obywatela USA, który znalazł w archiwum w Waszyngtonie niemieckie mapy lotnicze terenów Katynia, Charkowa i Miednoje oraz poddał je specjalistycznym badaniom w celu odnalezienia masowych grobów polskich jeńców wojennych z omawianych trzech obozów;

— Marii Berling, która przedstawiła stosunek swego męża, gen. Zygmunta Berlinga, do sprawy Katynia;

— dr. Hieronima Bartoszewskiego, który jako przedstawiciel PCK brał udział w oględzinach masowych grobów w Katyniu w 1943 r.

Świadkowie, którzy przebywali w tych obozach, a następnie zwolnieni zostali w ramach wymiany z Niemcami lub bezpośrednio zwolnieni do domów, nie wnieśli do sprawy istotniejszych elementów, gdyż ze względu na upływ czasu zatarły się w ich pamięci ważne dla śledztwa szczegóły.

Do grupy świadków naocznych zaliczono również historyków i publicystów interesujących się problematyką katyńską.

Największa liczba świadków (353) złożyła zeznania na temat pobytu ich najbliższych w którymś z obozów i późniejszego uzyskania wiadomości o ich zamordowaniu. Znaczna ich część przedstawiła kserokopie korespondencji z obozów, zdjęcia przedwojenne zamordowanych oraz ich dokumenty osobiste.

Szczególony charakter dowodowy mają szczątki kostne i przedmioty wydobyte w czasie ekshumacji w Charkowie i Miednoje. W uzgodnieniu ze stroną sowiecką przedmioty te przewieziono do Polski i tu poddano szczegółowym badaniom. Wyniki tych badań w formie ekspertyz zostały włączone do akt śledztwa.

Ustalenia polskich ekspertów są zbieżne z dowodami rzeczowymi i osobowymi, zebranymi w dotychczasowych poszukiwaniach.

Wiele materiałów dowodowych znalezionych w Polsce dotyczy niemieckiej ekshumacji zwłok jeńców polskich z masowych grobów w Katyniu. Mają one istotne znaczenie w ustaleniu okoliczności zamordowania tam właśnie jeńców z obozu kozielskiego wiosną 1940 r. Ważne z punktu widzenia procesowego są sprawozdania z pobytu w Katyniu Kazimierza Skarżyńskiego, Ferdynanda Goetla, Jerzego Wodzinowskiego, Edmunda Seyfrieda i innych, a także przedmioty pochodzące z tej ekshumacji i dokumentacja z badań „spuścizny z Katynia”, odnaleziona w 1991 r. w Krakowie.

Zespół dowodów znajdujących się w materiałach archiwalnych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Rządu Polskiego w Londynie przedstawia zaangażowanie tego rządu w akcję

poszukiwawczą zaginionych na terenie ZSRR polskich jeńców z omawianych trzech obozów. Pozwala on także na zapoznanie się z treścią rozmów, jakie prowadzili przedstawiciele rządu RP z przedstawicielami najwyższych władz w ZSRR do czasu zerwania stosunków dyplomatycznych w 1943 r.

Wiele dokumentów pochodzi z okresu PRL. One również mają swoją wartość dowodową. Wskazują sposób i metody współdziałania prosowieckich ekip rządzących Polską ze służbami bezpieczeństwa państwowego ZSRR w likwidacji dowodów, mogących przyczynić się do ujawnienia prawdziwych sprawców tej zbrodni.

PIOTR ŁOJEK
Warszawa

WYKOPY SONDAŻOWE I BADANIA TERENOWE W LESIE KATYŃSKIM

listopad 1991 — kwiecień 1992 r.

Wskutek czynności śledczych prowadzonych od grudnia 1990 r. przez Naczelną Prokuraturę Wojskową ZSRR radykalnie zmienił się nikły dotąd stan wiedzy o okolicznościach i miejscu śmierci jeńców Starobielska i Ostaszkowa. Wyjaśniono szczegóły dotyczące zbrodni, ustalono nazwiska katów i ich przełożonych, zlokalizowano miejsca pochówku ofiar. Polscy i sowieccy biegli dokonali częściowej ekshumacji w Charkowie-Piatichatkach, wydobywając szczątki kostne 161 polskich wojskowych z obozu w Starobielsku. Z kolei prace ekshumacyjne w Miednoje koło Tweru doprowadziły do wydobycia szczątków 243 jeńców Ostaszkowa. Natomiast w przypadku Lasu Katyńskiego sprawa tak dobrze udokumentowana w 1943 r. przedstawia się obecnie, w 1992 r., znacznie gorzej.

* * *

Ekshumację prowadzoną w Katyniu wiosną 1943 r. Niemcy przerwali po całkowitym opróżnieniu dołów śmierci od 1 do 7 i częściowym dołu nr 8. Kiedy wojska sowieckie odbiły 25 IX 1943 r. las z rąk niemieckich, ciała polskich oficerów znajdowały się w następujących miejscach:

1. W dole śmierci nr 8, zawierającym, według różnych ocen, od 100 do 200 zwłok pozostawionych w stanie nienaruszonym¹.
2. Na terenie cmentarza PCK (o wymiarach 60 x 36 m) w sześciu mogiłach bratnich oraz w dwóch grobach indywidualnych (generałowie), łącznie 4243 zwłoki, jak podano w raporcie Komisji Technicznej PCK, wyszczególniając liczbę ciał

¹ Trzynaście zwłok zostało wydobytych z grobu nr 8 i po dokonaniu sekcji, zbadaniu oraz zabezpieczeniu materiału dowodowego, ponownie w nim pochowanych. *Sprawozdanie prof. dra Gerharda Buhtza, kierującego dochodzeniem sądowo-lekarskim*, (w:) *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1989, s. 103.

złożonych do każdej z mogił, co można ująć w poniższej tabeli ²:

Nr bratniej mogiły	Data ukończenia	Liczba zwłok
1	24 IV 1943	310 ³
Indyw. groby generałów		2
2	05 V 1943	980
3	12 V 1943	700
4	24 V 1943	1220
5	01 VI 1943	700
6	07 VI 1943	331 ⁴
		Razem: 4243

oraz jak podaje E. Janowski ⁵.

3. W soidmej mogile bratnie, położonej między dolami śmierci 1—7 a leśną drogą. W niej miały być chowane zwłoki wydobyte na początku ekshumacji przed przybyciem Komisji Technicznej PCK (czyli przed 16 IV 1943 r.) i przed rozpoczęciem urządzania kwatery sześciu mogił bratnich. E. Janowski jest przekonany, że o niej właśnie wspomina dr Wodziński w swoim sprawozdaniu, pisząc o „bratniej mogile Nr 1, liczącej

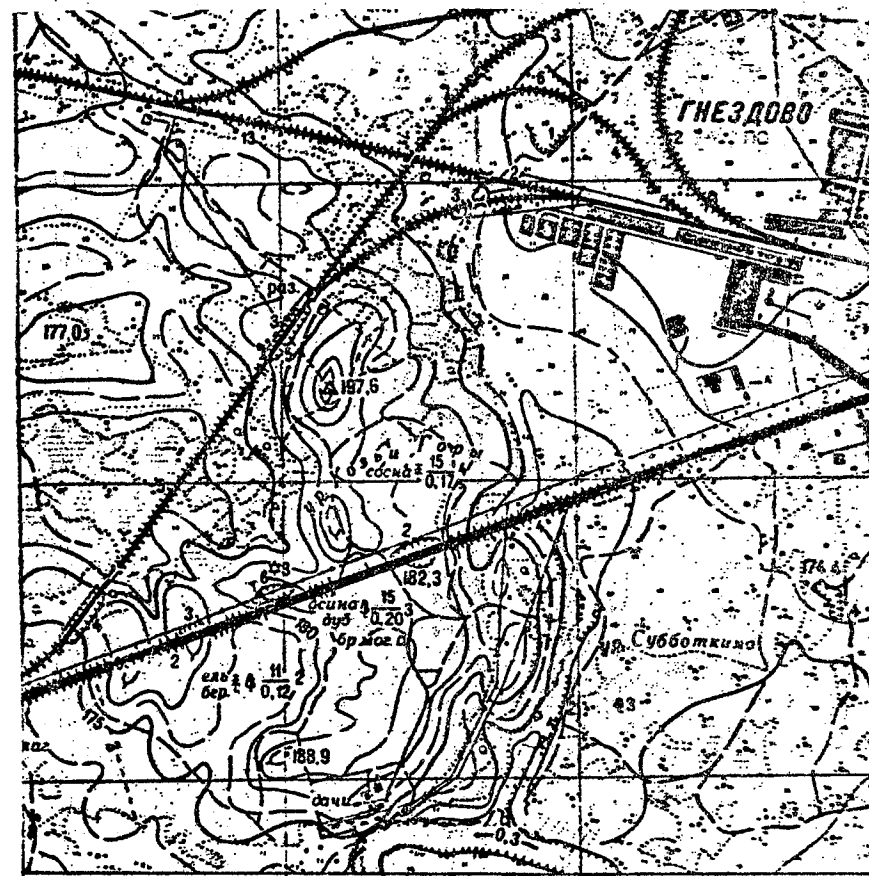
² *The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre, (dalej Hearings...), Washington 1952 s. 1813 i 1822.*

³ W okresie od 22 do 24 IV wszystkie 310 zwłok pochowano w tym grobie częściowo bez udziału Komisji Technicznej PCK, jedynie w obecności niemieckiego personelu wojskowego. 112 zwłok nie miało numerów porządkowych, a 198 było ponumerowanych kolejno od 3 do 200 włącznie (dwa pierwsze numery zarezerwowano dla zwłok gen. Smorawińskiego i gen. Bohaterewicza, których pogrzebano w oddzielnych grobach). *Hearings...*, s. 1809.

⁴ W ostatniej bratniej mogile, nr 6, której wypełnianie rozpoczęto 3 VI 1943 r., pochowano resztę zwłok wyekshumowanych z grobów 1 i 2, a także 10 zwłok z grobu nr 8 (numery porządkowe 4075—4084) i 46 zwłok wydobytych 5 VI 1943 r. z grobu nr 5 (numery porządkowe 4085—4130). Po wypełnieniu 7 VI 1943 r. mogiły nr 6, pozostali członkowie Komisji Technicznej opuścili Katyń, *Hearings...*, s. 1819.

⁵ E. Janowski, *Katyńska nekropola*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3—4, s. 261—285.

310 zwłok” ⁶, mimo iż dalej w relacji Wodziński traktuje ją jako pierwszą z sześciu mogił cmentarza PCK ⁷, tak samo jak



Szkic 3. Wycinek rosyjskiej mapy w skali około 1:25 000 obejmujący rejon Lasu Katyńskiego z zaznaczonym miejscem zbrodni

wspomniane zestawienie z raportu Komisji Technicznej PCK ⁸. Kto się myli?

⁶ *Zbrodnia katyńska...*, s. 160.

⁷ Tamże, s. 171.

⁸ *Hearings...*, s. 1822.

Działalność na terenie Lasu katyńskiego komisja Burdenki rozpoczęła na jesieni 1943 r. usunięciem krzyży z terenu cmentarza PCK (brak ich na zdjęciu lotniczym z 23 X 1943 r.). Do większych prac ziemnych przystąpiono po tym terminie. Oficjalny komunikat komisji podaje, że ekshumacja odbyła się w dniach od 16 do 23 I 1944 r. — okres ten jednak wydaje się zbyt krótki dla wykonania czynności przy ekshumacji i badaniu 925 zwłok, tyle bowiem wówczas wydobyto. Według komunikatu ciała pochowane były w bratniej mogile o wymiarach 60 x 60 x 3 m i oprócz tego w oddzielnie położonym grobie o wymiarach około 7 x 6 x 3,5 m. Jest pewne, że ta pierwsza mogiła to cmentarz PCK, powiększony na użytek propagandy prawdopodobnie o przyległy od południa obszar dołów śmierci; wskutek intensywnego rozkopania gruntu na dużym terenie w poprzednim roku efekt wizualny mógł odpowiadać wymiarom podanym w komunikacie. Gdzie natomiast leżała druga, „oddzielna” mogiła? Czy była to, jak twierdzi E. Janowski, bratnia mogiła siódma, czy też odpowiednio spreparowany dół mordu nr 8? Do końca stycznia 1944 r. groby zasypiano, formując na nich, bądź w ich sąsiedztwie, dwie mogiły (widoczne na zdjęciach z uroczystości zorganizowanej 30 I 1944 r. przez 1 Korpus Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR). Nie wiadomo jednak, gdzie pochowano 925 ekshumowanych zwłok. Być może, wobec planowanych prac, mających nastąpić wiosną, pogrzebano je tam, skąd wydobyto.

Najważniejsze (dla przyszłych poszukiwań, ekshumacji itd.) wydarzenia nastąpiły dopiero wtedy, gdy grunt roztajał dostatecznie, by można było prowadzić prace ziemne na wielką skalę. Mówią o tym zdjęcia lotnicze wykonane przez Luftwaffe od 28 IV do 10 VI 1944 r.⁹ Za pomocą ciężkich buldożerów rozkopano obszar, gdzie znajdowały się doły śmierci 1—7, a szczególnie cmentarz PCK oraz dół nr 8, opróżniając groby zawierające zwłoki. Kopano również po wschodniej stronie leśnej drogi, a także tuż przy niej, na południowy wschód od polany z dolami śmierci. Ponadto w całym lesie wykonano za pomocą łopat niewielkie jamy, co świadczy o intensywnych, prowadzonych wyrywkowo poszukiwaniach (szczególnie tam, gdzie znajdowały się groby rosyjskie). Na zdjęciach z maja 1944 r. widać duży stos odpadków, być może szczątków zebranych z terenu, który przylega bezpośrednio od południa do miejsca, gdzie znajdował się cmentarz PCK. Na ostatnim z odnalezionych zdjęć lotniczych, wykonanym 10 VI 1944 r. można

⁹ Raport Roberta Poirier. Zob. P. Łojek, Zdjęcia lotnicze Lasu Katyńskiego, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991, nr 2, s. 344.

zobaczyć, iż wykop, jaki powstał w kwietniu na miejscu cmentarza PCK, został całkowicie zasypany. Chociaż na zdjęciu widoczni są ludzie i ciężki sprzęt, to można przypuszczać, że prace miały się już wtedy ku końcowi. Prawdopodobnie wkrótce potem cały teren został zalesiony.

* * *

W listopadzie 1991 r. Naczelną Prokuraturę Wojskową ZSRR — za pośrednictwem polskiej ambasady w Moskwie — powiadomiła o zamiarze przeprowadzenia w dniach 20—21 XI 1991 r. częściowej ekshumacji prochów polskich oficerów rozstrzelanych w Katyniu. Celem tej operacji miało być wykazanie, że wbrew temu, co twierdzi się w Polsce, w Lesie Katyńskim, a w szczególności na terenie Memoriału, znajdują się szczątki pomordowanych Polaków. Do planowanych prac strona polska nie została zaproszona. W takiej sytuacji — na polecenie zastępcy prokuratora generalnego RP Stefana Śnieżki — do Moskwy i Katynia udał się prokurator w Ministerstwie Sprawiedliwości Henryk Stawryło¹⁰. Jego wyjazd miał na celu:

— obecność w charakterze obserwatora w czasie czynności dokonywanych w Lesie Katyńskim przez organa prokuratury sowieckiej;

— uzyskanie informacji o dalszych zamierzeniach prowadzących śledztwo;

— wgląd do akt komisji Burdenki i zapoznanie się ze znajdującymi się w tych aktach materiałami.

Ze strony polskiej prokuratorowi Stawrylle w Katyniu towarzyszyli ks. Zdzisław Peszkowski oraz konsul generalny RP w Moskwie, Michał Żórawski.

Czynności na terenie lasu prowadzone były przez grupę sowieckich prokuratorów wojskowych w dniach 20—21 XI 1991 r. Pracami kierował zastępca naczelnika Oddziału Nadzoru NPW ZSRR płk A. Trietiecki. W skład grupy wchodził: z ramienia NPW ZSRR płk St. Rodziewicz, ppłk W. Granionow, ze strony KGB w Smoleńsku W. Tiukawin oraz biegły lekarz sądowy L. Bielajew. Przy robieniu wykopów koparką oraz łopatami pracowali oficerowie i żołnierze ze Szkoły Wojsk Rakietowych w Smoleńsku.

Do prac strona sowiecka przystąpiła bez jakichkolwiek planów miejsc pochówku ofiar, ani niemieckich, ani sowieckich. Nie znaleziono żadnych szkiców w aktach komisji Burdenki,

¹⁰ H. Stawryło, Sprawozdanie z wyjazdu służbowego do Katynia i Moskwy w dniach 19—22 XI 1991 r., Warszawa, 25 XI 1991 r., maszynopis, w załączeniu dwa szkice terenowe.

której działania miały na celu nie udokumentowanie zbrodni, ale zatarcie jej śladów. Tym bardziej zrozumiałą jest brak sprawozdań z prac prowadzonych wiosną 1944 r. Prokurator Stawryło zwrócił uwagę na przywiezione przez siebie zdjęcia lotnicze, które w ramach pomocy prawnej przekazał Rosjanom.

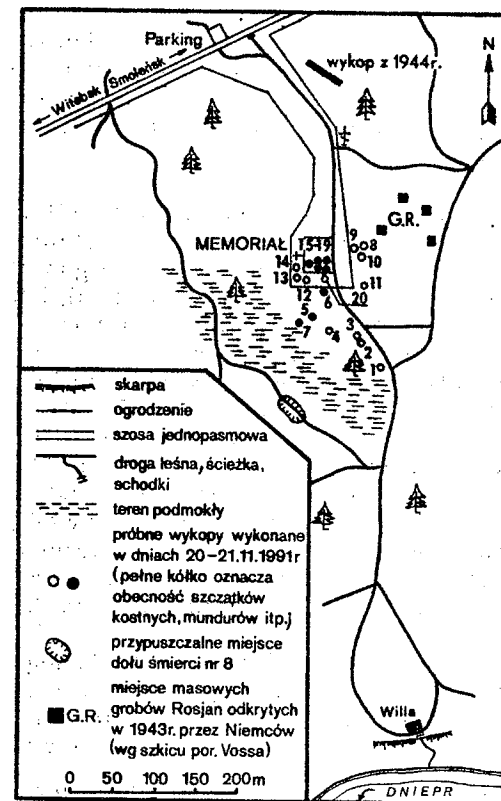
Praktycznie jedyną pomocą w poszukiwaniach był udział dwóch świadków, mieszkańców Gniezdowa. Pierwszy z nich, Aleksander Kosiński (ur. 1914), widział, jak w kwietniu i maju 1940 r. polscy oficerowie, po przybyciu na bocznice stacji Gniezdowo, przewożeni byli do Lasu Katyńskiego samochodem-więźniarką pod eskortą. Drugi świadek, Iwan Kisielow (ur. 1923), wskazał miejsce, w którym w lutym—marcu 1940 r. przywiezieni ze Smoleńska więźniowie kopali doły (co widział na własne oczy) — późniejsze mogiły polskich oficerów. Miejsce to było położone w pewnej odległości na południe od Memoriału. Wykopano tam koparką dół, oznaczony na szkicu numerem XX, w którym jednak żadnych śladów pochówku nie stwierdzono.

Najwięcej materiałów znaleziono na terenie Memoriału w dwóch południowych wytyczonych betonowym krawężnikiem mogiłach i w przejściu między nimi. Wykopy robiono tu wyłącznie łopatami, aby nie zniszczyć konstrukcji mogił i wystroju cmentarza. Na szkicu wykopy te mają numery XV—XIX. Znaleziono w nich (na głębokości około 1,2 m) liczne szczątki kostne oraz części umundurowania polskiego (fragmenty munduru z guzikami z orzełkiem), oficerskie skórzane pasy, fragment buta kawalerzysty oraz dwie czaszki z wyraźnymi śladami postrzału w okolicy potylicznej (otwór wejściowy). Na większej głębokości występowały dalsze liczne szczątki kostne bez zachowanego ładu anatomicznego.

Następne wykopy sondażowe zostały wykonane koparką na odcinku od 340 do 440 m od szosy smoleńskiej, po zachodniej stronie drogi leśnej, prowadzącej w kierunku Dniepru, w miejscach oznaczonych na szkicu numerami I—VII. W wykopach V i VI na głębokości około 1,5 m znaleziono dolną szczękę z mostkiem sztucznego uzębienia z metalu koloru stali nierdzewnej oraz inne drobne szczątki kostne. W wykopie nr VII na głębokości około 1 m wystąpiła warstwa wapna, głębiej zaś szczątki obuwia z kością; tu także znaleziono metalową manierkę żołnierską. W trakcie dalszego kopania do wykopu zaczęła napływać woda, która stała również w odległym o 5 m otwartym dole. W wykopach oznaczonych na szkicu numerami I—IV, znajdującymi się na wzgórzu (odcinek 380—440 m od szosy), nie znaleziono żadnych śladów pochówku zwłok. Nie

natrafiono również na żadne ślady w wykopach oznaczonych numerami VIII—XI, które wykonano naprzeciwko Memoriału, po wschodniej stronie leśnej drogi. Natomiast wykopy XII—XIV były bardzo płytkie, gdyż koparka natrafiła tam na twardą warstwę wapienno-betonową. Łącznie wykonano dwadzieścia wykopów. Na tym 21 XI 1991 r. o godz. 14.00 czynności zakończono.

Zabezpieczone fragmenty munduru z guzikami z orzełkiem, pasy skórzane, fragmenty kości szczęki dolnej z mostkiem oraz



Szkic 4. Rejon wykopów sondażowych w Lesie Katyńskim 20—21 XI 1991 r.

dwie czaszki ze śladami otworów postrzałowych zostały przekazane w celu przeprowadzenia ekspertyzy w Polsce. Szczegółowy protokół czynności śledczych, które były filmowane (film w posiadaniu prokuratury sowieckiej), miał być przesłany stronie polskiej.

Po powrocie z Katynia do Moskwy 22 XI 1991 r. w NPW ZSRR prokurator Stawryło otrzymał do wglądu materiały komisji Burdenki. Akta te składają się z:

- powszechnie znanego „Sprawozdania...”,
- teczki tzw. dokumentacji, tj. krótkich notatek z oględzin zwłok oficerów polskich wydobytych z grobów,
- tłumaczenia na język rosyjski *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn* (Berlin 1943) oraz przyklejonej do ostatniej strony tego tłumaczenia koperty ze zdjęciami zarówno niemieckimi, jak i sowieckimi z miejsc ekshumacji w Lesie Katyńskim.

Prok. Stawryło otrzymał kserokopie ośmiu, jego zdaniem charakterystycznych, fotografii, pokazujących konfigurację wzgórz oraz cmentarza PCK. Prócz tych materiałów w aktach komisji nie było żadnych protokołów oględzin ani szkiców sytuacyjnych lub map terenowych.

* * *
Celem operacji, jaką przeprowadzono w listopadzie 1991 r. w Katyniu, powinno być udzielenie odpowiedzi na pytanie: czy są w Katyniu groby polskich oficerów, a jeśli tak, to gdzie? Ze względu na znikomą skalę prac (łącznie około 6 godzin), ich pobieżność i bezplanowość nie można tych czynności nazwać ekshumacją, tylko próbnymi wykopami. Nie odpowiedziały one na powyższe pytanie, wykazały jedynie, że w Lesie Katyńskim znajduje się jakaś ilość szczątków zgładzonych tam Polaków. Nie oznacza to, że są to ich groby. Nie znaleziono bowiem zwłok, tzn. szczątków z zachowanym łaodem anatomicznym. To, co wykopano, potwierdza raczej fakty wynikające ze zdjęć lotniczych. Groby zostały wiosną 1944 r. zniszczone, a zwłoki oficerów dokądś przemieszczone. Nie wiadomo, czy znalezione ostatnio w Katyniu szczątki pozostawiono tam celowo, czy wskutek zaniedbania, co mogło się zdarzyć przy pracach na tak wielką skalę.

Wobec postulatu założenia w Lesie Katyńskim polskiego cmentarza wojskowego pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia jego lokalizacji. W czasie wykopów sondażowych nie natrafiono na żaden grób masowy¹¹. Jednakże całkowite wykluczenie mo-

¹¹ Przepuszczalnie o odnalezieniu brzegu nie poruszonego przez komisję Burdenki masowego grobu cmentarza PCK (wykop nr VII na szkicu), co sugeruje płk Stefan Rodziejewicz, *Sprawozdanie z prac ekshumacyjnych w Charkowie, Miednoje i Lesie Katyńskim*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992, nr 2 — (korzystałem z rękopisu), nie jest poparte dostatecznymi dowodami. Odnalezione szczątki nie muszą jeszcze świadczyć o istnieniu masowych grobów. Zob. wypowiedź A. Trietieckiego (w:) A. Łapikowa, *Katyn, rok 1991*, „Smolenskije Nowosti” z 28 XI 1991 r.

żliwości ich istnienia wymaga przeprowadzenia wyczerpujących i wiarygodnych badań archeologicznych w różnych miejscach Lasu Katyńskiego. Dopiero one dadzą pełny obraz tego, co kryje ziemia. Gdy wynik będzie negatywny (brak grobów), wówczas można założyć — jak sądzę — polski cmentarz na miejscu zniszczonych bratnich mogił PCK, pierwotnego miejsca godnego pochówku oficerów, i umieścić tam odnalezione szczątki.

Dzisiejszy Memoriał, według powszechnej opinii, oddalony jest od tego punktu przynajmniej o kilkadziesiąt metrów na północny wschód. Twierdzenie to, mocno zakorzenione, nie jest poparte dostatecznymi dowodami. Bardzo natomiast prawdopodobne jest, że wszystkie powojenne cmentarze, łącznie z Memoriałem, zbudowane były na miejscu sześciu mogił bratnich lub w bezpośredniej z nimi styczności. Utwierdza w tym fakt, że do 10 VI 1944 r. żadne prace ziemne nie wykroczyły w kierunku północnym poza miejsce, gdzie położony był cmentarz PCK.

Pierwszy udokumentowany cmentarz powojenny, obejmujący ogrodzony teren o wymiarach około 50 x 40 m, z niewielką betonową płytą i półtorametrowym krzyżem pośrodku, lekko zapadnięty w stosunku do otoczenia leżał, jak go widział w czerwcu 1957 r. świadek, przy zachodnim skraju leśnej drogi, prawdopodobnie w miejscu zniszczonych bratnich mogił lub dołów śmierci. Zapadlisko porośnięte było 7—10-letnimi sosnami, a cmentarz otaczały sosny około 30-letnie¹². Gdyby cmentarz ten znajdował się poza obszarem mogił PCK lub dołów śmierci, oznaczałoby to, że między 10 VI 1944 r. a posadzeniem młodych drzewek Rosjanie wycięli w otaczającym dotychczasowy teren prac lesie stare drzewa i utworzyli zagłębienie tylko po to, by położyć płytę i postawić krzyż. Jak bowiem wynika ze specjalistycznej analizy zdjęć lotniczych, najważniejsze czynności wykonali Rosjanie do 10 VI 1944 r., a po tym terminie, co wydaje się najbardziej prawdopodobne, pozostało im tylko zalesienie terenu.

Według informacji Tadeusza Pieńkowskiego, kolejny cmentarz (z obeliskiem i niegramatycznym napisem) zbudowano w 1960 r. Czy w ciągu trzech lat, jakie minęły od 1957 r., kiedy widziano w Katyniu poprzedni cmentarz, Rosjanie zdecydowali się przesunąć pomnik w kierunku sosny? W jakim celu? Jest to mało prawdopodobne. A dzisiejszy cmentarz, czyli Memoriał, znajduje się tam, gdzie stał obelisk.

Powyższe rozumowanie oparte jest na trzech założeniach,

¹² T. Pieńkowski, *Pięć cmentarzy*, „Biuletyn Katyński” 1991, nr 2 (34).

które wydają się być bardzo prawdopodobne, choć oczywiście prawdziwe być nie muszą:

1. Po 10 V 1944 r. Rosjanie nie prowadzili żadnych większych prac ziemnych ani wyrębów poza terenem dotychczasowych wykopów;

2. Świadek, który był w Katyniu w 1957 r., tamtejszy cmentarz zlokalizował prawidłowo (przemawia za tym ówczesny stan roślinności);

3. Cmentarz z obeliskiem założono na miejscu poprzedniego cmentarza.

Założeń tych obecnie zweryfikować się nie da. Jednakże do podobnych wniosków prowadzi także inna droga, oparta na analizie odległości na obszarze Lasu Katyńskiego, o czym ostatecznie przekonałem się podczas pobytu w Smoleńsku i Katyniu w dniach 27—30 IV 1992 r. W Departamencie Architektury Administracji Okręgu Smoleńskiego otrzymałem plany geodezyjne w skali 1:500 obejmujące fragment leśnej drogi i jej otoczenie na odcinku od szosy do Memoriału oraz kserokopię mapy sztabowej w skali 1:25 000 (stan z 5 V 1973 r.), przedstawiającą tereny na północ i południe od Dniepru na przestrzeni od wsi Katyn po wieś Gniezdowo, w tym obszar uroczyska Kozie Góry i Lasu Katyńskiego. Podczas pobytu w lesie dokonałem starannych pomiarów (za pomocą taśmy mierniczej i kompasu) odległości i położenia ważniejszych obiektów na terenie od szosy do zakola Dniepru i na podstawie tych danych sporządziłem szkic.

Mając do dyspozycji powyższe materiały oraz wybrane zdjęcia lotnicze Luftwaffe z lat 1943—44, zestawilem następującą orientacyjną tabelę (patrz s. 161).

Jak widać, różnice są niewielkie, najwyżej kilkanaście metrów, i jak się zdaje, wynikają raczej z niedokładności pomiarów i wyskalowania zdjęć.

Także obserwacje topografii Lasu Katyńskiego oraz materiały pomocnicze, zwłaszcza mapy w skali 1:50 000 (sowiecka z lat 1924/26 i amerykańska z 1956 r.), szkic por. Vossa z uwagami Smorawińskiego i Trafasa¹⁸, szkice wykonane w listopa-

¹⁸ Szkic por. Vossa (nieprecyzyjny, o nie zachowanych proporcjach), wyskalowany przez K. Trafasa na 1:5500, ma skalę, jak można wyliczyć z podanych przez niego odległości (a także przy pomocy map 1:50000 i 1:25000), inną, a mianowicie ok. 1:6450 (mapa topograficzna w narożniku — około 1:129000). Zob. *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943, s. 274 oraz J. Smorawiński, *W sprawie lokalizacji dołów śmierci i cmentarzy oficerów polskich w Lesie Katyńskim*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 1—2 s. 356.

dzie 1991 r. przez prokuratora Stawryłę — przemawiają za częściowym przynajmniej pokrywaniem się dzisiejszego „cmen-

Podstawa pomiaru	Odległość do krzyża prawosławnego		Do pn. skraju Memoriału (cment. PCK)		Do osi Memoriału (cment. PCK)		Do pd. skraju Memoriału (cment. PCK)	
	A	B	A	B	A	B	A	B
Szkic geodezyjny 1:500	173	180	—	—	285	305	—	—
Pomiary własne w terenie	170	180	265	284	285	303	305	325
Zdjęcie lotnicze z 14 X 1943 r. skala ok. 1:18250	168	174	255	292	273	310	292	312
Zdjęcie lotnicze z 23 X 1943 r. skala ok. 1:17180	175	180	260	292	275	313	294	326
Zdjęcie lotnicze z 10 VI 1944 r. skala ok. 1:27810	172	175	264 *	275 *	284 *	303 *	306 *	311 *

A — odległości liczone w metrach prostopadle do osi szosy (w linii powietrznej).

B — odległości liczone w metrach od osi szosy smoleńskiej przez schodki rozpoczynające leśną alejkę i dalej wzdłuż niej.

* — odległości dotyczą rozkopanego terenu po cmentarzu PCK.

tarza” z terenem mogił bratnich:

1. Memoriał leży na jedynym tak wyraźnym w okolicy wzniesieniu (183 m n.p.m.); zarówno w kierunku szosy, jak i Dniepru teren z obu stron się obniża (jednocześnie może powstać wrażenie zapadliska, np. obniżenie w stosunku do poziomu drogi). To samo dotyczy położenia cmentarza PCK, co widoczne jest na zdjęciach naziemnych¹⁴.

2. Zaraz za Memoriałem droga w stronę Dniepru wyraźnym łukiem skręca w lewo. Identyczna relacja między drogą

¹⁴ M. Wodziński (*Zbrodnia katyńska...*, s. 160) w sprawozdaniu pisze: „W miejscu wspomnianego największego wzniesienia, oddalonego około 300 metrów od szosy, znajdowały się masowe groby polskich oficerów”.

a cmentarzem PCK widoczna jest na zdjęciach lotniczych. Teren dołów śmierci zaczyna się mniej więcej tam, gdzie droga ponownie się prostuje — i to także można wyczytać ze zdjęć i rozpoznać w terenie. Oba te miejsca dzieli odległość około 40 m.

Z sondażu przeprowadzonego w listopadzie 1991 r. wiadomo, że kości polskich oficerów znajdują się na terenie Memoriału. Poinformowano mnie także w Departamencie Architektury w Smoleńsku, że podczas budowy Memoriału natrafiono na ludzkie szczątki. Wiemy bez wątplenia, że szczątki polskich oficerów znajdują się także poza Memoriałem, w kierunku Dniepru. Czy tylko?

Na zdjęciach lotniczych z wiosny 1944 r., równocześnie z rozkopywaniem bratnich mogił, przy szosie, po wschodniej stronie leśnej drogi, pojawił się jasny prostokąt (prawdopodobnie wykop) długości około 45 m i szerokości około 5 m. Należy sprawdzić, czy ma on jakiś związek z pochówkiem zwłok polskich oficerów.

Wszystkie dotychczasowe informacje o Lesie Katyńskim prowadzą do wyznaczenia trzech obszarów poszukiwań.

1. Obszar poszukiwań archeologicznych i ekshumacji, obejmujący:

a) teren Memoriału łącznie z asfaltową dróżką przy nim, czyli dawny cmentarz PCK;

b) teren położony na południowy wschód od Memoriału, ograniczony z jednej strony dróżką, a z drugiej „bagienkiem” — aż do skrzyżowania dróg leśnych przy „bagienku”, czyli szeroko rozumiany teren dołów śmierci 1—7;

c) teren, gdzie przypuszczalnie znajdował się dół śmierci nr 8 (także rozkopany w 1944 r.), na południe od „bagienka”, na górcie — prowadzi tam boczna dróżka, odchodząca na zachód od głównej alejki w odległości 580 m od szosy — po przejściu 100—150 m po lewej stronie dróżki widać zapadliska i nierówności terenowe.

2. Obszar wykopów próbnych, obejmujący:

a) bezpośrednio sąsiedztwo terenów wymienionych w punkcie 1;

b) teren wspomnianego prostokątnego wykopu wykonanego przez Rosjan wiosną 1944 r. niedaleko szosy smoleńskiej.

3. Obszar dalszych poszukiwań ofiar innych narodowości, obejmujący:

a) teren w trójkącie leśnych dróg na wschód od Memoriału, gdzie w 1943 r. Niemcy znaleźli masowe groby Rosjan (zob. szkic por. Vossa);

b) teren na północ od szosy smoleńskiej, na mapie sztabowej 1:25 000 oznaczony jako uroczysko Kozie Góry, gdzie także można spodziewać się grobów ofiar NKWD.

Jeżeli natomiast w Lesie Katyńskim pozostała tylko część szczątków polskich oficerów, a reszta została wywieziona — to dokąd? Czy ma jakieś znamiona prawdy pogłoska o 80 wagonach towarowych, które wypełnione rozkładającymi się zwłokami, dostarczono do Kazachstanu w 1944 r. (relacja ustna)? I co na ten temat mogą jeszcze powiedzieć archiwa?

Wiosną 1992 r. powstała sytuacja, sprzyjająca natychmiastowemu rozpoczęciu w terenie poszukiwań i innych prac przygotowawczych do budowy polskiego cmentarza wojskowego w Lesie Katyńskim. Ważne jest, by wykorzystać do tego nadchodzące lato.

STEFAN ŚNIEŻKO
Warszawa

ZABIEGI O WSZCZĘCIE ŚLEDZTWA W SPRAWIE KATYŃSKIEJ ORAZ PRAC EKSHUMACYJNYCH W CHARKOWIE I MIEDNOJE

W lipcu 1990 r. w polskiej prasie ukazała się informacja, że w Charkowie rozważa się możliwość przeprowadzenia ekshumacji wymordowanych tu jeńców polskich z obozu w Starobielsku. W związku z tym w Ministerstwie Sprawiedliwości zaczęto się zastanawiać, kogo ze strony polskiej obarczyć odpowiedzialnością za prowadzenie tej sprawy. Ponieważ od kilku dni byłem zastępcą prokuratora generalnego RP, postanowiłem, ze względu na wagę wydarzenia, a także dobrą znajomość języka rosyjskiego, zaproponować ministrowi Aleksandrowi Bentkowskiemu swoją kandydaturę. Zostałem przyjęty i po krótkiej rozmowie zaakceptowany jako przedstawiciel strony polskiej.

Przez Konsulat Polski w Kijowie uzyskałem zapewnienie, że zostanę w tej sprawie zaproszony przez władze prokuratorskie Ukrainy. Pojechałem do Kijowa wraz z prokuratorem Adamem Stańką, przejmując sprawę, która, jak się okazało, miała już długą i pokrętną historię.

9 X 1989 r. ówczesny prokurator generalny RP, Józef Żyto, pod naciskiem opinii publicznej zgodził się na wystosowanie do prokuratora generalnego ZSRR, Aleksandra Suchariewa, pisma, które zawierało wniosek o wszczęcie śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. W uzasadnieniu podpisujący to pismo pierwszy zastępca prokuratora generalnego powołał się na konwencję w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, uchwaloną przez ONZ 9 XII 1948 r., oraz konwencję o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości, uchwaloną 26 XI 1968 r., które to konwencje zostały ratyfikowane przez Polskę i ZSRR¹.

¹ Szersze omówienie kontaktów między prokuratorami Polski i ZSRR przedstawił A. Bentkowski w liście do prokuratora generalnego

Odpowiedź prokuratora generalnego ZSRR nadeszła 11 I 1990 r. i zawierała stwierdzenie, że prokuratura ZSRR nie dysponuje dowodami, które by mogły obalić konkluzje komisji specjalnej (komisji prof. dr. Nikołaja Burdenki, działającej w 1944 r.). W piśmie Suchariewa znajdowało się też stwierdzenie, że jego zdaniem, niecelowe jest rozstrzygnięcie niejasnych zagadnień z dziedziny stosunków polsko-sowieckich w drodze wszczynania spraw karnych.

Zmiana wyraźnie negatywnej postawy strony sowieckiej nastąpiła w kwietniu 1990 r., podczas wizyty gen. Wojciecha Jaruzelskiego w Moskwie. Wówczas to, 13 IV, nastąpiło przekazanie dokumentów katyńskich Polakom i oficjalne potwierdzenie w komunikacie TASS sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską.

4 VII 1990 r. na wieść o tym, że w Charkowie ma być jakaś ekshumacja, ponownie wystosowano do Suchariewa pismo z wnioskiem o dopuszczenie strony polskiej do planowanej ekshumacji. Pismo to pozostało bez odpowiedzi.

10 VII 1990 r., już w czasie, gdy przystąpiłem do pracy w Departamencie Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości, wysłane zostało kolejne pismo, znacznie obszerniejsze, podpisane przez pierwszego zastępcę prokuratora generalnego Aleksandra Herzoga, z powołaniem się na dotychczasową korespondencję i fakt, że prezydent Michaił Gorbaczow polecił wyjaśnić sprawę katyńską, co oznaczało potrzebę wszczęcia śledztwa². Odpowiedzi, podobnie jak poprzednio, nie było. I wówczas przez telefoniczne kontakty z konsulem polskim w Kijowie Ryszardem Polkowskim — o czym już wspominałem — załatwiliśmy ze stroną sowiecką, że w dniach 18—20 VII 1990 r. złożę wizytę w Kijowie i Charkowie w celu zapoznania się ze stanem sprawy.

Przed wyjazdem nawiązałem kontakt z Niezależnym Komi-

skiego ZSRR z grudnia 1990 r., Departament Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości, Akta Sprawy Katyńskiej (dalej DPMS ASK).

² W piśmie pierwszego zastępcy prokuratora generalnego A. Herzoga do generalnego prokuratora ZSRR A. Suchariewa z 10 VII 1990 r. czytamy: „Sądzę, że powoływanie się Pana Generalnego Prokuratora na komunikat Komisji Specjalnej ze stycznia 1944 r. obradującej pod przewodnictwem profesora Burdenki — uznający, że morderstwa w lesie Katyńskim dopuścili się najeźdźcy niemiecko-faszystowscy nie może być przyjęte, skoro władze radzieckie przekazały Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej dokumenty świadczące o tym, że odpowiedzialność za tę zbrodnię ponoszą radzieckie organy bezpieczeństwa (...) Ponawiam w związku z tym wniosek o wszczęcie śledztwa w sprawie zbrodni ludobójstwa popełnionych na polskich oficerach i żołnierzach internowanych i osadzonych w obozach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa”, DPMS ASK.

tetem Historycznym Badania Zbrodni Katyńskiej (NKHBZK), który przez dostarczenie odpowiedniej literatury i liczne konsultacje ułatwił mi opanowanie dotychczasowej wiedzy o zbrodni katyńskiej.

Wyjechaliśmy z prokuratorem Stańką 17 VII. Dysponowaliśmy tylko ustną relacją, że przewidywana jest jakaś bliżej nie określona ekshumacja w Charkowie. Plan naszego działania był prosty — zrobić wszystko, aby zapewnić udział polskich ekspertów i prawników we wszystkich poczynaniach sowieckich, związanych z wyjaśnieniem sprawy katyńskiej, a zwłaszcza w ekshumacji. Dlatego też po drodze wstąpiłem do Moskwy, aby porozumieć się z prokuratorem generalnym ZSRR. Fatyga była daremna, nikt nie chciał o tej sprawie ze mną rozmawiać.

Pojechałem więc do Kijowa bez żadnych rekomendacji ani poparcia centrali. Tam 18 VII wspólnie z konsulem Polkowskim spotkaliśmy się z pierwszym zastępcą generalnego prokuratora Ukrainy Władimirem Silikowem. Silikow przyjął nas bardzo sympatycznie i bez oporów oświadczył, że zgadza się na udział polskich prokuratorów w procedurach śledczych i że sprawę od kwietnia prowadzi Obwodowa Prokuratura w Charkowie, gdzie można omówić szczegóły współdziałania. 19 VII udaliśmy się więc do Charkowa i tu odbyłem rozmowę z prokuratorem obwodowym Gienadijem Korzewnikowem. Potwierdzona została zgoda na udział polskich prokuratorów i biegłych w ekshumacji oraz ustalono szczegóły techniczne przeprowadzenia tej nader skomplikowanej czynności.

Stroną ukraińska zaproponowała termin ekshumacji we wrześniu, my zaś zasadę, że będzie ona prowadzona do końca, do wyczerpania wszystkich możliwości, które służyłyby najpełniejszemu wyjaśnieniu okoliczności sprawy. Termin ten stwarzał szansę na właściwe przygotowanie organizacyjne operacji i odpowiednie przygotowanie merytoryczne. Termin wrześniowy motywowali Ukraińcy również tym, że w okolicach przyszłej ekshumacji znajduje się do końca sierpnia wiele wakacyjnych obozów młodzieżowych, w związku z czym na wcześniejszy termin nie wyrażają zgody miejscowe władze sanitarne.

W dniach 19—20 VII spotkałem się również z zastępcą szefa Obwodowego Zarządu KGB w Charkowie, płk. Aleksandrem Niesenem, oraz zastępcą szefa KGB Republiki Ukrainińskiej, gen. Grigorijem Kowtunem. Przedstawiciele KGB poinformowali, iż czynią wysiłki zmierzające do odnalezienia dokumentów oraz innych dowodów dotyczących mordu oficerów polskich w Charkowie.

Po powrocie do Polski, na podstawie wcześniej zgromadzo-

nych doświadczeń, głównie dzięki naradom ekspertów organizowanym przez NKHBZK, opracowany został projekt polskiego udziału w ekshumacji. Jeszcze w sierpniu projekt ten w odpowiednim piśmie przedstawiono Ukraińcom³. Niestety, ze strony Ukrainy nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Czułem, że coś zakłóciło wszystkie nasze wcześniejsze ustalenia. W czasie gdy opracowywaliśmy projekt udziału Polaków w ekshumacji charkowskiej, nadeszła informacja, że Prokuratura Kalinińska przygotowuje podobną operację w bliżej nie określonym terminie. Wobec milczenia Prokuratury Charkowskiej na początku września podjąłem energiczne próby skontaktowania się przez nasz konsul z Prokuraturą Ukrainy w sprawie dotychczasowych ustaleń.

13 IX 1990 r. zostałem poinformowany, że przygotowania do ekshumacji w Charkowie rozwijają się pomyślnie, a sama operacja zostanie przeprowadzona w terminie 26—27 IX 1990 r. Osłupiałem z przerażenia. Wyraźnie ktoś torpedował to, co wcześniej ustaliliśmy. Zadzwoiłem do konsula Polkowskiego, by wyjaśnił, co się dzieje. Przecież ekshumacja to nie może być praca na dwa dni.

Informacja o ograniczonych planach ekshumacyjnych strony sowieckiej dotarła do Rodzin Katyńskich i innych organizacji, które zaczęły nadsyłać na moje ręce wyrazy oburzenia. Sytuacja stała się bardzo nieprzyjemna.

I wtedy zadzwonił konsul Polkowski, że jest u niego zastępca prokuratora generalnego Ukrainy Silikow i chce ze mną rozmawiać. Silikow oświadczył uspokajającym tonem, że jeśli zajdzie potrzeba, czas ekshumacji zostanie przedłużony; ponadto prosił o nasz szybki przyjazd w celu szczegółowego omówienia sprawy.

20—22 IX 1990 r. ponownie byłem w Kijowie i Charkowie. Już pierwsza rozmowa z prokuratorem generalnym Ukrainy Potiebienką zapowiadała znaczne pogorszenie sprawy. Poinformował mnie, iż Prokuratura Ukrainy, po zastanowieniu się, doszła do wniosku, że nie jest kompetentna do prowadzenia śledztwa i zamierza przekazać je do Prokuratury Wojskowej, gdyż chodzi tu o odpowiedzialność funkcjonariuszy NKWD, którzy, zgodnie z przepisami ZSRR, jej właśnie podlegają. Jakby na potwierdzenie swoich słów dodał, że akt sprawy,

³ Notatka prokuratora Józefa Gurgula z 26 VII 1990 r. w sprawie udziału polskiej ekipy w ekshumacji w Charkowie, DPMS ASK. Obok propozycji kadrowych szczególnie cenne są uwagi dotyczące prawnych podstaw uczestniczenia polskiej delegacji w ekshumowaniu szczątków zwłok oficerów. 14 IX 1990 r. z inicjatywy NKHBZK odbyła się narada ekspertów w Departamencie Wychowania WP, a 18 IX wizja lokalna ekshumacji niemieckiej na Powązkach.

które obiecano mi dać do wglądu, nie może udostępnić, gdyż są już zapakowane i przygotowane do przekazania Prokuraturze Wojskowej.

Ponieważ wstępne zapoznanie się z aktami było podstawą wszelkich rozmów, natychmiast zatelefonowałem do Prokuratury Wojskowej, lecz tam powiedziano mi, że owszem, wiedzą o przejęciu akt, ale ich jeszcze nie otrzymali. Kiedy następnego dnia przyszedłem do Prokuratury Wojskowej, okazało się, że akt nadal nie ma. Czekałem do wieczora. Późnym wieczorem poinformowano mnie, że akta wprawdzie dotarły, ale po konsultacji z Naczelną Prokuratūrą Wojskową prokuratorzy doszli do wniosku, że sprawa nie leży w ich kompetencji, wobec tego zwracają akta do Prokuratury Powszechnej. Zaprotestowałem ostro, traktując to postępowanie jako celowe torpedowanie dotychczasowych obustronnych uzgodnień. W rzeczywistości byłem bezsilny.

22 IX wróciłem do Warszawy i całą sprawę szczegółowo przedstawiłem w MSZ. Wiadomo już było, że minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski szykuje się do złożenia wizyty w ZSRR. Zostałem więc włączony w skład ekipy ministra Skubiszewskiego z zadaniem przygotowania materiałów dotyczących wszczęcia śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej oraz uczestniczenia w rozmowach dotyczących tej sprawy.

Na posiedzeniu Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej wielokrotnie rozpatrywaliśmy kwestie, jakie powinny być poruszone w rozmowach ministra Skubiszewskiego. Dominowały właściwie trzy problemy: wszczęcie śledztwa, przeprowadzenie ekshumacji i budowa cmentarzy wojskowych zgodnie z obowiązującymi konwencjami. Przed wyjazdem ministra Skubiszewskiego były one rozpatrywane przez rząd RP. W protokole posiedzenia Rady Ministrów z 24 IX 1990 r. punkt 7 dotyczy sprawy katyńskiej, w szczególności zawiera on stwierdzenie o piętających się trudnościach, zwole, celowym opóźnianiu działań ze strony sowieckiej — co winno być impulsem do energiczniejszych działań dyplomatycznych i zwiększenia aktywności polskiej Prokuratury Generalnej⁴.

Po przyjeździe do Moskwy w składzie delegacji polskiej z ministrem Skubiszewskim na czele rozpocząłem rozmowy

⁴ W protokole ustaleń nr 35/90 posiedzenia Rady Ministrów 24 IX 1990 r. czytamy: „Rada Ministrów, po dyskusji, mając na uwadze w szczególności moralny aspekt sprawy

1) wyraziła zaniepokojenie decyzjami strony radzieckiej w odłożeniu planowanych prac oraz brakiem widocznego postępu w wyjaśnianiu okoliczności zbrodni,

w sprawie katyńskiej z płk. Iwanem Abramowem, reprezentującym Prokuraturę Generalną ZSRR. Z rozmów tych wynikało, że z aktami sprawy katyńskiej musi zapoznać się Generalna Prokuratura ZSRR, która ostatecznie zadecyduje, komu przekazać je do dalszego załatwienia i komu polecić prowadzenie całego śledztwa. Ponieważ z takiego postawienia sprawy nic nie wynikało (nie wymieniono żadnych terminów, nazwisk ani instytucji prawniczych) — poprosiłem ministra Skubiszewskiego o wniesienie problemu zbrodni katyńskiej na posiedzenie końcowe, które planowano z udziałem ministra Eduarda Szewardnadze. Po zreferowaniu przez nas sprawy katyńskiej został wezwany do złożenia wyjaśnień prokurator Abramow. Nie był on w stanie udzielić ministrowi Szewardnadze zadowalających wyjaśnień, w związku z czym otrzymał w trybie bardzo rygorystycznym polecenie ostatecznego załatwienia sprawy w ciągu miesiąca, tzn. do 15 XI 1990 r.⁵

Mimo wszystko nie otrzymaliśmy w tym terminie ani zaproszenia do zapoznania się z aktami sprawy i ustalenia zasad współpracy, ani innych danych. Jeszcze przed upływem terminu, wobec całkowitego milczenia strony sowieckiej, 2 XI polskie MSZ wystosowało notę do ambasady ZSRR, mówiącą o niedostrzeganiu żadnych działań, związanych z realizacją ustalonej w Moskwie zobowiązań. Odpowiedź była bardzo niekonkretna⁶. Ostatecznie jednak, po rozmowie ambasadorów,

2) zobowiązała Ministra Sprawiedliwości, Prokuratora Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej do podjęcia — w oparciu o wszelkie możliwe środki prawne, w tym kanałami dyplomatycznymi w porozumieniu z Ministrem Spraw Zagranicznych — intensywne starań o ustalenie z kompetentnymi organami radzieckimi trybu przeprowadzenia śledztwa”, DPMS ASK.

⁵ Notatka informacyjna o oficjalnej wizycie ministra SZ RP Krzysztofa Skubiszewskiego w ZSRR, RFSRR, USRR, BSRR w dniach 10—16 X 1990 r. 11 X 1990 r. rozmowy Skubiszewski—Szewardnadze, pkt 7: „E. Szewardnadze przyznał, że nastąpiło opóźnienie w tych sprawach. K. Skubiszewski zwrócił uwagę na szkodliwość wycofania się strony radzieckiej z ustalonego wcześniej terminu rozpoczęcia ekshumacji w Charkowie grobów oficerów polskich z obozu w Starobielsku. E. Szewardnadze przyrzekł wyjaśnić tę sprawę”. 11 X 1990 r. rozmowy plenarne: „Śledztwo w sprawie zamordowania oficerów polskich z obozów w Kozielsku, Ostaszkwowie i Starobielsku przejęła Główna Prokuratura Wojskowa ZSRR. Zapewniono, że w połowie listopada br. przedstawiciele Departamentu Prokuratury MS RP wraz z ekspertami zostaną dopuszczeni do radzieckich akt i do udziału w czynnościach śledczych i ekshumacyjnych”, DPMS ASP.

⁶ Pismo Ambasady ZSRR do MSZ RP z 4 XII 1990 r., DPMS ASP. Po ogólnym wylczeniu już wykonanych przedsięwzięć ambasada informuje, że sprawa wyjazdu polskich prokuratorów w celu zapoznania się ze stanem gromadzenia akt przez prokuraturę wojskową ZSRR była przedmiotem rozmów z ambasadorem Stanisławem Cioskiem.

w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej, padła propozycja, abym osobiście pojechał do Moskwy rozpoznać stan rzeczy.

Wyjechałem 17 XII wraz z prokuratorami Henrykiem Stawryłą i płk. Stanisławem Przyjemskim. Zaraz po przyjeździe do Moskwy zorientowałem się, iż nastąpiła całkowita zmiana nastawienia Rosjan. Musiały zadziałać jakieś mechanizmy, których nie znałem⁷. Pokazano mi bez żadnych oporów akta, robiono chętnie odbitki, choć może nie zawsze te, o które prosiłem. Materiał dowodowy był pokazny — w sumie około 20 tomów akt. Oczywiście, nie zdążyłem w ciągu tych dwóch dni wszystkiego przekartkować. Były to wtedy rewelacyjne odkrycia i informacje. Ustaliliśmy, że Rosjanie wystąpią do nas — w myśl umowy o obrocie prawnym z 1957 r. — z wnioskiem o wykonywanie przez Polaków czynności w drodze pomocy prawnej, co uprawomocni nasze uczestnictwo w śledztwie i procesie.

I tak się stało. 25 XII 1990 r. wpłynęło obszerne pismo Naczelnej Prokuratury Armii Sowieckiej, dostarczone przez Prokuraturę Zachodniej Grupy Wojsk, tzn. kanałem wojskowym⁸. Na mocy tego porozumienia polska Prokuratura Generalna występuje jako prokuratura posiłkowa, wspierająca postępowanie śledcze i wykonująca czynności w drodze pomocy prawnej, w śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Naczelną Armii Sowieckiej.

Cały rok 1990 upłynął na załatwianiu spraw formalno-prawnych. W rzeczywistości jednak sędzę, że opór tkwił nie w sferze prawnej, lecz świadomościowej. Był to czas niezbędny

⁷ Prawdopodobnie do wszystkich ważniejszych komórek mających wpływ na bieg sprawy dotarło rozporządzenie prezydenta Gorbaczowa, wydane jako pokłosie wizyty ministra Skubiszewskiego. Ze względu na wagę tego dokumentu przytaczam w transkrypcji jego nagłówek i pkt 8 dotyczący problemu śledztwa:

Wypiska

iz Raspriażenija Priezidenta SSSR ob itogach wizyta w Sowietskij Sojuz Ministra inostrannyh dzieł Rjespubliki Polska K. Skubiszewskiego (...)

8. Prokuratura SSSR uskorit' sledstwije po diełu o sud'bie polskich oficerow, sodierzawszychsia w Kozielskom, Starobielskom i Ostaszkwskom łagieriach. Sowmiesno s Komitetom gosudarstwiennoj bezopasnosti SSSR i Ministierstwa wnutriennyh dzieł SSSR obiesieczit' poisk i izuczenije archiwnych matieriałow, swiazanych s riepiesijami w otnoszenii polskiego nasielenija, okazawszegosija na teritorii SSSR w 1939 godu i priedstawit' sootwietstwujuszczje zakłuczenije.

Priezident SSSR M. Gorbaczow

⁸ Pismo Naczelnej Prokuratury Armii Sowieckiej nr 3-6118-90 z 25 XII 1990 r. do zastępcy prokuratora generalnego Rzeczypospolitej Polskiej, DPMS ASK.

na przewartościowanie od lat utrwalonych ocen, postaw i poglądów.

W kraju zorganizowaliśmy szeroko zakrojone postępowanie śledcze w ramach pomocy prawnej, o czym pisze prokurator Zbigniew Mielecki. Kontakty ze stroną sowiecką układały się dobrze, obieg informacji o postępach śledztwa zadowalał obie strony. W kwietniu 1991 r. wraz z prokuratorami Stawryłą i Przyjemskim ponownie byliśmy tydzień w Moskwie, gdzie udostępniono nam do przejrzania około 100 tomów akt (szkice, zdjęcia, protokoły zeznań). Uzgodniliśmy wówczas, że czynności ekshumacyjne spróbujemy przeprowadzić w lipcu, a najpóźniej we wrześniu. Rosjanie natomiast mieli przyjechać w czerwcu, żeby poinformować naszą stronę o zaawansowaniu prac przygotowawczych.

W okresie od kwietnia do czerwca 1991 r. trwały w naszej prokuraturze intensywne prace nad gromadzeniem materiałów. Prokuratorzy Mielecki i Kołodziej zostali oddelegowani wyłącznie do tych prac. Do akcji została włączona również Prokuratura Wojskowa.

W dniach 25—27 VI 1991 r. przybyli do Polski prokuratorzy z Moskwy: płk Nikołaj Anisimow, płk Stefan Rodziewicz, płk Aleksandr Trietiecki, płk Jurij Szumiejko ze Sztabu Generalnego Armii Sowieckiej. W czasie tej wizyty Rosjanie przywieźli gotowe rozkazy o terminie ekshumacji, podpisane przez gen. Mojsiejewa, ówczesnego szefa sztabu, przedstawili swoją koncepcję, odpowiedzieli na pytania dotyczące organizacji akcji. Przywieźli taśmy z wynikami przesłuchań Soprunienki i Tokariewa; przedstawili je później m.in. na spotkaniu w Departamencie Wychowania MON⁹.

W okresie od czerwca do połowy lipca trwały przygotowania do wyjazdu, zwłaszcza dobieranie specjalistów do ekipy ekshumacyjnej. Starałem się włączyć do niej najlepszych specjalistów, a jednocześnie ludzi zdrowych i odpornych na trudy. Skład ekipy ustalono ostatecznie 11 VII 1991 r. Weszli do niej: Zbigniew Mielecki, Andrzej Komarski, Erazm Baran, Henryk Stawryło, Bronisław Młodziejowski, Roman Mądro, Jędrzej Tucholski, Andrzej Nadolski, Przemysław Tomaszewski, Elżbie-

⁹ Kopie tych taśm znajdują się w posiadaniu Departamentu Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości. Zobowiązani przez rosyjskich partnerów, dotychczas nie udostępnialiśmy tych kopii dla innych celów poza śledczymi. Ponieważ strona rosyjska zezwoliła na ich wykorzystanie przez Anglików, uważamy, że również my możemy udostępnić je — w uzasadnionych wypadkach — badaczom polskim.

ta Rejf, Zdzisław Sawicki, potem zostali dokooptowani Jarosław Rosiak, Aleksander Załęski i Marian Głosek¹⁰.

W założeniach ekshumacji opracowanych w kraju przyjęto, że termin określony przez Rosjan, tj. dla Charkowa 25 VII—9 VIII, dla Miednoje 15—30 VIII 1992 r., jest absolutnie nie-realny. Jechaliśmy zatem z zamiarem wymuszenia przedłużenia prac.

Zadaniem strony rosyjskiej w ramach prac przygotowawczych było oznaczenie położenia grobów i ściśle określenie obszaru zalegania szczątków. Rosjanie twierdzili, że ich rozeznanie w tym zakresie sięga 90—92 proc. grobów. Mieliśmy poważne zastrzeżenia co do wiarygodności tych stwierdzeń.

Po przyjeździe do Charkowa pilotowała nas rosyjska Prokuratura Wojskowa, która, jak wyczuwaliśmy, odnosiła się z pewną rezerwą do próbującej ją nadzorować Prokuratury Generalnej. Również na początku uwidoczniła się wszechwładna i zmierzająca do ograniczenia naszej działalności postawa KGB; później starali się dużo pomagać. Po obaleniu puczu przestały działać pewne mechanizmy stymulujące postawy KGB, życie stworzyło większe możliwości dobrej pracy. Początkowo nasi rosyjscy partnerzy musieli się niekiedy nieźle gimnastykować przed swoim KGB.

Zgodnie z planem dążyliśmy do rozszerzenia zakresu robót poszukiwawczo-ekshumacyjnych, tymczasem rosyjscy decydenci próbowali je zawęzić. Korzystne dla nas było to, że Rosjanie (wg wypowiedzi gen. Frołowa) byli zaskoczeni ekspansywnością naszych ekspertów. Z przewidzianej dla nich roli obserwatorów polscy specjaliści przeszli do przejmowania inicjatywy w najtrudniejszych i najważniejszych kierunkach pracy. Czynnikiem mobilizującym naszą stronę była ogromna emocja — świadomość ujawnienia tyle lat ukrywanej prawdy. Rosjanie początkowo oponowali, ale niebawem zgodzili się na ten układ, doceniając doskonale przygotowanie fachowe naszej ekipy.

Kierownikiem całej ekshumacji był płk Armii Sowieckiej, prokurator Aleksandr Trietiecki, człowiek z uporem i odwagą dążący do wyświelenia całej prawdy. Odczuwaliśmy jednak, że niekiedy musiał ulegać pewnym naciskom z zewnątrz¹¹.

¹⁰ Pismo zastępcy prokuratora generalnego RP do prokuratora generalnego USRR z września 1990 r., DPMS ASK. Wstępny skład ekipy polskiej przekazany został prokuraturze ukraińskiej już we wrześniu 1990 r.

¹¹ Zachowały się liczne „sprawki”, przedstawiające upór i konsekwencję, z jaką płk Trietiecki walczył o pozyskanie akt z różnych tajnych zbiorów archiwalnych ZSRR. DPMS ASK.

Mimo życzliwości i poparcia Trietieckiego oraz innych prokuratorów czasu trwania ekshumacji nie dało się przedłużyć.

W połowie prac doszliśmy do wniosku, że nie ma o co walczyć, że w istocie przesunięcie czynności ekshumacyjnych o kilka czy nawet kilkanaście dni nic w istocie nie zmieni, natomiast z punktu widzenia przygotowań organizacyjnych będzie bardzo skomplikowane.

Na tle naszych dążeń do przedłużenia prac choć o trochę dochodziło do ostrych sprzeczności z prokuratorem Szałamajewem, który nie chciał słyszeć o jakimkolwiek przekraczaniu terminów ani o próbie robienia wykopów sondażowych poza ogrodzeniem ograniczającym teren naszych poszukiwań. W czasie cowieczornych roboczych odpraw i narad doszliśmy do wniosku, że siłami i środkami, które znajdują się w naszej dyspozycji, przy nie zawsze przychylniej postawie władz politycznych ZSRR — pełnej ekshumacji nie jesteśmy w stanie przeprowadzić. Może być ona wykonana przez kilkusobową grupę, zaopatrzoną w odpowiedni sprzęt mechaniczny, w czasie kilku czy nawet kilkunastu miesięcy prac, już nie śledczych, lecz ekshumacyjno-archeologicznych. Podstawę do tych prac musi dać porozumienie polityczne i decyzja o budowie cmentarza¹². Nasze zaś możliwości zdecydowaliśmy maksymalnie wykorzystać dla pozyskania dowodów jak najszerszej wyjaśniających problemy zbrodni.

Rosjanie zrozumieli nasze intencje i nie stawiali przeszkód w ich realizacji. Przebieg i szczegółowe wyniki ekshumacji w Charkowie zawarte są w ekspertyzach specjalistów, natomiast w ogólnej ocenie działań ekshumacyjnych można stwierdzić, że to, co najważniejsze z punktu przeprowadzenia śledztwa, a mianowicie: potwierdzenie, że w Charkowie spoczywają szczątki oficerów polskich z obozu w Starobielsku — zostało udowodnione. Ustaliliśmy wiele nowych szczegółów dotyczących sposobu mordowania, okoliczności, w jakich dokonano egzekucji i wszystkich działań towarzyszących masowym rozstrzeliwaniom nie tylko Polaków; wszystko to zostało potwierdzone dowodami rzeczowymi. Czynności nasze w tym sensie spełniły zadanie. Oczywiście, że sondażowa, przeprowadzona dla potrzeb śledztwa, ekshumacja nie zaspokaja oczekiwań społecznych ani potrzeb moralnych.

Do Miednoje jechaliśmy już pewniejsi siebie. Ekshumacja

¹² Notatka informacyjna..., s. 11. W rozmowach polsko-rosyjskich 12 X 1990 r. w zespole humanitarnym strona rosyjska zadeklarowała pomoc m.in.: „Zapewnienie pomordowanym oficerom i żołnierzom polskim godnego pogrzebu oraz troskę o ich cmentarze”, DPMS ASK, s. 15. Wyniki konsultacji polsko-ukraińskiego zespołu ds. humanitarnych.

w Charkowie stanowiła dobrą szkołę dla ekipy. Zmiany w jej składzie były niewielkie. Z punktu widzenia śledczego zakres działania w Miednoje był taki sam, jak w Charkowie: dowieść, że Twer był miejscem popełnienia zbrodni na jeńcach z Ostaszkowa, a w Miednoje zlokalizować ściśle miejsce zakopania zwłok.

Na podstawie wcześniej zgromadzonych materiałów wiedzieliśmy, że tu, w Miednoje, doły będą zawierały 200—250 zwłok, co potwierdziło KGB, które było przewodnikiem w poszukiwaniu i lokalizacji tych dołów. Prawdopodobnie pracownicy tej instytucji znali doskonale teren, bo ich wskazówki zawsze dawały pełny efekt.

Pierwszorzędnym źródłem ogromnej ilości informacji o mordzie jeńców z Ostaszkowa było zeznanie szefa Zarządu NKWD w Twerze (Kalininie), Tokariewa. Ułatwiło ono w znacznym stopniu poszukiwania i jednocześnie stworzyło możliwość weryfikacji i konfrontacji tego, co ustaliliśmy w procesie ekshumacji w Miednoje.

W czasie prac w Miednoje zaskoczył nas pucz moskiewski. Rano dowiedzieliśmy się z radia, że został wprowadzony stan wyjątkowy. Następnego dnia nasz opiekun z twerskiego KGB powiadomił, że sytuacja jest groźna, a zatem w imieniu kierownictwa prosi o odstąpienie od kontynuowania prac. Po południu zostałem wezwany do gen. Łagoncewa, który bezwzględnie domagał się natychmiastowego zakończenia prac, motywując to brakiem środków na zapewnienie nam bezpieczeństwa. Dodał, że miejscowa ludność bardzo nie lubi obcych, toteż jakas wataha mętów może zaatakować motel, w którym mieszkamy. Połączyłem się telefonicznie z naszym Konsulatem w Moskwie. Konsul Michał Żórawski wyraził przekonanie, że pucz lada dzień się skończy. Wobec tego pracowaliśmy dalej, mimo że ktoś wydał rozkaz o odesłaniu pracujących dla nas kierowców czołgów do macierzystej jednostki. Kontakt telefoniczny ze Sztabem Generalnym Armii Sowieckiej wystarczył, by odwołać ten zamiar, który mógł poważnie zakłócić nasze plany.

Szczególne warunki klimatyczne i glebowe w Miednoje spowodowały biologiczne zbrylowanie (zespolenie) ciał w zbitą masę. Ze szczątków ludzkich powstał zwarty blok, przemieszany z fragmentami ubrań. Ekshumacja polegała tu na zmuszonym rozrywaniu tej sprasowanej, zbitej bryły, składającej się z tłuszczowosku, szkieletów, szczątków mundurów, błotnistej mazi.

O ile w Charkowie miałem, jako kierownik ekipy polskiej,

kilka scysji z różnymi władzami, musiałem przełamywać pewne opory, o tyle tu, poza przykrą rozmową z szefem KGB, była pełna i zadowalająca współpraca, nie licząc straszenia syberyjską jazwą. Ekipa rosyjska, zwłaszcza żołnierze, pracowała zarówno w Charkowie, jak i w Miednoje naprawdę rzetelnie i solidnie.

Wyjeżdżając do ZSRR mieliśmy niejasne rozeznanie, co będzie można zrobić, co będzie można znaleźć i jakimi sposobami. Obecnie, oceniając już po fakcie, muszę stwierdzić, że wykorzystaliśmy optymalnie ludzi, czas, środki, możliwości, wiedzę.

Na podstawie zgromadzonych dowodów i wyników pracy ekspertów sporządzony będzie przez wojskową prokuraturę rosyjską akt oskarżenia, który mam nadzieję (uzasadnioną ostatnimi kontaktami z Rosjanami), powstanie przy naszym udziale. Problemy prawne, jakie wiążą się z opracowaniem aktu oskarżenia, wymagają jeszcze głębokiego rozważenia z udziałem znawców problematyki prawa międzynarodowego.

Trudno dziś przesądzać o biegu wydarzeń. Na ogół obecnie sprawy tego typu rozpatrywane są w sądach karnych, nie ma precedensu powtórzenia procesu o ludobójstwo w stylu Norymbergi i nie należy się spodziewać, że można będzie ten precedens powtórzyć, zarówno z przyczyn historycznych, jak i politycznych.

Określenie „ludobójstwo” zostało użyte w protokole podpisanym przez byłego szefa KGB Kriuczkowa; nikt tego nie kwestionuje, z całą pewnością zostanie to stwierdzone w akcie procesowym, który skończy śledztwo.

Kilkadziesiąt tysięcy Polaków w sposób bezpośredni, a znacznie więcej w sposób pośredni, łączy swoje oczekiwania z doprowadzeniem sprawy do końca. Obarcza to nas w jakimś stopniu odpowiedzialnością za skuteczność zabiegów, mającą na celu doprowadzenie do procesu.

Niezależnie od wyjaśnienia szczegółów z zakresu odpowiedzialności karnej pozostaje sprawa zadośćuczynienia. Stać ona powinna między rządem i państwem polskim a rządem i państwem rosyjskim. Chodzi o to, że państwo polskie nie może w żadnej mierze uznać się za zwolnione od dochodzenia w sprawie zadośćuczynienia na rzecz pokrzywdzonych obywateli polskich.

Charakterystyczne w tej mierze jest stanowisko prokuratora generalnego ZSRR N. S. Trubina, który w piśmie do Gorbaczowa pisał: „Sądząc z wypowiedzi polskiej strony, nie można wykluczyć, że po zakończeniu śledztwa rząd Polski postawi

problem materialnego zadośćuczynienia po każdym zabitym żołnierzu polskim”¹³.

Również w rozmowach z wysoko postawionymi urzędnikami, z prokuratorami, z przedstawicielami gabinetu Jelcyna, obok kwestii ementarzy, mówiono, że przy układaniu stosunków polsko-rosyjskich w nowym wymiarze sprawa katyńska musi być ostatecznie wyjaśniona i całkowicie doprowadzona do końca zgodnie z postanowieniami prawa i humanitaryzmem¹⁴.

¹³ Pismo generalnego prokuratora ZSRR N. S. Trubina do prezydenta Gorbaczowa z 15 V 1991 r., DPMS ASK.

¹⁴ Notatka informacyjna..., s. 11. Wyniki obrad zespołu ds. humanitarnych, pismo ze wspólnych ustaleń zakończone zostało następującym zapisem: „Zadośćuczynienie Polakom — ofiarom represji stalinowskich”, DPMS ASK.

JĘDRZEJ TUCHOLSKI
Warszawa

DIARIUSZ EKSHUMACJI W CHARKOWIE I MIEDNOJE

W dniach 25—28 VI 1991 r. zastępca prokuratora generalnego mgr Stefan Śnieżko przyjmował w Warszawie przedstawicieli Naczelnej Prokuratury Wojskowej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich: płk. Aleksandra Trietieckiego, prowadzącego tzw. sprawę 159 (sprawa katyńska), płk. Nikołaja Anisimowa, płk. Stefana Rodziewicza oraz płk. Jurija Szumiejkę ze Sztabu Generalnego Armii Sowieckiej. Uzgodniono wówczas ostatecznie, że w związku z prowadzonym przez Naczelną Prokuraturę Wojskową ZSRR śledztwem w sprawie ustalenia losu polskich jeńców, którzy w latach 1939—1940 byli więzieni w łagrach NKWD w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, w przewidzianych na okres letni 1991 r. ekshumacjach wezmą również udział przedstawiciele polskiej prokuratury i polscy eksperci niektórych specjalności.

Ekshumacje zaplanowano od 25 VII do 9 VIII 1991 r. w Charkowie oraz od 15 do 30 VIII 1991 r. w Miednoje koło Tweru (dawnej Kalinin).

Do 11 VII ustalono skład ekipy polskiej:

— szef ekipy, mgr Stefan Śnieżko, zastępca prokuratora generalnego;

— płk mgr Andrzej Komarski, szef Prokuratury Wojskowej Warszawskiego Okręgu Wojskowego;

— mgr Zbigniew Mielecki, prokurator w Ministerstwie Sprawiedliwości;

— mgr Henryk Stawryło, prokurator w Ministerstwie Sprawiedliwości;

oraz biegli:

— dr Erazm Baran, adiunkt w Katedrze i Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie;

— dr hab. Roman Mądro, docent w Katedrze i Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Lublinie;

— prof. dr hab. Bronisław Młodziejowski, antropolog, pod-

inspektor policji, dyrektor Instytutu Nauk Policyjnych w Wyższej Szkole Policji;

— prof. dr Andrzej Nadolski, kierownik Zakładu Archeologii Polski Środkowej Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk;

— Elżbieta Refj, kierownik Biura Informacji i Poszukiwań w Zarządzie Głównym Polskiego Czerwonego Krzyża;

— mgr inż. Jarosław Rosiak, komisarz policji, specjalista z zakresu broni palnej w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Głównej Policji;

— płk w st. sp. Zdzisław Sawicki, ekspert z zakresu fałszerstwa i mundurologii;

— mgr inż. Jędrzej Tucholski, asystent dyrektora Instytutu Elektrotechniki, ekspert z zakresu historii;

— Aleksander Załęski, aspirant policji, ekspert fotografii w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Głównej Policji.

Po zakończeniu prac w Charkowie mają nastąpić zmiany: prokuratorów płk. Komarskiego i mgr. Stawryłę zastąpią płk dr Stanisław Przyjemski* i płk dr Przemysław Tomaszewski, archeologa prof. Nadolskiego — doc. dr hab. Marian Głosek, a specjalistów z policji inż. Rosiaka i Aleksandra Załęskiego — mgr inż. Władysław Kowalczyk i mgr Jerzy Michalski.

Ekipie będą nadto towarzyszyli:

— kapelan ksiądz prałat Zdzisław Peszkowski, profesor Polskiego Seminarium Duchownego w Orchard Lake (stan Michigan) w USA, działający z własnej woli i powołania;

— mgr Józef Gębski, reżyser z Wytwórni Filmów Dokumentalnych wraz z kamerzystą Waldemarem Grodzkim i asystentem operatora Jerzym Snochem;

— mgr Stanisław Mikke, zastępca redaktora naczelnego „Palestry”;

— Waldemar Linek, kierowca autokaru.

22 lipca

Godz. 5.30. Pogodny ranek. Odjazd autokaru sprzed gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie. Ponieważ są wolne miejsca, ekipa zabiera ze sobą (jako pasażerów) ośmiu dziennikarzy (oprócz naszych filmowców i pana Mikkego). Brakuje ks. Peszkowskiego, którego formalności zatrzymały w Warszawie — dołączy później. Ja również nie jadę, tego bowiem dnia po południu odlatuję z delegacją Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Ministerstwa Obrony Narodowej

* Nie przybył.

na rozmowy do Moskwy w sprawie trzech polskich cmentarzy — w Charkowie, Katyniu i Miednoje, jakie w przyszłości mają tam powstać po zakończeniu czynności ekshumacyjnych.

23 lipca

Godz. 23.30. Burza. Przylatuję samolotem z Moskwy do Charkowa po rozmowach w MSZ ZSRR i MSZ Rosji.

24 lipca

Godz. 14.20. Piękna słoneczna pogoda. Pod Wałkami, w lesie przy szosie Połtawa—Charków, opodał pola bitwy Frontu Stepowego we wrześniu 1943 r., oficjalne powitanie polskiej ekipy przez zastępcę naczelnego prokuratora wojskowego ZSRR, gen. mjr. Wiaczesława Frołowa, oraz pułkowników Trietieckiego, Anisimowa, Rodziewicza i przedstawicieli Zarządu KGB w Charkowie. Witają nas ciepłymi słowami i kwiatami. Potem drugie śniadanie na świeżym powietrzu. Tutaj dołączam do kolegów. Odjazd do Charkowa.

Ekipa zostaje zakwaterowana w hotelu „Kijowskim”. Po obiedzie wyjazd na lustrację przyszłego miejsca pracy, do VI kwartału charkowskiej strefy parkowo-leśnej, w pobliżu osiedla Piatichatki. Przy szosie świeżo ukończony, kamienny pomnik ku czci ofiar spoczywających w tym lesie: Ukraińców, Polaków i Rosjan — gest miejscowego społeczeństwa, zbudowany własnymi siłami z inicjatywy, jak mówią tutejsi, charkowskiego KGB. Główne motywy pomnika: krzyż katolicki i wryty na płycie wiersz Adama Asnyka, wybrany przez Tatianę Aleksandrownę, żonę szefa wydziału śledczego KGB, mjr. Mikołaja Murzina.

Tereniem przyszłej ekshumacji jest oddalony około 50 m od szosy Charków—Biełgorod, na oko 40—50-letni las liściasty (przeważa jesion i olcha). Pełno tu zapadlin w ziemi. Obszar ten to poprzecinany ścieżkami, wygradzony siatką trapez o podstawie dłuższej (równoległej do szosy) około 130 m i krótszej 65 m, odległych od siebie około 110 m. Za siatką również widoczne zapadliny. Terenu strzeże wojsko. Trzy zelektryfikowane namioty do pracy i posiłków rozstawiono wśród drzew, w pobliżu bramy umywalnia polowa i latryna, wojskowy telefon polowy, przyłączony do sieci miejskiej, punkt sanitarny, skompletowane narzędzia i stoły do pracy. Widać dobrą organizację. W centralnym punkcie lasu, na przecięciu ścieżek, brzoźowy krzyż postawiony w ubiegłym roku przez Energopol.

Okolo godz. 19.00 improwizowana konferencja prasowa w lesie; tłum dziennikarzy polskich oraz sowieckich — z Moskwy, Kijowa i miejscowych. Dużo pytań do prokuratora Śnieżki.

Po kolacji odprawa w pokoju szefa ekipy — podział zadań, potem pobranie ubrań ochronnych (drelichy robocze, buty i rękawice gumowe). Idziemy spać po północy.

25 lipca

Pogoda bez zmian. O godz. 10.00 płk Trietiecki uroczystym głosem zapowiada rozpoczęcie prac. Tłum ludzi. Oprócz wojska (ze wspomagającej 90-osobowej wydzielonej kompanii z Charkowskiej Dywizji Zmechanizowanej z Dniepropietrowska) oraz nas, członków obydwu ekip, mnóstwo dziennikarzy, jacyś cywile — zapewne większość to KGB, są również „memoriałowcy”. Trudno będzie pracować.

Różdźkarz (!), sprowadzony przez KGB, wskazuje stanowisko nr I — tu rzekomo mają leżeć polscy generałowie i pułkownicy. Prof. Młodziejowski poleca w tym miejscu otaśmować jeden ar i podzielić go na ćwiartki (5 x 5 m). Teraz wkraczają saperzy z wykrywaczami min. Wszyscy odsuwają się nieco, za chwilę zostają zatknięte czerwone chorągiewki z literą „M” (oczywiście, nic tam nie było, jakieś metalowe odłamki). O godz. 10.58 pierwszy sztych łopaty — tłum ciekawskich napiera. Emocje olbrzymie. Po niedługim czasie prof. Młodziejowski znajduje kość piętową ... i do południa nic więcej. Żołnierze dokopują się do calca, jednolitej nie naruszonej żółto-brązowej ziemi, zalegającej tu na głębokości 1,3—1,5 m. Tłum stopniowo rzednie.

Przerwa obiadowa. Po niej wejście na teren ekshumacji zostanie ograniczone wyłącznie dla osób bezpośrednio zatrudnionych. Inaczej nie da się pracować.

W tym czasie energiczny mjr Władimir Jorszyk z charkowskiego KGB potwierdza będącą w moim posiadaniu relację o penetrowaniu tego terenu na początku lat siedemdziesiątych i obrabowaniu części grobów przez poszukiwaczy „skarbów”, głównie złota. Daje do wglądu protokoły przesłuchań, udostępnia odbitki, na których widnieją polskie odznaczenia, odznaki pułkowe i monety. Mówi, że w lesie tym chowano od 1938 r. zamordowanych przez NKWD Ukraińców, Rosjan i Bóg wie kogo jeszcze, nie tylko Polaków. Płk Trietiecki potwierdza.

Wznowienie prac o godz. 15.00. Podczas przerwy płk Trietiecki rozstawił w lesie żołnierzy z łopatami na kilku stanowiskach sondażowych. Nie minęło pół godziny, a na stanowisku nr V wydobyto pierwszy polski eksponat — metalowy guzik mundurowy z orłem. Głębokość zaskakująco mała, poniżej pół metra! Znowu emocje, dochodzi do krótkich śpieć. (Po co to wszystko opisujecie? Piszemy my, protokół jest wspólny — to do prokuratora Mieleckiego i dr. Barana młodzi pro-

kuratorzy sowieccy, Jabłokow i jeszcze ktoś). Pułkownicy Trietiecki i Rodziejewicz łagodzą spór. Denerwuje nas, że wszystkie znaleziska są natychmiast „zabezpieczane czasowo” przez sowieckich prokuratorów (później rzeczywiście wszystko zwrócili).

Gen. Frołow alarmuje:

— Wstrzymać prace, niewypał artyleryjski!

Jest niemiecki pocisk od „stopiątki”, bez zapalnika. Nic groźnego, generał uspokaja się, pracujemy dalej.

Tymczasem na stanowisku nr V wydobywają dalsze polskie guziki, przednią część polskiej czapki polowej, futerał od lornetki i kości, kości. Czaszek na razie nie ma. Podziwiamy sokoli wzrok żołnierzy, osiemnasto—dziewiętnastoletnich Azjatów. Niczego nie przepuszczają. Upał w tym lesie niesamowity, niemal tropik. Opada napięcie — a więc to na pewno tu, trzeba dalej skrupulatnie szukać. Mówi gen. Frołow:

— No i macie polskie rzeczy, czego tu jeszcze kopać? Wszystko jasne dla śledztwa.

Po kolacji nasz szef zapowiada od jutra codzienne odprawy wieczorne. Mamy przejąć inicjatywę, pracować w dołach, poszukiwać masowych grobów, ustalić zarys cmentarzyska.

26 lipca

Pogoda bez zmian, upał. Prace na stanowiskach nr III i V. Na III kieruje nimi prof. Młodziejowski, na V doc. Mądros i dr. Baran. Idę pokazać teren prokuratorowi Stawrylle. Po drodze spotykamy st. lejtn. Koczeniuka, paru żołnierzy i różdźkarza — robią próbne odkrywki. Nieszczęsny różdźkarz, nic mu się nie udaje, same pułdy. Żołnierze znajdują pod płotem (stanowisko VII) trochę kości, nie wiadomo czyje. Nieco dalej (nr VIII) pod ściółką garść polskich guzików wojskowych, nadpalone ukraińskie gazety, a tuż pod nimi ... żelazne łóżko! Głębiej nie ma nic. Czyżby w nocami poszukiwacze „skarbów” palili ogniska i przeglądali wydobyte z dołów mundury? Być może.

Gen. Frołow zbiera swoich ludzi i daje im generalski opeer:

— Brać przykład z Polaków, uczyć się od nich, pracować ostro.

Głos jego słyhać dobrze z oddali. Z mjr. Turkiewiczem z twerskiego KGB studiujemy nasze fotografie lotnicze. Major pokazuje domniemany rejon cmentarzyska w Miednoje. Znajdować ma się ono w lesie, może ze sto metrów na północny wschód od miejsca, w którym spodziewaliśmy się je znaleźć. Zobaczymy na miejscu.

Prof. Młodziejowski wydobywa z wykopu III pięć szkiele-

tów z zachowanym obuwiem, ale niepolskim, miejscowym. Ukraińcy lub Rosjanie. W wykopie V cenne znaleziska: kości, wojskowe buty z cholewami, są i cztery czaszki. A ponadto dalsze polskie guziki, fragmenty mundurów (zielony polski kam-garn), gwiazdka oficerska, ciężka manierka wojskowa, po przecięciu której widać galarete (skawalone wino?), złota dziesięciokoronówka austriacka, polski kalendarzyk reklamowy, odbita na celofanowej obwolucie ostatnia strona okładki książeczki wojskowej. Pod wpływem światła słonecznego część liter szybko znika z celofanu.

W lesie parno, duszno, leje się pot. Młodzi żołnierze pracujący łopatami szybko słabną.

Około godz. 13.00 wizytacja: ambasador Stanisław Ciosek, konsul generalny Michał Żórawski, członkowie delegacji polskiej ze Stanisławem Broniewskim „Orszą”, którzy prowadzili w Moskwie rozmowy na temat cmentarzy. Nieco zamieszania. Po obiedzie półgodzinne spotkanie z naszymi oficjelnymi w hotelu, a potem ekipa jedzie do siedziby KGB przy ul. Dzierżyńskiego, na rekonasans miejsca egzekucji z 1940 r. Słyszymy od gen. Gibadulowa (szef charkowskiego Zarządu KGB), że podobno od 1938 r. rozstrzelano nie w podziemiach więzienia wewnętrznego, lecz w baraku zwanym „serajem”, wybudowanym na środku dziedzińca, w celi dźwiękochłonnej, po 100—120 ludzi każdej nocy. Tego baraku już nie ma, zachowały się jedynie fundamenty i fragment białej terakotowej posadzki w stylizowane szaro-fioletowe gwiazdy.

Po kolacji półgodzinna odprawa u szefa naszej ekipy. Wy-miana spostrzeżeń, zadania na dzień następny.

27 lipca

Upał, ponad 30°C. Dziś nasi sowieccy partnerzy spóźniają się; zaczynamy o 9.43. Wjeżdża wojskowa koparka do kopania okopów (transzei). Pod kierunkiem płk. Komarskiego maszyna zaczyna ryć za brzoźowym krzyżem. Długo nie ma nic, wreszcie natrafiają na czaszkę z raną postrzałową, polską manierkę, fragmenty umundurowania, buty. Będzie to stanowisko nr XXII. Gleba jest wilgotna, brzydki zapach; odtąd obowiązkowa praca w rękawicach. Zostaje pobrana próbka gleby do analizy. Stanowisko pozostawia się otwarte do poniedziałku, by nieco podeschło.

Tymczasem niecierpliwy gen. Frołow rozrzucił żołnierzy po lesie dla wykonania próbnych sondaży, to tu, to tam, bez planu. Niewiele z tego pożytku. Żołnierze kopią nie głębiej niż pół metra, coś znajdują — tu kostkę, tam kawałek obuwia, gdzie indziej skorupki fajansowych naczyń, a potem zwalniają

tempo, kładą się, wyraźnie tracą siły. Coraz parniej. Fatalna aura i bałagan, a do tego świadomość, że dziś sobota i wolne popołudnie — żołnierze niecierpliwie czekają, kiedy zostanie ogłoszony koniec pracy. Na stanowisku VIII znajdują jeszcze pięć polskich guzików, potem już nic.

Na stanowisku nr V normalna praca. Prokurator Mielecki i doc. Mądro wchodzą coraz głębiej pod ziemię odsłaniając kości. Pierwszy „nieśmiertelnik”, niestety skorodowany, a potem jednostrzałowy zabytkowy pistolet z bocznym zapłonem (jak zdołano ukryć go w obozie?), guziki wojskowe, materiał mundurowy, piękny fajansowy kubek z wytwórni we Włocławku. Vis-à-vis prowadzi się prace w wykopie IV — okazuje się, że to śmietnisko. Duża ilość fajansowych skorup z manufaktur sowieckich. Nie ma sensu kopać głębiej. Prof. Młodziejowski zaczyna wykop nr IX. Znowu znajduje dwa szkielety tutaj-szych ludzi z charakterystycznym ubożuchnym gumowym obuwiem.

Dłuższa rozmowa prokuratorów Śnieżki i Stawryły z gen. Frołowem. Generał komunikuje, że prace muszą zakończyć się bezwzględnie do 9 VIII, tego dnia wojsko zostanie wycofane. Sprzeciw Stefana Śnieżki, że o terminie zakończenia prac powinno decydować odnalezienie grobu masowego, pozostaje bez echa.

— Z przebiegu dotychczasowego śledztwa i tego, co tu dotychczas znaleziono — mówi generał — wynikają bezsporne dowody. Czego tu jeszcze szukać? Masowego grobu? Znajdzie się grób, czasu jest dosyć. Kto tu u was decyduje, dlaczego archeolog, a nie kryminolodzy? A chcecie dłużej pracować, niech rządy się dogadają, to przecież kosztowna sprawa. I tak dalej.

Frołow zresztą bardzo chwali naszą ekipę, podkreślając, że się od nas uczą. Nie jest to już ten oschły generał, jakim wydał nam się pierwszego dnia. Wyraźnie rozkręcił się, nie jest sztywny, widać, że spodobała mu się nasza fachowość, organizacja i tempo. A co do rygorów, które usiłuje narzucać, tłumaczymy sobie, że zapewne otrzymał taki rozkaz z Moskwy.

Potem rozmowa Jurija Żdanowa z „Memoriału” z prokuratorem Stawryłą. Żdanow był jednym z chłopców, którzy tu kopali na początku lat siedemdziesiątych, poszukując „skar-bów”. Do szefa naszej ekipy zgłosił się Maksim Markowicz Przymendo, wnuk Polaka, oficera carskiego, a potem sowieckiego, rozstrzelanego w 1937 r., który obecnie został zrehabilitowany. Wnuk prosi o pomoc w ustaleniu miejsca pochówku dziadka.

Dzisiaj koniec pracy o godz. 13.00. Po obiedzie zwiedzanie miasta, a po kolacji tradycyjna odprawa. Jutro wyjazd do Starobielska.

Z protokołów przesłuchań (10 IV i 16 V 1991 r.) Mitrofana Wasilewicza Syromiatnikowa (ur. 1908).

Od 1936 r. był pracownikiem NKWD, a od 1938 oddziałowym wewnętrznego więzienia w Charkowie przy ul. Dzierżyńskiego. W tym czasie zaprzestano grzebać zwłoki rozstrzelanych na starym cmentarzu żydowskim. Zaczęto wozić je do strefy leśnej przy szosie biełgorodzkiej, na teren wygradzony zielonym drewnianym płotem. Chowano 70—100 m od szosy w dołach wzdłuż ogrodzenia, za które przez bramę „czarna droga” wjeżdżały samochody z trupami.

Wiosną 1940 r. zaczęto przywozić polskich oficerów z jakiegoś obozu na stację rozrządową charkowskiego Dworca Południowego. Chodziły słuchy, że podnieśli tam bunt. Z dworca *czarnymi woronami* wożono ich do więzienia przy ul. Dzierżyńskiego. Tam byli przetrzymywani przez kilka dni, potem sprowadzani do piwnic. Przy egzekucji obecny był prokurator i komendant Kuprij. Gdy miał dyżur Syromiatnikow, osobiście doprowadzał grupy Polaków z cel do piwnicy i przekazywał dalej. Wprowadzani byli pojedynczo do celi pozabawionej okien, gdzie ich likwidowano. Strzelano z Nagantów. „Obsługa komendancka” była następująca: Safonow, Tichonow, Kirpiczny, Skakun, Rudniew, Myłow. Z reguły rozstrzeliwania zaczynało się wieczorem, a po północy wożono trupy Polaków do lasu dwiema półtoratonówkami (GAZ), wybitymi blachą, po około 25 zwłok na samochodzie. Syromiatnikow czasami ładował trupy na samochody i jeździł na miejsce. Były tam już wykopane ręcznie przez pracowników komendantury jamy o wymiarach 2 x 4 m, głębokie na 2 m. Trupy zrzucano w poświęchu, bez przeszukiwania, przysypywano jakimś białym proszkiem i zakopywano. Wśród przywiezionych do Charkowa Polaków była z pewnością jedna kobieta. Syromiatnikow przypuszcza, że została rozstrzelana.

28 lipca

Godz. 9.50 odjazd autokarem do Starobielska przez Czugujew i Kupiańsk. Zabieramy dziennikarzy i filmowców. Pilotuje nas oficer KGB Andriej Sajko. Nawierzchnia fatalna, widoki urocze — łąny słoneczników, trochę lasków, piękny północny Doniec. Postój w Kupiańsku na ugaznienie pragnienia. Bardzo dokuczają upały, a do tego cały czas dmucha suchy stepowy

wiatr. W Starobielsku o godz. 15.00 czeka na nas obiad w restauracji.

Jedziemy najpierw na zapuszczony stary cmentarz miejski, gdzie odnajdujemy bezimienne mogiłki zarosnięte trawą — są to polskie groby z lat 1939—1940. Tak nas informuje miejscowy Ukrainiec, zachowujący *incognito*. Powiada, że tym miejscem opiekowała się Polka, Lesia Janowna Roth, która blisko 20 lat temu przywędrowała z synem Jurą do miasta nie wiadomo skąd. Przychodziła tu zawsze, pielęgnowała groby, zmarła 7—8 lat temu w wieku około 65 lat. Syn mieszka do dziś w Starobielsku — gdzie, nie potrafi wskazać.

Teraz zajeżdżamy przed budynek stacji kolejowej, skąd odchodziły transporty z polskimi oficerami do Charkowa. Ze stacji udajemy się do odległego około 3 km monasteru, gdzie mieścił się łagier. Stacjonuje tu obecnie jakaś jednostka lotnicza, mimo to wpuszczają nas. Obydwie cerkwie, duża i mała, są zamknięte na kłódkę; nie chcą ich otworzyć. Dach dużej, zniszczonej, porasta zielsko, jakieś krzewy. Pozwalają nam wszędzie chodzić i fotografować, choć to obiekt wojskowy. Płk Komarski stoi długo na baczność przed zamkniętą świątynią, potem ukradkiem ociera łzy. Tu był trzymany jego ojciec, podporucznik 26 pp.

Ruszamy na poszukiwanie budynku przy ul. Kirowa 5, w którym podobno byli trzymani oddzielnie generałowie (i pułkownicy?). Nie możemy trafić, w końcu stary Ukrainiec Włodzimyr Michajłowicz Dymicz mówi, że to nie tu. Dom ma być z czerwonej cegły, na rogu Komunardów i Lenina. Pamięta polskiego generała, któremu czasami pozwalano wyjeżdżać pod eskortą samochodem na spacer. Mieszkał z nim 12-letni chłopiec. W suterenie mieściła się stołówka, tak że z ulicy widać było spożywających posiłki polskich oficerów.

Podjeżdżamy autokarem, wysiadamy i dowiadujemy się, że obecnie w tym budynku mieści się Zarząd KGB Rejonu Starobielskiego (50 lat temu NKWD). Duży obiekt. Jakaś starsza Ukrainka potwierdza, że byli przetrzymywani tutaj polscy oficerowie, a z nimi 12-letni *paryniok*. Urzędował tu także szef Zarządu NKWD, a na dziedzińcu stał zawsze w pogotowiu *czornyj woron*.

Jest już późne popołudnie, pora wracać. Za Starobielskiem olbrzymi żuraw studzienny i doskonała woda źródłana. Przewornie robimy zapasy. W Kupiańsku rozpętuje się potężna burza, która towarzyszy nam aż do Czugujewa. Kierowca z trudem panuje nad wozem. Mijamy pusty samochód osobowy, wyrwiony kołami do góry, parę kilometrów dalej leży na

jezdni człowiek. Nasz pilot poleca zatrzymać się przy najbliższym posterunku GAJ, zgłasza wypadki, potem jeszcze gdzieś telefonuje. Dojeżdżamy do hotelu dobrze po 23.00, akurat przestaje łać. Na zegarku 1.50, gdy kładziemy się do łóżek.

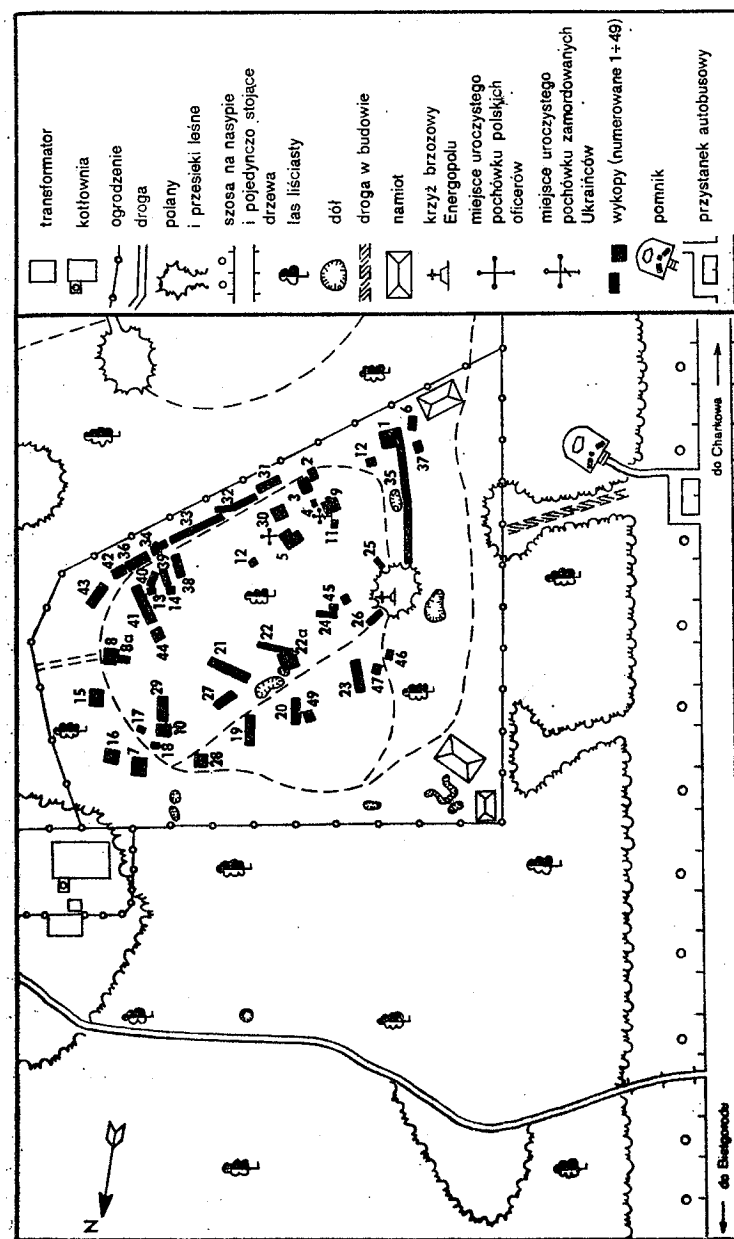
29 lipca

Godz. 2.40. Nieoczekiwana pobudka. Telefon z recepcji: na dole czeka ks. prałat Peszkowski. Witam go serdecznie, jesteśmy wreszcie w komplecie. Ksiądz przenocuje w hotelu „Charków”, gdzie konsulat załatwił mu lokum.

Po śniadaniu zabieramy księdza i jedziemy do lasu. Ciepło, wilgotno, ale nie ma upału. Po wczorajszej ulewie zrobiła się paskudna gлина.

Prof. Młodziejowski na stanowisku nr IX ekshumuje dalsze kompletne szkielety z głębokości 2 m, razem 14, w tym tylko jedna czaszka bez widocznej rany postrzałowej. Brak towarzyszących szczątkom przedmiotów o polskich cechach, są za to kawałki rosyjskiego obuwia. Nie nasi. Czaszki szerniałe, poprzerzeliwane; z czernią kości kontrastują liczne złote koronki na zębach. Ten kontrast robi silne wrażenie.

Na stanowisku V schodzą do około 1,5 m i znajdują dzisiaj siedem czaszek. Do głębokości 0,85—1 m wszystko zostało przemieszane. Kości długie leżą na czaszkach w przedziwnych pozycjach, żebra nie tam, gdzie trzeba, rozrzucone kręgi, część kości jest połamana, słowem — nieład anatomiczny. A obok buty, fragmenty umundurowania, wyposażenie wojskowe. Wyżej było sporo przedmiotów o cechach polskich, schodząc głębiej znajduje się je także, ale sporadycznie. Całość robi wrażenie, jak twierdzą zgodnie pracujący w tym dole dr Baran, prokurator Mielecki i doc. Mądro, grobu wtórnego. Efekt rabunku dokonanego przez dzieci czy też działalności NKWD? Dużo ciekawych polskich akcesoriów, m.in.: blaszany emaliowany biały trojak z widocznym na pokrywce napisem „Made in Poland”, ebonitowa nakrętka z napisem fabrycznym „Maude. Rival. Warszawa”, metalowe denko o średnicy 9 cm, na nim napis „ZS Poraj 20”, naramiennik kapitański, pionek szachowy, wyrzeźbiony ręcznie w drewnie (w obozie?), polskie wojskowe buty z długimi cholewami (oficerki i saperki) — sterczą w nich kości piszczelowe i strzałkowe, czerwona bańka na mleko pod korzeniami pobliskiej olchy, na denku znowu „Made in Poland”, a w bańce sześć metalowych widelców (na trzonku jednego z nich: „Cafe Versal Kowel”) oraz drewniany pędzel malarski, na którego trzonku z trudem odczytujemy „DT (?) Wincklera syn”, kawałek fajansowego kubka z napisem „Włocławek”, a poza tym buty, guziki wojskowe, fragmenty mun-



Szczic 5. Rejon ekshumacji w Charkowie

durów, menażka, manierka itd. — wyłącznie polskie znaleziska.

Stanowisko XXII musi jeszcze schnąć po wczorajszym deszczu. Płk Komarski kroczy za koparką na odcinku od stanowiska XXII do VII i potem do VIII nie znajdując nic. Zawraca więc i zaczyna kopać nieco na prawo od stanowiska V. Niemal od razu wykopuje mnóstwo polskich akcesoriów. Będzie to stanowisko nr XXX, najbogatsze w polonika, choć to „śmietnik” niemal bez szczątków biologicznych. Wiele przedmiotów nosi ślady palenia; być może jest to dobytek jeniecki, przywieziony po egzekucji z więzienia i częściowo spalony nad dołem. Siadamy nad tym: prof. Nadolski, pani Rejfova, płk Sawicki i ja. Odstawiamy maszynę, zabierają się do pracy żołnierze z łopatami i sitem. Wykopują najróżniejsze rzeczy: klamry od oficerskich pasów głównych, okucia i zamki od walizek, klucze — do zamków drzwiowych i walizek, przeróżne sprzączki od oporządzenia wojskowego — sporo od chlebaków, szczyryk, haki do wciągania na nogi oficerek, karabińczyki, polskie monety o różnym nominale, gwizdek oficerski, miniaturka Medalu Pamiątkowego za Wojnę 1918—1921, nakrętka od orła lub odznaki pułkowej, pieczętka do laku (?), łańcuszek do szabli, zegarek, ostroga, dwa połamane krzyżyki, medalik, spinki do mankietów, końcówka akselbantu, guziki wojskowe, pocięta metalowa łyżka, łuski, pociski, maszynki do golenia, szkło okularowe, porcelanowy flakonik ze znakiem wytwórni w Ćmielowie itd. Wśród tego tylko dwa kawałki kości. Inż. Rosiak przy swoim polowym stoliku laboratoryjnym pracuje bez przerwy, pan Załęski fotografuje wydobyte przedmioty.

Koniec pracy o godz. 18.00. Pół godziny później ks. Peszkowski rozpoczyna pod brzożowym krzyżem połową Mszę św. Jest wśród nas Nina Łapczinskaja z „Memoriału” (kustosz Muzeum Historycznego w Charkowie), jakieś dwie Ukrainki, skupiony i przejęty płk Trietiecki, pułkownicy Szumiejko i Rodziewicz, gromadka żołnierzy, nawet kilku z KGB. Po mszy idziemy z księdzem śpiewając „Boże coś Polskę”, by wrzucić grudki ziemi z Katynia do wykopów nr V i nr IX, gdzie spoczywają Polacy i Ukraińcy. Potem ksiądz prałat rozdaje medaliki. Płk Trietiecki bierze dwa i zwraca się do płk. Szumiejki:

— Bierz drugi, dla Lenki.

Wieczorem ks. Peszkowski przeprowadza się do naszego hotelu. O godz. 21.00 składa mi wizytę Żenia Medresz z „Memoriału” — mamy szereg spraw do omówienia. Pada informacja o niedzielnej giełdzie kolekcjonerów; może tam znajdzie się coś, co wydobyto z tych dołów przed laty? Żenia podaje

swoje informacje odnośnie do Starobielska. W obozie jeńcy kwaterowali w obydwu cerkwiach, przy tym osobno pułkownicy w dwu zachowanych do dziś parterowych budynkach. Generałów ulokowano w mieście, w domu przy rogu ulic Oktiabrskiej i Kirowa; stołowali się oni w suterenie na rogu Komunardów i Wołodarskiego (obecnie Lenina), gdzie na piętrze mieszkał, a na parterze pracował (pisał) gen. Franciszek Sikorski. Generała odseparowano z uwagi na stałe szykany współwięźniów za kapitulację Lwowa. Naczelnikiem obozu był st. lejtn. bezpieczeństwa państwowego Bierieżkow. Początkowy stan obozu — 3946, w dniu 1 II 1940 r. — 3909, wywieziono 3891 (łącznie z transportem do Juchnowa).

Prokurator Śnieżko, bardzo zadowolony z pracy inż. Rosiaka i pana Załęskiego, ma zamiar zatrzymać ich do końca — chce, by pojechali również do Miednoje. Mają telefonować do domu, zadecydują żony, ponieważ trzeba będzie odwołać zaplanowane urlopy.

30 lipca

Słonecznie, ciepło, rzeźwy podmuch słabego wiatru — można wytrzymać. Prof. Młodziejowski przechodzi ze stanowiska IX na XXII. Na stanowiskach nr V i XXX ci sami co wczoraj, bez zmian. Płk Komarski kopie dalej maszyną wzdłuż płotu, od strony sanatorium. Znajduje kości, brak przy tym polskich znalezisk, jest trochę obuwia gumowego, charakterystycznego — rosyjskiego. Będzie to stanowisko nr XXXIV. Prokurator Śnieżko jedzie do Czugujewa na przesłuchanie Syromiatnikowa.

Zaczyna się wydobywanie z wykopów V, XXII i XXX — wielkie ilości przedmiotów, wyłącznie polskie.

Stanowisko V: w dole pracują doc. Mądro i prokurator Mielecki, opisuje dr Baran (pod koniec dnia będzie tak zmęczony, że nie zdoła policzyć, ile znaleziono czaszek i na jakiej głębokości). Najistotniejsze znaleziska: portfelik, w nim trzy polskie monety, zetlałe banknoty (widoczny z trudem zielono-niebieski gilosz) i jakieś nieczytelne dokumenty; prostokątne lustro, odczytujemy na rewersie „[...]owarów [...] różnych. J. U. Goldsznajder. P[...] Tryb. St [...] Warsza[...]”; sklejone dwa kawałki papieru, na jednym z nich wyraźny fragment druku: „[...] Kania”; medalik z wizerunkiem świętych i kompletnym łańcuszkiem; „nieśmiertelnik” oblepiony ziemią, można odczytać: „Kocz[...]”, pod tym „Mikołaj Helena”, nic ponadto; fragment garnizonowej rogatywki; słynna drewniana apelówka — pierwszy eksponat tego rodzaju.

Stanowisko XXX: zbiera się dziś systematycznie łopatami

kolejne 30-centymetrowe warstwy ziemi po obu stronach wykopanego wczoraj maszynowo rowu i przesiewa. Najistotniejsze znaleziska: stylizowany monogram metalowy (14 x 25 mm) z łacińskimi literami „JS”; dolna część odznaki WSWoj., odmienna niż w posiadanym tu katalogu (trzeba będzie sprawdzić w Warszawie); nierozpoznana, przepalona odznaka; fragment ostrogi, a potem cała ostroga; znowu jakaś odznaka pułkowa z nakrętką — do późniejszego ustalenia; guziki wojskowe, monety polskie, sprzączki itd. Dużo elementów nosi ślady ognia — są stopione przedmioty szklane, nadpalona kostka, na głębokości do 30 cm grunt zaciemniony, prawdopodobnie są to ślady ogniska.

Stanowisko XXII: prof. Młodziejowski ma szczęśliwą rękę — z przyrządu urobku maszynowego wydobywa płaski zegarek na rękę z wygrawerowanym napisem: „Za wytrwałość i dyplom matka. 28.V. 34 r.” Brak szkiełka, wskazówek, jest jednak po nich ślad na tarczy. Zegarek zatrzymał się o godz. 8.00 lub 20.00. Potem manierka; ebonitowa cygarniczka z metalowym pierścionkiem, ułamana tuż przy ustniku; krótka skórzana kurtka, zapinana na guziki wojskowe; na koniec pękata skórzana portmonetka. Kości dużo, odsłonięto szczątki dziesięciu osób. Prof. Młodziejowski twierdzi stanowczo, że grób ten nie był wcześniej odkrywany.

Przez tę portmonetkę kończymy z inż. Rosiakiem pracę nie o 18.00, lecz godzinę później, wokół nas głowa przy głowie, z dala od ołtarza spogląda z wyraźnym wyrzutem ks. Peszkowski, ubrany w ornat. Czekają jednak cierpliwie.

Najpierw inż. Rosiak ostrożnie wyjął (po zdjęciu dwu zamczków) dobrze zachowany sowiecki znaczek pocztowy z głową kołchoźnicy o nominale 10 kopiejek, potem ruble papierowe, perforowaną pojedynczą klatkę z filmu małoobrazkowego (rysunek zniknął, pozostał przezroczysty celuloide), zapisany kawałek papieru, z którego dało się odczytać: „[...]tar[...]powszed. i św.[...] morski”, metalową odznakę Solidacji Mariańskiej, fragmenty kwitu w języku polskim: „No[...]OWANIE”, jeszcze jakieś papiery (zostawiamy na jutro), stalówkę, piórko kreślarskie, monety: 10-złotową, trzy po 5 zł, 19 drobnych polskich monet groszowych o różnym nominale, kawałek nieregularnego metalu.

Podczas kolacji telefon od żony red. Mikkego. Inż. Kowalczyk nie przyjedzie z radarem do poszukiwań w ziemi, wyjechał z Warszawy z grupą studentów — twierdzą, że radar nie będzie działał w lesie (!?). Nasz szef jest wściekły, zostajemy zdani na samych siebie. O godz. 21.00 jadę z prokuratorami

Śnieżką i Stawryllą na spotkanie z „Memoriałem” do siedziby tego stowarzyszenia. Twierdzą tam, że zwłoki są pogrzebane również poza ogrodzeniem i po drugiej stronie szosy. Jesteśmy zmęczeni, bronimy się cały czas przed zaśnięciem. O 23.00 wracamy do hotelu.

Wynik przesłuchania Syromiatnikowa przez prokuratora Śnieżkę i płk. Trietieckiego dziś w jego mieszkaniu, w Czugujewie:

W NKWD na Dzierżyńskiego był starszym „korpusem” (oddziałem) w więzieniu wewnętrznym. Przywiezionym do więzienia Polakom odbierano od razu walizki. Syromiatnikow doprowadzał ich po kilku z cel do podziemia. Tu zdejmowano jeńcom płaszcze i pasy, a potem wiązano ręce. Siedzieli czekając swojej kolejki w piwnicy, zachowywali się godnie. Wprowadzany na rozstrzelanie, po sprawdzeniu tożsamości przez prokuratora ubranego po cywilnemu, był natychmiast zabijany strzałem w tył głowy. Na okrzyk „allo” wchodził do celi, w której rozstrzeliwano, żołnierze i wynosili zwłoki do „zasieku”, określając krwawiące głowy płaszczami. Strzelał tylko Kuprij. Syromiatnikow osobiście doprowadził do celi Polkę, której przy krępowaniu rąk wypadł z kieszeni płaszcz pierścionek. Pierścionek ten wręczył Kuprijowi.

Trupy woziły dwa samochody. Zwłoki układano na przemian głowa—nogi po około 30 na wozie. Syromiatnikow pojechał do lasu z pierwszą partią trupów, a po 10 dniach zachorował na żółtaczkę. Pamięta, że w lesie był jeden wielki dół na około 500 zwłok, do którego to dołu pod kątem wjeżdżał samochód i tu go rozładowywano, a także wykopane pod płótem jamy o wymiarach 2 x 4 m. Samochody przewoziły zwykle nocą tylko jedną partię, liczącą około 60 zwłok. Pamięta jednak, że raz wykonały dwa nawroty (120 trupów).

Po rewizji i obraniu Polaków z co cenniejszych przedmiotów przewożono z więzienia do lasu walizki oraz inne rzeczy osobiste, które również wrzucano do dołów.

W latach powojennych, 1943—1944, Syromiatnikow wizytował las z szefem NKWD. Wszystkie zapadliny wypełniono wówczas ziemią do równa.

NKWD stale interesowało się tym terenem.

Wewnętrzne więzienie miało cztery „etaże” (parter i trzy piętra). Cele, w których trzymano Polaków, znajdowały się na drugim i trzecim piętrze. Zabijano w „podwale” (piwnicy), w celi, którą Kuprij wysadził w 1941 r. w powietrze.

Oczekujący w kolejce na rozstrzelanie słyszeli strzały zza drzwi.

31 lipca

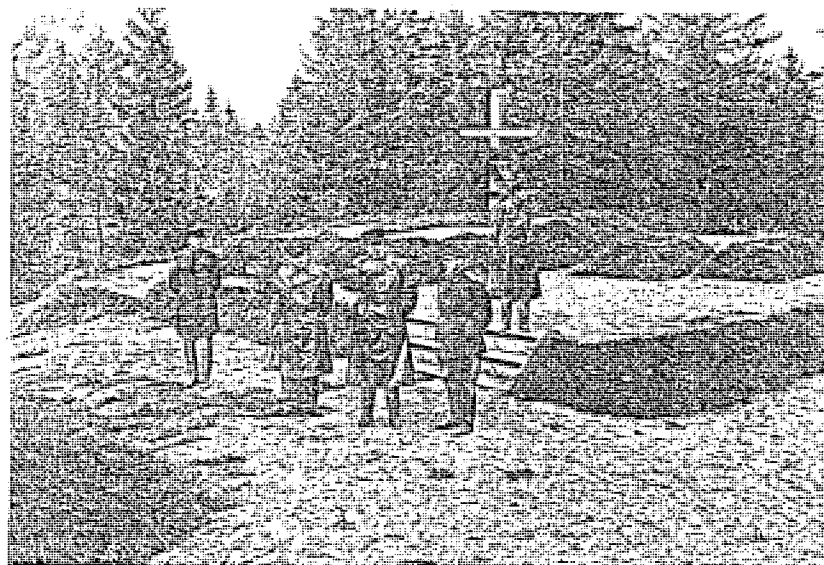
Piękny poranek, radio zapowiada 30°, tymczasem w południe mamy już 34° w cieniu, a po obiedzie aż +38°C! Mimo że czuje się leciutki wietrzyk, w lesie oddycha się z trudem. Przywykliśmy jednak do tego.

Nastroje dobre, oczekujemy dziś dalszych znalezisk. Na stanowisku nr V osiągnięto wreszcie, jak się wydaje, nietkniętą warstwę zwłok, obiecujące zapewne będą też wyniki w nieobrabowanym wykopie nr XXII. Pod płotem stanowiska XXXIV (zwłoki sowieckie) i XXXIX (prawdopodobnie polskie) czekają na eksplorację. I wreszcie ten niesamowity „śmietnik”, czyli dół nr XXX, wypełniony przez NKWD żołnierskim dobytkiem. Zostają dziś przesunięty do pomocy inż. Rosiakowi, którego czeka moc pracy. Innych zmian nie ma. Dowiadujemy się, że inż. Rosiak i pan Załęski dodzwonili się wczoraj wieczorem do domu i uzyskali zgodę żon — pozostaną z nami do końca. Cieszymy się wszyscy. Zadowoleni są także pułkownicy Trietiecki i Rodziewicz — poznali naszych kolegów z jak najlepszej strony.

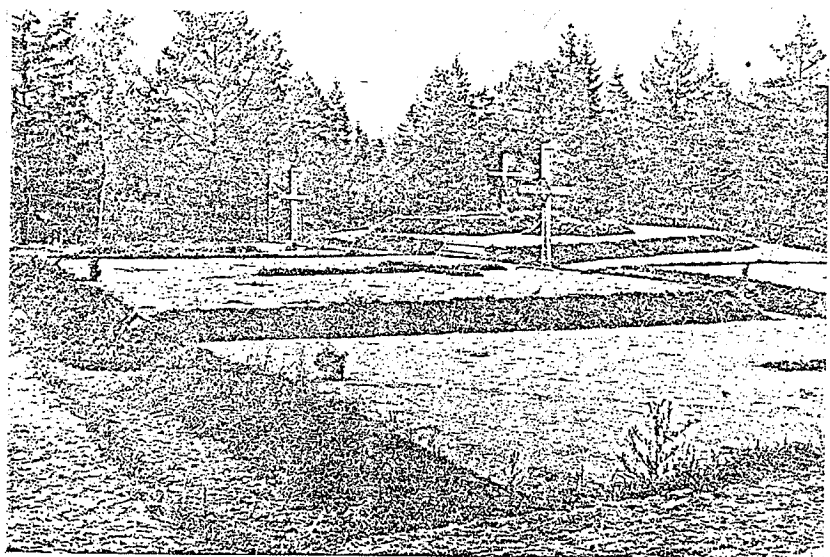
Przy namiocie ekspertów Ukraińcy i Rosjanie urządzili ekspozycję czaszek i kości swoich współrodaków, które zostały wydobyte z wykopów nr III i IX.

Ks. Peszkowski i prokurator Stawryłło (w garniturze, koszula zapięta na wszystkie guziki, krawat!) jadą z kurtuazyjną wizytą do miejscowej zwierzchności kościoła prawosławnego. Zaczynamy zastanawiać się nad programem uroczystości pogrzebowych w dniu 10 VIII, władze krajowe i konsulat w Kijowie, jak dotychczas, milczą. W „Krasnom Znamieni” był artykuł o naszych pracach z fotografią dr. Barana, w innej gazecie zdjęcie prof. Nadolskiego. Płk Trietiecki o godz. 9.15 ogłasza rozpoczęcie prac. Jak uprzednio, podam tylko istotniejsze znaleziska.

Stanowisko V: na głębokości około 1,6 m m.in. ciężka wojskowa manierka, coś w niej chlupie. Odkręcamy — napój o pięknym zapachu wina! Pobiera się próbkę do analizy. Potem but wojskowy z cholewą omotaną łańcuszkiem z medalikiem. Doc. Mądro siedzi w dole i bez przerwy dyktuje dr. Baranowi, który ze swymi notatkami przykucnął nad wykopem, otoczony kłębam dymu z nieodłącznego papierosa: — Kość udowa prawa, dalej udowa lewa, przełamane w połowie długości, pokryte białawą substancją oraz fragment talerza biodrowego, but z cholewą z nalotem białawej substancji, obcas z podkówką, w podeszwie ćwieki wojskowe metalowe, reszta cholewy... i tak dalej, przez cały dzień. W tym samym czasie pro-



Zdj. 1. Oficerowie sowieccy na cmentarzu PCK w Lesie Katyńskim po wycofaniu się Niemców 25 IX 1943 r.



Zdj. 2. Ogólny widok cmentarza PCK po odzyskaniu Lasu Katyńskiego przez Armię Sowiecką



Zdj. 3. Wykonywanie wykopów sondażowych w Lesie Katyńskim 20 i 21 XI 1991 r. Na pierwszym planie płk Aleksandr Trietiecki, po lewej w głębi ks. Zdzisław Peszkowski



Zdj. 4. Eksperti sowieccy pod kierownictwem płk. Stefana Rodziewicza badają wydobyte 20 i 21 XI 1991 r. na terenie Memoriału przedmioty i szczątki kostne



Zdj. 5. Na terenie Memoriału stoją: od lewej obserwator ze strony polskiej, prokurator Henryk Stawrzyło, świadkowie Iwan Kisiel i Aleksander Kosiński oraz żołnierze z SWR w Smoleńsku



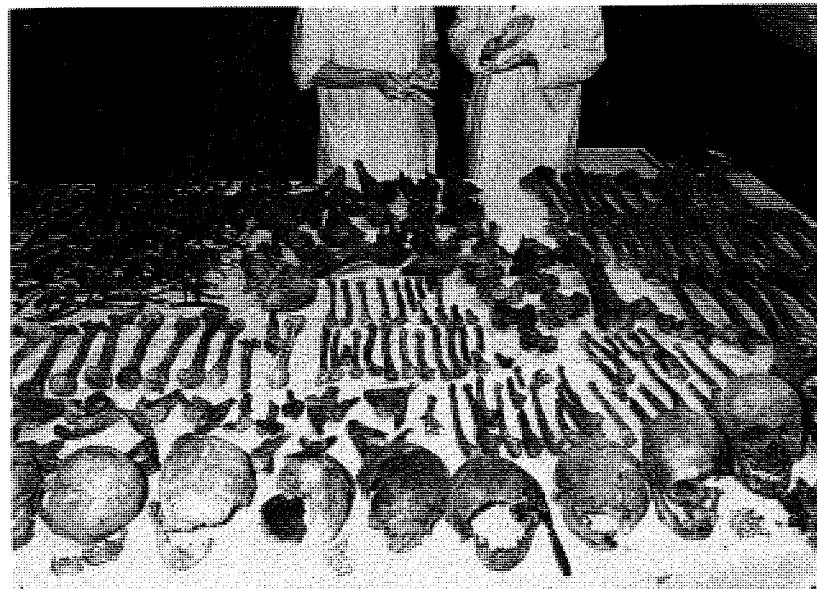
Zdj. 6. Parfien Kisiel, świadek w 1943 r.; w głębi prof. Palmieri



Zdj. 7. Początkowy etap eksploracji zwłok metodą katafalku (wykop nr XXII). Badanie prowadzi prof. Bronisław Młodziejowski (Charków)



Zdj. 8. Końcowy etap prac nad katafalkiem w wykopie nr XXII — widoczny chaos w ułożeniu zwłok (Charków)



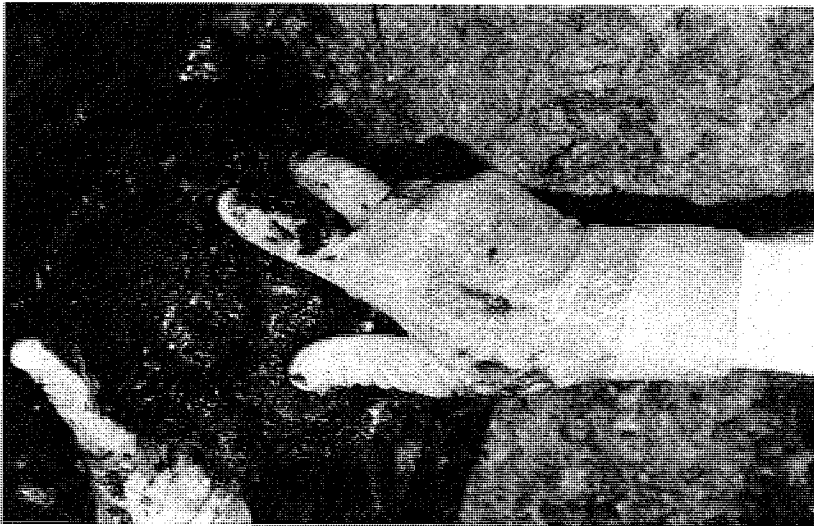
Zdj. 9. Segregowanie poszczególnych szczątków z wykopu nr IX (Charków)



Zdj. 10. Czaszka z typowym obrażeniem postrzałowym (wylot) z wykopu nr V (Charków)



Zdj. 11. Dr Erazm Baran w trakcie odstaniania kolejnych szczątków (Miednoje)



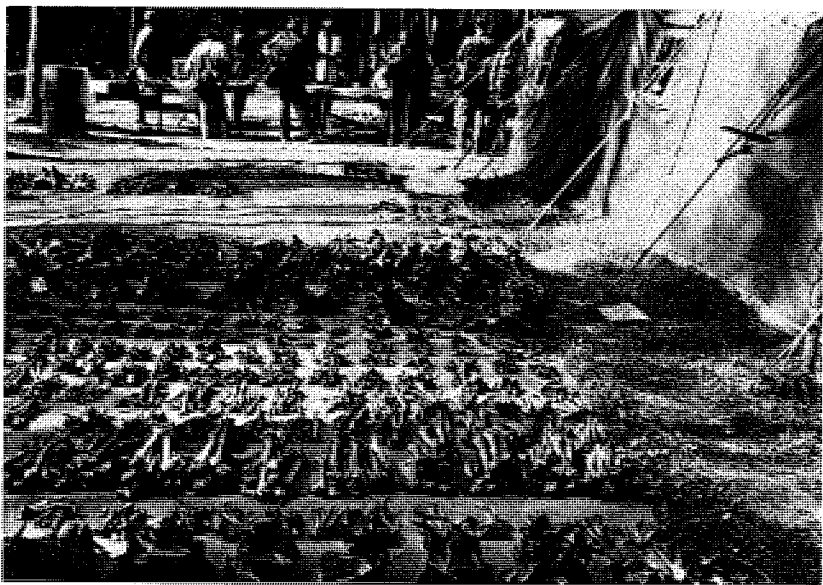
Zdj. 12. Czaszka z resztkami włosów wydobyta z podłoża bagnisto-wodnistego (Miednoje)



Zdj. 13. Kolejne czaszki czekają na oczyszczenie i szczegółowe badania (Miednoje)



Zdj. 14. Zwłoki policjanta (utrwalone w przemianie woskowo-tłuszczowej) w pełnym umundurowaniu (Miednoje)



Zdj. 15. Godzina po godzinie przybywa szczątków pomordowanych (Miednoje)



Zdj. 16. Stanowisko „rewidentów”, oddzielających szczątki biologiczne i poszukujących mobilów w resztkach umundurowania (Miednoje)

kurator Mielecki również dyktuje, co znalazł na głębokości 1,65 m: — Fragment wąskiej szczotki do butów, fragment zielonego munduru z guzikami, fragment skórzanej brązowej rękawicy...

Podają kolejno inż. Rosiakowi ze stanowiska nr V: szkapleńczyk z łańcuszkiem; skórzany portfelik (to już drugi); jakieś zlepione papiery i dwa banknoty; apelówkę; silnie skorodowany orzełek lub odznakę, na razie nie można ustalić (był to orzełek); wystruganego z drzewa pieska do ściągania butów; odznakę 59 pp; fragment rosyjskiej gazety — zainteresowany nią płk Trietiecki czyta: „na zapadnom frontie [...] Francja” — ach, to zapewne z 1940 r.; polskie monety; naramiennik porucznika; oficerski pas długości 41 cm z koalicijką; metalowy, biało emaliowany garnuszek, odczytujemy na denku: „Światowit. Myszków”. Po południu komunikują z wykopu: — Mamy osiem czaszek, w tym jedną kompletną z dolną szczęką i dobrze widoczną raną postrzałową oraz oddzielnie cztery szczęki dolne. Potem znów trafiają na stół: bryłka zlepionych fragmentów banknotów; zapięta na guzik kieszeń munduru, a w niej portfel z przegniłymi papierami — na oko bez śladów druku czy odręcznego pisma; zaśniedział gwizdek; tarcza amazońska z nakrętką (fragment dużego orła na czapkę) oraz fragment tarczy amazońskiej przyszyty do materiału, z małym orłem przełamanym na wysokości piersi.

Gromadzimy to wszystko na polowym stole laboratoryjnym, ustawionym w pobliżu wykopu nr V, a jednocześnie możemy się jeszcze nad bogatą zawartością wczorajszej portmonecki, która wywołała tyle zamieszania. A więc jest w niej przekaz z odbitym stemplem pocztowym: „Warszawa 16.a. 20 IX 37”. Odczytujemy następnie z trudem: „Imię [...]jisko [...]jadawcy [...]rowska [...]towa 10”, a na odwrocie: „Będzi[?]em [...]rójć 5 zł. [...] Pozdrowienia znajomym. Szulc”. Jest jeszcze jeden przekaz, niestety nieczytelny. Wszystko to musi trafić do laboratorium w Warszawie. Potem następuje próba przeglądu wczorajszego portfeliaka. Znajdujemy wiele cienkich kartek papieru, liternictwo polskie, kartki zwapnione. Inż. Rosiak chroni je troskliwie przed operującym ostro słonce, zabezpiecza preparat do odczytu w Warszawie, gdyż tutaj cenne znalezisko łatwo można nieopatrznie zniszczyć. W innym portfelu, wydobytym dzisiaj, znajduje się okrągłe lustro o średnicy 6 cm, na rewersie którego widnieje napis firmowy „Pelikan”, wizerunek pióra wiecznego, niżej „Günther Wolf”, a pod tym nazwiskiem wizerunek ptaka.

Wołają ze stanowiska XXII, że znaleziono lustro z podo-

bizną Jana Kiepury na odwrocie. Biegnę tam zaciekawiony. W dole spoczywa ułożonych na przemian głowa—nogi 10 zwłok, może więcej (okaże się potem, że było ich 11). Między odsłoniętymi kośćmi kilka zaśniedziałych guzików wojskowych i czarny ebonitowy grzebień, spod którego wystaje prostokątne lustro z fotografią znanego tenora w cylindrze! Wrażenie niesamowite.

Dochodzi godz. 12.00, gdy nieoczekiwanie płk Trietiecki zarządza przerwę. W namiocie sztabowym członkinie z charkowskiego oddziału Czerwonego Krzyża i Półksiężycy przygotowały śniadanie (odtąd będzie tak codziennie). Oczywiście, jak zwykle, także przerwa obiadowa. Szybko zjadamy i wracamy do pracy. — stół nasz jest zavalony znaleziskami.

Płk Sawicki przynosi ze stanowiska V jeszcze jeden portfel z metalowym monogramem „CS”. Wewnątrz znajduje się fragment odcinka pocztowego, tłumaczymy z rosyjskiego: „USSR. Strb. skr. poczt. 15, Solka Czesław Stanisławowicz”. Na innym strzepie: „Chyrów” (między Przemysłem i Lwowem). Jest tam jeszcze kilka kartek, które inż. Rosiak zabrania rozdzielać — to zadanie dla laboratorium. Potem z głębokości 1,8 m podają przełamaną odznakę Szkoły Podchorążych Rezerwy Saperów; drewnianą, ręcznie wystruganą (w obozie?) papierośnicę z resztkami tytoniu; zlepione papiery — odczytujemy: „Malewska”, „[Jopalińska”]; odznakę oficerską Wojskowego Instytutu Geograficznego; fragmenty dykty (dno kuferka?) wyklejone sowiecką gazetą w języku polskim, jest tam również jakiś wiersz, mały orzełek na furazerkę itd. Po powrocie do hotelu sprawdzam — Czesław Solka figuruje na starobielskiej liście NKWD pod poz. 3060*. Dziennikarze natychmiast przekazują wiadomość do Polski.

Na stanowisku XXX najistotniejszym znaleziskiem jest dziś Krzyż Walecznych, odkryty na głębokości 1 m, na stanowisku XXXIX polski naramiennik kapitański (trzy metalowe gwiazdki). Tuż przed końcem pracy z wykopu V wydobyto piękny, długi różaniec barwy turkusowej, spleciony z kilkoma parami okularów oraz medalikami na łańcuszkach.

Wieczorem. Msza św. Jak zwykle mamy gości. Po kolacji odprawa. Temat: praca w dniu jutrzejszym oraz uroczystości pogrzebowe 10 VIII. Prokurator Snieżko łączy się z konsulem Polkowskim w Kijowie i prosi, by przekazał do Warszawy, iż zatrzymuje kolegów Rosiaka i Załęskiego, a z ich zmienników rezygnuje. Konsul powiadamia, że dziś (dopiero!) odbyła się na temat uroczystości pogrzebowych konferencja w Radzie

Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Domagamy się, by wcześniej, przed 10 VIII, przyjechali na rozmowy z tutejszymi władzami przedstawiciele Rady oraz MON, a w uroczystościach wzięli udział, jako partnerzy współpracującego tu z nami „Memoriału”, przedstawiciele Federacji Rodzin Katyńskich i Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej. Prosimy konsula o kontakt telefoniczny jutro pomiędzy godz. 21.00 a 22.00.

1 sierpnia

Rocznica powstania warszawskiego. W nocy lało, w lesie kałuże, deszcz siąpi od rana, po południu znowu zaczyna lać.

Jest godz. 9.15, gdy rozpoczynamy. Pracujemy następująco: prokurator Mielecki pogłębia wykop nr V, prof. Młodziejowski i doc. Mądro eksplorują stanowisko XXII, płk Komarski pracuje na stanowisku XXXIV i XXXIX, a pani Rejfova i prof. Nadolski, jak zwykle, na stanowisku XXX. Pozostali na poboczu stanowiska nr V, a potem w namiocie ekspertów, gdzie segregują wszystko, co dotychczas wydobyto z ziemi: szczątki biologiczne i przedmioty. Po południu do grupy tej dołącza jeszcze doc. Mądro. Pracy jest mnóstwo, na pewno dzisiaj jej nie zakończymy.

Stanowisko nr V: zwłoki zostały wrzucone do dołu bezładnie, jednak leżą w porządku anatomicznym. Rabusie nie dotarli na głębokość 2 m. Znalaziono m.in. orła lotniczego, haftowanego nicią koloru srebrnego; naramiennik podpułkownika; kolejowy bilet miesięczny; portmonetkę z dokumentami i maskotką — malutkim słonkiem z kości słoniowej; złote koronki.

Stanowisko nr XXX: znaleziono już drugi Krzyż Walecznych, Państwową Odznakę Sportową i ostrogę.

W wykopie nr XXII osiągnięto dziś 1,6 m i wydobyto łącznie (od początku prac) 16 szczątków ludzkich. W uzębieniach wielu czaszek znajdowały się koronki złote i z białego metalu. Oprócz wymienionych wcześniej przedmiotów wydobyto resztki polskiego obuwia wojskowego, znaczną liczbę polskich guzików mundurowych, grzebień ze znakami firmowymi, a dziś dwie metalowe, silnie skorodowane papierośnice, złoty kieszonkowy zegarek oraz ebonitową cygarniczkę z wrytym napisem: „1940. Od majora”. Zebrano również dużo wystrzelonych łusek, szacunkowo: 60% od Naganta, 35% od karabinu Mosina oraz 5% od broni małokalibrowej. Wykop zostanie rozbudowany w kierunku północnym i zachodnim.

W części czaszek pochodzących z wykopu XXII stwierdzono rany postrzałowe, przy czym jedna zwróciła uwagę prof. Młodziejowskiego. Profesor stwierdził w niej dwa otwory wlotowe

* J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991 s. 969.

i trzy wylotowe; po analizie doszedł do wniosku, że pochodziły od czterech strzałów. Do człowieka tego prawdopodobnie strzelano w następującej kolejności: podpierając lufą rewolweru brodę, w prawą kość skroniową oraz dwukrotnie w tył głowy. Ostatnie strzały oddano zapewne do leżącego, przy czym wlot pocisków musiał nastąpić przez otwór potyliczny wielki. Ponadto natrafiono na trzy kości udowe, całkowicie złamane w połowie długości w wyniku oddania strzałów (strzelano w nogi do uciekających?). Duża liczba znalezionych łusek do karabinu rosyjskiego (Mosin) w połączeniu ze stwierdzonymi obrazami wskazuje, że najprawdopodobniej nad grobem tym wydarzyła się tragedia. Można domniemywać, iż którąś z partii jeńców rozstrzelano na terenie lasu. W celi śmierci użycie karabinów było bardzo utrudnione.

Sporo wystrzelonych łusek, głównie od karabinów rosyjskich, znaleziono także w wykopie nr XXX, trochę również na stanowisku nr V.

Płk Komarski zaniechał prac na stanowisku nr XXXIV (niepolskie) i przerzucił wszystkich pracujących z nim żołnierzy do wykopu nr XXXIX, w którym spoczywają polskie zwłoki. Miał zresztą z tą grupą pewne kłopoty. Chłopcy poruszali się sennie jak muchy w smole, mimo kilkakrotnego zwracania im uwagi przez oficerów sowieckich. Zirykowało to w końcu pułkownika; zawołał więc najstarszego stopniem i siłą się na spokój powiedział:

— Brós' łopatu i idi ot tuda.

— Kuda? — pyta nie rozumiejący o co chodzi kapral.

— Idi w kibini matier, poszoł won! — odpowiedział pułkownik.

Poskutkowało. Żołnierze popatrzyli na Komarskiego z szacunkiem i energicznie zabrali się do roboty.

W namiocie jest dziś tyle do zrobienia, a praca musi być wykonywana starannie bez pośpiechu, że wszyscy segregujący szczątki pracują nadal, mimo iż dawno rozpoczęła się wieczorna msza. Nie ma innego wyjścia.

Przy stanowisku nr V ścinają jeszcze jesion i odpilowują z pnia poprzeczny płat w celu przeprowadzenia ekspertyzy określającej wiek drzewa.

Do autobusu wracamy w strugach deszczu. Po kolacji odprawa: O godz. 22.00 telefon od konsula Polkowskiego. Informuje: 10 VIII przylatują oficjele, biskup połowy, pluton reprezentacyjny WP z orkiestrą, delegacja Rodzin Katyńskich — razem 60 osób. Trumny i krzyż wykona Energopol, my natomiast mamy wybrać miejsce na grób, krzyż i pamiątkową

tablicę. Prosimy, by konsul przyjechał do Charkowa, ustalić szczegóły z władzami miasta. Okazuje się jednak, że Warszawa nic jeszcze nie załatwiła z rządami ZSRR i Ukrainy. Jesteśmy zaskoczeni. Co z tego wyniknie? Długą rozmowę telefoniczną kończy ks. Peszkowski, mówiąc do słuchawki:

— Niech was Bóg błogosławi, czekamy was tu jak jasny piorun!

2 sierpnia

Piękny poranek, znowu słońce. Telewizja podaje, że od wczoraj obowiązują w ZSRR kartki. Okazuje się, że kartki wprowadzili, ale jeszcze nie wydrukowali. Przypomina mi się coś znajomego.

Wybieramy miejsce na grób: będzie nim stanowisko nr V po wyeksplorowaniu, tu bowiem znaleziono pierwsze polskie kości. Na nim stanie krzyż i tablica.

Do prof. Młodziejowskiego na stanowisku XXII dołącza prokurator Stawryłło. Na stanowisku V znowu w komplecie dr Baran, doc. Mądro i prokurator Mielecki (Roman Mądro przechodzi po pewnym czasie na stanowisko XXII). Na stanowisku XXX pani Rejfova, XXXIX płk Komarski, Prof. Nadolski to tu, to tam konsultuje, a po południu dołącza do grupy inż. Rosiaka, segregującej i identyfikującej znaleziska; grupa ta na gwałt woła o pomoc. Gdy segregacja w namiocie dobiegła końca, z Rosiakiem i Sawickim znów usadowiliśmy się pod drzewami. Ze stanowisk zaczęto przynosić znalezione dziś przedmioty, coraz to więcej, i to właśnie takie, na jakie ekipa czekała od początku. Pan Załęski przez cały dzień biega od wykopu do wykopu i fotografuje. Sfotografował dziś 70 eksponatów w różnych ujęciach. Od dzisiaj pracuje z nami nasz kierowca Waldemar Linek.

Ze stanowiska nr V przynoszą: mundur z widoczną dziurą (przestrzelina?); pudełko drewniane na tytoń z wyrytym na wieczku napisem „1939. STAROBIEL...” oraz tarczą herbową z monogramem „AP” — materiał dowodowy dużej wagi, cieszy się z jego odnalezienia płk Trietiecki; „nieśmiertelnik”, na którym odczytujemy: „Matuszek Wilhelm Kazimierz. 28.V.1910” (jest na liście NKWD pod poz. 2122); Krzyż Virtuti Militari V kl. (niestety, odpadł orzełek); złoty krzyżyk na srebrnym łańcuszku i medalik na łańcuszku złotym; obrączkę z wyrytą datą „20.VI.1931” itd. W części stanowiska nr V osiągnięto dziś głębokość 2,3 m. Coraz częściej odnajdujemy części ciała w fazie przemiany woskowo-tłuszczowej. Otwieram futerał. Wypełniony jest opalizującym, zmydlonym trupim woskiem, przez

który prześwietlają okulary. Znajduje się ten wosk również: co jakiś czas w gruzełkach pomiędzy fałdami mundurów.

Z wykopu nr XXII prof. Młodziejowski wyekshumował już łącznie 31 ludzkich szczątków, a spod zetłalego munduru wydobyl spoczywający na mostku „nieśmiertelnik” por. Stefana Kluski (oficer rezerwy 28 pp, na liście NKWD pod poz. 1302), zabitego strzałem karabinowym. Znajduje potem jeszcze jeden znak rozpoznawczy, niestety nieczytelny. W wykopie XXII ekipa pracuje obecnie na poziomie 1,75 m. Rzuci się w oczy, że wyposażenie osobiste oficerów jest tu nader skąpe, co może sugerować, że zwłoki zostały starannie zrewidowane przed wrzuceniem do dołu. Porządek anatomiczny, w jakim je obecnie znajdujemy, wskazuje, iż grób nie był penetrowany. Szczątki zalegają w gliniastej półpłynnej mazi. Bez przerwy znajdujemy guziki do mundurów, zmurszały materiał mundurowy, buty i inne akcesoria wojskowe.

Z wykopu XXX pani Rejfova, jak co dzień, wydobywa wyłączne elementy wyposażenia wojskowego i przedmioty osobistego użytku, nie napotykając szczątków biologicznych.

Żołnierze przydzieleni do płk. Komarskiego pracują dziś bardzo sprawnie, mimo że stanowisko XXXIX jest trudne. Grób wilgotny, kości czarne. Pracują stojąc w wodzie, której poziom nie chce opaść, do tego wydziela się gaz błotny. Znalaziono naramiennik porucznika, odsłonięto cały szkielet, głębiej jeszcze trzy czaszki, wydobyto dużo polskich guzików oraz fragmenty mundurów. Zadowolony płk Komarski obdarował żołnierzy papierosami.

Ktoś informuje, że kolejna para młodych przyjechała złożyć ślubną wiązanke u stóp pomnika przy szosie. Widać wieść o ekshumacji rozeszła się już szeroko.

Dziennikarzy polskich coraz mniej, zostało kilku wytrwałych, reszta powyjeżdżała, brak ekipy telewizyjnej. Dziwi się płk Szumiejko:

— Dzień był bogaty, dla was ważny, gdzie wasza telewizja, nie interesuje ją to? A sprawa dużej wagi.

Ma rację, chyba należy się wstydzić. Ratuje sytuację red. Antoni Szybis z Polskiego Radia, nadający codzienne komunikaty.

Po południu odwiedziny wycieczki polskich dzieci z Poznania — są przejęte. Jest też amerykański dziennikarz z UPI. Mówi biegle po polsku, jest konkretny, nie węszy sensacji w odróżnieniu od niektórych naszych. Podoba się wszystkim.

Jesteśmy dziś, mimo zmęczenia, zadowoleni z wyników pra-

cy. Był to bowiem, jak dotąd, dzień najbogatszy w cenne znaleziska. Oprócz wymienionych wcześniej przedmiotów, na naszym stole znalazły się m.in.: odznaka „Huculskim szlakiem II Brygady Legionów”; portfel z fragmentem kieszeni i przezroczystą celulooidową oprawką, na której dało się odczytać „Pozwolenie”; miniaturka odznaki, prawdopodobnie 28 pp; fragment drewnianej figurki bez głowy (żołnierzyk?); metalowy orzeł z fragmentem czapki polowej; różne naramienniki oficerskie, m.in. kapitana z wyhaftowaną cyfrą „30”; dwa portfele; jeszcze jeden portfel; skórzana portmonetka; nakrętka z napisem fabrycznym „Mydło do golenia. Fr. Puls. Warszawa S.A.”; trzy portfele; portfel z wytłoczonym napisem reklamowym: „Oleje, smary, Polmin”; portmonetka, a w niej złoty pierścionek z szafirem, na którym udało się odczytać inicjały „M.M.” oraz datę „21.11.30”; dwie skorodowane spinki oraz cztery monety; lusterko z reklamówką na rewersie: „Ubrania dziecięce, panięskie i szkolne. A. Szejn. Warszawa. S-to Jerska 34. Tel.: 11-85-73”; okrągły medalik z wizerunkiem Matki Bożej; ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem; cygarniczka z wyrytym monogramem „S.A.”; portmonetka „podkówka”, w niej centymetrowa srebrna figura Buddy i srebrna zabytkowa moneta z 1664 r.; wieczne pióro ze złotą 18-karatową stalówką; znówu „podkówka”, zawierająca różne polskie monety oraz koronę austriacką i koronę czeską z 1923 r. Było tego bardzo dużo.

Pod koniec wieczornej odprawy u szefa polskiej ekipy zjawił się ks. Peszkowski z naręczem ziela zebranego z polskich grobów na cmentarzu starobielskim. Ksiądz bowiem był przez cały dzień nieobecny — wyprawił się do Starobielska. Do godz. 22.30 usiłujemy połączyć się z konsulem w Kijowie. Telefon nie odpowiada.

3 sierpnia

Nadal upał. Obsada stanowisk jak w dniu wczorajszym. Inż. Rosiaka nie ma przez kilka godzin, gdyż wykonuje razem z oficerami KGB pomiary dla nieodzownego planu terenu, a potem wraca do zwykłej pracy.

Robimy dokładnie to samo co wczoraj. Wiadomość ze stanowiska nr V: wydobyto całą stopę w stanie przemiany woskowo-tłuszczowej. Tymczasem na stanowisku XXXIX dr Stanisław Derij z charkowskiego Zakładu Medycyny Sądowej znajduje pamiątkowy sygnet z wyrytą w kamieniu odznaką 52 pp (Złoczów). Wewnątrz widnieją daty: „12 IV 935 — 13 VI 938”. Rzadkość.

Na stanowisku XXII, przy stole, na którym żołnierze czysz-

czą i myją kości, rozegrała się taka oto scenka, obrazująca stan naszych nerwów, wynikający ze skrajnego napięcia.

Wzburzony doc. Roman Mądro krzyczy po polsku do żołnierza:

— Gdzie jest czaszka od szczęki, którą dałem wam do wymycia?

Młodziutki, dziewiętnastoletni żołnierz Iwan Gabura, pucołowaty Rumun, odpowiada po rosyjsku pokazując czaszkę, którą akurat myje:

— To ta czaszka.

Docent na to:

— Oszukujecie mnie, to nie ta, co z tamtą zrobiliście? Durnia ze mnie robicie?

Żołnierz znowu swoje. Chce się wtrącić rosyjski prokurator Jabłokow, ale dusi się ze śmiechu, więc macha tylko ręką i chowa za moimi plecami. Jest to akurat czaszka por. Kluski, którą wszyscy pracujący przy wykopie XXII znają już na pamięć. Nadchodzi właśnie prof. Młodziejowski i słysząc podniesione głosy, przyspiesza kroku:

— O co chodzi?

Bierze do ręki szczękę, którą trzymał doc. Mądro i mówi:

— To szczęką Kluski, a gdzie jego czaszka?

Patrzy w stronę żołnierza, sięga po sporną czaszkę i mówi z ulgą:

— To ta, no, znalazła się.

Ogólne odprężenie, śmieje się teraz sam doc. Mądro.

Ks. Peszkowski paraduje od rana w gumiakach i kombinezonie ze stulą na szyi. Dziwne. Sprawa wyjaśnia się w południe. Punktualnie o godz. 12.00 zjawia się pop w szatach liturgicznych i obaj duchowni odprawiają wspólnie modły przy zapalonych świeczkach — najpierw ksiądz Anioł Pański, a potem pop pięknym barytonem śpiewa *Wiecznaja pamiat'*, kreśląc wielokrotnie znak krzyża na piersi. Modlą się obaj za spoczywających w tej ziemi Polaków i Ukraińców, a my razem z nimi. Potem wracamy do przerwanej pracy i robimy swoje do godz. 14.00. Przychodzą znowu poznańskie dzieci, dla których ksiądz odprawia mszę polową. Dziś w nocy mają wracać do Polski.

Prof. Młodziejowski wydobyl ze swojego wykopu już 39 męskich szkieletów, a także damski pantofel wraz z kością piszczelową. W poniedziałek będzie odstawiał całe szczątki. Przypominamy sobie zeznania Syromiatnikowa — czyżby to była owa kobieta? Zapowiadało się wcześniej, że stanowisko XXII to grób masowy, w którym spoczywają zwłoki z jed-

nej ciężarówce (około 30). Na podstawie wyników dzisiejszych prac eksploracyjnych można sądzić, że pogrzebano tu ciała z dwu samochodów. Trzeba będzie kontynuować prace w przyszłym tygodniu. Należy jeszcze dodać, że tylko wierzchnia warstwa była porządnie ułożona. Zwłoki znajdujące się głębiej wrzucano do dołu bezładnie. Spoczywały dotychczas w ziemi w nienaturalnych pozycjach, niektóre dosłownie stały na głowie. Okropne.

W wykopie nr V pracują na głębokości 2,3 m; wydobyli już łącznie około 60 zwłok. Na stanowisku XXX schodzą coraz głębiej. W dalszym ciągu znajdują to samo — żołnierski dobytek.

Dzisiaj zdecydowały się losy stanowiska nr XXXIX. Sądząc z rozmiarów odsłoniętego grobu, oceniano, że leżą w nim szczątki 40—50 osób. Krótka charakterystyka: dół nie był wcześniej obrabowany, tu również zwłoki wrzucono bezładnie, obecnie wydobyto z niego cztery czaszki. Z uwagi na konieczność skoncentrowania się na pełnym wyeksplorowaniu stanowisk V, XXII i XXX (zostało już mało czasu) i na bardzo trudne warunki (występuje stale woda) pracę na stanowisku XXXIX przerywamy. Wykop zostaje zaznaczony na planie, potem zasypuje się go do czasu przyszłej ekshumacji zwłok z całego charkowskiego obszaru leśnego, podczas przewidzianej tu budowy polskiego cmentarza wojskowego.

Oto niektóre z ważniejszych znalezisk, jakie wydobyto w dniu dzisiejszym: „nieśmiertelnik”, na którym wydrapano ręcznie: „Karol Świątek. Kat. 29.XI.1911. Por. L. I. Jarosław” (oficer rezerwy 5 pułku strzelców podhalańskich, w cywilu adwokat, na starobielskiej liście NKWD pod poz. 2965); na znalezionym wcześniej portfeliku skórzanym, gdy wysechł, można było odczytać: „1939”, „Tow. Handl. Kupiec Polski [...]ielna 50. Tel. [...]11”;

mały orzełek z fragmentem furazerki; drewniane wieczko od pudełka z wyrzeźbioną tarczą herbowa, a na niej stylizowany monogram „AK”;

metalowa ornamentowana papierosnica, w której znajdowały się dwa pokwitowania pocztowe w języku rosyjskim oraz pokwitowanie „Nr 12” również w języku rosyjskim z widocznym fragmentem daty: „1939” i taką treścią: „Przyjęto zgodnie z protokołem polskie pieniądze papierowe [...] od Plewa Stanisław Józefowicz”, a niżej podpis: „Plewa Sta[...]” (ppor. rez. 79 pp, w cywilu nadleśniczy, na liście NKWD pod poz. 2636 jako Pliwa Stanisław). W papierosnicy są również inne dokumenty, nie ruszamy ich jednak obawiając się uszkodzenia.

Po obiedzie wolne popołudnie — dziś sobota. Idziemy do miasta. Przed Muzeum Historycznym oglądamy angielski tank

Cromwell z pierwszej wojny światowej. Wieczorem zadzwonił konsul Polkowski, że w poniedziałek przyjedzie do Charkowa wicekonsul, w środę dr Cezary Chlebowski z Rady i mgr Waldemar Strzałkowski z MON. Uroczystość ma rozpocząć się 10 VIII o godz. 13.00. Przylatuje 96 osób, tablica ważąca 300 kg i ołtarz polowy.

Nie można zasnąć, dokuczają bolesne kurcze mięśni nóg ze zmęczenia. Trzeba będzie brać calium.

4 sierpnia

Pogoda słoneczna, lato w pełni. Przyjechała ekipa „Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego” red. Jarosława Sulgostowskiego, z nią dr Jacek Trznadel, jakiś polonus z USA i Stefan Melak. Są listy od Zuzanny Gajowniczek z Rady i dr Bożeny Łojkowej, szefowej Federacji Rodzin Katyńskich.

O godz. 8.30 Msza św. w apartamencie prokuratora Śnieżki. Po mszy jedziemy z inż. Rosiakiem i płk. Sawickim na giełdę kolekcjonerów, na drugi koniec miasta. Są, o dziwo, liczne polonika, nie ma jednak niczego z charkowskich grobów. Potem od godz. 12.30 do 24.00, z krótkimi przerwami na obiad i kolację, pakowanie eksponatów w pokoju, w którym mieszkają ks. Peszkowski i płk Sawicki. Pokój wygląda, jakby ktoś przepędził stado koni; do tego po godz. 22.00 zjawia się telewizja, by nakręcić nas przy pracy. Ksiądz wynosi się na korytarz, chcąc w spokoju napisać list do Józefa Czapskiego. W tym harmidrze nie może się skupić, zresztą nie ma gdzie usiąść.

5 sierpnia

Nadal upalnie. Zaczynamy o godz. 9.10. Pospieszna praca na wszystkich polskich stanowiskach: V, XXII i XXX oraz sortowanie, pakowanie i sporządzanie wykazu. Płk Komarski znowu rozpoczyna poszukiwania w terenie, zakłada sondażowe stanowisko nr XXIV. Znajduje tam na głębokości 1,5 m polskie szczątki — kości kilku osobników i jedną czaszkę we fragmentach wśród strzępów mundurów, a przy tym guziki, kamusze wojskowe, apelówkę, pusty portfel oraz łuski karabinowe i rewolwerowe. Nie kopie się głębiej, stanowisko zostaje naniezione na plan (jutro będzie zasypane). Potem dalsze sondáže.

Przewiduje się dzisiaj zakończenie eksploracji stanowiską V. Doc. Mądro podaje: według niekompletnych jeszcze danych wydobyto z niego łącznie 85 czaszek (w dniu dzisiejszym 22), ostatnie z głębokości 2,5 m. Liczba ta może jeszcze się zmienić po dokładnym sprawdzeniu fragmentów kostnych (niektóre czaszki rozpadły się).

Na stanowisku XXII prof. Młodziejowski przystąpił do ekshumacji szczątków kobiety, które odkrył w sobotę. Wydobyto

szkielet, dwa damskie pantofle długości 23 cm, jeden ze złamanym obcasem. Do końca dnia wydobyto tu 30 czaszek (łącznie 69) i nie koniec na tym, prace będą kontynuowane jeszcze jutro.

Około godz. 10.00 przyjeżdża do lasu red. Sulgostowski z ekipą telewizyjną. O 12.00 Anioł Pański. Telewizja kręci film, na pierwszym planie ustawia się oczywiście... Stefan Melak wraz z owym polonusem, dzierżąc w dłoniach zapalone lampki nagrobne. Czyjs komentarz z boku: — Telewizja przyjechała z własnymi aktorami.

Potem znowu praca z przerwą na obiad. W którymś momencie prokurator Śnieżko prosi ks. Peszkowskiego i mnie o zajęcie stanowiska w pewnej sprawie. Otóż pan Melak chce zabrać jedną czaszkę do kościoła św. Anny. Rozmawiał najpierw o tym z prof. Młodziejowskim, który jak zawsze zasadniczy, odesłał go do szefa ekipy. Co my na to? Jesteśmy zaskoczeni niedorzecznym pomysłem i odpowiadamy zgodnie: nie. Kości mają spocząć w grobie. Na tym koniec sprawy.

Ważniejsze eksponaty wydobyte w dniu dzisiejszym: uszkodzona miniaturka odznaki 28 pp; złota obrączka; odznaka oficera korpusu wojsk łączności; silnie skorodowana nierozpoznana odznaka, w narożach której są ledwo widoczne cztery orły — wrzucamy ją na dłużej do nafty; skórzany kapciuch na tytoń z wizerunkiem głowy Marszałka i napisem „Józef Piłsudski”; „nieśmiertelnik” Tadeusza Ramzy (ppor. rez. 10 dywizjonu taborów, starszy asystent Akademii Górniczej w Krakowie, działacz Polskiego Związku Narciarskiego, figuruje na liście starobielskiej pod poz. 2905); odznaka Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty; kilka portmonetek, w jednej z nich centymetrowa figurka kominiarczyka; „nieśmiertelnik” Stanisława Maszewskiego (ppor. rez. 5 dak, aptekarz z Kolbuszowej, na liście pod poz. 2170), Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918—1921; sporo polskiego bilonu.

O godz. 19.00 Msza św., potem powrót do hotelu. W autobusie wrze. Dotarła wiadomość, że TVP przygotowała wywiad z red. Kropiwnickim (młody dziennikarz, który niespodziewanie wyjechał z Charkowa zaledwie po kilku dniach pobytu) na temat rzekomego pijaństwa prokuratorów z sowieckim generałem, witającym ekipę po przekroczeniu granicy. Ktoś informuje, że w tej sprawie dzwoniła bodajże wczoraj, dopytując się o szczegóły, Alina Grabowska z RWE. Ktoś inny dodaje, że na generalski poczęstunek została zaproszona tylko ekipa bez dziennikarzy i młody człowiek poczuł się urażony. Padają niepoehlebne komentarze pod adresem Kropiwnickiego, najdosad-

niej i najzwyczajniej wyraża swoją opinię przedstawiciel PAP. Pachnie skandalem.

Wieczorem odprawa, podczas której telefonuje pani Gajowniczek z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z potwierdzeniem, że delegacja przyleci samolotami 10 VIII o godz. 11.00 i w jej składzie będą znajdowały się rodziny zamordowanych z szefową Federacji Rodzin Katyńskich, dr Łojkową.

6 sierpnia

Słońce, upał. Podczas śniadania przychodzi pożegnać się doc. Jacek Trznadel, który z ekipą telewizyjną wraca dzisiaj do Polski. Rozpoczynamy pracę punktualnie o godz. 9.00

Płk Komarski i prokurator Mielecki poszukują dalszych polskich grobów. W efekcie wczorajszych i dzisiejszych prac sondażowych oprócz stanowiska XXIV zostaje ustalone w jego pobliżu stanowisko XLVIII, w którym również stwierdzono polskie szczątki (kości bez czaszek). Obydwa doły zakopuje się do czasu budowy cmentarza.

Nadal segregujemy i pakujemy eksponaty. Obok monotoni nie stuka na maszynie rosyjski tłumacz, przepisując nasze wykazy znalezisk. W pobliżu, na płachtach brezentowych, medycy sądowi segregują szczątki biologiczne. Eksponaty przybywają dziś wolniej. Wyjmujemy z nafty znalezioną wczoraj odznakę. Widać teraz wyraźnie wizerunek lwa w otwartej na oścież bramie oraz napis „Obrońcom Kresów Wschodnich”. Zatem jest to odznaka „Orląt”.

Prof. Młodziejowski zwija się w wykopie XXII, wreszcie zawiadamia, że wydobył 74 czaszki i to już naprawdę koniec. Poniżej 1,75 m nie ma już nic, każe więc zasypać jamę i przekazuje do zapakowania koronki dentystyczne ze złota oraz białego metalu. Znalazł drugi szkielet kobiety, pantofle nieco większe od wydobytych wcześniej, półokrągły, z karbowanymi zębami, brązowy grzebyk szylkretowy do upinania włosów oraz drobne guziczki od damskiej bluzki, jak również guziki bielizniane o średnicy 8 mm. Szczątki obydwu kobiet spoczywały na tej samej głębokości w pobliżu siebie, w północno-zachodniej części wykopu.

W przeciwieństwie do stanowiska nr V zwraca uwagę wyjątkowo ubogie wyposażenie zwłok w stanowisku nr XXII. Poza sukniem wojskowym, butami, guzikami, grzebieniami, lusterkami i paskami od spodni znaleziono w zasadzie jedynie dwa zegarki, „nieśmiertelnik” por. Kluski oraz dosłownie kilka interesujących przedmiotów. Ponieważ zwłoki były ułożone anatomicznie, choć bezładnie, świadczyłoby to, że zostały obra-

bowane przed wrzuceniem do jamy i zakopaniem. Zegarki, zapewne dobrze schowane, nie zostały zauważone przez rabusiów. Doc. Mądro koryguje: ze stanowiska nr V wydobyto 87 czaszek.

Na stanowisku nr XXX bez zmian. Eksponaty znajdują się coraz głębiej.

W dniu dzisiejszym wydobyto m.in.: futerał do okularów z wytłoczonym napisem firmowym: „Józef [...], optyk mechaniczny, Lwów, Legionów 31 (lub 61)”; przełamany, nieczytelny znak tożsamości; znowu odznakę Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty; Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości; przepaloną złotą obrączkę.

O godz. 11.15, jak co dzień, drugie śniadanie. Jest okazja, by dowiedzieć się, co nowego słychać. A więc Sztab Generalny w Moskwie nie otrzymał jeszcze żadnych dyspozycji co do uroczystości pogrzebowych. Nota polskiego MSZ zamiast wprost do MSZ ZSRR została wysłana do MSZ Ukrainy. Kijów oczywiście przesłał ją do dyspozycji urażonej tym Moskwie. Na razie panuje cisza, denerwują się niejasną sytuacją oficerowie sowieccy, a my razem z nimi. Po kwadransie wracamy do przewranej pracy.

O godz. 12.00 Anioł Pański. Skupiamy się przy ks. Peszkowskim, z nami płk Trietiecki, płk Szumiejko, st. lejtn. Misza Koczeniuk, panie z Czerwonego Krzyża i jakiś młody oficer, którego nie znam. Kwadrans później szefowa tutejszego Czerwonego Krzyża, przystojna blondynka, wizytuje wykopaliska. Widać, że jest przerażona widokiem kości, rozłożonych na brezentowych płachtach. Płk Sawicki objaśnia, wreszcie pokazuje zegarek z dedykacją od matki. Miła, wrażliwa pani słucha z uwagą. Dostrzegamy, że jest wstrząśnięta tym, co usłyszała, zapewne chciałaby uciec jak najprędzej z tego makabrycznego miejsca. Wreszcie odchodzi.

O godz. 13.30 jedziemy na obiad. Stopniowo opada napięcie, ponieważ zbliżamy się do końca prac. Wszyscy czujemy się zmęczeni i rozbici nerwowo, niektórzy zasypiają w autobusie. Przy stole dowiadujemy się o przykrościach, które spotkały płk. Trietieckiego. Z przyczyny obecnego przez cały czas w lesie Skobielewa z moskiewskiego KGB dostał reprimendę za to, że wysługuje się Polakom, że wykonuje wszystko pod ich dyktando.

— No to niech mnie zdejmą — mówi Trietiecki.

Jesteśmy solidarni z nim. Wiemy, że chce wykonać wszystko jak najlepiej, a tu takie nieprzyjemności.

Około godz. 15.00 prokurator Śniezko, ks. Peszkowski oraz

ja mamy spotkanie w siedzibie Energopolu przy ul. Artio-
ma, 16 z wicekonsulem Wadziunem, który przyjechał z Kijowa.
Dowiaduję się, że tekst tablicy został oprostowany przez
MSZ Ukrainy, że przylecą nie trzy, lecz cztery samoloty ze
126-osobową delegacją, że Energopol wykona siedmiometrowy
krzyż (5 m nad ziemią), trumny i skrzynie, padają też nazwiska
oficjeli, którzy wezmą udział w uroczystości. Potem wywiązuje się
dyskusja o szczegółach ceremonii, na koniec jedziemy razem do lasu,
gdzie planujemy ustawienie krzyża, ołtarza itd. Wreszcie możemy
wrócić do pracy.

Po Mszy św., gdy siedzimy już w autobusie szykując się do
odjazdu, przybiega żołnierz z informacją, że jest telefon z War-
szawy. Dzwoni pani Gajowniczek, przekazując bieżące informac-
je. Najważniejsze, że przyleci 32-osobowa delegacja Rodzin
Katyńskich, paszporty są już załatwione. Proszę o zapewnienie
transportu samochodowego z lotniska do Centralnego Labora-
torium Kryminalistycznego dla eksponatów, które odlecą stąd
z powracającą do Polski delegacją.

Po kolacji i odprawie u szefa ekipy pakujemy do późnej
nocy znaleziska ze złota. Razem z koronkami dentystycznymi
jest tego dość dużo.

7 sierpnia

Upał, w południe +34°C. Ostatni dzień charkowskiej eks-
humacji.

Medycy sądowi są zajęci kośćmi, my w dalszym ciągu pakujemy
i sortujemy znaleziska, jednocześnie prowadzimy identyfikację
nabytków pochodzących ze stanowiska nr XXX, na którym pracują
pani Rejfova i prokurator Mielecki.

Przed godz. 10.00 przyjeżdża gen. Frołow, który opuścił
nas 29 VII i poleciał samolotem w odwiedzinach do wnuczki na
Krymie. Wita się wesoło ze wszystkimi. Za chwilę płk Anisimow
przynosi złe wiadomości — „wierchuszka” jest podenerwowana
polską notą, która została skierowana niewłaściwie, treścią
tablicy, której się dalej nie negocjuje, a nadto — co nas
zaskoczyło — nieprzychylnym tonem niektórych polskich gazet.
Ekipa denerwuje się również — za nami już co prawda Charków,
ale przed nami Miednoje. Obawiamy się, by sprawy te nie odbiły się
negatywnie na drugiej ekshumacji, by nie zerwano porozumienia.

Teraz jednak przede wszystkim codzienna praca. Dzisiaj na
stanowisku nr XXX znaleziono m.in.: mały skorodowany ryngrafik;
odznakę 5 pp Leg.; nietypowy mały orzełek strzelecki z koroną (!);
zegarek kieszonkowy; odznakę Szko-

ły Podchorążych Rezerwy Piechoty (5 DP); odznakę Centrum
Wyszkolenia Kawalerii; fragment orła na czapkę; odznakę 57 pp;
Medal za Długoletnią Służbę; fragment kurtki mundurowej z
naramiennikiem pułkownika i nierozpoznaną, silnie skorodowaną
odznakę pułkową.

O godz. 13.27 płk Trietiecki zarządził zbiórkę i uroczyste,
doniosłym głosem obwieścił koniec ekshumacji w Charkowie.
Prokuratorzy przystępują do formułowania protokołu. Oczywiście,
na stanowisku XXX prace mają biec dalej, nieformalnie.

Minęło nie więcej niż 10 minut, gdy pokazał się płk Anisimow,
który klnąc w żywe kamienie, poinformował nas, że RWE nadało
rewelacje red. Kropiwnickiego o przyjęciu na granicy. A więc jednak —
sensacje.

Po przerwie obiadowej wracamy do pracy. Podają ze stanowiska
XXX Krzyż Niepodległości i Państwową Odznakę Sportową. Na
głębokości 2 m prokurator Mielecki odkrywa niespaloną kość
piszczelową, przysypaną białą proszkową substancją (wyraźna
warstwa na powierzchni całej jamy), potem wydobywa 10 zł z
wizerunkiem marsz. Piłsudskiego, schodzi głębiej, znajduje
ostrogę, srebrną 5-frankówkę z 1875 r., kopie jeszcze i nieoczekiwanie
spod łopaty wystrzela bańka trupiego fetoru, wyczuwalnego przez
chwilę aż w odległości 20—30 m. Mimo to szuka coraz to głębiej,
znajduje „gapę” lotniczą, a potem na samym dniu dwa szkielety,
w tym jeden z zachowaną czaszką. Dalej nie ma już nic. O
godz. 18.00 żołnierze przystępują do zasypywania stanowiska
nr XXX. Teraz to już naprawdę koniec naszych prac ekshumacyjnych
w Charkowie.

W międzyczasie wybuchła awantura pomiędzy gen. Frołowem
a niegrzeczną czeską dziennikarką, która zjawiła się na terenie
prac ekshumacyjnych. Przyczyną awantury był afront, jaki
wyrządziła płk. Anisimowowi. Generał zmusił w końcu Czeszkę
do opuszczenia terenu prac.

Telefon od niezawodnej pani Zuzanny Gajowniczek. Rozmawia
prof. Młodziejowski. Transport z lotniska zapewnia wojsko.
Materiały fotograficzne oraz mazaki potrzebne w Miednoje (te,
które mieliśmy, już się wypisały) dostarczy 10 VIII.

Po zakończonych pracach oficerowie sowieccy jadą samochodami
nad sztuczne jezioro aż za Czugujew. Gen. Frołow zaprasza
mnie i płk. Komarskiego. Oczywiście, zaproszenie przyjmujemy —
jezioro po tej harówce mięśni i nerwów wydaje się czymś, co da
odprężenie. W drodze generał prosi mnie o przetłumaczenie
telegramu w języku polskim, jaki nadszedł dziś do niego z
Polski, ze Świdnicy. Lekko zdziwiony, czytam nieskładny tekst,
w którym mowa o ważności prowadzonych

prac ekshumacyjnych, i naraz natrafiam na zdanie, które mnie zamurówuje.

— Co tam jest — dopytuje generał.

Tłumaczę powoli:

— Nie nada wieszat' sobakow na NKWD.

Generała aż poderwało:

— Jak?

— No — odpowiadam — Świdnica nie tak daleko od Legnicy.

Wszyscy się śmieją. Depeszę podpisał „polski porucznik Colombo”.

Przejeżdżamy przez Czugujew, skręcamy na Pieczenięgi, za nimi wjeżdżamy na potężną tamę. Po lewej stronie duże jezioro zalewowe. W powietrzu lecą dwa wielkie ptaszyska, tak, to pelikany. Po raz pierwszy w życiu widzę te ptaki na wolności.

Idę z płk. Szumiejką lasem nad brzeg jeziora, zanurzam się w wodzie i płynę daleko. Jest mi tak dobrze po tych dniach koszmarnej pracy, nie chce się wracać na brzeg. Potem kolacja i już późną nocą wracam do hotelu, nie myśląc o kłopotach, które są przed nami. Do godz. 1.00 w nocy zapisuję dzisiejsze wydarzenia i wreszcie decyduję się położyć do łóżka. Śpię jak zabity.

8 sierpnia

O godz. 15.00 znów +34°C.

Raniutko telefon — przylecieli w nocy dr Chlebowski i mgr Strzałkowski. Jest trochę czasu, dokonujemy zatem z prof. Młodziejowskim podsumowania wydobytych szczątków biologicznych.

nr stanowiska	zwłoki	czaszki	uwagi
III	5	5	Ukraińcy; stanowisko wyeksplorowane
V	87	87	Polacy; stanowisko wyeksplorowane
IX	14	14	Ukraińcy; stanowisko wyeksplorowane
XXII	74	74	Polacy, w tym dwie kobiety; stanowisko wyeksplorowane
XXIV	1	fragmenty	Polak; stanowisko sondażowe
XXX	2	1	Polacy; stanowisko wyeksplorowane

XXXIV	1	fragmenty	Ukraińiec; stanowisko sondażowe
XXXIX	4	4	Polacy; stanowisko sondażowe
XLVIII	1	—	Polak; stanowisko sondażowe

Łącznie wykonano 49 wykopów.

Plotkujemy o kolegach, o pracy i naraz olśnienie — powstały wspaniały, zaangażowany w sprawę, niezwykle koleżeński zespół. Zapewne wszyscy pozostaniemy już na zawsze „ludźmi ekshumacji”.

Ekipa wyjeżdża do lasu, a prokurator Śnieżko, ks. Peszkowski i ja udajemy się na godz. 9.00 do Energopolu na spotkanie z gośćmi z Warszawy, wicekonsulem i dyrektorem tej firmy, która tak wiele zdziałała dotychczas dla utrwalenia pamięci o naszych rodakach poległych na kresach wschodnich, zwłaszcza we Lwowie. Tutaj, w Charkowie, jak dowiadujemy się, pracownicy Energopolu 15 V 1990 r. przedostali się przez płot na teren obecnej ekshumacji i dokonali jego lustracji, a 1 XI ustawili brzozyowy krzyż.

Otrzymujemy pełną informację o uroczystościach pogrzebowych (program), omawiamy szczegóły organizacyjne, potem jedziemy razem do lasu. Oprowadzam gości po terenie prac, udzielam szczegółowych wyjaśnień, zapraszam na śniadanie, potem wracam do ekipy. Naprzeciwko stanowiska nr V, nad którym stanie nasz krzyż, żołnierze pod wodzą st. lejtn. Koczeniuka kopią głęboki dół pod krzyż prawosławny i znajdują jeszcze sześć zwłok Ukraińców. Wszystkie czaszki są poprzestrzeliwane.

Są już na miejscu pracownicy Energopolu, pracują energicznie przygotowując teren do uroczystości, my nadal porządkujemy swoje znaleziska, wkrótce zakończymy.

O godz. 12.00, jak zwykle, Anioł Pański. Dołącza do nas, modlących się, gen. Frołow, a z nim płk Anisimow i inni oficerowie. Po modłach ks. Peszkowski wręcza generałowi i oficerom swoje pamiątkowe medale katyńskie. Gdy idziemy do autobusu mającego zawieźć nas na obiad, kilkudziesięciu ludzi wnosi potężny, siedmiometrowy krzyż dębowy, kiedy zaś wracamy po godzinie, pod nadzorem „memoriałowców” kończy się przed bramą montaż tablicy informacyjnej, trójjęzycznej, wykonanej z pięknego gabra, poprzątykanego gęsto ślicznymi labradorami. Szkoda, że sprawę tę trzymano w tak głębokiej tajemnicy, nawet przed nami — jest mnóstwo błędów językowych, które można było skorygować. Okazuje się, że o tę tablicę była okropna awantura z miejscowymi władzami, zwłaszcza o wymienienie NKWD jako sprawcy zbrodni.

Krzątam się trochę, poprawiamy opakowania, ale właściwie nie ma co robić. Jest już po odprawie celnej, którą przeprowadzono podczas przerwy obiadowej. Tylko medycy tkwią przy wydobytych kościach, liczą je, spierają się i ciągle coś notują.

Mam starcie słowne z redaktorem z ukraińskiej telewizji, który ustawia kamerę, aby sfilmować żołnierza pijącego czaszkę. Scena jest zbyt brutalna, nie można pokazać jej w programie. Redaktor mityguje się, zapewnia, że nie pójdzie to na antenę. Rzeczywiście, wyciął z taśmy, słowa dotrzymał (program oglądałem).

O godz. 17.30 ks. Peszkowski ze znanym nam popem odprawiają wspólne modły za spoczywających w lesie pomordowanych. Zapraszamy potem płk. Trietieckiego, który otrzymuje od ks. Peszkowskiego medal. W południe był tak zaabsorbowany pisaniem protokołu, że nie udało się oderwać go od pracy. Zaraz po tej kameralnej uroczystości gen. Frołow zaprasza całą polską ekipę i krótko po żołniersku dziękuje za dobrą współpracę. Nie ma najmniejszych zastrzeżeń. Prokurator Śnieżko dziękuje z kolei jemu, nadmienia, że nawzajem nauczyliśmy się wiele.

Namioty już zwinięte, instalacje sanitarne i elektryczne zdemontowane, krzyż postawiony.

Wieczorem jadę z szefem polskiej ekipy na kolację do Energopolu. Poznają konsula Polkowskiego. Jesteśmy w hotelu o północy.

9 sierpnia

Termometr wskazuje, niestety, $+37^{\circ}\text{C}$, straszliwy upał.

Ranitko płk Komarski kupił na bazarze naręcze kwiatów i po przyjeździe do lasu złożył je pod krzyżem. Potem ks. Peszkowski święci krzyż — zamiast kropidła, pęczek gałązek. O godz. 11.30 przywożą skrzynie-trumny. Jest dziesięć skrzyń z krzyżami na wiekach i jedna trumna oraz skrzynia na mundury i buty, które pojedą do Polski.

Ekipa układa troskliwie w skrzyniach czaszki, kości, nie zostawiając najmniejszej kosteczki, na wierzch symbolicznie, po trochu strzepów mundurów, by kości nie leżały w ziemi nagie. Wypełnionych zostaje dziewięć skrzyń i trumna. Potem przekazujemy Energopolowi pod opiekę dwie tekturowe paki ze znaleziskami, trzy artyleryjskie skrzynie amunicyjne z czaszkami i kośćmi do ekspertyzy w kraju, wielką skrzynię z mundurami i butami oraz skrzynię ks. Peszkowskiego, wypełnioną krawkami ze ściętego drzewa — na pamiątki dla różnych osób. Jutro dostarczymy to na lotnisko. Koniec pracy. Wczoraj po

południu, gdy właściwie nie mieliśmy już co robić, i dziś rano dr Baran, doc. Mądro i prof. Młodziejowski prowadzili prace końcowe, związane z protokołem.

O godz. 13.30 wyjeżdżamy całą ekipą w celu uzgodnienia protokołu. Udajemy się do wielkiego monumentalnego gmachu Instytutu Kultury w centrum miasta. Wewnątrz budynku dosłownie lodówka, a my ociekamy potem. Niedobrze. Po krótkim czasie wszyscy dochodzą zgodnie do wniosku, że takie czytanie w wielkiej dwujęzycznej gromadzie nie ma najmniejszego sensu. Wyłoniona zostaje niewielka grupa robocza, pozostali jadą na obiad, a potem ekipa otrzymuje czas wolny do godz. 16.00. Można zrobić zakupy. Tymczasem od dziś w charkowskich sklepach twarda dyscyplina — wszystko na talony. Bez kartek tylko chleb, wino i... złoto. Mimo to w sklepie wojskowym udaje się dostać za bezcen trochę map. Zaczynam kasłać, to po tej piekielnej lodówce w Instytucie Kultury.

O godz. 17.00 konferencja prasowa w Gorispolkomie, a o 19.00 pożegnalna kolacja dla obydwu ekip — polskiej i sowieckiej — u gen. Gibadułowa; atmosfera dobra. Otrzymujemy w prezencie gilzy z ziemią z mogił. Jest już późno, gdy wracamy do hotelu. W holu zagaduje mnie jakiś Ukrainiec, zaprasza do pokoju, w którym aż gęsto od ludzi — kilkunastu narodowców, zjechali tu na jutrzejsze uroczystości z zachodniej Ukrainy. Długie rozmowy, ale to inny temat.

10 sierpnia

Zapowiada się upalny dzień.

Rano o godz. 9.00 jedziemy autokarem do Energopolu, gdzie formuje się kolumna czterech autobusów z pilotem na czele, i wyruszamy na lotnisko. Zostajemy wpuszczeni na teren portu lotniczego, czekamy na specjalnym stanowisku. O godz. 10.20 ląduje pierwszy rządowy Jak 40, potem An 24 cargo (z orkiestrą), drugi Jak, trzeci. O 10.35 ostatni samolot eskadry kończy kołowanie, goście wysiadają. Sprawnie pracują pogranicznicy, stemplując paszporty. Oficjele trzymają się na uboczu, nie witają z nikim, co nas nieco zaskakuje. Podchodzi do nich prokurator Śnieżko, ja idę do swoich. Jest Bożena Łojek, Zuzanna Gajowniczek, Hania Michalska (Warszawa), Zygmunt Gaul (Łódź), pani Grunner (Szczecin), Janek Kiński i pani Maria Harz z Wojskowego Instytutu Historycznego, Staś Jankowski i pan Adam Macedoński (Kraków), Wojtek Ziemiński oraz wiele innych znajomych twarzy. Torby z prezentami — czekolada i papierosy, są też mazaki, materiały fotograficzne dla pana Załęskiego, lekarstwo dla szefa ekipy. Rozmawiamy w autokarze jadąc na śniadanie do motelu „Družba”, gdy nie-

oczekiwanie Staś Jankowski pokazuje mi tygodnik „Solidarność” — czytam tytuł „...polscy prokuratorzy spili się z sowieckim generałem...”.

W motelu Stefan Śnieżko odwołuje mnie na bok i daje do przeczytania pismo ministra Chrzanowskiego, wzywające go natychmiast do Warszawy. Jak można pozbawiać ekipy tuż przed rozpoczęciem najtrudniejszej części zadania — ekshumacji w Miednoje — doświadczonego kierownika, mającego wyrobiony autorytet u naszych gospodarzy? Nieodpowiedzialna to sprawa. Wszyscy się łudzą, że szef naszej ekipy wróci, ja jestem pesymistą. Teraz ma nami kierować prokurator Mielecki, który nie zna w ogóle rosyjskiego. Klęska. Rozmowy z ministrem Żabińskim, tłumaczenie — wszystko to nie daje rezultatu. Jedyną osobą, która rozumie sytuację, jest ks. bp Głódź. Prosimy o interwencję, o wstawiennictwo w Warszawie.

Potem jest uroczysta wojskowa Msza św. polowa, przed nią przemówienia; nie dociera do mnie nic. Pochłania myśl — jak ułożą się sprawy w Miednoje, będziemy wszak w dużo trudniejszej dla nas Rosji, nie na Ukrainie. Cała nadzieja w armii, zwłaszcza w Trietieckim i Frołowie.

Podczas nabożeństwa nadciąga burza. Wichura i ulewa, jesteśmy przemoczeni do suchej nitki. Po uroczystościach zostaje na miejscu wiceminister spraw zagranicznych Krzywiński. Będzie uczestniczył w pogrzebie szczątków Ukraińców. W jednym z autokarów płk Trietiecki czeka z protokołem — podpisujemy i odjazd do hotelu „Inturist” na obiad. W sali restauracyjnej pośrodku stół dla oficjeli, reszta zasiada wzdłuż ścian. Nadal nikt, poza biskupem Głodziem, nie zamienił z nami słowa, mimo że pan Strzałkowski zapowiadał wcześniej spotkanie ministrów Kaczyńskiego i Żabińskiego z ekipą ekshumacyjną. A niech tam.

Wstaje od stołu pan Stanisław Broniewski „Orsza” i przemawia. Składa podziękowanie Energopolowi, konsulowi, na samym końcu grupie ekshumacyjnej. Po nim zabiera głos pan Kaczyński, mówi za cicho, nikt go nie słyszy. Podchodzi bliżej prof. Młodziejowski, stara się usłyszeć bodaj parę słów — minister dziękuje wszystkim, którzy tu pracowali. Wstajemy od stołów, odjazd na lotnisko. Żegnamy prof. Nadolskiego, płk. Komarskiego, prokuratora Śnieżkę, prokuratora Stawryłę, ks. Peszkowskiego. Ksiądz zgubił gdzieś paszport, wraca więc na poszukiwania do hotelu, nie odleci samolotem rządowym, będzie musiał tłuc się przez Moskwę. Wreszcie odlot, zabieramy do hotelu nowych kolegów, prokuratora — płk. Przemysława Tomaszewskiego, i archeologa — doc. dr. Mariana Głoska.

Stwierdzamy, że w ciągu tych kilku godzin powysychały na nas mokre ubrania. Dochodzi godz. 19.00.

W hotelu mamy gości. Jest mjr Murzin z żoną, dwaj oficerowie z KGB, płk Trietiecki, płk Rodziejewicz i oficer-lekarz, który będzie nas pilotował do Tweru. Na pamiątkę otrzymujemy wielką oprawioną fotografię krzyża — fragmentu pomnika, który znajduje się przed terenem ekshumacji. Na odwrocie dedykacja i podpisy naszych gospodarzy. Wieczorem jeszcze telefon do Niny Łapczinskiej — umawiamy się na spotkanie z „Memoriałem” w lesie jutro o godz. 10.00.

11 sierpnia

Chłodniej, na niebie cumulusy.

O godz. 9.25 odjazd, kierunek Twer. Przed 10.00 zatrzymujemy się przy terenie ekshumacyjnym. Zjawiają się wkrótce Zenia Medresz, Nina Łapczinska, Awtunian, trzech nieznanych nam członków „Memoriału”, mocno spóźniony Chrystian Rakowski, przyjeżdża też mjr Murzin. Składamy wiązanke kwiatów na zbiorowej mogile Ukraińców, zapalamy znicze — niestety, nie mogliśmy wczoraj uczestniczyć w uroczystościach ukraińskich. Awtunian odczytuje depeszę „Memoriału” do Lecha Wałęsy. Dziękujemy serdecznie, bierzemy adres „Memoriału” w Twerze, żegnamy się i o godz. 10.25 ruszamy szosą biełgorodzką na Kursk, Tułę, Moskwę. Naszym pilotem jest ppłk Nikołaj F. Zwielow, lekarz, Ukrainiec. O godz. 13.30 mijamy Kursk, niedługo potem jemy obiad w przydrożnej gospodzie. Czuję się coraz gorzej — kaszel, temperatura. Około godz. 18.00 łapie nas godzinna ulewa. Siedem kilometrów przed Tułą czeka wojskowy gazik z „kogutem” na dachu, skręcamy, jest już ciemno, gdy wjeżdżamy do „zony oddycha”, przejeżdżamy mostem rzekę Ułę, przed nami wojskowy ośrodek wypoczynkowy w Nikolsku. Przejechaliśmy 570 km. Kolacja, aspiryna i do łóżka.

12 sierpnia

Obudziłem się o godz. 6.50, za oknem słońce, ładny ranek, ale dzięki Bogu upału dziś nie będzie.

Spałem osiem godzin, po raz pierwszy od przyjazdu do ZSRR. Czuję się o wiele lepiej, idę więc na spacer nad Ułę. Śniadanie i o godz. 8.15 odjazd. Dojeżdżamy do głównej szosy, mijamy obwodnicą starą Tułę. Chmurzy się. Tuż przed 11.00 przejeżdżamy przez rzekę Okę, godzinę później zaczyna się objazd Moskwy. Potem wraca temperatura. O godz. 13.40 stajemy przed Zielenogradem przy restauracji i szaszłykarni. Decyduję się na szaszłyk i kawał arbuza. Ruszamy za chwilę — zaczynam się na dobre pocić. O godz. 15.35 stajemy na chwilę

przy rozlewisku Wołgi, która odtąd będzie co jakiś czas pokazywać się nam po prawej stronie. Pogoda zmienna. Nareszcie duże sosnowe lasy.

O godz. 16.15 zatrzymuje nas osobowa Wołga, witają przedstawiciele twerskiego KGB, którzy od tego miejsca będą nas pilotować. O godz. 16.35 zajeżdżamy przed motel „Twer”. Przejechaliśmy dziś 423 km.

Oczekuje nas płk Szumiejko, który przedstawia gen. Rybakowa i kpt. Kałasznikowa (KGB). Mjr. Turkiewiczza poznałem wcześniej w Charkowie. Ponieważ koledzy uznają, że jestem chory, zostają zakwaterowany w pojedynczym pokoju. Odwiedzają mnie dwaj nasi medycy sądowi, Erazm Baran i Roman Mądry, badają, aplikują vibramycynę, nacieranie spirytusem i jakieś pigułki. Mam leżeć dwa dni. Zasnąć wcześniej nie mogę, ponieważ co chwila ktoś zagląda i pyta o zdrowie.

13 sierpnia

Dzień w łóżku.

Motel znajduje się już poza Twerem, przy wyjeździe na szosę leningradzką, do Miednoje jest około 30 km. Jadać będziemy w restauracji motelowej. Za dolary można tu dostać wszystko, ponieważ motel jest nastawiony na turystów zagranicznych.

O godz. 10.00 ekipa pojechała do Miednoje na lustrację terenu. Wkrótce potem zajął do mnie Turkiewicz ze Zwiewkowem. Turkiewicz obstaje przy kopaniu w miejscu, które mi pokazywał na fotografii lotniczej, gdyśmy ją studiowali w Charkowie.

Koledzy wracają na obiad, opowiadają, że wojsko już rozbiło obóz nad rzeką i zagospodarowuje teren ekshumacji (namioty, łączność itd.).

14 sierpnia

Nadal zażywam antybiotyk. Czuję się znacznie lepiej. Schodzę więc do recepcji, proszę o połączenie z Warszawą — mogą dać dopiero nazajutrz wieczorem. Wykręcam numer ambasady w Moskwie — konsul Jabłoński zawiadamia, że prokurator Śnieżko ląduje w tej chwili, podaje nawet numer rejsu — 102. Po południu wpada prof. Młodziejowski — jest Śnieżko! Pokój pełen ludzi, mówią jeden przez drugiego, słowem, ogólne zadowolenie z powrotu szefa ekipy. Potem opowiadanie, jak to było w Warszawie. Przyjeżdża gen. Frołow z płk. Anisimowem, gen. Władimir Kupiec z adiutantem — dużo słów, planów, projektów działania. Gen. Frołow mówi do mnie:

— Nie byłoby jutro roboty w Miednoje, gdyby Śnieżko nie wrócił.

Należało się tego spodziewać.

15 sierpnia

Pochmurno, rano jest +10°C.

O godz. 8.40 przydzielonym nam wojskowym autobusikiem odjeżdżamy do pracy. Jedziemy szosą leningradzką, mijamy rozwidlenie Miednoje—Leningrad, za rzeką Twercą skręcamy dwa razy w lewo i jesteśmy na krańcu Miednoje, potem w prawo, dojeżdżamy do osady Jamok, skręt w lewo, jeszcze raz w lewo — do lasu, kończy się asfalt, jedziemy wzdłuż płotu z metalowej siatki, za którym widać dache. Na tablicy informacja, że wstęp jest surowo zabroniony. Śmiejemy się z tej tablicy — nazajutrz zniknie! Kończą się dache, skręcamy w prawo, brama, a przed nią czeka na nas płk Trietiecki, płk Rodziewicz i gen. Rybakow. Tłum ludzi, przeważają mundury. Jesteśmy na miejscu, przejechaliśmy około 30 km. Mamy poczekać na gen. Frołowa, gen. Kupca i płk. Anisimowa.

Tymczasem szef służby medycznej oznajmia ze zgrozą, że w latach 1940—1948 panowała w Miednoje syberyjska jazwa, odmiana pryszczycy, którą było dotknięte bydło. Przez 100 lat istnieje niebezpieczeństwo zarażenia się tą, śmiertelną dla ludzi, chorobą od szczątków bydłych zakopanych w ziemi. Robi to trochę wrażenia, Trietiecki wzrusza ramionami: — Wsio rawno.

Czekamy do godz. 10.00, spóźnialszych jak nie ma, tak nie ma. Zatem kilka minut później płk Trietiecki zbiera wszystkich wokół siebie i uroczyście obwieszcza początek ekshumacji w Miednoje, wywołuje z nazwiska członków obydwu ekip i przedstawia. Zostaje wywołany również Siergiej Głuszkow z twerskiego „Memoriału”, spoglądamy na siebie, poznamy się bliżej za chwilę.

Po kwadransie zjawiają się obydwaj generałowie i płk Anisimow. O 10.20 płk Szumiejko wyznacza pierwszy ar — jak zauważa archeolog doc. Marian Głosek — na resztkach rozebranego budynekczku. Żołnierze, którzy będą z nami współdziałali, to wydzielona 54-osobowa kompania z gwardyjskiej Kantiemirowskiej Dywizji Pancерnej pod dowództwem ppłk. Wiktora Połyncowa. Poubierano ich w kombinezony ochronne przeciwchemiczne. Jak oni będą pracować? — popocą się natychmiast. O godz. 10.42 pierwsza łyżka koparki. Oczywiście, najpierw wkroczyli saperzy z czerwonymi chorągiewkami, było też pobieranie ziemi do badań laboratoryjnych, nikt z nas jednak nie bierze tego serio.

Koparka dochodzi do głębokości około 1,2 m do calca, zaczyna więc kopać rów w kierunku bramy i o godz. 11.07 na głębokości 0,9 m natrafia na pierwszy granatowy mundur po-

licyjny. Pięć minut później pierwsza strażkowa kość podudzia. Napięcie wielkie. Prof. Młodziejowski wydobywa guzik mundurowy z orłem. Zaczyna się eksploracja.

Jest i moment komiczny. Koparka odsłania w dole jakies dwa przedmioty o kształcie bydłcej nogi zakończonej racią. Nie zorientowany prokurator Mielecki podnosi jedną z nich, wszyscy wołają:

— To świnia, świńska noga!

Mielecki rzuca ją natychmiast, ściąga rękawice i wylazi podenerwowany na górę. Natomiast do dołu wchodzi ze szpachelką bardzo poważny w tej chwili prof. Młodziejowski, drapie nią tę „nogę”, śmieje się i mówi:

— To tylko korzeń.

Ulga.

Dalej, na głębokości 1,5 m, fragment buta, kula rewolwera kalibru 7,6 w fałdach jednego z granatowych mundurów, nieco głębiej zaczyna się błoto. Z dołu bucha błotno-trupi fetor, który będzie nam towarzyszył przez cały dzień, a potem do końca naszego tu pobytu nie uda się go pozbyć; będziemy czuli go nawet w hotelu kładąc się spać, a spotykani turyści z Zachodu będą odsuwali się od nas. Prof. Młodziejowski stwierdza autorytatywnie — mamy grób masowy. Wszyscy to wiemy.

Zaczyna się systematyczne wydobywanie. Inaczej niż w Charkowie, zdecydowanie przeważają tu mundury policyjne. Jest wreszcie pierwszy duży fragment czaszki ... z resztkami owłosienia. Wszystko to w błocie i mazi tłuszczowo-woskowej. Są podkute buty saperki, mundury, spodnie, kalesony, szczątki onuc, kości, kości... Znajduję cały mięsień. Według prof. Młodziejowskiego jest to mięsień czworogłowy uda, przyczep dolny, który częściowo uległ przemianie tłuszczowo-woskowej zatracając swoją pierwotną barwę w warstwach powierzchniowych, po odsłonięciu których zobaczyliśmy w głębi widoczne fragmenty tegoż mięśnia o strukturze włóknistej barwy różowej. Będzie się to zdarzało od czasu do czasu. Zdumiewające. Z dołu podają lniany, biały, długi na około 2 m, wąski ręcznik — nie ręcznik, zakończony z obu stron ładnymi koronkami. Może to bieżnik na ołtarz? Gubimy się w domysłach.

Czynny jest tu także twerski Czerwony Krzyż — dokarmia nas słodyczami. Herbaty pijemy mało; obok namiotu stoi bowiem cysterna z doskonałym na upał kwasem chlebowym.

W południe przyjeżdża z naszej ambasady w Moskwie młody pan Paweł Czerwiński — będzie nam towarzyszył przez cały czas i pomagał w rozwiązywaniu problemów organizacyj-

nych. Miło, że ambasada o tym pomyślała. O godz. 13.30 wracamy do motelu na obiad. Tu dowiadujemy się, że jeden z dwu dziennikarzy, którzy jeszcze pozostali przy nas, spadł z piętra i ma pęknięty kręgosłup. Odwieziono go do szpitala.

O godz. 15.30 koniec przerwy. Zostają ulokowany przez prof. Młodziejowskiego na brezentowych płachtach namiotowych, rozpostartych poza wykopem, a moim zadaniem jest odtąd rewizja wynoszonych z dołu szczątków ludzkich w mundurach. Z wolna kształtują się stanowiska robocze. W dole pracują z grupką żołnierzy dr Baran, prof. Młodziejowski i doc. Marian Głosek, który okazuje się świetnym fachowcem. Do mnie dołącza płk Sawicki, a gdy następują spiętrzenia, często pomagają doc. Głosek i inż. Rosiak, niekiedy prokurator Mielecki. Obok nas tkwi płk Tomaszewski, zapisując skrzętnie wszystkie znaleziska.

Doc. Mądry z panem Mikkiem, od dziś swoim sekretarzem, ulokowani są przy stołach, na których żołnierze czyszczą i myją szczątki kostne. Razem z nimi pracują sowieccy medycy sądowi. Tuż obok nich ma swoje stanowisko inż. Rosiak, skoncentrowany na odczycie i identyfikacji dokumentów wydobywanych z grobu. Zabezpiecza również wszystkie przedmioty wykonane ze złota i prowadzi dokumentację terenu. Pomijając jego stanowiskiem a naszym nieustannie wędruje jeden z dwu przydzielonych nam na stałe żołnierzy z materiałami do odczytu i zabezpieczenia. W pobliżu ustawiono wielką cysternę z wodą. Pan Olek Załęski nie ma chwili oddechu, angażowany zarówno przez medyków sądowych, jak i przez nas. Od głównego wykopu nie rusza się na krok nadzwyczaj skrupulatny mjr Jabłokow, prowadzący bez przerwy zapis — podstawę do protokołu. Obok niego pani Elżbieta Rejfova, również ze swoimi notatkami. Tak to z grubsza wygląda. Należy dodać, że na terenie ekshumacji znajdują się dwa namioty: przy bramie wyposażony w telefon namiot sztabowy, w którym rozłożył się również Czerwony Krzyż, w każdej chwili gotów podać herbata z samowaru, a obok stanowiska medyków — namiot ekspertów, w którym przebieramy się w ubrania robocze. Dochozimy do wniosku, że trzeba będzie ustawić trzeci, ogrzewany namiot do suszenia znalezisk. Żołnierze kwaterują w pobliżu, w namiotach nad rzeką Twercą.

Teren ekshumacji to prostokąt o wymiarach mniej więcej 80 x 120 m, wyгородzony z obszaru leśnego, zajętego przez dache KGB. Las jest tu iglasty — przede wszystkim sosny, gdzieś niedziedzie brzozy, trochę krzewów, pokazują się miejscami grzyby.

Towarzyszy nam jak cień nadal Skobielew z moskiewskiej centrali KGB; mówi mi, że w Miednoje grzebano zwłoki w latach 1937—1953, a naszych pomordowanych wyłącznie w tej części lasu. Pokazuje, jak rozpoznawać miejsca. Rzeczywiście, jak się wie, można stosunkowo łatwo rozpoznać.

Pracujemy dziś do godz. 18.30. Pierwszego dnia znaleziono: 20 czaszek, w tym kilka we fragmentach, ponadto dużo kości; kawałki granatowych mundurów policyjnych, niektóre o doskonale zachowanej barwie, czasami tylko mundury barwy khaki; dużo guzików mundurowych z orłami; odznakę indywidualną funkcjonariusza PP z numerem 1044; okrągłą czapkę policjanta; buty saperki oraz oficerki; apelówkę; skórzaną papierosnicę z wytłoczonymi dwoma końskimi łbami, wewnątrz zachował się tytoń; niezbednik i łyżkę aluminiową; patki i naramienniki; pocisk kalibru 7,62, pocisk 7,65 i oddzielnie łuskę od pistoletu; lniany bieżnik, o którym była już mowa; butelkę z grubego szkła o pojemności 0,2 l. Medali i pasów brak. Mało rzeczy osobistych było w Miednoje w porównaniu z Charkowem.

Doc. Mądro przychodzi na kolację w krawacie, odprasowanym garniturze. Stawia koniak. Prawda, przecież dziś 15 VIII — rocznica „cudu nad Wisłą”. Wznosimy toast.

Po kolacji odprawa u szefa ekipy. Stanowisko otrzymuje numer I.

Dzisiaj przyjechali z Moskwy dwaj dziennikarze z PAP-u.
16 sierpnia

Pogodnie, ciepło, ponad +25°C.

Jedziemy dziś trasą, jaką wożono z Tweru zwłoki pomordowanych, a więc od rozwidlenia dróg w lewo wprost do Miednoje, stąd w prawo przez Twercę do lasku. Normalna nasza trasa, taka jak w dniu wczorajszym, wynosi 27 km (35 min. jazdy).

Zaczynamy pracę od razu, maszyna kopie w kierunku bramy, pada jedna z sosen, wiek około 45 lat. Zwał zwłok zalega poniżej 2 m — gdzie będzie koniec?

Tkwiemy z płk. Sawickim w tym samym miejscu (będziemy tu do końca ekshumacji), dołącza do nas prokurator Mielecki, obok prowadzi zapis płk Tomaszewski. Zaczynają się trudne momenty, gdyż jest coraz więcej korpusów ludzkich, niektóre z kończynami, a rewizja musi być dokładna, odzież pozdejmowana, cholewy butów porozcinane. Przez chwilę stoję bezradny, muszę uporać się z samym sobą. Schodzę na dół po radę do dr. Barana i prof. Młodziejowskiego. Instrukcja jest prosta: wzrok się przyzwyczai, na początku kilka głębokich

wdechów tego fetoru — każdego dnia na nowo, przy tym nie myśleć, co się robi. Wracam do siebie i zabieram się do pracy. W dole jednak jest jeszcze gorzej. Obok mnie inż. Rosiak sapie jak lokomotywa. Był to najtrudniejszy dzień, potem przywykliśmy.

Wydobyto dziś m.in. trzy czaszki z owłosieniem. Głowy z reguły są pookreślane płaszczami. Duże wrażenie zrobiły odkryte przez dr. Barana kolejne całe zwłoki w pełnym umundurowaniu — po odwinięciu płaszcza ukazała się wąsata czaszka z pozlepianymi włosami. Dużo widocznych ran postrzałowych. W sumie przez te dwa dni wydobyto 35 czaszek.

Wyfasowałem sobie długie sowieckie rękawice przeciwchemiczne, znacznie lepsze od naszych lekarskich.

Rano przyjechał gen. Frołow, elegancki, w admirałskim mundurze wyjściowym, pożegnać się — obowiązki wzywają gdzie indziej. Zostaje z nami z ramienia Naczelnej Prokuratury Wojskowej gen. Kupiec. Odjeżdża też płk Anisimow. Dowiaduję się, że rano złożyli wizytę twerskim władzom; generał postawił sprawę twardo: żadnych nacisków na Polaków, by zakończyli wcześniej, mają swoje wykonać do końca. Zostawia mi Frołow telefony — domowy i służbowy. Dziękuję. Nieoczekiwanie pokazuje się Alosza Pamiatnych z „Memoriału” — dziś przyjechał z Moskwy i zostanie z nami do 29 VIII jako tłumacz, potem wyjeżdża do Polski w swoich sprawach, tzn. badań astronomicznych.

Przed wieczorem awantura — oficer od higieny (bo i takiego tu mamy) przerwał pracę w wykopie i zabrał żołnierzy. Natychmiast zbiera się wokół niego krąg zdenerwowanych ludzi — sowieccy prokuratorzy i biegli oraz my. O co chodzi? Ano o to, że żołnierzy bolą głowy, że któryś tam wymiotował, że warunki są szkodliwe itd. Replikuje ostro prokurator Snieżko:

— Przyjechaliśmy na ekshumację, nie na zabawę, wiadomo było co to oznacza, że będzie ciężko.

Dr Baran, który pracuje od świtu razem z chłopcami w dole, woła, by oficer kazał zdjąć żołnierzom „te pancerze” i zadbał o częste zmiany, a ręcy za dobry skutek. Włącza się do dyskusji dr Bielajew, doc. Mądro, płk Stefan Rodziewicz; ten ostatni mówi, że trzeba pracować, a nie robić cyrk. Tymczasem żołnierze rozsiedli się między drzewami, opowiadają kawały i bawią się wyśmienicie spoglądając w naszą stronę. Podejrzewam, że higienista został napuszczony przez Kapitanowa z twerskiego KGB, który płacze się tu cały czas podsłuchując bez żenady. Wreszcie spieszony higienista daje za wygraną i żołnierze wracają do roboty.

Dziś pokazali się w lesie dziennikarze z „Expressu Wieczornego” i „Życia Warszawy”. Wpadł również na chwilę konsul generalny, pan Michał Żórawski z panem radcą Bahrem.

W motelu spotykamy dobrze znaną nam z wcześniejszej bytności w Warszawie panią Helenę Żórawlewą z nieodłączną córeczką Sonią. Natychmiast obarczamy ją obowiązkiem dostarczania wszystkich gazet informujących o naszych pracach.

Odprawa u szefa naszej ekipy dopiero o godz. 22.00, ponieważ wcześniej część kolegów poszła do sauny.

Oto najważniejsze znaleziska dnia dzisiejszego: odznaka 5 pp Leg.; dwa naramienniki Policji Województwa Śląskiego z charakterystycznymi orłami piastowskimi; apelówka; kapełusz kaprała z któregoś pułku strzelców podhalańskich; peleryna przeciwdeszczowa.

17 sierpnia

Nieco chmur, troszkę chłodniej.

Zawiodła dziś organizacja pracy. Najpierw wojsko stało zbyt długo na zbiórce, potem okazało się, a była już godz. 9.00, że jest tylko płk Trietiecki, my i żołnierze. Pozostali Rosjanie przyjechali z dużym opóźnieniem. Zaczęliśmy pracę sami. Przyuczamy z płk. Sawickim przydzielonych nam dwóch żołnierzy do samodzielnej pracy, pokazujemy, jak rewidować mundury i buty, co jest ważne, a co nie, objaśniamy szczegóły polskiego umundurowania i wyposażenia osobistego. Zabraniaemy tylko otwierać portfele, które trzeba natychmiast odnosić do inż. Rosiaka, by nie zniszczyć dokumentów. Nim minął dzień, pracują doskonale, nie potrzebujemy wołać o pomoc, gdy spiętrzają się wynoszone z dołu szczątki. W poszerzanym stale wykopie widoczny już nie jeden, lecz dwa odkryte groby masowe, w niewielkiej odległości od siebie, sondaż wskazuje na trzeci. Za najciekawsze znalezisko uważam dziś dwa niemal kompletne płaszcze policyjne. Były także zwłoki, biedniutki — w jednej kieszeni munduru złożony ręcznik, w drugiej dwie lniane szmatki (może chusteczki?) oraz lniany woreczek, zaciągany sznurkiem, pusty — prawdopodobnie na ziemię ojczystą (bez śladów tytoniu). Nic nadto.

Wydobyto od początku prac około 50 czaszek, przy czym procent stwierdzonych ran postrzałowych jest bez porównania większy niż w Charkowie.

Moje wątpliwości budzi postawa jednego z dowódców plutonów, który podczas zbiórki stoi przed żołnierzami z rękami w kieszeniach. Co to za zachowanie? Nikt z przełożonych nie reaguje. Dr Baran skarży się, iż oficer ten beształ żołnierzy za

to, że przyjmują od nas papierosy. Biorą dalej, ale starają się robić to skrycie. Interwenuję natychmiast. Poskutkowało.

Po obiedzie jedziemy do Gosudarstwiennogo Medycynskiego Instituta przy ul. Sowieckiej 4. Wita nas prorektor Krasnienko, opowiada o historii budynku. Przed rewolucją było tu gimnazjum, później Czeka i NKWD, a dopiero po ostatniej wojnie wyższa uczelnia. Do starego gmachu dobudowano dwa nowe. Schodzimy do piwnic, prokurator Śnieżko relacjonuje profesorowi to, co wie z zapisu wideo z przesłuchania Tokariewa, potem zwiedzamy pomieszczenia. Duży przedsionek, sklepienia łukowe, ściany grube na trzy cegły, najbardziej podejrzane wydaje się nam obecne pomieszczenie hydroforowni z sufitem i ścianami pokrytymi od pewnej wysokości zaprawą murarską (czy pod nią są ślady kul?), z dodatkowymi drzwiami wiodącymi wprost na zewnątrz. Pewności jednak nie ma. Pan Załęski robi dokumentację fotograficzną budynku.

Okazuje się, że w rektoracie dowiedziano się kilka lat temu, co się tu działo, dlatego też w tej części budynku nie urządziła się żadnych imprez rozrywkowych.

Jest już po kolacji i odprawie u szefa ekipy, gdy w restauracji wybucha straszna bijatyka między Rosjanami. Pobiły się, i to krwawo, dwa gangi. Szybko nadjeżdża milicja. Jestem w tym czasie w recepcji, usiłując połączyć się z Warszawą i widzę rozbiegający się tłum i interwencję milicjantów. Zamiast z panią Zuzanną Gajowniczek, nieoczekiwanie otrzymuję połączenie z żoną pana Stanisława Mikkego. Ponieważ nie ma go w pobliżu, notuję, co mam przekazać. Potem łączą mnie z panią Zuzanną. Wysłuchuję relacji o przygotowaniach wyprawy na uroczystości pogrzebowe w Miednoje. Dobrze, że już się to rozpoczęło. Potem jeszcze długa rozmowa z dr. Baranem na temat historii polskiej medycyny sądowej.

A oto istotniejsze przedmioty wydobyte trzeciego dnia eks-humacji: srebrny łańcuszek, znaleziony pod potnikiem czapki; przestrzelony kołnierz od płaszcza; pocisk pistoletowy kalibru 7,6, tkwiący w fałdzie munduru; dwa sukienne płaszcze policyjne w dobrym stanie; fragment wojskowej czapki polowej i fragment czapki policyjnej; dużo guzików mundurowych.

18 sierpnia

Niedziela, pochmurno.

O godz. 9.00 wyruszamy autokarem do Ostaszkowa. Przejeżdżamy przez śliczne miasteczko Torżok, o godz. 11.45, po przebyciu 176 km, jesteśmy na miejscu. Miasto senne, ciche o XVIII—XIX-wiecznej zabudowie. Zwiedzamy z przewodniczką, jest z nami kpt. Kałasznikow, płk Rodziewicz i płk Trie-

tiecki. Przewodniczka, miła i zgrabna Rosjanka o zniszczonych rękach, dobrze wykonuje swoją pracę. Liczący 26 tys. mieszkańców Ostaszków leży na półwyspie długim na trzy kilometry i szerokim na pół kilometra. Są tu zakłady przemysłu skórzanego i wojskowe. W XVII w. zapuściły się do Ostaszkowa polskie wojska, stoczono tu bitwę z wojskami księstwa Nowgorodu. Odkąd wolno wszystko mówić i pisać, starzy ludzie zaczęli sobie przypominać, że podczas ostatniej wojny internowano tu polskich wojskowych.

Po zwiedzeniu co ciekawszej części miasta i muzeum regionalnego (w cerkwi) mamy jechać na Ostrow Stołbnyj, gdzie czeka następna przewodniczka, z wykształcenia historyk sztuki. Przedtem jednak zjadamy obiad w restauracji; w sąsiedniej sali mają spotkanie młodzi chłopcy, weterani z Afganistanu. Jedziemy lasami, zatrzymujemy się przy kolejowym przystanku Soroga. Tutaj ładowano do wagonów polskich policjantów, wyprawiając ich do Tweru na śmierć. Docieramy na koniec do osady Swietlica, gdzie brzeg jeziora Seliger przez groblę łączy się z wyspą, a na niej widać z dala piękny monaster. Grobla ta została zbudowana w XVIII w., a w 1939 r. Polacy ją wyremontowali. Zaczyna się sypać, zrywa się od jeziora porywisty wiatr.

Przechodzimy na wyspę, przewodniczka opowiada historię klasztoru męskiego Nilowa Pustyni. Potem zatrzymujemy się u stóp świątyni, gdzie prokurator Snieżko w towarzystwie przewodniczki składa kwiaty. Płk Trietiecki stoi wyprostowany na baczność i salutuje. Oglądamy wewnątrz monasteru, rewanżując się pani przewodniczkę opowieścią o więzionych tu Polakach, gdyż ma o tym mgliste pojęcie. Następnie rozchodzimy się i każdy na własną rękę zwiedza ogromny kompleks klasztorny, jak widać, remontowany obecnie bardzo opieszale. Wrażenie jest przygnębiające, i ta świadomość... Siedzieli na tej wietrznej wyspie, bez nadziei, najpierw nasi, potem był tu dom poprawczy dla młodocianych przestępców, a ostatnio dom starców.

Dochodzi do scysji doc. Mądro i doc. Głoska z jakimiś trzema tutejszymi Rosjanami, którzy pytając, czego tu szukamy, wypominają nam Dzierżyńskiego, ten cały jego aparat i wszystko zło, jakie ściągnął na Rosję.

Powoli zbieramy się do odjazdu. Pan Załęski wykonał już dokumentację fotograficzną całego kompleksu, a pan Gębski ze swym kamerzystą sfilmował, ja robię szkic.

Jedziemy w sypiącym coraz bardziej deszczu na pobliski cmentarz Trojeruczicki. Znowu przygnębiające wrażenie. Ty-

powy. cmentarz sowiecko-rosyjski: szare nagrobki, gdzieś tam prawosławne, pomiędzy nimi bezimienne mogiły naszych zmarłych policjantów, przywożonych tu w trumnach na saneczkach z wyspy. Wszystko zarosnięte metrowej wysokości zielskiem. Niestety, na starych grobach buduje się nowe, toteż szybko trzeba zatrzymać ten proces. Płk Trietiecki przyprowadza mieszkającą w pobliżu staruszkę, Annę Pawłównę, która opowiada, jak w 1940 r. chowano tu Polaków. Na wszystkich grobach znajdowały się wówczas małe katolickie krzyżyki; po których obecnie ani śladu. Niewiele z tych grobów pozostało do dziś, niedługo nic po nich nie będzie. Żegnamy miłą staruszkę i wracamy do Ostaszkowa, gdzie przesiadamy się do naszego autokaru. Pan Waldemar naciska pedał gazu coraz mocniej; przelatuje trasę powrotną w dwie godziny i kwadrans. O 22.10 jesteśmy w motelu.

19 sierpnia

Pada deszcz.

Pobudka o godz. 7.00, o 7.25 puka do drzwi płk Sawicki, który słuchał radia. Stan wyjątkowy, Gorbaczow „złożył dymisję”, rządy objął „Czeriezwyuczajnyj Komitet” z Janajewem na czele. Nie wierzę — nadchodzi prof. Młodziejowski, potwierdza. Schodzimy na śniadanie, w recepcji splószone szeptem po kątach. Portier pyta:

— Powiedźcie, będzie grażdńska wojna?

Kelnerka ma zapłakane oczy, mówi cicho:

— Ileż można cierpieć?

Martwi się o syna.

Po śniadaniu chcę zamówić telefon do Warszawy. Recepcja przeprosza — nie ma szans na połączenie. O godz. 8.00 odjeżdżamy do Miednoje. Jesteśmy pierwsi, oprócz nas tylko żołnierze na zbiórce, brama otwarta na całą szerokość, wartownika nie ma. Oficerowie zaczynają ściągać powoli, pierwszy jest płk Trietiecki. Nie ma gen. Kupca, płk. Szumiejki. Pokazuje się gen. Rybakow i zaraz znika. Pojawia się nareszcie Pamiętnych, wręcza mi w prezencie *Katyńską dramę*. Praporzczyk, wysłany po dodatkowy namiot do suszenia naszych „skarbów”, przepada na cały dzień.

Dosyć tego bałaganu. Idziemy na stanowiska i zaczynamy codzienną robotę. Pracujemy z przerwą obiadową do godz. 18.00. Bez zmian — szczątki w przemianie tłuszczowo-woskowej; zaczynają się kości zdemineralizowane, białowapienne, wszechobecny fetor. W kieszeniach niemal wszystkich rewidowanych mundurów znajdujemy starannie złożone ręczniki.

Deszczowo. Po południu opady zanikają, toteż szybko wy-

sychamy. Jesteśmy jednak niemiłosiernie utaplani gliną, mazią, trudno się poruszać — buty gumowe ciężą. Rano psuje się koparka, ale po pewnym czasie operator daje sobie z nią radę. Wykop pogłębia się dziś do głębokości 2,4 m, wyodrębniając jamy grobowe A, B i C. Od strony naszego stanowiska odsłania się jakiś fundament. Mamy już razem około 70 czaszek. O 17.30 proszę o zakończenie pracy — to, co nagromadziliśmy, wymaga uporządkowania.

Gospodarze przez cały dzień niezwykle podnieceni, schodzą się i rozchodzą, coś tam szepcą. Wołga z otworzonym na pełny regulator radiem przez cały dzień otoczona wianuszkiem ludzi. Około godz. 11.00 udaje się z namiotu połączyć z Moskwą, z panem konsulem Michałem Żórawskim — na ulicach czołgi, skoty, podobno budują barykady. A u nas? Nic, deszcz, pracujemy bez zmian, nas to nie dotyczy. Podaję numer telefonu w lesie (35-493), proszę o przekazanie go zaraz do Warszawy, pani Zuzannie, niech próbuje nawiązać z nami łączność; my nie otrzymujemy z Polską połączeń, natomiast do nas można dzwonić. W obecnej sytuacji sprawa uroczystego pogrzebu wydaje się niemożliwa, nikogo z kraju tu nie puszczą. Podczas rozmowy telefonicznej towarzyszy mi „anioł stróż” Kapitanów. Przysiadł sobie, patrzy w bok, ale pilnie słucha.

Z twerskiego „Memoriału” nie ma dziś z nami nikogo. Pojechali do Moskwy na barykady? Pamiatnych chodzi zdenerwowany powtarzając, że powinien być tam razem z kolegami, ale ofiarnie zostaje przy nas. Może się przydać — nic jeszcze nie wiadomo. Pokazuje się płk Szumiejko, jest po cywilnemu, oznajmia, że Sztab Generalny nie podjął w stosunku do nas żadnych negatywnych decyzji.

Wizytuje nas miejscowa „wierchuszka”, partyjna i wykonawcza miejska. Ciekawe, co też wymyślą razem z KGB? Przed odjazdem na kolację płk Trietiecki mówi, że jest wzywany na odprawę do KGB do Tweru, ocenia, że sytuacja zrobiła się dla nas groźna. Odjeżdżając podnosi, dla dodania nam otuchy, kciuk do góry. Cały Trietiecki. Szkoda, że nie ma gen. Frołowa.

Turyści zachodni opuszczają motel na potęgę. Robi się przestronnie, podczas posiłków w restauracji pustki. Jesteśmy niemal „w oku cyklonu”, sytuacja niecodzienna, a my w roli obserwatorów. Któż mógł się spodziewać tego przed wyjazdem? Dominuje ciekawość, co też z tego wyniknie? Stosunki z obsługą hotelową coraz bardziej domowe — pytają w kółko, co teraz nastąpi, jak byśmy byli wszechwiedzący. Prawda, przeszliśmy już u siebie przez stan wojenny, nikt z nas jednak nie jest jasnowidzem. Mimo to uspokajamy — jeżeli pierwsze-

go dnia kierownictwo puczu nie opanowało sytuacji, zamach stanu się nie uda. Mieliśmy rację. O godz. 21.00 dziennik telewizyjny.

Wydobyte dziś przedmioty: apelówka; całkowicie przegniła wojskowa furazerka, która rozpadła się w rękę; szczyryk ukryty w butcie; złota moneta o nominale 5 rubli, r. 1899; gazety w języku rosyjskim; czapka z orłem, pod nim odznaka Służby Więziennej — rzadkość; interesująca metalowa oprawka na pudełko z zapalkami z wrytym napisem: „Pamiętka wojny europejskiej 1914—1917”, inicjały „AB”, ornamentyka, rysunek toporka strażackiego skrzyżowanego z kotwicą; drewniana fajka i cygarniczki; kompletna czapka polowa; złota obrączka; dobrze zachowana czapka policyjna; łyżki drewniane; apelówka; na strzępie czapki orzełek policyjny; bursztynowa cygarniczka; jeszcze jeden orzełek policyjny; woreczek płócienny z dwiema paczkami machorki i pudełko zapalek; drewniane pudełko (wyrób obozowy) z resztkami tytoniu.

20 sierpnia

Do godz. 9.00 leje, potem roz pogodzenie.

W hotelu cichutko. Zdenerwowana kelnerka myli nakrycia szykując stół, potem mylił dania, zapomina o soli. Podczas śniadania rodzinna uroczystość — dr Erazm Baran obchodzi dziś urodziny. Wręczamy mu „gramotę” z dedykacją, składamy życzenia. Patrzą na nas ze zdumieniem — powariowali ci Polacy, życzenia w takiej chwili?

Wsiadamy do autobusu... i nie ruszamy. Kpt. Kałasznikow przedstawia oficjalne stanowisko KGB — sytuacja jest groźna, są dwa ogniska zapalne — Moskwa oraz Leningrad, my znajdujemy się w samym środku. Jeśli chcemy zostać, to wyłącznie na własną odpowiedzialność. Szef ekipy mówi, że zapyta „kolektyw”. „Członkowie kolektywu”, każdy po swojemu nie żałując słów, stwierdzają, że zostają.

— No widzicie — mówi prokurator Śnieżko — zostajemy. Odjazd.

W Miednoje już czeka płk Trietiecki — wybronił nas wczoraj. Musiało być ciężko, gdyż łączył się z gen. Frołowem. Ten zaś mówił:

— Nie ma żadnych dalszych decyzji Sztabu Generalnego, niech więc zostają, jeśli chcą, i robią swoje.

Zaczyna się piekielne tempo pracy. Zamiast starej koparki, w której znowu uszkodził się układ hydrauliczny, dostarczają nową, niestety też niepełnosprawną. Notuje sobie nazwiska przydzielonych nam żołnierzy: Nikołaj Wasilewicz Szerepijer,

Mołdawianin, i Wasilij Waleriewicz Szerdiukow spod Włodzimierza, obaj rocznik 1971.

Pamiętnych przynosi gazetę z orędziem Jelcyna. Wybuchają strajki. Podobno Kreml jest atakowany, podobno to, podobno tamto. Nic pewnego. Wieczorem nadejdzie wiadomość o godzinie policyjnej w Moskwie, o cofnięciu dekretów Jelcyna, o ograniczeniu w nadawaniu programów radiowo-telewizyjnych, o kontroli rozmów telefonicznych.

Pan Paweł Czerwiński z red. Gębskim i prokuratorem Mieleckim pojechali zamówić „bystro” trumny i skrzynie. Później (dzieje się to przed południem) szef naszej ekipy zostaje wezwany do KGB, do Tweru. Zabiera ze sobą pana Pawła. Znowu próba usunięcia nas z Miednoje. Pan Czerwiński impulsywnie protestuje, zabiera głos szef, oświadcza, że decyzja należy wyłącznie do niego, określa na razie niebezpieczeństwo jako teoretycznie, na tym przerywa rozmowy.

Telefon z Warszawy, dzwoni pani Gajowniczek, rozmawia prof. Młodziejowski. Informuje, co u nas słychać, prosi o powiadomienie żon, że nic nam nie grozi.

Jesteśmy zaproszeni dziś przez wojsko na obiad. W obozie nad Twercą doskonała grochówka, gulasz, na deser winogrona. Zjawił się gen. Rybakow. Dużo radości z powodu odkrycia pięciu cudownych kociań, rozpieszczonych przez wojaków. Znaleźli je porzucone przy szosie, bez matki, odkarmili i oddechali. Młode wspaniałe życie w naszej krainie śmierci. Korzystając z okazji proszę lekarza wojskowego, lejtn. Władimira Zadworniewa, o konsultację — zaczynają dokuczać nerki. Uczynny lekarz wsiada do łazika i jedzie do miasta po leki. Koledzy korzystają z namiotu rekreacyjnego, gdzie można wyciągnąć się na łóżku i nawet zdrzemnąć, ja jednak wolę spacer z dr. Baranem nad rzekę. Ciszka, spokój, pluskają się drobne rybki.

Po południu znowu tempo. Wydobyłem dziś z mundurów dużo ciekawych drobiazgów. Stawiają nareszcie namiot do suszenia wilgotnych eksponatów i instalują w nim żelazny piecyk. Drugi telefon od pani Zuzanny — „Życie Warszawy” i „Polska Zbrojnia” zamieściły komunikaty, że pracujemy. Nikt ponadto. Wkrótce poda także I program Polskiego Radia. Rada Ochrony zbiera się jutro, żeby przeanalizować sytuację. Jest projekt, by zlecić nam reprezentowanie władz na uroczystościach pogrzebowych; a tymczasem w MSW spokojnie przygotowują wyjazd. Potem „rodzinna” awantura. Dr Lew Bielajew otrzymuje reprimendę od dr. Barana za pomieszanie kości, oddzielanie

kręgów od czaszek itd. Jak się zaczęło, tak i skończyło, nikt się tu nie dąsa. Mamy już około 90 czaszek (do wczoraj 69).

O godz. 21.15 znów Warszawa — pani Gajowniczek. Dom mój poinformowała i uspokoiła. Polskie Radio nadało już dwa komunikaty, telewizja nic. Nie rozmawiamy długo, bo słaba słyszalność. O północy telefon z domu — Madziula (córka), jak zwykle ciekawa wszystkiego. O godz. 1.00 szef ekipy rozmawia z ministrem Chrzanowskim.

Wydobyto dzisiaj sporo ciekawych przedmiotów, m.in.: drewniany sandał (!); 5 rubli w złocie, r. 1898; ornamentowaną (srebrną?) zapalniczkę z wizerunkami asów pik oraz kier i monogramem „S.S.”; zwitek przedwojennej bibułki do papierosów „Herbewo”; portmonetkę, a w niej metalowy krzyżyk 40 x 20 mm; cywilną cyklistówkę; apelówkę; złotą obrączkę z inicjałami „MB” i datą „5.1.1919”; w kieszeni munduru gruby plik dokumentów policjanta Lucjana Rajcherta, zawinięty w gazety, m.in. w „Proletarskuju Prawdu” z 2 IV 1940 r.; modlitewnik 70 x 50 mm w skórzanej oprawie o złożonych brzegach stroniczek; zwitek papieru z nieczytelnym tekstem nakreślonym odręcznie ołówkiem; odznakę Straży Granicznej, która znajdowała się w kieszeni munduru koloru khaki; znowu strzępki papieru, tym razem zadrukowane; dwa pudełka z zapalkami; tytoń pod różną postacią — paczki machorki, w woreczku itd.; kawałki mydła; drewnianą łyżkę, najprawdopodobniej wystruganą w obozie; dobrze zachowaną koszulę, zwiniętą i schowaną pod pachą munduru; sporo cygaretek i fajkę.

21 sierpnia

Rano śniadanie deszczyk, potem ustaje, po południu znowu pada.

Z samego rana dociera wiadomość, że w Moskwie była strzelanina.

Po przyjeździe do Miednoje płk Rodziewicz potwierdza — zginęło parę osób. Pamiętnych przyniósł gazety, w jednej z nich jest artykuł o naszych pracach ekshumacyjnych. Opisuje mi dramat ostatniej nocy w Moskwie (zna szczegóły), zabitych zostało trzech ludzi, w tym jeden „afganiec”. Są też i dobre wieści — Jazow wycofał się z puczu, Kriuczkow podobno także. Obecnie w stolicy panuje spokój. Pamiętnych znowu mówi o konieczności wyjazdu do Moskwy na barykady. Powiadam mu na to:

— Siedz na miejscu, nic tam nie działasz, a tu ktoś z „Memoriału” jest potrzebny. Zresztą, cały ten pucz wyraźnie rozłazi się i za 24 godziny będzie już po wszystkim. Zobaczysz.

Niezbyt przekonany postanawia, że na razie zostanie. Na-

plywają dalsze wiadomości — potężny strajk górniczy, część wojska opowiada się za Jelcynem, Rada Deputatów potępia zamach. To już wyraźnie zwiastuje koniec puczu.

Dowiadujemy się, że jeszcze wczoraj wieczorem chciano zabrać do Moskwy dziwiaciu pracujących z nami żołnierzy, samych kierowców czołgów. Dziś rano ppłk Wiktor Połyncow otrzymuje w tej sprawie konkretny rozkaz. Dochodzi do sprzeczki, Wiktor rozkazu nie wykonuje i żołnierze pracują nadal z nami. Gen. Rybakow znika po tym na pół dnia. Jestem zadowolony, gdyż mój Mołdawianin miał także odejść, natomiast Wiktor chodzi strapiony.

— Rozstrzelają mnie chyba — mówi.

Nie rozstrzelają, nie, z puczu wyszły już nici, uspokajam go. Mamy dobry dopływ informacji. Przyjeżdża z Moskwy pan Michał Zóravski, ocenia tak samo — akcja wywrotowa wygasa. Nocna strzelanina, o której jest tak głośno, to w rzeczywistości trochę strzałów z karabinów i parę serii z pistoletów maszynowych. Przed końcem dnia dowiadujemy się, że spiskowców ujęto. — Może uciekali do Hussajna — zastanawia się płk Rodziewicz. Potem, że podobno poleciały trzy samoloty na Krym po Gorbaczowa. Niezależnie, jak długo to jeszcze potrwa, jedno jest pewne, że Jelcyn wygrał na całej linii. Przystajemy się interesować tą sprawą — dla nas nieoczekiwane zakończenie puczu oznacza koniec perturbacji z KGB i twerskim komitetem, a ponadto z pewnością uroczystości pogrzebowe odbędą się bez kłopotu. Mielśmy zresztą ciężki dzień.

Zaczęliśmy ostro z samego rana, w przenikającym do suchej nitki kapuśniaku. Na naszym stanowisku dwie wielkie, makabryczne sferty, które nie zmniejszają się, ponieważ z dołu bez przerwy przynoszą nowe zwłoki. A w dole? Zbita, sklejona bryła ludzkich szczątków, które nierzadko trzeba brutalnie rozdzierać łomem. Żołnierze i nasi koledzy, eksperci, pracują tam stojąc w wodzie. Wilgoć w powietrzu potęguje jeszcze bardziej fetor. Nie wszystkie szczątki znajdują się w fazie przemiany tłuszczowo-woskowej! Trafiają się niekiedy pojedyncze zmuśfikowane fragmenty. Gdybym wiedział o tym przed wyjazdem, zawahałbym się. Prof. Młodziejowski twierdzi, że choć ma dużą praktykę z zakresu medycyny sądowej, z czymś takim nie zetknął się jeszcze nigdy. Patrzymy z troską na młodych żołnierzy, czy ta robota nie wywiera na nich ujemnego wpływu? Pracują, biorąc z nas przykład, z dużym poświęceniem, nie żałują wysiłku, nie okazują wstrętu. Na pewno im również nie jest łatwo. Polubiliśmy się. Gdy sześciuosobowa brygada dr. Barańa dowiedziała się, że wczoraj obchodził on urodziny,

reakcja była natychmiastowa — chłopcy złożyli się, kupili gdzieś ludową figurkę i ofiarowali mu ją w prezencie.

Inż. Rosiak pojechał z prokuratorem Snieżką do Tweru wykonać szkice podziemi NKWD przy ul. Sowieckiej. Gdy Rosiak siedział nad dokumentacją, Snieżko przestuchał portierkę, która w 1940 r. pełniła tu obowiązki telefonistki. Zeznała, że kiedy nocami rozstrzeliwano w piwnicach „wrogów ludu”, uruchamiano jakieś głośno pracujące maszyny, by zagłuszały odgłosy strzałów. W tym samym czasie inż. Rosiak rozmawiał z jednym z techników, od którego dowiedział się, iż cela śmierci była wyścielona wołjokiem. Człowiek ten zdziwił się:

— Tu rozstrzeliwano Polaków? My wiemy, że Węgrów.

Wątek węgierski przewijał się w prowadzonych przez nas rozmowach już wielokrotnie. Może rzeczywiście nasi bratankowie leżą pogrzebani gdzieś w pobliżu? Po południu inż. Rosiak będzie musiał związać się, nadrabiając poranne zaległości — dostarczyliśmy dzisiaj dużo materiału na jego stanowisko. Mamy już około 105 czaszek.

Wśród nas krąży pani Ałtyńska, która szykuje reportaż dla „Sztandaru Młodych”.

Po południu schodzi do wykopu płk Trietiecki i zabiera się do pracy. Nie musi, lecz chce to robić, z potrzeby serca, z nim razem młody lekarz, lejtn. Zadworniew. Obaj ciężko pracują, szarpiąc się ze zbitymi w bryłę zwłokami. Tak, Trietiecki to człowiek bez reszty zaangażowany w sprawę katyńską, romantyk, nie na miarę dwudziestego wieku. Powinien urodzić się w ubiegłym stuleciu. Niesłychanie wrażliwy, a przy tym doskonały organizator, szybki, rzutki, energiczny i bardzo koleżeński.

Spoglądamy na kagibowców, snujących się nadal wśród ciężko pracujących. Są coraz bardziej zdetonowani i niepewni; nikt już nie podsłuchuje, nie sterczy tuż za naszymi plecami. Za to oficerowie chodzą wieczorem uśmiechnięci, odprężeni. Obsługa hotelowa także. „Kolchoznik” na ścianie też się udemokratyznił.

Przed godz. 12.00 telefon od pani Zuzanny — to już należy do zwyczaju dnia codziennego. Słyszeć znacznie lepiej. Nasze żony zostały „obdzwonione”. Informuję, że zdaniem naszym i konsulatu, do uroczystości pogrzebowych dojdzie na pewno, niech się więc szykują. Tam, w Warszawie, nie są jeszcze dobrze zorientowani.

Gdy zajeżdżamy wieczorem przed motel, z dala widzimy znajomą sylwetkę — to ks. Peszkowski! Przyleciał samolotem — samotnie, wbrew wszystkim, odradzającym mu podróż

do Rosji w tak napiętej sytuacji. Przywiózł dzisiejsze polskie gazety, nie widziane przez nas od dawna. Idziemy razem na kolację.

Dzisiejsze znaleziska: wykonany ręcznie (w obozie?) nóż z drewnianą rękojeścią; ręcznik z odcisniętą pieczęcią „4 DP”; trzy pełne portfele; nakrętka od odznaki z napisem „Fabryka Galanterii Metalowej” w Sosnowcu; kieszeń munduru z notesem lub książeczką do nabożeństwa; dwa naramienne policyjne orły śląskie; pleciony sznur od policyjnego gwizdka służbowego; dwa metalowe orły na czapkę; pocisk kalibru 7,65 ze spłaszczonym czubkiem; ornamentowana łyżka stołowa; szklana buteleczka z brunatnym płynem, prawdopodobnie jodyną; różaniec z krzyżykiem; fragment klapy kieszeni, z tkwiącym w tkaninie pociskiem kalibru 7,65; metalowy szkaplerzyk na sznurku; mosiężna łuska; drewniane pudełko z wyrzeźbionym tekstem: „Ostaszków — Seligjer”; dwie kieszenie munduru, a w nich drewniana cygarniczka, zgnieciona aluminiowa nakrętka, pudełeczko z wazeliną, połowa okrągłego lusterka, powiększające szkło składane w mosiężnej oprawie, mosiężna temperówka, inwentarzowa owalna metalowa tabliczka o wymiarach 25 x 50 mm z dwiema dziurkami na gwoźdźki, na niej tekst rosyjski: „TK UNKWD K.O. G. OSTASZKÓW Nr 5588”; dalej — banknot 20 zł; różaniec; srebrny łańcuszek z medalikiem, na którym widnieje wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, a po drugiej stronie twarz jakiegoś świętego; metalowe pudełeczko na tytoń fajkowy z wizerunkiem głowy kapitana marynarki; zwitek banknotów polskich w woreczku; rosyjska gazeta „Izwestia [...]” z czytelną datą 27 III 1940 r.; kartki zadrukowane na maszynie do pisania: „Dyslokacja komend i baz wyjściowych służb OPL ośrodka Cieszyn”; różne dokumenty, m.in. posterunkowego Wacława Słabolepszego; dużo polskich banknotów o nominałe 50, 20 i 10 zł; dokumenty rodzinne starszego posterunkowego Jana Jankowskiego.

22 sierpnia

Dzień w miarę słoneczny, dość ciepło, wiatr goni chmury po niebie, po południu zagrzmiało parę razy za rzeką.

Jedziemy do miasta zabrać dziesięciu biegłych sowieckich, którym popsuł się autobus. Alosza Pamiatnych wyjeżdża jutro wieczorem do Moskwy — musi załatwić polską wizę. Dowiadujemy się, że Gorbaczow jest już w Moskwie, Kriuczow aresztowany, zastrzelił się minister spraw wewnętrznych.

Ks. Peszkowski wchodzi po raz pierwszy na teren ekshumacji. Obserwujemy spod oka, jakie wywrze na nim wrażenie. Jest wstrząśnięty.

Warunki pracy bez zmian — ciężkie. Wydobyto łącznie około 125 czaszek. Po raz pierwszy czuję fetor aż za bramą. Pani Zuzanna telefonuje jak zwykle. Wiadomo już na pewno, że przyjadą 31 VIII, przywiozą tablicę, podobnie jak do Charkowa.

Robimy pracującym z nami żołnierzom kolejny wykład z falerystyki, muszą wiedzieć, czego dotyczą. Na zakończenie naszych wywodów pada nieoczekiwane pytanie jednego z nich: — Czo eto takoje chaljera jasna?

Trzeba i to wytłumaczyć.

Jest dopiero godz. 17.30, gdy płk Trietiecki zarządza koniec pracy. Prawda, jest znowu ks. Peszkowski i od dziś będą odprawiane msze polowe.

Zbieramy się przy brzozywym krzyżu, opasanym szarfą o barwach narodowych. Na krzyżu ksiądz zawiesił dobrze nam znany ryngraf. Zanim wygrzebałem się i umyłem, jest już „Sursum corda”. A na nabożeństwie tłum: gen. Kupiec, płk Rodziewicz, płk Trietiecki, ppłk Połyncow, płk Anisimow, przedstawiciel Czerwonego Krzyża, żołnierze. Po mszy przyjęcie w wojskowym obozie nad rzeką; gospodarzem jest Czerwony Krzyż. Jednym słowem dobrze, atmosfera sprzyja naszym nadziejom. Nawet tutaj dotarła telewizja, akurat idzie konferencja prasowa Gorbaczowa. Podoba się wszystkim, oficerowie często spontanicznie biją brawo: ot, maładiec! O godz. 19.30 zbieramy się w drogę. Nasz wóz nie ma świateł, a noc blisko.

Przed południem wybraliśmy miejsce na zbiorową mogiłę.

Wydobyto dzisiaj m.in.: mosiężny wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej w osmiokątnej drewnianej ramce; apelówkę; drewnianą łyżkę; łuskę kalibru 7,65; naramiennik podkomisarza policji; dwie polskie monety 20 gr; cywilną kurtkę z kamizelką, a w niej korespondencję ze Stanisławowa, adresowaną do Ostaszkowa na nazwisko Marcin Wyskup; plik dokumentów znalezionych w kieszeni munduru, m.in. poezje, korespondencję z Kowla i Datynia na Wołyniu; naramiennik przodownika z wyhaftowaną cyfrą „5”; guzik wzór 1920 r.; fragment potnika z napisem: „Elegant. Hrabe. Założ. 1880”; owalny złoty medalik z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i wydrapanym ręcznie na odwrocie monogramem „JP”; dużo guzików mundurowych.

23 sierpnia

Dzień słoneczny, ale nieupalny.

Na stanowisku praca bez zmian, coraz ciężiej, jesteśmy już bardzo zmęczeni. Szczątki wydobywa się z wody, a właściwie płyn ten trudno nazwać wodą, nawet przy najlepszych chę-

ciach. Składają się nań również fekalia, ponieważ odkryty kilka dni temu fundament z białej cegły okazał się sanitariatem, postawionym bezpośrednio na grobie. Niczymu się już nie dziwny. Płk Trietiecki złożył nam wyrazy ubolewania.

Mamy dwie koparki mechaniczne. Jedna kopie zbiorową mogiłę o wymiarach 4 x 5 x 2 m, druga zaczyna po południu prace sondażowe poza głównym wykopem.

Ks. Peszkowski nie ma dzisiaj. Pojechał z reżyserem Gębskim i jego operatorem do Ostaszkowa.

Wykopano stanowisko sondażowe nr II; są w nim fragmenty mundurów, różaniec, kości. Potem III i IV — puste. Znalezione dziwną czapkę koloru khaki, niezgodną z regulaminami przedwojennymi. Dłuższa debata — niewykluczone, że jest to wojskowa czapka węgierska. Zastanawiamy się: może obawiając się, że znajdziemy tu Węgrów, KGB tak bardzo chciało spławić nas szybko z Miednoje? Dowiadujemy się też, że przed naszym przyjazdem dokonano tu próbnych wierceń świdrem geologicznym. Teraz jest już jasne, dlaczego pierwszego dnia nasi gospodarze od razu „znaleźli” masowy grób.

Kłuję się głęboko (przez rękawicę) grubą igłą, ukrytą w rozporoku spodni wydobytych kolejnych zwłok (ostrzy przedmiot, a takie były jeńcom zabronione!). Konieczna dezynfekcja.

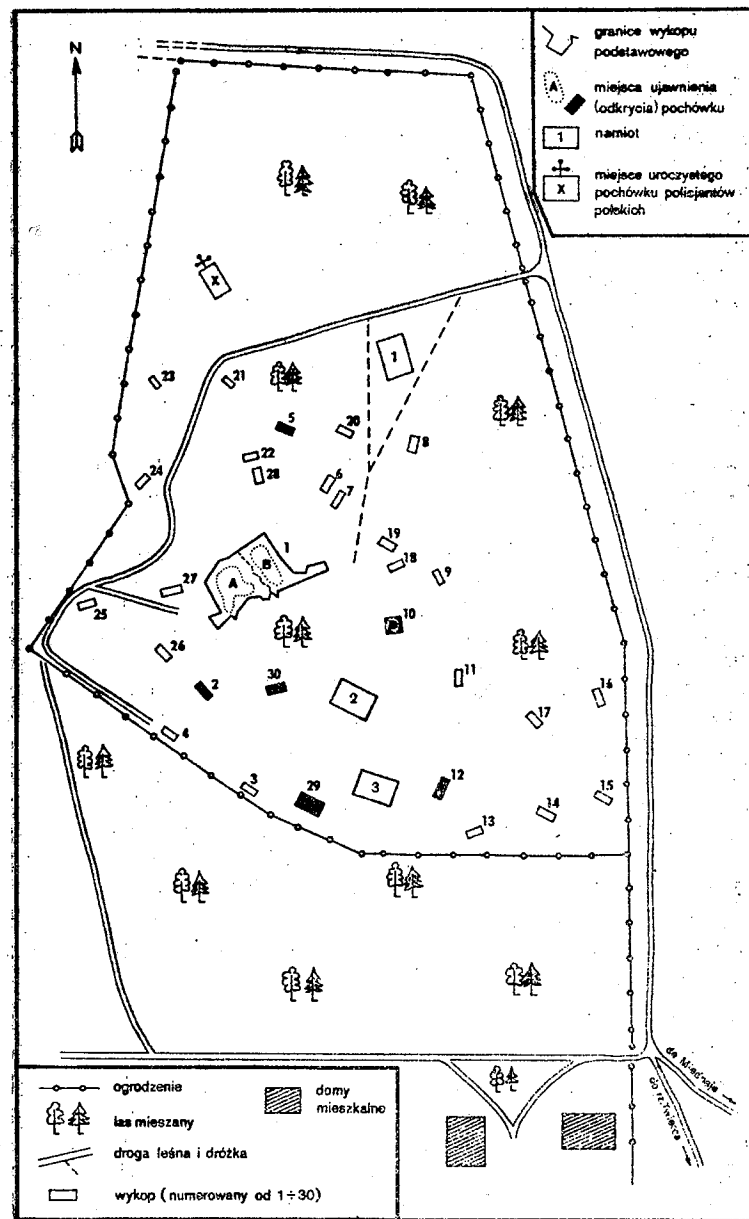
Wydobyto łącznie około 180 czaszek.

Ks. Peszkowski wrócił zadowolony późnym wieczorem. Odprawił w Ostaszkowie mszę, rozmawiał z duchownymi prawosławnymi, nakręciła tę rozmowę telewizja twerska (skąd wiedziała, że tam dziś będzie?), był również na cmentarzu i wysypał na mogiły szczyptę ziemi z Katynia oraz Charkowa. Rozmawiał też z miejscową załężnioną kobietą, która pamiętała jeszcze Polaków z obozu w monasterze na wyspie.

Wydobyto dzisiaj i zabezpieczono m.in.: dokumenty Henryka Szwana, Marcina Świdarskiego, Jana Sobczaka i Józefa Staszczyka; interesującą cygarniczkę w kształcie dłoni, wykonaną z drewna; portmonetkę, w niej monetę 20 gr; nie znaną mi odznakę; metalowe pudełko napelnione tytoniem; zawiniętą w szmatkę kość paliczkową — środkowa część małego palca; różaniec; igłę; metalową szkolną temperówkę; portmonetkę, a w niej dwa kluczyki; czapkę nieregulaminową koloru khaki; odznakę Policji Województwa Śląskiego nr 2175.

24 sierpnia
Niecico pochmurno.

Sobota, pracujemy tylko do godz. 13.00, pracy jednak mnóstwo. Oprócz robót w głównym wykopie I-B prowadzi się poszukiwania sondażowe terenu. Stanowisko nr V — grób pol-



Szkic 6. Rejon ekshumacji w Miednoje

ski — policja, nr nr VI, VII, VIII, IX — nie ma nic, nr X — również policjanci, nr XI — puste, nr XII — grób polski — policja. Mamy łącznie już około 200 czaszek. Osiągnięto głębokość około 3 m.

O godz. 12.00 krótka przerwa na Anioł Pański; modlimy się tam, gdzie pracujemy. O godz. 13.00 Msza św. Tuż przed nabożeństwem znaleziony został piękny złoty zegarek — cebula, zabezpieczony w prezerwatywie i zawinięty ręcznikiem. Z inż. Rosiakiem marudzimy przy nim długo — kąpiel, otwarcie koperty, odczyt, zapis. Ksiądz jest nieco niezadowolony, ponieważ nie chce bez nas zaczynać; wreszcie uporaliliśmy się.

Popołudnie wolne. Pan Paweł Czerwiński jedzie na niedzielę do Moskwy, omawiamy kilka szczegółów organizacyjnych, które należy przekazać do Warszawy po uzgodnieniu z konsulem Michałem Żórawskim.

Dzisiaj wydobyto m.in.: blaszane pudełko napełnione tytoniem, na którego wieczku po wewnętrznej stronie, w otoku z liter: „Polski Monopol Tytoniowy”, widniały inicjały „PMT” — napisy te zniknęły w świetle słonecznym. Natomiast po kąpieli, ukazał się na zewnętrznej stronie wieczka słabo widoczny wizerunek firmy w postaci głowy kapitana oraz fragment napisu: „Specjalny”; okulary w złotej oprawie; apelowkę; srebrny medalik z łańcuszkiem; łańcuszek z medalikiem, na którym widniał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej oraz napis „550-lecie Częstochowy. 1382—1932”; pudełko drewniane na tytoń z rzeźbionym wieczkiem, na którym wyryto: „1/IX.1939”, „1940” i „JK”; kartkę papieru z widniejącą na niej, sporządzoną odręcznie marszrutą z Łucka do Ostaszkowa i nazwiskami dziesięciu policjantów; złoty zegarek kieszonkowy z napisem fabrycznym: „Remontoir Ancre. 15 Rubis. Marque de Fabrique Mozart” i numer „45764”.

Po kolacji spowiedź. Jutro uczestniczymy w niezwykłej Mszy św. Późnym wieczorem uzyskuję połączenie telefoniczne z żoną. Słyszalność bardzo słaba.

25 sierpnia

Pogodnie.

O godz. 9.00 jedziemy autokarem do Tweru na ul. Sowiecką, gdzie w podziemiach byłego NKWD ks. Peszkowski odprawi Mszę św. Czekają na nas prorektor Krasnienko, wprowadzają do piwnic. W dużym pomieszczeniu, przez które w 1940 r. musiała wiesć droga z cel więziennych do celi śmierci, rozstawiamy stół, mający służyć za ołtarz polowy; ksiądz gotuje się do nabożeństwa. Przyjeżdża płk Trietiecki, ppłk Połyncow

z miłą młodą panią, jest także portierka — była telefonistka NKWD; rektor ulatnia się.

Nabożeństwo w tym ponurym miejscu, gdzie oddało życie około 6300 naszych rodaków, zamordowanych w okrutny sposób, robi niesamowite wrażenie. Pismo Święte i Ewangelia czytane są po polsku i rosyjsku. Po rosyjsku czyta Trietiecki. Kazanie — trudno je nazwać kazaniem — to rozmowa księdza z Panem Bogiem. Ciarki chodzą po plecach, jesteśmy wzruszeni ponad ludzką miarę. Płk Trietiecki przystępuje wraz z nami do Komunii św. Zaskoczenie zupełne. Ojciec Nasz — również w języku polskim i rosyjskim. Po nabożeństwie wręczanie różańców od Ojca Świętego wszystkim członkom ekipy. Wychodzimy z tej strasznej piwnicy wstrząśnięci do głębi. Przez dłuższy czas nikt nie jest w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Jedziemy teraz do Torżoku zwiedzić to miasteczko, położone przy szlaku wiodącym do Ostaszkowa. Oglądamy piękną cerkiew, potem drewnianą cerkiewkę i stary historyczny monaster. O godz. 15.15 jesteśmy na powrót w motelu. Po obiedzie kompletujemy swoje materiały (notatki mają niekiedy luki wskutek nawału prac), ustalamy również zakres poszczególnych ekspertyz biegłych.

Od godz. 19.30 do 21.15 długa odprawa u szefa naszej ekipy. Postanowiono, że tylko jamę I-B eksplorujemy do końca. Kiedy zdążymy zapakować cały wydobyty z ziemi dobytek? Ma pojechać to wszystko do Warszawy pociągiem, którym przyjedzie na uroczystości pogrzebowe delegacją z kraju.

O godz. 1.00 w nocy pobudka. Urządziły ją dziś swym telefonem żona z córą, tym razem słyszymy się doskonale.

26 sierpnia

Pogoda bardzo ładna, lecz nieupalna — niedługo będzie tu jesień.

Tempo prac duże, musimy wyeksplorować do końca stanowisko I-B, najlepiej będzie, jeśli nastąpi to w dniu dzisiejszym. Najciekawszym eksponatem, jakim znalazłem podczas dzisiejszych prac, są szachy — 29 prymitywnych, wykonanych z drzewa figur, zawiniętych w ręcznik i ukrytych w kieszeni. Sposób wykonania wskazuje na to, że musiały być zrobione w obozie, a za narzędzie posłużył nóż.

Prokurator Śnieżko przywozi plany budynku przy ul. Sowieckiej, pochodzące jeszcze z czasów carskich. Po ich analizie dochodzimy do wniosku, że cęła śmierci najpewniej znajdowała się jednak w pomieszczeniu obecnej hydroforowni. Potwierdził się wynik pierwszej wizji lokalnej.

Około godz. 17.00 stanowisko I-B zostaje opróżnione do koń-

ca. Po dotarciu do dna ukazał się żółty piasek, woda zniknęła. Wynika z tego, że zwał trupów ciągnął wilgoć z gruntu na zasadzie bibuły. Dno znajduje się na głębokości 3,8 m. W dole było od 15 do 20 warstw zwłok. Wydobyto, według prowizorycznych obliczeń, 230—240 czaszek. Prace w wykopie zakończono, nas jednak czekał jeszcze, widoczny dobrze nawet z daleka, wysoki stos szczątków ludzkich w mundurach. Wątpliwe, byśmy się dziś z tym uporali.

Wychodzi teraz ze wszystkich zmęczenie, koledzy łatwo wybuchają, zwykle nie wiadomo dobrze, o co chodzi.

Następuje pewna zmiana organizacji pracy — prokuratorowi Mieleckiemu przydzielono żołnierzy, z którymi ma dokonać rewizji obuwia. My nadal rewidujemy zwłoki. Butów zebrano się ponad 200 par, wszystkie należy sprawdzić po wyjęciu szczątków biologicznych, niejednokrotnie rozciąć cholewy. Na efekty nie trzeba długo czekać, wiemy to z doświadczenia. Znajdują w nich szybko polskie banknoty i nóż, a także inne przedmioty.

Pan Paweł Czerwiński jedzie do Obispołkomu ustalić wstępnie ceremoniał pogrzebowy. Tymczasem okazuje się, że władze w kraju nie chcą słyszeć o udziale sowieckich żołnierzy w nabożeństwie. Wywołuje to nasz gwałtowny sprzeciw. Ci ludzie, którzy tkwili przy tej makabrycznej pracy razem z nami od początku do końca, nie mogą być odsunięci od udziału w uroczystym pogrzebie szczątków ludzkich, które wspólnie wydobywaliśmy. Trudne będzie miał zadanie pan Paweł, by przekonać, kogo należy, ale musi tego dokonać.

Msza św. o godz. 18.30. Uczestniczy w niej razem z nami wielu sowieckich oficerów i żołnierzy, chyba są dziś wszyscy. Przy ks. Peszkowskim tłumacz. Chłopcy, czy to Azjaci, czy też Słowianie, są nadzwyczaj przejęci. Po nabożeństwie ksiądz rozdaje różańce, medaliki, obrazki święte, broszury — w mig wszystko rozebrano.

Dzisiaj odprawa podczas kolacji. Ustalamy, gdzie zakopie my zbędne obuwie i odzież, które nie pojedą do Polski. Złożone zostaną w skrzyniach, w opróżnionym z trupów wykopie I. Dowiadujemy się, że jutro ma zjechać do nas ambasador Ciosek i konsul Żórawski.

Po kolacji zabieram do pokoju dwa wykazy nazwisk, znalezione wśród dokumentów Lucjana Rajcherta, i przystępuję do ich odczytu. Jestem ogromnie ciekawy, kto na nich figuruje. Mimo że pracuję przy otwartych drzwiach balkonowych, muszę potem długo wietrzyć pokój. Na listach widnieje 80 nazwisk.

Jest tylko jeden policjant krakowski, reszta to Ślązacy. Kończą o godz. 2.00 w nocy.

Oto istotniejsze przedmioty, znalezione dzisiaj podczas rewizji zwłok: naramiennik posterunkowego z wyhaftowaną trzynastką; 29 figur szachowych; drewniane pudełko na tytoń z inicjałem „BB”; termometr lekarski w futerale; medalik z łańcuszkiem; ornamentowane drewniane pudełko na tytoń z inicjałem „IS”; moneta polska 10 gr; wiele cygarniczek; drewniane łyżki; plik dokumentów (do badań); policyjny orzełek na czapkę; zawinięte w papier dwa spore haczyki do wędek; biały fajansowy kubek z napisem na dnie „Każdy dom pije co dzień kawę Bohm”; skórzany portfel, a w nim dokumenty, pilnik do paznokci, dwie monety 10 i 5 gr; srebrne monety 2, 5 i 10 zł; różne drewniane pudełka na tytoń; zwitek papieru; różaniec; dokumenty w woreczku; orzełek policyjny; nóż długości 25 cm; bandaż z brunatnym śladem; płaska metalowa zapalniczka; cztery kawałki bandaża po 50 cm z czarnymi śladami; banknot 100 zł; drewniana beczułka do gry „lotto”; woreczek z resztkami ziarna (siemie lniane?); cztery banknoty o nominale 100 zł; zwitek papieru; nóż wykonany ręcznie długości 25 cm; jeszcze jeden zwitek papieru; banknoty: cztery po 10 zł, dwa po 20 i 50 zł i dwa po 100 zł.

Podczas przeglądu wydobytych dokumentów odczytano następujące nazwiska: Janiszewski, Woende, Pudlarz, Gryszka.

27 sierpnia

Rano leje, po godz. 9.00 rozpogodzenie, a po południu przeszły bokiem cztery burze.

Pomimo wzmocnienia naszej czteroosobowej drużyny dwoma żołnierzami dopiero o godz. 17.00 uporaliśmy się z tą okropną stertą przy wykopie nr I. Jednym z przydzielonych był Ukrainiec, szer. Wasia Linnik, drobny o dziecięcym wyglądzie kierowca czołgu. Wasia należy do najpracowitszych tu ludzi, nie potrafi ani uchwili usiedzieć beczynnym. Od pierwszego dnia pracował na dnie wykopu, jest ulubieńcem całej naszej ekipy, a przede wszystkim prof. Młodziejowskiego.

Mniej więcej w tym samym czasie, może pół godziny wcześniej, koparka po serii niepowodzeń dobrała się w wykopie sondażowym nr XXIX do podobnego „śmietnika”, jaki znaleźliśmy w Charkowie (stanowisko XXX). Mnóstwo dobytku policyjnego i wojskowego, brak w ogóle szczątków biologicznych. Dół ten nie cuchnie. Staje tu do pracy prokurator Mielecki, wkrótce po zakończeniu segregacji dołącza do niego płk Sawicki, chwilę później i ja z żołnierzami. Bogactwo znaleźników;

zbiór powiększa się nadzwyczaj szybko z każdym zagłębieniem łyżki koparki. Pracujemy dzisiaj tak długo, jak się tylko da.

Przyjechali ambasador Ciosek, konsul Zórawski i radca Bahr. Uczestniczyli we mszy. Na nabożeństwie znowu zielono od mundurów. Wszyscy wojskowi zapatrzeni w ks. Peszkowskiego jak w tęczę.

Przed południem telefon od pani Zuzanny — donosi, że pozostała wszystkim sprawy, mamy teraz czekać cierpliwie na przyjazd specjalnego pociągu w dniu 31 VIII.

Prof. Młodziejowski od rana zaziębniony.

Podczas kolacji pożegnanie Pawła Czerwińskiego, który opuszcza nas jutro. O godz. 1.00 w nocy łączę się ze Zbyszkiem Zielińskim z Warszawskiej Rodziny Katyńskiej, mam parę pilnych spraw związanych z ich przyjazdem i muszę je jeszcze dziś przekazać.

Niektóre spośród znalezionych dzisiaj przedmiotów: niedokończona cygarniczka, rzeźbiona w kawałku drewna; struny od instrumentu muzycznego (!); dwa portfele z dokumentami, wśród których znajdują się kalendarzyk na rok 1939 Warszawskiego Laboratorium Chemicznego oraz książeczka wojskowa Henryka [...]szkiewicza syna Feliksa i Zofii, urodzonego 1 III 1909 r., praktykanta technika mierniczego; medalik; papierowe zawiniątko, a w nim polskie banknoty: dziewięć po 10 zł oraz po jednym 20 i 100 zł; odznaka Policji Województwa Śląskiego nr 95; fragmenty skórzanych toreb policyjnych; wieczne pióro ze złotą stalówką; odznaka Policji Państwowej nr 765; skórzana torba policyjna; scyzoryk; nóż z drewnianym trzonkiem; cztery pudełka pasty do butów; dwie apelówki; piesek do ściągania butów; odznaka Policji Województwa Śląskiego nr 1658; klucz do roweru marki Pionier; torba polowa, a w niej pędzel do golenia i grzebień; szewskie szydło; ośelka; metalowy garnuszek z napisem „Włocławek”; gumowy przewód od maski przeciwgazowej (!); odznaka Policji Państwowej nr 445; wojskowy orzełek na czapkę; napaśtek; śląski orzełek naramienny; figura szachowa; torba polowa, wewnątrz grzebyk i moneta 20 gr; apelówka; scyzoryk; dwie torby polowe; figura szachowa (wieża); scyzoryk w oprawce ebonitowej; rozkład jazdy pociągów; manierka; portmonetka podkówka.

28 sierpnia

Do godz. 17.00 pogoda, potem niespodziewane urwanie chmury, które stopniowo przechodzi w ciągły deszcz.

Prof. Młodziejowski zostaje w łóżku, pozostali jak co dzień jadą do lasu. Płk Sawicki i doc. Głosek eksplorują stanowisko nr XXIX, prokurator Mielecki z żołnierzami porządkuje wykop

nr I, gdzie mają być złożone zbędne mundury i buty, ja z panią Rejfiową pakujemy wydobyte przedmioty, dołącza do nas inż. Rosiak, medycy są zajęci przy szczątkach biologicznych.

Ponieważ okrutnie leje, ks. Peszkowski odprawia dziś mszę w namiocie, w którym się zwykle przebieramy. Ludzi tłum, jest również mgr Strzałkowski oraz insp. Szablewski, którzy w południe przyjechali z Warszawy i mieli zająć się przygotowaniami do uroczystości pogrzebowej. Przygotowania przebiegają bez zakłóceń i są już na ukończeniu.

Po kolacji w moim pokoju pakuję z płk. Sawickim i inż. Rosiakiem najcenniejsze znaleziska. Znowu mam temperaturę, bolą nerki i dół brzucha, męczę się przy maszynie do pisania, w końcu kładę się na kilku minut na łóżku, by rozprostować krzyż. Rosiak budzi mnie po północy.

Dzisiaj wydobyto m.in.: odznakę Policji Państwowej nr 140; krzyżyk o wymiarach 30 x 50 mm; jeszcze jedną figurę szachową; odznakę Policji Państwowej nr 415 (VI okręg); nieczytelną, czołową część odznaki Policji Państwowej; drewniaki; małą lupe; odznakę Policji Państwowej nr 890; szklany kałamarz; lusterka z podobiznami artystów na rewersie; drewniane pudełko na tytoń z wyrzeźbionym inicjałem „PS” i datą „1940”; portfel, a w nim miniaturkę odznaki POS; znowu drewniaki; porządnie zwinięty w krążek pas główny; złotą monetę o nominalnie 10 rb., r. 1899; dwa pasy do ostrzenia brzytw; polską monetę 10 gr; dwa pionki do gry w szachy; medalik na sznurku; sześć figurek szachowych; obiektyw do aparatu fotograficznego Leica; odznakę Policji Państwowej nr 2001; skórzany sandał; cztery apelówki; wewnętrzną część odznaki policyjnej nr 185 (II okręg); kalendarzyk reklamowy „Hotel Grand” na 1939 r. — na odwrocie widoczny schemat linii lotniczych; metalową papierośnicę; metalowe pudełko na krem firmy „Uroda”; cygarniczkę z białego metalu z inicjałem „ES”; drewniaki; dwie rury do masek przeciwgazowych; odznaki Policji Państwowej nr 1490 i nr 1511; mydło do golenia; dwa naramienniki z orłami przodownika Policji Województwa Śląskiego; nożyczki; odznakę Policji Państwowej nr 2313; dwie srebrne polskie dwuzłotówki z wizerunkami głowy kobiecej i głowy Marszałka; znowu srebrne polskie dwuzłotówki — jedna z Darem Pomorza oraz dwie z wizerunkiem głowy kobiecej; apelówkę; polskie srebrne monety z wizerunkiem głowy kobiecej o nominalach 5 i 2 zł oraz monetę 50 gr; menażkę; manierkę; gwizdek służbowy; igły; menażkę; orzełek wojskowy na czapkę; zabytkowy medalion z podobizną kobiety; świeczkę.

Gdy płk Sawicki znalazł tę świeczkę — a było to jeszcze

przed deszczem — skrzyknęliśmy się spontanicznie i zanieśliśmy ją do wykopu I; gdzie zapalona, zapłonęła od razu jasnym płomieniem. Pomodliliśmy się za umarłych, a potem zaśpiewaliśmy: „Śpij kolego w ciemnym grobie...”. Byliśmy wszyscy bardzo wzruszeni.

29 sierpnia

Koledzy siłą zatrzymali mnie dzisiaj w łóżku. O godz. 10.00 przyjechał lejtn. Wołodia Zadworniew i zawiązał mnie na bandania szpitalne do Tweru. Diagnoza brzmiała: ostry stan zapalny układu moczowego. Kazano leżeć co najmniej dwa dni w ciepłe i zaopatrzone w lekarstwa. Lekarka żałowała, że nie mają biseptolu, niestety, handel z Polską odbywa się teraz wyłącznie za dolary, a ponieważ ich brakuje, więc nie sprowadza się. Lejtn. Zadworniew przypilnowawszy, bym położył się do łóżka, wręczył mi na pamiątkę odznakę Kantiemirowskiej Dywizji, wyobrażającą skrzyżowane złote dębowe listki.

Koledzy pracowali dzisiaj szczególnie intensywnie, a ja czułem się nieswojo, że nie jestem razem z nimi. Do godz. 15.30 eksplorowano stanowisko nr XXIX, porządkowano teren i pakowano przesyłkę do Warszawy. Potem płk Trietiecki uroczyście obwieścił koniec prac. Na jutro pozostały do zapakowania tylko dokumenty. Uproszono płk. Trietieckiego, by zezwolił na dokonanie jeszcze jednego sondażu w rejonie naszego zrolowanego namiotu, w miejscu, które od dawna podejrzewaliśmy — widniała tam wyraźna zapadlina. Było już po oficjalnym zakończeniu prac, gdy z tego stanowiska, oznaczonego przez kolegów nr. XXX, zaczęto wydobywać kości, mundury policyjne i buty. Stanowisko zostało wkrótce zasypane, ostatni sondaż udał się.

Wysoki krzyż nad mogiłą, w której złożone zostały trumny, postawili żołnierze.

Do lasu telefonowała pani Zuzanna, rozmawiał prof. Młodziejowski, który miał dość leżenia w łóżku i stanął do pracy.

Podczas obiadu zatelefonował do motelu konsulat w Mińsku informując, że właśnie przejechał przez miasto ciężarówką Stefan Melak, który wiezie dwa wielkie krzyże i kieruje się z nimi do Miednoje.

Po południu znowu byłem sam, ponieważ koledzy zostali zaproszeni na przyjęcie organizowane przez armię. Odwiedzili mnie potem pułkownicy Trietiecki, Rodziewicz oraz Połyncow z torbą pełną prezentów. Wieczorem połączenie z domem, nie przyznałem się jednak, że choruję. I tak minął dzień.

Z wykopu nr XXIX wydobyto dziś m.in.: dwie srebrne monety polskie o nominale 2 zł z głową kobiety; kalendarzyk

„PKO. Warszawa, ul. Grzybowska”; dwumetrową taśmę mierniczą w ebonitowym pojemniku; drewnianą cygarniczkę z wyrzeźbioną dłonią, pokazującą figę (była już jedna taka sama w wykopie nr I); portfel zawierający fragmenty gazety; trzy świece; zapalniczkę.

W wykopie sondażowym XXX znaleziono: różne fragmenty kości oraz miękkiej tkanki; głowę z uszkodzoną twarzoczaszką bez zuchwy i z płatem skóry oraz z włosami; kości długie podudzia lewego oraz prawego; kość piętową; apelówkę; but długi z oderwaną cholewą i drugi but długi również bez cholewy z fragmentami kości śródstopia i palców; dwie cholewy; fragment munduru policyjnego i okucie daszka czapki.

Przeoczyłem, że z wykopu I wydobyto jeszcze jedno ważne znalezisko, a mianowicie: drewniane pudełko na tytoń z wyrzeźbioną datą „7.XI.1939” i inicjałem „GS” lub „CS” oraz ukośnie wrytym napisem „Ostaszków”.

Krótkie podsumowanie naszych prac przedstawia się jak następuje. W dniach 19—20 VIII w wykopie nr I można już było rozgraniczyć poszczególne jamy grobowe: A, B i C. Odślonięto również fragmenty jam D oraz E. Jamy C nie eksplorowano w ogóle, jamę zaś A tylko w części wypiętrzonej szczątków, tam gdzie zwał zwłok zalegał wyżej. Z jamy B wydobyto wszystkie zwłoki. Dokonując obrachunku szczątków kostnych stwierdzono, że z jam A oraz B wyjęto nie mniej niż 243 zwłoki, gdyż tyle znaleziono kości udowych prawych. Wydobyte czaszki pochodzą od 226 osobników, z tym że w 169 z nich stwierdzono obrażenia postrzałowe.

Ułożenie zwłok było przypadkowe, niemniej jednak porządek anatomiczny zachowany, co świadczyło o beładnym wrzucaniu trupów z samochodów do dołów. Doły te nie były później penetrowane, jak to miało miejsce w Charkowie. W wielu przypadkach w trakcie ekshumacji stwierdzono, że głowy zamordowanych pookręcano w duże fragmenty odzieży mundurowej. Można wnioskować, że oprawcy w ten sposób zabezpieczyli je przed krwawieniem na czas transportu z katowni do miejsca pochówku.

Znaleźliśmy 2 pociski od Naganta, 20 niemieckich od Walthera, jak również 12 wystrzelonych niemieckich łusek. Potwierdzone zostały zeznania Tokariewa, że na egzekucję przysłano z Moskwy niemiecką broń.

Wydobyliśmy i zbadaliśmy w warunkach polowych tyle szczątków i przedmiotów, ile było możliwe w tak krótkim czasie.

30 sierpnia

Nadal w motelu, chociaż nie chciałem dłużej leżeć w łóżku. Koledzy nie zabierają mnie jednak ze sobą. Odwiedziny pani Żurawlewej — zdobyła jakimś cudem biseptol, są borówki, nawet natka z pietruszki, która ponoć też jest doskonała na dolegliwości nerkowe.

Koledzy dokonują w pośpiechu ostatnich prac porządkowych i kończą pakowanie. Dziś odprawa celna naszych pak. Wjeżdża do lasu ciężarówka Melaka. Krzyż, który przywiózł, zostaje ustawiony w miejscu, gdzie znajdował się wykop nr I. Na stanowiskach sondażowych, wszędzie tam, gdzie odkryto szczątki ludzkie, stanęły brzożowe krzyże. Przygotowania do pogrzebu również zakończono. Po południu piszemy protokół. Na kolacji gościmy płk. Trietieckiego oraz mjr. Turkiewicza i kpt. Kriwowa z twerskiego KGB. Dowiaduję się od nich, że zachowały się akta akowców więzionych w latach 1945—1947 w Ostaszkowie! Trietiecki dostaje w prezencie od ks. Peszkowskiego aparat fotograficzny. Zaczynają pokazywać się pierwsi goście, którzy nie zmieścili się w składzie oficjalnej delegacji. Z Moskwy melduje swój przylot rodzeństwo Krysi Krzyszkowiak. Około godz. 23.00 zajeżdża przed motel rodzeństwo Przaczków. Rozmawiamy do późnej nocy.

31 sierpnia

Pogodnie, najprawdopodobnie nie będzie dzisiaj padać.

Budzę się o godz. 6.30, szybko zjadam śniadanie i autostopem jadę na Nowyj Wokzał. Okazuje się, że pociąg specjalny z Warszawy przez Moskwę przybędzie dopiero o godz. 10.00. Spotykam wicekonsula Jabłońskiego, mgr. Strzałkowskiego i insp. Szablewskiego, zjawia się również pani Żurawlewa z Sónią. Oprócz nas są miejscowi dostojnicy z Ispołkomu, jacyś oficerowie milicji, widać kogoś z gigantofonem i innego z krótkofalówką — słowem, będzie gala. O godz. 10.12 sześciowagonowy pociąg specjalny hamuje na stacji Twer. Idę do wagonu, w którego oknach widzę znajome twarze. Jest Stefan Nastarowicz, który z ojcem trafił do Ostaszkowa i jako młodociany został zwolniony jesienią 1939 r., Bożena Łojek, Włodek Dusiewicz, Henio Piskunowicz z WIH, Urszula Brysiowa, Zbyszek Zieliński, Krysi Krzyszkowiak, pani Emilia Maćkowiak, Zuzanna Gajowniczek, Staszek Chruściel — można tak wyliczać w nieskończoność. Dziewczynom zamiast kwiatów wręczam... arbuza. Dostaję w zamian słodycze, papierosy, wycinki prasowe. Kolorowo od mundurów: mnóstwo policji, strzelcy podhalańscy, zandarmi z barwnymi otokami. Wyładowuje się orkiestra warszawskiej policji. Wsiadamy do autokarów i rusza-

my wprost do Miednoje. Muszę bez końca opowiadać o tym, co się tu działo. Przejeżdżamy obok motelu, a potem już cały czas naszą codzienną trasą. Mija nas kolumna samochodów osobowych — z przodu radiowóz na sygnale, z tyłu sanitarka. To jadą oficjele.

Przez bramę wkracza kolumna z orkiestrą na czele. Teren wygląda dziś pięknie, wszędzie biel i czerwień. Rozpoczyna się uroczystość: hymn, przemówienie ministra Widackiego, Rota, potem Msza św., którą odprawia ks. biskup Głódź. Nasz kapelan ks. Peszkowski w koncelebrze razem z dwoma księżmi, popem i pastorem. Rozglądam się, są wszyscy nasi wojacy, ustawili się jednak skromnie z tyłu i po bokach. Tu Rodziejewicz, tam Szumiejko, gdzie indziej mignęła mi twarz Wiktor.

Po mszy i egzekwiach żałobnych następuje opuszczenie trumny do grobu. Salwa honorowa. Składanie wieńców. Nasz wieniec niosą: prokurator Śnieżko oraz najstarszy i najmłodszy z ekipy — płk Tomaszewski i inż. Rosiak.

Ks. Peszkowski wywołuje ekipę ekshumacyjną przed ołtarz — Polaków i Rosjan, po czym po kolei przedstawia zebranych.

Na koniec oprowadzamy przyjaciół po tym strasznym lesie, który jakże odmiennie dziś wygląda. A jednak... snuje się jeszcze między drzewami lekki fetor. My go nie czujemy, nasi goście tak. Wiele osób, których bliscy spoczywają w tej ziemi, przystraja brzożowe krzyże, zawiesza na nich karteczki z nazwiskami, zapala znicze — jest ich bardzo dużo. Chodzimy, odpowiadamy cierpliwie na niezliczone pytania, a jednocześnie stają nam przed oczami minione zdarzenia. Już teraz wiemy, że z tego, co tu przeżyliśmy, nie wyzwolimy się do końca naszych dni.

Potem odjazd do motelu na wspólny obiad. Niestety, nie uczestniczymy w nim. Po prostu zabrakło dla nas miejsca przy stole. Na piętrze, w pokoju prof. Młodziejewskiego i płk. Sawickiego, schodzi się 12 osób. Jest nam przykro, a przy tym jesteśmy najzwyczajniej w świecie głodni. Tymczasem na dole powstaje zamieszanie. Oficerowie sowieccy, solidaryzując się z nami, wstają ze swoich miejsc i demonstracyjnie opuszczają salę. Niewielki pokójek zapełnia się szybko. Oprócz nas i sowieckich oficerów jest już gen. Rybakow, Bożena Łojek, ks. biskup Głódź, dołącza pani Zuzanna Gajowniczek — nasza warszawska ekspozytura. Siedzimy całą grupą — jest tak ciasno, że palca nie można wetknąć. Po długiej przerwie, wystarczającej na to, by zjeść obiad z deserem, pojawia się ambasa-

dor, konsulowie, a potem niemal cała „góra”, która przyjechała z Warszawy. Z jednej strony przeprosiny, z drugiej ostre słowa. Najwięcej dostaje się niefortunnym organizatorom, którzy zjechali tu kilka dni temu. My jednak, dotknięci do żywego, nie chcemy zejść na dół. Przychodzą wreszcie tłumnie rodziny kandydyków złożyć nam podziękowanie. Autokary nareszcie ruszają spod motelu, zostaje tylko jeszcze na jakiś czas pani Gajowniczek. Zapraszamy gen. Rybakowa i sowieckich oficerów na obiad, po czym schodzimy na dół, do restauracji. Po obiedzie żegnamy się, tym razem na długo, gdyż jutro rano wracamy do kraju.

Ks. Peszkowski z prof. Młodziejowskim muszą jeszcze pojechać do lasu, gdyż przedstawiciel ambasady, który miał asystować do końca przy zasypywaniu wielkiej zbiorowej mogiły, gdzieś zniknął. Do północy grób zostaje zakopany przez żołnierzy. Jeszcze ppłk Wiktor Połyncow będzie musiał przysłać późną nocą ciężarowy samochód, by zabrać dla swoich żołnierzy podarki, które przyjechały dla nich z Warszawy oraz z naszej ambasady w Moskwie, a i my indywidualnie ufundowaliśmy zegarki dla najlepszych oraz przeznaczylismy na prezenty 600 składkowych rubli. Przy pożegnaniu z moim lekarzem robimy „machniom” i wymieniamy zegarki. Odtąd noszę komandirski. Samochód jedzie do obozu nad rzekę wypełniony po brzegi. Będzie jutro wśród żołnierzy wiele radości. My tymczasem pakujemy swoje bagaże.

1 września

Słoneczny poranek.

Rocznica wybuchu wojny. O godz. 8.40 nasz autokar wyrusza w drogę powrotną do Polski. Do Smoleńska pilotuje nas kpt. Michaił Anatolewicz Osipow. O godz. 9.00 nagłe olśnienie — dzisiaj Bronisława, imieniny prof. Młodziejowskiego. Wiele serdecznych życzeń!

Za oknami autokaru widać, że to już koniec lata. Drzewa utraciły swą soczystą barwę. Pan Waldek pędzi ostro, pogoda wymarzona do jazdy. O godz. 13.10 Wiaźma, o 15.30 zajeżdżamy przed motel pod Smoleńskiem, gdzie zjadamy obiad. Nie zatrzymujemy się w mieście, za to stajemy na krótką chwilę przy stacji Gniezdowo, by zrobić trochę zdjęć, i o godz. 17.30 zaparkowujemy wóz w Katyniu. Jestem tu po raz drugi. Nie-dobrze — co prawda zniknął kłamliwy napis informujący, że zbrodnię tę popełnili w 1941 r. faszyci, ale nie pokwapiono się, jak dotąd, umieścić na jego miejscu nowego, prawdziwego. Memoriał nie jest pielęgnowany — razi nie skoszona wysoka trawa i nie uprzątnięte zwiędłe kwiaty. Odpadła kamien-

na płyta z okalającego murku, a nadpalony krzyż wygląda okropnie. Brak gospodarza terenu.

Idziemy w głąb lasu. Gdy ks. Peszkowski przygotowuje się do mszy, ruszamy z doc. Głoskiem, każdy z nas z osobna, rozjeżdżać się w terenie. Docieram aż do Dniepru, gdzie na miejscu spalonej dachy NKWD stoi nowa willa, a nieopodal sanatorium dziecięce. Wracamy do księdza, uczestniczymy w nabożeństwie, potem znowu rozchodzimy się na zwiady. Zapewne nie ominie nas tu ekshumacja, może przyjedziemy już w przyszłym roku. Docent, doskonały fachowiec, bardzo uważnie studiuje teren. O godz. 19.30 wracamy do autokaru. Kolację i nocleg mamy zapewnione w koszarach wojsk raketowych w Smoleńsku. Przejechaliśmy dzisiaj 470 km.

2 września

Słonecznie, ranek chłodny.

Budzę się o godz. 5.15. Nie minęły trzy kwadransy, a wszyscy są już na nogach. Śniadanie w kasynie o godz. 8.00, a potem śpiewamy Stefanowi Snieżce „Sto lat” — dzisiaj jego imieniny. Wkrótce opuszczamy gościnne koszary. Jeździmy trochę po Smoleńsku — na ulicach odświętne ubrane dzieciaki, wszak to pierwszy dzień nowego roku szkolnego. Zajeżdżamy na koniec przed zamkniętą na głucho neogotycki polski kościół, w którym obecnie mieści się archiwum oblasti. Kościół ten, pod wezwaniem Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, został poświęcony w 1904 r., a w 1921 bolszewicy zamknęli go na głucho na 70 lat. Uślągana Białorusinka, która dysponuje kluczami, wpuszcza cichaczem naszą grupę do środka. Idziemy jakimiś ciemnymi zakamarkami wśród wysokich regałów pełnych tek z dokumentami i opastych foliałów, a potem prowizorycznymi schodami pniemy się w górę na wysokość organów i tu ksiądz znajduje platformę z desek, na której może odprawić Mszę św. — pierwsze nabożeństwo po tylu latach, do tego w języku polskim! Nasza dobrodziejka dygocze ze strachu, ponieważ wisi nad nią groźba utraty pracy, gdyby ktoś nas spostrzegł i doniósł o tym, że tu byliśmy. Nie przedłużamy zatem naszego pobytu i zaraz po nabożeństwie wynosimy się ukradkiem. Uczynna pani Oleńka otrzymuje od księdza różaniec.

Jedziemy teraz do cudownego smoleńskiego Uspeńskiego Soboru, pamiętającego oblężenie i zdobycie miasta przez wojska hetmana Żółkiewskiego, kiedy to broniący się w świątyni smoleńszczanie wysadzili się w powietrze. O godz. 11.00 odjeżdżamy sprzed soboru, a pół godziny później żegnamy w Katyniu naszego miłego kapitana, któremu ks. Peszkowski powie-

rza trzy telegramy — meldunki od ekipy: do Ojca Świętego, Pana Prezydenta i Księdza Prymasa.

Kolejny nasz przewodnik, kpt. Walery Pietrowicz Prismotrow z Bobrujska, ma dostarczyć nas do punktu granicznego w Brześciu nad Bugiem. Oficer ten jest jednak wyjątkowo niezaradny i ostatecznie nie on nas, ale my jego pilotujemy.

O godz. 12.30 wjeżdżamy na Białoruś, o 14.50 mijamy Bobrujsk. Pan Waldemar jedzie setką. O 15.10 tablica informuje, że do Warszawy pozostały 603 km, a około godz. 16.00 wjeżdżamy do Mińska. Towarzystwo w autokarze milknie, wszyscy są coraz głodniejsi. Stajemy przed Wojennym Komisariatem Białoruskiej SSR, kpt. Prismotrow wchodzi do środka coś tam uzgodnić, a my czekamy i czekamy, zdałoby się bez końca. Wszyscy są wściekli, doc. Mądro zaczyna kląć na cały głos, inni się przyłączają. Nareszcie o godz. 17.00 ruszamy do motelu poza miastem, podobno można dostać tam coś do zjedzenia. W autokarze atmosfera coraz gorsza, tylko patrzeć jak wybuchnie awantura. Ekipa przechodzi kryzys. O godz. 17.15 zajeżdżamy przed piękny motel, a tu „dzień sanitarny”, kuchnia nieczynna. Jedziemy nie dłużej niż 5 minut do następnego, gdzie dla odmiany zaczynają robić trudności z podaniem do stołu, ponieważ nikt, jak powiadają, nie uprzedził o naszym przyjeździe. Część z nas coś tam jednak zjada, inni wychodzą na zewnątrz i naraz wybucha awantura. Okazuje się, iż minione tygodnie tak silnie nadszarpnęły wszystkim nerwy, że najmniejszy drobiazg potrafi wyprowadzić z równowagi. Autobus z naburmuszonym towarzystwem, nie zatrzymując się już nigdzie, jedzie wprost do Baranowicz. Jesteśmy na naszych dawnych terenach, o godz. 19.40 przejeżdżamy przez Niemen. W Baranowiczach wszyscy oczekujący na nas rozeszli się dawno do domów. Przyjazd autokaru zapowiedziano na godz. 15.00, a tymczasem dochodzi już 22.00. Jedziemy więc za miasto, do ośrodka rekreacyjnego baranowickiego kombinatu mięsnego. Zatrzymujemy się przed zamkniętą bramą. Jest godz. 22.30, przebyliśmy dzisiaj 514 km.

Budzi się nocny stróż, zapalają się wszystkie światła i w jednej chwili znikają złe humory. Nikt nie wie właściwie, o co poszło, jesteśmy znowu dobrym zespołem. Zdziwiający, ale prawdziwe.

W doskonałym nastroju, żartując z samych siebie, po wypiciu cieniutkiej herbaty bractwo rozchodzi się po pokojach i zaraz zasypia. Tylko ja rozmawiam długo w nocy ze starszankami — panami Janami. Gadu, gadu, przechodzę całkiem na polski i widzę, że jeden z nich rozumie każde moje słowo. Pytam

skąd pochodzi. Z Rakowa. Drugi pan Jan jest rodem z Witebska. W końcu pora spać, minęła godz. 2.00.

3 września

Piękny ranek.

Płk Sawicki urządza mi pobudkę o godz. 6.15. Idziemy nad pobliski staw, wokół piękne strzeliste sosny. Jesteśmy na terenach należących niegdyś do polskiego majątku ziemskiego. Ktoś tu już na nas czeka — to pan Jan Bukin, rakowianin. Robi się bardzo uroczysty i piękną polszczyzną recytuje od początku do samego końca: „Kto ty jesteś? Polak mały...” Dobry Boże, a to niespodzianka! Potem, gdy znowu gwarzymy sobie, okazuje się, że zarówno on, jak i stara kucharka chcieliby zobaczyć choć raz jeszcze przed śmiercią swojego dawnego „pana”.

Tymczasem koledzy już powstawali z łóżek. Spotykamy się nad stawem, wygrzewamy w promieniach słońca, a potem idziemy na doskonałe śniadanie. Wszyscy są dla nas bardzo mili, dyrektor kombinatu, pułkownik — komendant tutejszego wojenkomatu, kierownik ośrodka. Zapraszają nas na najbliższe lato, na spędzenie tu urlopów. O godz. 10:20 odjazd.

Mijamy Słonim, przejeżdżamy przez Zelwę z jej rozlewiskami, Jasiołdej, Muchawiec, o godz. 12.45 tablica informuje: Brześć. Zatrzymujemy się w mieście na krótki postój, by wydać ostatnie ruble, kupujemy niepotrzebne rzeczy.

Dojeżdżamy do granicy i widząc, co się tam wyprawia (nikt nas tu nie oczekiwał, wbrew wcześniejszym zapewnieniom), zawracamy pod brzeski oblastny wojenkomat. Dostajemy tutaj pilota — majora lotnika. Odjeżdżamy spod wojenkomatu o godz. 15.20 i przez Wysokie jedziemy na punkt graniczny dla tirów w Kozłowiczach, odległych od Brześcia o 18 km. Po 25 minutach jesteśmy na miejscu. Tutaj zgrabnie przepychają nas przez trakt, zdawałoby się na pierwszy rzut oka beznaście zablockowany olbrzymimi pojazdami. Nie wiedząc kiedy, stajemy przed urzędem celnym i po formalnej odprawie o godz. 16.19 opuszczamy ZSRR, cofając na granicy zegarki o godzinę.

Stoimy trochę po polskiej stronie, ponieważ prokurator Mielecki pobiegł gdzieś zatelefonować i po pół godzinie wyruszymy do Warszawy. W Białej Podlaskiej wysiada doc. Mądro, który chce złapać autobus do Lublina. Potem są Siedlce, Mińsk Mazowiecki i o godz. 19.03, po przebyciu w dniu dzisiejszym 405 km, zajeżdżamy przed gmach Ministerstwa Sprawiedliwości przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie, skąd ponad sześć tygodni temu wyruszyliśmy na naszą wyprawę. Widzę, że obok Bożeny Łojek stoi żona z córką. Jestem na powrót w domu.

ANDRZEJ NADOLSKI

Łódź

MARIAN GŁOSEK

Łódź

ARCHEOLOGICZNE ASPEKTY AKCJI BADAWCZEJ W CHARKOWIE I W MIEDNOJE 25 VII—30 VIII 1991

Uwagi ogólne (Andrzej Nadolski)

Ze stanowiska metodyki badań archeologicznych akcja w Charkowie i Miednoje miała charakter poszukiwania, lokalizowania i eksplorowania szkieletowych grobów masowych, tzn. zawierających w każdym wypadku szczątki licznych osobników, złożonych jednocześnie we wspólnej jamie grobowej. Oprócz właściwych szczątków ludzkich należało uwzględnić cały, związany z nimi, materiał towarzyszący.

Obszar dostępny do badań był w obu miejscowościach ściśle wyznaczony przez stronę sowiecką. Poza nim można było przeprowadzić tylko dorywcze obserwacje powierzchniowe. Drugim ważnym ograniczeniem było limitowanie czasu przeznaczanego na akcję badawczą, która musiała zamknąć się w wypadku Charkowa w okresie 25 VII—9 VIII, a w wypadku Miednoje 15 VIII—30 VIII 1991 r.

W tych okolicznościach konieczne okazało się poprzestanie na lokalizacji jam grobowych w wyniku przeglądu powierzchni terenu, pogłębionego następnie przez zastosowanie wykopów sondażowych ręcznych, a zwłaszcza szczególnie efektywnych mechanicznych, wykonywanych przy użyciu koparki. W eksplorowaniu ujawnionych jam grobowych należało zrezygnować, głównie ze względów czasowych, z zasad powszechnie przyjętych w pracach archeologicznych (eksploracja z pełnym uwzględnieniem szczegółów stratygrafii, trójwymiarowa lokalizacja odsłanianych obiektów, prowadzona przy użyciu aparatury pomiarowej, sporządzenie bieżącej dokumentacji graficznej). Możliwe było tylko zastosowanie eksploracji uproszczonej, uzupełnionej przez niezbędny opis i dokumentację fo-

tograficzną. Należy jednak stwierdzić, że dla realizacji zadań stojących przed ekipą badawczą zastosowana uproszczona metoda eksploracji okazała się w zupełności wystarczająca.

Charków (Andrzej Nadolski)

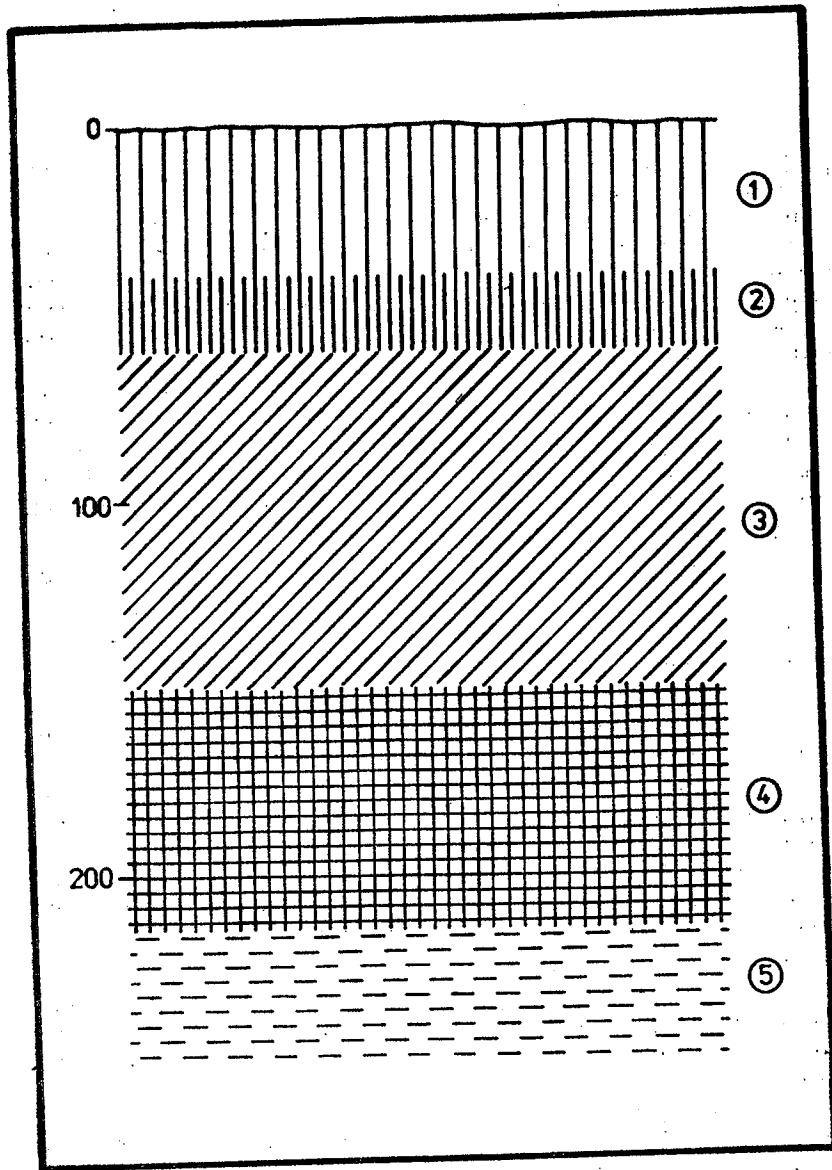
Cały obszar stanowiska przeznaczony do badań (ogrodzony przez władze sowieckie) jest pokryty kilkudziesięcioletnim lasem liściastym (dąb, jesion, klon) z silnym podsyciem krzaczastym (leszczyna) przy słabo wykształconej warstwie runa leśnego. Las ten jest częścią rozległego kompleksu leśnego, rozciągającego się w ogólnym kierunku na północ od obecnej miejskiej zabudowy Charkowa wzdłuż szosy Charków—Biełgorod. Niektóre partie lasu, widoczne z szosy (poza obszarem ogrodzonym), mają wyraźnie podmokły charakter, co może mieć znaczenie dla ewentualnych przyszłych badań ze względu na konserwujące właściwości nawodnionych warstw ziemnych. Zasadniczą przeszkodą w rozpoznaniu przestrzennego kontekstu stanowiska był brak odpowiednich map topograficznych, których strona sowiecka nie zdołała dostarczyć.

Naturalny układ warstw ziemnych w obrębie stanowiska ma prostą strukturę, na którą składają się:

- 1) warstwa wegetacji runa leśnego (potraktowana łącznie z warstwą następną),
- 2) przypowierzchniowa warstwa gliniasto-próchnicza, sięgająca przeciętnie około 30—50 cm od powierzchni, o zabarwieniu brunatnoszarym,
- 3) warstwa gliny lessowej o zabarwieniu żółto-brunatnym, która w partiach nie naruszonych przez człowieka ma charakter archeologicznego calca; w wykopie nr V, doprowadzonym w kontrolnych sondażach do głębokości około 245 cm od powierzchni, natrafiono na zbity il barwy siwej, zalegający poniżej poziomu około 230 cm od powierzchni.

W południowo-wschodniej partii stanowiska (wykop nr XXXIX), na poziomie około 100 cm od powierzchni, natrafiono na warstwę silnie nawodnioną, co niewątpliwie wiąże się z podmokłym charakterem niektórych partii lasu, widocznych poza terenem ogrodzonym.

Śladów działalności budowlanej na terenie stanowiska nie stwierdzono. Fragmenty ceramiki budowlanej (oraz okuc budowlanych?) znalezione w niektórych wykopach (nr XXX i XLV) sprawiają wrażenie domieszki przypadkowej. Nie stwierdzono również pozostałości większych prac ziemnych (np.



Szkiec 7. Schemat układu warstw w wykopie nr V.

1. Warstwa przypowierzchniowa: glina z domieszką próchnicy. 2. Jak poprzednia, z zawartością luźnych szczątków kostnych i rozproszonych mobiliów, głównie z materiałów nieorganicznych. 3. Warstwa zbitej gliny lessowej z zawartością jak w warstwie poprzedniej. 4. Warstwa gliny lessowej z masowo występującymi szczątkami ludzkimi oraz licznymi mobiliami z materiałów nieorganicznych i organicznych. 5. Zbity il barwy siwej (całec)

niwelacyjnych). Natomiast obecność wspomnianych fragmentów ceramiki budowlanej i szczątków łóżek żelaznych (w rejonie wykopu nr VIII) może sugerować, że na powierzchni stanowiska składowano odpadki.

Zwarta struktura gliny lessowej, miejscami zawilgoconej przez podsiąkającą od spodu wodę gruntową, która ogranicza dostęp powietrza, a tym samym powstrzymuje procesy utleniania, stworzyła w badanych wykopach warunki sprzyjające zachowaniu nie tylko szczątków kostnych i mobiliów pochodzenia nieorganicznego (metale, szkło, fajans, porcelana, ebonit itp.), ale również licznych przedmiotów z materiałów organicznych (drewno, skóra, tkaniny), a nawet miękkich fragmentów zwłok, utrwalonych w wyniku przemiany woskowo-tłuszczowej. W niektórych wypadkach natrafiono na dobrze zachowane płyny (np. krople miętowe), zawarte w szczelnych pojemnikach.

Na terenie stanowiska przeprowadzono ogółem 50 wykopów, w przeważającej większości sondażowych. Z tej liczby w trzech wypadkach (wykopy nr V, XXII i XXXIX) natrafiono na niewątpliwe groby masowe polskich oficerów, a w jednym wypadku (wykop nr XXX) na znaleziska ściśle z nimi związane. W dwu wypadkach (wykopy nr III i IX) odkryto masowe groby obywateli radzieckich. Ani prowadzone na stanowisku w czasie badań obserwacje szaty leśnej i ukształtowania powierzchni terenu, ani analiza przestrzennego rozrzutu wykopów pustych i zawierających znaleziska nie stwarzają dostatecznych podstaw do wytypowania rejonów, w których można by się spodziewać dalszych polskich grobów masowych. Jednakże biorąc pod uwagę stosunkowo niewielkie rozmiary ujawnionych jam grobowych, należy liczyć się, że mimo spenetrowania znacznej części badanego rejonu, mogą na nim znajdować się jeszcze dalsze polskie groby masowe, nawet w bezpośrednim sąsiedztwie dotychczasowych wykopów i sondaży. Otwarty problem stanowi możliwość przeniesienia badań poza teren ogrodzony, przy czym układ pokrycia roślinnego zdaje się sugerować, że w pierwszej kolejności należałoby zwrócić uwagę na obszar przylegający bezpośrednio od strony południowej.

Układ stratygraficzny w wykopach, w których natrafiono na masowe pozostałości polskich jeńców, przedstawia się następująco.

Wykop nr V (grób zbiorowy). Od powierzchni do głębokości około 60—100 cm zalegała przypowierzchniowa warstwa ciemnobrunatnej gliny z domieszką próchnicy. Poczynając od głę-

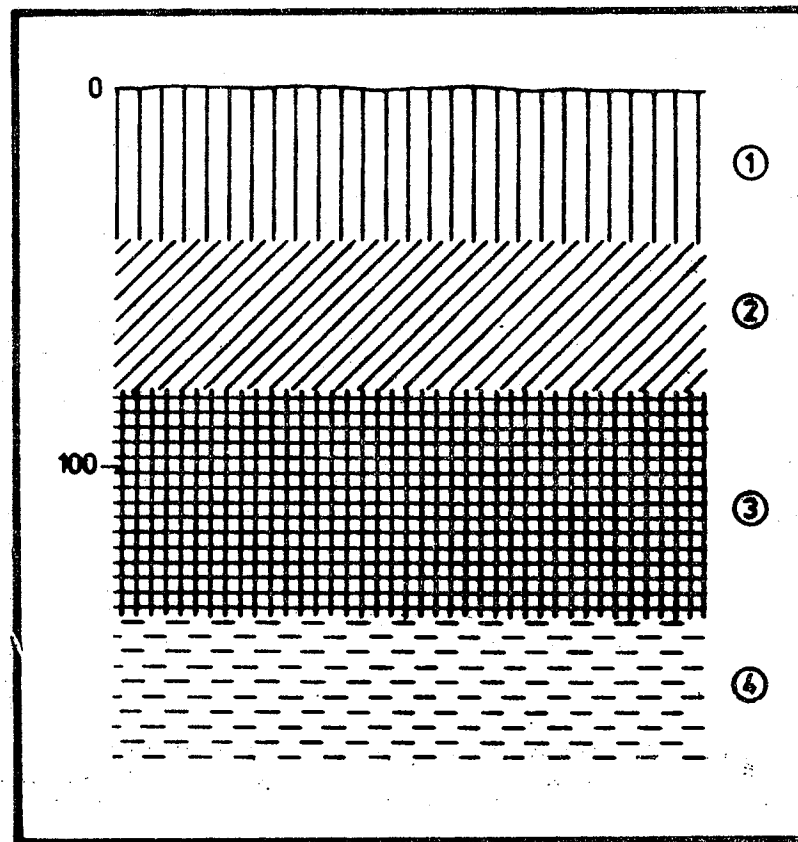
bokości około 40 cm w warstwie tej stwierdzono obecność luźnych kości ludzkich, zalegających bez porządku anatomicznego, oraz towarzyszące im rozproszone mobilia z materiałów nieorganicznych. Na głębokości od około 200 cm od powierzchni stwierdzono warstwę zbitej, żółtawej gliny lessowej, podzielonej poziomymi warstewkami ciemniejszymi (szarobrunatnymi) i jaśniejszymi (szarawobiaławymi). Poczynając od poziomu około 150 cm od powierzchni w warstwie tej masowo zalegały ludzkie szczątki kostne, przeważnie w układzie anatomicznym, z zachowanymi częściowo fragmentami części miękkich wraz z obfitym i różnorodnym materiałem towarzyszącym, jednoznacznie polskiego pochodzenia. Na głębokości około 200—230 cm natrafiono na calec, mający w tym miejscu postać łu barwy siwej, przesłedzonego w wykopach kontrolnych do głębokości około 245 cm od powierzchni. Z obserwacji układu warstw i zawartości jamy grobowej wynika, że wewnątrz tej jamy, mniej więcej do głębokości około 100 cm od powierzchni, zostało zakłócone przez wtórną ingerencję ludzką.

Wykop nr XXII (grób zbiorowy). Na całej badanej powierzchni do głębokości około 30—50 cm zalegała ciemnobrunatna warstwa powierzchniowa, w której stwierdzono domieszkę substancji mazistej barwy białawoszarej. Na głębokości około 80 cm od powierzchni wystąpiła warstwa ludzkich szczątków kostnych z zachowanym układem anatomicznym. Jej ogólna miąższość dochodziła do około 60 cm. Szczątkom ludzkim towarzyszyły liczne i różnorodne mobilia. Także i w tej warstwie stwierdzono domieszkę białawej substancji mazistej. Poniżej warstwy szczątków ludzkich napotkano warstwę calcową w postaci zbitej gliny barwy brunatnej, przechodzącej w glinę ilastą o zabarwieniu żółtawoszarym. Warstwę tę przesłedzono do głębokości około 190 cm od powierzchni. Obecność białawoszarej substancji mazistej, widocznej zwłaszcza w górnych partiach wykopu, należy uznać za efekt wprowadzenia do jamy grobowej substancji chemicznej (związek wapnia?). Brak podstaw do stwierdzenia, czy zabieg ten miał miejsce bezpośrednio po wypełnieniu jamy zwłokami, czy też w czasie późniejszym.

Wykop nr XXXIX (grób zbiorowy). Na powierzchni aż do głębokości około 30—50 cm zalegała ciemnobrunatna warstwa powierzchniowa, zawierająca luźny materiał kostny i luźne mobilia. Poniżej wyróżniono warstwę wilgotnej gliny o barwie brunatnożółtej, przesłedzoną do głębokości około 100 cm od powierzchni. Zalegały w niej liczne kostne szczątki ludzkie oraz liczne różnorodne mobilia polskiego pochodzenia. Na poziomie około 100 cm od powierzchni wystąpiła woda gruntowa, z któ-

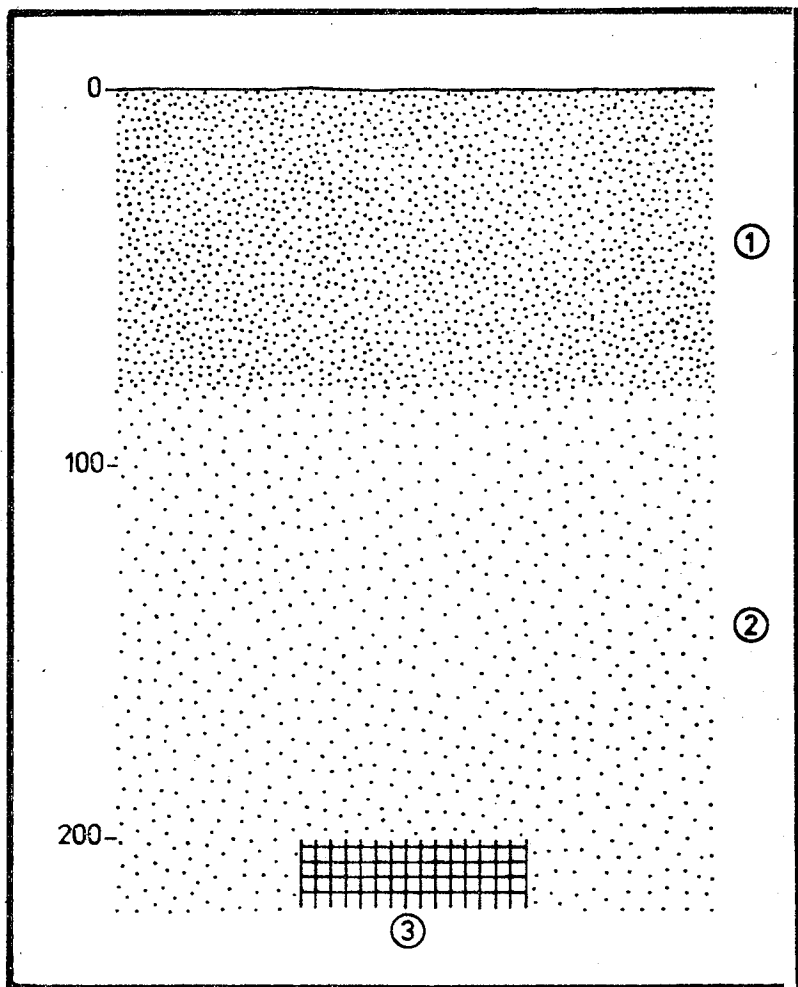
rej wydzielaly się pęcherzyki gazu. Ze względu na narastające trudności techniczne i ograniczenie czasu badań eksplorację wykopu na tej głębokości zawieszono.

Wykop nr XXX. Na jego powierzchni zaobserwowano mobilia pochodzenia polskiego. Po przeprowadzeniu eksploracji ustalono, że w obrębie wykopu znajduje się obszerna jama o wymiarach około 360—400 cm (w kierunku wschód—zachód) i około 430 cm (w kierunku północ—południe). Jama kontynuuje



Szkie 8. Schemat układu warstw w wykopie nr XXII.

1. Warstwa przypowierzchniowa, gliniasto-próchnicza z domieszką mazistej substancji białawoszarej. 2. Warstwa gliniasta, z domieszką jak w poprzedniej warstwie. 3. Warstwa szczątków ludzkich w porządku anatomicznym z zachowanymi licznymi mobiliami z materiałów nieorganicznych i organicznych. 4. Zbita glina lub łu (calec)

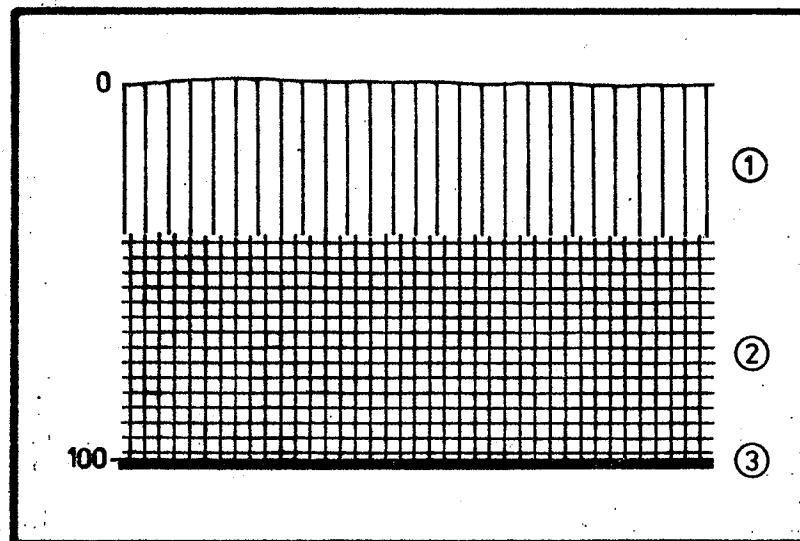


Szkic 9. Schemat układu warstw w wykopie nr XXX.

1. Wypełnisko spaleniskowe barwy czarniawej. 2. Wypełnisko spaleniskowe barwy szarawej. 3. Skupisko niespalonych szczątków ludzkich z niespalonymi mobiliami

się poza obszar objęty eksploracją w kierunku wschodnim i zachodnim. W obrębie jamy, od powierzchni do poziomu około 80 cm, stwierdzono wypełnisko barwy czarniawej z wyraźnymi śladami spalenizny. W głębszej partii, do poziomu około 200 cm od powierzchni, zaobserwowano wypełnisko barwy jaś-

niejszej, czarniawoszarej, również z wyraźnymi śladami spalenizny. Obydwie części wypełniska dostarczyły bardzo licznych i różnorodnych mobiliów o charakterze polskim, sporządzonych z materiałów nieorganicznych (metale, szkło, porcelana, fajans, ebonit), które wykazywały wyraźne ślady oddziaływania ognia. Stwierdzono tu również kilka fragmentów spalonych kości ludzkich oraz domieszkę materiałów przypadkowych (okruszy ceramiki budowlanej i okuć budowlanych). Na głębokości około 200—210 cm, w kontynuującej się tu warstwie spaleniskowej,



Szkic 10. Schemat układu warstw w wykopie nr XXXIX.

1. Warstwa przypowierzchniowa, gliniasto-próchniczna. 2. Warstwa gliniasta, wilgotna, z zalegającymi ludzkimi szczątkami kostnymi i towarzyszącymi im mobiliami. 3. Poziom wody gruntowej, wydzielającej pęcherzyki gazu

w sondażu wykonanym pod wschodnią krawędzią wykopu ujawniono skupisko niespalonych kości ludzkich, pochodzących od co najmniej dwóch osobników, a także mobilia, m.in. z materii organicznej, nie wykazujące śladów opalenia. Skupisko kości kontynuuje się ku wschodowi, poza granice wykopu.

Z obserwacji układu warstw i zawartości jamy wynika, że wypełniono ją nieorganicznymi, zatem niepalnymi, ale opalonymi (w otwartym ognisku?) elementami osobistego wyposażenia polskich jeńców wojennych. Elementy organiczne tegoż wyposażenia uległy całkowitemu spaleni, czego pozostałością

jest charakterystyczna treść ziemnego wypełniska jamy. Można przyjąć, że produkty spalenia trafiły do jamy w kolejności odwrotnej od tej, w jakiej zalegały w ognisku: górna warstwa, spopielona, utworzyła głębszą, jaśniejszą część wypełniska, dolna warstwa, przesycona węglem, tworzy część wyższą, ciemniejszą. Obecność w dolnej partii jamy niespalonych szczątków ludzkich może oznaczać, że na jej dno wrzucono zwioki kilku (co najmniej dwóch) osobników, potem przysypano je produktami spalania, albo też, że dolna partia jamy, wypełnionej produktami spalania, naruszyła dolną partię przylegającej od wschodu (północo-wschodu?) jamy grobowej, wcześniej wykopanej i wypełnionej zwłokami.

Miednoje (Marian Głosek)

Teren ekshumacji w Miednoje tuż przed naszym przybyciem został wydzielony z większego obszaru i ogrodzony. Cały zaś obszar, należący jeszcze w 1991 r. do KGB, a wcześniej w latach trzydziestych do NKWD, o kształcie nieregularnym i wymiarach około 700 x 400 m, był ogrodzony istniejącym do dziś parkanem (według informacji uzyskanych od miejscowej ludności) przed 35—40 laty.

Miejsce ekshumacji leży na północno-wschodnim brzegu rzeki Twercy. Ma ono kształt wydłużonego wieloboku o maksymalnych wymiarach około 150 x 115 m. Obejmuje stok i krawędź wysoczyzny nad zalewową doliną tej rzeki. Na stoku oraz na wysoczyźnie stoją domy wypoczynkowe o trwałej konstrukcji, liczące po kilkadziesiąt lat, a także domy letniskowe, zbudowane obecnie. Stok nad terasą zalewową rzeki zajmują ogródki działkowe. Wysoczyzna jest porośnięta lasem sosnowym, przeważnie 40-letnim, z pojedynczymi brzoźami (tzw. samosiejkami) i kępowo rosnącymi krzewami i malinami. Środkową partię tego terenu oczyszczono z krzewów i pokrzyw bezpośrednio przed przybyciem ekipy badawczej.

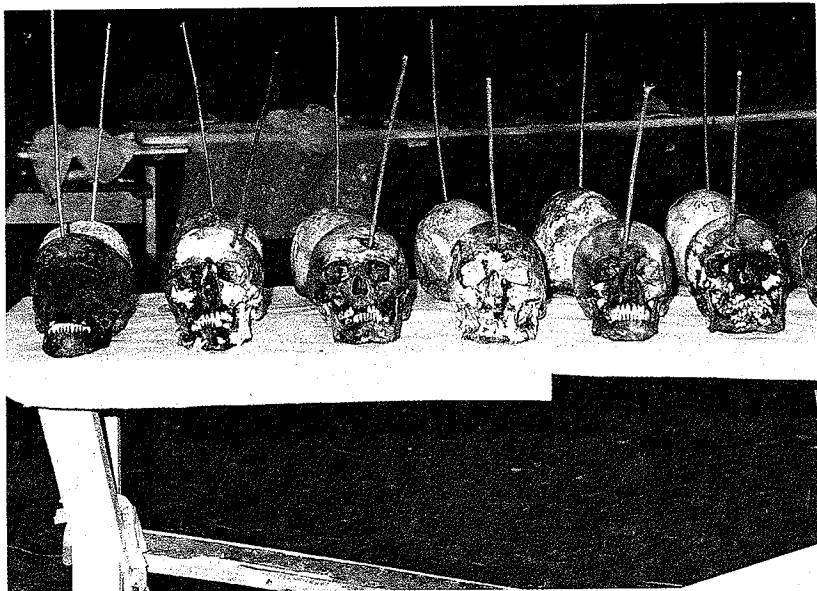
Jak wynika ze zdjęcia lotniczego, wykonanego przez niemiecką Luftwaffe w 1942 r., interesujący nas teren nie był pokryty zwartym lasem. Tylko pojedyncze drzewa rosły we wschodniej jego części. W wyniku obserwacji drzew zauważono, że trzy sosny rosnące od strony wschodniej, już poza obszarem stwierdzonych później mogił jeńców polskich, a także jedno drzewo rosnące w odległości około 15 m na północny zachód od wykopu I — są opasane drutem kolczastym na trzech poziomach. Najwyższy drut znajdował się na wysokości około 2 m. Pomiędzy tymi drutami, od strony ogrodzo-



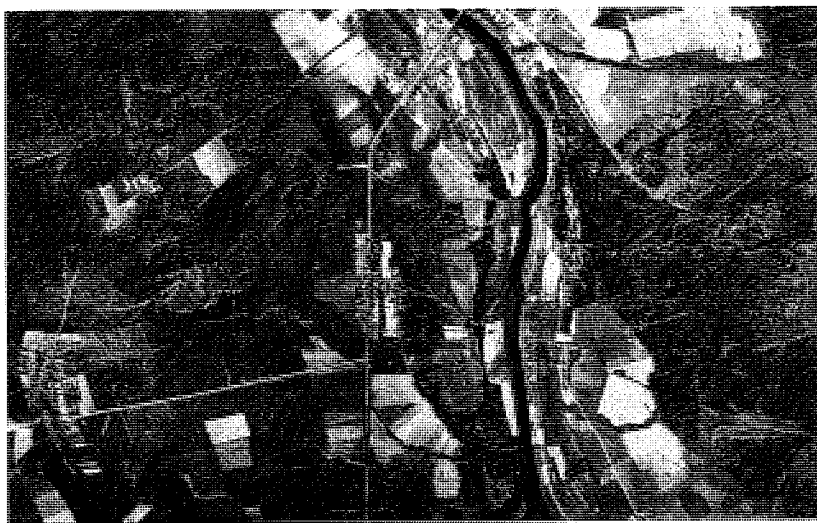
Zdj. 17. Segregowanie kości szkieletu pozaczaszkowego w celu ustalenia liczby osobników w grobie nr I (Miednoje)



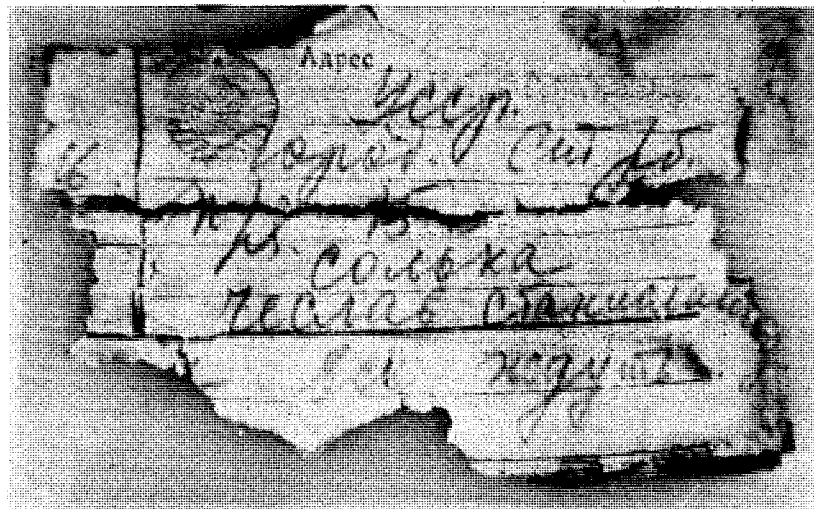
Zdj. 18. Czaszki z otworami wylotowymi w okolicy czołowej (Miednoje)



Zdj. 19. Kilkanaście wybranych czaszek z założonymi sondami, umożliwiającymi odtworzenie kierunku strzału (Miednoje)

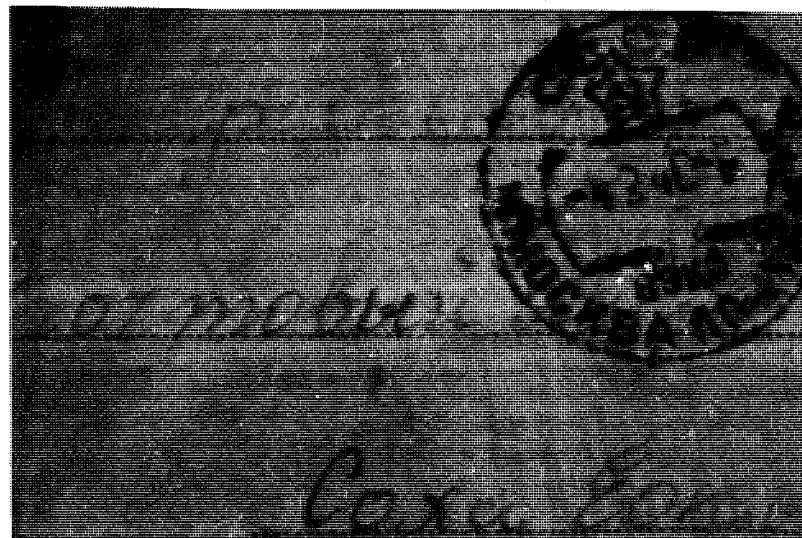


Zdj. 20. Niemieckie zdjęcie lotnicze z 12 VI 1942 r., przedstawiające rejon w Miednoje, gdzie zakopano zwłoki jeńców z obozu w Ostaszkowie



Zdj. 21. Adres „USSR Gorod Strb p/ja 15 Solka Czesław Stanisławowicz”, napisany na blankiecie telegramu. Poniżej fragment tekstu telegramu: „...wszyscy czekają”

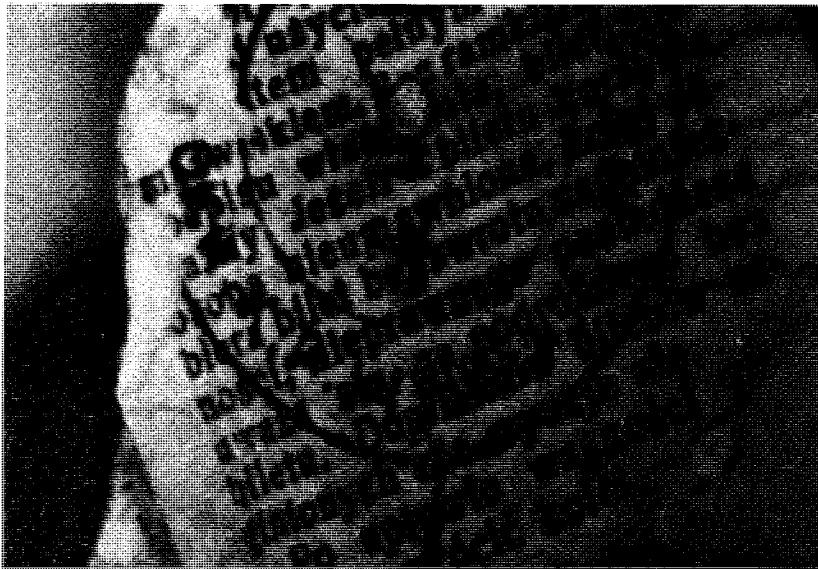
Wszystkie zdjęcia dokumentów wykonano w promieniach podczerwonych w celu ujawnienia niewidocznego tekstu lub jego wzmocnienia



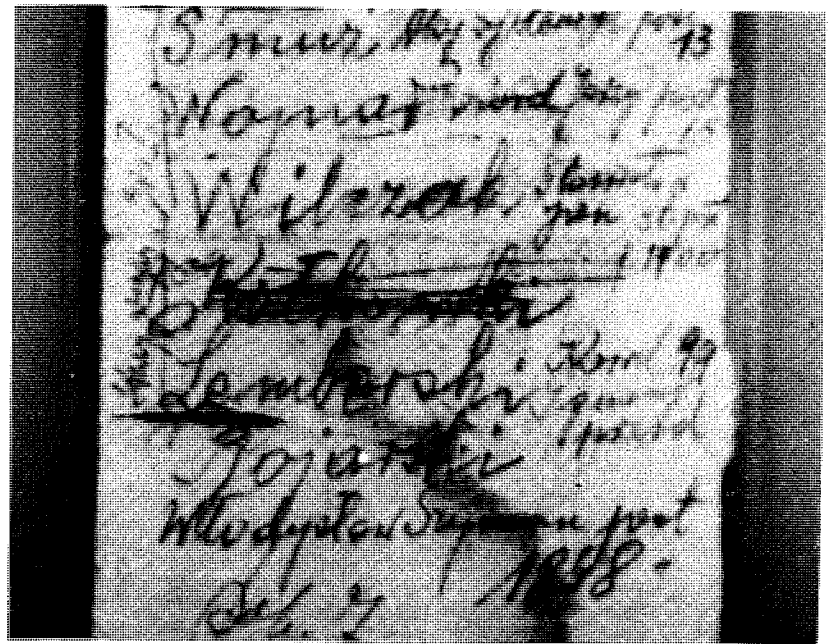
Zdj. 22. Adres „Starobielsk Pocztovej jaszczik Nr 15...” na karcie pocztowej zaadresowanej do Jerzego Sochy



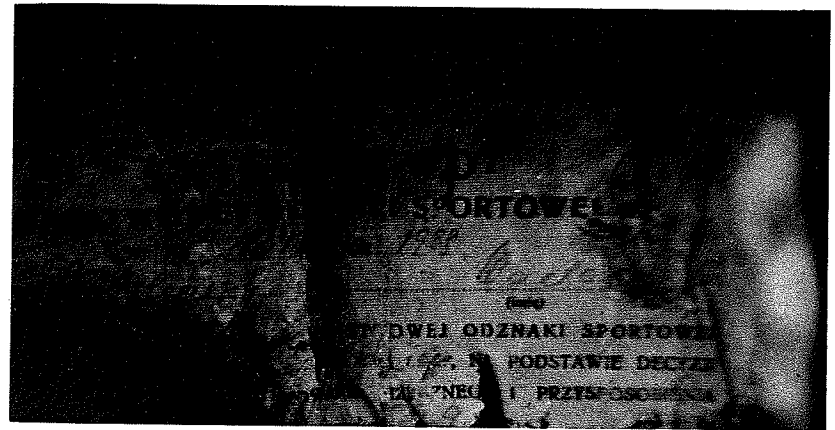
Zdj. 23. Fragmenty gazety „Sowietskaja Ukraina” z datą obok winiety



Zdj. 24. Blankiet biletu kolejowego z odciskiem datownika kasy biletowej w Warszawie



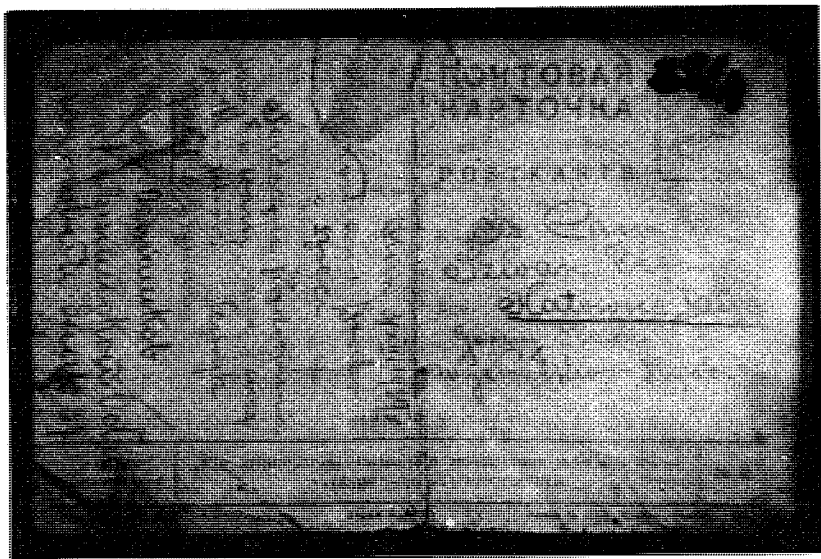
Zdj. 25. Fragment odręcznego zapisu nazwisk i imion osób rozlokowanych w pokoju 7



Zdj. 26. Fragment świadectwa Państwowej Odznaki Sportowej, nadanej w 1938 r. Wacławowi Słabołepszemu



Zdj. 27. Odręczny napis „Jadwiga Staszczkova żona Staszczyka posterunkowego z Komisarjatu P.P. w Siedlcach”, umieszczony na odwrotnej stronie fotografii z podobizną kobiety



Zdj. 28. Nie wysłana przez jeńca karta pocztowa z datą „3.XII.1939 r.”, adresowana do żony Reginy Szwan, zam. w Katowicach

MARZEC 31

1	♀	Albina B. W.	8
2	C	Heleny Cez.	
3	P	† Kuzegandy	
4	S	† Kazimierza	
5	P	Wiktora	19
6	W	Tomasa z Ak.	20
7	♀	† Jana Bożego	
8	C	Franciszek	
9	P	† 40 rocznik	7
10	S	Konstant. W.	
11			
12	P	Krzysztof	
13	W	Matyldy Kr.	21
14	♀	† Klemensa	
15	C	Abrahama P.	25
16	P	† Józefa	
17	S	Edwarda Kr.	24
18			
19	P	Wolframa B.	25
20	W	Benedykta	25
21	♀	† Katarzyny	
22	C	Katarzyny Kr.	
23	P	† Marka	
24	♀	Zw. NMP.	26
25			
26	P	Jana Damazego	27
27	W	Jana Kapistr.	27
28	♀	† Eustazego	
29	C	Anieli Wd.	28
30	P	† Halbiny P.	28
31			29
			30

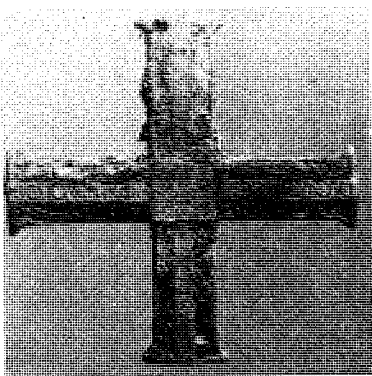
Zdj. 29. Fragment kalendarzyka na 1939 r. z odręcznym uaktualnieniem na rok 1940



Zdj. 30. Order Virtuti Militari V kl.
(Charków)



Zdj. 31. Krzyż Walecznych (Charków)



Zdj. 32. Krzyż Niepodległości (Charków)



Zdj. 33. Miniatura Medalu Pamiątkowego
za Wojnę 1918—1921 (Charków)

nego terenu, przybite były kolejne druty kolczaste, których naliczono 11 rzędów. Niewątpliwie jest to ślad po starszym ogrodzeniu. Już poza południowym ogrodzeniem, w odległości około 10 m od siatki, zauważono sosnę identycznie opasaną drutem kolczastym.

Ogrodzony teren nie jest równą płaszczyzną, choć nie dostrzeżono tu wyraźnych wypiętrzeń, jak ma to miejsce poza obszarem wyznaczonym do ekshumacji. Północna część tego terenu jest nieco wyższa od południowej. Można tu zauważyć ślady ingerencji ludzkiej. W środkowej partii zaobserwowano niewielkie wywyższenie, gdzie w kretowiskach, a także wrosnięte w humus, wystąpiły odłamki szyb okiennych, kawałki obecnie używanych butelek, skorupki popielniczki glinianej, puszki po konserwach, kawałki talerza, a także niewielki kawałek drewna pomalowanego na zielono (kolor powszechnie używany w tej okolicy do malowania drewnianych domów). Na tym terenie wyznaczono później wykop nr I. Na miejscu późniejszego dołu sondażowego nr XXX stwierdzono obecność niewielkich kawałków cegieł czerwonych i białych, eternitu, papy i szkła okiennego, co świadczy, że również tu stał jakiś budynek. W pobliżu późniejszego sondażu VIII zauważono także niewielkie kawałki papy i drewna.

Wykop I o wymiarach 10 x 10 m, zgodnie z sugestią strony sowieckiej, zlokalizowano w środkowej części badanego terenu. Górną warstwę ziemi zdejmowano za pomocą koparki, zamontowanej na traktorze „Białoruś”, który z drugiej strony miał spychacz. Koparki tego typu nie są sprzętem operatywnym, często się psują, mają ograniczony do 120° kąt manewru w poziomie, co przy rosnących tu drzewach znacznie utrudniało eksplorację. W tej sytuacji trudno było jednocześnie odkrywać całą powierzchnię wykopu.

Eksplorację zaczęto w jego południowej części. Na głębokości około 2 m stwierdzono naturalny układ warstw. Pod 10—15-centymetrową warstwą humusu współczesnego wystąpiła warstwa żółtego piasku o miąższości około 100 cm. Poniżej znajdowała się silnie zbita glina polodowcowa o brunatnoczerwonym kolorze. Jest to warstwa słabo przepuszczająca wodę. Koparka, kopiąc w kierunku północnym rów szerokości 1 m, w odległości około 2 m od krawędzi wykopu i na głębokości około 1,5 m, wyciągnęła resztki płaszcza policyjnego z polskimi guzikami mundurowymi z orłem w koronie. Płaszcz leżał na pionowo przebiegającej granicy między naturalnym układem warstw a ziemią, silnie przemieszaną (piasek z gliną), co sugerowało, że jest to początek wykopu

W trakcie dalszej eksploracji na głębokości 1,7 m koparka odsłoniła ludzkie zwłoki, z których gwałtownie wydzielili się fetor i woda. Jama grobowa nasączona była obficie wodą opadową, przedostającą się tu przez przemieszaną ziemię, a glina zwałowa, stanowiąca zarówno dno, jak i brzegi jamy, uniemożliwiła jej szybki odpływ. Bezpośrednio nad zwłokami zalegała warstwa bardzo mokrego piasku o zabarwieniu szaroniebieskim. Zabarwienie to jest wynikiem wydzielającego się barwnika z granatowych mundurów policyjnych.

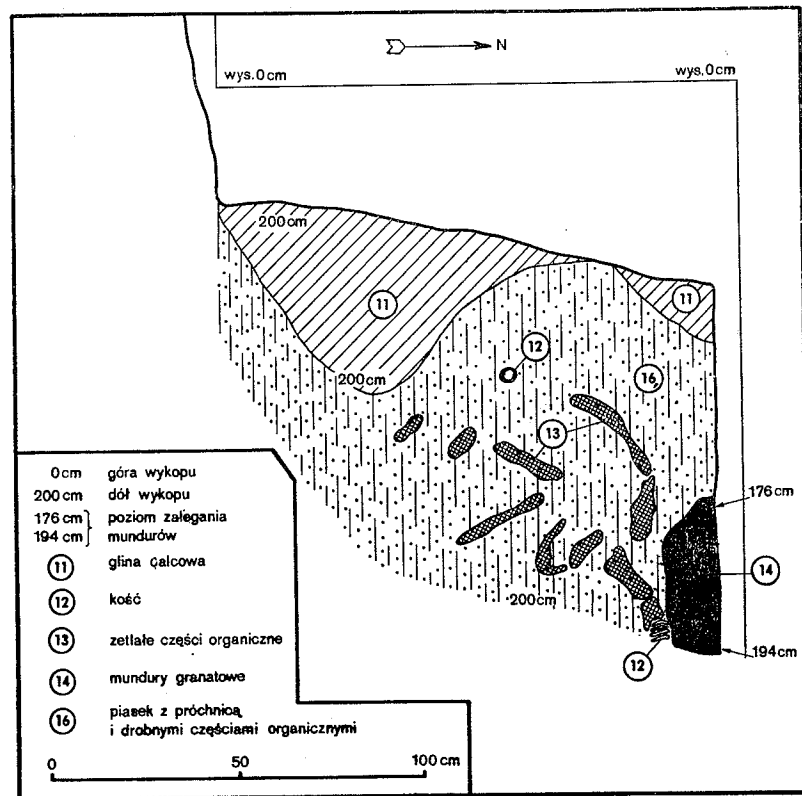
Wykop zaczęto poszerzać w kierunku zachodnim i północnym na tyle, na ile pozwalał zasięg koparki. Po około 4 m mogiła jakby zniknęła, a w odległości około 1 m ponownie się pojawiła. Przemieszana przez koparkę ziemia nie pozwalała na dokładne oględziny układu warstw, toteż w tym momencie nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy, że trafiliśmy w bezpośrednim sąsiedztwie na następną mogiłę.

Podczas zdejmowania nadkładu ziemi nad mogiłami w południowo-wschodniej części wykopu koparka odsłoniła mur grubości pół cegły. Po odsłonięciu większego fragmentu stwierdzono, że jest to szambo (dół pod ubikację) o wymiarach 180 x 150 cm. Jego dłuższa oś miała kierunek wschód—zachód. Mur sięgał do głębokości 160 cm. Odczyszczono profil przylegający do muru. Obok muru i pod nim ziemia była bardzo przemieszana w wyniku działalności człowieka. Na dolnej warstwie cegieł, a także tuż pod nimi zauważono soczewki mocno przemytego piasku o zabarwieniu szaroniebieskim, charakterystycznym dla warstwy zalegającej bezpośrednio na zwłokach. W odległości 1 m na zachód, na głębokości 150 cm od powierzchni, zaczynała się mogiła. Były w niej szczątki mundurów i kości ludzkie. Następnie warstwa ta zagłębiała się w kierunku ceglanego muru. Jak z tego wynika, budowniczo szambo dotarli do mogiły, nasypali na nią warstwę ziemi (stąd charakterystyczna dla początków mogił soczewka piasku o kolorze szaroniebieskim) i dopiero zaczęli murować ściany.

Po wykonaniu prac na powierzchni całego wykopu I zorientowaliśmy się, że mamy do czynienia z trzema mogiłami. Mogiła A usytuowana jest w południowej części wykopu, mogiła B w północnej, mogiła C w południowo-wschodniej. Grób B łączy się dwoma ciałami z grobem C. Opisany wyżej dół kloaczny wybudowany był nad mogiłą C.

Postanowiliśmy poszukać w najbliższej okolicy następnej mogiły. Po wykopaniu 3-metrowego wąskiego rowu w kierunku wschodnim koparka natrafiła na początek następnej mogiły — D. Stwierdzono w niej szczątki ludzkie w mundurach

polskiej policji. Wykop nad mogiłą nieco poszerzono w kierunku północnym. Podczyszczono profil zachodni, a następnie niewielki fragment (około 110 cm) profilu północnego w bezpośrednim sąsiedztwie mogiły D. Układ warstw w ścianie zachodniej był zakłócony aż do głębokości 185 cm. Poniżej występowała warstwa gliny calcowej o zabarwieniu brunatnoczerwonym. Na profilu dostrzeżono pionowy równy pas ziemi szerokości 60 cm z silnie zakłóconą stratygrafią. Miał on inne zabarwienie niż otaczająca go ziemia, piasek zawierał tu nie-



Szkic 11. Wykop i mogiła D w Miednoje, plan poziomy

wielką domieszkę próchnicy, a także soczewki próchnicy. W górnej części pas zanikał na skutek późniejszego przemieszania warstw powierzchniowych. Pas ten należy interpretować jako ślad po łyżce koparki, wykonującej w 1940 r. dół

pod mogiłę D. W profilu północnym aż do głębokości 145 cm warstwy były bardzo przemieszane na skutek działalności człowieka. Na głębokości 145 cm po stronie zachodniej wystąpiła początkowo tylko warstwa piasku o zabarwieniu granatowo-szarym, opadająca w kierunku wschodnim, a na głębokości 165 cm pojawiły się fragmenty mundurów z guzikami z orłem. Na głębokości 187 cm (wystąpiła tu tendencja opadania warstwy w kierunku wschodnim) natrafiliśmy na czaszkę ludzką (w profilu) z włosami, zawiniętą w mundur (płaszcz?) policyjny. Niewątpliwie był to początek mogiły D, kontynuującej się w kierunku wschodnim.

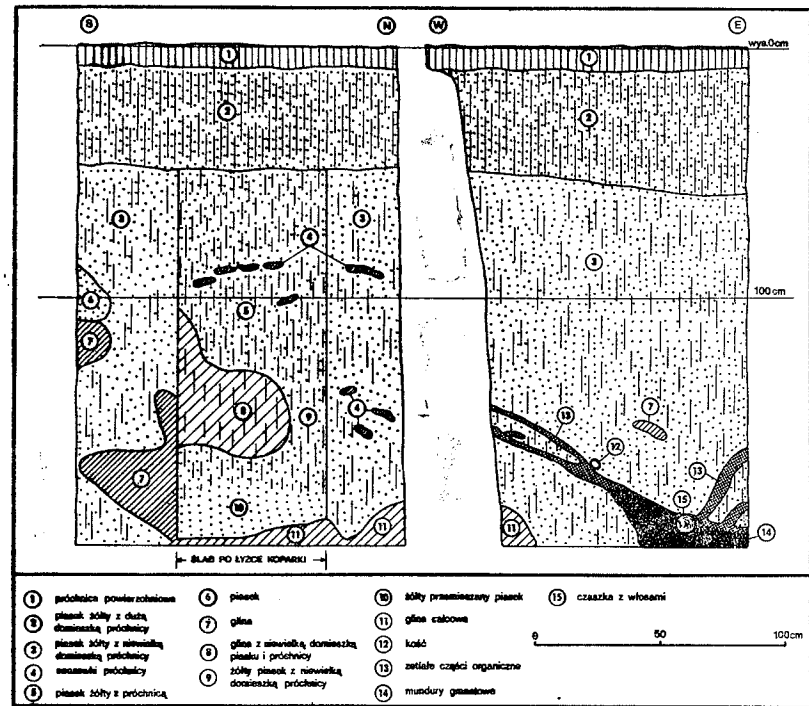
Ze względu na krótki okres badań zdecydowano się na eksplorację do końca tylko jednej mogiły. Dostępność terenu i rzadsze zalesienie zadecydowało o wyborze grobu B. Zaczęto zdejmować z niego ziemię w północno-wschodniej części, aby uchwycić jego krawędź. W trakcie prac dostrzeżono, że jedno ciało wystawało z mogiły B w kierunku północno-wschodnim i wchodziło w profil. Nad leżącym ciałem ziemia była mocno przemieszana, co spowodowało jej ciągłe obrywanie się. Po wyjęciu zwłok pogłębiono w tym miejscu wykop do około 3 m, wybierając już tylko mocno zbitą glinę o zabarwieniu brunatnoczerwonym, niewątpliwie stanowiącą całec. Z profilu i z mogiły B wypływała duża ilość wody. Sądzić można, że w profilu północno-wschodnim jest następny grób.

Odsłonięto cały kontur mogiły B. Ma ona kształt w przybliżeniu okrągły o średnicy około 420 cm. Po wyeksplorowaniu jej do dna zmierzono głębokość, która wynosiła 375 cm, z tym że w północno-zachodniej części jama grobowa była nieco głębsza i wynosiła 400 cm. Z tego wynika, że grubość warstwy ciał nieco przekraczała 200 cm. Pod mogiłą stwierdzono około 10-centymetrową warstwę gliny o zabarwieniu granatowoszarym, a poniżej brunatnoczerwonym. Mogiła zawierała prawdopodobnie 243 ofiary. Pewnej liczby zwłok nie można było ustalić, ponieważ w pierwszej fazie eksploracji, przed wyraźnym rozróżnieniem mogił A, B i C, ciała wybierano jednocześnie z trzech mogił.

Zwłoki w mogiłach były silnie zespolone, połączone tłuszczo-woskiem i nasączone wodą. Zalegały przeważnie ukośnie, co utrudniało ich wydobywanie, przyciśnięte następnymi ciałami. Bardzo często głowy były owinięte płaszczami policyjnymi. Z mogiły B prócz płaszczy policyjnych i pełnego umundurowania wydobyto również pelerynę policyjną, mundury w kolorze zielonym oraz jeden płaszcz cywilny (materiał w tzw. jodełkę, lecz na skutek granatowego zafarbowania trudno coś

powiedzieć o jego kolorze) z dużymi guzikami z rogu lub kości o czterech dziurkach, a także jeden kozuch z długim włosem, z pętelkami i kołkami do przewlekania i zapinania. Stwierdzono w niej również jeden wojskowy płaszcz sowiecki w kolorze zielonym z wojskowymi metalowymi guzikami, na których wytłoczony był sierp i młot.

Zwłoki ubrane były w mundury, bez płaszczy, w które — jak wspomniano — najczęściej zawinięte były głowy. Pod mundurami często stwierdzano swetry lub (rzadziej) ocieplacze



Szkic 12. Wykop i wschodnia część mogiły w Miednoje, profile W i N

pikowane, wypełnione piórami (kurzymi?), następnie koszule typu wojskowego. W dolnej części zwłoki były ubrane w spodnie z szelkami i kalesony. Nie zanotowano pasków ani przy spodniach, ani przy mundurach. Na stopach były skarpety lub owijki. Nogi w butach — najczęściej z wysoką cholewą, lecz również w tzw. kamaszach. Znalaziono też tzw. trepy, czyli obuwie o drewnianych spodach z jednym poprzecznym pas-

kiem. Na obcasach butów często były podkówki, z przodu zaś ząbki. Czapki znajdowano luzem, bez związku ze zwłokami i w ogromnej większości pozbawione orzełków i stopni. Wartościowsze mobilia wykryte przy zwłokach były dobrze ukryte i zabezpieczone. Łuski od naboi stwierdzano najczęściej po kilka w jednym miejscu.

Postanowiono również odsłonić cały zarys mogiły A. Ma ona kształt zbliżony do koła o średnicy 520 cm. Dostrzegalne w niej były mundury policyjne. W jednym miejscu odkryto zgrupowane czapki, w sumie 10, lecz tylko przy trzech znaleziono orzełki. Na otoku jednej z nich była oznaka metalowa z literami SW (Służba Więzienna). Na jednym z ciał stwierdzono charakterystyczną koszulę-bluzę z mankietem zapinanym na dwa guziki. Jest to koszula policyjna typu amerykańskiego (Dz. Ust. z 1936 r.).

Czas nie pozwolił na odsłonięcie całego zarysu mogiły C. Znaczna jej część wchodziła w profil południowy. Można jednak z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że ma ona również kształt kolisty.

W celu uchwycenia zasięgu mogił (cmentarza) postanowiono wykonać koparką serię niewielkich wykopów-sondaży. Zachowano ciągłość numeracji, stąd też pierwszy wykop-sondaż oznaczono numerem II. Zdecydowano się otoczyć kołem wykop I. Numeracja i kolejność eksploracji wykopów była poddyktowana manewrowością traktora między drzewami, a także rozłożonym materiałem, przygotowanym do dokumentacji i analizy, oraz namiotami.

Wymiary i głębokość wykopów: wykop II — długość 2,6 m, szerokość 1 m, głębokość 2,2 m; III — 2,3 x 1 x 1,3; IV — 2,6 x 1 x 1,5; V — 3 x 1 x 1,8; VI — 3 x 1 x 1,7; VII — 3 x 1 x 2,1; VIII — 2,6 x 1 x 2,1; IX — 2,3 x 1 x 1,6; X — 2,4 x 2 x 1,3; XI — 2,4 x 1 x 1,7; XII — 2,7 x 1 x 1,3; XIII — 3,1 x 1 x 1,5; XIV — 3,5 x 1 x 1,9; XV — 3,4 x 1 x 1,2; XVI — 3,4 x 1 x 1,2; XVII — 3,7 x 1 x 2; XVIII — 2,8 x 1 x 2; XIX — 2,6 x 1 x 2; XX — 2,6 x 1 x 1,8; XXI — 2,6 x 1 x 1,8; XXII — 2,3 x 1 x 2; XXIII — 2,4 x 1 x 1,7; XXIV — 2,6 x 1 x 1,5; XXV — 2,6 x 1 x 1,5; XXVI — 2,6 x 1 x 1,4; XXVII — 2,6 x 1 x 1,7; XXVIII — 2,6 x 1 x 1,6; XXIX — 3,5 x 2,4 x 2,1; XXX — 2,2 x 2 x 2.

W wyniku tych badań w wykopach II, V, X, XII i XXX stwierdzono obecność mogił z ofiarami, ubranymi w mundury policji polskiej. W wykopie II zwłoki wystąpiły na głębokości 180 cm, w V — 190 cm, w X — 170 cm, w XII — 140 cm i w wykopie XXX na głębokości około 200 cm. Stratygrafia

we wszystkich tych wykopach była identyczna. Nad ciałami występowała mocno przemieszana i mało spoista warstwa piasku z domieszką brunatnoczerwonej gliny. Bezpośrednio nad ciałami stwierdzano do 10 cm warstwę mokrego piasku o zabarwieniu granatowoszarym.

Wykop XXIX wytyczono w odległości 4 m od południowego ogrodzenia. Na głębokości 170 cm natrafiono w nim na osobiste rzeczy pomordowanych jeńców polskich. Nie znaleziono tu szczątków ludzkich. Ze względu na krótki okres badań, a także trudności w eksploracji nie zdołano wybrać wszystkich znajdujących się tu mobiliów. Warstwę przykrywającą zakopane rzeczy stanowił sypki piasek. Wyeksplorowano północną część wykopu, a interesująca nas warstwa kontynuuje się w kierunku południowym i schodzi w głąb do ponad 2 m.

Interesujący układ warstw zaobserwowano w wykopach XIV, XV, XVI i XVII na wschód od wykopu I oraz w wykopach XX, XXI i XXIII na północ od wykopu I. W wykopach tych nie stwierdzono mogił. Pod współczesną próchnicą zaobserwowano warstwę przemieszanego piasku z niewielkimi soczewkami gliny. Warstwa ta miała grubość od 40 do 50 cm, a pod nią ponownie wystąpiła warstwa próchnicy o zabarwieniu szarobrunatnym z drobnymi częściami organicznymi. Jest to tzw. próchnica pierwotna, czyli w jakimś czasie była to powierzchnia, na której rosła roślinność. Pod warstwą próchnicy pierwotnej zaobserwowano żółty piasek o grubości warstwy do 1 m, a poniżej wystąpiła glina zwałowa o zabarwieniu brunatnoczerwonym. Zarówno żółty piasek, jak i glina pod próchnicą pierwotną nie były ruszane przez człowieka. Podobny układ warstw stwierdzono w dole kopanym w północnej części ogrodzenia; dół ten jest wspólnym grobem wydobytych w czasie badań ciał. W wykopie tym, pod próchnicą współczesną, warstwa piasku z soczewkami gliny była znacznie grubsza i wynosiła do 1 m. Warstwa piasku z soczewkami gliny do próchnicy pierwotnej, stwierdzana w wykopach XIV, XV, XVI, XVII, XX, XXI, XXIII i w wykopie pod wtórny pochówek, powstała w wyniku zepchnięcia spychaczem nadmiaru ziemi nad mogiłą pomordowanych jeńców polskich. Stąd też teren, na którym są mogiły, zastaliśmy równy, bez wyraźnych kopców — kurhanów.

Resztki mundurów i rzeczy znalezione przy zwłokach pochowano w skrzyniach na miejscu wyeksplorowanej mogiły B.

ERAZM BARAN
Kraków
ROMAN MADRO
Lublin
BRONISŁAW MŁODZIEJOWSKI
Warszawa

BADANIA SĄDOWO-LEKARSKIE PRZEPROWADZONE W RAMACH EKSHUMACJI W CHARKOWIE I W MIEDNOJE

Faza przygotowań do ekshumacji

Podczas wizyty grupy prokuratorów sowieckich w Polsce w czerwcu 1991 r. dokonano pewnych podstawowych ustaleń, w tym zarysowano wstępnie metodykę prac ekshumacyjnych. Okazało się, że strona sowiecka, mimo toczonego się śledztwa, nie uzyskiwała szczegółowych informacji co do precyzyjnej lokalizacji miejsc zakopywania zwłok pomordowanych jeńców polskich. Znane były i, jak się później okazało, zostały wygrodzone dość znaczne obszary leśne, w obrębie których należało się spodziewać grobów zbiorowych. Tak więc już przed wyjazdem było wiadomo, że zanim zostaną podjęte właściwe czynności ekshumacyjne, trzeba będzie wpieryw zlokalizować miejsca zakopania zwłok.

Zadanie to wcale nie było łatwe wobec upływu ponad 50 lat od momentu dokonania mordu oraz prowadzenia później prac budowlanych (tyczy się to okolic Charkowa), a także penetracji w latach siedemdziesiątych ukrytych w lesie grobów przez mieszkańców okolicznej osady Piatichatki.

Innym nie mniej ważnym aspektem był ściśle określony czas dokonania ekshumacji. Dla Charkowa wyznaczono termin między 25 VII a 9 VIII, dla Miednoje od 15 do 30 VIII 1991 r. Wobec narzucenia tak krótkich terminów ekshumacji było jasne, że czynność ta będzie miała ograniczony zakres zarówno co do metodyki badawczej, jak i ilości wydobytych szczątków ludzkich.

Kolejną niewiadomą były siły i środki, jakie uda się stronie

sowieckiej zgromadzić i użyć do zlokalizowania i eksplorowania grobów.

Nie było także wyraźnie powiedziane, ilu biegłych i jakich specjalności strona sowiecka powoła do ekshumacji. Już na miejscu w Charkowie i w Miednoje okazało się, że biegli sowieccy byli reprezentowani przez mniej aktywny zespół niż biegli polscy.

Mając tyle różnych niewiadomych, jeszcze przed wyjazdem postanowiliśmy przygotować m.in. schematy norm czaszek, protokoły grobu, zbiorcze zestawienia cech dymorficznych i wyznaczników wieku. Zgromadziliśmy także niezbędne instrumentarium i wyposażenie pomocnicze, by wszystko to wykorzystać w celu maksymalnego uproszczenia powstającej dokumentacji badawczej.

Z formalnoprawnego punktu widzenia dopiero wydanie 11 VII 1991 r. przez prokuratora Zbigniewa Mieleckiego postanowienia o powołaniu biegłych nadało naszym przygotowaniom konkretny wymiar.

Przed powołanymi biegłymi postawiono bardzo ogólne zadanie „wzięcia udziału wraz z biegłymi powołanymi przez Naczelną Prokuraturę Wojskową ZSRR w ekshumacji szczątków zwłok jeńców polskich zamordowanych przez pracowników organów bezpieczeństwa (NKWD) Związku Radzieckiego wiosną 1940 roku z masowych grobów w Charkowie i Miednoje oraz dokonania badań tych szczątków zwłok, a także wydania wspólnej opinii dla potrzeb toczonego się śledztwa”.

Tak więc Ministerstwo Sprawiedliwości, formalnie rzecz biorąc, spodziewało się istnienia jedynie szczątków biologicznych w grobach masowych, gdy tymczasem w miarę postępu prac ekshumacyjnych udział resztek umundurowania i wyposażenia oraz przedmiotów osobistego użytku był coraz bardziej znaczący. Co prawda pytania kierowano tylko pod adresem biegłych z zakresu medycyny sądowej i antropologii — to jednak w składzie ekipy znaleźli się: falerystysta, historyk, archeolog i kryminalistyk. I to właśnie oni już w trakcie zaawansowania prac dokonywali wstępnej identyfikacji wydobytych mobiliów i innych dowodów rzeczowych. Praca tych specjalistów pozwoliła na znaczne uściślenie w późniejszych etapach opiniowania sądowo-lekarskiego np. co do czasu zalegania szczątków zwłok w środowisku, w którym je znaleziono.

Faza eksploracyjna

Wspomniane ograniczenia czasowe spowodowały, że już na miejscu w Charkowie zdecydowaliśmy się wykorzystać do wy-

konywania badań sondażowych specjalną maszynę wojskową do kopania tranzei. Łącznie takich stanowisk sondażowych wykonaliśmy 49, w tym nieco ponad połowę ręcznie. W momencie gdy czerpaki maszyny lub łopata natrafiały na jakieś przedmioty lub szczątki kostne — przerywano prace, dokonywano wstępnych oględzin, a następnie zakładano typową siatkę arową. Każdy wykonany sondaż, niezależnie od tego, czy był trafiony czy nie, natychmiast nanoszono na szczegółową mapę terenu, orientując go w stosunku do stałych punktów topograficznych. Powstała w ten sposób szczególna mapa prac terenowych, która stała się integralną częścią dokumentacji ekshumacyjnej.

Gdy wynik sondażu był dodatni, postępowano w następujący sposób: zakładano siatkę arową (wydzielając powierzchnię 1/8 ara, tj. 2,5 x 5 m), tak by rów sondażowy z zawartością znalazł się w centrum tej powierzchni. Później przystępowano do zdejmowania nakładu — zawsze ręcznie — na całej wydzielonej powierzchni i po dotarciu do szczątków systematycznie, warstwa po warstwie, odsłaniano zawartość grobu. W celu należytego odkrycia kilku warstw szczątków ludzkich wielokrotnie zastosowano metodę katafalku. Polega ona, z grubsza biorąc, na pogłębianiu wykopu poza obszarami, gdzie znajdują się kości, tak by w końcowym momencie grupa zeszkieletowanych zwłok znalazła się na sztucznie powstałym wypiętrzeniu. Wówczas za pomocą szpachelek i pędzelków usuwa się ziemię spomiędzy kości, odsłaniając charakterystyczne ułożenie kilku lub więcej osobników. Taki sposób postępowania daje znakomitą i niepowtarzalną okazję do udokumentowania fotograficznego istniejącego stanu, co z kolei umożliwia precyzyjną ocenę okoliczności towarzyszących zakopywaniu ciał. Niestety, reżim czasowy pozwolił jedynie na wykonanie kilku takich katafalków.

Wyniki badań

Najbardziej interesujące, ze względu na biologiczną zawartość, okazały się stanowiska oznaczone numerami V i XXII. Te dwie jamy grobowe zostały przez nas całkowicie wyeksplorowane. Ze stanowiska V wydobyto szczątki nie mniej niż 87 osób, do stwierdzenia czego upoważnia taka właśnie liczba czaszek; szkieletów pozaczaszkowych, np. lewych kości piszczelowych, było tylko 86.

Z wykopu XXII wydobyto szczątki nie mniej niż 74 osób (w tym z całą pewnością dwie kobiety), co potwierdza taka właśnie liczba czaszek oraz identyczna liczba lewych kości ramiennych.

Ponadto podczas ekshumacji w Charkowie szczątki ludzkie stwierdzono w wykopach sondażowych: III, IX, XXIV, XXX, XXXIX i XLVIII.

W wykopie XXX były to szczątki ludzkie, które pochodziły nie mniej niż od dwóch osobników, a w wykopie XXXIX nie mniej niż czterech. W obu tych przypadkach szczątkom towarzyszyły przedmioty polskiego pochodzenia. Wykopy III i IX — to szczątki odpowiednio nie mniej niż pięciu i czternastu osób; przy tych szczątkach nie znaleziono mobiliów czy wyposażenia polskiego, co wskazywało, że były to raczej groby rosyjskie.

W wykopach XXIV i XLVIII stwierdzono pojedyncze kości, bez jednoznacznej oceny ich pochodzenia wobec braku charakterystycznego wyposażenia. Reasumując można przyjąć, że w Charkowie wydobyto szczątki nie mniej niż 167 osób pochodzenia polskiego.

Interpretacja wyników badań

Jak wcześniej już zasygnalizowaliśmy, w wykopach V i XXII udokumentowano złożenie zwłok na kilku katafalkach.

Dla wykopu V możliwe są do zinterpretowania następujące fakty: w początkowej fazie eksploracji odsłaniane kości były rozrzucone przypadkowo. Przyjęto, że może to być skutkiem wcześniejszego rozkopywania mogiły i dlatego powzięto wówczas decyzję o pracy metodycznej. Biegli przygotowali szczegółowy „protokół grobu”, w którym odnotowywano wszystkie istotne szczegóły odnośnie do tego, jakie znaleziono szczątki ludzkie, jakie przedmioty, w którym miejscu i na jakiej głębokości. Ilość przypadkowo ułożonych kości wzrastała — wydobywano z tego miejsca także losowo ułożone czaszki z odłączonymi żuchwami. Szczątkom biologicznym towarzyszyły coraz liczniejsze elementy umundurowania, prawie wszystkie polskiego pochodzenia.

Do głębokości około 1,5 m nie natrafiliśmy w tym wykopie na żadne złote przedmioty, w tym także złote korony zębów. Poniżej tej głębokości szczątki kostne ułożone były już w należyтым porządku anatomicznym. Dowodziło to, że pierwsza warstwa była już kiedyś rozkopywana, druga — nie.

Szczątki poszczególnych osobników w drugiej warstwie były ułożone względem siebie bardzo chaotycznie. Na tej podstawie można wnioskować, że zwłoki przywożono partiami (najprawdopodobniej po 25—30) i beładnie wrzucano do uprzednio wykopanego dołu.

W wykopie XXII sytuacja była już zdecydowanie inna. Podczas jego eksploracji nie znaleziono żadnych podstaw, by przy-

puszczać, że przed nami ktoś dotarł lub usiłował dotrzeć do szczątków. Stąd już pierwsze warstwy zeszkieletowanych zwłok wykazywały osobniczy porządek anatomiczny przy ogólnym chaosie ułożenia poszczególnych zwłok wobec siebie. Także i tutaj można przypuszczać, że zwłoki (po 25—30) wrzucano beładnie do dołu.

Możliwa jest także próba odtworzenia przebiegu rozkładu zwłok, gdy weźmiemy pod uwagę stan zachowania szczątków oraz rodzaj gleby, głębokość dołów, a ponadto rodzaj szaty roślinnej.

W Charkowie kopano doły stosunkowo małe, które mieściły po 3 transporty zwłok. Ze względu na położenie geograficzne (południowa Ukraina) w momencie grzebania było już w miarę ciepło — stąd czynnik ten sprzyjał w większym stopniu późnym przemianom pośmiertnym w postaci gnicia tkanek miękkich, a następnie zeszkieletowaniu. Mimo to w wykopie V w najniższych warstwach podłoże stawało się wilgotniejsze i tam też zostały znalezione nieliczne fragmenty kończyn dolnych w stanie przemiany tłuszczowo-woskowej. Ważny jest także fakt, że w okresie letnim w Charkowie panują upały do 35°C w cieniu. W znacznym stopniu nagrzewała się także ziemia, co przyspieszało rozpad tkanek miękkich.

Trudniejsza do oceny jest sytuacja w wykopie XXXIX, gdzie już w powierzchniowych warstwach wystąpiła woda podskórna o cechach niemal identycznych jak później w Miednoje. Miała ona barwę brunatnoczarną i wydzielala woń bagienną z licznymi wydobywającymi się pęcherzami gazu.

Z tej powierzchniowej warstwy wydobyto cząstki co najmniej czterech osób, przy czym ze względu na małą ilość czasu i trudne warunki hydrologiczne z dalszych prac zrezygnowano. Można jedynie przypuszczać, iż jeśli natrafiliśmy w tym miejscu na grób zbiorowy, to w głębszych warstwach można spodziewać się obecności zwłok w przemianie tłuszczowo-woskowej. Te cztery czaszki i inne kości, które wydobyliśmy, były zeszkieletowane.

Bodajże najważniejszym zadaniem biegłych z zakresu medycyny sądowej było ujawnienie obecności charakterystycznych obrażeń mechanicznych, powstałych w wyniku działania pocisków wystrzelonych z broni palnej. Obrażenia te bowiem, według dotąd zgromadzonych materiałów dowodowych, winny powodować zgon jeńców polskich. O uzyskanych w tym zakresie wynikach badań sądowo-lekarskich poinformujemy niżej, gdyż wpieryw trzeba powiedzieć, że na szczątkach kostnych ujawniono także inne uszkodzenia mechaniczne. Były one spo-

wodowane różnymi narzędziami, z tym że urazy te powstały wcześniej i zostały przeżyte. Świadczyły o tym wyoblone i zakrąglone brzegi ubytków, np. po trepanacji czaszki czy kontuzji wojennej, a także całkowicie zrosnięte, nieco zgrubiałe miejsca uprzednich złamań kości długich kończyn czy obojczyków.

Trzecią grupę uszkodzeń kości można zaklasyfikować jako artefakty ekshumacyjne, tj. takie, które powstały podczas zbyt energicznego wydobywania kości z ziemi. Uszkodzenia te dotyczyły różnych części ciała i objawiały się ostrymi, postrzępionymi brzegami pęknięć oraz jaśniejszą barwą przełomów kości w stosunku do blaszki podstawowej zewnętrznej czy wewnętrznej.

Wreszcie czwarta grupa uszkodzeń miała typowy charakter erozyjny, tj. spowodowany długotrwałym przebywaniem szczątków w ziemi. Dochodzi wówczas do odwapnienia i demineralizacji kości wskutek oddziaływania warunków zewnętrznych. Część składników kości przechodzi do otaczającej gleby, a niektóre składniki gleby impregnują tkankę kostną (pomaga w tym woda). W powstawaniu uszkodzeń erozyjnych uczestniczy także roślinność, której korzenie przerastają złożone w ziemi kości, czerpiąc stamtąd potrzebne substancje odżywcze. Długi czas przebywania kości w ziemi powoduje ich znaczną kruchość, rzeszotowienie i rozmakanie. (Szczególnie dobrze zjawisko to dało się zaobserwować na trzonach kręgów piersiowych i lędźwiowych).

Były również takie uszkodzenia, których mechanizmu nie udało się całkowicie wyjaśnić.

Powracając do oceny ilościowej i jakościowej urazów mechanicznych spowodowanych działaniem broni palnej, można stwierdzić, że badanie czaszek wydobytych podczas ekshumacji w Charkowie z wykopów nr V i XXII wykazało w 62 przypadkach obecność obrażeń postrzałowych, spowodowanych postrzałami z broni palnej. Przy zastrzeżeniu, że osoby, do których czaszki te należały, nie zmarły wcześniej z innych przyczyn istnieją pełne podstawy, by za przyczynę ich śmierci uznać obrażenia ośrodkowego układu nerwowego — mózgu — spowodowane postrzałami głowy. W odniesieniu do pozostałych osób nie można wykluczyć, że także zginęły one w wyniku postrzału głowy lub karku. Stopień rozczłonkowania czaszek, zmiany spowodowane w ich obrębie długotrwałym przebywaniem w ziemi, a także brak możliwości skompletowania kręgów szyjnych sprawiły, że wykluczenie postrzałów głowy i okolicy karku w tych przypadkach nie było możliwe.

W trakcie badania czaszek i innych elementów szkieletu postkranialnego wydobytych w Charkowie nie stwierdzono żadnych takich uszkodzeń mechanicznych (oczywiście oprócz obrażeń postrzałowych), które można by jednoznacznie wiązać z okresem okołośmiernym. Nie oznacza to jednak możliwości powstania uszkodzeń kości czaszki i innych kości szkieletu w okresie bezpośrednio poprzedzającym zgon, w chwili śmierci lub wkrótce po zgonie. W szeregu przypadków stwierdzono bowiem szczeliny przełomów kości czaszki i przełomy kości długich, które to przełomy wykazywały jednak zaawansowaną erozję, uniemożliwiającą podjęcie próby określenia mechanizmu ich powstania.

Obrażenia postrzałowe o charakterze otworów wlotowych zlokalizowano w przeważającej liczbie w okolicy potylicznej, a tam w dolnej części łuski oraz pomiędzy kresą karkową górną i obrzeżem otworu potylicznego wielkiego, zwłaszcza w okolicy środkowej. Tylko w nielicznych przypadkach obrażenia charakterystyczne dla wlotu pocisku stwierdzono w innych miejscach. Były one widoczne: w obrębie łuku pierwszego kręgu szyjnego, w okolicach ciemieniowych, skroniowych, w okolicy czołowej i w obrębie żuchwy.

Tam gdzie to było możliwe, wykonane zostały pomiary otworów wlotowych, przy czym szczególnie znaczenie miały mniejsze wymiary tych otworów (gdy miały kształt owalny). Na ich podstawie można wnioskować o średnicy użytych pocisków. Mniejszy wymiar otworów wlotowych wynosił 6 mm w czterech przypadkach, 7 mm w dwunastu i 8 mm w sześciu. W pozostałych przypadkach wymiar ten był większy i wynosił od 9 do 17 mm.

Obrażenia postrzałowe charakterystyczne dla miejsca wylotu pocisku zaobserwowano głównie w obrębie łuski kości czołowej. Nieliczne obrażenia tego typu widoczne były w obrębie twarzoczaszki i zupełnie pojedyncze w innych okolicach głowy.

Na podkreślenie zasługują także stwierdzone mnogie obrażenia postrzałowe głowy, tj. podwójne i potrójne.

Bardzo charakterystyczne były uszkodzenia mechaniczne na kilku żebrach wydobytych z wykopu XXII w Charkowie. Jak wykazały późniejsze badania, powstały one w wyniku działania pocisków wystrzelonych z broni palnej. Stwierdzono także szereg uszkodzeń mechanicznych na kościach długich kończyn, przy czym ze względu na zaawansowaną erozję jednoznaczna ich ocena nie była możliwa.

Niezwykle interesujące są te spostrzeżenia wespół z odnotowanymi w protokole prokuratorskim faktami, a mianowicie:

wśród szczątków kostnych znaleziono znaczną ilość zużytej i nie odpalonej amunicji (łusek, pocisków, naboji i łódek amunicyjnych). Udokumentowano także i to, że w obrębie pierwszego zasięgu wykopu co najmniej u 26 osobników nie zauważono na czaszkach obrażeń postrzałowych. Wystąpiły one natomiast na znacznej części pozostałych czaszek w poszerzeniach wykopu od strony północno-zachodniej. Można zatem poważnie zastanowić się nad możliwością dokonania egzekucji bezpośrednio na miejscu późniejszego zakopania zwłok — przy użyciu różnorakiej broni. W dole tym przecież znaleziono bardzo liczne elementy amunicji do karabinu Mosina i rewolweru Naganta, a także małokalibrowej bocznej zapłonu. Stwierdzono także i odnotowano w protokole i na taśmie wideo ślady w postaci otworów postrzałowych na cholewkach butów.

Przed biegłymi postawiono również zadanie ustalenia czasu zalegania zwłok w miejscu ich znalezienia. Wydolność metod umożliwiających określenie czasu zalegania jest jednak znacznie ograniczona, właśnie w tym przedziale (około 50 lat). Stąd przeprowadzone badania laboratoryjne próbek tkanki kostnej (szczególnie wykazanie obecności proliny i hydroksyproliny metodą chromatografii cienkowsarstwowej) umożliwiły jedynie potwierdzenie, iż od momentu pogrzebania zwłok minęło około 50 lat.

Znacznie precyzyjniejsze wnioskowanie było jednak możliwe po uwzględnieniu obecności strzępów gazet sowieckich, znalezionych wśród zeszkieletowanych zwłok. A ujawniono fragmenty gazet z pierwszych dni kwietnia 1940 r., co oznacza, że na pewno nie zakopano zwłok przed datą ukazania się takiej gazety.

Uwzględniając doświadczenia z Charkowa, a także inne okoliczności grzebania zwłok jeńców obozu ostaszkowskiego (dane ze śledztwa), w Miednoje chcieliśmy jak najszybciej zlokalizować pierwszy grób masowy. Już pierwszego dnia do naszej dyspozycji oddano koparkę na podwoziu traktora. Niebawem okazało się też, że prokuratorzy sowieccy dysponowali znacznie lepszym rozpoznaniem terenu niż w Charkowie. Przede wszystkim znacznie mniejszy był wydzielony teren, na którym mieliśmy poszukiwać grobów zbiorowych.

We wskazanym przez Rosjan miejscu wyznaczono wykop nr I o wymiarach 10 x 10 m, gdzie koparka, po zagłębieniu się do około 0,9 m, wyciągnęła resztki zbutwiałego sukna koloru granatowego (z jakiego kurtki policyjne) z guzikami, na których wytłoczone było godło Polski. Wkrótce została odsłonięta jama grobowa, nasycona silnie wodą, z której wydobywał

się fetor. Warstwy ziemi nad jamą grobową były bardzo przemieszane, przy czym bezpośrednio nad nią zalegała warstwa mokrego piasku o zabarwieniu szaroniebieskim. Barwa piasku i wody to wynik wydzielania się barwnika z granatowych mundurów policyjnych.

Po dalszych pracach wstępnych ostatecznie zorientowaliśmy się, że w wykopie (znacznie rozbudowanym) mamy do czynienia z trzema mogiłami zbiorowymi. Oznaczyliśmy je literami A, B i C. Konieczność weryfikacji danych uzyskanych w toczącym się śledztwie zadecydowała o całkowitej eksploracji jednej z mogił — wybrano mogiłę oznaczoną literą B.

Szczególny rodzaj gleby (od góry przepuszczalnej, od dołu jamy grobowej nieprzepuszczalnej) spowodował napływ wody z opadów atmosferycznych i pozostawanie zwłok cały czas w środowisku wodnym. Gdy uwzględnia się czas pochówku (kwiecień—maj 1940 r.), a więc dość niską w tym rejonie temperaturę powietrza i gleby — to okaże się, że przy braku dostępu powietrza zaistniały idealne warunki do wytworzenia się późnej zmiany pośmiertnej w postaci tzw. przeobrażenia tłuszczowo-woskowego. Przemiana ta ma własności konserwujące zwłoki, co potwierdziło się w Miednoje.

Jedynie wierzchnie warstwy ofiar — wszystkie we właściwym porządku anatomicznym, lecz w ogólnym nieładzie wobec siebie — wykazywały zeszkielestowanie.

Z jamy grobowej oznaczonej numerem I/B (część czaszek pochodziła z I/A) wydobyto szczątki nie mniej niż 243 osób płci męskiej. Podstawę do takiego wniosku stanowi liczba prawych kości udowych, których znaleziono właśnie 243, podczas gdy liczba czaszek była mniejsza i wynosiła 226.

Badanie czaszek wydobytych podczas ekshumacji w Miednoje wykazało 168 przypadków obrażeń spowodowanych postrzałami z broni palnej. Co najmniej w 10 przypadkach stwierdzono podwójne obrażenia postrzałowe, a w trzech przypadkach nawet potrójne.

Lokalizacja otworów wlotowych dotyczy niemal wyłącznie okolicy potylicznej, a tam tylnego brzegu otworu potylicznego wielkiego. Pojedyncze są przypadki otworów wlotowych w innych okolicach, jak np. jeden wlot w obrębie oczodołu, jeden w okolicy skroniowej, dwa w obrębie żuchwy oraz cztery w okolicy ciemieniowej. Otwory wylotowe stwierdzane były zazwyczaj na łusce kości czołowej oraz na twarzoczaszce, a tylko wyjątkowo w innych okolicach głowy.

Podobnie jak w Charkowie, tak i w Miednoje nie można wykluczyć, że również pozostałe osoby zginęły w wyniku po-

strzału głowy lub karku. Stopień rozczłonkowania czaszek, zmiany w ich obrębie spowodowane długotrwałym przebywaniem w ziemi, a także brak możliwości skompletowania kręgów szyjnych sprawiały, że wykluczenie postrzałów głowy i karku w znacznej części przypadków nie było możliwe.

Większa liczba postrzelonych czaszek stwarzała lepszą możliwość oceny otworów wlotowych pod kątem średnicy pocisku, który doprowadził do ich powstania. Określiliśmy wymiar obrażeń z dokładnością do 1 mm i stwierdziliśmy, że w czterdziestu dwóch przypadkach wynosił on 7 mm, w trzydziestu jeden 8 mm i w czternastu 9 mm. Tylko w dwóch przypadkach miał 6 mm, w pięciu 10 mm i w pięciu 11 mm.

Jednocześnie z pracami eksploracyjnymi szczątków zwłok z wykopu I/B przeprowadzono 30 sondażowych dołów przy pomocy koparki. W wykopach oznaczonych numerami II, V, X znaleziono pojedyncze kości ludzkie. W wykopie nr XII odsłonięto szczątki nie mniej niż trzech osób, a w wykopie nr XXX — nie mniej niż jednego człowieka. W tych wykopach znajdowano także przedmioty pochodzenia polskiego.

Całość zebranych przez nas materiałów posłużyła do sporządzenia opinii, którą złożyliśmy 7 II 1992 r. w Ministerstwie Sprawiedliwości RP. Opinia ta liczy kilkaset stron tekstu (w tym liczne materiały dokumentacyjne i pomocnicze) oraz 12 tomów skoroszytów z dokumentacją fotograficzną wszystkich wydobytych czaszek.

Celem planowanej ekshumacji było uzyskanie dowodów na to, czy w miejscach wytypowanych przez stronę sowiecką znajdują się masowe groby, czy są to groby polskich oficerów i policjantów i z jakiego okresu pochodzą. Istotne było również uzyskanie odpowiedzi na pytanie dotyczące sposobów uśmiercania, grzebania zwłok, ewentualnej identyfikacji osób. W zasadzie cel ten został osiągnięty.

INWENTARYZACJA SZCZĄTKÓW KOSTNYCH NA PRZYKŁADZIE EKSHUMACJI CHARKOWSKIEJ

Inwentaryzacja kości czaszki z wykopu V w Charkowie

Kompletne kości czaszki	7
Mózgotwarzoczaszki bez żuchwy	13
Mózgoczaszki	24
Duże fragmenty mózgoczaszek	43
Kości pokrywy czaszki — małe fragmenty	58
Kości skroniowe	47
Fragmenty łuski kości potylicznej	25

Fragmenty łuski kości ciemieniowej	19
Fragmenty kości oczodołów	48
Fragmenty szczęk górnych	57
Zuchwy (całe)	43
Zuchwy (fragmenty)	50
Luźno leżące zęby	195
Kości czaszki nierozpoznane	170

Inwentaryzacja kości tułowia i kończyn z wykopu V w Charkowie

Łopatki (całe i fragmenty)	144
Obojczyki (całe i fragmenty)	113
Mostki (całe i fragmenty)	40
Żebra (całe i fragmenty)	1760
Kręgi (szyjne, piersiowe i lędźwiowe)	1208
Miednice (całe i fragmenty) bez kości krzyżowych	218
Kości krzyżowe (całe i fragmenty)	68
Kości ramienne:	144
a) całe	85
b) fragmenty	59
Kości łokciowe	157
a) całe	113
b) fragmenty	44
Kości promieniowe	151
a) całe	117
b) fragmenty	34
Kości udowe	204
a) całe	115
b) fragmenty	89
Kości piszczelowe	179
a) całe	121
b) fragmenty	58
Kości strzałkowe	170
a) całe	90
b) fragmenty	80
Kości piętowe	154
Kości skokowe	140
Kości rzepkowe	73
Kości nadgarstka i stępu	403
Kości śródreżca, śródstopia i palców	1600
Kości nierozpoznane	510

Inwentaryzacja kości czaszki z wykopu XXII w Charkowie

Kompletne kości czaszki	24
Mózgotwarzoczaszki bez zuchwy	21
Kości ze znacznymi ubytkami w zakresie mózgo- i twarzoczaszki	29
Większe i mniejsze fragmenty kości pokrywy i podstawy czaszki	126
Kości skroniowe	17
Fragmenty łuski kości potylicznej	34
Fragmenty kości oczodołów	23
Fragmenty kości ciemieniowych	39
Zuchwy (całe)	21
Zuchwy (fragmenty)	17
Luźno leżące zęby	160
Kości czaszki nierozpoznane	115

Inwentaryzacja kości tułowia i kończyn z wykopu XXII w Charkowie

Łopatki (całe i fragmenty)	133
Obojczyki (całe i fragmenty)	121
Mostki (całe i fragmenty)	45
Żebra (całe i fragmenty)	1680
Kręgi (szyjne, piersiowe i lędźwiowe)	1282
Miednice (całe i fragmenty) bez kości krzyżowych	170
Kości krzyżowe (całe i fragmenty)	73
Kości ramienne	165
a) całe	97
b) fragmenty	68
c) w tym kości ramienne lewe	74
Kości łokciowe	145
a) całe	110
b) fragmenty	35
Kości promieniowe	142
a) całe	87
b) fragmenty	55
Kości udowe	153
a) całe	88
b) fragmenty	65
Kości piszczelowe	158
a) całe	105
b) fragmenty	53

Kości strzałkowe	151
a) całe	70
b) fragmenty	81
Kości piętowe	123
Kości skokowe	115
Kości rzepekowe	73
Kości nadgarstka i stępu oraz śródreżca, śródstopia i palców	2000
Kości nierozpoznane	1697

EMIL BUDUJ
Warszawa
JĘDRZEJ TUCHOLSKI
Warszawa

BADANIA KRYMINALISTYCZNE I HISTORYCZNE DOKUMENTÓW UJAWNIONYCH W TOKU EKSHUMACJI W CHARKOWIE I MIEDNOJE

Wbrew wcześniejszym pesymistycznym opiniom fachowców podczas ekshumacji przeprowadzonych w 1991 r. w Charkowie i Miednoje ujawniono znaczną liczbę dokumentów. Na ich stan obecny istotny wpływ miały warunki, w jakich przebywały przez kilkadziesiąt lat. Groby, z których je wydobyto, znajdowały się w terenie zalesionym: w Charkowie — las liściasty, w Miednoje — las mieszany ze zdecydowaną przewagą drzew iglastych. Warunki glebowe również różniły się w istotny sposób.

Duże znaczenie dla stanu zachowania dokumentów miała warstwowa struktura grobów masowych. Dokonująca się przemiana tłuszczowo-woskowa sprzyjała konserwacji papierowego podłoża dokumentów oraz zastosowanych środków kryjących. Ze zjawiskiem tym spotykamy się szczególnie w głębszych warstwach szczątków biologicznych występujących zwłaszcza w Miednoje. Ponieważ autorzy nie znają badań innych pięćdziesięcioletnich grobów masowych, skłonni są przypuszczać, że pewien wpływ na stopień konserwacji dokumentów miało masowo zalegające w dołach śmierci oporządzenie i umundurowanie wojskowe, zwłaszcza sukno mundurowe oraz buty i pasy skórzane, nasycone, jak wiadomo, różnymi garbnikami. Ponadto zwraca uwagę fakt, iż znalezione dokumenty znajdowały się najczęściej w skórzanych portfelach i za cholewami butów.

Warunki, o których mowa, oraz różny stopień nawilgocenia w obu przypadkach miały wpływ na postać zachowania badanych obiektów. W Charkowie większość dokumentów występowała w postaci zbitej masy papieru, co rodziło konieczność przeprowadzenia dodatkowych czynności związanych z ich roz-

warstwieniem poprzedzającym odczytanie. W Miednoje natomiast kartki poszczególnych wielostronicowych dokumentów dawały się najczęściej stosunkowo łatwo rozdzielać. Nie było również większych kłopotów z rozdzielaniem plików dokumentów, znajdujących przy zwłokach w portfelach, za cholewami butów itp.

Należy sądzić, że nie bez znaczenia były również inne czynniki, z których do najistotniejszych należą odmienne warunki klimatyczne na Ukrainie i w centralnej Rosji oraz głębokość pochówku — w Charkowie od kilkudziesięciu centymetrów do około 2,5 m, a w Miednoje od około 1 do 3,8 m. Ponadto należy zwrócić uwagę, że jama grobowa w Charkowie, z której wydobyto dokumenty, była dwadzieścia lat temu obiektem penetracji, co naruszyło pierwotny stan do głębokości 1,5 m. W Miednoje natomiast nie stwierdzono plądrowania jam grobowych.

Trzeba podkreślić, iż w Charkowie znaleziono bez porównania mniej dokumentów niż w Miednoje. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy, poza zasygnalizowanymi wyżej, mogło być odebranie jeńcom dokumentów podczas szczegółowych rewizji. Mogą o tym świadczyć protokoły rekwizycji pieniędzy, a mianowicie dużej, jak na tamte czasy, kwoty 320 707 zł oraz 24 244 ruble w banknotach, znacznej ilości monet, w tym także srebrnych, oraz różnych przedmiotów użytkowych, jak np. wieczne pióra, ołówki automatyczne, zegarek. Obrabowano w ten sposób, jak podają zachowane i ujawnione obecnie materiały źródłowe z 1940 r., 391 jeńców¹.

W ostatecznym efekcie po ekshumacji dostarczono do badań szczegółowych do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji w Warszawie:

— z Charkowa — 56 dokumentów osobistych i służbowych (w tym korespondencja od rodzin), 8 banknotów rublowych, 15 gazet i ich fragmentów, 36 innych dowodów (np. bilet kolejowy, metka towarowa, słownik niemiecko-rosyjski itp.);

— z Miednoje — 89 dokumentów osobistych i służbowych, 74 banknoty polskie, 3 banknoty rublowe, 3 gazety i ich fragmenty, 47 innych dowodów.

Dokumenty te poddane zostały szczegółowym oględzinom, w wyniku których dokonano ich podziału na trzy grupy: dokumenty wymagające szczególnych zabiegów w celu doprowadzenia ich do postaci umożliwiającej dokonanie odczytu zawartych na nich tekstów, dokumenty występujące we frag-

¹ Opracowanie Zarządu Obwodowego KGB w Charkowie, sygn. DP 4. [2,2] OTV4; 1.

mentach pozwalających na rekonstrukcję całości oraz takie, które nie wymagały innych czynności poza właściwym zabezpieczeniem.

Pierwsza grupa dokumentów stwarzała największe trudności. Nie wszystkie przypadki umożliwiały zastosowanie jednolitej techniki prac przygotowawczych. Wielokartkowe dokumenty były zachowane w różnej postaci. Dokumenty zlepione substancją tłuszczowo-woskową, pochodzące głównie z ekshumacji w Miednoje, w tym m.in. książeczki wojskowe, kalendarzyki, notesy, notatniki służbowe policjantów, książeczka do nabożeństwa, wymagały zastosowania specjalnych substancji w celu rozdzielenia poszczególnych stron. Najlepsze rezultaty uzyskano stosując węglowodór nasycony — n-heksan.

Omawiane prace wykonywano ze szczególną ostrożnością, mając na uwadze niebezpieczeństwo negatywnego wpływu użytych substancji na środki kryjące, zastosowane do sporządzania tekstów badanych dokumentów. Proces nasączenia poszczególnych obiektów wymagał indywidualnego podejścia z uwagi na ich różny stan i liczbę stron wymagających rozdzielenia. We wszystkich przypadkach rozdzielenia dowodowych obiektów pochodzących z Miednoje uzyskano dobre rezultaty stosując omówioną metodę. Trzeba nadmienić, iż praca na tym etapie badań była uciążliwa dla personelu laboratoryjnego ze względu na trującą woń, która utrzymywała się przez kilka miesięcy.

Znacznie więcej trudności nastęrczało rozdzielenie dokumentów pochodzących z ekshumacji w Charkowie z uwagi na powtarzające się zbrylenia, będące efektem występowania tam odmiennych warunków grobowych. W omawianym przypadku okazało się niezbędne zastosowanie oprócz chemicznych metod rozdzielania także metod mechanicznych, wymagających dużej precyzji. Licząc się z niebezpieczeństwem zniszczenia pojedynczych wielostronicowych kartek badanych obiektów, dokumentowano fotograficznie każdy kolejny etap postępowania. Najtrudniejsze było rozwarstwienie kartek, na których znajdował się wykaz nazwisk wyższych oficerów (tabela 1). Dokument ten charakteryzował się znacznym zbryleniem, kruchością podłoża i licznymi ubytkami miejscowymi, a jednocześnie przedstawiał znaczną wartość dowodową. Na jego zewnętrznych powierzchniach początkowo z trudem dawało się odczytać osiem nazwisk, a ostatecznie, w wyniku przeprowadzonych zabiegów, listę tę można było rozszerzyć do 72 zweryfikowanych nazwisk.

Po rozdzieleniu obiektu na pojedyncze kartki wszystkie dokumenty zabezpieczono przed uszkodzeniem umieszczając je

między grubymi arkuszami przezroczystej folii, której brzegi połączono trwale metodą zgrzewania.

Kolejnym zasadniczym etapem badań było ujawnienie, zabezpieczenie fotograficzne na materiale czarno-białym i barwnym oraz odczytanie tekstów z zastosowaniem specjalistycznej aparatury badawczej. Posłużono się w tym celu wideospektrokomparatorem VSC-1 firmy Foster and Freeman produkcji angielskiej, mikroinfraskopem oraz wideofiltrem i wideokomparatorem, wyposażonym w lampę analizującą w zakresie podczerwieni do 1800 nm; te trzy ostatnie urządzenia wykonano w Państwowych Zakładach Optycznych zgodnie z założeniami opracowanymi w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Głównej Policji. Aparatura ta pozwala na badanie dokumentów w promieniach ultrafioletowych, widzialnych i podczerwonych. Najlepsze rezultaty uzyskano dokonując odczytu w promieniach podczerwonych z zastosowaniem odpowiednich filtrów za pomocą wideospektrokomparatora VSC-1. Obserwowano absorpcję w zakresie 750—950 nm.

Dodatkowo obraz poszczególnych dokumentów oraz ich najistotniejszych fragmentów, po ujawnieniu zapisu i jego wzmocnieniu z zastosowaniem promieniowania wzbudzającego, rejestrowano w odpowiednim powiększeniu fotograficznie z monitora, w który jest wyposażony wideospektrokomparator. Znacznie ułatwiał pracę sprzężony z komparatorem printer rejestrujący bezpośrednio obraz badanych tekstów obserwowanych w potrzebnym powiększeniu w promieniach podczerwonych z możliwością zastosowania płynnej regulacji w granicach do 10:1.

Materiał uzyskany podczas ekshumacji w Charkowie i Miednoje, a następnie poddany badaniom w warunkach laboratoryjnych umożliwił udzielenie odpowiedzi na trzy, zdaniem autorów, podstawowe pytania badawcze:

- kogo dotyczą dokumenty odnalezione w dołach śmierci;
- czy dokumenty te pozwalają na ustalenie lokalizacji obozów jenieckich, stanowiących miejsca pobytu osób, których one dotyczą;
- jakie daty występują w dokumentach związanych z miejscem internowania osób w nich wymienionych, a zwłaszcza daty najpóźniejsze.

Dokumenty z Charkowa

Ekipa ekshumacyjna, dokonując w trakcie prac prowadzonych w Charkowie wstępnych oględzin wydobytych dokumentów, odczytała w nich dwa nazwiska: Stanisław Plewa s. Józefa

oraz Czesław Solka s. Stanisława. Podczas badań w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Głównej Policji potwierdzono prawidłowość tych odczytów, a także odczytano kolejne nazwiska w innych dokumentach: dr Konstanty Łaszewski oraz Jerzy Socha s. Stanisława. Wśród dokumentów Jerzego Sochy znajdowała się wspomniana wcześniej lista, na podstawie której zweryfikowano 72 nazwiska pułkowników i podpułkowników WP.

Nazwisko Stanisława Plewy figuruje dwukrotnie na wydrukowanym i wypełnionym w języku rosyjskim blankiecie pokwitowania przejęcia banknotów polskich na kwotę 472 zł. Pokwitowanie nosi numer „12” i jest opatrzone datą „9.X. 1939 r.” W górnej części pokwitowania nazwisko napisane jest po rosyjsku, natomiast w dolnej widnieje czytelny podpis S. Plewy w języku polskim. Stwierdzono, że Stanisław Plewa występuje na liście zatytułowanej *Spisok uczojnych dzieł na ubywšyich wojennoplennyh Starobielskogo Łagieria NKWD SSSR* (dalej lista NKWD) pod pozycją 2636 „Pliwa [zniekształcenie] Stanisław Józefowicz 1907”².

Ponadto autorzy ustalili, że kwota 472 zł została odebrana Stanisławowi Plewie podczas pobytu w obozu jenieckim w Starobielsku. Informują o tym materiały zawarte w opracowaniu Zarządu Obwodowego KGB w Charkowie (sygn. DP 4.[2,2] OTV4;1 oraz OTV13;1, s. 28 i 46). Z danych zawartych w tych materiałach wynika, że powyższa kwota została przekazana 9 IX 1940 r. do Głównego Zarządu NKWD w Moskwie.

W skórzanym portfelu z metalowym monogramem „CS” znajdowały się fragmenty dokumentu z kolejnym nazwiskiem: Czesław Solka. Po ich złożeniu stwierdzono, iż jest to sowiecki blankiet telegraficzny, na którym widnieje odręczny zapis w języku rosyjskim: „USSR Gorod Strb (Starobielsk) p/ja. 15 Solka Czesław Stanisławowicz [...]”. Z dokumentu wynika, że telegram został nadany w Chyrowie. Czesław Solka występuje na liście NKWD pod poz. 3060.

W innym skórzanym portfelu stwierdzono drobne fragmenty kartki papieru zapisane ołówkiem. W promieniach podczerwonych odczytano zapis: „Dr Konstanty Łaszewski [...]nat[...]m C[...]jny k. Łodzi”. Dr Konstanty Józef Julian Łaszewski-Grzymała s. Konstantego, urodzony 8 VII 1890 r., lekarz internista, ppor. rez., był dyrektorem Sanatorium dla Gruźliczych Chorych w Chojnach koło Łodzi. Figuruje on na starobielskiej liście NKWD pod poz. 2041.

² W brzmieniu oryginału zob. J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991 s. 914—987.

Najobszerniejszy materiał dowodowy znaleziono w jednej z kieszeni munduru wojskowego. Do badań został dostarczony w postaci bryły dokumentów. Po jej rozdzieleniu stwierdzono, że składa się na nią wiele zapisanych kartek papieru, w tym m.in. karty pocztowe, druki sygnowane przez Biuro Informacyjne Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, listy oraz wykaz zawierający nazwiska wyłącznie pułkowników i podpułkowników.

Korespondencja do Jerzego Sochy s. Stanisława była kierowana pod adresem: „SSSR Starobielsk pocztowyj jaszczik N 15”. Obejmowała 18 listów i kart pocztowych wysłanych z Warszawy, o czym świadczą odręczne zapisy i stemple pocztowe.

Wśród dokumentów Jerzego Sochy znajdowały się fragmenty trzech wypełnionych formularzy Biura Informacyjnego Polskiego Czerwonego Krzyża. Posługując się nimi Biuro pośredniczyło w nawiązaniu łączności między jeńcami a ich rodzinami w kraju. Pod drukowanym tekstem dokumentu widnieje odręczny zapis, w którym czytamy, że Jerzy Socha zapytuje o żonę, podając niżej swój adres: „Starobielsk pocztowyj jaszczik 15”. Jak wynika z materiałów źródłowych, druków tego rodzaju nie znaleziono podczas ekshumacji dokonanych w Katyniu w 1943 r.³

Szczególne uwagę zwróciła lista nazwisk znaleziona w kieszeni munduru, wśród dokumentów tego młodego oficera. Zapisy na wielokrotnie złożonych kartkach ze znacznymi ubytkami podłoża i tekstu pozwoliły, po wielu skomplikowanych zabiegach, na częściowe odtworzenie listy obejmującej 119 nazwisk. Ustalono 72 nazwiska, przy czym należy podkreślić, iż byli to wyłącznie pułkownicy i podpułkownicy. Ze wspomnień Józefa Czapskiego wynika, że pułkownicy byli odseparowani od pozostałych jeńców przebywających w Starobielsku⁴. Dane zawarte w dokumencie dowodowym (119 nazwisk) mieszczą się w stanie oficerów owych stopni, który na dzień 16 III 1940 r. wynosił w obozie starobielskim 181 pułkowników i podpułkowników⁵. Odczytane nazwiska stanowią zatem 40% stanu obozowego tych oficerów. Wszystkie one widnieją na liście NKWD, z wyjątkiem trzech osób figurujących na innej liście jeńców Starobielska, opracowanej przez Zarząd Obwodowy KGB w Charkowie (zob. tabela 1).

³ *Amliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943.

⁴ J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 23.

⁵ Opracowanie Zarządu Obwodowego KGB w Charkowie, sygn. DP 4. [2,2]OTV14;1, s. 48.

Reasumując, wszyscy wymienieni wcześniej, a więc: Konstanty Łaszewski, Stanisław Plewa, Jerzy Socha i Czesław Solka oraz 72 oficerów wymienionych w tabeli 1 — występują na listach NKWD bądź charkowskiego KGB jako jeńcy obozu starobielskiego. Ponadto, na podstawie zapisów występujących na badanych dokumentach, w przypadku Czesława Solki i Jerzego Sochy stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że obóz jeniecki, w którym przebywali przed przewiezieniem do Charkowa, gdzie miała miejsce egzekucja, znajdował się w Starobielsku na Ukrainie.

Następnie skoncentrowano się na analizie dat figurujących na wydobytych dokumentach. Występowały one w postaci drukowanej na gazetach, w postaci odcisków stempli pocztowych oraz zapisów odręcznych na korespondencji i innych dokumentach. Analizowano przy tym wyłącznie dokumenty pochodzące z okresu wojny, tj. od 1 IX 1939 r.

Najwcześniejsza data występuje na pokwitowaniu przejęcia w dniu 9 X 1939 r. 472 zł od ppor. Stanisława Plewy. Korespondencja w postaci kart i listów oraz dowodów nadania telegramów nosi daty stempli pocztowych oraz daty nakreślone odręcznie. Odciski stempli, z których najwcześniejszy pochodzi z 5 I 1940 r. (karta pocztowa), a najpóźniejszy — 1 IV 1940 r. (dowód nadania telegramu), mają w otoku nazwy miejscowości: Warszawa, Lwów, Moskwa, Starobielsk. Czytelne daty nakreślone odręcznie stwierdzono na fragmencie listu pisanego w Warszawie 4 I 1940 r. do ppor. Jerzego Sochy oraz na formularzu Biura Informacyjnego PCK — 23 II 1940 r.

Poza opisanymi wyżej dokumentami daty występowały również na gazetach wydobytych z dołów śmierci podczas ekshumacji. Stwierdzono gazety w dwóch językach: polskim i rosyjskim. Na fragmentach egzemplarzy gazety „Głos Radziecki”, wydawanej w Kijowie w języku polskim, widnieją daty: „21 stycznia 1940 r.” i „29 lutego 1940 r.” Najwcześniejsza data dzienna widniała jednak na stronie tytułowej nierozpoznanej gazety wydawanej w języku rosyjskim — „17 grudnia 1939 r. Niedziela”. Najpóźniejszą z dat stwierdzono na fragmentach gazety „Sowietskaja Ukraina” — „1 kwietnia 1940 r. Poniedziałek”.

Obóz starobielski został przeznaczony dla generałów, oficerów i wysokiej rangi urzędników polskich rozkazem ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientija Berii nr 4441/b z 3 X 1939 r.⁶ Jak wynika z dokumentów pochodzących z ekshumacji, w sześć dni później w tymże obozie skon-

⁶ „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3—4, s. 291.

fiskowano ppor. Stanisławowi Plewie 472 zł. Można przypuszczać, że nastąpiło to bezpośrednio po przybyciu do obozu.

Najpóźniejszą z dat stwierdzonych na wydobytych dokumentach, która występuje dwukrotnie: na gazecie oraz dowodzie nadania telegramu, jest 1 IV 1940 r. Jak wiadomo z materiałów źródłowych, pierwszy transport został ekspediowany z obozu starobielskiego w cztery dni później — 5 IV 1940 r.⁷ Wszystkie z odczytanych dat, widniejących na badanych dokumentach, są wcześniejsze od daty tego pierwszego transportu.

Dokumenty z Miednoje

Podczas ekshumacji w Miednoje wydobyto znacznie więcej dokumentów, charakteryzujących się ponadto o wiele większą wartością badawczą. Materiał obejmował: książeczki wojskowe, legitymacje służbowe policjantów, zawiadomienie o nadaniu Krzyża Niepodległości, legitymację Państwowej Odznaki Sportowej, legitymację Odznaki Strzeleckiej, kartę zwolnienia z wojska, notatniki służbowe policjantów, przedwojenne mandaty karne, metrykę ślubu, metrykę urodzenia i chrztu, wyciąg z metryki urodzenia i chrztu, wyciąg z metryki urodzenia, książeczkę PKO, przedwojenne nakazy płatnicze, dowód umowy zastawczej, blankiet wekslowy, potwierdzenia zameldowania, liczne przedwojenne banknoty o różnych nominałach, dyslokację opl na Śląsku, blankiet radzieckiego telegramu, kalendarzyki kieszonkowe, poezje i piosenki spisane w obozie, a także dokumenty o szczególnym znaczeniu, jak korespondencja od rodzin, wykazy współwięźniów, odnotowane trasy przejazdu z Polski do obozu w Ostaszkwie oraz pamiętniki pisane podczas pobytu w tym obozie.

Wśród dowodów rzeczowych wydobytych w Miednoje i poddanych badaniom w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Głównej Policji szczególne miejsce zajmują dokumenty zawierające wykazy nazwisk. Najwięcej tego rodzaju materiałów znaleziono wśród dokumentów Lucjana Rajcherta.

Uwagę zwraca plik wykazów nazwisk jeńców zamieszkujących poszczególne sale tzw. „korpusu” IV. Wykazy te wykonane były odrębnie przez różne osoby na luźnych kartkach papieru. Obejmowały 128 osób rozmieszczonych w dziewięciu salach, nazywanych również komnatami bądź pokojami, o nu-

⁷ Tamże, 1991 nr 2, s. 350 oraz *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1978, s. 54.

merach: 1, 2, 3, 4, 5, 7, 8, 10 i 12. Przy wielu nazwiskach występowały stopnie służbowe policjantów: z jednym wyjątkiem byli to funkcjonariusze Policji Województwa Śląskiego. Z reguły oprócz nazwiska i imienia oraz imienia ojca podany był rok urodzenia.

Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że 124 osoby wymienione na tych wykazach figurują na listach transportowych sporządzonych przez Zarząd NKWD ZSRR ds. Jeńców Wojennych, w których wymienionych jeńców nakazuje się przekazać z obozu w Ostaszkwie do dyspozycji naczelnika Zarządu Obwodowego NKWD w Kalininie⁸. Pozostałych dwóch policjantów nie jest wymienionych na wspomnianych listach transportowych, gdyż jeden zmarł w obozie w grudniu 1939 r., a drugi został przewieziony do obozu juchnowskiego i stąd do Griazowca. Nadto pełne brzmienie trzeciego nazwiska budzi wątpliwości, czwartego zaś nie udało się odczytać.

Nazwiska wymienione w omawianych wykazach zostały ujęte w tabeli 2.

Oprócz wyżej wymienionych wykazów zakwaterowań podczas ekshumacji wydobyto z dołu śmierci szereg innych dokumentów, zawierających różnorodne spisy nazwisk w językach polskim i rosyjskim. Również one były wykonane odrębnie przez różne osoby. Nazwiska osób figurujące na tych listach zestawiono w tabeli 3, pomijając, rzecz jasna, te, które zostały już podane w tabeli 2. Zawarte na kartkach dane były uboższe i ograniczały się jedynie do imienia i nazwiska. Starano się zatem uzupełnić je, opierając się na materiałach źródłowych⁹.

Zestawiono w ten sposób wykaz 85 nazwisk. W wyniku poczynionych ustaleń stwierdzono, że są to w większości funkcjonariusze Policji Województwa Śląskiego. Ustalono ponadto, że 76 osób figuruje na wspomnianych poprzednio listach transportowych NKWD, w których nakazuje się dostarczyć jeńców z obozu w Ostaszkwie do Kalinina. Szczegółowych informacji na temat pozostałych dziewięciu osób nie udało się uzupełnić, gdyż osiem nie figuruje na listach NKWD, a pełne brzmienie jednego nazwiska budzi wątpliwości. W odniesieniu do czterech nazwisk powstał problem ustalenia pełnych danych z powodu kilkakrotnego występowania tych samych nazwisk i imion w materiałach radzieckich.

Odrębnie potraktowano grupę dziesięciu jeńców dostarczonych do Ostaszkowa z więzienia w Łucku a wymienionych na kolejnym z badanych dokumentów. Na dwóch stronach kartki

⁸ Zob. przypis 2 do tabeli 2.

⁹ Zob. przypis 2 do tabeli 3.

wyrwanej z notatnika policyjnego podano imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, w niektórych przypadkach nawet stopień służbowy, a także kalendarium i trasę transportu z Łucka do Ostaszkowa w dniach od 30 IX do 17 XI 1939 r. W tym przypadku również stwierdzono, że 9 wymienionych w omawianym dokumencie osób występuje na listach transportowych NKWD z Ostaszkowa do Kalinina. Brzmienie dziesiątego nazwiska jest wątpliwe. Informacje pochodzące z badanego dokumentu oraz z materiałów źródłowych zestawiono w tabeli 4.

Oprócz nazwisk jeńców wymienionych na różnych listach, które zostały zestawione w tabelach od 2 do 4, informacje o poszczególnych osobach zawierają również inne materiały, zwłaszcza korespondencja, dokumenty personalne i notatki osobiste. Badania i analizę prowadzono zachowując kolejność nazwisk narzuconą przez wykaz wydobytych dokumentów, sporządzony przez ekipę ekshumacyjną w trakcie prac eksploracyjnych w Miednoje.

Pierwszym odczytanym nazwiskiem, widniejącym na dwóch podbarwionych potwierdzeniach zameldowania i nakreślonym bardzo wyblakłym atramentem, jest nazwisko: Przybyła Józef. W pozycji województwo występuje zapis „śląskie”, a w pozycji powiat na jednym dokumencie prawdopodobnie „Cieszyn”, na drugim przypuszczalnie „Frysztat”. Ustalono, że na liście transportowej NKWD nr 019/3 z 7 IV 1940 r. pod poz. 62 figuruje Przybyła Józef s. Adolfa, urodzony w 1915 r. Ten sam figuruje pod poz. 4373 na liście Naczelnej Prokuratury Wojskowej Rosji, zatytułowanej: *Alfawitnyj spisok wojennoplennych Ostaszkowskogo Łagieria, otprawlennych w apriele—maje 1940 g. w UNKWD po Kalininskoj Obłasti na rasstriet* (1991—1992) oraz w tabeli 2 (sala 10, poz. 5).

Trudno czytelnym dokumentem jest również radziecki blankiet telegraficzny nr 55, zawierający krótki tekst depechy od Marii Branickiej do Seweryna Kajetanowicza Branickiego. Starszy posterunkowy Seweryn Branicki, s. Kajetana, urodzony w 1890 r., figuruje na liście transportowej NKWD nr 019/1 z 7 IV 1940 r. pod poz. 45 oraz na liście Naczelnej Prokuratury Wojskowej Rosji pod poz. 419.

Następnym dokumentem zawierającym nazwisko jest książeczka wojskowa, wystawiona na Jana Walkowskiego, urodzonego 17 XI 1897 r. Z materiałów źródłowych wynika, iż Jan Walkowski s. Józefa był posterunkowym policji w Poznaniu. Figuruje na liście transportowej NKWD nr 026/1 z 13 IV 1940 r. pod poz. 31 oraz na liście Naczelnej Prokuratury Wojskowej Rosji pod poz. 545.

Na dwóch dokumentach, tj. na nakazie płatniczym i kwicie wystawionych przez Zarząd Miejski w Cieszynie w 1938 r. za opłatę kanałową, wodę i wywóz śmieci, figuruje Franciszek Macoszek. Przewodnik policji Franciszek Macoszek s. Juliana, urodzony 29 IX 1893 r., był funkcjonariuszem służby śledczej komisariatu cieszyńskiego. Nazwisko jego znajdujemy pod poz. 5 na liście transportowej nr 019/1 z 7 IV 1940 r. i na liście prokuratury pod poz. 3375.

Starszy strażnik Służby Więziennej Marcin Wyskup otrzymał w Ostaszkowie cztery karty pocztowe od córki ze Stanisławowa, zaadresowane po rosyjsku. Na odwrocie kart znajduje się korespondencja w języku polskim. Zaniepokojone dziecko nieodmiennie zapytywało ojca o zdrowie: „Kochany Tatusiu! Co słychać koło Tatka, czy tatuś jest zdrowy? [...] Bardzo Tatusia prosimy, żeby tatuś uważał na siebie, a wszystko będzie dobrze”. Marcin Wyskup s. Jana, urodzony w 1883 r., figuruje na liście NKWD nr 019/2 z 7 IV 1940 r., poz. 100 i na liście prokuratury pod poz. 643. W korespondencji córki występują nazwiska czterech kolegów ojca: Klimek, Staromiejski, Michałowski i Lesicki. Ostatni z wymienionych, Lesicki Kazimierz, aspirant Służby Więziennej, był funkcjonariuszem więzienia w Stanisławowie, tj. w tym samym mieście, z którego wysyłane były listy Gیزی Wyskup.

Nazwiska właściciela książeczki wojskowej, którą znaleziono w cholewie buta, wystawionej na nazwisko Gryszka Jan Franciszek s. Stanisława i Franciszki, urodzony 22 III 1900 r. w Warszawie, zamieszkały w Będzinie przy ul. Kołłątaja, nie odnaleziono ani na liście transportowej NKWD, ani na liście prokuratury.

Następnym dokumentem jest zawiadomienie o nadaniu wysokiego przedwojennego odznaczenia — Krzyża Niepodległości. Odznaczony został nim w dniu 19 III 1932 r. starszy przodownik policji w Łodzi, Stefan Pudlarz. Na liście transportowej NKWD nr 019/1 z 7 IV 1940 r. figuruje pod poz. 34 Pudlarz Stefan s. Adama, urodzony w 1889 r. Występuje on również na liście prokuratury pod poz. 4336.

W skórzanym portfelu, wydobytym 23 VIII w Miednoje, znajdowała się legitymacja służbowa, fotografia oraz dwie koperty. Podczas oględzin dokumentów na miejscu ekshumacji na jednej z kopert odczytano adresata: „Marcin Świdorski s. Franciszka, Ostaszków Kalininskaja Obłast”, oraz nadawcę, którym była „Helena Świdorska Łódź ul. Cegielniana 81”. Na stemplu pocztowym widnieje w otoku napis „Łódź 11” oraz data „5.I.40.18”. Portfel wraz z zawartością był mokry. Po

jego wysuszeniu odręczne zapisy stały się nieczytelne. Starszy posterunkowy Marcin Świdzki s. Franciszka i Marianny, urodzony w 1888 r., figuruje na obydwu listach: NKWD 019/1 z 7 IV 1940 r. pod poz. 83 i prokuratury pod poz. 4736.

W innym pliku dokumentów powtarza się kilkakrotnie nazwisko Henryk Szwan z Ostaszkowa. Występuje ono w zachowanej korespondencji z żoną Reginą, zamieszkałą w Katowicach-Załężu, oraz na jednej z kartek, kreślone kilkakrotnie w języku rosyjskim. Charakter ostatniego zapisu wskazuje na to, że jeniec wprawiał się w pisaniu swojego nazwiska nie znającym mu alfabetem. Henryk Szwan, który był funkcjonariuszem policji w Katowicach, figuruje na liście transportowej NKWD 019/3 z 7 IV 1940 r. pod poz. 35 i na liście prokuratorskiej pod poz. 5919.

Nazwisko policjanta śląskiego Wacława Słabolepszego zachowało się w dwóch dokumentach: na świadectwie Państwowej Odznaki Sportowej oraz na odwrocie fotografii, która odkleiła się od legitymacji służbowej. Na tej drugiej figuruje napis: „Słabolepszy Wacław poster. Policji Wojew. Śl. w Istebnej”. Policjant ten występuje na liście NKWD nr 019/1 z 7 IV 1940 r. pod poz. 88 i na liście prokuratorskiej pod poz. 4909.

Kolejna legitymacja służbowa policjanta wystawiona była na nazwisko Moende lub Woende Zygfryd. Zapis odczytany w warunkach polowych na wilgotnym dokumencie, po wyschnięciu stał się nieczytelny. Ustalono, że na liście NKWD nr 019/3 z 7 IV 1940 r. pod poz. 22 występuje Wende Zygfryd s. Emila, urodzony w 1903 r. Ten sam jest odnotowany na liście prokuratury pod poz. 616. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że jest to ta sama osoba.

Szczególnie dużo dokumentów dotyczy Władysława Janiszewskiego, funkcjonariusza Służby Więziennej, zatrudnionego w Więzieniu Karno-Śledczym przy ul. Daniłowiczowskiej 7 w Warszawie. Wydobyto z grobu m.in. jego świadectwo urodzenia, świadectwo małżeństwa, książeczkę wojskową, kartę zwolnienia z WP z 23 V 1932 r., wystawioną przez PKU Warszawa-Miasto I, legitymację upoważniającą do noszenia Odznaki Strzeleckiej, fotografię z częściowo zachowaną podobizną mężczyzny w mundurze strażnika więziennego i kalendarzyk kieszonkowy z odręcznymi notatkami. Stwierdzono, że Władysław Janiszewski s. Stanisława, urodzony w 1902 r., również występuje na liście NKWD nr 019/2 z 7 IV 1940 r. pod poz. 17 oraz na liście prokuratury pod poz. 6225.

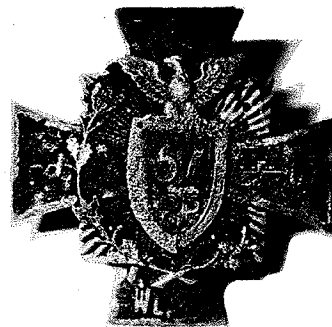
Niewiele mniejszy plik dokumentów rodzinnych znaleziono przy następnych zwłokach. Z metryki urodzenia i chrztu oraz



Zdj. 34. Odznaka 5 Pułku Piechoty Legionów



Zdj. 35. Odznaka 59 Pułku Piechoty Strzelców Wielkopolskich



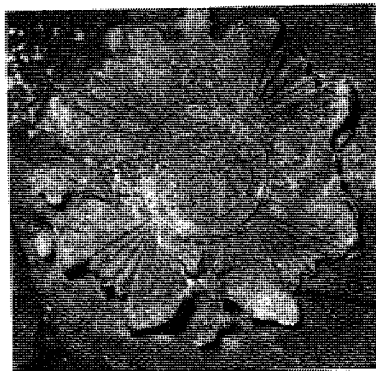
Zdj. 36. Odznaka 57 Pułku Piechoty im. Karola Króla Rumunii



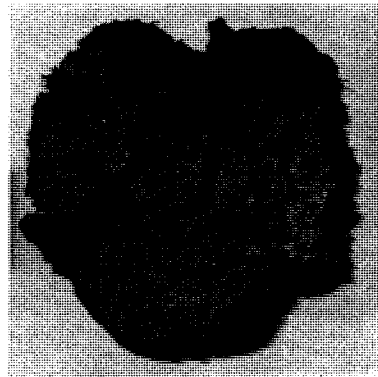
Zdj. 37. Odznaka Batalionu Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 5



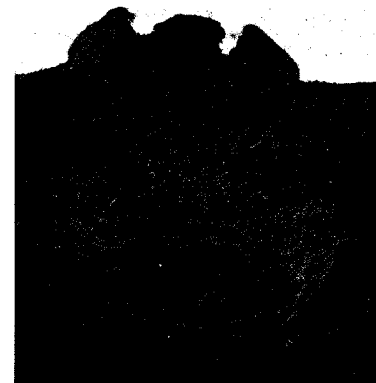
Zdj. 38. Odznaka Wojska Łączności



Zdj. 39. Odznaka Honorowa „Orlęta”



Zdj. 42. Orzełek lotniczy wz. 36



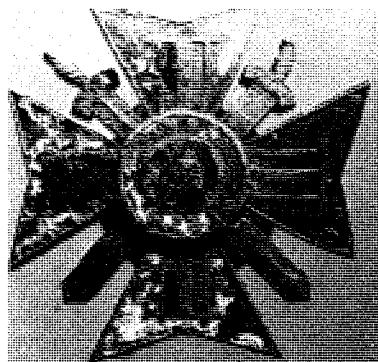
Zdj. 43. Orzeł wojskowy wz. 1919



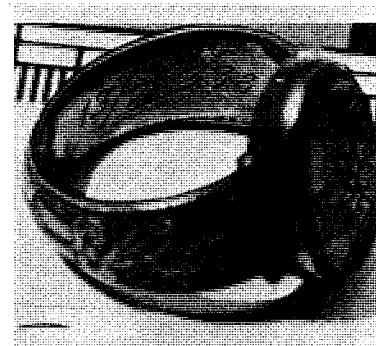
Zdj. 40. Odznaka CWK



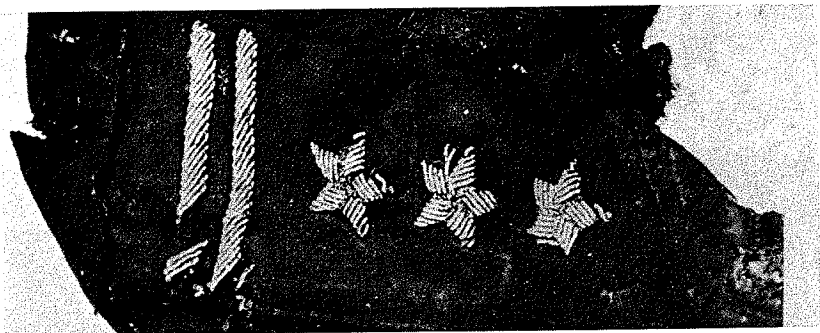
Zdj. 41. Odznaka SPR Sap.



Zdj. 44. Odznaka Pamiątkowa Związku
Byłych Ochotników AP



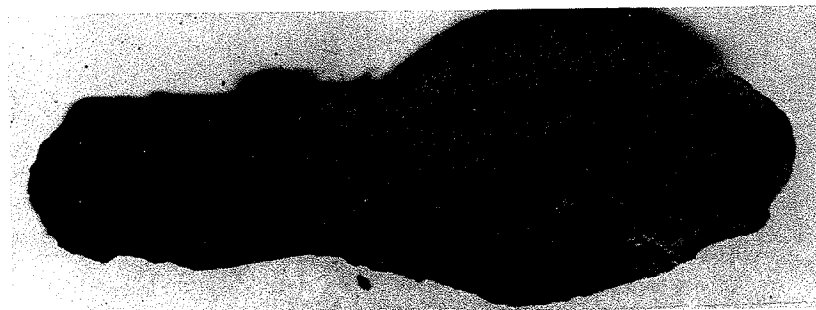
Zdj. 45. Pamiątkowy sygnet oficerski
52 pp



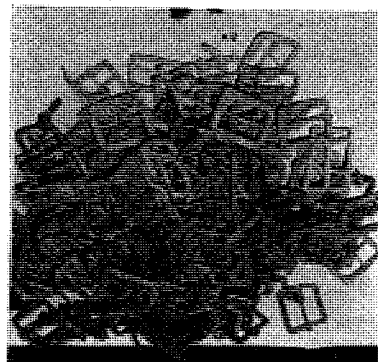
Zdj. 46. Naramiennik pułkownika



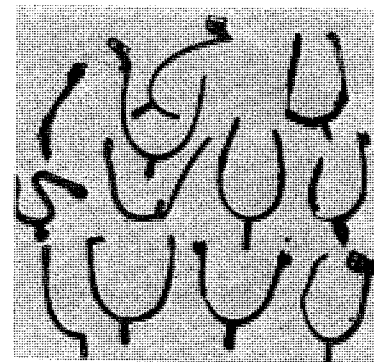
Zdj. 47. Naramiennik kapitana



Zdj. 48. Niezbędnik



Zdj. 49. Sprzączki od pasów oficerskich



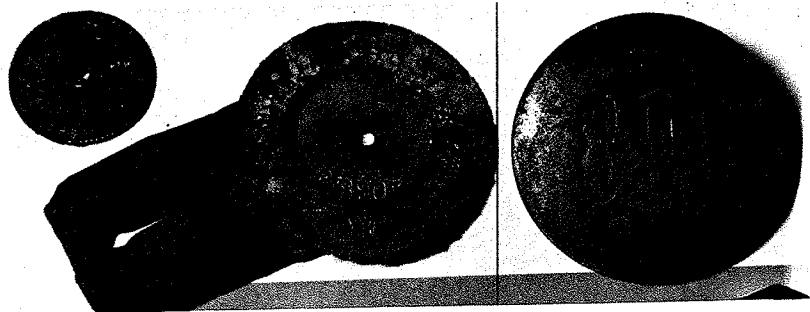
Zdj. 50. Ostrogi oficerskie



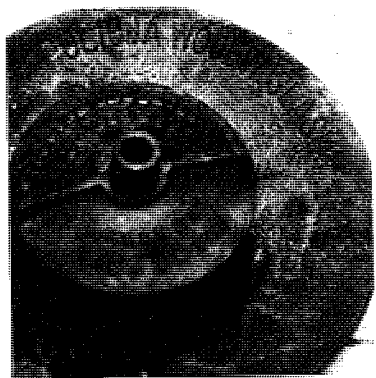
Zdj. 51. Menażka wz. 31



Zdj. 52. Manierka wz. 33



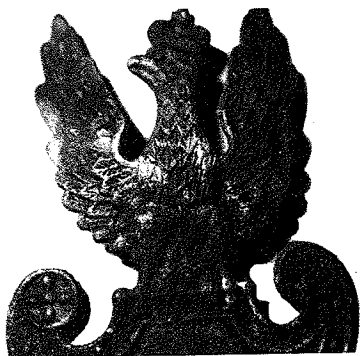
Zdj. 53. Odznaka Policji Państwowej z osobistym numerem (Miednoje)



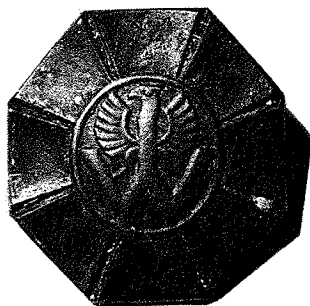
Zdj. 54. Rewers odznaki z osobistym numerem służbowym Policji Województwa Śląskiego (Miednoje)



Zdj. 55. Odznaka Straży Granicznej (Miednoje)



Zdj. 56. Orzełek wojskowy wz. 1919 (Miednoje)



Zdj. 57. Odznaka Byłych Więźniów Ideowych



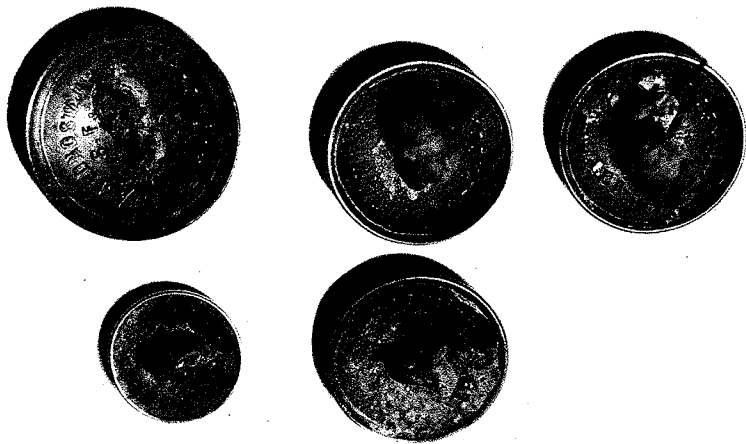
Zdj. 58. Kurtka mundurowa policjanta



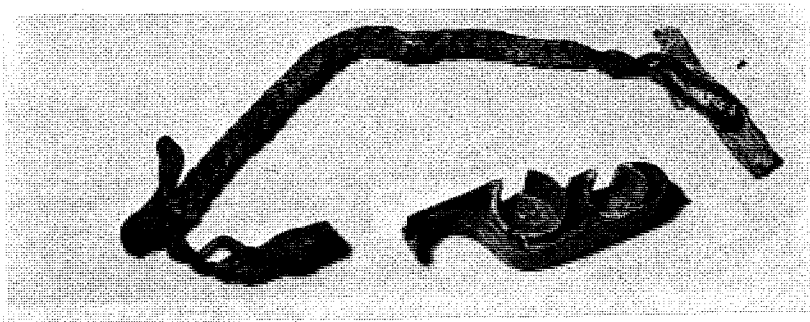
Zdj. 59. Kurtka mundurowa z zachowanym naramiennikiem i oznaką stopnia starszego przodownika Policji Województwa Śląskiego



Zdj. 60. Orzelki policyjne typu państwowego



Zdj. 61. Guziki wojskowe wz. 1928



Zdj. 62. Gwizdawka policyjna z pletnią

z wyciągu z metryki urodzenia, datowanego 16 XII 1937 r., dowiadujemy się, iż 31 X tego roku w szpitalu w Cieszynie urodziła się Barbara Jankowska, córka policjanta Jana Jankowskiego, urodzonego 16 V 1900 r. w woj. poznańskim. Starszy posterunkowy Jan Jankowski s. Franciszka, podobnie jak jego poprzednik, widnieje na tej samej liście pod poz. 13 oraz na liście prokuratury pod poz. 6241.

Następny zbiór dokumentów wyjętych z portfela dotyczy dwóch policjantów z Siedlec. Na kartce pocztowej datowanej 21 XII 1939 r. widnieje zapis, z którego wynika, że pani Jadwiga Staszczkowska z Siedlec (ul. Rozkosz 59), zaniepokojona o los swojego męża, pisze do Sobczaka w Ostaszkwie: „Panie Sobczak. Bardzo Pana proszę o podanie mi wiadomości o mym mężu. Staszczkowa”. Sprawdzono, iż z Siedlec pochodził przodownik policji Jan Sobczak s. Jana, urodzony 4 IV 1896 r., a zatrudniony w tamtejszym komisariacie. Figuruje on na liście NKWD nr 026/2 z 13 IV 1940 r. pod poz. 24 oraz na liście prokuratury pod poz. 5009.

W tym samym portfelu znajdujemy następną kartkę, pisaną już przez panią Staszczkową wprost do męża Józefa Staszczyka w Ostaszkwie. Wśród tych dokumentów jest również książeczka Pocztovej Kasy Oszczędności, wystawiona na nazwisko Józefa Staszczyka, jak wynika z dalszej treści książeczki, posterunkowego PP, który urodził się 6 I 1901 r. w Szczercowie, a mieszkał w Siedlcach przy ul. Rozkosz 59. Dane te występują na pierwszej stronie książeczki i, co należy podkreślić, zostały sporządzone na maszynie do pisania. Ustalono, iż Józef Staszczyk s. Józefa, urodzony w 1901 r., figuruje na liście NKWD nr 019/1 z 7 IV 1940 r. pod poz. 15, a także na liście Naczelnej Prokuratury Wojskowej Rosji pod poz. 5139.

Wśród dokumentów Józefa Staszczyka znajdujemy podpisaną przez niego kalendarzyk na rok 1939, a w nim fotografię kobiety z napisem na odwrocie: „Jadwiga Staszczkowska żona Staszczyka posterunkowego komisariatu PP w Siedlcach”. Pewnego komentarza wymagają nieliczne notatki zawarte we wspomnianym kalendarzyku. Z odrębnego zapisu: „18 września dostałem się do niewoli niemieckiej w Brześciu”, wynika, że Niemcy po uroczystym przekazaniu twierdzy brzeskiej Armii Czerwonej, oddali w ręce sowieckie również polskich jeńców. Na poszczególnych stronach kalendarzyka na 1939 r. jego właściciel ręcznie wpisał daty na 1940 r. Uczynił to w odniesieniu do czterech miesięcy: stycznia, lutego, marca i kwietnia. Ostatnim zapisem wykonanym odręcznie, wyjątkowo dużymi literami, jest słowo: „Jadziu”.

Wśród wymienionych wyżej materiałów znajdowała się kartka z 14 nazwiskami, które zostały włączone do tabeli 3.

Najwięcej dokumentów wydobytych z dołu śmierci w Miednoje wiąże się z nazwiskiem Lucjana Rajcherta (zob. tabela 2, sala 12, poz. 28). Można sądzić, iż był on w obozie jeńcem funkcyjnym. Oprócz wielu wykazów jeńców, o których szerzej była mowa wcześniej, a które stanowiły podstawę do sporządzenia tabel 2 i 3, wśród jego notatek stwierdzono dwa, wykonane odręcznie w języku rosyjskim, tzw. nariady na rabotu (skierowania grupowe do pracy), mające postać przypominającą drukowane blankiety z miejscami przeznaczonymi do wypełnienia oraz podpisem komendanta obozu mjr. Borisowca.

Kolejnym dokumentem z tej grupy jest skierowane do komendanta obozu podanie jeńca Jana Wójcika s. Józefa z 4 kompanii 4 korpusu; w związku ze zbliżającymi się mrozami prosi w nim o przydział płaszcza lub fufajki. Sprawdzono, iż dwóch jeńców o tym imieniu, nazwisku oraz imieniu ojca występuje na listach transportowych NKWD oraz na liście prokuratury.

Wśród dokumentów Lucjana Rajcherta znaleziono również materiały przedwojenne, takie jak: jego wizytówkę, wykonaną na maszynie do pisania przepustkę wystawioną 11 II 1939 r. w Katowicach, zezwalającą na udanie się do Ostrzeszowa w sprawach osobistych, oraz potwierdzenie wpłaty w PKO na konto Prezydium Rady Ministrów za Krzyż Zasługi, z odciskiem okrągłego stempla pocztowego, zawierającego następujący tekst: „Cieszyn 21 V 39 18 a”.

Podczas ekshumacji w Miednoje wydobyto jeszcze jeden kalendarzyk kieszonkowy. Na stronie z nadrukiem „Mieczysław Studencki Katowice” odczytano odręczny zapis „4 Korpus 2 sala Baranek”. Ustalono, że Baranek Gustaw s. Józefa, urodzony w 1913 r., figuruje na liście transportowej NKWD 037/1 z 20 IV 1940 r. pod poz. 65 oraz na liście prokuratury pod poz. 122. Nie wykluczone, że jest to ta sama osoba.

Szczegółnej uwagi wymagają dwa dokumenty, co do których na obecnym etapie niemożliwe jest określenie autorstwa. W obu przypadkach są to teksty, mające postać nietypowych pamiętników. Obejmują one relacje autorów, przedstawiające ich dzieje od momentu rozbrojenia i aresztowania aż do ostatnich dni ich życia.

Pierwsza relacja jest sporządzona na nie wypełnionych stronach książeczki wojskowej. W trakcie badań laboratoryjnych odczytano, iż dotyczy ona osoby urodzonej 1 III 1909 r. Jak wynika z notatek poczynionych podczas ekshumacji, kiedy książeczka ta była w stanie wilgotnym (później zapisy zanikły),

jej właścicielem był Henryk [...]szkiewicz s. Feliksa i Zofii, urodzony 1 III 1909 r. w Łodzi, z zawodu praktykant, technik mierniczy. Badania prowadzone w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Głównej Policji pozwoliły na odczytanie w promieniach podczerwonych obszernych fragmentów zapisków zawartych w owej książeczce, które w skrócie przedstawiono poniżej.

W dniu 10 IX, nazajutrz po bombardowaniu Rawy R. (Ruskiej), autor pożegnał się z żoną Gienią, po czym przez Bełż, Radziechów i Brody udał się do Tarnopola, gdzie przybył 16 IX wieczorem. Dwa dni później został rozbrojony i uwięziony, a 22 IX o godz. 18.15, po przebytych marszu, odnotował opuszczenie granic Rzeczypospolitej. Po dwóch następnych dniach został wywieziony z Wołoczysk do obozu w Kozielszczyźnie pod Połtawą (mieścił się tam obóz przejściowy dla jeńców polskich). W trakcie pobytu w tym obozie zapisał nazwiska dwóch przyjaciół — prof. Alojzego Wojtowicza, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Prostej oraz dr. Rejterowskiego, zamieszkałego w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej. Ustalono, że pierwszy z nich był dyrektorem Liceum Handlowego Zgromadzenia Kupców w Warszawie i został ekshumowany w Katyniu pod numerem 03477, drugi zaś, dr. Hieronim Rejterowski-Kopyciak, łódzki lekarz internista, figuruje na liście katyńskiej pod numerem 02003.

Autor przebywał w Kozielszczyźnie od 28 IX do 21 X, skąd przez Rostów nad Donem i Kursk został przewieziony do Ostaszkowa, dokąd przybył 25 X o godz. 20.00. Z Ostaszkowa statek „Iłowiet” przetransportował go na wyspę Stołobno (Stołbnyj Ostrow) na jeziorze Seliger następnego dnia o godz. 4.00 nad ranem.

W dalszej części pamiętnika autor opisuje warunki bytowania w obozie. Tęskni bardzo za rodziną, wielokrotnie śni mu się żona z dziećmi. 19 XI 1939 r. zawiązuje chór obozowy, którym potem kieruje, a 8 I 1940 r. wypróbówuje wykonane przez siebie w Ostaszkowie skrzypce; pisze, że „mają dość znośny głos” (!) Potem organizuje dla kolegów kilka koncertów.

W pamiętniku wymienia nazwiska niektórych współwięźniów, przebywających razem z nim w Ostaszkowie: Knorowskiego, który coś mu namalował, Józefa Szarowicza, który pomagał przy konstrukcji skrzypiec, oraz Lutka Piaszczyka, wywiezionego z obozu 4 IV 1940 r. Kolejne ustalenia pozwoliły na stwierdzenie, że posterunkowy z komisariatu w Pabianicach Jan Knorowski s. Józefa, urodzony 12 XII 1892 r., figuruje na liście NKWD nr 051/2 pod poz. 76 z ... kwietnia 1940 r. oraz

na liście prokuratury pod poz. 2312. Józef Szarowicz s. Stanisława, urodzony 6 II 1898 r., starszy przodownik policji, komendant posterunku w Żorach w powiecie rybnickim, widnieje na liście NKWD bez numeru (kolejna 4) z 1940 r. pod poz. 34 oraz na liście prokuratury pod poz. 5905. Trzeci z wyżej wymienionych, Ludwik Piaszczyk s. Józefa, urodzony 18 I 1912 r., radiotelegrafista Wojewódzkiej Komendy Państwowej w Tarnopolu, występuje na liście NKWD bez numeru (kolejnej 2) z 1 IV 1940 r. pod poz. 33, a także na liście prokuratury pod poz. 4401.

Wracając do treści pamiętnika, podkreślić należy, iż pod datą 4 IV 1940 r. autor zanotował odjazd transportu 390 jeńców, a 6 IV odjazd drugiego transportu. W tym miejscu pamiętnik się urywa.

Drugi dokument noszący cechy pamiętnika został spisany na dwóch kartkach — jednej zapisanej dwustronnie i drugiej jednostronnie. Po laboratoryjnym ujawnieniu drobnego tekstu, jego powiększeniu i odczytaniu można go streścić następująco.

W dniu 18 (?) IX 1939 r. autor opuścił miejscowość Horuck rowerem marki Humber, a 20 IX, podczas aresztowania przez władze radzieckie w Dolinie, został doszczętnie obrabowany. Z Doliny przetransportowano go do Stanisławowa, stamtąd przez Tarnopol, Szepietówkę, Darnicę-Kijów, Kostopol (22 XI) trafił do obozu juchnowskiego, inaczej Pawliszczewa Boru. W obozie juchnowskim był więziony do 22 XII, po czym po pięciodniowej podróży znalazł się w obozie w Ostaszkwie. W dalszej części obszernie opisuje warunki bytowe w obozie, m.in. pod datą 9 I 1940 r. odnotowuje temperaturę 40 stopni mrozu, a następnie dwa szczepienia ochronne, przesłuchanie, które odbyło się 7 II o godz. 1.00 w nocy, oraz fasowania cukru, machorki, mydła, herbaty, bytności u lekarza, kąpiele w łaźni, w tym kąpiel wielkanocną, rewizję 19 II, bytność w kinie oraz otrzymanie 8. III listu z domu.

Analogicznie jak autor pierwszego pamiętnika, także i ten w końcowym fragmencie pisze o transportach odchodzących z obozu: 4 III (powinno być IV) o godz. 10.00 — pierwszy transport, którym odjechało 23 ludzi z 13 korpusu; drugi, odnotowany transport miał miejsce 6 IV, trzeci — 8 IV, czwarty — 9 IV. Dalej cytujemy dosłownie: „10 kwietnia 1940 g. 16.30 [...] z Ostaszkowa g. 10 [...] 11 IV w pociągu ja[...] 11. g. 10 stacja Kalinin”.

Jedno z trzech podstawowych pytań, na które autorzy poszukiwali odpowiedzi, brzmiało: czy dokumenty wydobyte pod-

czas ekshumacji pozwalają na ustalenie lokalizacji obozów jeńców, stanowiących miejsca pobytu osób, których one dotyczą. Odpowiedź na tak postawione pytanie wynika z treści wielu dokumentów, będących przedmiotem badań. Na lokalizację obozu na wyspie Stołbnyj, na jeziorze Seliger koło Ostaszkowa, z którego jeńcy byli wywożeni na stracenie do Kalinina, a następnie zwłoki ich grzebano w Miednoje, skąd pochodzą omawiane dokumenty, jednoznacznie wskazują przedstawione wyżej obydwa bezimienne pamiętniki, a zwłaszcza drugi, którego autor doprowadził swoje notatki aż do przyjazdu na stację w Kalininie. Ponadto ponad wszelką wątpliwość dowodzą tego: dokument zacytowany w tabeli 4, jak również adresy na korespondencji, jaką otrzymali jeńcy: Marcin Wyskup, Józef Staszczuk, Marcin Świdorski i Henryk Szwan.

O lokalizacji tej świadczą również inne dokumenty. Wraz z telegramem, jaki otrzymał Seweryn Branicki (o czym już wspomiano), dostarczono do badań kalendarzyk na rok 1939, wydany przez Warszawskie Laboratorium Chemiczne S.A., w którym to kalendarzyku widnieją odręczne zapisy: wrzesień

- „15 — wymarsz z Białegostoku na Wołkow[ysk]
- 19 — wzięty do niewoli koło stacji Porubanek koło Wilna
- 24 — przybyłem do Kozielska Smoleńskie[j] obłasti”

październik

- „20 — wyjazd z Kozielska
- 23 — przyjazd do stacji Ostaszków woda jezioro wyspa, state[k]”

Na dwuskrzydłowej kartce, wyrwanej ze służbowego notatnika policjanta, nieznanego autora odnotował swoją „marszrutę” do Ostaszkowa. Rozpoczyna się ona 12 IX 1939 r. w Łucku, skąd autor wyjeżdża do Kiwerc, a stamtąd przez Kowel do Włodzimierza Wołyńskiego. 19 IX następuje tam rozbrojenie, w dwa dni później internowanie, następnie transport z przystankami przez Równe, Brody, Zdołbunów, Szepietówkę, Korosteń, Mohylew, Witebsk, Wielkie Łuki do Ostaszkowa. Przyjazd tu ma miejsce 15 XI. Wtedy to odnotowano: „15.XI.39 wyjazd jezioro Solinger [prawidłowo Seliger] 16.XI.39 przyjazd Niłowo pustyń [prawidłowo Niłowa Pustyna] to jest Ostrow Ostaszków”.

Jezioro Seliger wymienia również w swoim kalendarzyku Władysław Janiszewski, pisząc: „Stoupnow — wyspa Seligerskie jezioro”.

Innym dokumentem, w którym wymieniony jest Ostaszów, było wspomniane wcześniej podanie Jana Wójcika z 4 kompanii 4 korpusu o przydział szynela lub fufajki. Nazwa miejscowości występuje w prawym górnym rogu podania oraz w tytule: „Do Komendanta Obozu w Ostaszowie”. Ponieważ podanie to zachowało się wśród zwłok jeńców w Miednoje, logicznym wnioskiem jest, że albo nie zostało wysłane, albo też zwrócone jeńcowi.

Dowodem o innym charakterze jest formularz, w którego nagłówku widnieje napis: „NKWD — SSSR OSTASZKOW ŁAGIER WOJENNOPLENNYCH” (jest to prawdopodobnie druk karty chorego). Zapisów odręcznych nie sposób było tu odczytać.

Analizując daty występujące na dokumentach wydobytych z masowego grobu w Miednoje, brano pod uwagę, podobnie jak w przypadku znaleziska charkowskiego, daty z okresu wojny, znajdujące się na gazetach, korespondencji oraz w zapiskach o charakterze pamiętnikarskim.

W Miednoje odnaleziono tylko dwie gazety z winiętami, które zawierały daty. Były to „Izwestija Sowietow Deputatow Trudiaszczichsia SSSR” ze środy 27 III 1940 r. oraz „Proletarskaja Prawda” z wtorku 2 IV 1940 r. Ta druga — organ kalinińskiego komitetu WKP(b) — wydawana była w stolicy obwodu, na terenie którego mieścił się oboz ostaszkowski.

Korespondencja do obozu w Ostaszowie nosi odciski stempli pocztowych oraz daty napisane odręcznie. Odciski stempli zawierają daty mieszczące się w przedziale: najwcześniejsza — 5 I 1940, ostatnia — 12 III 1940. W ich otokach występują nazwy urzędów pocztowych w: Datyniu na Wołyniu, Katowicach, Kowlu, Łodzi, Siedlcach, Stanisławowie oraz Moskwie i Ostaszowie. Badane rękopisy opatrzone są datami w przedziale od 21 XII 1939 do ...II 1940. Najwcześniejszą jednak datę stwierdzono na nie wysłanej przez Henryka Szwana, więźnia Ostaszkowa, kartce pocztowej z podobizną Lenina; nosi ona datę 3 XII 1939 r.

Zachowało się ponadto kilka dokumentów datowanych, wytworzonych w obozie — są to wszystko tzw. nariady na rabotu (skierowania do pracy). Część z nich jest wypełniona, pozostałe nie. Noszą one daty: 11 XII 1939, 13 XII 1939, 19 XII 1939, ...XII 1939 oraz ...I 1940. Ponadto zachował się swoisty w treści, datowany rękopis, a mianowicie wiersz lub piosenka, zatytułowana „Kwiatki matki”. Rękopis ten nosi datę 29 III 1940 r.

Szczególną wartość z punktu widzenia procesu dowodowego, jak również badań historycznych, mają daty zawarte w sze-

roko rozumianych pamiętnikach. Pierwszy wojenny zapis nosi datę 9 IX 1939 r. i odnosi się do faktu zbombardowania Rawy Ruskiej przez Luftwaffe. Autorzy zapisków pamiętnikarskich dostali się do niewoli sowieckiej pomiędzy 18 a 21 IX w Dolinie na pograniczu rumuńskim, w Tarnopolu, Włodzimierzu Wołyńskim i Porubanku na Wileńszczyźnie. Były jednak dwa wyjątki: posterunkowy Staszczuk został wzięty 18 IX w Brześciu nad Bugiem do niewoli niemieckiej, a dopiero potem przekazany przez Wehrmacht Armii Czerwonej, grupa zaś dziesięciu policjantów trafiła do więzienia w Łucku na Wołyniu dopiero 30 IX.

Na podstawie prowadzonych notatek można odtworzyć daty przybycia kilku transportów jenieckich do Ostaszkowa. Są to: 23 i 25 X, 15 i 17 XI oraz 27 XII 1939 r. Informacji o dacie przybycia transportu, w którym był posterunkowy Staszczuk — brak.

Wyjątkową wagę mają informacje dotyczące dat wyprawy transportów z Ostaszkowa „w nieznaną”. Występują one w dwóch zapiskach pamiętnikarskich. Pierwszy podaje daty 4 i 6 IV, drugi — także 4 i 6, a ponadto 8, 9 i 10 IV. Autor drugiego pamiętnika wyjechał z Ostaszkowa 10 IV, a następnego dnia o godz. 10.00 dokonał ostatniego wpisu na stacji kolejowej w Kalininie. Znając zeznania szefa kalinińskiego NKWD Dmitrija Tokariewa, który opisał mechanizm zbrodni, można sądzić, że autor tych notatek został zamordowany najbliższej nocy. Należy dodać, że 4 IV 1940 r. jest podany w obydwu pamiętnikach jako data pierwszego transportu, co zgadza się z informacją zawartą we wcześniej dostępnym materiale źródłowym¹⁰.

Wnioski

Na podstawie analizy dokumentów wydobytych podczas ekshumacji w Charkowie i Miednoje, a następnie poddanych ekspertyzie kryminalistycznej w Wydziale Badań Dokumentów Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji w Warszawie można sformułować następujące wnioski:

1. Zbadany materiał ma ogromne znaczenie dla postępowania dowodowego, prowadzonego w sprawie ustalenia losów jeńców polskich więzionych na przełomie lat 1939/1940 w obozach NKWD w Starobielsku oraz Ostaszowie.

2. Dokumenty wydobyte podczas ekshumacji zawierają informacje pozwalające na jednoznaczne i niepodważalne stwier-

¹⁰ Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów, Londyn 1978, s. 59.

dzenie, że osoby, których dotyczą, przebywały uprzednio: w obozie jenieckim NKWD w Starobielsku na Ukrainie — w przypadku zwłok ekshumowanych w Charkowie, oraz w obozie jenieckim NKWD na wyspie Stołbnyj na jeziorze Seliger w pobliżu miejscowości Ostaszków w Rosji — w przypadku zwłok ekshumowanych w Miednoje.

3. W dokumentach pochodzących z ekshumacji w Charkowie figuruje 76 osób. Wszystkie wymienione tam nazwiska występują na liście jeńców wywiezionych z obozu w Starobielsku, sporządzonej przez NKWD w 1940 r., bądź na liście jeńców obozu starobielskiego, opracowanej przez Zarząd Obwodowy KGB w Charkowie w 1991 r. Z dokonanych ustaleń wynika, że jedynie trzy z podanych osób przewieziona zostały do Pawliszczewa Boru, a stamtąd do Griazowca, jedna zaś do obozu w Kozelsku i figuruje na katyńskiej liście strat.

4. W dokumentach pochodzących z ekshumacji w Miednoje figurują 242 osoby. Z tej liczby 227 nazwisk występuje jednocześnie zarówno na poszczególnych listach transportowych, sporządzonych w 1940 r. przez Zarząd NKWD ZSRR ds. Jeńców Wojennych, w których wymienionych jeńców nakazuje się przekazać z obozu w Ostaszkowie do dyspozycji naczelnika Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie, jak i na liście sporządzonej przez Naczelną Prokuraturę Wojskową Rosji w latach 1991—1992, w której to liście ujęto jeńców wysłanych z obozu ostaszkowskiego do Kalinina na rozstrzelanie. Spośród 15 pozostałych osób jedna zmarła w obozie, jedna została wysłana do Pawliszczewa Boru, a stamtąd do Griazowca, identyfikacja czterech osób nie powiodła się ze względu na niemożność bezspornego ustalenia personaliów, natomiast losu pozostałych dziewięciu osób nie zdołano stwierdzić.

5. Analiza dat występujących w badanych dokumentach wykazała, że w przypadku obozu w Starobielsku wszystkie odczytane daty są wcześniejsze od terminu pierwszego transportu, który miał miejsce 5 IV 1940 r. W odniesieniu do Ostaszkowa ostatnie daty występujące w dokumentach wiążą się bezpośrednio z terminami pierwszych transportów i informują o nich, przy czym w jednym z dokumentów wymieniono nawet miejsce docelowe, tj. Kalinin.

6. Bogactwo informacji zawartych w dokumentach wydobytych podczas ostatnich wycinkowych ekshumacji wskazuje na bezwzględną potrzebę przeprowadzenia całościowych prac ekshumacyjnych w Katyniu, Charkowie i Miednoje w celu pełnego zbadania pod kątem historycznym wszystkich materiałów znajdujących się w ziemi.

Tabela 1
Wykaz osób, zestawiony na podstawie fragmentów dokumentu odnalezionego w Charkowie przy zwłokach Jerzego Sochy (dokument dowodowy 28/30/19)

Lp. w dok.	Zapisy występujące w dokumencie dowodowym 1		Dane identyfikacyjne i uzupełniające		Uwagi
	Nazwisko i imię, rok urodzenia, stopień, inne dane	2	Nazwisko i imię ojca, data urodzenia, stopień, przydział, inne ²	Pozycja na liście NKWD ³	
1				4	5
4	Mül [...] [...] rol, 1885, płk		Müller Karol Ludwik, 20.9.1885, płk aud., szef służby sprawiedliwości armii „Poznań”, mgr prawa	2237 *	* s. Franciszka
5	Grabowski Tadeusz, 1886, płk		Grabowski Tadeusz, 17.5.1886, płk dypl. kaw., MSWojsk.	704 *	* s. Władysława, ur. 1896?
6	Dr Zienkiewicz Wład[ysław], 1883 [...]		Zienkiewicz Władysław, 21.8.1883, płk st. zdr., I Szpital Okręgowy	1162	
7	Nawratil Antoni, 18 [...], [...]		Nawratil Antoni Julian s. Juliana, 14.7.1883, ppłk int. st. sp., zastępca dowódcy obrony plot. Katowice	2407	
12	Konas Alojzy, 1894, płk		Wir-Konas Alojzy, 13.5.1894, płk piech., dowódca 38 DP	365 *	* s. Antoniego
13	Maciąg Adam, 1879, płk		Maciąg Adam s. Jakuba, 25.11.1879, płk st. zdr. (st. sp.), 5 Szpital Okręgowy	2117	
15	Petrażycki Tadeusz, 1885, płk		Petrażycki Tadeusz Marian Jan Nepomucen s. Seweryna, 15.8.1885, płk aud. st. sp., DOK II	2518	

1	2	3	4	5
16	Schretter Karol, 1884, płk	Schroetter Karol, 12.3.1884, płk art., dowódca two obrony Lwowa	3786 *	* s. Leopolda
20	Huskow[...], Feliks, 1885, [...]	Huskowski Feliks Wiktor, 22.10.1885, płk uzbr. st. sp., oficerska kadra OK I	3495 *	* s. Wiktor
21	Freund-Krasicki Mikołaj [...]	Freund Krasicki Mikołaj s. Władysława, 1.6.1888, płk dypl. piech., Sztab Główny, inżynier	3472	
22	Michalski Władysław], 1892 płk	Michalski Władysław Ignacy, 28.8.1892, płk dypl. piech., szef sztabu DOK IV	2271?	
23	Wojtkie[...], Alfons, 1885, płk	Wojtkiewicz Alfons Marian, 5.10.1885, płk dypl. piech., dowódca piechoty dywizyjnej 12 DP	427 *	* s. Aleksandra
24	Boksz[...], Jan, 1887, płk	Bokszczanin Jan s. Stanisława, 7.7.1887, płk art., dowódca 10 pal i artylerii obrony Przemysła	54	
34	Schwarz[...]	Schwarzenberg-Czerny Bolesław, 3.11.1890, płk dypl. piech., dowódca piechoty dywizyjnej 24 DP, ostatnio dowódca tej dywizji	3756 *	* s. Bolesława
36	Obertyński [...], Jmasz, 1896, płk	Obertyński Tomasz, 8.6.1896, płk dypl. piech., szef sztabu armii „Prusy”	— *	* Figuruje na liście KGB. Charków bez imienia OBRETYŃSKI płk, szef sztabu armii rezerwowej 4

1	2	3	4	5
37	Raganowicz Marian, 1896, płk	Raganowicz Marian Stanisław s. Franciszka, 12.8.1892, płk piech., dowódca piechoty dywizyjnej 41 DP	2858	
38	Janiszewski Lucjan, 1891, płk	Janiszewski Lucjan Karol, 8.6.1891, płk dypl. piech., dowódca piechoty dywizyjnej 35 DP	3944 *	* s. Władysława
39	Gigiel-Melechowicz, 1890, płk	Gigiel Melechowicz Józef, 6.3.1890, ppłk piech.	589 *	* s. Antoniego
40	Kańczucki Edward, 1882, płk	Kańczucki Edward s. Alojzego, 13.10.1882, płk piech. st. sp., oficerska kadra OK V	1325	
41	Goździewski Władysław], 1887, [...]	Goździewski Władysław, 4.5.1887, inspektor policji, Wojewódzka Komenda Lwów. Przewieziony do Griażowca	784 *	* s. Stanisława
42	Sudoł Franciszek, 1892, [...]	Sudoł Franciszek Marian, 4.10.1892, płk piech., dowódca brygady ON „Sieradz”	3087 *	* s. Sebastiana
43	Dr Mark[...], Władysław], 1881]	Markiewicz-Dowbor Władysław, 25.12.1883, płk śl. zdr., szef służby zdrowia Dowództwa KOP, dr medycyny	2193 *	* s. Wiktor
45	Trepto [...]	Trepto Józef, 17.3.1894, ppłk dypl. kaw., dowódca 2 p. szwol., od 4.9.1939 dowódca „Warszawskiego” p.uł.	3322 *	* Trepto s. Antoniego
47	Dmytrak Aleksander, 1893, ppłk	Dmytrak Aleksander Józef, 5.9.1893, płk dypl. piech., inżynier	1012 *	* s. Sylwestra
48	Styczula Stanisław, 1894, ppłk	Styczula Stanisław, 4.5.1894, ppłk dypl. piech., dowódca 164 pp	3105 *	* s. An-drzeja
50	Romański Wilibrand, 1886, ppłk	Romański Wilibrand (lub Willibald) Jan, 1.12.1886, ppłk kaw., rejonowy inspektor koni Bielsko-Biała	2832? *	* Jan s. Benona ur. 1883?

1	2	3	4	5
60	Suryń Władysław, 1894, ppłk	Suryń Władysław Aleksander, 7.6.1894, ppłk art., dowódca 33 pal	3157 *	* s. Włodzimierza
61	Hör[...] Wilhelm, 1893, ppłk	Hörl Wilhelm Franciszek, 8.4.1893, ppłk piech.	605 *	* s. Adama
62	Ef[...]jak Alfons, 1895, ppłk	Beseliak Alfons, 1.6.1895, ppłk pil., komendant Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnicza	312 *	* s. Franciszka
63	L[...]feld Michał, 1891, pl[...]	Langenfeld Michał Jakub s. Jana, 22.6.1891, ppłk art.	1980	
80	Paraf[...]z, z[astępca] dow[ódcy] pp. Dow[ódca] 205 pp	Parfianowicz [Parafianowicz?] Piotr, 8.12.1894, ppłk piech., dowódca 205 pp. Figurował dotychczas na liście obozu kozłowskiiego	2548 *	* Parafianowicz s. Emeryka
94	Ganow[...] Zdzisław, 1893, ppłk, rezerwa	Ganowski Zdzisław, 26.3.1890, ppłk cz. woj. (czasu wojny). Przewieziony do Griazowca	754 *	* s. Władysława
95	Duczyński Jan, 1888, ppłk	Duczyński Jan s. Józefa, 8.2.1888, ppłk dypl. aud., 6 Wojskowy Sąd Okręgowy	976	
96	Małaczyński Zdzisław, 1892, ppłk	Małaczyński Zdzisław Aleksander s. Władysława, 17.5.1892, ppłk aud., 6 Wojskowy Sąd Okręgowy	2049	
97	But Wincenty, 1890, ppłk	But Wincenty s. Jana, 10.3.1890, ppłk dypl. łącz., dowództwo Frontu Południowego	81	
98	Hercog Franciszek, 1894, ppłk	Hercog Franciszek s. Franciszka, 10.9.1894, ppłk dypl. piech., dowódca III baonu 154 pp	594 *	* ur. 1891?
99	Synoś J[...] 1893, ppłk	Synoś Józef, 11.3.1893, ppłk piech.	2922 *	* s. Andrzeja

1	2	3	4	5
100	Sokolewicz [W]łactaw, 1877, ppłk	Sokolewicz Wacław s. Józefa, 7.9.1877, płk sł. zdr. st. sp., mgr farmacji	3159	
101	Olzyski [...], 1881, ppłk, [...]	Olzyski Julian, 1.3.1881, ppłk piech. st. sp., instruktor JHP	2432 *	* s. Pawła
102	Brożek Fra[...]k, 1891, ppłk, [...] szef WF i PW	Brożek Franciszek, 23.8.1890, ppłk dypl. piech., KOP	153 *	* s. Jana
103	Berling [Zyg]munt, 1896, ppłk, [...] d[owódca] pp	Berling Zygmunt Henryk, 24.9.1896, ppłk dypl. piech. st. sp. Przewieziony do Griazowca	177 *	* s. Michała
81	Końc[...]z, z[astępca] dow[ódcy] pp. Dow[ódca] 206 pp.	Kończyński Edward s. Józefa, 7.9.1893, ppłk piech., dowódca 206 pp	1411	
82	Adj[...] od 1934 z[astępca] dow[ódcy] 11 pal. Sz[tab] obr[ony] Lw[owa] oddz[iał] operacyjny	Adamczyk Zdzisław, 15.9.1886, ppłk dypl. art. st. sp.	13 *	* s. Władysława
83	Dr R[...] zdr[owia] [...] War[ownego] Wil[no]. Szef sanit[arny] 35 DP	Rymaszewski Władysław Jan, 15.11.1891, ppłk sł. zdr., szef służby zdrowia Obozu Warownego Wilno, dr medycyny	2775 *	* s. Antoniego
89	Zołędziowski Ryszard, 1887, ppłk	Zołędziowski Ryszard s. Aleksandra, 27.3.1887, ppłk piech. st. sp.	1151	
90	Undas Stanisław, 1894, ppłk	Undas Stanisław, 17.9.1894, ppłk piech., ośrodek zapasowy 13 DP	3415 *	* s. Jana
91	Świąt[...]cki Jan, 1894, ppłk	Świątecki Jan Stanisław, 23.6.1894, ppłk piech., DOK IV	— *	* Figuruje na liście KGB Charków; s. Stanisława

1	2	3	4	5
92	Dr Wöllner Adolf, 1884, ppłk	Wöllersdorfer Adolf s. Rudolfa, 18.6.1885, ppłk si. zdr. st. sp., kadra zapasowa 10 Szpitala Okręgowego, dr medycyny	588	* s. Józefa
93	Dr Borof[...]n, 1889, ppłk	Boroń Jan, 8.6.1889, ppłk si. zdr., 10 Szpital Okręgowy, dr medycyny	63 *	* s. Józefa
111	Płonka [...]ysław, 1898, płk	Pionka Władysław, 31.1.1895, płk dypl. kaw., dowódca 22 puł. ostatnio dowódca Grupy Kawalerii swojego imienia	2764 *	* Pionczka Władysław s. Wojciecha, ur. 1898?
112	Praus[...]deusz, 1896, płk	Prauss Tadeusz Feliks s. Tadeusza, 21.12.1896, płk pil., dowódca lotnictwa armii „Modlin”	2586	
113	Ks. Fedurenko Szymon, 1893, ppłk	Fedorenko Szymon s. Michała, 21.8.1893, starszy kapelan (ppłk), naczelny kapelan WP wyznania prawosławnego. Wywieziony do Kozielska	— *	* Figuruje na liście KGB Charków
114	Kowalewski Maksymilian], 1879, płk	Kowalewski Maksymilian, 1.5.1879, płk wet. st. sp., lekarz weterynarii	1511 *	* s. Tomasz
115	Dr Lesisz Jerzy, 1890, płk	Lesisz Jerzy Franciszek s. Józefa, 29.11.1890, płk dypl. si. zdr., Departament Służby Zdrowia MSWojsk., dr medycyny	1882	
116	Müller	Zob. poz. 4	3567	
[...]	Chodźko[...]	Chodźko-Zajko Jan s. Józefa, 22.7.1890, ppłk piech., komendant miasta Lwów	1051 *	* s. Leopolda
[...]	Dostal [...]	Dostal Adolf, 30.12.1873, ppłk int. st. sp.		

1	2	3	4	5
[...]	Kuczewski [...]	Kuczewski Bronisław, 2.8.1884, płk art. st. sp., oficerska kadra OK I	1311 *	* s. Zygmunta
[...]	Pająk [...]	Pająk Józef, 30.1.1893, płk kaw., dowódca 27 puł.	4011 *	* s. Józefa
104	Garbowski Jan, 1888, płk, komendant Szpitala] Centrum] Wyszokolenia] Sanitarne-] go], Kowiel] 91 szpital] ewa-] kuacyjny]	Garbowski Jan s. Franciszka, 23.4.1888, płk si. zdr., komendant Szpitala Centrum Wyszokolenia Sanitarnego, dr medycyny	804	
105	Kuś Józef, 1886, ppłk [...] naczelny] lekarz] 37 p[pp]. Komendant] szpitala] 4 [...]	Kuś Józef, 28.7.1886, ppłk si. zdr., lekarz z Kutna (37 pp)	1497 *	* s. Jana
106	Janiszowski Jan, 1874, płk	Janiszowski Jan Władysław s. Lucjana, 16.6.1874, płk piech. st. sp., oficerska kadra OK IX	3928	
107	Dr Nadolski Jerzy, 1885, płk	Nadolski Jerzy s. Stanisława, 11.10.1885, płk si. zdr., dyrektor CIWF, ostatnio inspektor grupy szpitali wojskowych, dr medycyny	2337	
108	Wojtkiewicz Władysław], 1883, płk	Wojtkiewicz Władysław, 20.11.1883, płk piech.	552 *	* s. Michała
109	Krawczyk [...]ław, 1890, pl]k	Krawczyk Stanisław s. Feliksa, 8.4.1890, płk adm. szef Biura Wyznań Niekatolickich MSWojsk.	1713	
110	Pecka J6[...], 1895, płk	Pecka Józef Adam, 28.10.1895, płk piech., dowódca piechoty dywizyjnej 38 DP	4017 *	* s. Walentego
[...]	Pióro Jan [...]	Pióro Jan Maria s. Jana, 21.4.1887, płk si. zdr., szef służby zdrowia DOK X, dr medycyny	2642	

1	2	3	4	5
[...]	Dr Dąbrow[...]	Prawdopodobnie Dąbrowski Jan Zygmunt s. Jana, 26.1.1890, płk aud., szef służby sprawiedliwości armii „Modlin”, dr praw	997	
56	Jagi[...]	Prawdopodobnie Jagielski Rudolf, 27.9.1887, ppłk dypl. art. st. sp.	3908 *	* ur. 1897?
77	Lec[...]	Prawdopodobnie Lechowicz Stanisław, 7.11.1890, ppłk piech. st. sp., oficerska kadra OK VI	1985 *	* s. Franciszka
78	Leśn[...]	Prawdopodobnie Leśniak Władysław Stanisław, 30.4.1897, ppłk geogr., Wojskowy Instytut Geograficzny	1915 *	* s. Bronisława
87	Zab[...]	Prawdopodobnie Zabielski Stefan Bolesław s. Antoniego, 18.6.1887, ppłk dypl. kaw. st. sp. oficerska kadra OK I	1192	

¹ W nawiasach kwadratowych uzupełnienia tekstu, prawidłowe brzmienie, opuszczenia, zapisy nieczytelne i braki tekstu wskutek ubytku podłoża (dotyczy wszystkich tabel).

² Wg J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991 oraz *Rocznik Oficerski 1928*, Warszawa 1928.

³ Wg *Spisok uczojnych dzieł na ubynusznych wojenoplennych Starobielskogo Łagieria NKWD SSSR*. Zob. w brzmieniu oryginału *Mord w Katyniu*, s. 914—987.

⁴ Opracowanie Zarządu Obwodowego KGB w Charkowie, sygn. DP 4. [2.2] OTW 1—6 oraz DP. 4. [2.2] OTW 4 i 11—15; 2—5.8.1991 r.

Tabela 2

Wykaz jeńców korpusu IV, zestawiony według dokumentów odnalezionych w Miednoje przy zwłokach Lucjana Rajcherta (dokumenty dowodowe: 44/2, 44/4, 44/5, 44/6, 44/7, 44/8 i 44/11)

Lp.	Zapisy występujące w dokumencie dowodowym					Potwierdzenie według materiałów źródłowych			Uwagi
	Nazwisko i imię ojca	Rok urodzenia	Stopień służbowy	Wojevodztwo (przydział)	6	Lista transportowa NKWD ¹		Pozycja na liście NPW Rosji ²	
						nr, pozycja	data		
1		2	3	4	5	6	7	8	9
1	Sala 1 (dok. dow. 44/2)								
1	Bezwiński Leopold s. Franciszka	1911				038/3, p. 99	20 IV 40	185	
2	Bromboszcz [?] Józef s. Piotra	1913				033/1 p. 59**	16 IV 40	883 *	* Wron-woszcz? ** Ron-zosz
3	Długosz Ryszard s. Józefa	1914				058/3, p. 48	... V 40	1458	
4	Glücklich Alfred s. Józefa	1914				016/2, p. 62	... IV 40	1107 *	* Głi-lich
5	Gwóźdź Leopold s. Józefa	1914				044/1, p. 60	22 IV 40	1039	
6	Gramczewski Bolesław s. Maksym [iliana]	1911				026/4, p. 49	13 IV 40	1241	

1	2	3	4	5	6	7	8	9
7	Mikula Ernest s. Wacława	1916			033/2, p. 7 *	16 IV 40	3437 *	* Ur. 1918
8	Rusek Erwin s. Jakuba	1912			050/1, p. 13	... IV 40	4583	
9	Szweda Gerhard s. Walentego	1915			050/3, p. 77	... IV 40	5926	
10 *	Plackowski Józef s. Ignacego *	1905 *			027/1, p. 12	13 IV 40	4206	* W orygi- nale za pis prze- kresło- no
1	Sala 2 (dok. dow. 44/7)	1912	post.		027/3, p. 67	13 IV 40	375 *	* Boro- da
2	Broda Andrzej s. Jana	1917	post.		026/3, p. 95	13 IV 40	5697	
3	Hudy Paweł s. Jana	1914	post.		023/2, p. 70	10 IV 40	2669	
4	Łosiniecki Kazimierz s. Jana	1912	post.	[śląskie]	019/2, p. 50	7 IV 40	3057	
5	Mindrok Jan s. Adama	1913	post.		027/4, p. 40	13 IV 40	3400 *	* Mien- drok
6	Pietrzyk Mieczysław s. Piotra	1915	post.		023/3, p. 44	10 IV 40	4113	

1	2	3	4	5	6	7	8	9
7 *	Pawlas Karol s. Jana *	1908 *	post. *		058/1, p. 5	... V 40	3930	* W orygi- nale za- pis prze- kresło- no
8	Sikora Antoni s. Pawła	1913	post.		038/4, p. 28	20 IV 40	4809	
9	Tomanek Jan s. Józefa	1913	post.		038/2, p. 74	20 IV 40	5329	
10	Wesoly Alojzy s. Franciszka	1914	post.		044/3, p. 40	22 IV 40	642	
1	Sala 3 (dok. dow. 44/5)	1917	post.	śląskie	044/2, p. 52	22 IV 40	1322	
2	Guzy Augustyn s. Stefana	1916	post.	śląskie	038/4, p. 2	20 IV 40	3515	
3	Milczek Leopold s. Karola	1916	post.	śląskie	019/3, p. 16	7 IV 40	903	
4	Wróblewski Henryk s. Adama	1912	post.	śląskie	050/1, p. 64	... IV 40	2021	
5	Kampa Teodor s. Jana	1912	post.	śląskie	050/2, p. 16	... IV 40	5561	
6	Furman Wilhelm s. Wilhelma	1903	post.	śląskie	044/2, p. 31	22 IV 40	1373	
7	Dajka Alfred s. Szymona	1900	st. post.	śląskie	012/4, p. 14	... IV 40	2122	

1	2	3	4	5	6	7	8	9
8	Morawiec Michał s. Franc[iszka]	1902	post.	śląskie	023/2. p. 52	10 IV 40	3548	
9*	Kielisz Antoni s. Tomasza *	1900 *	post. *	śląskie *	029/3. p. 71	10 IV 40	2173	* W orygi- nale za- pis prze- kreślo- no
10	Wróbel Franc[iszek] s. Józefa	1901	post.	śląskie	027/2. p. 79	13 IV 40	898	
1	Sala 4 (dok. dow. 44/11) Rulik Józef s. Piotra	1906	[st. post.]	[śląskie]	044/2. p. 32	22 IV 40	4578	
2	Rajchenbach Antoni s. Pawła	1916			027/2. p. 24	13 IV 40	4434	
3	Tytko Jan s. Augustyna	1913			027/1. p. 44	13 IV 40	5423	
4	Wawrzynczok Tomasz s. Jana	1914			045/2. p. 84 *	22 IV 40	510 *	* Waw- rzyń- czak
5	Wawrzyk Antoni s. Józefa	1915			05/2. p. 45	5 IV 40	506	
6	Szkatuła Paweł s. Ludwika	1913			056/1. p. 94 *	... V 40	4848 *	* Ska- tuła

1	2	3	4	5	6	7	8	9
	[...]rega Józef s. Karola **	1914 **						** W orygi- nale za- pis prze- kreślo- no * Mar- szczak
7	Maruszczak Ernest s. Eliasza	1912			045/1. p. 94 *	22 IV 40	3305 *	
8	Mocek Ryszard s. Wilhelma	1912			b.n. (4). p. 9	1940	3571	
9	Kluz Jan s. Jerzego	1914			023/4. p. 29	10 IV 40	2289	
10*	Garcorz Konrad s. Michała *	1913 *			054/1. p. 14	5 V 40	1025	* W orygi- nale za- pis prze- kreślo- no
1	Sala 5 (dok. dow. 44/5)							
2	[...] Dominik s. Kazimierza [?] Jagusiak Józef s. Mikołaja	[...] 19[.]			027/2. p. 28 *	13 IV 40	6174 *	* Ur. 1913
3	Przybyła Karol s. Pawła	1912			033/2. p. 23	16 IV 40	4369	
4	Klimek Emanuel s. Wilhelma	1913			037/4. p. 12	20 IV 40	2260	

1	2	3	4	5	6	7	8	9
5 *	Kaufman Wilhelm s. Pawła *	1905 *			037/4, p. 55 *	20 IV 40	2105	* W orygi- nale za- pis prze- kreślo- no
6	Janocha Wiktor s. Józefa	1912			0/451, p. 92	22 IV 40	6249	
7	Pytlík Emil s. Franciszka	1917			044/1, p. 84	22 IV 40	4389	
8	Dominik Karol s. Jana	1911			012/3, p. 69	.. IV 40	1514	
9	Swaczyna Wiktor s. Józefa	1912			026/2, p. 76	13 IV 40	4719	
10 *	Kuśnierz Franciszek s. Franciszka *	1911 *	poster. *		045/3, p. 77	22 IV 40	2853	* W orygi- nale za- pis prze- kreślo- no * Za- pewne wszyscy w sali byli po- sterun- kowymi

1	2	3	4	5	6	7	8	9
1 *	Sala 7 (dok. dow. 44/6) Białas Stefan s. Jana *	[19]13	post. *		044/1, p. 98	22 IV 40	488	* W orygi- nale za- pis prze- kreślo- no
2	Frama Wiktor s. Jana	[19]13	post.		037/2, p. 48	20 IV 40	5537	* Głajc. Wg dow. 44/1 również Głajc
3	Głojc Józef s. Pawła	[19]13	post.		058/2, p. 28 *	.. V 40	1131 *	
4	Nieborowski Józef s. K[...]	[19]14	post.		037/1, p. 60	20 IV 40	3671	
5	Supik Karol s. Karola	[19]11	post.		05/5, p. 84	5 IV 40	5230	
6	Smuż Alojzy s. Henryka	[19]13	post.		044/2, p. 16	22 IV 40	4971	
7	Wojnar Karol s. Jerzego	[19]15	post.		026/3, p. 50	13 IV 40	795	
8	Wilczak Stanisław * s. Jana	1900	st. post.	[śląskie]	054/1, p. 47	5 V 40	691	* Pra- widko- wo: Czesław

1	2	3	4	5	6	7	8	9
9	Kiejkowski * [Andrzej s. Ludwika]	[1896]	[st. post.] **	[śląskie]	037/1. p. 22	20 IV 40	2174	* W orygi- nale za- pis prze- kreślo- no ** W 1928 r. * Star- szy grupy
10	Lemberski Karol s. Ignacego *	1899	przed.	[śląskie]	037/2. p. 75	20 IV 40	2974	
11	Bojarski Władysław s. Szymona	1898	post.	[śląskie]	051/1. p. 52	... IV 40	388	
1	Sala 8 (dok. dow. 44/8)	1913	post.		051/1. p. 19	... IV 40	248	
2	Brzezina Augustyn s. Jana	1911	post.		027/3. p. 22	13 IV 40	708 *	* Wyra (biał)
3	Byra Jan s. Jana	1911	post.		038/4. p. 49	20 IV 40	464	
3	Bury Roman s. Szymona	1911	post.		038/1. p. 87	20 IV 40	1577	
4	Dudzinski Maksymilian] s. Pawia	1912	post.		027/1. p. 42	13 IV 40	3779	
5	Nosek Tomasz s. Józefa	1906	post.		045/3. p. 13	22 IV 40	3695	
6	Niestanik Paweł s. Pawia	1911	post.					

1	2	3	4	5	6	7	8	9
7	Skupnik Józef s. Jana	1915	post.		026/4. p. 11	13 IV 40	4897	
8	Smolik Alfred s. Teodora	1913	post.		038/3. p. 39 *	20 IV 40	4963 *	* Sino- lek
9	Tromplik Alojzy s. Jana	1910	post.		045/3. p. 17 *	22 IV 40	5376 *	* Trom- plik
10 *	Wielewski ** Alojzy s. Jakuba *	1895 *	post. *	[śląskie]	023/2. p. 4	10 IV 40	678	* W orygi- nale za- pis prze- kreślo- no ** Pra- widło- wo: Wie- lebski
1	Sala 10 (dok. dow. 44/6)	1896	st. przed.	[śląskie]	026/1. p. 63	13 IV 40	3892	
2	Oczadły Józef s. Franc[iszka]	1895	przed.	[śląskie]	027/3. p. 28	13 IV 40	176	
3	Bednarz Alojzy s. Pawia	1915	post.		045/1. p. 43	22 IV 40	2369	
3	Kowalczyk Franciszek s. Józefa	1915	post.		050/2. p. 60	... IV 40	3046	
4	Lisztwan Rudolf s. Pawia	1911	post.		019/3. p. 62	7 IV 40	4373	
5	Przybyła Józef s. Adolfa	1915	post.					

1	2	3	4	5	6	7	8	9
6	Gibaszek Adam s. Walentego	1896	post.	[śląskie]	026/4, p. 15	13 IV 40	1090	
7	Dureczak Wojciech s. Wawrzynica	1899	st. post.	[śląskie]	05/5, p. 79	5 IV 40	1594	
8	Szotysek Henryk s. Dominika	1913	post.		037/1, p. 76	20 IV 40	6019	
9	Guth Alojzy s. Józefa	1895	st. post.	[śląskie]	033/1, p. 23	16 IV 40	1361	
10*	Macoszek Józef s. Juliusza * [Juliana]	1890*	przod.*	[śląskie]	054/2, p. 36	5 V 40	3376	* W orygi- nale za- pis prze- kresło- no
1	Sala 12 (dok. dow. 44/4) Adamek Jan s. Franciszka	18[90]	st. post.	śląskie	019/3, p. 39	7 IV 40	7	
2	Błażejowski Stanisław s. Michała	190[1]	st. post.	krakow- skie	038/2, p. 21	20 IV 40	283	
3	Burkot Adolf s. Karola	19[14]	st. post.	śląskie	037/1, p. 20	20 IV 40	466	
4	Bydtek Władysław[aw] s. Antoniego	1897	post.	śląskie	038/3, p. 25	20 IV 40	485	
5	Cichecki Ignacy s. Jakuba	188[1]	st. przod.	śląskie	038/1, p. 73	20 IV 40	5765	

1	2	3	4	5	6	7	8	9
6	Gołab Ignacy s. Kazimierza	1890	st. post.	śląskie	033/2, p. 88	16 IV 40	1170	
7	Gołabek Franc[iszek] s. Franc- [iszka]	1890	st. post.	śląskie	030/1, p. 26	14 IV 40	1171	
8	Gawron Andrzej s. Alberta	1896	st. post.	śląskie	028/2, p. 66	13 IV 40	970	
9	Chwałiszewski Stanisław[aw] s. Jana	1899	st. post.	śląskie	050/3, p. 20	... IV 40	5608	
10	Jarząbek Antoni s. Józefa	1900	st. post.	śląskie	—	—	—	Zmarł 29 XII 1939
11	Kaleciński Antoni s. Jana	1897	post.	śląskie	019/1, p. 100	7 IV 40	1986	
12	Klimek Grzegorz s. Pawła	1894	st. post.	śląskie	038/2, p. 61	20 IV 40	2262	
13	Kajzer Jan s. Jana	1915	post.	śląskie	038/1, p. 27	20 IV 40	1977	
14	Kuikla Jan s. Franc[iszka]	1899	post.	śląskie	05/1, p. 50	... IV 40	2790	
15	Kotas Augustyn s. Jana	1887	st. post.	śląskie	033/3, p. 34	16 IV 40	2605	
16	Kocek Augustyn * s. Pawła	1890	st. post.	śląskie	044/2, p. 99*	22 IV 40	2617*	* Pra- widło- wo: Ludwik * Ur. 1893
17	Karoliak Stanisław[aw] s. Balcera	18[9]4	post.	śląskie	026/3, p. 3*	13 IV 40	2076*	

1	2	3	4	5	6	7	8	9
18	Kowalski Piotr s. Józefa	1900	post.	śląskie	044/2, p. 6	22 IV 40	2352	
19	Majcher Franciszek] s. Antoniego	1887	st. przed.	śląskie	037/4, p. 2	20 IV 40	3184	
20	Menzyk Henryk s. Antoniego	1915	post.	śląskie	026/2, p. 97	13 IV 40	3401	
21	Macura Józef s. Antoniego	1911	post.	śląskie	045/3, p. 16	22 IV 40	3379	
22	Małek Jan s. Walentego	1913	post.	śląskie	—	—	—	Prze- wiezio- ny do Gria- zowca
23	Mika Adam s. Roberta	1904	post.	śląskie	05/1, p. 47	... IV 40	3421	
24	Mrozek Jan s. Jana	191[5]	post.	śląskie	023/3, p. 95	10 IV 40	3575	
25	Napierala Augustyn * s. Rocha	1902	st. post.	śląskie	019/3, p. 47*	7 IV 40	3658 *	* Pra- widło- wo: Ludwik
26	Nowak Adam s. Józefa	1901	st. post.	śląskie	037/3, p. 86	20 IV 40	3714	
27	Piekarz Walenty s. Tomasza	1893	st. post.	śląskie	020/2, p. 55	9 IV 40	4016	
28	Rajchert Lucjan s. Karola	1901	st. post.	śląskie	019/2, p. 92	7 IV 40	4435	

1	2	3	4	5	6	7	8	9
29	Rajdosławski Bolesław s. Wojciecha	1897	st. post.	śląskie	05/1, p. 4	... IV 40	4416	
30	Radzki Piotr s. Stanisława	1896	st. post.	śląskie	b.n. (4), p. 27	1940	4455	
31	Rygiel Leon s. Józefa	1908	post.	śląskie	033/2, p. 58	16 IV 40	4490	
32	Strzyczek Paweł s. Franciszka]	1912	post.	śląskie	050/1, p. 63	... IV 40	5206	
33	Santariusz * Karol s. Karola	1891	st. post.	śląskie	020/4, p. 48	9 IV 40	4698	* Pra- widło- wo: Santaria- rius
34	Santariusz ** Józef s. Karola	1886	przed.	śląskie	012/1, p. 80	... IV 40	4699	** Pra- widło- wo: Santaria- rius
35	Skórka Bronisław s. Ewy	1897	post.	śląskie	045/1, p. 13	22 IV 40	4900	
36	Skrzypczyk Kurt s. Michała	1914	post.	śląskie	054/1, p. 45	5 V 40	4903	
37	Sikora Franciszek] s. Andrzeja	1914	post.	śląskie	019/1, p. 16	7 IV 40	4816	
38	Szotkowski Antoni s. Jana	1911	post.	śląskie	038/3, p. 4	20 IV 40	6099 *	* Szczro- tkow- ski?

1	2	3	4	5	6	7	8	9
39	Szajer Antoni s. Karola	19[05]	[...]	śląskie	027/4. p. 41	13 IV 40	5885	
40	Tulacz Michał s. Stanisława	1900	st. post.	śląskie	038/4. p. 88	20 IV 40	5395	
41	Wyjęzek * Walenty s. Teodora	1893	st. post.	śląskie	037/3. p. 67	20 IV 40	680	* Na in- nych doku- men- tach Wylen- zyk lub Wylen- zek
42	Wróblewski Jan s. Bronisława	1900	post.	śląskie	b.n. (3). p. 21	1 IV 40	910	
43	Walus Karol s. Jana	1892	st. post.	śląskie	037/2. p. 92	20 IV 40	559	
44	Zagłówek Jan s. Tomasza	1896	st. przod.	śląskie	037/1. p. 91	20 IV 40	1729	
45	Zawadzki Bolesław s. Michała	1898	st. przod.	śląskie	020/3. p. 94	9 IV 40	1722	
46	Jenkner Adolf s. Jerzego	1891	st. przod.	śląskie	051/1. p. 15	... IV 40	1049	

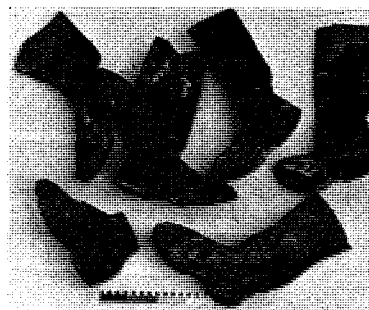
¹ Listy transportowe Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych. Zob. w brzmieniu oryginału: J. Tu-
cholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991, s. 719—913.

² Główna Wojenna Prokuratura. Sledstwienna Grupa Uprawnienia Nadzora. *Alfawitny spisok wo-
jennoplennych Ostaszkowskogo Łagieria, otrawlennych w apriele—maje 1940 g. w UNKWD po Kaimińskiej
Obłasti na rustrriet. 1991—1992.*

Tabela 3
Wykaz osób nie wymienionych w tabeli 2, a występujących na innych listach odnalezionych w Miednoje
(dokumenty dowodowe: 43/6, 44/1, 44/3 i 44/9)

Lp.	Zapisy występujące w dok. dowodowym	Dane uzupełniające ¹				Potwierdzenie według ma- teriłów źródłowych			Uwagi	
		Imię ojca	Rok uro- dzenia	Stopień służbowy	Woje- wódz- two (przy- dział)	Lista transpor- towa NKWD ²		Pozycja na liś- cie NPW Rosji ³		
						nr. pozycja	data			
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	
1	Brzanka [?] Cyryl									
2	Buryn Jan									
3	Canibol Leopold	Karol	1893	post.*	śląskie	026/3. p.74**	13 IV 40	3962	* W 1928 r. ** Pani- boł — błędny za- pis	
4	Czech * Karol	Józef	1896	st. przod.	śląskie	044/2. p.63	22 IV 40	5845	* Nieczy- taine; Czech lub Jech	
5	Dement Karol									
6	Domzól Edward	Piotr	1889	funkcjo- nariusz policji	śląskie	020/3. p.89	9 IV 40	1512		

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
7	Dragan [lub Dragon] [Jan] [Bromisław]	Józef	1896	post.*	ślaskie	033/1. p.70 044/2. p.7 044/2. p.27 023/3. p.90 044/3. p.99 027/2. p.45 020/4. p.69 016/2. p.73 012/1. p.122	16 IV 40 22 IV 40 22 IV 40 10 IV 40 22 IV 40 13 IV 40 9 IV 40 ... IV 40 ... IV 40	1527 1526 1550 1559 1568 1443 1451 985 1010	* W 1928 r.
8	Drapała [Dropała] Stefan	Franciszek	1891						
9	Duda Aleksander	Ignacy	1913						
10	Dudek Franciszek	Franciszek	1913						
11	Działach Hubert	Aleksander	1907						
12	Dziambor Teofil	Wincenty	1913						
13	Grajek Józef	Jan	1913						
14	Galbierz Henryk	Jan	1894	post.*	ślaskie				* W 1928 r.
15	Galbierz *								* Dopisa- no: niemiec.
16	Galmierz Józef	Józef	1899	orzod.*	ślaskie	026/1. p.25	13 IV 40	997	* W 1928 r.
17	Gałgonek Ludwik								
18	Gandecki Stanisław	Wojciech	1913	funkcyj- nariusz policji	ślaskie	023/5. p.62	10 IV 40	1014	



Zdj. 67. Buty różnych typów



Zdj. 65. Pasy policyjne i fragmenty toreb służbowych



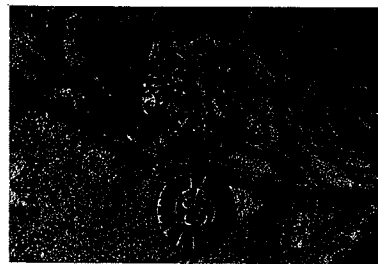
Zdj. 63. Czapka posterunkowego Policji Państwowej



Zdj. 68. Apelówki



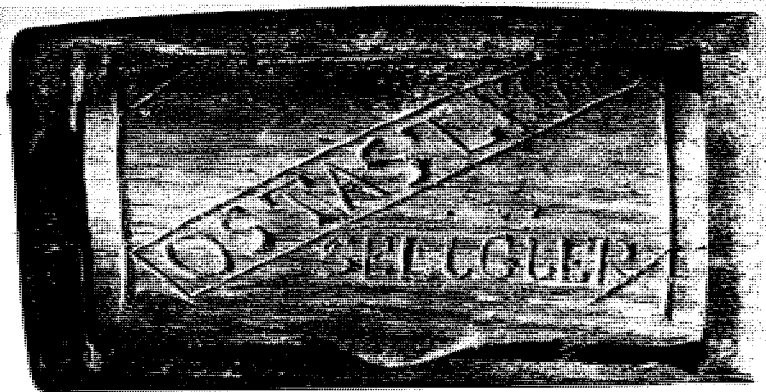
Zdj. 66. But — trzewik z gwoździemi



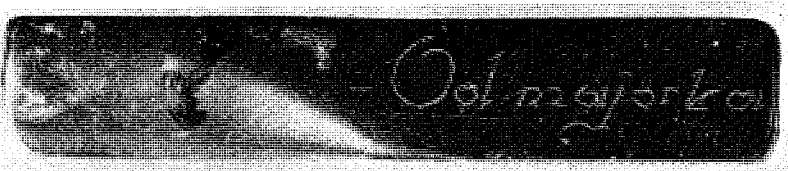
Zdj. 64. Fragment czapki funkcjonariusza Straży Więziennej



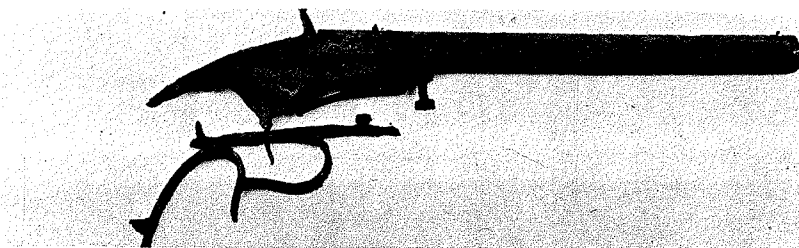
Zdj. 69. Medalik — szkaplerz



Zdj. 70. Pudełko na tytoń ze zdobionym wieczkiem



Zdj. 71. Fragment cygarniczki z napisem „Od majorka”



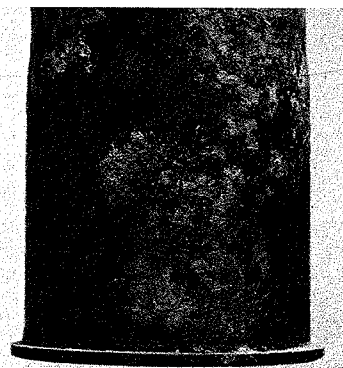
Zdj. 72. Metalowe fragmenty pistoletu 5,5 do strzelań sportowych amunicją wz. Long Rifle (Charków)



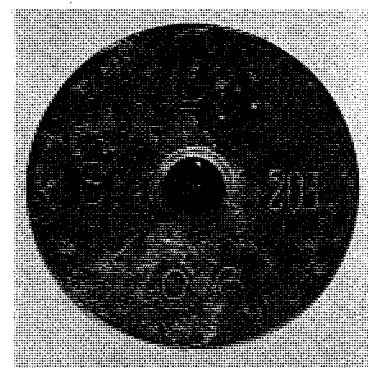
Zdj. 73. Łuska od naboju artyleryjskiego kal. 23 mm (Charków)



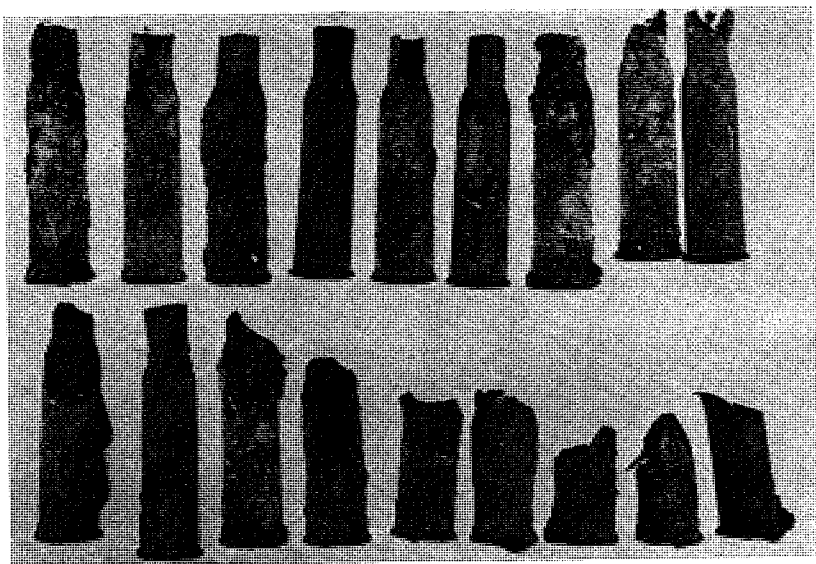
Zdj. 74. Łuska od naboju sygnałowego kal. 26 mm „VIM”



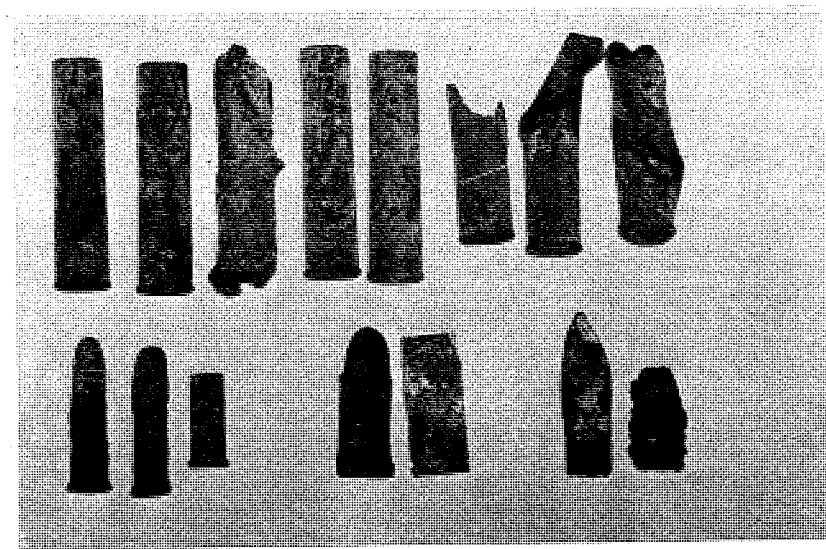
Zdj. 75. Łuska kal. 38 mm produkcji Georg Roth, Vienna — 1916



Zdj. 76. Denko łuski kal. 38 mm wz. Georg Roth



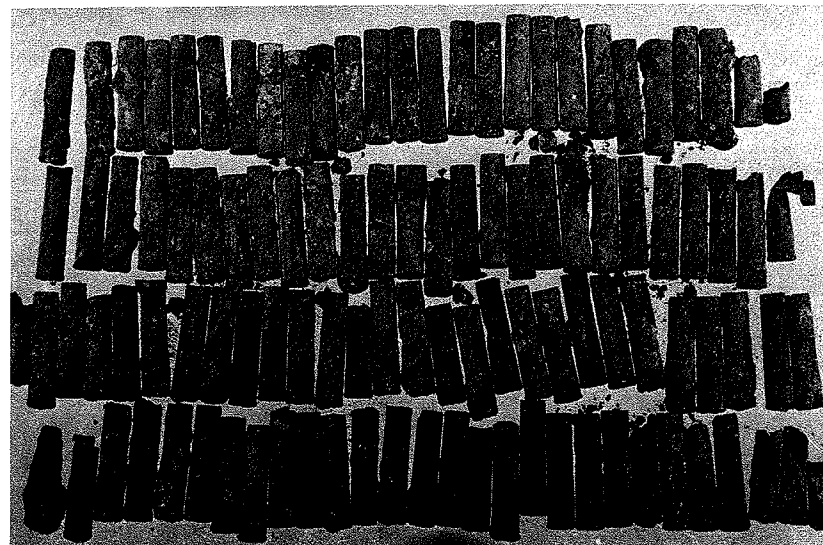
Zdj. 77. Łuski od naboju karabinowych kal. 7,62 mm wz. Mosin (7,62 x 54R) prod. rosyjskiej i sowieckiej



Zdj. 78. Łuski od naboju rewolwerowych kal. 7,62 mm wz. Nagant, nabój pistoletowy kal. 7,65 mm wz. Browning, łuska od naboju pistoletowego 9 mm wz. Bergmann-Bayard, 2 naboje i łuska typu Long Rifle, pocisk 7,62 wz. Mosin



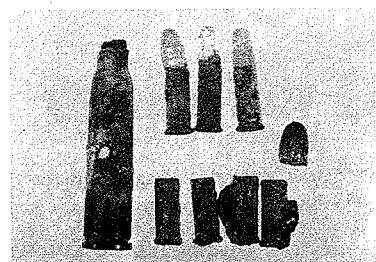
Zdj. 79. Dwa magazynki pistoletu kal. 6,35 mm „TOZ” prod. sowieckiej, fragment magazynka pistoletu kal. 7,65 mm



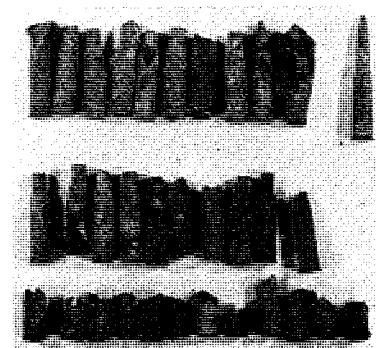
Zdj. 80. 109 łusek od naboju rewolwerowych kal. 7,62 mm wz. Nagant



Zdj. 81. Łuski od naboju karabinowych kal. 7,62 mm wz. Mosin, 6,5 mm wz. Arisaka



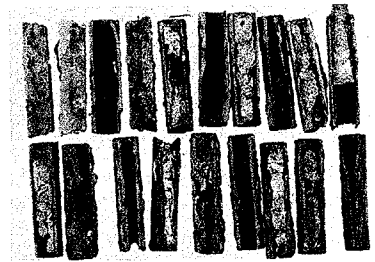
Zdj. 83. Naboje i łuski typu Long Rifle, łuska wz. Arisaka, pocisk kal. 7 mm



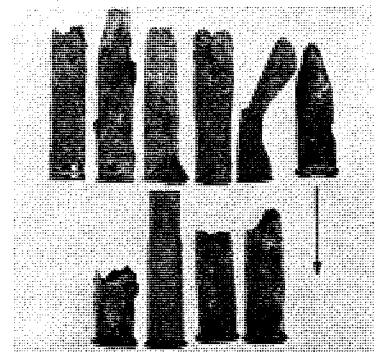
Zdj. 85. Nabój i łuski karabinowe wz. Mosin



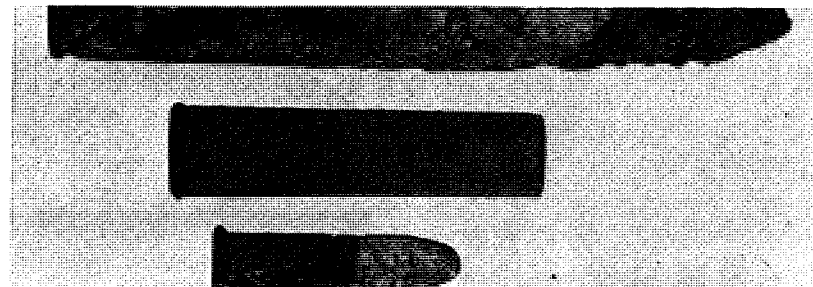
Zdj. 82. Dwa naboje karabinowe wz. Mosin z otworami w łuskach, nabój i pocisk kal. 8 mm wz. Steyer



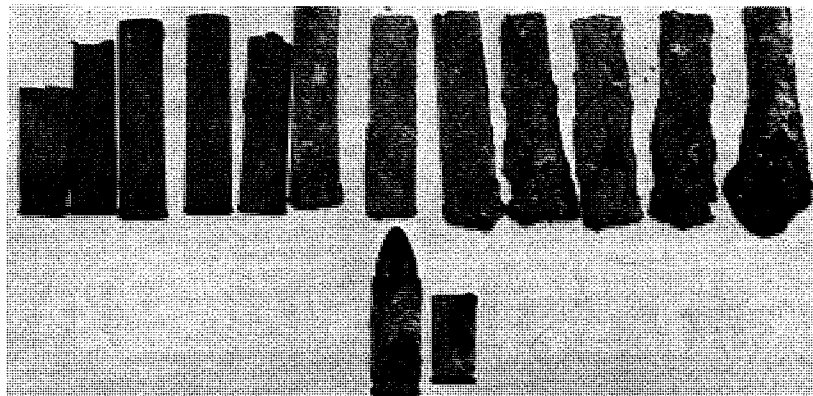
Zdj. 84. Łuski karabinowe wz. Mosin



Zdj. 86. Łuski wz. 11x59 R French Grass francuskiej firmy „Societe Francaise des Munitions, Paris”



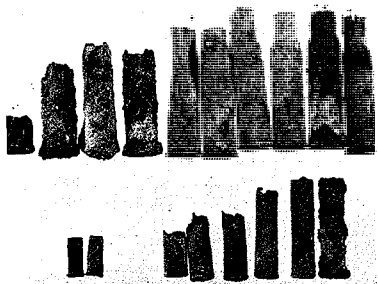
Zdj. 87. Nabój karabinowy typu Mouser, łuska karabinowa typu Mosin, nabój sportowy wz. Long Rifle



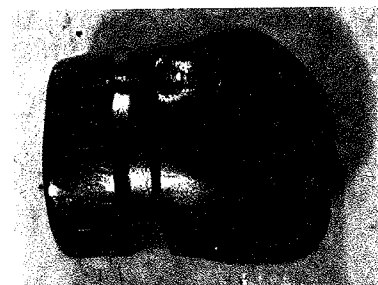
Zdj. 88. Łuski od naboju rewolwerowych kal. 7,62 mm wz. Nagant, łuska pistoletowa od naboju 7,65 mm wz. Browning



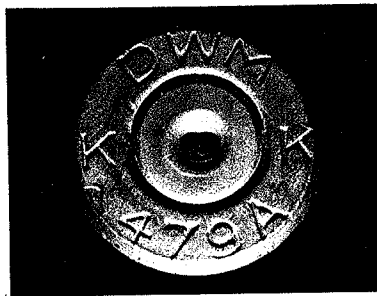
Zdj. 89. Dwa pociski kalibru 8,2 mm i dwa pociski kalibru 7,8 mm



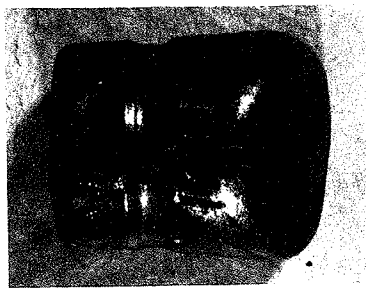
Zdj. 90. Łuski od naboju karabinowych kal. 7,62 mm wz. Mosin, rewolwerowych 7,62 mm wz. Nagant, karabinowych 8 mm wz. Steyer i Long Rifle



Zdj. 92. Pocisk pistoletowy kal. 7,65 mm wz. Browning



Zdj. 91. Oczyszczone denko jednej z wielu łusek pistoletowych odnalezionych w Miednoje kal. 7,65 mm wz. Browning



Zdj. 93. Pocisk pistoletowy kal. 7,65 mm wz. Browning z wyraźnym odkształceniem

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
19	Gaś Jan	Ludwik	1906	post.*	śląskie	bn. (4) p. 15	... IV 40	1030	* W 1928 r.
20	Gburski Franciszek	Leon	1913			044/1, p. 80	22 IV 40	1035	
21	Gerlach Karol	Augustyn	1893			050/1, p. 46	... IV 40	1062	
22	Gil Stanisław * Stefan	Szymon	1892			044/3, p. 27	22 IV 40	1097	* Zapis przekreślony w oryginalnie
23	Głanc Stefan	Franciszek	1899	post.*	śląskie	037/4, p. 16	20 IV 40	1133	* W 1928 r.
24	Głowienkowski Roman	Jan	1912	funkcjonariusz policji	śląskie	38/3, p. 9	20 IV 40	1121	
25	Gniłka Franciszek	Józef	1888	post.*	śląskie	020/2, p. 77	9 IV 40	1137	* W 1928 r.
26	Gnyp Franciszek	Andrzej	1897	st. post.*	śląskie	027/4, p. 45	13 IV 40	1138	* W 1928 r.
27	Gołomb Franciszek	Józef	1912			023/5, p. 44	10 IV 40	1160	
28	Gołomb Juliusz	Antoni	1901	funkcjonariusz policji	śląskie	027/2, p. 80	13 IV 40	1163	
29	Gołombowski Francysek [Franciszek]	Stanisław	1898			037/4, p. 21 *	20 IV 40	1172	* Gołombowski

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
30	Górecki Jan	Józef	1900			23/3. p. 1	10 IV 40	1336	
		Jakub	1896			045/3. p. 3	22 IV 40	1337	
31	Górski Jan	Michał	1887	funkcyj- nariusz policji	śląskie	016/2. p. 64	... IV 40	1358	
		Stani- sław	1901			058/4. p. 97	... V 40	1350	
		Stani- sław	1891			033/1. p. 46	16 IV 40	1357	
32	Grabiński Andrzej	Woj- ciech	1890	st. dost.*	śląskie	044/2. p. 96	22 IV 40	1225	
33	Grabowski Stanisław	Alek- sander Idzi	1887 [1889] 1891			026/2. p. 82	13 IV 40	1232	
		Jan	1885	post.*	śląskie	037/2. p. 4	20 IV 40	1233	
34	Gradzka [Gracka] Pa- weł	Jan	1885	post.*	śląskie	bn. (4) p. 10 **	... IV 40	1247 ***	* W 1928 r. ** Gra[ł]ka *** Gracka
35	Grainert [Greinert] Wiktor	Paweł	1896	post.*	śląskie	023/3. p. 2	10 IV 40	1238	* W 1928 r.
36	Grancel lub Grancel [Grancell] Francik [Franciszek]	Józef	1897	post.*	śląskie	044/2. p. 37	22 IV 40	1255	* W 1928 r.
37	Graniczny Józef	Jan	1900	urząd.	śląskie	023/2. p. 71	10 IV 40	1242	

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
38	Grobieni [Grobelyn] Leopold	Franci- szek	1896	urząd.	śląskie	037/1. p. 89	20 IV 40	1273	
39	Grychtoł Józef	Paweł	1883	st. post.*	śląskie	050/3. p. 84	... IV 40	1312	* W 1928 r.
40	Gurał [Górał] Francik [Franciszek]	Józef	1901	post.*	śląskie	05/4. p. 2	5 IV 40	1330	* W 1928 r.
41	Guralski [Góralski] Jó- zef	Franci- szek	1894	post.	śląskie	044/2. p. 30	22 IV 40	1331	
42	Herda Franciszek	Józef	1898	funkcyj- nariusz policji	śląskie	027/3. p. 82	13 IV 40	1058	
43	Jeznach Józef	Stani- sław	1900	post.*	śląskie	023/2. p. 45	10 IV 40	1622	* W 1928 r.
44	Kania Józef	Robert	1902	st. post.	śląskie	037/3. p. 35	20 IV 40	2033	
45	Karkoszka Michał	Paweł	1910			027/4. p. 64	13 IV 40	2064	
46	Klaja Franciszek	Wiktor	1897	st. post.*	śląskie	027/4. p. 10	13 IV 40	2300	* W 1928 r.
47	Kocur Jan	Jan	1898	funkcyj- nariusz policji	śląskie	045/3. p. 79	22 IV 40	2115	
48	Kozłowski Marceł	Tomasz	1895	post.*	śląskie	023/5. p. 73	10 IV 40	2424	* W 1928 r.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
49	Kret Hubert	Józef	1889	st. post.*	śląskie	044/3. p. 4	22 IV 40	2695	* W 1928 r.
50	Kubała Jan	Paweł	1896	st. post.*	śląskie	044/2. p. 9	22 IV 40	2750	* W 1928 r.
51	Matura Jan	Antoni	1909			027/3. p. 37	13 IV 40	2751	
52	Michnik Alojzy	Jan	1911			026/4. p. 40	13 IV 40	3330	
53	Mokry Paweł	Franciszek	1893	przod.*	śląskie	038/4. p. 70	20 IV 40	3623	* W 1928 r.
54	Rojczyk Wiktor	Adam	1889	post.	śląskie	026/4. p. 18	13 IV 40	3530	
55	Skrobisz Julian	Filip	1892	post.*	śląskie	019/3. p. 85	7 IV 40	4438	
56	Strajbel [Streibel] Franciszek	Karol	1894	przod.	śląskie	020/2. p. 81	9 IV 40	4886	* W 1928 r.
57	Szromczyk [Szramczyk] Walenty	Jakub	1895	st. post.	śląskie	020/4. p. 63	9 IV 40	5191	
58	Szymkowiak Michai	Michai	1895	post.*	śląskie	027/2. p. 81	13 IV 40	6045	* W 1928 r.
59	Świerczek Alfons	Jakub	1898	post.*	śląskie	037/4. p. 81	20 IV 40	5983	
60	Tarnozek Aleksander	Tomasz	1896	post.*	śląskie	045/2. p. 78	22 IV 40	4729	* W 1928 r.
						b.n. (3) p. 9	1 IV 40	5352	* W 1928 r.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
61	Troska Antoni	Wincen-ty	1898	post.*	śląskie	012/2. p. 60	... IV 40	5379	* W 1928 r.
62	Tybor Stanisław	Józef	1901	post.*	śląskie	020/3. p. 7	9 IV 40	5298	* W 1928 r.
63	Tyczka [lub Tyczko] Edmund	Jan	1912			012/4. p. 5	... IV 40	5425	
64	Tyrol Leopold	Franciszek	1893	st. post. lub przod.	śląskie	023/5. p. 85	10 IV 40	5421	
65	Udała Piotr	Marcin	1899	funkcyj- nariusz policji	śląskie	038/1. p. 79	20 IV 40	5432	
66	Urbaniek Stanisław	Waw- rzymiec	1900	post.*	śląskie	027/2. p. 69	13 IV 40	5460	* W 1928 r.
67	Urbanczyk Wincenty	Józef	1897	post.*	śląskie	023/5. p. 68	10 IV 40	5453	* W 1928 r.
68	Wainert Karol								
69	Wainert Jan								
70	Walczyk [lub Wale- czyk] Emil								
71	Walerus Aleksander	Karol	1898	st. post.*	śląskie	051/1. p. 92	... IV 40	538	* W 1928 r.
72	Właszek [Watoszek?] Wojciech	Paweł	1893	st. post.*	śląskie	027/2. p. 30	13 IV 40	530	* W 1928 r.
73	Walder Emil	Franciszek	1896	przod.*	śląskie	05/5. p. 24**	5 IV 40	684	* W 1928 r. ** Wilder

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
74	Wawrzynek Teofil	Wilhelm	1894	post.*	śląskie	05/3. p. 45	5 IV 40	508	
75	Wenglorz Ferdynand	Józef	1899			05/4. p. 11	5 IV 40	612	
76	Widera Franciszek	Wawrzyniec	1897	post.*	śląskie	05/2. p. 97	5 IV 40	670	* W 1928 r.
77	Wieczorek Eryk	Herman	1912			027/3. p. 6	13 IV 40	661	
78	Wil...] Franek [Franciszek]								
79	Wilim Roman	Alojzy	1898	st. post.*	śląskie	020/2. p. 78	9 IV 40	682	* W 1928 r.
80	Witek Franciszek	Józef	1893	st. post.*	śląskie	05/1. p. 73	... IV 40	721	
81	Wontulok Ludwik	Józef	1913			030/1. p. 81	14 IV 40	567	
82	Woska Paweł	Franciszek	1899	post.*	śląskie	037/1. p. 2	20 IV 40	874	* W 1928 r.
83	Woźniak Jan	Antoni	1900	post.*	śląskie	044/3. p. 58	22 IV 40	785	* W 1928 r.
84	Wypchoł Wiktor	Franciszek	1885	post.*	śląskie	026/2. p. 53	13 IV 40	937	
85	Zborowski Antoni	Wojciech	1891	post.*	śląskie	044/2. p. 1	22 IV 40	1805	* W 1928 r.

¹ Wg J. Tucholski, *Mord w Katowiu*, Warszawa 1981; *Kalendarzyk Policji Województwa Śląskiego 1928*, Mikołów 1928 oraz *Alfawitny spisok...* (zob. przypis 2 do tabeli 2).

² Listy transportowe Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych (zob. przypis 3 do tabeli 2).

³ *Alfawitny spisok...* (zob. przypis 3 do tabeli 2).

Tabela 4

Grupa jeńców z więzienia w Łucku; lista osób, kalendarium i trasa transportu (dokument dowodowy 15/2)

Lp.	Zapisy występujące w dokumencie dowodowym	Dane uzupełniające ¹			Potwierdzenie według materiałów źródłowych			Uwagi
		Imię ojca	Rok urodzenia	Województwo (przydział)	Lista transportowa NKWD ²	Pozycja na liście NPW Rosji ³	Data	
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	Sobczak Michał, st. post., zam. Tczew, [ul.] Pomorska 8	Wincenty	1900		016/2, p. 28	...IV 40	5006	
2	Małolepszy Leon, st. post., zam. Płuznica, pow. Wąbrzeźno	Michał	1888	pomorskie	23/5, p. 82	10 IV 40	3227	
3	Jesionowski Leon, [st. post.], zam. w Wąbrzeźnie, ul. Mar. Piłsudskiego 20	Antoni	1897	pomorskie	020/2, p. 50	9 IV 40	1659	
4	Głomb Jan, zam. Saczów (?), pow. Będzin	Jerzy	1888		037/1, p. 28	20 IV 40	1126	
5	Popiół Stanisław], zam. Łęgisza, pow. Będzin	Maciej	1901		05/4, p. 18	5 IV 40	4278	
6	Demb[...] Mieczysław, zam. Radom, ul. Słowackiego 109				026/2, p. 15	13 IV 40	54	
7	Antcyjaniec [Ankianiec] Roman, [policjant], [zam.] Kielce, ul. Głowackiego 2	Piotr	1913					

1	2	3	4	5	6	7	8	9
8	Warybieda * Stanisław, zam. Grodzik [prawdop. Grodziec], pow. Będzin.	Wojciech	1902	kieleckie	b.n./3/, p. 39	1 IV 40	568	* Prawidłowo: Warabida
9	Pałyga Andrzej, [policjant], zam. Sosnowiec, pow. Będzin. Od 30.9.39 więzienie Łuck. 11.11.39 * wyjazd do Szepietówki. Wyjazd z Szepietówki dnia 11 listopada 39, przyjazd do Ostaszkowa Kalinińska obłast jaszczak pocztowy nr 37 i Wyjazd [dopisano u dołu pierwszej strony:] przył. 17.XI.39.	Maciej	1888		037/2, p. 80	20 IV 40	3955	* W oryginalnie po prawiono wcześniejszy zapis. Było: 22.10.
10	Telecki Michał, [zam.] Brody, pow. jezecki [prawdop. Źrecki]	Jakub	1894		012/1, p. 115	...IV 40	5301	

¹ Wg J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991 oraz *Alfawitnyj spisok...* (zob. przypis 3 do tabeli 2).

² Listy transportowe Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych (zob. przypis 2 do tabeli 2).

³ *Alfawitnyj spisok...* (zob. przypis 3 do tabeli 2).

ZDZISŁAW SAWICKI
Warszawa

BADANIA Z ZAKRESU FALERYSTYKI, UMUNDUROWANIA, WYPOSAŻENIA OSOBISTEGO I OBOZOWEGO

Falerystyka to nauka pomocnicza historii, zajmująca się badaniem orderów, odznaczeń, odznak i oznak. Została ona upowszechniona w 1937 r. przez czeskiego kolekcjonera O. Pilca. Nazwa falerystyka wywodzi się z greckiego słowa *phalera*, które oznaczało metalowe ozdoby w kształcie medalionów, umieszczane na piersi wojowników i dowódców.

Jako biegły z zakresu falerystyki w czasie badań masowych grobów i ekshumowanych szczątków zwłok polskich jeńców wojennych w Charkowie i Miednoje miałem udzielić odpowiedzi na dwa pytania:

1. Czy odnalezione ordery, odznaczenia i odznaki oraz elementy umundurowania i wyposażenia są pochodzenia polskiego i czy należą do polskich żołnierzy i policjantów?

2. Czy na podstawie ww. przedmiotów można określić tożsamość żołnierzy i policjantów?

W pierwszym dniu ekshumacji pokazano ekspertom zdjęcia odznak pułkowych i polskich monet znalezionych przez mieszkańców podcharkowskich miejscowości w czasie penetracji tego terenu w latach siedemdziesiątych. Był to pierwszy ślad wskazujący, że znajdują się tu przedmioty należące do żołnierzy polskich. Były wśród nich odznaki: SPRA — Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. J. Dwernickiego, KOP — Korpusu Ochrony Pogranicza, WIG — Wojskowego Instytutu Geograficznego oraz POW — Polskiej Organizacji Wojskowej.

Wydobyte w trakcie ekshumacji walory falerystyczne oraz część umundurowania i wyposażenia zostały określone i zbadać w warunkach polowych, a wszystkie te, które miały czytelny charakter dowodowy — przywiezione do kraju i poddane dalszym badaniom szczegółowym i porównawczym w pracowniach Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji.

Do wojskowych orderów i odznaczeń okresu II Rzeczypospolitej zaliczamy: Order Virtuti Militari, Krzyż i Medal Niepodległości, Krzyż Walecznych, Krzyż Zasługi za Dzielność, Krzyż Zasługi Wojsk Litwy Środkowej, Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918—1921, Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Medal za Długoletnią Służbę.

Część tych odznaczeń była przyznawana osobom cywilnym, które położyły szczególne zasługi dla odzyskania niepodległości ojczyzny, oraz brały udział w walkach toczonych w latach 1918—1921.

EKSHUMACJA W CHARKOWIE

Podczas prac ekshumacyjnych zarówno przy szczątkach biologicznych, jak i w wykopie spalonego wyposażenia odnaleziono następujące walory falerystyczne.

Ordery i odznaczenia

Order Virtuti Militari — V klasa
Krzyż Srebrny

Występowały tzw. krzyże państwowe, wręczane odznaczonym z wybitym numerem, i prywatne — grawerskie, wykonane na zamówienie. Wydobyto dwa Krzyże Virtuti Militari:

a) krzyż zakończony na rogach ramion kulkami. Na awersie na poziomych ramionach znajduje się napis *Vir-tuti*, na pionowych *Mili-tari*, ramiona są srebrzone, napisy z czarnej emalii. W środku krzyża brak orła na tarczy. Na tarczy rewersu w wieńcu umieszczony jest napis: *Honor i Ojczyzna*. Krzyż wykonany na zamówienie w srebrze bez numerów. Na dolnym ramieniu rewersu inicjały WG (Wiktor Gontarczyk) oraz próba srebra. Emalia częściowo uszkodzona, do górnego ramienia przymocowane jest kółko do zawieszenia na wstążce;

b) krzyż wydobyty w trakcie prac podczas ustawiania krzyża we wrześniu (w niedużej odległości od eksplorowanego wykopu). Dobrze zachowany, czytelny, brak uszka i kółka do wstążki. Nie ma określonej próby srebra ani numerów i inicjałów. Na górnym ramieniu rewersu ślady wskazujące na szlifowanie. Emalia dobrze zachowana.

Krzyż Niepodległości

Krzyż równoramienny, wykonany z połączanego brązu i emalii o wymiarach 42 x 42 mm. Ramiona połączone kwadra-

ową tarczą, na której umieszczony jest stylizowany orzeł. Na awersie ramiona czarno emaliowane, przedzielone złotym paskiem, na którym wybito jest napis: *Bojownikom niepodległości*. Po wydobyciu krzyż wyglądem przypominał Krzyż Niepodległości (duże zaśniedzenie). Po odczyszczeniu w pracowni mechanoskopii stwierdzono, że odpowiada wzorowi z zachowaną emalią, nieco wybarwiony, bez uszka i kółka do wstążki.

Krzyż Walecznych

Bitý z brązu o wymiarach 42 x 42 mm. Na ramionach awersu rozłożony wypukły napis: *Na Polu Chwały 1920*, środkowa tarcza pięciokątna z wizerunkiem orła państwowego. Na rewersie, w środku na tarczy, wieńiec z liści wawrzynowych, przedzianych mieczem obosiecznym, skierowanym pionowo ostrzem ku górze; na ramionach poziomych napis: *Walecznym*. Wydobyto dwa Krzyże Walecznych:

a) odpowiadający wyżej określonemu wzorowi z fragmentem uszka do kółka, nie mający numeru produkcji ani innych cech;

b) krzyż o zmniejszonym wymiarze 36 x 36 mm — wykonanie grawerskie, bez numerów, zachowany w dobrym czytelnym stanie z uszkiem i kółkiem do wstążki.

Brak numerów na tych krzyżach świadczy o wykonaniu ich w pracowniach grawerskich, ponieważ każdy tzw. państwowy był numerowany i ściśle ewidencjonowany.

Miniatura Medalu Pamiątkowego
za Wojnę 1918—1921

Po odczyszczeniu i fotograficznym powiększeniu odczytano rysunki i napisy zgodne z wzorem. Na awersie wizerunek orła państwowego z Krzyżem Orderu Virtuti Militari — po bokach orła daty 1918—1921. Na rewersie pośrodku w otoku dwudzielnego wieńca dębowego przewiązanego wstęgą napis: *Polska Swemu Obrońcy*.

Medal za Długoletnią Służbę

Wydobyty medal jest mocno skorodowany; tylko na podstawie wymiaru oraz zarysu orła i obwódki na awersie można określić jego zgodność z wzorem. Na rewersie nie można odczytać cyfry i dojrzeć gałązki laurowej.

Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości

Wydobyty medal po odczyszczeniu w pracowni mekano-skopii na awersie przedstawia wizerunek głowy z profilu marszałka Józefa Piłsudskiego, na rewersie wyobrażenie alegorii pracy — oracz z pługiem i daty 1918—1928.

Odznaki pamiątkowe

W 1939 r. odznaki pamiątkowe miały pułki piechoty, kawalerii, pułki strzelców podhalańskich, artyleria polowa, artyleria ciężka, jednostki inżynieryjne i łączności, broń pancerna, szkoły i instytucje, KOP, żandarmeria i Straż Graniczna. Oprócz odznak pamiątkowych były także odznaki okolicznościowe i sportowe. Odznaki noszono na lewej kieszeni kurtki mundurowej.

Odznaka Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty

Przedstawia krzyż emaliowany na granatowo na tle złoconych promieni (30 x 30 mm), pośrodku na krzyżu pierścień emaliowany na granatowo z napisem: *Szk-Podch-Rez-Piech.* Wewnątrz pierścienia orzeł w koronie na tle wypełnionym emalią w kolorze złotym. Odznaki wykonywał A. Nagalski w Warszawie.

Odnaleziony egzemplarz jest bardzo skorodowany, na awersie brak orła pośrodku, odczytano napis: *Szk-Podch-Rez-Piech.* Zachowała się część emalii granatowej i złotej. Na odwrotnej stronie skorodowana, brak nakrętki.

Odznaka Batalionu Podchorążych Rezerwy Piechoty — 5

Wykonana tak jak odznaka Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty. Po odczyszczeniu i fotograficznym powiększeniu na awersie odsłonięto napis: *Baon-Podch-Rez-Piech-5* w dobrze zachowanym stanie. Na odwrotnej stronie odznaki w dolnej części napis: *A. Nagalski — Warszawa*, na nakrętce: *I Kraj. Medaliernia — A. Nagalski — Warszawa — Bielańska 16.*

Odznaka Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy

Wykonana jak dwie poprzednie. Zachowana w dobrym stanie z emalią granatową i złotą oraz czytelnym napisem: *Dyw-*

-Kurs-Podchor-Rez. Odznaka nie ma nakrętki i napisów na rewersie.

Odznaka 5 Pułku Piechoty Legionów (Wilno)

Wykonana ze srebra i tombaku. Pośrodku miniatura odznaki I Brygady Legionów Polskich *Za Wierną Służbę.* Od miniatury odbiegają wici i tarcze-topory z cyfrą pułkową. Na odwrocie były zazwyczaj numery. Odznaki wykonywał Nagalski i Filipowski.

Odnaleziona odznaka odpowiada określonemu wzorowi, jest nieco skorodowana, ale czytelna. Na nakrętce wybity jest napis: *Zakład Jubilersko-Grawerski T. Filipowski — Wilno ul. Zamkowa 6.*

Odznaka 57 Pułku Piechoty im. Karola II Króla Rumunii (Poznań)

Odnaleziony egzemplarz, pomimo nalotu śnieży, jest bardzo czytelny. Ma kształt krzyża o ramionach pokrytych białą i czerwoną emalią z dawną nazwą pułku „*3 Pułk Strz. Wlkp*” (42 x 42 mm). Pośrodku tarcza zwieńczona orłem, na której cyfry pułkowe i inicjały 57 pp. Na obrzeżu tarczy napis: *Za prawo wolność i Ojczyznę* i data powstania pułku. Na rewersie odznaki jest numer „23” oraz podstawowa i dodatkowa, tzw. godło, próba srebra. Nakrętka odznaki uszkodzona, brak możliwości odczytu producenta.

Miniatura odznaki 28 Pułku Strzelców Kaniowskich

Na podstawie odnalezionego egzemplarza (ze względu na jego stan) nie można stwierdzić na pewno, że jest to odznaka 28 psk. Jednakże porównanie kształtu i brak innych odpowiedników pozwala na wysunięcie wniosku prawdopodobieństwa (po konserwacji będzie poddana badaniom).

Odznaka 59 Pułku Piechoty Strzelców Wielkopolskich (Inowrocław)

Wydobyta odznaka jest w bardzo dobrym stanie. Ma kształt tarczy, której górną część wypełnia płaskorzeźba orła z rozpostartymi skrzydłami, trzymającego w szponach bagnet. W dolnej części odznaki złamany pruski biało-czarny słup graniczny i pruska pikielhauba. Obok słupa zatknięty polski porzec biało-czerwony, dalej cyfra i inicjały pułku. Na odwrot-

nej stronie brak napisów, na nakrętce nie ma wybitej nazwy producenta.

Odznaka „Znak Wojsk Łączności”

Odznaka wykonana jest w postaci okrągłego pierścienia (36 mm), pokrytego na przemian czarno-niebieską emalią, częściowo zachowaną. Wewnątrz pierścienia trzy błyskawice, pozbawione koloru złotego, oraz dłoń ze srebrnym mieczem. Odznaka zakręcana jest nakrętką z napisem: *Gontarczyk — Warszawa — ul. Miodowa 19.*

Odznaka Centrum Wyszkożenia Kawalerii (Grudziądz)

Zachowała się w dobrym stanie; brak słupka i nakrętki. Wykonana jest w formie tarczy (40 x 32 mm), na której znajduje się stylizowany orzeł w złotej koronie, trzymający w szponach proporcek w barwach ogólnokawalerskich (amarantowo-granatowy) z zachowaną emalią. Na proporceku monogram „CWK”.

Odznaka Szkoły Podchorążych Rezerwy Saperów

Jest wykonana w formie krzyża, zwieńczonego w dolnej części okrągłą tarczą. Na krzyżu orzeł w koronie, trzymający w szponach wieniec z liści laurowych. Na tarczy napis: „SPR”. Wydobyta odznaka jest w połowie przełamana, bardzo krucha. Nie odczytano na odwrotnej stronie żadnych cyfr i liter.

Odznaka Honorowa „Orlęta”

Odnaleziony egzemplarz jest przykręcony do kieszeni kurtki mundurowej (44 x 44 mm). Odznakę wykonano z szarego metalu w formie krzyża, uformowanego z czterech siedzących orłów, wspartych szponami na okrągłej tarczy z herbem Lwowa i napisem: *Obrońcom Kresów Wschodnich 1919.* Nie odkręcono nakrętki, aby nie spowodować uszkodzenia odznaki. Powierzchnie napisów nie stwierdzono.

Odznaka Pamiątkowa Wyższej Szkoły Wojennej — Kurs Intendentury

Przedstawia srebrnego orzełka o wymiarach 56 x 55 mm w obramowaniu wieńca z liści laurowych. Pod orłem napis:

WSW INT. Odnaleziono tylko dolną jej część z fragmentem liści i czytelnymi literami: *WSW INT.*

Odznaka Wojskowego Instytutu Geograficznego

Odnaleziony egzemplarz jest przykręcony do kieszeni kurtki mundurowej. Odznaka ma kształt owalnego wieńca o wymiarach 41 x 31 mm z szarfami. Na tle wieńca umocowany jest orzeł, trzymający w szponach emaliowany globus (emalia jest skruszona). Na odwrotnej stronie wyryte dwa znaki, stanowiące podstawową i dodatkową próbę srebra. Nakrętka skorodowana.

Odznaka Pilota Obserwatora

Wykonana w kolorze złocistym, przy odznace polowej — wieniec zielony. Odnaleziona odznaka daje się zidentyfikować na podstawie oryginału, bez możliwości rozpoznania koloru wieńca. Pokryta jest nalotem śnieży. Na nakrętce znajduje się napis: *F. Baltutis — Warszawa Nowy Świat tel. 5-31-88.*

Odznaka Pamiątkowa Frontu Pomorskiego

Nadawano ją żołnierzom gen. Hallera za udział w walkach o wyzwolenie Pomorza. Jest wykonana w formie krzyża (46 x 46 mm). Pośrodku na okrągłej tarczy wizerunek gryfa — między ramionami dwa miecze skierowane ostrzami do góry. Na ramionach napisy: *Bóg — Ojczyzna — Wolność.* Odnaleziony egzemplarz jest w stanie silnego skorodowania, bez śladów emalii. Odczytano na górnym pionowym ramieniu napis: *Bóg,* na dolnym poziomym prawym: *zna,* na dolnym pionowym: *Wolność.*

Odznaka Pamiątkowa Związku Byłych Ochotników Armii Polskiej

Ma kształt krzyża maltańskiego biało emaliowanego z wciętymi ramionami. Na krzyżu wizerunek Krzyża Niepodległości. Między ramionami skrzyżowane miecze rękojeściami do dołu. Pośrodku tarcza z orzełkiem wz. 1927, w otoku na białej emalii daty: 1914—1921. Odnaleziony egzemplarz ma ślady przepalenia, uszkodzoną emalię, brakuje orzełka, pośrodku odczytano daty 1914—1921. Rewers oraz nakrętka bez napisów.

Państwowa Odznaka Sportowa

Jest wykonana w kształcie stylizowanego biało emaliowanego orła. Litery POS są czerwono emaliowane, wieniec w zależności od stopnia odznaki (złoty, srebrny i brązowy). W odnalezionej odznace nie rozpoznano koloru wieńca ze względu na uszkodzoną emalię. Na wewnętrznej stronie odznaki stwierdzono napis: *PUWF* i cyfry *928/31*. Brak nakrętki.

Pamiątkowa Odznaka Sportowa

Stosowana okolicznościowo dla upamiętnienia zawodów a wykonana w różnych wzorach. Odnaleziona odznaka ma kształt owalny o wymiarach 35 x 23 mm. Widnieje na niej napis: *Huculskim szlakiem I Brygady Legionów*.

Odznaki pamiątkowe wykonywały zakłady grawerskie. Do bardziej znanych z tego okresu należy zaliczyć: Gontarczyka, Lipczyńskiego, Nagalskiego, Knedlera i Reisinga z Warszawy, Zająca i Malinę z Poznania, Ungera ze Lwowa, Filipskiego i Peczsa z Wilna.

Oprócz odznak wydobyto same nakrętki z następującymi napisami: *Fabr. Graw. Emalier — J. Knedler — Warszawa Nowy Świat, Zakład Medalier. Grawerski — A. Nagalski — Warszawa Bielańska 16, A. Nagalski i S-ka — Warszawa Bielańska 16/30*.

Sygnet pamiątkowy

Odnaleziony egzemplarz to sygnet oficerski 52 Pułku Strzelców Kresowych ze Złoczowa. Wykonany jest ze złota i srebra. Wewnątrz obrączki wygrawerowane są daty: *12/IV 935* i *13/VI 938*. Na czołowej stronie sygnetu oczko z kamienia (prawdopodobnie półszlachetnego) z wizerunkiem odznaki pułkowej.

Sznury naramienne

Funkcyjne sznury naramienne wykonane były z nici metalowych oksydowanych na kolor starego srebra lub — przy mundurze polowym — z bawełny barwy ochronnej. Sznur zakończony był tzw. ołówkiem; taki właśnie „ołówek” wydobyto w trakcie prac ekshumacyjnych.

Umundurowanie

Wybuch II wojny światowej zastał Wojsko Polskie w trakcie wprowadzania zmian w umundurowaniu. W wyniku tego

część zmobilizowanych oddziałów wyszła na front w mundurach starych wzoru 1919, których zapasy znajdowały się w magazynach mobilizacyjnych. Nowe umundurowanie wzoru 1936 wystarczyło tylko dla pułków piechoty, artylerii i jednostek technicznych (bez oddziałów Obrony Narodowej). Kadra oficerska i podoficerska służby stałej posiadała dwa zasadnicze rodzaje ubiorów — polowy i garnizonowy; ten ostatni miał odmiany: służbowy, pozasłużbowy oraz wieczorowy. Podstawowym mundurem w czasie wojny był mundur polowy, składający się z:

- czapki rogatywki polowej (furażerki) lub beretu w broni pancernej i formacjach zmotoryzowanych,
- kurtki mundurowej wzoru 1936 ze sznurami naramiennymi (jeśli przysługiwały),
- spodni do butów wysokich,
- butów wysokich, saperek lub kawaleryjskich, także ostróg (jeśli przysługiwały),
- płaszcza wzoru 1936,
- oficerskiego pasa głównego ze sprzączką dwubolcową i szelką naramienną,
- rękawiczek skórzanych.

Oficerowie, szczególnie rezerwy, mogli występować w różnego rodzaju umundurowaniu, zarówno wzoru 1919, jak i w sortach szeregowców (kurtki sukienne, buty, pasy itp.). Jest też możliwe, że w poszczególnych obozach mogli być więzieni oficerowie zarówno w ubiorach polowych, jak i garnizonowych.

Fragmenty umundurowania wydobywane z ziemi były na ogół w stanie skruszenia, co utrudniało identyfikację i właściwą ocenę. Wydobyto m.in.: fragmenty rogatywek polowych wzoru 1937 oraz daszki do rogatywek, potnik do czapki, przesuwki do czapki polowej.

Na czapce polowej rogatywce, furażerce i berecie zgodnie z przepisami godło winno być haftowane szarą nicią na owalnej podkładce sukiennej. Nie wszystkie czapki były wykonane w ten sposób, często wydawano, zwłaszcza rezerwistom, zastępco orły metalowe. Wśród wydobytych przedmiotów odnaleziono polskie orzełki wojskowe. Wzór orła przeznaczonego do noszenia na czapkach i furażerkach wprowadzono w myśl przepisów z 1919 r. W dwudziestoleciu ulegał on różnym modyfikacjom, orły tłoczono w rozmaitych zakładach z różnych sztańc. Liczba odmian orłów do czapek z lat 1919—1939 jest trudna do ustalenia. Orły bite po 1930 r. wykonywane były w metalu i oksydowane na stare srebro, ich wysokość wahała

się od 55 do 62 mm, a do furażerek 40—45 mm. W 1936 r. dla lotnictwa opracowano wzór orła okolonego husarskimi skrzydłami w odmianie bitej z białego metalu dla szeregowców i haftowanej srebrną nicią na czarnej sukiennej podkładce dla oficerów. W trakcie ekshumacji wydobyto osiem orzełków, w tym dwa wzoru 1919, dwa wzoru 1917, jeden o zmniejszonych wymiarach wzoru 1922 oraz oficerski orzełek lotniczy wzoru 1936 (haftowany).

Kurtek mundurowych i spodni w całości nie odnaleziono, trafiały się jedynie takie fragmenty, jak: kawałek prawej poły kurtki mundurowej z kamgarnu z siedmioma guzikami wzoru 1928, fragment tkaniny mundurowej z włosiem (kamgarn), fragment tkaniny mundurowej z otworami do zapinania guzików, kłapa od kurtki mundurowej z małym guzikiem, fragmenty naramienników z guzikami wzoru 1928, łapka mundurowa z guzikami do podpinania płaszcza, dużo drobnych kawałków tkaniny mundurowej koloru khaki z sukna i wełny czesankowej z bliżej nie określonych części umundurowania.

Guziki

Szczególnie ważnym elementem umundurowania pozwalającym na identyfikację munduru jest guzik wojskowy.

W 1927 r. nastąpiła zmiana orła państwowego, w związku z tym guziki wojskowe z nowym orłem produkowano od 1928 r. w dwóch rozmiarach — 16 i 22 mm, a od 1936 r. w trzech — 25 mm do płaszcza. Najpowszechniej stosowane były guziki „masywne”, jednowarstwowe, wytłoczone z grubej blachy lub tłoczone z dwóch warstw. Guziki produkowało wiele firm przy użyciu rozmaitych sztańc. Guziki produkowało wiele firm przy użyciu rozmaitych sztańc, wiele z nich umieszczało swoje nazwy czy monogramy.

Wydobyto łącznie około 320 guzików różnych firm z różnymi sygnaturami wzoru 1928 oraz cztery guziki wzoru 1919.

Oznaki stopni wojskowych

Oznaki stopni noszono na czapkach garnizonowych, kapełuszach i beretach oraz na naramiennikach płaszczy i kurtek mundurowych przy wszystkich rodzajach ubioru. Oznaki stopni to: taśma generalska, pięcioramienne gwiazdki haftowane srebrnymi nićmi metalowymi oksydowanymi na kolor starego srebra (gwiazdki metalowe), srebrny galon szerokości 5—6 mm na czapkach i kapełuszach, tasiemka jedwabna, wełniana lub bawełniana chorążych oraz galony podoficerskie. Na naramiennikach oprócz oznak stopnia noszono numerację ozna-

czającą pułk lub samodzielny batalion albo inicjały. Cyfry i inicjały były haftowane srebrnymi nićmi dla oficerów i chorążych, a metalowe oksydowane dla pozostałych żołnierzy.

Wydobyto następujące oznaki stopni na naramiennikach: naramiennik od kurtki mundurowej ze stopniem pułkownika, haftowany srebrnymi oksydowanymi nićmi, naramiennik kurtki mundurowej ze stopniem podpułkownika, haftowany srebrnymi nićmi ze śladami podkładek pod galony, fragment naramiennika z płaszcza sukiennego z jedną metalową gwiazdką i śladem po galonie, naramiennik od kurtki mundurowej ze stopniem kapitana (trzy gwiazdki haftowane srebrnymi nićmi), naramiennik z guzikiem wzoru 1928 z trzema metalowymi gwiazdkami, fragment naramiennika od kurtki mundurowej z dwiema metalowymi gwiazdkami, fragment naramiennika z guzikiem oraz jedną metalową gwiazdką i śladem po drugiej, fragment naramiennika z jedną gwiazdką haftowaną srebrnymi nićmi i śladem po drugiej, fragment naramiennika z otworem na guzik i śladami po trzech gwiazdkach, fragment naramiennika od płaszcza sukiennego z jedną metalową gwiazdką, kilka kawałków tkaniny mundurowej z gwiazdkami metalowymi, naramiennik od płaszcza sukiennego ze stopniem kapitana 30 pp (gwiazdki i numer haftowany srebrnymi oksydowanymi nićmi). Znaleziono także fragment kołnierza płaszcza z zachowanymi nićmi koloru czerwonego (prawdopodobnie fragment barwy broni).

Pasy główne

Dziennik rozkazów MSWojsk. nr 12/1936 wprowadził zarządzenie o pasie głównym, który obowiązywał od 1 I 1938 r. Oficerowie nosili pas główny ze sprzączką dwubolcową, wykonany ze skóry blankowej barwionej na brązowo. Do pasa wszystkie były strzemiączka górne i dolne. Pas miał naramienny pasek poprzeczny (szelka naramienna), który składał się z paszków połączonych ze sobą sprzączką. Części metalowe wykonane były z białego metalu, oksydowanego na kolor srebra.

Pas dla podoficerów i szeregowców wykonany był ze skóry blankowej barwy naturalnej i zapinany na sprzączkę jednobolcową. Donaszono także pasy wzoru 1928, do których przymocowany był łańcuszek do podpinania szabli długości około 10 cm.

Z jamy grobowej wraz ze szczątkami biologicznymi wydobyto jeden kompletny pas ze strzemiączkami i szelką naramienną oraz fragment pasa szeregowca. Wiele pasów zostało spa-

lonych i po nich wydobyto z dołu zawierającego wyposażenie 180 sprzączek dwu- i jednobolcowych od pasów wzoru 1928 i 1936, strzemiączka różnych typów, łańcuszki do rapci, spinki pasa głównego, klamrę pasa salonowego.

Obuwie i ostrogi

Wraz ze szczątkami biologicznymi wydobywano całe buty lub fragmenty obuwia. Były wśród nich części butów oficerskich, kilkanaście butów saperskich, sznurowane trzewiki podkute gwoździami i podkówkami. Znaleziono także blaszki i podkówki do butów, okucie metalowe do obcasów stosowane do obuwia w 1 pam i 1 pan, kilkanaście haków do wciągania obuwia oraz tzw. pieska do ściągania butów, wykonanego prawdopodobnie w obozie. Oficerowie i podoficerowie (którym przysługiwały) nosili ostrogi — kabłąk metalowy z kolcem (bodźcem) lub zębatym kółkiem, przypinany rzemieniami do buta.

Wydobyto ogółem 16 różnego rodzaju ostróg i ich fragmentów wykonanych w różnych zakładach, m.in.: ostrogę posrebrzaną bez jednego zaczepu, ostrogę polską oficerską z bodźcem w kształcie litery „P” i gwiazdką, sześć ostróg oficerskich różnych typów używanych w okresie międzywojennym (różnice w bodźcach), ramię ostrogi oficerskiej z bodźcem w kształcie rybiego ogona, fragment ostrogi oficerskiej z bodźcem w kształcie litery „P”.

Oporządzenie

Oporządzenie oficera w 1939 r. składało się z hełmu stalowego, pistoletu, torby oficerskiej z mapnikiem, maski pgaz w torbie lub puszcze, lornetki z futerałem, latarki, gwizdka noszonego na sznurku koloru khaki, busoli, znaku tożsamości i opatrunku osobistego. Ponadto w skład oporządzenia wchodziła menażka, manierka oraz niezbędnik.

Odnaleziony w jamie grobowej opatrunek osobisty odpowiada wzorowi znajdującemu się w wyposażeniu WP, mimo że na zewnętrznej stronie nie ma opisu zawartości i sposobu użycia. Wydobyto także dwa typowe gwizdki bez sznurków oraz fragment denka lornetki.

Wśród wydobytych przedmiotów oporządzenia znalazły się również manierki w dwóch wzorach: wzór 1931 — dwie sztuki, wykonane z blachy aluminiowej, gładkie, zamykane na korek dębowy, malowane na kolor ochronny; wzór 1933 — siedem

sztuk, zakręcanych na nakrętki, na których odczytano numery oraz napisy zgodnie z określonym wzorem, np. *Swiatowid 1938, Myszków* oraz *PAT N 26727*.

W wykopie, w którym wyposażenie było palone, odnaleziono dużą liczbę części metalowych, jak: strzemiączka, klamerki od różnego rodzaju oporządzenia wzoru polskiego, np. chlebaków, toreb oficerskich itp. Wśród części metalowych znalazły się fragmenty ramek drewnianych zamków i kluczyków od oficerskich kuferków polowych wzoru 1939.

Znaki tożsamości

Wśród przedmiotów zaświadczających o tożsamości żołnierza najwyższą wartość mają znaki tożsamości. Do identyfikacji rannych i zabitych zostały zalecone we wszystkich armiach przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

W Wojsku Polskim znak tożsamości został wprowadzony w latach trzydziestych; miał kształt elipsy o wymiarach 40 x 50 mm, był odporny na ogień i środki chemiczne. Na osi poprzecznej znajdowały się dwa nacięcia ułatwiające jego przełamanie oraz otwory do zawieszenia. Dane ewidencyjne były wytłoczone za pomocą znaczników i zawierały: na pierwszej stronie skrót OF (oficer), skrót nazwy korpusu osobowego, np. piech, kaw, art, dzień, miesiąc i rok urodzenia. Na drugiej stronie nazwisko i imiona oraz wyznanie.

Przez wiele lat trwały przygotowania do powszechnego wprowadzenia znaków tożsamości. Niestety, zamiar ten nie został w pełni zrealizowany, toteż w czasie wojny nie wszyscy je mieli. W wielu wypadkach wojskowe znaki tożsamości, tzw. medale śmierci, grawerowane były przez samych żołnierzy, szczególnie zmobilizowanych z rezerwy. W obu odkrytych grobach wydobyto 10 znaków tożsamości, na pięciu z nich odczytano nazwiska:

- *Tadeusz Ramza*, na rewersie *71 OF Kraków 1901*,
- *Karol Świątek (Kat)*, na rewersie *29.XI.1911 Porucz L/Jarostaw*,
- *Matuszek Wilhelm Kat*, na rewersie *25.V.1910*,
- *por. Stefan Kluska*,
- *Stanisław Maszewski 16.4.1904*.

Na jednym ze znaków odczytano imiona rodziców: *im. Rodz. Mikołaj Helena*, na rewersie „*uwa*” — duża część wytopiona.

Ponadto odnaleziono jeden sznurek do zawieszania znaku na szyi.

Przedmioty wykonane przez jeńców

Oprócz wydobytych orderów, odznaczeń, odznak oraz elementów umundurowania i wyposażenia odnaleziono nieliczne przedmioty wytworzone w obozie. Należą do nich: fragment pudełka drewnianego na tytoń. Na wieczku wyryty napis: *Starobiel 1939*, rysunek tarczy i inicjały *AP*; tzw. apelówki do podbijania pod podeszwą butów lub z paskami zakładane na buty w celu ich ochrony; cygarniczki drewniane różnych rozmiarów; fragment drewnianej figurki żołnierza (bez głowy) — 4,5 x 3,5 cm; pudełko drewniane na tytoń — 12 x 9 cm; cygarniczka okrągła średnicy 12 mm i długości 9,5 cm z inicjałami *SA*.

Przedmioty kultu religijnego i precjoza

Z przedmiotów tego typu odnaleziono m.in.: ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej, na którego dolnej krawędzi wygrawerowano litery „*AM*” oraz wyraz „*z Wilna*”; medalik z metalu kolorowego, z jednej strony mający wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem; medalik koloru białego — po jednej stronie wizerunek krzyża oraz fragment napisu: „*.....ska*”; medaliکی z napisami „*Królowo Polski módl się za nami*”; znaczek Sodalicji Marińskiej; krzyżyki, łańcuszki, książeczki do nabożeństwa.

Wśród rzeczy wykonanych z materiałów szlachetnych, mogących stanowić pomoc w identyfikacji, znalazły się: obrączka, która na wewnętrznej stronie ma dwa znaki — jeden to litery „*HF*”, drugi zaś to w prostokątnym polu litera „*W*”, głowa rycerza i cyfra „*3*”; pierścionek z materiału koloru złotego z ciemnoniebieskim oczkiem, inicjałami „*MM*” i datą *21.11.1930*; obrączka z metalu koloru złotego pr. 3 z datą na wewnętrznej stronie *20.VI.31*; nareczny zegarek marki „*Omega*” z napisem „*Za wytrwałość i dyplom — matka*” oraz datą *28.V.34*.

Inne

Wydobyto także szereg rzeczy osobistych i użytkowych, które świadczą o tym, że zamordowani tam ludzie byli Polakami. Znaleziono m.in. zapalniczkę, na spodzie której poza literami *PMZ* wytłoczony jest napis „*Polski Monopol Zapalczany*”. Na pędzlu odczytano napis: *T Winklera Syn*, na widelcach — litery *BM* i napis *Cafe Versal Kovel*, na szczoteczkach do zębów napisy: *J. Osetowski* — *skład apteczny Mińsk Mazowiecki*, *Drogeria Józef Jackowski Tarnopol ul. 3 Maja 10*, na fragmencie

metalowego pudełka napis: „*Calo... preparat odz... dla niemowląt i karmiących*”, na częściach naczyń fajansowych napis: *TA Włocławek*, na metalowej pokrywce pudełka napis: *Savon dentifrice Henryk Zak Poznań*.

EKSHUMACJA W MIEDNOJE

Odznaki Policji Państwowej

Odznaki te nosili obowiązkowo wszyscy szeregowi Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego. Numer odznaki odpowiadał numerowi legitymacji służbowej. Odznaka Policji Państwowej wykonana jest w postaci tarczy z białego metalu o średnicy 49 mm i wypukłości 5 mm z gładko wykonaną krawędzią. Na przedniej stronie tarczy wytłoczone są dwucentymetrowej wysokości numery ewidencyjne. Na wewnętrznej stronie odznaki jest podkładka o średnicy 40—45 mm, na której umieszczono napis *Policja Państwowa* oraz powtórzono numer ze strony czołowej i dodano numer okręgu. Odznaka przykręcona była do kieszeni za pomocą nakrętki. Okręgi miały następującą numerację: warszawski — 1, łódzki — 2, kielecki — 3, lubelski — 4, białostocki — 5, m.st. Warszawa — 6, krakowski — 7, lwowski — 8, wschód (od 1923 r. tarnopolski) — 9, przemyski (od 1923 r. stanisławowski) — 10, poznański — 11, toruński (od 1923 r. pomorski) — 12, wołyński — 13, poleski — 14, nowogrodzki — 15, od 1923 r. wileński — 16.

Wydobyto i odczytano następujące odznaki:

— na podkładce — *Policja Państwowa*, numer 1044 i cyfra rzymska *I*, na nakrętce — *A. Nagalski Warszawa — Bielańska 16*;

— na podkładce — *Policja Państwowa*, numer 765 i cyfra rzymska *II*, nakrętka nieczytelna;

— na podkładce — *Policja Państwowa*, numer 445 i cyfra rzymska *II*, bez nakrętki;

— na podkładce — *Policja Państwowa*, numer 140 i cyfra rzymska *II*, nakrętka nieczytelna;

— brak odznaki — na podkładce napis *Policja Państwowa*, numer 415 i cyfra rzymska *VI*, brak nakrętki;

— na podkładce — *Policja Państwowa*, numer 890 i cyfra rzymska *XIV*, na nakrętce — *J. Chyliński Warszawa*;

— na podkładce — *Policja Państwowa*, numer 2001 i cyfra rzymska *III*, na nakrętce — *A. Nagalski Warszawa Bielańska 16*;

— brak odznaki — na podkładce napis *Policja Państwowa*, numer 185 i cyfra rzymska *II*, bez nakrętki;

- brak podkładki i nakrętki, numer 1511;
- brak podkładki i nakrętki, numer 1400;
- brak podkładki i nakrętki, numer 2313.

Odznaki Policji Województwa Śląskiego

Odznaka Policji Województwa Śląskiego wykonana jest w postaci tarczy z białego metalu o średnicy 51 mm i wypukłości 5 mm z gładko wykonaną krawędzią. Na przedniej stronie tarczy tłoczone są dwucentymetrowej wysokości numery ewidencyjne. Odznaka na wewnętrznej stronie ma napis: *Policja Wojew. Śląsk.* Do kieszeni kurtki mundurowej i płaszcza była przykręcana za pomocą nakrętki.

W Miednoje wydobyto i zidentyfikowano następujące odznaki Policji Województwa Śląskiego:

- nr 95 — na odwrocie *Policja Wojew. Śląsk.*, na nakrętce — *Fabryka Galanterii Metalowej „Galmet” Sosnowiec*;
- nr 1139 — na odwrotnej stronie — *Policja Wojew. Śląsk.* na nakrętce j.w.;
- nr 1658 — na odwrotnej stronie — *Policja Wojew. Śląsk.* na nakrętce — j.w.;
- nr 2175 — na odwrotnej stronie — *Policja Wojew. Śląsk.*, na nakrętce o zmniejszonych wymiarach — napis j.w.;
- nr 2176 — na odwrotnej stronie — *Policja Wojew. Śląsk.*, na nakrętce — jak w pkt. 1;
- nr 1732 — na odwrotnej stronie — *Policja Wojew. Śląsk.*, brak słupka i nakrętki.

Odznaki pamiątkowe

Odznaka 5 Pułku Piechoty Legionów

Odnaleziony egzemplarz odpowiada określonej wzorowi; wykonany jest w srebrze, na rewersie ma trzy znaki próby oraz wybity numer 5708. Na nakrętce napis: *Zakład Jubilersko-Grawerski Wilno Zamkowa 6.*

Odznaka Straży Granicznej

Świadczy o obecności w Ostaszkwie funkcjonariuszy tej formacji. Odznaka zachowana w bardzo dobrym stanie, wyobraża owalny wieniec z liści wawrzynowych. Wewnątrz wieńca biało-czerwono emaliowany słup graniczny. Nad słupem na zielono emaliowanej szarfie napis w dwóch rzędach: *Straż Graniczna.* Na słup nałożony orzeł wzoru państwowego. Wymiary:

odznaki 50 x 35 mm. Na nakrętce napis: *Stanisław Reising Warszawa Niecała 1 Grawer.*

Miniatura Państwowej Odznaki Sportowej

Wykonana w kształcie stylizowanego białego orła. Litery POS czerwono emaliowane. Na odwrotnej stronie nie odczytano żadnych napisów.

Odznaka Pamiątkowa Byłych Więźniów Ideowych

Ustanowiona w 1925 r. (Dz. Rozk. MSW nr 5 poz. 42), wykonana z metalu posrebrzanego o wymiarach 34 x 32 mm w postaci srebrnej ośmioramienną tarczy, w którą wpisany jest równoramienny krzyż. W środku w owalu orzełek tworzący swym korpusem literę „I”, niżej litera „W”.

Godło Policji

W 1927 r. na mocy rozporządzenia prezydenta wprowadzono nowy wzór godła państwowego, który był wzorem obowiązującym w policji; wprowadzono go przepisami z 3 XI 1927 r. Orzeł był bity w białym metalu o wymiarach 38 x 35 mm. Odnaleziono łącznie siedem orzełków, dwa na czapce policjanta i jeden na czapce funkcjonariusza Straży Więziennej łącznie z tzw. „godłem” — litery SW.

Umundurowanie

Szczególne warunki klimatyczne i glebowe w Miednoje spowodowały, że stosunkowo dobrze zachowały się fragmenty umundurowania. Wśród wydobywanych przedmiotów często spotykano tkaninę mundurową koloru granatowego (w kilku przypadkach koloru zielonego) w dużych płatach, a niejednokrotnie całe kurtki mundurowe, płaszcze i czapki. Odnaleziono m.in.: dwa płaszcze sukienne (wyższego i niższego funkcjonariusza policji) z naramiennikami i guzikami; kurtki mundurowe, kołnierze od kurtek z patkami i guzikami; pelerynę nieprzemakalną; fragment rękawa munduru letniego tzw. amerykańskiego od munduru drelichowego koloru khaki, przyjętego do użytku w 1937 r.; dużą ilość tkaniny z różnych części umundurowania. Materiał zachował się w bardzo dobrym stanie (trudno go rozerwać) i w większości nie stracił swojej naturalnej barwy.

Na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych (Dz.U. 159, 1920 r.) określono wzór czapki policyjnej, która miała kolor granatowy, fason angielski, z okutym daszkiem skórzanym czarnym, z paskiem skórzanym i wypustką błękitną dookoła górnego szwu oraz na górnej części otoku, z orłem państwowym przymocowanym do górnej części czapki, ze stopniem na otoku. Wydobyto kilka egzemplarzy tych czapek, m.in.: czapkę z orzełkiem i dystynkcjami posterunkowego; czapkę z orzełkiem bez stopnia; fragmenty czapek bez daszków; denka i paski od czapek; okucia do daszków. Odnaleziono też fragmenty czapek zimowych dla oficerów i szeregowych Policji Państwowej. Czapki te wprowadzono rozkazem komendanta głównego Policji Państwowej nr 730 z 16 VII 1937 r. Były one wykonane z sukna barwy granatowej w typie czapki narcziarskiej z wypustką chabrową na szwie łączącym denko z otokiem. Daszek był przeszywany 8-10 razy na obie strony. Otok czapki, zwężający się ku przodowi, był spięty metalową oksydowaną sprzączką.

Guziki

W rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych (wydanym w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych) z 3 XI 1927 r. (Dz.U. 99, poz. 862) określono wzór guzika białego (srebrnego) o dwóch podstawowych rozmiarach — 22 i 16 mm. Duże guziki naszywane były z przodu kurtek i płaszczy, na rękawach, dragonach, tylnych patkach i kieszeniach, małe tylko na tylnym rozcięciu płaszcza i podpince czapki. Wśród wydobytych około 720 guzików wiele zachowało się w bardzo dobrym stanie, niejednokrotnie z niklowaniem i bardzo dużą czytelnością zarówno na awersie, jak i rewersie.

Oznaki stopni

Na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 15 VI 1936 r. ustalono oznaki stopni Policji Państwowej. Stopnie służbowe szeregowych (posterunkowy, st. posterunkowy, przodownik, st. przodownik) oznaczono następująco: na naramiennikach biały galon taśmowy szerokości 1 cm, z krającymi wypustkami barwy niebieskiej (chabrowej) szerokości 1 mm; na czapce biały haftowany galonik szerokości 5 mm na podkładce o 1 mm szerszej i dłuższej, z sukna barwy niebieskiej (chabrowej). Odznakami stopni służbowych oficerów są: na naramiennikach srebrne matowe galoniki poprzeczne haftowane szerokości 5 mm oraz srebrne matowe gwiazdki hafto-

wane o rozpiętości ramion wynoszącej 16 mm; na czapce srebrny galon szerokości 5 mm i gwiazdki jak na naramiennikach. Stopnie służbowe oficerów: aspirant, podkomisarz, komisarz, nadkomisarz, podinspektor, inspektor, nadinspektor, generalny inspektor. Bezpośrednio na naramiennikach oficerów i szeregowych lub na galonikach umieszczone były srebrne haftowane numery okręgów (cyfry arabskie wysokości 2,5 cm). Z tego rodzaju oznak stopni Policji Państwowej odnaleziono: naramiennik podkomisarza; naramiennik przodownika z cyfrą „5” i guzikiem; naramiennik posterunkowego z cyfrą „13”; drobne fragmenty naramienników, w tym ze śladami oznak stopni.

Oznaki stopni Policji Województwa Śląskiego

W myśl rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 14 XII 1936 r. ustalono oznaki stopni służbowych Policji Województwa Śląskiego. Różniły się one od oznak Policji Państwowej następującymi szczegółami: na galonach naramienników szeregowych umieszczone były złote metalowe orzełki śląskie o wymiarach 29 x 26 mm i grubości 1 mm, zaopatrzone w śrubkę z nakrętką do przymocowania; na naramiennikach (bezpośrednio lub na galonikach poprzecznych) od stopnia nadkomisarza wwyż wyhaftowane były złote orzełki śląskie o wymiarach 29 x 26 mm. Z oznak stopni PWS odnaleziono: dwa naramienniki z metalowymi orzełkami śląskimi; dwa naramienniki st. przodownika z metalowymi orzełkami śląskimi; cztery metalowe orzełki śląskie.

Obuwie

Buty, które znajdowały się na nogach zwłok i przy szczątkach biologicznych, były bardzo różnych odmian, m.in. buty długie oficerki, trzewiki podkute gwoździami i podkówkami, saperki oraz kilka par butów mających w górnej części cholewy wąski pasek i zapięcie na sprzączkę. Ogółem wydobyto 226 par obuwia.

Oporządzenie

Podczas eksploracji jam grobowych nie odnajdywano pasów oraz innego rodzaju oporządzenia. Elementy tego wyposażenia napotkano dopiero w wykopie XXIX podczas prac sondażowych. Ogółem wydobyto kilkanaście całych pasów i wiele fragmentów pasów różnego typu, w tym także pojedyncze sprzączki i strzemiączka.

Funkcjonariusze policji nosili pas główny ze sprzączką dwubolcową, wykonany ze skóry blankowej, barwionej na czarno. Do pasa wszyte były dwa strzemiączka górne i dwa dolne, między strzemiączkami umieszczona była przesuwka. Pas główny miał pasek poprzeczny (szelkę). Części metalowe pasa były w kolorze oksydowanym na stare srebro. Były też używane pasy zapinane na sprzączkę stalową o jednym bolcu. W obu pasach w różnych okresach, ze względu na zmianę producenta, zmieniał się kształt sprzączki, np. typu wojskowego, wydłużona o wąskich ramionach itp.

Wśród elementów innego wyposażenia wydobyto gwizdawkę, wprowadzoną do użytku w 1927 r. (Dz.U. nr 99, poz. 862) dla wszystkich niższych funkcjonariuszy. Sznurek ma kształt pletni długości 17 cm, zakończonej z jednej strony pętlą i dwoma żółdźdiami na krótkich sznureczkach, z drugiej strony pętlą. Cały sznurek był z niebieskiej włóczki dla posterunkowych i st. posterunkowych, z niebieskiego jedwabiu dla przodowników i st. przodowników. Wydobyta gwizdawka nie ma jednej ścianki bocznej, ma dwie przegrody na treliki (dwutonowa) i sznurek z dwoma żółdźdiami.

Torbę służbową dla szeregowych Policji Państwowej wprowadzono rozkazem komendanta głównego nr 749 z 22 IV 1938 r. Wykonana była ze skóry juchtowej i blankowej. Wydobyto całe torby oraz ich fragmenty odpowiadające wzorowi, ale ze zbutwiałą i kruszącą się skórą (w wykopie były inne warunki, niż w miejscu, gdzie znajdowały się szczątki biologiczne). Odnaleziono także kilka manierek wzoru 31 i 33 oraz menażki wzoru 31 typu wojskowego.

Przedmioty wykonane przez jeńców

W dobrym stanie odnaleziono: drewniane pudełka na tytoń z napisem na wieczku *Ostaszków — Seligier*, z inicjałami „JS”, zdobionym ornamentem i liśćmi dębu, z rysunkami na wieczku: pośrodku tarcza, inicjały „JK” i daty 1 IX 1939—1940 oraz motywy ozdobne, z ornamentem i stylizowanymi inicjałami „BB”, z ornamentem na wieczku, z napisami na pokrywce 7 XI 1939 i inicjały „CS”, na dnie napis „Ostaszków”.

Znaleziono także komplet figur szachowych wykonanych w drewnie; cygarniczki w różnym kształcie, m.in. w formie figi, fajki oraz z napisami: *Ostaszków 14 IV 40, 9 XI 39*; noże wykonane ręcznie z okładzinami drewnianymi skręcane drutem; drewnianą beczuleczkę z cyfrą 20 do gry w lotto; pieski do zdejmowania butów; tzw. apelówki do podbijania pod po-

deszwy lub z rzemieniami do zakładania na buty; oprawione w drewniane ręczki „szpilorki” (do wykonywania otworów pod kołki do butów).

Przedmioty kultu religijnego i precjoza

Wśród wydobytych przedmiotów kultu religijnego w dobrym stanie znajdowały się: medalik z metalu koloru białego z widocznym z jednej strony wizerunkiem Chrystusa i napisem „Medalik szkaplerz”, z drugiej — wizerunkiem Świętej Rodziny i napisem „Medalik szkaplerz”; w ośmiokątnej drewnianej ramce metalowy obrazek Matki Boskiej z napisem „Matka Boska Częstochowska”; medalik z białego metalu w kształcie owalu bez łańcuszka, z jednej strony wizerunek Chrystusa i napis „Słodkie Serce Jezusa bądź moją miłością”, z drugiej strony — wizerunek Matki Boskiej i napis „Matka Boska Szkaplerzna”; medalik z białego metalu w kształcie owalu, z jednej strony wizerunek Matki Boskiej i napis „O Mario bez zmazy poczęta módl się za nami, którzy się do ciebie uciekamy”, z drugiej — wizerunek krzyża i serce przebite mieczem; medalik z wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem, po drugiej stronie głowa i napis „S. Andrzej Bobola”. Ponadto odnaleziono książeczkę do nabożeństwa w skórzanej oprawie ze złotocnymi brzegami kart, różańce i łańcuszki.

Wśród przedmiotów z metalu szlachetnego mogących przyczynić się do identyfikacji znajduje się obrączka ze stylizowanymi literami „JMB”, liczbą 14, wykropkowanymi literami „MB” i datą 5.1.1919.

Inne

Z przedmiotów osobistego użytku duże znaczenie identyfikacyjne miały m.in.: metalowa oprawka na zapalki z napisem „Pamiętka wojny europejskiej 1914—1917”; ozdobny ornament z liści, na odwrotnej stronie toporek skrzyżowany z kotwicą oraz inicjały „AB”; szczoteczki do zębów, opatrzone napisami następującej treści: *Domy Towarowe Trust Lwów, 500/II Jan Kapczyński Toruń, 181 Braca Szamotulscy Nowy Świat 21, Pat. Syst. Fabric. — Zieliński Warszawa*; biały fajansowy kubek z napisem „Každy dom pije co dzień kawę Bohm”.

Wnioski

1. Wydobyte w trakcie ekshumacji przedmioty są bez wątplenia pochodzenia polskiego.

2. Ordery, odznaczenia i odznaki, przedmioty mundurowe i części oporządzenia należały do polskich żołnierzy, funkcjonariuszy Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego oraz Straży Granicznej i Więziennej.

3. Na podstawie odnalezionych w Charkowie oznak stopni wojskowych można określić, że należały one do oficerów od stopnia podporucznika do pułkownika włącznie, a w Miednoje do policjantów od posterunkowego do podkomisarza Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego.

4. Wszystkie odnalezione w miejscach pogrzebania przedmioty produkowane były i noszone w latach 1919—1939.

5. Tożsamość osoby można bezbłędnie określić na podstawie pięciu odczytanych znaków tożsamości. Numery na innych odznakach i odznaczeniach oraz monogramy na przedmiotach dają szansę na zidentyfikowanie w dalszych badaniach nazwisk ich posiadaczy.

JAROSŁAW ROSIAK
Warszawa

BADANIA ELEMENTÓW AMUNICJI I BRONI PALNEJ WYDOBYTYCH W CZASIE EKSHUMACJI W CHARKOWIE I W MIEDNOJE

Ekshumacja przeprowadzona w Charkowie i Miednoje w lipcu i sierpniu 1991 r. objęła swym zasięgiem każdorazowo areał około 1 ha. W trakcie prac ziemnych wykonano w Charkowie 49 wykopów, w tym 44 rowy sondażowe szerokości 0,7 m, głębokości 1,5 m i długości 3—37 m, oraz odkryto całkowicie 3 jamy grobowe, w tym 2 ze szczątkami obywateli polskich oraz częściowo jedną również ze szczątkami obywateli polskich. W Miednoje wykonano 30 wykopów, w tym 28 rowów sondażowych szerokości 1,0 m, głębokości 1,5—2,0 m i długości 2,5—4,0 m, oraz odkryto zespół 5 jam grobowych i ich zarysów bocznych. Z jam tych jedną wyeksploatowano do calca. Ponadto odkryto jamę z dużą liczbą przedmiotów osobistego użytku, zakopanych na głębokości około 2,5 m.

W czasie ekshumacji zabezpieczono do badań wiele materiału dowodowego, zawierającego w swej masie elementy broni palnej, amunicji artyleryjskiej, strzeleckiej (karabinowej, pistoletowej i rewolwerowej) oraz sygnałowej. Stan przebywających w ziemi przez 50 lat metalowych części broni i amunicji był różny w zależności od warunków glebowych. O ile metalowe części wydobyte w Charkowie były w znacznym stopniu zniszczone przez korozję, to w nasiąkniętym wodą i produktami przemiany tłuszczowo-woskowej gruncie w Miednoje zachowały się one w stanie niebywale dobrym.

Wstępne oględziny wydobytego materiału dowodowego pozwoliły na stwierdzenie, że stanowi on w przeważającej części elementy amunicji strzeleckiej produkcji sowieckiej i niemieckiej.

Ekspertyza przeprowadzona w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Głównej Policji miała na celu ustalenie rodzaju, typu, producenta oraz czasu i miejsca wyprodukowania amunicji i jej elementów znalezionych w czasie

eksploracji masowych grobów w Charkowie i Miednoje. Określenie rodzaju, modelu, producenta i przeznaczenia elementów broni palnej znalezionych w czasie eksploracji masowych grobów w Charkowie. Zidentyfikowanie rodzaju broni oraz określenie odległości, z jakiej oddawano strzały do ofiar. Ustalenie kierunków kanałów postrzałowych w tych czaszkach, w których ujawniono wlotowe i wylotowe otwory postrzałowe. Ustalenie pozycji, w jakiej znajdowały się ofiary w chwili oddawania do nich strzałów.

Badania szczegółowe, jakim poddano wydobyty i zabezpieczony materiał dowodowy, pozwoliły na identyfikację następujących przedmiotów.

EKSHUMACJA W CHARKOWIE

Wykop nr V

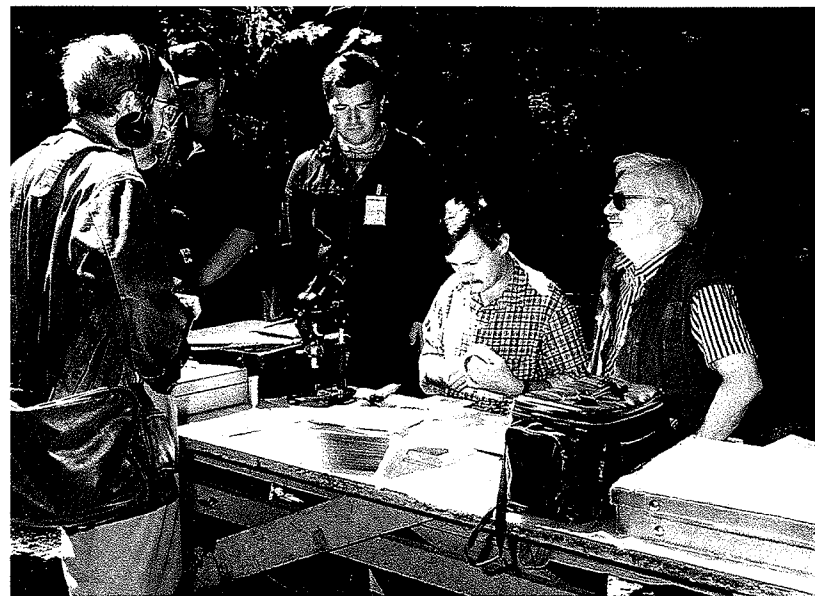
W czasie eksploracji tego wykopu odnaleziono:

— metalowe części pistoletu przeznaczonego do strzelań sportowych, tj. lufę o przekroju ośmiograniastym z mechanizmem spustowym i zewnętrznym kurkiem mechanizmu uderzeniowego, kabłąk języka spustowego oraz metalowe okucie (pięte) chwytu. Po usunięciu grubej warstwy rdzy odczytano na powierzchni lufy poniżej celownika dwie cyfry „55”, mogące stanowić fragment numeru fabrycznego lub oznaczenie kalibru w milimetrach (5,5). Tego typu broń, przeznaczona do strzelania nabojami sportowymi bocznego zapłonu kal. 5,6 mm Long Rifle, nie jest bronią wojskową i wykorzystywana była w zasadzie do treningowych strzelań sportowych (zdj. 72);

— łuskę od odstrzelonego naboju artyleryjskiego kal. 23 mm, przeznaczonego do armatek przeciwlotniczych. Oznaczenia fabryczne na łusce wskazują, że pochodzi ona od naboju produkcji sowieckiej (symbol zakładu „187”) z roku 1941 (zdj. 73);

— łuskę od odstrzelonego naboju sygnałowego kal. 26 mm produkcji niemieckiej (symbol producenta — litery „VDM”, umieszczone w trójkącie równoramiennym). Na łusce, wykonanej ze stopu aluminium, znajdują się oznaczenia wykonane farbą koloru czerwonego oraz napisy w języku niemieckim informujące, że ładunek sygnalizacyjny stanowiły wystrzeliwane „gwiazdy”, płonące kolorem czerwonym (zdj. 74);

— łuskę o kalibrze około 38 mm i wysokości 57 mm produkcji austriackiej z roku 1916 (Georg Roth, Vienna & Bratislava), pochodzącą najprawdopodobniej od naboju do granatnika nie ustalonego modelu (zdj. 75 i 76);



Zdj. 94. Laboratorium polowe w Charkowie



Zdj. 95. Wizyta dzieci i młodzieży z woj. poznańskiego na terenie ekshumacji w Charkowie



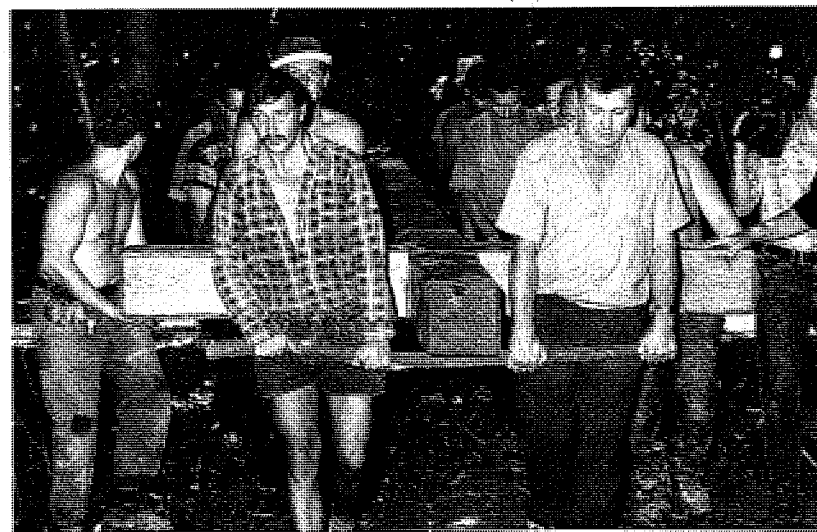
Zdj. 96. Państwo młodzi, mieszkańcy Charkowa, po złożeniu wianki ślubnej przy pomniku pomordowanych



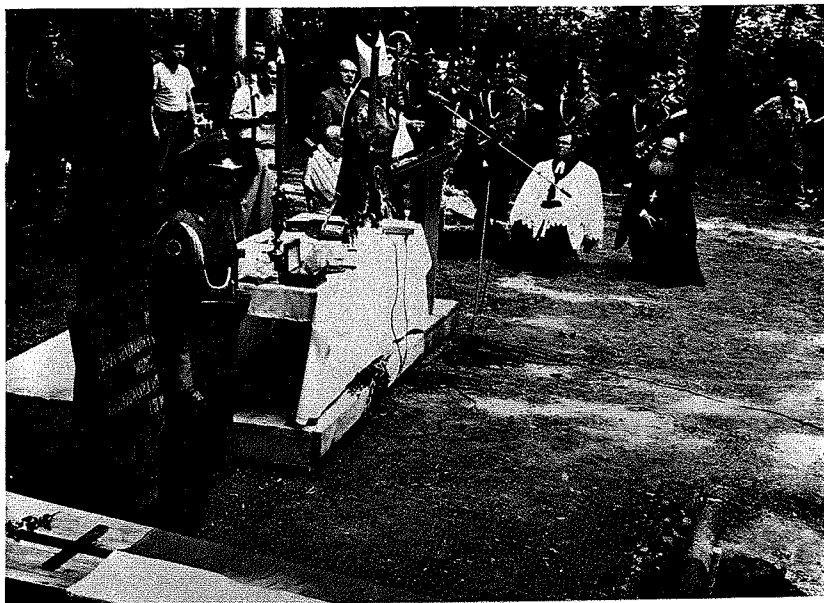
Zdj. 97. Dziennikarze w czasie pracy



Zdj. 98. Polska ekipa ekshumacyjna podczas zwiedzania Starobielska. Od lewej: A. Komarski, J. Tucholski, J. Rosiak, A. Nadolski, E. Rejff, B. Młodziejowski, R. Mądro, E. Baran, H. Stawryłło, S. Śnieżko, Z. Mielecki, Z. Sawicki, A. Załęski



Zdj. 99. Pracownicy Energopolu wnoszą dębowy krzyż



Zdj. 100. Uroczystości pogrzebowe celebruje ks. biskup Sławoj L. Głódź



Zdj. 101. Rodziny Katyńskie, ekipa ekshumacyjna i delegacje oficjalne w czasie uroczystości pogrzebowych w Charkowie



Zdj. 102. Początek prac ekshumacyjnych w Miednoje



Zdj. 103. Eksploracja podchodzącego wodą wykopu I-B w Miednoje



Zdj. 104. Praca na stanowiskach rewizji zwłok



Zdj. 105. Wydobyte szczątki policjanta (nie zidentyfikowane)



Zdj. 106. Ks. biskup Sławoj L. Głódź święci szczątki ofiar przed pochowaniem. Miednoje 31 VIII 1991 r.



Zdj. 107. Ks. prałat Zdzisław Peszkowski zapala świeceki wydobyte z grobów w Miednoje



Zdj. 108. Podziękowanie ekipom za ofiarną pracę składa ks. prałat Peszkowski



Zdj. 109. Wieniec od Federacji Rodzin Katyńskich. Miednoje 31 VIII 1991 r.

— 11 łusek od odstrzelonych naboji karabinowych kal. 7,62 mm wz. Mosin (7,62 x 54 R) oraz 7 łusek (bez pocisków) od naboji jak wyżej. Amunicja, od której pochodzą ww. łuski, przeznaczona jest m.in. do karabinów „Mosin” mod. 1891/30, „Tokariew” mod. 1938, karabinu maszynowego „Maxim” mod. 1910. Ustalono, że łuski te pochodzą od naboji produkcji sowieckiej (ZSRR) z lat 1904—05, 1909, 1913, 1924, 1932 — łącznie 9 szt. oraz produkcji USA z roku 1905 — dwie sztuki. W siedmiu przypadkach nie ustalono producenta z powodu daleko posuniętego procesu korozji (zdj. 77);

— 8 łusek od odstrzelonych naboji rewolwerowych kal. 7,62 mm wz. Nagant (7,62 mm Nagant) produkcji sowieckiej (ZSRR) z lat 1932—34 i 1937 — łącznie 6 sztuk. W dwóch przypadkach nie ustalono producenta z powodu daleko posuniętego procesu korozji. Naboje kal. 7,62 mm Nagant przeznaczone są do rewolwerów „Nagant” mod. 1895 (Russisch-Nagant), które były w wyposażeniu Armii Czerwonej i oddziałów NKWD (zdj. 78);

— 1 nabój pistoletowy kal. 7,65 mm wz. Browning (7,65 x x 17HR) produkcji belgijskiej (FN). Amunicja tego typu przeznaczona jest do wielu modeli pistoletów produkowanych w różnych krajach, m.in. do pistoletów produkcji belgijskiej „Browning” mod.: 1900, 1910, 1922, produkcji niemieckiej „Mauser” mod. 1914, „Walther” mod.: PP, PPK, „Sauer & Sohn” mod. 1935 (zdj. 78); łuskę od naboju pistoletowego kal. 7,65 mm wz. Browning. Nie ustalono producenta z powodu daleko posuniętego procesu korozji (zdj. 88);

— łuskę (bez pocisku) od nieodstrzelonego naboju pistoletowego kal. 9 mm wz. Bergmann-Bayard (9 mm Steyr) produkcji austriackiej z 1918 r. Amunicja tego typu przeznaczona jest m.in. do pistoletów produkcji hiszpańskiej takich firm, jak „Astra” i „Star”, oraz pistoletu „Steyr” mod. 1911 produkcji austriackiej (zdj. 78);

— 2 naboje oraz 1 łuskę od naboju sportowego bocznego zapłonu kal. 5,6 mm Long Rifle bez cech producenta na spłonkach. Amunicja tego typu przeznaczona jest do wielu modeli karabinków i pistoletów sportowych produkowanych w różnych krajach w różnych okresach począwszy od roku 1888 (zdj. 78);

— 1 pocisk kształtem i wymiarami zbliżony do pocisku od naboju rewolwerowego kal. 7,62 mm wz. Nagant, pokryty bardzo grubą warstwą produktów korozji (zdj. 78);

— 1 pocisk, bez rdzenia, kształtem i wymiarami zbliżony do

pocisku od naboju karabinowego kal. 7,62 mm wz. Mosin (zdj. 78).

Wykop nr XXII

W wykopie tym znaleziono:

— dwa magazynki naboju od pistoletu „TOZ” lub inaczey „TK” (TULSKIJ KOROWIN) kal. 6,35 mm produkcji sowieckiej (ZSRR), w znacznym stopniu uszkodzone przez korozję. Pistolet „TK” został skonstruowany jako pistolet sportowy, jednak na początku lat trzydziestych zaczął się cieszyć powodzeniem pośród kadry oficerskiej Armii Czerwonej i był noszony jako pistolet kieszonkowy (zdj. 79);

— fragment magazynka naboju (denko z częścią korpusu) od pistoletu kalibru 7,65 mm nieustalonego modelu. Kształt denka (z wystającym ku przodowi językiem) jest charakterystyczny dla pistoletów produkcji hiszpańskiej, które były wytwarzane w dużej liczbie niewiele różniących się od siebie modeli (zdj. 79);

— 109 łusek od odstrzelonych naboji rewolwerowych kal. 7,62 mm wz. Nagant (7,62 mm Nagant) produkcji sowieckiej (ZSRR) w przeważającej części z lat 1932—33, a w przypadku pojedynczych sztuk z lat 1928, 1930, 1931. Znaczna część łusek jest skorodowana, z ubytkami materiału (zdj. 80);

— 92 łuski od odstrzelonych naboji karabinowych kal. 7,62 mm wz. Mosin (7,62 x 54R) produkcji sowieckiej (ZSRR) z lat 1932—33. Znaczna część łusek jest skorodowana i ma ubytki materiału (zdj. 81);

— 2 naboje karabinowe kal. 7,62 mm wz. Mosin (7,62 x 54R) produkcji sowieckiej (ZSRR) z przewierconymi poprzecznie łuskami i zbitymi spłonkami. Otwory na obu łuskach wykonane są niesymetrycznie, co wskazuje na to, że mogły zostać wykonane samodzielowo (zdj. 82);

— 2 naboje karabinowe kal. 8 mm wz. Steyr (8 x 50,5 R Steyr), w tym jeden z fragmentem pocisku w łusce produkcji austriackiej z roku 1916. Amunicja tego typu przeznaczona jest m.in. do austriackich karabinków „Mannlicher” mod.: 1890, 1895, karabinów mod. 1895 oraz karabinów maszynowych „Schwarzlose” mod. 07/12 (zdj. 82, 81);

— łuskę oraz pocisk (mogące stanowić jedną całość) od naboju karabinowego kal. 6,5 mm Arisaka (6,5 mm Japan Typ 38). Amunicja tego typu przeznaczona jest m.in. do japońskich karabinków i karabinów „Arisaka” mod. 1938 (zdj. 82, 83);

— 3 naboje oraz 4 łuski od naboji sportowych bocznego za-

plonu kal. 5,6 mm Long Rifle bez cech producenta na spłonkach (zdj. 83);

— 1 pocisk od naboju pistoletowego kalibru około 7 mm. Pocisk ten (uszkodzony przez korozję w części dennej) kształtem i częściowo wymiarami zbliżony jest do pocisku od naboju pistoletowego kal. 7 mm wz. Nambu produkcji japońskiej (zdj. 83);

— 19 łódek naboju do karabinów „Mosin” mod. 1891/30 kal. 7,62 mm zniszczonych przez korozję. W każdej łódce może się pomieścić 5 naboji, co pozwala w tym przypadku na oddanie 95 strzałów z ww. karabinu, przy 92 łuskach znalezionych w tym wykopie (zdj. 84).

Wykop nr XXX

Znaleziono tu:

— 1 nabój karabinowy kal. 7,62 mm wz. Mosin (7,62 x 54 R) produkcji sowieckiej (ZSRR) z roku 1924 (zdj. 85);

— 31 łusek od odstrzelonych naboji karabinowych kal. 7,62 mm wz. Mosin (7,62 x 54 R), w tym produkcji rosyjskiej (przedrewolucyjnej) z lat 1898, 1904, 1914 — łącznie 3 sztuki, produkcji belgijskiej (FN) z roku 1905 — 1 sztuka, najprawdopodobniej produkcji USA z roku 1905 — 2 sztuki. W pozostałych przypadkach na skutek daleko zaawansowanego procesu korozji nie można było ustalić producenta lub daty produkcji (zdj. 85);

— 12 łusek od odstrzelonych naboji rewolwerowych kal. 7,62 mm wz. Nagant (7,62 mm Nagant), w tym 5 sztuk produkcji sowieckiej (ZSRR) z lat 1932—33. W pozostałych przypadkach nie można było ustalić producenta lub daty produkcji z powodu korozji łusek w stopniu uniemożliwiającym identyfikację znaków fabrycznych (zdj. 88);

— 1 łuska z nieodstrzeloną spłonką oraz fragmenty dalszych 4 łusek od naboji karabinowych kal. 11 x 59 R French-Grass. Na dnie zachowanej w swym kształcie łuski odczytano znaki producenta należące do francuskiej firmy „Societe Française des Munitions, Paris”. Amunicja tego typu jest przeznaczona do karabinów kal. 11, używanych we francuskich wojnach kolonialnych przelomu XIX i XX w. (zdj. 86);

— 1 nabój pistoletowy kal. 9 mm wz. Bergmann-Bayard (9 mm Steyr). Amunicja tego typu przeznaczona jest m.in. do pistoletów produkcji hiszpańskiej takich firm, jak „Astra” i „Star”, oraz pistoletu „Steyr” mod. 1911 produkcji austriackiej (zdj. 88);

— 6 łusek od naboju karabinowych (sztucerowych) nieustalonego wzoru i kalibru. Z powodu braku fragmentów łusek zawierających szyjkę oraz ich odkształceń niemożliwe było określenie całkowitej długości łuski, co z kolei pozwoliłoby na ustalenie rodzaju amunicji, od których pochodzą. Kształt ich części dennej sugeruje, że mogą pochodzić od naboju sztucerowych (zdj. 86).

Wykop nr XXXIX

Tu znaleziono tylko 1 łuskę od naboju karabinowego kal. 7,62 mm wz. Mosin (7,62 x 54 R) produkcji sowieckiej (ZSRR) z roku 1924. Łuska ta jest rozpęczona na całej długości, co wskazuje na odstrzał z broni niewłaściwego kalibru, tzn. na niedopasowanie wymiarów łuski do wymiarów komory naboowej broni (zdj. 87).

Wykopy nr XLVI—XLVII

W wykopach tych znaleziono:

— 1 łuskę od odstrzelonego naboju rewolwerowego kal. 7,62 mm wz. Nagant (7,62 mm Nagant) produkcji sowieckiej (ZSRR) z roku 1932 (zdj. 87);

— 1 nabój karabinowy kal. 7,92 mm wz. Mauser (7,9 mm Mauser) z częściowo zniszczonym przez korozję pociskiem. Na dnie łuski odczytano znaki fabryczne mogące należeć do producenta hiszpańskiego. Amunicja tego typu przeznaczona jest do karabinków, karabinów i karabinów maszynowych różnych wzorów, wytwarzanych od roku 1898 m.in. w Egipcie, Hiszpanii, Niemczech, Kanadzie i Polsce (zdj. 87);

— 1 nabój sportowy bocznego zapłonu kal. 5,6 mm Long Rifle ze śladem grotu iglicznego na spłonce (niewypał), bez znaków producenta (zdj. 87).

Wykop nr XLVIII

Znaleziono tu:

— 8 łusek od odstrzelonych naboju karabinowych kal. 7,62 mm wz. Mosin (7,62 x 54 R), w tym produkcji sowieckiej (ZSRR) z lat 1919 i 1924 łącznie 2 sztuki, 1933 — 2 sztuki. W pozostałych przypadkach, na skutek daleko zaawansowanego procesu korozji, nie można było ustalić producenta lub daty produkcji (zdj. 90);

— 6 łusek od odstrzelonych naboju rewolwerowych kal.

7,62 mm wz. Nagant (7,62 mm Nagant), w tym produkcji sowieckiej (ZSRR) z lat 1932—33 łącznie 3 sztuki. W pozostałych przypadkach nie można było ustalić producenta lub daty produkcji z powodu korozji łusek w stopniu uniemożliwiającym identyfikację znaków fabrycznych (zdj. 90);

— 2 łuski od odstrzelonych naboju karabinowych kal. 8 mm wz. Steyr (8 x 50,5 R Steyr) produkcji austriackiej z lat 1916—17. Amunicja tego typu przeznaczona jest m.in. do austriackich karabinków „Mannlicher” mod.: 1890, 1895, karabinów mod. 1895 oraz karabinów maszynowych „Schwarzlose” mod. 07/12 (zdj. 90);

— 2 łuski od odstrzelonych naboju sportowych bocznego zapłonu kal. 5,6 mm Long Rifle, bez znaków producenta (zdj. 90);

— 2 pociski od naboju karabinowych kalibru około 8,2 mm, zakończone tępołukowo (w tym jeden bez rdzenia). Długość pocisków, wynosząca około 32 mm, i ich kształt wskazują, że mogą one pochodzić od naboju karabinowych kal. 8 mm wz. Steyr (8 x 50,5 R Steyr, zdj. 89);

— 2 pociski od naboju karabinowych kalibru około 7,8 mm, zakończone ostrołukowo. Długość pocisków, wynosząca około 28 mm, i ich kształt wskazują, że mogą one pochodzić od naboju karabinowych kal. 7,62 mm wz. Mosin (zdj. 89).

Liczbę wydobytej w czasie ekshumacji w Charkowie amunicji i jej elementów przedstawia tabela 1.

Badania kryminalistyczne, z uwagi na zniszczenie materiału dowodowego korozją, ograniczyły się do identyfikacyjnych badań grupowych, określających rodzaj, kaliber i producenta elementów broni palnej, amunicji oraz jej części w dających się do ustalenia przypadkach. Czynności z nimi związane polegały w zasadzie na oczyszczeniu powierzchni przedmiotów z produktów korozji w celu ujawnienia cech fabrycznych oraz śladów użytkowania (śladów grotu iglicznego na spłonkach).

Liczba zwłok wydobytych z jam grobowych w wykopach nr V i nr XXII w stosunku do liczby wydobytych łusek odstrzelonych naboju oraz łódek nabojoych (tabela 2) może wskazywać, że jama grobowa w wykopie nr XXII była jednocześnie miejscem kaźni pomordowanych jeńców.

EKSHUMACJA W MIEDNOJE

Ekshumacja przeprowadzana w Miednoje odbywała się w całkiem odmiennych warunkach glebowych. Zaleganie zwłok

wionych przez współdziałające części broni, tzn. grotu iglicznego, czołka zamka i wyrzutnika, ustalono, że mogą one pochodzić od elementów co najmniej czterech egzemplarzy pistoletów tego samego typu — najprawdopodobniej „Walther” mod. PPK, oraz jednego egzemplarza pistoletu — najprawdopodobniej „Mauser” mod. 1914, produkcji niemieckiej.

Tabela 2
Porównanie liczby elementów amunicji z liczbą uszkodzonych czaszek

Charków			
Wykopy nr	Liczba czaszek z uszk. postrz.	Liczba łusek od naboji karabinowych, pistoletowych i rewolwerowych	Liczba łożek nabojujących
V	87	28	—
	35		
XXII	74	205	19
	27		
Miednoje			
Wykopy nr	Liczba czaszek z uszk. postrz.	Liczba łusek/pocisków	—
I	226	15/22	—
	169		

Badania grupowe śladów przewodu lufy na dowodowych pociskach kal. 7,65 mm, pochodzących od pól i bruzd gwintowych, wykazały, że ich liczba i parametry geometryczne odpowiadają śladom pozostawianym na pociskach wystrzelonych m.in. z luf pistoletów „Walther” mod. PP i PPK.

Z bezpośrednich zeznań świadków i uczestników ówczesnych zdarzeń, znajdujących się w aktach śledztwa w Departamencie Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości RP, wynika, że w trakcie rozstrzeliwań w Twerze posługiwano się pistoletami „Walther” kal. 7,65 mm produkcji niemieckiej. Potwierdza to materiał dowodowy w postaci łusek i pocisków wydobytych w czasie ekshumacji w Miednoje.

WNIOSKI

Analiza uszkodzeń postrzałowych czaszek wydobytych w Charkowie i Miednoje, opisanych i przedstawionych w Orzeczeniu Komisji Ekspertów Medycyny Sądowej z 9 i 30 VIII 1991 r., pozwala na przedstawienie następujących wniosków:

1. Co do rodzaju broni użytej w Charkowie

Zdecydowana większość uszkodzeń postrzałowych spowodowana została przy użyciu broni palnej kalibru 7—8 mm, a znacznie mniejsza liczba uszkodzeń strzałami z broni palnej kal. 5,6—9 mm. Potwierdza to zebrany materiał dowodowy w postaci łusek od odstrzelonych naboji karabinowych i rewolwerowych kal. 7,62 mm oraz elementów amunicji sportowej kal. 5,6 mm, jak również mogących mieć bezpośredni związek ze sprawą naboji pistoletowych kal. 9 mm i karabinowych kal. 8 mm.

2. Co do rodzaju broni użytej w Miednoje

Zdecydowana większość uszkodzeń postrzałowych spowodowana została przy użyciu broni palnej kalibru 7—8 mm. Potwierdza to zebrany materiał dowodowy w postaci łusek i pocisków od odstrzelonych naboji pistoletowych kal. 7,65 mm.

3. Co do odległości, z jakiej oddawano strzały do ofiar

Z powodu braku śladów bezpośredniego oddziaływania gazów prochowych na tkankę ciała ludzkiego (włosy, skórę, kości czaszki) nie można określić precyzyjnie odległości, z jakiej były oddawane strzały. Na podstawie umiejscowienia otworów wlotowych i wylotowych pocisków i określenia kierunków przebiegu kanałów postrzałowych można stwierdzić, że strzały musiały być oddawane z przystawienia lub bezpośredniego pobliża (odległość do 5 kalibrów).

4. Co do kierunków kanałów postrzałowych

W zdecydowanej większości przypadków kierunek kanału postrzałowego w czaszkach wydobytych zarówno w Charkowie, jak i Miednoje przebiega od strony potylicy i górnego odcinka tylnej powierzchni szyi w stronę części czołowej, co dla czło-wieka znajdującego się w postawie stojącej oznacza — od tyłu do przodu i od dołu do góry. W przypadku czaszek wydobytych

w Miednoje usytuowanie otworów wlotowych i kierunku przebiegu kanałów postrzałowych wyrażają się niebywałą systematycznością, co może świadczyć o dużej wprawie osób zadających śmierć.

5. Co do pozycji, w jakiej znajdowały się ofiary w chwili oddawania do nich strzałów

Nie jest możliwe określenie położenia ofiary w chwili oddawania do niej strzału wyłącznie na podstawie kierunku przebiegu kanału postrzałowego w czaszce, bez odniesienia tego do budowy fizycznej ofiary i oprawcy, precyzyjnego kontekstu sytuacyjnego, użytej broni oraz czynnika czasu (zaskoczenia). Strzał do głowy ludzkiej możliwy jest przy różnym położeniu zarówno tułowia, jak i głowy względem niego. Bez wyznaczenia stałego punktu na torze lotu pocisku nie jest możliwe w tych przypadkach odtworzenie wzajemnego położenia ofiary i oprawcy z wyzerpaniem wszystkich możliwych wersji.

*

Badania przeprowadzone w Zespole Badań Broni i Balistyki Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji ustaliły w sposób nie budzący wątpliwości rodzaj i pochodzenie amunicji i jej elementów, które wydobyto w trakcie ekshumacji zbiorowych mogił obywateli polskich w Charkowie i Miednoje.

ELŻBIETA REJF

Warszawa

**ZNACZENIE EKSHUMACJI W CHARKOWIE
I MIEDNOJE DLA DZIAŁALNOŚCI PCK**

Poszukiwania osób zaginionych w czasie wojen i konfliktów zbrojnych oraz ustalanie ich losów to główne zadania Biura Informacji i Poszukiwań, prowadzonego przez Polski Czerwony Krzyż.

W czasie II wojny światowej obowiązywała konwencja genewska z 27 VII 1929 r., która na sygnatariuszy nakładała obowiązki zbierania zwłok poległych i zamordowanych oraz ich godnego pochówku w pojedynczych mogiłach.

Odszukiwanie w terenie grobów i cmentarzy powstałych w czasie wojny i w wyniku eksterminacji oraz identyfikacja zwłok są głównymi czynnościami w procesie poszukiwań osób zaginionych. Przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża w czasie II wojny światowej, jak i po jej zakończeniu uczestniczyli i do chwili obecnej uczestniczą, w ramach czynności poszukiwawczych, w ekshumacjach ofiar wojny.

W okresie od 15 IV do 7 VI 1943 r. 12-osobowa Komisja Techniczna Polskiego Czerwonego Krzyża brała udział w ekshumacji polskich oficerów zamordowanych i pochowanych w masowych grobach w Katyniu. Ich pochówek w mogiłach zbiorowych był sprzeczny z konwencją genewską, lecz wykonany na życzenie Komisji Technicznej PCK, która wówczas, w warunkach wojny, nie widziała możliwości założenia w Katyniu cmentarza składającego się z grobów indywidualnych. Jednakże prace Komisji PCK w zakresie identyfikacji zwłok i pochowania ich według wykazu identyfikacyjnego w nowych mogiłach stwarzały możliwość budowy po wojnie nekropolii odpowiadającej wymogom wspomnianej konwencji. Ekshumacja wykonana przez komisję Burdenki i inne prace ziemne prowadzone przez Rosjan w obrębie masowych mogił PCK w Katyniu przekreśliły tę możliwość.

Powstały dzięki Komisji PCK w czasie ekshumacji katyńskiej wykaz, obejmujący 2805 nazwisk oficerów, których udało się zidentyfikować, a sporządzony przez Delegaturę Polskiego

Czerwonego Krzyża w Szwajcarii (Genewa 1944 r.), był długi czas jedyną podstawą do wystawiania zaświadczeń rodzinom pomordowanych. Stanowi też materiał wyjściowy do opracowania pełnej listy osób zamordowanych w Lesie Katyńskim.

Po zakończeniu II wojny światowej Polski Czerwony Krzyż przystąpił energicznie do ekshumacji na terenie całej Polski. Tylko w samej Warszawie przeprowadzono ich 34 617. Protokolantki PCK — dwudziestoletnie dziewczyny — brały udział w ekshumacji i identyfikacji zwłok osób rozstrzelanych przez hitlerowców w Palmirach i kilkudziesięciu innych miejscach. Prowadziliśmy ekshumacje Polaków i osób innych narodowości. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych z udziałem przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża prowadzone były poszukiwania, a następnie ekshumacja zwłok żołnierzy włoskich, którzy zginęli w czasie II wojny światowej na terenie Polski.

Problem katyński stanowił bardzo ważny a zarazem bolesny rozdział w pracy Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża. Nie mogliśmy przyjść z pomocą rodzinom oczekującym od nas jakiegokolwiek informacji o swoich najbliższych. Przez kilkadziesiąt lat zwracaliśmy się do Sowieckiego Czerwonego Krzyża w Moskwie w imieniu tysięcy polskich rodzin o uzyskanie wiadomości o zaginionych na terenie ZSRR. Niestety, odpowiedzi były zawsze negatywne. W niektórych przypadkach (nie dotyczy to jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie) informowano nas, że poszukiwana osoba zmarła w Związku Sowieckim, lecz miejsce śmierci i pochówku nie są znane.

Otrzymywaliśmy coraz to nowe dokumenty dotyczące Polaków zamordowanych w obozach hitlerowskich i więzieniach, tylko o oficerach polskich zamęczonych na Wschodzie panowało głuche milczenie.

Przekazane w kwietniu 1990 r. przez władze sowieckie wykazy jeńców przebywających w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie odsłoniły wreszcie los tysięcy ofiar, o których dotąd wiedzieliśmy niewiele. Setki polskich rodzin poszukujących od pięćdziesięciu lat swoich bliskich mogły uzyskać informacje o ich śmierci. Brakowało jednak w dalszym ciągu precyzyjnych danych o miejscu pochowania.

Poznaliśmy je podczas ekshumacji w Charkowie i Miednoje, przeprowadzonej w okresie od 25 VII do 30 VIII 1991 r. Do udziału w tym przedsięwzięciu zostałam powołana przez Departament Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości postanowieniem z 11 VII 1991 r.

W pracach ekshumacyjnych miałam pewne doświadczenie, ponieważ z ramienia PCK sprawowałam nadzór nad pierwszą po wojnie ekshumacją żołnierzy Wehrmachtu. Doszło do niej w okresie od czerwca do grudnia 1990 r. w wyniku rozmów polsko-niemieckich. Miała ona miejsce w Warszawie, przy cmentarzu komunalnym na Powązkach. Wydobyto wówczas szczątki ponad 2500 żołnierzy. Byli oni pochowani pojedynczo, wszyscy mieli znaki tożsamości, dzięki czemu możliwa była pełna identyfikacja. Ekshumacja ta była wyrazem przemian zachodzących w tej części Europy i zapowiadała rozwinięcie czynności ekshumacyjnych także na obszar ZSRR.

Wiadomości i spostrzeżenia zdobyte podczas ekshumacji niemieckiej przekazałam uczestnikom narady zorganizowanej w Departamencie Wychowania Wojska Polskiego w Warszawie w związku z planowaną ekshumacją polskich jeńców w Charkowie.

Kiedy we wrześniu 1990 r. Polski Czerwony Krzyż otrzymał polecenie władz państwowych, by zorganizować ekipę, która weźmie udział w tej ekshumacji, w ciągu kilkunastu dni grupa — w pełnym składzie — była gotowa do wyjazdu. Niestety, termin uległ przesunięciu o rok.

Powołanie mnie na członka ekipy ekshumacyjnej uważałam za wielkie wyróżnienie, choć zdawałam sobie sprawę, że ekshumacja dla potrzeb śledztwa w małej tylko części zaspokaja potrzeby poszukiwawcze PCK. My poszukujemy pojedynczych ludzi, prokuratura zaś — dowodów. Uczestniczyłam w tragicznym a zarazem historycznym wydarzeniu. Było ono dalszym ciągiem tragedii zapoczątkowanej odnalezieniem w 1943 r. zwłok ofiar zbrodni katyńskiej.

Jako członek ekipy, w miarę swoich możliwości, brałam czynny udział w pracach ekshumacyjnych. Sporządzałam raporty dzienne, które stanowią część dokumentacji PCK w tej sprawie.

Wyniki ekshumacji i ostateczne ustalenie miejsca pogrzebania polskich jeńców z obozu w Starobielsku i Ostaszkowie są bardzo istotne w pracy Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża. Dzięki nim zakończył się okres sporządzania zaświadczeń negatywnych. Biuro mogło wydać ponad 10 tys. zaświadczeń rodzinom jeńców Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa, które to zaświadczenia są honorowane przez wszystkie urzędy. Wiele osób dopiero teraz może ubiegać się o rentę i uprawnienia po zamordowanych.

Dzięki grupie ofiarnych i oddanych tej sprawie ludzi w tak krótkim czasie udało się wydobyć dużą liczbę zwłok i depozy-

tów. Na tym jednak poprzestać nie można. Polski Czerwony Krzyż opowiada się za pełną poszukiwawczą ekshumacją w Charkowie, Miednoje i Katyniu. Prace powinny być prowadzone do końca, do momentu wydobycia ostatnich szczątków zwłok.

...Dla upamiętnienia tragicznej śmierci polskich jeńców niezbędne jest urządzenie cmentarzy wojennych zgodnych z polską tradycją i obyczajem oraz wymogami konwencji genewskiej. Polski Czerwony Krzyż jest gotów do współdziałania z innymi kompetentnymi instytucjami i resortami w celu przeprowadzenia pełnej ekshumacji i zorganizowania miejsc pamięci ofiar obozów w Katyniu, Starobielsku i Ostaszkowie.

BOŻENA ŁOJEK
Warszawa

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE W CHARKOWIE I MIEDNOJE

Po wyjeździe polskiej ekipy prokuratorów i biegłych do Charkowa rodziny ofiar pilnie śledziły w prasie i radiu wszelkie informacje o postępie prac ekshumacyjnych, wydobywanych z ziemi przedmiotach, szczególnie zaś pierwszych identyfikacjach. Informacje, zwłaszcza na początku, były bardzo skąpe; ukazywały się jedynie krótkie komunikaty radiowe i notatki prasowe. W kilka dni po rozpoczęciu prac wykopaliskowych doniesiono o odkryciu masowego grobu żołnierzy polskich w leśnym parku w Piatichatkach, na przedmieściu Charkowa, we wskazywanym wcześniej kwartale nr VI. Poczuliśmy wówczas dotkliwy ból zadany przez okrutną prawdę, a jednocześnie ulgę, że po latach niepewności i niewiedzy znamy wreszcie miejsce ostatniego spoczynku najbliższych.

Rodziny ofiar mordu, zrzeszone w wielotysięcznej Federacji Rodzin Katyńskich (obecnie 30 środowisk), na długo przed rozpoczęciem ekshumacji zabiegały o godny pochówek zamordowanych. Okazało się jednak, że większość społeczeństwa, a także — niestety — wielu przedstawicieli władz i urzędów państwowych nie zdawało, lub nie chciało zdawać, sobie sprawy z faktu, że działania prokuratorские kończą się w momencie znalezienia w wykopanych dołach dowodów w postaci szczątków ludzkich, fragmentów umundurowania i wyposażenia wojskowego i że następnym etapem, nie należącym już do rutynowych obowiązków prokuratury, jest przygotowanie uroczystości pogrzebowych oraz godny, z należnymi honorami, pochówek żołnierzy polskich, poległych za ojczyznę.

Zaniepokojeni obojętnością władz państwowych członkowie rodzin zobowiązali zarząd Federacji Rodzin Katyńskich do wysłania w ich imieniu do najwyższych władz Rzeczypospolitej — Prezydenta, Premiera, ks. Prymasa oraz Ministra Spraw Zagranicznych — alarmującego telegramu następującej treści: „Sprawa Katynia. Już w lipcu będą ekshumacje w miejscach mordu. Do dziś brak decyzji naszych władz w sprawie cmen-

tarzy. Gdzie złożyć wydobyte szczątki oficerów? Dlaczego to nie interesuje Władz Rzeczypospolitej?"

Jako przewodnicząca Federacji Rodzin Katyńskich z upoważnienia tejże Federacji udzieliłam tygodnikowi „Zorza” wywiadu, w którym starałam się przypomnieć wszystkim ministerstwu i urzędowi państwowym, że ich obowiązkiem, nie tylko moralnym, ale przede wszystkim służbowym, jest zajęcie się tą sprawą¹. W podobnym tonie wystąpiło wielu innych działaczy Federacji i ludzi, którym bliska jest sprawa katyńska. Dało to, jak sądzę, pewien rezultat. Rozpoczęły się, choć z dużym opóźnieniem, działania zmierzające do zorganizowania pogrzebu w Charkowie. Przygotowaniem uroczystości zajął się przede wszystkim Departament Wychowania Wojska Polskiego, który wiele uczynił również dla samej ekshumacji². Duży udział w przygotowaniu pogrzebu w Charkowie miał Urząd Rady Ministrów, a także Rada Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Zarząd Federacji Rodzin Katyńskich otrzymał niełatwe zadanie wybrania ze swego wielotysięcznego grona 32 osób, krewnych ofiar z obozu w Starobielsku. Na podstawie wykopanych w lesie charkowskim dokumentów i wojskowych znaków rozpoznawczych udało się ekspertom ustalić wstępnie nazwiska siedmiu ofiar. Uważaliśmy, że przede wszystkim ich rodziny powinny znaleźć się w oficjalnej delegacji na uroczystym pogrzebie. Udało się odszukać i dołączyć do delegacji tylko syna śp. ppor. rez. Stanisława Plewy (lista NKWD Starobielsk poz. 2636), leśnika z nadleśnictwa Sejny³. Cała delegacja na uroczystości pogrzebowe liczyła około 150 osób.

10 VIII 1991 r. około godz. 6.00 rano cztery samoloty (jeden An 24 i trzy Jak 40) odleciały z lotniska wojskowego na Bemowie do Charkowa. Jeden z jaków (32 miejsca) wypełnili w całości członkowie Rodzin Katyńskich. Około godz. 9.30 (10.30 czasu moskiewskiego) wszystkie delegacje wylądowały w Charkowie. Na lotnisku przywitało nas kilku członków polskiej i radzieckiej ekipy ekshumacyjnej oraz pracownicy Energopolu, którzy od wielu lat są społecznymi strażnikami mogił polskich na Wschodzie.

Po skromnym śniadaniu pojechaliśmy na miejsce, gdzie znajdują się doły śmierci polskich oficerów. Na skraju Charkowa, w leśnym parku, tuż przy głównej drodze Charków—

Moskwa, już z daleka widać nieduży, trzyczęściowy pomnik — jak się później dowiadujemy — świeżo wybudowany przez miejscowe władze z inicjatywy KGB. Na jednej z części granitowego cokołu czytamy w języku polskim wiersz Adama Asnyka, wybrany podobno przez żonę kierownika charkowskiego wydziału śledczego KGB, mjr. Mikołaja Murzina:

„Szkoda kwiatów, które kwitną w ustroniu
I nikt nie zna ich barw świeżych i woni
Szkoda pereł, które leżą w morzu toni
Szkoda uczuć, które młodość roztrwonii
Szkoda piosnek, których nie ma kto słuchać...
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie do starcia
I serc szkoda, gdy nie mają oparcia”.

Na innej części pomnika wyryto w języku ukraińskim: „W hołdzie zabitym niewinnie obywatelom 1937—1941” (prawdopodobnie ten napis dotyczy również ofiar ukraińskich, które zakopano w tym samym charkowskim lesie).

Szybko sformował się poczet sztandarowy — kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego oraz orkiestra. Wzruszyły nas rogatywki z polskimi orłami z koroną na głowach żołnierzy kompanii honorowej i członków orkiestry, a także grane przez tych ostatnich melodie: „Jak to na wojence ładnie”, „O mój rozmarynie” i „Wojenko, wojenko”. Pochód skierował się do miejsca pochówku — kilkadziesiąt metrów w głąb lasu.

Na uroczystości pogrzebowej rząd RP reprezentowali minister stanu ds. bezpieczeństwa narodowego Lech Kaczyński, który występował w imieniu prezydenta RP, i minister Krzysztof Żabiński — szef Urzędu Rady Ministrów. Przedstawicielem parlamentu był wicemarszałek Senatu Andrzej Wielowieyski. Z ramienia Wojska Polskiego wystąpili wiceminister obrony narodowej gen. dyw. Zdzisław Stelmazuk oraz gen. bryg. ks. bp Sławoj Leszek Głódź. Ministerstwo Spraw Zagranicznych reprezentowali Jacek Czaputowicz i Aleksander H. Krzyżmiński. W uroczystościach udział wzięli także pracownicy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z przewodniczącym Stanisławem Broniewskim „Orszą” (Cezary Chlebowski, Zygmunt Głuszek i Zuzanna Gajowniczek) oraz delegaci Urzędu ds. Kombatantów. Wśród gości byli również przedstawiciele władz obwodu charkowskiego.

Rodziny ofiar zostały przywitane przez członków radzieckiej i polskiej ekipy ekshumacyjnej: płk. Aleksandra Trietieckiego, płk. Stefana Rodziewiczza, płk. Jurija Szumiejkę, prokuratora

¹ B. Łojek, *Ekshumacja i co dalej?* „Zorza” 1991, nr 28 (14 VII).

² 14 IX 1990 r. odbyła się pierwsza narada polskich ekspertów, zorganizowana przez Departament Wychowania WP, a 18 IX przeprowadzono rekonesans ekshumacyjny niemieckiej na Powązkach.

³ J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991, s. 471 i 960.

Stefana Śnieżkę, eksperta członka Rodzin Katyńskich — Jędrzeja Tucholskiego oraz inne osoby, poznane w Warszawie pod koniec czerwca 1991 r. w czasie spotkania zorganizowanego przez Departament Wychowania WP oraz Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej. Powitał nas też ks. prałat Zdzisław Peszkowski, który stwierdził, że był w Charkowie prawie przez cały czas trwania prac ekshumacyjnych z potrzeby serca, by oddać ostatnią posługę swym kolegom.

Minęliśmy brązowy krzyż, postawiony wcześniej przez pracowników Energopolu, i doszliśmy do wielkiego masowego grobu. To tu wykopano najwięcej szczątków ludzkich, czaszek, fragmentów umundurowania i wyposażenia wojskowego. Wszystkie szczątki umieszczono w dziewięciu trumnach-skrzyniach, które przykryto kirem i złożono w pierwotnym dole śmierci. Dziesiątą trumnę, udekorowaną biało-czerwonym sztandarem i wstęgą *Virtuti Militari*, przygotowano do uroczystego pochówku. Nad grobem pracownicy Energopolu oraz żołnierze sowieccy postawili wysoki (około 5-metrowy) krzyż z ryngrafem Matki Boskiej Częstochowskiej — na wzór krzyża z Lasu Katyńskiego, a obok tablicę z napisem:

Pamięci 3921 generałów i oficerów Wojska Polskiego więźniów Starobielska zamordowanych wiosną 1940 roku przez NKWD i tu pochowanych

Rodacy

Charków 10.08.1991⁴

Po odegraniu *Mazurka Dąbrowskiego* rozpoczęła się uroczystość pogrzebowa. Do delegacji rządowej poproszono dwie wdowy po jeńcach Starobielska — panią Marię, wdowę po śp. ppor. rez. Lechu Büthner-Zawadzki, oraz wdowę po śp. ppor. rez. Zygmuncie Płażewskim.

W imieniu rządu RP przemówił minister Krzysztof Zabiński. Powiedział m.in.: „Przybyliśmy tu, aby sięgnąć pod pokrywę ziemi i minionego czasu i odczytać prawdę o straszliwym losie oficerów wojsk Polski Niepodległej, którym przyszło tu, na ziemi charkowskiej, oddać życie za Ojczyznę... Nie dane im było zginąć w walce, ale zostali zamordowani w wyniku politycznej decyzji i przez ponad pół wieku nie można było o tej zbrodni mówić... Krew pomordowanych nigdy nie płynie na darmo — taka jest nadzieja wszystkich ginących, ale i taka jest nadzieja wszystkich żywych. To, coście dali Ojczyźnie, naszej dziś wolnej Polsce, nie zostało zatraczone, a ciała Wasze, leżące tu, pod Charkowem, może także staną się ofiarą dla

⁴ Kopia napisu w zbiorach autorki.

pokoju tej ziemi, która już tyle wycierpiała i tyle przeżyła tragedii”⁵.

Rozpoczęła się uroczysta Msza święta, którą odprawił ks. bp Sławoj Leszek Głódź w koncelebrze z ks. prałatem Zdzisławem Peszkowskim. Uczestniczyli także duchowni obrządków: prawosławnego — ks. bp Szymon Romańczuk, greckobizantyjskiego, ewangelicko-augsburskiego — ks. dr Włodzimierz Nast, przedstawiciel gminy żydowskiej — Paweł Wildstein. W przejmującym i wzruszającym zarazem kazaniu ks. bp Głódź powiedział m.in.: „Brukowały Wasze kości złotą drogę ku wolności... Z takim trudem i pół wieku szukamy Waszych kości Bracia-Żołnierze, Oficerowie, Męczennicy. ... Upłynęło pół wieku od tego mordu na bezbronnych żołnierzach w imię totalitarnych, politycznych interesów. Dokonał się Kainowy grzech z ręki Słowian na pobratymczym Narodzie słowiańskim. Kainowy grzech, Kainowa wina, prawdziwa pokuta, prowadząca do pojednania musi być poprzedzona wyznaniem winy i zadośćuczynieniem. ... Umarłym winniśmy modlitwę i wypełnienie ich żołnierskiej przysięgi, za którą oni oddali życie. Umierali wierni następującym słowom: »Przysięgam Panu Bogu Wszecobecnemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego ..., abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski«. Słowa te pozostają testamentem do wypełnienia dla nas, żyjących, abyśmy ich ofiary męczeńskiej byli godni”⁶.

Przekazanie znaku pokoju miało w tym miejscu szczególną wymowę. Ks. Peszkowski uściskał ręce duchownych innych wyznań, kilka osób podeszło do miejscowej ludności, przypatrującej się w skupieniu uroczystości. Po Mszy św. odprawione zostało nabożeństwo żałobne. Do mogiły wrzucono ziemię przywiezioną z Katynia, a także z Polski — z kopców Tadeusza Kościuszki i Józefa Piłsudskiego. Orkiestra Wojska Polskiego odegrała *Marsz żałobny* Chopina, a także „Śpij kolego w ciemnym grobie” i „Pierwszą brygadę”.

W czasie nabożeństwa zerwała się straszna wichura, która połamała gałęzie drzew; rozległy się też grzmoty. Jedna z gałęzi spadła na szefa charkowskiego KGB gen. Gienadija Gibadulowa, co uradowało miejscową ludność. Koniec nabożeństwa oraz składanie wieńców odbyły się już w ulewnym deszczu;

⁵ A. Mędykowski, *Ich głos z tej mogiły woła do Polski. Pogrzeb oficerów WP pomordowanych w Charkowie* (skrót przemówienia min. Zabińskiego), „Polska Zbrojna” 1991, nr 155, s. 1, 2.

⁶ Homilia wygłoszona podczas uroczystości pogrzebowych w Charkowie przez biskupa polowego WP 10 sierpnia 1991 r., tamże, s. 2.

nastąpiło coś w rodzaju oberwania chmury. Delegatom rządowym pospiesznie rozdano wojskowe peleryny przeciwdeszczowe, pozostali — w większości bez parasoli, gdyż od rana była bardzo słoneczna pogoda — poprzemakali całkowicie. W rozmokłej glinie wiele osób gubiło buty. Powiało grozą i smutkiem, powstał niesamowity nastrój, jakby wszystko i wszyscy buntowali się przeciw tej okrutnej zbrodni, a niebo płakało razem z nami nad otwartą mogiłą, nad męczeństwem ofiar. Honorowa salwa, oddana przez żołnierzy Wojska Polskiego, zabrzmiała jednak jak zwycięstwo prawdy nad zbrodnią i półwiekowym kłamstwem. Jeszcze w strugach deszczu odbywało się uroczyste składanie wieńców, a także zapalanie zniczy oraz pobieranie przez rodziny ziemi z charkowskiego grobu. Ks. Peszkowski powiedział w kilku słowach o ekshumacji, o tym, że modlił się i błogosławił każdą wykopaną czaszkę, kostkę — dotykając różańcem tych narodowych relikwii.

Potem autobusyabrały nas do restauracji na obiad. Szukaliśmy choć kropli wody, by obmyć się z gliny, w której umazani byliśmy po kolana. Ks. bp. Głódziowi, który nie schronił się w czasie Mszy św. przed deszczem, pofarbowały stua i komża. Zasiadliśmy do obiadu w ogromnej sali. Delegacja rodzin miała nadzieję, że właśnie teraz znajdzie się chwila na rozmowę z ekspertami i członkami delegacji rządowej, że uzyska dodatkowe informacje o przebiegu prac, a także o dalszych zamierzeniach i planach, że będzie mogła podziękować wszystkim, którzy włożyli tak dużo wysiłku w wyjaśnienie sprawy i zorganizowanie uroczystości pogrzebowej. Niestety, nic takiego nie miało miejsca. Jedynie pani Elżbieta Rejfova z Głównego Zarządu PCK, uczestnicząca w pracach ekshumacyjnych w charakterze dokumentalistki, usiadła przy stole razem z rodzinami ofiar i zdała im szczegółową relację z przebiegu prac w Charkowie.

Po obiedzie chcieliśmy zobaczyć gmach KGB przy ul. Dzierżyńskiego, gdzie — jak ustalono — zabijano polskich oficerów. Pozornie wyrażono na to zgodę, ale po około półgodzinnym wozeniu nas ulicami Charkowa, znaleźliśmy się niespodziewanie na lotnisku. Samolotami (z lądowaniem na drodze w Kijowie dla nabrania paliwa) wróciliśmy do Warszawy. Razem z nami w jednym z samolotów leciały do kraju do dalszych badań skrzynie z wykopanymi w Charkowie materialnymi dowodami zbrodni, świadczącymi jednoznacznie o sposobie zabijania, o tożsamości ofiar oraz ich zabójcach.

Po przeszło 50 latach dokonał się następny akt tej ponurej zbrodni: ujawnienie prawdy o niej i godny z wojskowym i pań-

stwowym ceremoniałem z najwyższymi honorami pochówek jej ofiar. W odczuciu rodzin zabrakło jedynie aktu żalu i skruchy, przeprosin i zadośćuczynienia od spadkobierców władzy, która tę zbrodnię popełniła.

*
*
*

W drugiej połowie sierpnia 1991 r. dotarły do nas wiadomości o pierwszych wynikach prac ekshumacyjnych w Miednoje. Dotychczas o zbrodni popełnionej na jeńcach obozu w Ostaszkowie wiedziano mniej niż o losach jeńców z obozów w Kozielsku i Starobielsku. Więcej informacji dostarczyły dopiero dokumenty oddane w kwietniu 1990 r. przez prezydenta Michaiła Gorbaczowa. Szczególnie wartościowe okazały się NKWD-owskie konwojowe listy śmierci. Potwierdziły one tożsamość ofiar, a także ujawniły ich liczbę⁷.

Miejsce zbrodni oraz miejsce pochowania ofiar wskazał przesłuchany w marcu 1991 r. przez Naczelną Prokuraturę Wojskową ZSRR mjr bezpieczeństwa państwowego, w latach 1938—1941 szef twerskiego zarządu NKWD — dziś 89-letni niewidomy, Dmitrij Tokariew⁸. Przez wiele lat krążyły różne wieści o losach jeńców Ostaszkowa: mówiło się o ich zatopieniu w Morzu Białym, w Jeziorze Białym, o grobach polskich policjantów w Bologoje i Suchoje. Dopiero w 1988 r., na podstawie analizy zdjęć lotniczych Luftwaffe z początku lat czterdziestych, wysunięto mocno uzasadnioną hipotezę o masowych grobach w Miednoje pod Twerem⁹. Tokariew to potwierdził.

Kilka dni po rozpoczęciu prac ekshumacyjnych, 19 VIII 1991 r., wybuchł w Związku Sowieckim pucz, który omal nie zagroził dalszym poszukiwaniom. Nie było także wiadomo, czy oficjalna uroczystość pogrzebowa będzie mogła się odbyć.

Głównym jej organizatorem w Miednoje była Policja Państwowa (reprezentował ją kpt. Lechosław Domaszewicz), wspomagana — podobnie jak przy organizacji uroczystości w Charkowie — przez Urząd Rady Ministrów, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Radę Ochrony Pamięci Walk i Mę-

⁷ Kopia materiałów w posiadaniu rodziny katyńskiej. Por. J. Tucholski, op. cit.; *Listy wywózkowe z obozu w Kozielsku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3—4, s. 313—386; *Listy wywózkowe z obozu w Ostaszkowie*, tamże, 1991, nr 2, s. 351—368 i nr 3—4, s. 403—441.

⁸ N. Bethell, „Observer” 1991 nr 10434 (6 X); „Observer” o Katyniu, „Prawo i Życie” 1991, nr 44 (2 XI).

⁹ *Nieznane zdjęcia cmentarza katyńskiego*, „Kontakt” (Paryż) 1988, nr 7—8.

czeństwa. W nocy z 29 na 30 VIII wyjechał z Dworca Centralnego do Tweru specjalny pociąg z delegacją rządową, 32-osobową delegacją rodzin ofiar z Federacji Rodzin Katyńskich, 7-osobową ze Stowarzyszenia Rodzin Policyjnych 1939 z Katowic, przedstawicielami Policji Państwowej, Straży Granicznej, Wojska Polskiego, kompanią reprezentacyjną policji oraz orkiestrą reprezentacyjną Komendy Stołecznej Policji. Droga prowadziła przez Katyń, Gniezdowo, Smoleńsk — miejsca tak tragicznie zapisane w naszej historii. Rodziny oraz delegaci z napięciem śledzili drogę, którą 51 lat temu przebyły ofiary. Ze wzruszeniem przyłączyliśmy się do modlitwy zainicjowanej przez ks. bp. Głódzia: „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie”. Był to pierwszy akt pogrzebowego narodowego misterium w drodze do miejsca kaźni w Miednoje.

W Twerze znaleźliśmy się rano 31 VIII. Oczekiwali nas eksperci z prokuratorem Stefanem Śnieżką, przedstawiciel ambasady polskiej w Moskwie — konsul Michał Żórawski, a także działaczka Twerskiej Grupy Obrony Praw Człowieka, znana Rodzinom Katyńskim z Polski — Helena Żurawlewa z 6-letnią córką. Autokarami dowieziono nas do lasu w Miednoje w pobliżu przygotowanego grobu oraz drewnianego krzyża, gdzie trwały przygotowania do oficjalnej uroczystości pogrzebowej. Cały las jest ogrodzony drucianą siatką, nadal zamknięty i niedostępny. W głębi widać kilkadziesiąt małych, około 1,5-metrowych brzoźowych krzyży, postawionych tam przez polsko-sowiecką ekipę w miejscach, gdzie w czasie próbnych wykopów znajdowano szczątki ludzkie, mundury oraz fragmenty wyposażenia policyjnego i wojskowego. Na terenie tym postawił także swój krzyż Komitet Pamięci Katynia.

Okolo godz. 13.00 orkiestra policyjna zagrała melodie wojskowe „Rozkwitały pąki białych róż” i „Śpij kolego w ciemnym grobie”. Delegaci, kompania honorowa i rodziny ruszyli do grobu. Pod krzyżem ustawiono granitową tablicę z orłem i napisem:

Pamięci 6295 Policjantów, Żołnierzy KOP i innych formacji WP, Funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz Pracowników Administracji Państwowej i Wymiaru Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej, Jeńców Ostaszkowa zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 roku i tu pogrzebanych

Rodacy

*Miednoje, sierpień 1991*¹⁰

W delegacji państwowej w uroczystości udział wzięli: podsekretarz stanu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — prof.

¹⁰ Kopia napisu w zbiorach autorki.

Jan Widacki, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego — Jerzy Milewski, dyr. Tomasz Lis i Roman Guła z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, senator Krzysztof Kozłowski, gen. bryg. Jan Świątowiec, poseł Piotr Polmański oraz przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa — Stanisław Broniewski „Orsza”. Obecni byli ambasador Polski w ZSRR Stanisław Ciosek i konsul Michał Żórawski. Uczestniczyły także delegacje Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych (Dariusz Malicki, Franciszka Gryko, Roman Stańczyk), Policji Państwowej z komendantem głównym Romanem Hulą na czele, Komendy Głównej Straży Granicznej z płk. Ryszardem Dobrowolskim, Urzędu Ochrony Państwa, Służby Więziennej i różnych służb Wojska Polskiego z doradcą wiceministra obrony narodowej Waldemarem Strzałkowskim i płk. Zygmuntem Milaszewskim¹¹. Cała grupa liczyła blisko 180 osób. Towarzyszyli jej przedstawiciele władz ZSRR oraz rosyjskich z generałem KGB (KMSW), który przewodniczył delegacji gospodarzy.

Odegraniem hymnu państwowego rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe. Następnie przemówił podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, prof. Jan Widacki. Powiedział m.in.: „Pochylamy dziś głowy nad grobami ponad sześciu tysięcy policjantów, żandarmów, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza i innych formacji wojskowych, funkcjonariuszy służby więziennej i różnych służb państwowych pomordowanych przez NKWD wiosną 1940 roku. Pochylamy swe głowy, ale w sercach naszych nie ma nienawiści, a woli naszej nie krępuje chęć zemsty. Stoimy tu w zadumie nad grobami ofiar totalitarnego systemu dokładnie w chwili, kiedy system ten wali się w gruzy. Dobro raz jeszcze zwyciężyło nad złem”¹².

Ks. Peszkowski, który również w Miednoje spełniał potrzebę serca dyktującą uczestnictwo w pracach ekshumacyjnych swych wojennych kolegów, zapalił świece ukryte przez 50 lat w kieszeniach mundurów ofiar, aby ich światło towarzyszyło Mszy świętej. Celebrował ją, tak jak w Charkowie, ks. bp Sławoj Głódź, koncelebrowali ks. prałat Zdzisław Peszkowski oraz ks. Tadeusz Pilms i ks. Mirosław Demisiuk (księża katolicki). Uczestniczyli także duchowni innych wyznań — prawosławnego bp Szymon Romańczuk oraz ewangelicko-augsburskiego — ks. Jan Hause.

¹¹ Program uroczystości pogrzebowych w dniu 31 VIII 1991 r. w m. Miednoje k. Tweru (ZSRR) szczątków polskich jeńców wojennych zamordowanych w 1940 r. Warszawa 27 VIII 1991.

¹² Z. Święch, 31 sierpnia w Miednoje, „Biuletyn Katyński” 1991, nr 2, s. 8.

W kazaniu ks. bp Głódź powiedział: „Szukaliśmy grobów naszych braci długo. A dziś po pięćdziesięciu latach stoimy nad zakrytą dotąd prawdą i odkrytym grobem. Jesteście tu wśród nas — żony, siostry, bracia, dzieci zamordowanych. Wy nie straciliście wiary. Wierzyliście — czasem zda się wbrew nadziei — że przyjdzie taki dzień, kiedy ziemia rosyjska odsłoni swe straszne tajemnice. Przez lata całe ciężar win nie wyznaczonych pokrywał głębokim cieniem obszary stosunków sowiecko-polskich i budził niepokój ludzkich sumień. Przyszedł wreszcie ten czas, kiedy — choć nie bez tarć i trudności — to wspólnie — Polacy i Rosjanie — staramy się dociec prawdy o tamtej zbrodni sprzed półwiecza, poznać jej pełny wymiar, aczkolwiek wciąż pozostaje więcej pytań niż odpowiedzi. Kainowy grzech — kainowa wina, domaga się zadośćuczynienia.

Dlaczego zginęli? W iluż to polskich sercach rozbrzmiewało przez lata to dramatyczne pytanie. »Dlaczego« pytamy i dziś, z tym samym dramatycznym napięciem, kiedy stoimy w miejscu, na którym do cmentarnych dołów wrzucono ciała zamordowanych więźniów obozu w Ostaszkowie. Historycy szacują, że więziono ich tam około 6300. Oficerowie, żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, Żandarmerii Wojskowej i służby sądowniczej, policjanci, także księża i ziemianie ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Kilka tysięcy ludzkich istnień. ...

Tak. Z grobowej otchłani, odsuniętej troskliwymi rękoma ekipy badawczej, wychodzi na spotkanie z nami II Rzeczpospolita, którą wtedy, przed półwieczem, próbowano zetrzeć z mapy Europy, fizycznie unicestwić. Patrzymy na te materialne ślady dawnej Polski wyciągnięte z grobowego dołu — strzepy mundurów, guziki, orzełki, medaliki, listy do matek i dzieci, żołnierskie buty... Patrzymy na te żołnierskie kości, które niegdyś Dawca Życia formował pod sercami polskich matek do życia, które realizowało się na polskiej ziemi, do radości pod polskim niebem, w kręgu ojczystych tradycji. I chcę powiedzieć tym świętym polskim relikwiom wydobytym z grobowej mogiły, chcę powiedzieć, że ta Polska, którą wraz z wami, wtedy, przed półwieczem próbowano unicestwić i skazać na śmierć — nie zginęła, żyje, po latach udreki, buduje zręby lepszej przyszłości, że jest wolna i Niepodległa”¹³.

W drodze do Miednoje członkowie Federacji Rodzin Katyńskich przygotowali modlitwę powszechną, która stała się ważnym elementem uroczystości. Modlitwą objęto wszystkich

¹³ Fragmenty homilii wygłoszonej 31 sierpnia 1991 r. w Miednoje przez biskupa polowego WP Leszka Ślawoja Głódzia, „Gazeta Policyjna” 1991, numer specjalny, s. 5.

poległych i wszystkie reprezentowane przez nich formacje: policyjne, wojskowe, sądowe i inne. Modliliśmy się razem za: „wszystkich Polaków poległych i pomordowanych na Wschodzie po 17 września 1939 roku ...

jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, zamordowanych wiosną 1940 roku przez NKWD w Katyniu, Charkowie i Miednoje ...

zamordowanych w tym miejscu funkcjonariuszy Policji Państwowej ...

żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza i innych formacji Wojska Polskiego ...

żołnierzy Straży Granicznej ...

pracowników administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej ...

Kościół Święty, a zwłaszcza za pobratymcze Kościoły — Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Armenii, aby mogły wyznawać wiarę w prawdziwej wolności”¹⁴.

Wykopane szczątki pochowano w trumnach-skrzyniach w dole śmierci. Były one przykryte flagami narodowymi oraz wstęgami Virtuti Militari. Jedną trumnę, będącą symbolem wszystkich ofiar zbrodni, znieśli do grobu polscy kolejarze naszego specjalnego pociągu, włączając się w ten sposób do uroczystości pogrzebowych. Na trumnę rzucono ziemię z Polski, a także z Katynia i Charkowa dla symbolicznego połączenia ofiar z trzech obozów, zgładzonych za przyczyną jednego rozkazu. Uroczyste składanie wieńców od rodzin, prezydenta RP, rządu, przedstawicieli policji i wojska oraz zapalenie zniczy zakończyło część oficjalną uroczystości.

W wyłożonej księdze pamiątkowej znalazły wyraz uczucia naszego smutku, ale i pewnej ulgi, że wreszcie wiadomo, gdzie są ich — tak długo poszukiwane — groby. W imieniu rodzin zgrupowanych w Federacji Rodzin Katyńskich wpisałam następujący tekst:

„Czekaliśmy długo na ten moment. Po 51 latach stoimy nad grobem Naszych Bliskich.

Przerwany został zaklęty krąg milczenia i kłamstwa. Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy się do tego przyczynili. Oby nigdy żaden naród nie przeżywał podobnej tragedii. Myśląc o sprawcach tej zbrodni, modlimy się słowami Chrystusa »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«. A nam pomóż przebaczyć”.

W czasie wpisywania się kolejnych delegatów do księgi ks. Peszkowski przywołał do polowego ołtarza wszystkich eks-

¹⁴ Tekst modlitwy w zbiorach autorki.

pertów, biegłych oraz prokuratorów polskich i sowieckich, przedstawił ich i serdecznie podziękował za ciężką, niebezpieczną i w tak wyjątkowo trudnych warunkach wykonaną pracę. Ks. prałat pomyślał także o rodzinach. Z pomocą żołnierzy sowieckich, uczestniczących w pracach ekshumacyjnych, przygotował dla nas kilkadziesiąt małych brzoźowych krzyżyków, wykonanych z drzew wyrwanych z terenu, na którym znajdowały się groby. Czekala też w skrzyni ziemia z miejsc ekshumacji, wyprażona dla zniszczenia niebezpiecznych bakterii.

Nadeszła teraz chwila indywidualnego skupienia, modlitwy i refleksji. Wiele osób przywiozło ze sobą nekrologi ze zdjęciami bliskich, którzy właśnie tu znaleźli koniec swej ziemskiej drogi, oraz wianuszki z biało-czerwonymi wstążkami; wszystko to przypinano do brzoźowych krzyży. Zapalano znicze; ułożono na ziemi wielki ognisty krzyż z kilkuset małych płonących lampek. Między brzoźowymi krzyżami znajdowaliśmy strzępki policyjnych mundurów. Łzy żalu mieszały się ze łzami ulgi, że pochowani zostali ze wszystkimi żołnierskimi honorami, że odano im należną cześć.

Powoli odchodziły rodziny z tego wielkiego polskiego cmentarza, ale czekały już autokary, którymi dojechaliśmy do miotelu w Twerze na obiad. Zdarzył się tu, niestety, przykry incydent: okazało się, że przy obiadowym stole zabrakło miejsc dla członków ekipy ekshumacyjnej. Szczególnie boleśnie odczuli to członkowie rodzin, dla których ludzie ci stali się bardzo bliscy. Czuliśmy dla nich ogromną wdzięczność, chcieliśmy im publicznie podziękować i powiedzieć, jak ważne jest dla nas, dla historii narodowej, to wszystko, czego dokonali podczas prac ekshumacyjnych. Po krótkiej naradzie z delegatami Federacji Rodzin Katyńskich zaproponowaliśmy, by całą polską ekipę prokuratorów, biegłych i ekspertów, a także ks. Peszkowskiego przyjąć na honorowych członków naszej wielkiej rodziny. Eksperci byli tym prawdziwie wzruszeni.

Zostało trochę czasu do odjazdu pociągu; chcieliśmy go wykorzystać na wizytę w gmachu NKWD, w którego piwnicach zabijano jeńców Ostaszkowa (mieści się tam teraz Instytut Medyczny). Gospodarze uważali jednak, że powinniśmy koniecznie zwiedzić miasto. Zatrzymaliśmy się nawet przy jakimś pomniku nad Wołgą. Ale większość rodzin nawet nie wysiadła z autokaru, żądając podwiezienia na ul. Sowiecką. Atmosfera po puczu była jeszcze nadal napięta, przewodniczka długo musiała tłumaczyć się policjantowi, jaką drogą i gdzie nas wiezie, a w autokarach zauważyliśmy „aniołów stróż”,

którzy dobrze nas pilnowali. W końcu dowieziono nas pod dawną siedzibę NKWD. Była niedziela, wszystko pozamykane. Na szczęście portierka bez oporu otworzyła pomieszczenia piwniczne. Ze szkicem przygotowanym na podstawie relacji naszych ekspertów doszliśmy do miejsca, w którym, ich zdaniem, mordowano polskich jeńców i skąd ciężarówkami wywożono zwłoki do lasu w Miednoje. W tej chwili piwnice są bardzo zdewastowane, a w niektórych przetrzymuje się podobno zwierzęta dla celów badawczych.

Wieczorem wsiedliśmy do pociągu. Przed nami była ponad 30-godzinna podróż. Ks. bp Głódź umiejętnie rozładował napięcie zrodzone ze smutnych przeżyć, rozdawał medaliki, obrazy, rozmawiał; w końcu zaczęliśmy się uspokajać. 1 IX ponownie przejeżdżaliśmy koło Katynia, Gniezdowa, Smoleńska. Podczas przejazdu przez te miejscowości biskup odprawił Mszę świętą. Modliliśmy się o wieczny odpoczynek dla pomordowanych w Katyniu, odśpiewaliśmy „Boże, coś Polskę”.

Chwile wspólnie przeżyte w czasie pogrzebu oraz wielogodzinna, przeszło dwudobowa, podróż pociągiem wpłynęły na zintegrowanie Rodziny Katyńskiej. Wszyscy czuli ogromną potrzebę rozmowy o wielu sprawach związanych z popełnioną ponad pół wieku temu zbrodnią ludobójstwa, z polską narodową tragedią. Zadawaliśmy sobie też pytanie: co dalej? Co powinno jeszcze nastąpić, by dopełnił się akt sprawiedliwości, by obojętne przez tyle lat sumienie narodów obudziło się i uznało publicznie, już bez żadnych przemilczeń, ogrom zbrodni i krzywdy wyrządzonej narodowi polskiemu.

Stwierdziliśmy, że kilka bardzo ważnych aktów tej tragedii mamy jeszcze przed sobą, że będziemy domagać się trzech pełnych ekshumacji — nawet gdyby to miało trwać długo — w trzech miejscach kaźni: w Katyniu, Charkowie i Miednoje, budowy w tych miejscach polskich cmentarzy wojskowych, odszukania cmentarzy żołnierzy polskich znajdujących się przy obozach jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Dla szybkiej realizacji tych zadań konieczne są odpowiednie zabezpieczenia w umowach międzynarodowych między rządem Polski a rządami Rosji oraz Ukrainy, gdzie znajdują się masowe groby polskich żołnierzy.

Rodziny oczekują także od spadkobierców władz sowieckich aktu skruchy, przeproszenia narodu polskiego oraz moralnego zadośćuczynienia. Sprawiedliwości musi stać się zadość ku przestrodze świata.

Tak wiele w sprawie zbrodni katyńskiej jest do zrobienia, a sprzymierzeńców — wbrew pozorom — tak mało.

JANUSZ K. ZAWODNY
Brush Prairie USA

SPRAWA KATYŃSKA W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ *

Wymordowanie jeńców polskich z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, zwane w historiografii zbrodnią katyńską, jest powszechnie osądzane w kilku co najmniej aspektach, m.in. moralnym, prawnym i politycznym. Myślę, że aspekt polityczny w historii tej zbrodni zajmuje pozycję dominującą. Zbrodnia katyńska była bowiem następstwem określonej polityki Związku Sowieckiego wobec Polski, a od ujawnienia jej 13 IV 1943 r. po dzień dzisiejszy wywiera znaczący wpływ na stosunki polityczne między wielu państwami. Analiza postaw poszczególnych rządów i przywódców politycznych wobec sprawców zbrodni katyńskiej jest na ogół smutnym przykładem wyrzekania się podstawowych wartości moralnych i zasad sprawiedliwości na rzecz doraźnych korzyści politycznych.

Niemcy, Katyń — „dobra propaganda”

Niemieckie działania nad ujawnieniem zbrodni katyńskiej i jej sprawców od początku inspirowane były nadzieją na osiągnięcie dużych korzyści politycznych. Przywódcy hitlerowskich Niemiec spodziewali się przede wszystkim wzmożenia w okupowanej Polsce nastrojów antysowieckich. Liczyli, iż ujawnienie sprawców i okoliczności zbrodni doprowadzi do poważnej destrukcji stosunków politycznych między państwami zachodnimi a Związkiem Sowieckim, wzbudzi w opinii światowej głosy usprawiedliwiającej masakrę Żydów.

Niemiecka prasa w Polsce podsuwała Katyń przed oczy polskiej opinii publicznej codziennie od 14 IV do 4 VIII 1943 r. Według tej prasy zbrodni dokonali Żydzi! Żydzi zresztą winni byli wszystkiemu.

* Referat jest syntezą moich rozważań zawartych w książce pt. *Katyń* (Lublin—Paryż 1989), w kilku miejscach uszczegółowionych i wzbogaconych informacjami z nowszych opracowań.

Oczywiście sprawa Katynia i oficjalne współczucie niemieckie dla Polaków nie powstrzymały codziennych egzekucji i łapanek, przeprowadzanych przez niemiecką policję na ulicach Warszawy. Jakby pod osłoną wieści napływających z Katynia, 19 IV 1943 r. rozpoczął się masowy mord w getcie warszawskim.

Niemiecka propaganda usiłowała przekonać Polaków, że jedyną groźbą dla nich jest Związek Sowiecki, Niemcy zaś są ich prawdziwymi protektorami i obrońcami.

W propagandzie obliczonej na wywołanie podziału między sprzymierzonymi Niemcy zamierzali posługiwać się właśnie czynnikiem polskim. Himmler chciał to osiągnąć przez skontaktowanie się z Polakami w Londynie i wmieszanie ich w bezpośrednie oskarżenie Związku Sowieckiego. Ribbentrop, niemiecki minister spraw zagranicznych, miał bardziej wyrafinowany plan. Jakakolwiek mogłaby być polska reakcja, niemiecka propaganda dostarczy „dowodów”, że wynika ona z poduszczenia rządu angielskiego. W ten sposób sprawa Katynia doprowadzi nie tylko do zerwania stosunków sowiecko-polskich, ale także sowiecko-brytyjskich. Sam Hitler rozkazał, by sprawie nadano możliwie największy rozgłos.

14 IV 1943 r. stosunkowo mały znany niemiecki urzędnik Bohle napisał do Himmlera tajny list proponując, aby zaprosić gen. Sikorskiego, głowę polskiego rządu, do inspekcjonowania Katynia w charakterze osoby prywatnej i zaprosić również przedstawicieli rządów sprzymierzonych. Było oczywiście, twierdził Bohle, że alianci odmówiliby przyjazdu i usiłowaliby zapobiec przybyciu Sikorskiego, nawet gdyby on chciał. To mogłoby dostarczyć materiału do dalszych usiowań rozbicia aliantów. „Poza tym — pisał Bohle — byłoby na pewno dobrą propagandą, by przez identyfikację zamordowanych dać krewnym, którzy niewątpliwie w dużej liczbie uszli za granicę, pewność co do losu ich bliskich”.

Himmler przyjął list uprzejmie. Pomysł mu się podobał. Osiem dni później we własnym liście do Ribbentropa powtórzył to, co było sugestią Bohla.

Ribbentrop nie spieszył się jednak do realizacji tego pomysłu. W odpowiedzi z 26 IV 1943 r. przyznawał, że tego typu propaganda mogła dać pewne korzyści. Jednakże wykazał, iż zasady rządzące niemiecką polityką zagraniczną, w odniesieniu do polskiego rządu na emigracji, nie pozwalają na jakiegokolwiek kontakty. Zasady te są na tyle ważne, że nie mogą być łamane dla realizowania bieżących celów propagandy.

19 IV 1943 r. członek osobistego zespołu Ribbentropa nazwiskiem Megerle przesłał zakodowany telegram do niemieckich poselstw w Budapeszcie i w Genewie z prośbą, by rozejrzeli się wśród emigrantów za czterema Polakami, którzy chcieliby udać się do Katynia i sprawić przynajmniej na zewnątrz wrażenie, że współpracują z niemieckimi władzami. Telegram zaznaczał, że powinni oni mieć antybolszewickie lub antysemityczne poglądy.

Trzeba przyznać, że na polityczne dyskutowanie zbrodni katyńskiej rząd niemiecki nie szczędził wydatków. Prowadzenie ekshumacji, akcja wydawnicza, zwłaszcza wielonakładowe broszury, ale także dzieło o niewątpliwej wartości dowodowej w postaci *Amtliches Material...*, prace badawcze i konserwacyjne nad dokumentacją wydobytą z masowych grobów, organizowanie na dużą skalę wycieczek do miejsca zbrodni w Katyniu, materiał fotograficzny, filmowy, no i oczywiście akcja dyplomatyczna — pochłonęły niemałe środki. Zdaje się, że przywódcy Niemiec zdawali sobie sprawę z tego, iż w stosunkowo niedługim czasie od chwili odkrycia miejsca zbrodni w Katyniu Wehrmacht pod naporem Armii Czerwonej będzie zmuszony opuścić te tereny. Stąd wielki pośpiech w gromadzeniu dowodów i organizowaniu akcji propagandowej.

Goebbels, gdy został poinformowany, że niemiecka armia musiała wycofać się z obszaru Katynia, zamieścił w swym dzienniku przewidującą wzmiankę:

„Musieliśmy niestety oddać Katyń. Bolszewicy wkrótce »stwierdzą« bez wątpienia, że to my zastrzeliliśmy 12 000 polskich oficerów. Może to przysporzyć nam w przyszłości niemałych kłopotów”.

On też głównie przyspieszył decyzję władz niemieckich o szczególnie pieczołowitym zabezpieczeniu materiału dowodowego uzyskanego podczas ekshumacji ciał. Przy zwłokach znaleziono tysiące listów, kart, zdjęć i rzeczy osobistych. Aby nie wpadły w ręce Rosjan, wysłano je do Generalnego Gubernatorstwa. Po zajęciu Lasu Katyńskiego przez wojska sowieckie były one jedynymi dowodami rzeczowymi w rękach Niemców.

Niemcy zezwolili polskim specjalistom medycyny sądowej i kryminologii na zbadanie tych danych. Mając dokumenty w Polsce i czas na ich zbadanie, Polacy mogli dokładnie ustalić ich pochodzenie i autentyczność czy to przez porównanie ich z innymi dokumentami tego typu, czy przez skontaktowanie się z rodzinami, bądź też w inny sposób. Niemcy najwyraźniej wyczuwali, że będzie to dla nich dodatkowy atut, mimo iż rząd

sowiecki utrzymywał, że wszystkie dokumenty zostały sfałszowane.

Wysiłki Rosjan, aby przechwycić dokumentację katyńską z rąk niemieckich oraz niemieckie starania, by nie dopuścić do tego stanowią odrębną, zgoła sensacyjny, temat.

Czy władze niemieckie posługując się szeroko zakrojoną akcją propagandową osiągnęły zamierzone cele? Odpowiedź może być twierdząca tylko częściowo.

Natomiast sam fakt, że to właśnie przywódcy Niemiec wnosili sprawę katyńską na forum międzynarodowe było dla niej okolicznością fatalną, i to zarówno z moralnego, jak i politycznego punktu widzenia. Niemiecka hipokryzja posłużyła w tym wypadku za „uwiarygodnienie” sowieckiego propagandowego przeciwdziałania.

Związek Sowiecki, Katyń — „oszczercy Goebbelsa rozpowszechniali podłe wymysły”

Komunikat radia berlińskiego z 13 IV 1943 r. o odkryciu w Lesie Katyńskim masowych grobów musiał wywołać wśród przywódców sowieckich niemały szok. Oto w momencie, gdy Związek Sowiecki po zwycięskiej bitwie stalingradzkiej umacniał swoją pozycję w koalicji antyniemieckiej, gdy konkretyzowały się sowieckie plany imperialne w Europie — ujawnił się niespodziewanie fakt kompromitujący władze sowieckie, obnażający ich nieludzkie, wprost barbarzyńskie oblicze.

W udostępnionych obecnie dokumentach sowieckich nie odnajdujemy informacji o poczynaniach najwyższego kierownictwa sowieckiego na wieść o ujawnieniu zbrodni katyńskiej. Możemy się tylko domyślać, że między 13 a 15 IV 1943 r. podjęło ono decyzję co do sposobu postępowania wobec rewelacji niemieckich. Z kilku możliwych do przyjęcia wariantów zdecydowano się na wariant kłamstwa i mistyfikacji. Polegał on na przekonywaniu opinii politycznej świata, że Niemcy popełnioną przez siebie zbrodnię na jeńcach polskich usiłują przypisać Związkowi Sowieckiemu w celu skłócenia sprzymierzonych. Takie postawienie sprawy powodowało, że każdy rząd, który choć w części uważał doniesienia niemieckie za wiarygodne, mógł być oskarżony przez propagandę sowiecką o tendencje prohitlerowskie.

15 IV 1943 r. nadany został komunikat radia moskiewskiego, zaczynający się od słów stanowiących fundament sowieckiej mistyfikacji. „W ciągu ubiegłych dwóch, trzech dni oszczercy Goebbelsa rozpowszechniali podłe wymysły, utrzymując, iż

władze sowieckie dokonały masowego rozstrzelania polskich oficerów wiosną 1940 roku w okolicy Smoleńska”.

W czasie gdy rząd polski w Londynie 17 IV 1943 r. wystąpił do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy, a minister ON gen. Marian Kukiel ogłosił specjalny komunikat, rząd sowiecki milczał i nie prosił o wdrożenie badań. Zamiast tego urzędnik sowieckiego korpusu dyplomatycznego w Londynie zwrócił się do polskiego ministra informacji, prof. Stanisława Kota, prosząc w myśl instrukcji Kremla, aby polski rząd opublikował oświadczenie, że mord katyński popełniony został przez Niemców. Polacy odmówili. W następstwie sowiecki dziennik „Prawda” z 19 IV 1943 r. ogłosił artykuł pod znamienym tytułem *Polscy współpracownicy Hitlera!* Polski minister obrony był w nim oskarżany o oczywistą i bezpośrednią pomoc hitlerowskim prowokatorom. Polskie wystąpienie do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie sprawy spowodowało, że Polacy nazwani zostali „polskimi pomocnikami niemieckich prowokatorów”.

Rząd sowiecki podkreślał fakt, że polski delegat zgłosił się do MCK tego samego dnia co niemiecki, a to miało być dowodem polsko-niemieckiej kolaboracji. Oskarżenie sowieckie, że Polacy kolaborowali z Niemcami było podnoszone także przez prosowiecką prasę zagraniczną.

Polska prasa emigracyjna przyjęła postawę obronną. Wykazywała, że Związek Sowiecki nie przyłączył się do prośby o wdrożenie badań przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż i naciskała o udzielenie odpowiedzi, co się stało z resztą polskich jeńców, którzy zaginęli.

Kiedy zaistniał problem zniknięcia 15 tys. polskich, a więc alianckich oficerów i cywilów, Stalin przesłał 21 IV osobiste tajne pisma do premiera Churchilla i prezydenta Roosevelta. Treść obu pism była identyczna. Ponieważ antysowiecka kampania rozpoczęła się równocześnie w niemieckiej i polskiej prasie i używano w niej podobnych danych, dla Stalina było to „...niewątpliwym dowodem kontaktu i zмовy pomiędzy rządem Hitlera i Sikorskiego (...) Rząd Sikorskiego zadaje zdradziecki cios Związkowi Sowieckiemu (...) Te okoliczności zmuszają Związek Sowiecki do uznania, że obecny polski rząd, znizywszy się do spisku z rządem Hitlera, praktycznie zerwał sojuszniczy układ z ZSRS i przyjął wrogi stosunek do Związku Sowieckiego. Z tego powodu Rząd Sowiecki zdecydował się zerwać stosunki z tym rządem”.

Choć podstawa do zerwania stosunków była dość krucha, Stalin miał jeden punkt, który w kategoriach procedury dyplo-

matycznej mógł być dla niego, jako głowy rządu sowieckiego, irytujący. Rząd polski nie zwrócił się bezpośrednio do Związku Sowieckiego z pytaniem o fakty dotyczące Katynia. Uraza Stalina o to była usprawiedliwiona. „Rząd Sikorskiego nie uznał nawet za właściwe skierować zapytania do rządu sowieckiego lub poprosić o informacje w tej sprawie” — skarżył się.

W rzeczywistości Polacy wystosowali notę w tym duchu do rządu sowieckiego 17 IV 1943 r., ale nota ta została doręczona ambasadorowi sowieckiemu dopiero trzy dni później — z powodów technicznych, jak stwierdzono — co oznacza, że wręczono oficjalnie notę po zwróceniu się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Zerwanie stosunków z rządem RP dawało Stalinowi ważne profity polityczne. Ułatwiało realizację koncepcji zwasalowania i skomunizowania Polski poprzez utworzenie renegacyjnych władz polskich przy pomocy komunistów z ZPP. Umożliwiało także uruchomienie polskiej komunistycznej propagandy, przedstawiającej zbrodnię katyńską według scenariusza sowieckiego.

Zaraz po odbiciu Lasu Katyńskiego przez siły sowieckie, co nastąpiło 25 IX 1943 r., skierowano tam odpowiednie grupy NKWD, które rozpoczęły przygotowywać grunt do działania specjalnej komisji.

Poprzednie komisje usiłowały badać na miejscu okoliczności zbrodni, ale przede wszystkim stwierdzić, kto zamordował jeńców. Sowiecka komisja, sądząc po nazwie, wiedziała już, kto zabił tych ludzi. Oficjalna nazwa komisji brzmiała: „Komisja specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich”.

W skład komisji wraz ze specjalistami z zakresu medycyny weszli ludzie o znanych w Sowietach nazwiskach. Zagraniczni eksperci medyczni nie zostali jednak zaproszeni, a nawet nie pozwolono brać udziału w pracach ekshumacyjnych polskim komunistom.

Komisja starała się zdyskredytować orzeczenia poprzednich trzech komisji i materiały przedłożone przez polskie władze.

Efektom pracy komisji był *Komunikat komisji specjalnej...*, który najogólniej rzecz biorąc stwierdzał jednoznacznie, że sprawcami zbrodni byli Niemcy. „Tuż przed wkroczeniem niemieckich jednostek, jeńcy polscy: oficerowie i cywile, zatrudnieni byli — czytamy w tym komunikacie — przy budowie dróg w rejonie Smoleńska. Władze sowieckie usiłowały ewakuować jeńców pociągami, nie zdołały jednak tego zrobić i Po-

lacy zostali przejęci przez wojska niemieckie, a następnie rozstrzelani w Lesie Katyńskim”.

Komisja wskazywała również na polityczne cele niemieckiej prowokacji katyńskiej, wszczętej 13 IV 1943 r. Chodziło o to, że w zimie 1942—1943 zwiększyła się siła militarna Sowietów, utrzymywała się także jedność wśród aliantów. Dla rekompensaty „Niemcy zdecydowali o wszczęciu prowokacji posługując się zbrodnią, jaką popełnili w lesie katyńskim”. W celu uzyskania odpowiednich zeznań od miejscowej ludności i obciążenia winą Związku Sowieckiego „...Niemcy bili, grozili i zmuszali ich do zeznań”. Równocześnie z nakłanianiem świadków do składania zeznań na ich korzyść, władze niemieckie prowadziły przygotowania ciał i grobów, by udowodnić, że ludzie tych zabito na wiosnę 1940 r. lub, innymi słowy, zanim Niemcy przybyli na ten teren.

Historia już w niedługim czasie mocno zakpiła z *Komunikatu...* i z całej komisji specjalnej. Jej przewodniczący prof. Nikołaj Burdenko na krótko przed śmiercią w 1946 r. powiedział przyjacielowi: „Musieliśmy zupełnie zaprzeczyć szeroko znanemu oskarżeniu niemieckiemu. Na osobisty rozkaz Stalina pojechałem na miejsce, gdzie znaleziono mogiły. Badanie było wrywkowe i wszystkie zwłoki [w grobach — J.Z.] miały cztery lata. Śmierć nastąpiła w 1940 r. (...) Prawdę mówiąc, dla mnie jako lekarza, sprawa jest jasna i bezdyskusyjna. Nasi towarzysze z NKWD popełnili wielki błąd”.

Ostatnio udostępnione materiały źródłowe dotyczące powstania *Komunikatu...*, dość jednoznacznie świadczą, że jego podstawowy tekst opracowany został przez specjalistów z NKWD, a nie członków komisji specjalnej.

Opracowanie i opublikowanie *Komunikatu...* stanowiło dopiero początek akcji mającej na celu przekonanie opinii światowej o niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. Trzeba było teraz dowieść przede wszystkim Polakom w kraju i w Związku Sowieckim, że treść *Komunikatu...* jest prawdziwa.

Z zapałem i skrupulatnością zajęły się tym czołowe osobistości z kręgu komunistów polskich w Związku Sowieckim: Wanda Wasilewska, Jerzy Borejsza i inni. W artykule Wasilewskiej czytamy: „Wywlekli Niemcy z mogił ciała swoich ofiar, rozkrzyczeli na cały świat nikczemne kłamstwo. Biciem, torturami, przekupstwem sfabrykowali świadków. Zniszczyli dokumenty, które świadczyły przeciw nim”. Propagandowy sowiecki film o Katyniu wyświetlały jednostki wojskowe wszędzie, gdzie było to możliwe.

Terytoria zajmowane przez Armię Czerwoną penetrowało NKWD również w celu zdobywania dokumentów katyńskich i odnajdowania ludzi związanych ze sprawą katyńską. Uruchomiona została akcja w skali strategicznej, mająca zatrzeć dowody sowieckiej winy.

Partie komunistyczne innych państw europejskich, nie związanych bezpośrednio ze sprawą Katynia, z inspiracji Moskwy próbowały zastraszyć naukowców, którzy brali udział w pracach komisji międzynarodowej i byli na miejscu zbrodni w 1943 r. W szczególności dr Markow z Bułgarii i dr Hájek z Czechosłowacji poddani byli presji mającej skłonić ich do odwołania wyników swych badań, co obaj uczynili. Bułgaria i Czechosłowacja leżały w sferze wpływów sowieckich.

Kiedy komuniści próbowali zastraszyć uczonych mieszkających w krajach demokratycznych, rezultaty okazały się inne.

W październiku 1946 r. szwajcarscy komuniści zgłosili wniosek do Wielkiej Rady kantonu Genewa w sprawie profesora medycyny sądowej dr. Francisa Naville'a i jego udziału w komisji międzynarodowej badającej sprawę Katynia. Domagali się jego dymisji za udział w „katyńskiej prowokacji” lub odwołania wyników badań. 17 I 1947 r., po wysłuchaniu przez Wielką Radę wyjaśnień złożonych przez prof. Naville'a, przewodniczący rządu kantonu stwierdził, że zachowanie prof. Naville'a pozostawało w pełnej zgodzie z etyką zawodową i zasadami honoru i że jego wystąpienie w pełni potwierdziło wnioski zawarte w raporcie z 1943 r.

Czterej inni wybitni lekarze, członkowie komisji międzynarodowej — Włoch Palmieri i Tramsen z Danii, Orsós (uprzednio z Węgier) i Miloslavić (uprzednio z Chorwacji) — podtrzymali także swe wcześniejsze wyjaśnienia. Partie komunistyczne pospiesznie wycofały się ze sprawy.

Mimo ogromnych wysiłków władze sowieckie osiągnęły tylko częściowy sukces. Większość społeczeństwa polskiego nie uwierzyła w sowiecką wersję wydarzeń i tylko terror oraz cenzura uniemożliwiły wyrażenie protestu. Fiasko natomiast poniosła sowiecka koncepcja oskarżenia i skazania w Norymbdze „niemieckich sprawców zbrodni”.

Polska, Katyń — „Tylko fakty niezbite stanowią mogą przeciwagę ... twierdzeń niemieckich”

Polacy nie dali się wziąć na przynętę, nie współpracowali z Niemcami i odmówili obciążenia Związku Sowieckiego winą za mord w Lesie Katyńskim. Chcieli jednak wiedzieć, kto go dokonał i w swych zamierzeniach byli zdecydowani ustalić

zabójców. Intensywnie pracowały podziemne stacje radiowe przekazując wiadomości polskiemu rządowi na emigracji. Okupowany kraj domagał się sprawiedliwości; Londyn musiał działać.

Zaraz po komunikacie niemieckim, nim jeszcze dotarły pierwsze radiogramy wysłane przez członków podziemia z komisji Polskiego Czerwonego Krzyża, Polacy w Londynie podjęli działania dyplomatyczne. Jest całkiem możliwe, że przynagli ich do tego telegram wysłany 15 IV 1943 r. o 7.00 rano przez gen. Andersa. W telegramie tym generał prosił rząd „...o interwencję w tej sprawie w celu otrzymania od Sowietów oficjalnych wyjaśnień, zwłaszcza, że żołnierze są przekonani, że reszta naszych rodaków w ZSRS zostanie poddana eksterminacji”. Żołnierze obawiali się o swe rodziny pozostałe jeszcze w Związku Sowieckim. Wydawana w języku polskim prasa londyńska wyrażała nadzieję, że „te straszne wiadomości podjęte przez niemiecką propagandę okażą się — jak często zdarzało się w przeszłości — kłamstwem”. Tego samego dnia rząd polski zdecydował, na zamkniętym posiedzeniu, zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie o przeprowadzenie bezstronnego dochodzenia. Następnego dnia korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph” zamieścił wiadomość o tym, a „Reuter's International News Agency” (Globe Reuter) opublikował decyzję rządową.

17 IV 1943 r., jeden dzień po zamieszczeniu wiadomości w prasie, polski minister obrony narodowej wydał komunikat, w którym przedstawiwszy ponownie całość zagadnienia i okoliczności zniknięcia jeńców polskich w Związku Sowieckim, poinformował społeczeństwo o podjęciu decyzji zwrócenia się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z wnioskiem o wdrożenie dochodzenia. Fakt, że korespondent dowiedział się o tej decyzji jeden dzień przed jej formalnym ogłoszeniem, miał fatalne skutki dyplomatyczne dla rządu polskiego na emigracji.

W dniu, w którym minister wydał swe oficjalne oświadczenie, upoważniony przedstawiciel Polskiego Czerwonego Krzyża w Genewie zgłosił się do Reugera, urzędnika Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, i wręczył mu oficjalną prośbę PCK o prowadzenie dochodzeń w sprawie mordu katyńskiego. Ku swemu zdumieniu został poinformowany, że przed niecałą godziną to samo zrobił delegat niemiecki. Dla obserwatorów z zewnątrz mogło to wyglądać na współdziałanie polsko-niemieckie. Rząd sowiecki czekał właśnie na taką sytuację.

Po ogłoszeniu przez agencję Reutera w dniu 16 IV 1943 r.

wiadomości o zwróceniu się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża Goebbels, któremu przedstawiano codzienną analizę alianckiej prasy, zawiadomił o tym Hitlera. Obaj dostrzegli okazję do postawienia Polaków w kłopotliwej sytuacji i wywołania gwałtownej reakcji rządu sowieckiego. Hitler wydał instrukcję, aby wystosować natychmiast drugie niemieckie zaproszenie do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Niemcy wysłali już jedno zaproszenie telegraficzne 15 IV 1943 r. i otrzymali odpowiedź dwa dni przed pojawieniem się polskiego przedstawiciela w biurze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Drugie niemieckie zaproszenie było wymierzone w czasie w ten sposób, by zbiegło się z działaniem polskim.

Odpowiedzi od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża nadeszły bardzo szybko. Osobnymi listami odpowiedziano obu rządów, niemieckiemu i polskiemu, że instytucja ta jest gotowa udzielić pomocy wysyłając neutralnych ekspertów pod warunkiem, że podobne wystąpienia otrzymałaby od wszystkich zainteresowanych stron w tej sprawie, to znaczy, gdyby zostały poszerzone o zaproszenie rządu sowieckiego, co oczywiście nie nastąpiło.

Rząd polski w Londynie, pozbawiony wsparcia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, nie mógł na forum polityki międzynarodowej skutecznie zabiegać o ustalenie sprawców zbrodni i pociągnięcie ich do odpowiedzialności. Goebbels, który nie spuszczał z oka treści i tonu prasy alianckiej, nie mógł powstrzymać się od chichotu w swym pamiętniku: „Polacy dostali taką odprawę od Anglików i Amerykanów, jakby byli wrogami”.

Ale Związek Sowiecki chciał nawiązać na nowo stosunki dyplomatyczne z Polską za pewną cenę. Według Stanisława Mikojajczyka, który został premierem polskim po śmierci Sikorskiego w roku 1943, przedstawiono dwa oficjalne warunki: po pierwsze, zmiany w składzie polskiego rządu na emigracji (członkowie Związku Patriotów Polskich mieli zastąpić niewygodnych dla Moskwy ministrów); po drugie, uznanie sowieckich roszczeń do polskich terytoriów wschodnich. Był jeszcze trzeci warunek, w rzeczywistości wstępny i najważniejszy, aczkolwiek zawsze przekazywany w drodze nieformalnej — Polacy mieli potępić samych siebie za zwrócenie się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie Katynia i stwierdzić publicznie, że był to błąd.

Polacy odmówili.

W kraju natomiast tokiem sprawy katyńskiej kierowali komuniści według wytycznych z Moskwy. Zasady postępowania

nia ustalone zostały jeszcze na terenach Związku Sowieckiego, a odpowiedzialnością za ich realizację obarczono organa państwowe i partyjne.

Po powrocie Stanisława Mikołajczyka do kraju i objęciu urzędu wicepremiera Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej rozmawiał z nim ówczesny prokurator generalny Jerzy Sawicki. Zapytał on premiera — powołując się na upoważnienie ministra sprawiedliwości, Świątkowskiego — czy nie złożyłyby zeznań w ewentualnym „procesie katyńskim”.

Mikołajczyk odniósł się do idei procesu z największym zapalem stwierdzając, że sprawa Katynia powinna być rozstrzygnięta przez rząd polski. Wtedy Sawicki zapytał: „...a co chciałby pan powiedzieć na takim publicznym procesie?” Mikołajczyk odparł, że powiedziałby wszystko to, co wiadomo mu na ten temat i że požądane byłoby też przedstawienie wszystkich danych zebranych przez Niemców i Polaków pozostających za granicą. Sawicki wydawał się być rozczarowany i uciął rozmowę. W tym samym czasie w prasie rozpoczęło się stopniowe przygotowywanie polskiej opinii publicznej do ewentualnego procesu.

Następnie, według słów Mikołajczyka, Sawicki i Świątkowski udali się do Moskwy, aby tam przedyskutować możliwość zorganizowania procesu w Warszawie. Argumentowali, że proces publiczny potrzebny jest ze względu na fakt, iż polska opinia publiczna przypisuje odpowiedzialność za ten mord rządowi sowieckiemu. Taki publiczny proces, udowadniający, że odpowiedzialność za zbrodnię ponoszą Niemcy, przyczyniłby się wielce do poprawy stosunków sowiecko-polskich. Przypuszczalnie otrzymali polecenie zrezygnowania z tego „pomysłu”. Był to sygnał do przerwania przygotowań procesowych, prowadzonych przez prokuratora Romana Martiniego. Od tego czasu obowiązywało milczenie w sprawie katyńskiej.

W 1951 r. komisja śledcza Kongresu Stanów Zjednoczonych wystosowała prośbę do rządu PRL o przedstawienie wszelkich „dowodów, dokumentów i świadków, jakich uzna za stosowne”. Rząd polski odpowiedział, że „nie zamierza ponownie wracać do tej sprawy”.

Pomimo tej deklaracji w Polsce ukazała się, z inspiracji rządu, książka o zbrodni katyńskiej, opatrzona tytułem *Prawda o Katyniu*. Polacy wykupili dwa wydania tej książki ze zrozumiałą skwapliwością. Pozycja ta zasługuje na uwagę, gdyż jest to jedyny dokument na temat Katynia, wydrukowany przy aprobacie rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Dla ścisłości trzeba powiedzieć, że praca ta nie zajmuje się

bezpośrednio analizą zbrodni popełnionej w Lesie Katyńskim. Jakkolwiek zawiera 218 stron, to jednak tylko na 24 omawiany jest właśnie ten temat. Reszta (oprócz dodatku) jest oskarżeniem wymierzonym przeciwko Stanom Zjednoczonym. Autor kończy stwierdzeniem, że masakry katyńskiej winne są niemieckie jednostki wojskowe. Wszystkie źródła, które mogłyby zadać kłam tezie autora, zostały pominięte. Zeznania jeńców z Griazowca nie są nawet wspomniane. W żadnym z obu wydań nie uwzględniono danych zebranych przez komisję Kongresu Stanów Zjednoczonych i rząd polski na emigracji poza kilkoma starannie dobranymi, wyrwanymi z kontekstu fragmentami.

W 1953 r. ukazało się oświadczenie rządu PRL pt. *Naród polski z oburzeniem potępia cyniczne prowokacje imperialistów amerykańskich żerujących na tragicznej śmierci tysięcy obywateli polskich w Katyniu*. Był to atak na Stany Zjednoczone, powtarzający sowiecką wersję opinii o odpowiedzialności za masakrę katyńską. W fabrykach organizowano wiece protestacyjne. Pojawiły się artykuły przeciwko „imperialistycznej propagandzie”.

Jerzy Sawicki, polski prokurator generalny w latach powojennych, byłby chyba, z racji swego zawodu i zainteresowań, osobą najbardziej nadającą się do pisania na ten temat. Po wojnie przez wiele lat zajmował się problemem ludobójstwa. Ale w sprawie Katynia nie zabrał głosu.

25 III 1957 r. Gomułka podpisał porozumienie repatriacyjne z przedstawicielami Związku Sowieckiego. Zgodnie z tym porozumieniem Polakom wciąż przetrzymywanym w Związku Sowieckim miano udzielić zezwolenia na powrót do Polski. Znano nazwiska jeńców z Ostaszkowa i Starobielska, o których nie było wieści od wiosny 1940 r. Pojawiła się nadzieja, żywiona głównie przez rodziny zaginionych, że pomiędzy tysiącami powracających znajdą się niektórzy z nich. Nadzieje te były jednak płonne.

Przegląd polskich i sowieckich bibliografii wskazuje na fakt, iż nie licząc sporadycznej reakcji na śledztwo Kongresu Stanów Zjednoczonych w sprawie Katynia, literatura i prasa prawie w ogóle nie poruszały tego tematu.

Od czasu do czasu, zwłaszcza w okresie zmian rządzących ekip partyjnych, Polskę obiegała plotka o tym, że „wyjaśniona zostanie oficjalnie prawda o Katyniu”. Każdy partyjny przywódca wiedział dobrze, ile popularności przyniosłaby mu ta sprawa. Związek Sowiecki nie chciał stanąć twarzą w twarz z dobrze znanymi wszystkim faktami i nie zezwalał polskim

komunistom na propagandowe zdyskontowanie prawdy o Katyńiu. Nawet powołana na podstawie wspólnej deklaracji polsko-sowieckiej z 1987 r. Komisja Mieszana Historyków Partyjnych nie mogła przełamać sowieckiego milczenia. Dopiero 13 IV 1990 r. w czasie wizyty gen. Jaruzelskiego w Moskwie prezydent Michaił Gorbaczow postanowił odkryć prawdę o Katyńiu. Mogło to nastąpić w warunkach łamania się struktur totalitarnego państwa sowieckiego pod naporem czynników zewnętrznych, ale także dzięki aktywnej postawie szybko rozwijających się wewnętrznych sił demokratycznych.

Wielka Brytania, Katyń — „ze wszech miar powinniśmy unikać”

Nie ulega wątpliwości, że postawa przywódców i rządu brytyjskiego wobec sprawy katyńskiej kształtowana była przez okoliczności znacznie bardziej złożone, niż miało to miejsce w odniesieniu do przywódców amerykańskich.

Z jednej strony Brytyjczyków i Polaków łączyły ściślejsze więzy wojskowe i polityczne niż Polaków i Amerykanów. Z drugiej zaś Brytyjczycy w większym stopniu niż Amerykanie narażeni byli na skutki polityki sowieckiej. W ich postawach dominuje czynnik mediacyjny i głębsze, bardziej dalekosiężne widzenie problemu.

W odpowiedzi na znany list Stalina z 21 IV 1943 r. w sprawie zerwania stosunków z rządem RP Churchill ubolewał nad tą decyzją oraz dementował oskarżenia, jakoby Polacy mieli współpracować z Hitlerem. Stwierdzał, że wychodzący polscy zawsze chcieli współpracować ze Związkiem Sowieckim. Równocześnie nakazał milczenie środowiskom polskim: „...badam możliwość zmuszenia do milczenia tych polskich pism w Anglii, które napadały na rząd sowiecki”. Zakazano zatem prasie polskiej wyrażania nieprzyjaznych względem Związku Sowieckiego uczuć, a Churchill doradzał Sikorskiemu zaniechanie poszukiwania zaginionych: „Jeżeli nie żyją, nic, co by Pan zrobił, ich nie wskrzesi”.

Mając na względzie jedność obozu sprzymierzonych, skłaniał Polaków do ustępstw, ale jednocześnie określał grę Stalina jako bluff. Swój pogląd na utworzenie „rządu polskiego” w ZSRS wyłożył w liście do Stalina datowanym 30 IV 1943 r. (cztery dni po zerwaniu przez Rosjan stosunków z Polską): „Nie moglibyśmy, oczywiście, uznać takiego rządu i będziemy kontynuować nasze stosunki z Sikorskim, który jest zdecydowanie najbardziej użytecznym człowiekiem, jakiego pan lub

my moglibyśmy znaleźć dla celów wspólnej sprawy. Spodziewam się, że pogląd amerykański będzie taki sam”.

Był to trudny okres dla brytyjskiego kierownictwa. Należało wprowadzić ład w stosunkach polsko-sowieckich, doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca i zapobiegać ewentualnym odrębnym porozumieniom pokojowym między Stalinem a Hitlerem. Trzeba pamiętać, że zaledwie cztery lata wcześniej te dwa państwa pomagały sobie wzajemnie. Takiej możliwości nie można było nie brać całkowicie pod uwagę w roku 1943. Dla Churchilla główne cele były całkowicie jasne. O swej rozmowie z sowieckim ambasadorem Majskim powiedział: „Nie próbowałem dyskutować faktów [Katyń] ... musimy bić Hitlera (...) to nie jest czas na spory i zmiany”.

Minister spraw zagranicznych Eden wygłaszając oświadczenie w Izbie Gmin dotyczące stosunków polsko-sowieckich obciążał odpowiedzialnością za tę sytuację „wspólnego wroga” i apelował do członków parlamentu i opinii publicznej: „Mniej słów — szybsza poprawa”. Jednakże milczenie nie było naprawdę możliwe. W Wielkiej Brytanii było w owym czasie 55 138 członków komunistycznej partii i około 100 tys. Polaków. Nie było miłości pomiędzy tymi grupami.

Prasa prosowiecka, w szczególności „Daily Worker”, kontynuowała antypolską kampanię tydzień za tygodniem, wkładając w nią tyle zaciętości, że brytyjski minister informacji skarcił gazetę za obrzucanie kalumniami polskiego rządu. Równocześnie minister atakował gazety drukowane w języku polskim i wykazywał, że obie strony przyczyniają się do zachwiania jedności wśród aliantów. Polacy w Londynie, wiedząc, że antypolska prasa była redagowana z poduszczenia Sowietów, próbowali odwetu.

Gromadzenie informacji o zbrodni katyńskiej rząd brytyjski prowadził drogą dyplomatyczną i środkami operacyjnymi. Dostarczał ich głównie brytyjski wywiad wojskowy, działający w jednostkach polskich na Środkowym Wschodzie, a zwłaszcza ppłk Hulls.

Szczególnego jednak znaczenia w kształtowaniu opinii przywódców brytyjskich o zbrodni katyńskiej nabrał raport Owena O'Malleya. Obok obszernej informacji faktograficznej zawiera on tak ważny w naszych rozważaniach problem związku polityki z moralnością. „...Może powinniśmy zapytać sami siebie — pisze O'Malley — jak będąc w zgodzie z naszymi racjami w stosunkach z rządem sowieckim, pozostać również w zgodzie z głosem naszego sumienia. Może odpowiedź znajduje się w chwili obecnej tylko w naszych sercach i duszach,

których panami jesteśmy sami. Tam przynajmniej możemy zadośćuczynić i potwierdzić naszą wierność zasadom prawdy, sprawiedliwości i współczucia. Jeśli tak postąpimy, to przynajmniej przygotowujemy się do sprawiedliwego rozsądzenia tych częściowo politycznych, częściowo moralnych problemów, przed którymi staniemy po wojnie w różnych sprawach, a zwłaszcza stosunków polsko-sowieckich. I tak, jeżeli fakty dotyczące masakry katyńskiej okażą się zgodne z tymi, jakie większość z nas jest skłonna uznać za prawdziwe, to czy obronimy ducha tych dzielnych, nieszczęśliwych ludzi i usprawiedlimy żywych przed martwymi?"

Raport O'Malleya studiowany był bardzo wnikliwie przez przywódców brytyjskich i kilkakrotnie recenzowany przez specjalistów brytyjskiej polityki zagranicznej. Wiliam D. Allen, doceniając informacyjną stronę raportu, odrzuca go w części wskazującej na potrzebę uwzględnienia czynnika moralnego w ocenie sprawy katyńskiej. Nie można dopuścić — pisze Allen — „byśmy w naszej dyplomacji pozwolili sercu rządzić głową”. Katyń „jest to rzecz, której ze wszech miar powinniśmy unikać”.

Inny specjalista, Frank K. Roberts, pisał: „nie jest wskazane, aby wtórować niemieckiej propagandzie w tych sprawach i nie ma powodu, dla którego nie moglibyśmy utrzymać naszych zasad moralnych i wartości, próbując równocześnie, w każdy możliwy sposób, poprawić nasze stosunki z Rosjanami, a nawet doprowadzić być może do poprawy sowieckiego postępowania.

Niestety, sprawa polska wygląda raczej na przegraną wobec okoliczności, w jakich kwestia Katynia po raz pierwszy została ujawniona”.

Najbardziej przewidujący sąd o sprawie katyńskiej przedstawił podsekretarz stanu Alexander Cadogan: „Co jest złowieszczonego w tej sprawie, to jej dalekosiężne polityczne reperkusje. Jeśli wina rosyjska zostanie udowodniona, czy możemy oczekiwać od Polaków pokojowego współżycia z Rosjanami w czasach, które nadejdą? Obawiam się, że nie ma odpowiedzi na to pytanie.

Niepokojąca jest ponadto myśl, że możemy ostatecznie za zgodą i przy współpracy Rosjan postawić przed sądem i być może stracić »zbrodniarzy wojennych« Osi, usprawiedliwiając równocześnie tę potworność. Wyznaję, że będzie to dla mnie niezwykle trudne”.

Według tego, co mi wiadomo, władze brytyjskie nie przeprowadziły żadnych publicznych i systematycznych dochodzeń

w sprawie losu polskich oficerów. Jeszcze siedem lat po zakończeniu wojny Winston Churchill uchylał się od komentowania masakry w Lesie Katyńskim.

W Wielkiej Brytanii dopiero w 1972 r. wydano wspomnianą wyżej korespondencję brytyjskiego ambasadora O'Malleya, akredytowanego przy polskim rządzie w Londynie.

Stany Zjednoczone, Katyń — „to wyłącznie niemiecka propaganda i niemiecka intryga”

Pierwsze sygnały o masowej eksterminacji jeńców polskich w ZSRS rząd amerykański otrzymał stosunkowo wcześniej. Zimą 1942 r. ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie przesłał do Departamentu Stanu w Waszyngtonie dość obszerną informację o jeńcach polskich, których nie można było odszukać w ZSRS. Już wówczas zachodziło podejrzenie, że mogli oni zostać wymordowani.

Nieco później oficer łącznikowy armii amerykańskiej przy PSZ na Środkowym Wschodzie, płk Henri Szymański, zgromadził sporo materiałów, wskazujących, iż jeńców polskich spotkał tragiczny los. 30 IV 1943 r., już po ogłoszeniu przez Niemców komunikatu o odnalezieniu grobów katyńskich, płk Szymański wysłał na ręce gen. George'a Stronga, szefa wywiadu armii USA, obszerny raport dotyczący zbrodni katyńskiej. W krótkim czasie amerykański wywiad wojskowy zebrał kilka tomów akt dotyczących sprawy katyńskiej, zewidencjonowanych pod ogólnym tytułem „Katyń”.

W tym samym mniej więcej czasie John P. Carter — szef niewielkiego zespołu śledczego, pracującego specjalnie dla prezydenta Roosevelta, złożył prezydentowi informację o sprawie katyńskiej, a następnie przesłał obszerny raport przygotowany przez polski wywiad wojskowy. Wnioski wskazywały, iż odpowiedzialnym za zbrodnię w Lesie Katyńskim był rząd Związku Sowieckiego.

Specjalny wysłannik prezydenta Roosevelta do spraw bałkańskich, George Howard Earle, przez swoje kontakty w Rumunii i Bułgarii zebrał informacje, potwierdzające wiarygodność wcześniejszych doniesień. W maju 1944 r. Earle przedłożył prezydentowi własną opinię dotyczącą mordu, dokumentując ją m.in. obszernym materiałem fotograficznym. Reakcja prezydenta była zaskakująca: „George — powiedział — jest to wyłącznie niemiecka propaganda i niemiecka intryga. Jestem absolutnie przekonany, że nie uczynili tego Rosjanie”. Earle poczuł się skonsternowany, był bowiem pewien, że dokumenty, którymi dysponował, mówiły prawdę.

Wielką wagę miały także informacje o Katyniu ppłk. Johna Van Vlieta, złożone 22 V 1945 r. gen. Claytonowi Bisselowi, zastępcy szefa wywiadu wojskowego G-2. Ppłk Van Vliet dostał się do niewoli niemieckiej i jako jeńiec uczestniczył wraz z kpt. Donaldem B. Stewardem w podróży do Katynia, organizowanych przez Niemców. Miał możliwość wyrobienia sobie opinii na podstawie własnych obserwacji na miejscu zbrodni oraz wywiadów z miejscową ludnością.

Doniesienie Van Vlieta opatrzone zostało gryfem „ściśle tajne”, a on sam otrzymał od gen. Bissela polecenie zachowania pełnej dyskrecji.

Daje się wyraźnie zauważyć, że na najwyższym szczeblu politycznym nie wyłączała prezydenta Roosevelta miały miejsce określone próby zatajania informacji dotyczących masakry katyńskiej, zwłaszcza kiedy były one sprzeczne z wersją sowiecką. Ludzie zaś, którzy wypowiadali swoje opinie na temat odpowiedzialności Rosjan, byli karani lub zmuszani do milczenia.

W 1944 r. dziewięciu członków Kongresu, wszyscy Amerykanie polskiego pochodzenia, oburzonych na sposób, w jaki sprawa katyńska była potraktowana w Ameryce, poprosiło o raport Szymańskiego z Ministerstwa Wojny. Poinformowano ich, że sprawa ta jest „tajna”, w związku z tym nie otrzymali raportu.

Spiker polskiego radia w Detroit, Marian Kreutz, korzystając z materiałów dostarczonych przez agencję prasową rządu polskiego na emigracji, potępił władze sowieckie za masakrę katyńską. Został natychmiast wyciszony przez Oddział Obcojęzyczny Biura Informacji Wojennej. Według Allana Cranstrona, byłego szefa wydziału, Kreutza poproszono „o ograniczenie działalności radiowej... do podawania wiadomości pochodzących z godnych szacunku amerykańskich agencji telegraficznych i zaprzestanie uprawiania propagandy na falach eteru”.

Sędzia Robert H. Jakson, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych na procesie norymberskim, zwrócił się o udostępnienie, dla potrzeb procesowych, amerykańskich materiałów dotyczących Katynia. 26 II 1946 r. jego personel otrzymał kilka dokumentów od amerykańskiego wywiadu wojskowego — wszystkie zaklasyfikowane jako „tajne”. Należał do nich niemiecki raport oskarżający Sowietów, dwa sowieckie dokumenty oskarżające hitlerowców i dokument zatytułowany „Fragmenty rozmów między Sikorskim, Andersem, Stalinem i Mołotowem”. Był to drobiazg w porównaniu z materiałami, które mogły być udostępnione.

19 XII 1943 r. Departament Wojny Stanów Zjednoczonych wyraził niezadowolone z postawy płk. Szymańskiego i obciążył go zarzutem dostarczania informacji o niewielkim tylko znaczeniu i „stronniczości na rzecz grupy polskiej o nastawieniu antysowieckim”. Z Departamentu Wojny w Waszyngtonie wysłano telegram do bezpośrednich przełożonych Szymańskiego na Środkowym Wschodzie z ostrą krytyką jego postępowania.

George Howard Earle był wielce zaniepokojony postawą prezydenta wobec sprawy Katynia i zaraz po powrocie do Stanów Zjednoczonych ze swojej misji w Turcji zdecydował się napisać „pełny raport o Katyniu”. 22 III 1945 r. napisał osobisty list do prezydenta, mówiący, iż jeśli prezydent nie wyrazi sprzeciwu, on chciałby opublikować artykuł o Katyniu. Po dwóch dniach otrzymał odpowiedź od Roosevelta: „Przyjąłem do wiadomości twój zamiar opublikowania nieżyczliwej opinii o jednym z naszych sojuszników. Nie tylko nie życzę sobie tego, ale też zakazuję publikować jakiegokolwiek informacji lub opinie na temat któregokolwiek z naszych sojuszników, jakie mogłeś zdobyć podczas pracy lub służby w marynarce wojennej Stanów Zjednoczonych”. Krótco potem Earle otrzymał polecenie przeniesienia się na Samoa. Przebywał tam aż do śmierci Roosevelta.

Dlaczego nawet po zaprzestaniu działań wojennych w Europie Katyń był jeszcze problemem zatajonym przez czynniki rządowe Stanów Zjednoczonych?

Bardzo symptomatyczne jest w tej mierze stanowisko gen. mjr. Clayтона Bissela, który wyjaśnił Komisji Kongresu w 1952 r.: „...widziałem w nim [Katyniu — J.Z.] wielkie potencjalne niebezpieczeństwo kłopotliwej sytuacji...” Wyraził opinię, iż intencją naczelnego wodza (prezydenta Roosevelta) było nakłonienie Związku Sowieckiego do walki z Japonią. Przeto generał uważał, że nie powinien robić niczego, co powodowałoby napięcie w stosunkach sowiecko-amerykańskich. „Polska nie mogła brać udziału w wojnie z Japonią — mówił Bissel — Rosjanie mogli brać w niej udział. To zadecydowało”. Wskazał także na fakt, iż negocjowano właśnie treść Karty Narodów Zjednoczonych. „Nie sądzę — mówił — aby Rosjanie zgodzili się na nią od razu, gdyby to [problem Katynia generalnie, a raport Van Vlieta w szczególności — J.Z.] wyszło na jaw. Doprowadziłoby to ich do wściekłości...”. Dlatego też utrzymywał raport w tajemnicy, a następnie raport ów zaginął.

Trudno zaprzeczyć, że zachowanie się amerykańskiego rządu w tej sprawie jest analogiczne i moralnie równoznaczne z po-

stępowaniem biznesmena, który przystąpił do spółki z kilku innymi w celu osiągnięcia korzystnego interesu i zauważył, że jeden z partnerów uczestniczył w nadzwyczaj krwawym i perfidnym morderstwie, lecz powstrzymuje się od wspomnienia o tym, by tenże partner-morderca nie poczuł się urażony i aby wspólne przedsięwzięcie nie zostało wystawione na niebezpieczeństwo. Można oczywiście przyjąć, że przyzwolenie na mniejsze zło, z morderstwem i zatajeniem prawdy włącznie, służyło zniszczeniu większego zła. Akceptowanie tego rozwiązania pociąga jednak za sobą akceptowanie jego konsekwencji. A konsekwencje są takie — jak sądzę — że przyzwala się na erozję moralnych wartości, stanowiących podstawę człowieczeństwa. Efekt najdobitniej ukazał się na procesie norymberskim. Morderca siedział wśród sędziów, a demokratyczni koledzy pomagali ukryć jego krwawe ręce w swoich własnych togach sędziowskich.

W 1951 r. Stany Zjednoczone były zaangażowane w konflikt koreański i sprawa traktowania jeńców amerykańskich budziła powszechne zainteresowanie. W tych warunkach rząd zdecydował się wreszcie przeprowadzić dochodzenie w sprawie Katynia.

Powołano specjalną Komisję Kongresową, która 1 X 1951 r. rozpoczęła przesłuchania w Waszyngtonie. Kolejne przesłuchania prowadzone były w Chicago, Londynie, Frankfurtach, Berlinie (podkomisja) i Neapolu. Ogółem przesłuchano 81 świadków, zbadano 183 dowody i otrzymano ponad 100 pisemnych oświadczeń od świadków, którzy nie mogli stawić się osobiście. Ponadto członkowie Komisji przesłuchali ponad 200 innych osób, które zgłosiły się jako świadkowie, lecz których informacje miały jedynie charakter pomocniczy.

Komisja zaprosiła do udziału w przesłuchaniach rząd sowiecki, rząd polski w Warszawie, rząd Republiki Federalnej Niemiec i rząd polski na emigracji. Rząd sowiecki i rząd polski w Warszawie odmówiły.

Mając do dyspozycji ludzi, fundusze, prestiż i wystarczającą władzę, aby wydostać odpowiednie dokumenty z kartotek Departamentu Stanu i Departamentu Wojny, komisja zebrała wszelkie możliwe do zdobycia dane dotyczące zaginięcia polskich jeńców w Związku Sowieckim. Komisja jednogłośnie stwierdziła, iż za masakrę odpowiedzialna była służba bezpieczeństwa Związku Sowieckiego. Wydała również zalecenie, aby:

„Oświadczenia pisemne, materiał dowodowy i wyniki badań zostały przekazane Zgromadzeniu Ogólnemu Narodów Zjednoczonych celem wniesienia skargi przed Międzynarodowy

Trybunał Sprawiedliwości przeciw Związkowi Socjalistycznych Republik Sowieckich o popełnienie zbrodni, która była pogwałceniem praw uznawanych przez wszystkie cywilizowane narody”.

* * *

Dziś, gdy przywódcy Rosji i innych państw wchodzących niegdyś w skład Związku Sowieckiego, odcinają się od ideologii i polityki tamtych czasów, powstaje korzystna sytuacja do zamknięcia sprawy katyńskiej jako kategorii politycznej. Warunkiem osiągnięcia tego celu jest ujawnienie całej prawdy, osądzenie winnych, moralne zadośćuczynienie.

ZDZISŁAW GALICKI
Warszawa

ZBRODNIE PRZECIWKO JEŃCOM WOJENNYM W ŚWIETLE PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO (ze szczególnym uwzględnieniem jeńców polskich w Związku Sowieckim)

Prawo wojenne — *ius in bello* — należy do najwcześniej powstałych i rozwijających się dziedzin prawa międzynarodowego. Jak słusznie zauważono w doktrynie, „*ius in bello* rozwijało się od najdawniejszych czasów, prowadząc stopniowo do zwycięstwa w prawie międzynarodowym zasady reglamentacji sposobów prowadzenia wojny”¹. Z kolei zaś w prawie międzynarodowym, regulującym sposoby prowadzenia wojen, ścierały się od początku dwie przeciwstawne zasady — zasada konieczności wojennej oraz zasada ludzkości, czyli humanitaryzmu.

Stopniowa ewolucja międzynarodowego prawa wojennego przebiegała w kierunku zwycięstwa zasady humanitaryzmu. Już w deklaracji petersburskiej z 29 XI (11 XII) 1868 r. w sprawie pocisków wybuchających małego kalibru stwierdzono, że „konieczności wojenne winny zatrzymać się przed wymaganiami ludzkości”². W art. 22 regulaminu dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej, stanowiącego załącznik do IV konwencji haskiej z 18 X 1907 r., przewidziano, że „strony wojujące nie mają nieograniczonego prawa wyboru środków szkody nieprzyjacielowi”³. W rezultacie wspomnianej ewolucji współczesne międzynarodowe prawo wojenne w swojej najistotniejszej części, a więc w zakresie ochrony ofiar wojny, uzyskało nową jakość, określaną mianem międzynarodowego prawa humanitarnego⁴.

Postępowy rozwój międzynarodowego prawa wojennego nie

¹ K. Kocot, (w:) *Zarys prawa międzynarodowego publicznego*, t. II, Warszawa 1956, s. 341.

² *Międzynarodowe prawo wojenne. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1978, s. 22.

³ Tamże, s. 27; także Dz.U. 1927, nr 21, poz. 161.

⁴ T. Leśko, *Międzynarodowe prawo konfliktów zbrojnych*, Warszawa 1982, s. 88.

stracił bynajmniej na znaczeniu ani nie uległ osłabieniu w związku z prawnomiędzynarodową delegalizacją wojny jako sposobu rozstrzygania sporów między państwami, co nastąpiło poczynając od zawarcia 27 VIII 1928 r. w Paryżu traktatu o wyrzeczeniu się wojny (zwanego też paktem Brianda-Kelloga)⁵. Wprost przeciwnie, wbrew pewnym negatywnym prognozom wypracowano i przyjęto cały szereg „nowych umów humanitarnych, zapewniających lepszą ochronę osób cywilnych, jeńców i kombatantów we wszystkich konfliktach zbrojnych oraz zakazujących lub ograniczających używanie pewnych metod i sposobów walki”⁶. Przykładem mogą być tutaj choćby cztery konwencje genewskie o ochronie ofiar wojny z 12 VIII 1949 r.⁷ oraz dwa protokoły dodatkowe do tych konwencji z 12 XII 1977 r.⁸ Tradycyjne międzynarodowe prawo wojenne uległo swoistemu przekształceniu w międzynarodowe prawo konfliktów zbrojnych, obejmujące swym zasięgiem zarówno międzynarodowe, jak i niemiędzynarodowe konflikty zbrojne.

Z historycznego punktu widzenia międzynarodowe prawo wojenne kształtowało się na drodze zwyczajowej i dopiero poczynając od drugiej połowy XIX w. zaczęto również zawierać odpowiednie umowy międzynarodowe. Doniosłą rolę odegrały dwie konferencje pokojowe, które odbyły się w Hadze w 1889 i 1907 r. i które zaowocowały przyjęciem kilkunastu konwencji międzynarodowych, kodyfikujących podstawowe zasady zwyczajowe prawa wojennego.

W niniejszym opracowaniu bardzo ważne pozostaje zagadnienie, jaki jest wzajemny stosunek prawa zwyczajowego i prawa umownego, zważywszy, iż umowy są prawnie wiążące tylko dla państw-stron, które je zawarły. Otóż zarówno orzecznictwo międzynarodowe, jak i doktryna są zgodne co do tego, że „prawo zwyczajowe, mimo istnienia umów międzynarodowych, pozostaje nadal w mocy i jeżeli jakieś państwa nie są związane konkretnym prawem umownym — pozostają nadal związane prawem zwyczajowym, które jest powszechnie obowiązujące”⁹.

Jak prawidłowo zauważono w doktrynie, „przepisy dotyczące jeńców wojennych są działem międzynarodowego prawa wojennego, który opracowano najdokładniej pod względem

⁵ Dz.U. 1929, nr 63, poz. 489.

⁶ W. Góralczyk, *Prawo międzynarodowe publiczne w zarysie*, Warszawa 1989, s. 409.

⁷ Dz.U. 1956, nr 38, poz. 171.

⁸ *Międzynarodowe prawo wojenne...*, s. 214—294.

⁹ W. Góralczyk, op. cit., s. 407.

przepisów szczegółowych”¹⁰. Jakkolwiek jeszcze w okresie średniowiecza jeńcy wojenni nie pozostawali we władzy państwa nieprzyjacielskiego, ale stanowili po prostu łup osób, które wzięły ich do niewoli, i byli przedmiotem żądań okupu, to jednak już od czasów rzymskich wykształciła się zasada uznająca, że zabijanie jeńców wojennych i niedawanie pardonu stanowi działanie „contra ius belli”¹¹.

Omawiając status prawny polskich jeńców wojennych w Związku Sowieckim w okresie II wojny światowej, należy uwzględnić stan prawny istniejący 17 IX 1939 r., w dniu wkroczenia Armii Czerwonej na ziemię II Rzeczypospolitej, tzn. wziąć pod uwagę zarówno obowiązujące wówczas normy traktatowe, jak i zasady zwyczajowe. Podstawowe reguły prawnomiędzynarodowe w tym zakresie były wówczas zawarte w artykułach 4—20 wspomnianego regulaminu haskiego z 1907 r. dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej, oraz w konwencji odnoszącej się do traktowania jeńców wojennych, podpisanej w Genewie 27 VII 1929 r.¹² Rzeczpospolita Polska była w 1939 r. stroną obu tych umów. Natomiast fakt, że Związek Sowiecki nie był w owym czasie ani stroną IV konwencji haskiej i dołączonego do niej regulaminu, ani też konwencji genewskiej nie zwalniał tego państwa z obowiązku przestrzegania odpowiednich, powszechnie obowiązujących zasad zwyczajowego prawa międzynarodowego, istniejących obok norm traktatowych; te ostatnie stanowiły zresztą głównie umowne ujęcie zasad zwyczajowych.

Jeśli chodzi o zbrodnie popełnione na jeńcach polskich w Związku Sowieckim, a także o odpowiedzialność za nie, to istotne znaczenie mają przede wszystkim ustalenia Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, zaaprobowane w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych tzw. zasady norymberskie, a także pewne późniejsze uregulowania prawnomiędzynarodowe, jak np. konwencja z 26 XI 1968 r. o niestosowaniu przedawnienia wobec zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości¹³.

Pierwsze podstawowe pytanie, na które należy odpowiedzieć, brzmi: czy zasady międzynarodowego prawa wojennego dotyczące jeńców wojennych mają zastosowanie do jeńców polskich wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną. Łączna liczba tych osób jest oceniana na około 242 tys. ludzi. Jak podkreśla

¹⁰ J. M a k o w s k i, *Podręcznik prawa międzynarodowego*, Warszawa 1948, s. 652.

¹¹ Tamże.

¹² Dz.U. 1932, nr 103, poz. 866.

¹³ Dz.U. 1970, nr 26, poz. 208.

się w opracowaniach, „składa się na nią liczba bezpośrednio wziętych w czasie działań (ok. 181 tys.), jak również aresztowanych już po zakończeniu walki oraz internowanych na Litwie i Łotwie, których dołączono w czerwcu 1940 r.”¹⁴

Wkroczenie wojsk sowieckich na ziemię polską 17 IX 1939 r. stanowiło naruszenie całego szeregu obowiązujących wówczas oba państwa dwu- i wielostronnych umów międzynarodowych. W istocie było też rozpoczęciem wojny w rozumieniu prawa międzynarodowego i stwarzało obowiązek dla jej uczestników zastosowania się do reguł prawa wojennego.

Jakkolwiek III konwencja haska z 18 X 1907 r. w punkcie dotyczącym wszczęcia działań postanawiała, „aby kroki nieprzyjacielskie nie rozpoczynały się bez uprzedniego zawiadomienia” oraz „aby stan wojny był notyfikowany bez zwłoki mocarstwom neutralnym”, to jednak przepisy te mają dla zaistnienia stanu wojny charakter porządkowy, a nie konstytutywny¹⁵. Jak słusznie podkreślono w doktrynie, „rozpoczęcie wojny jest faktem”, a „stan wojny rozpoczyna się z chwilą dokonania przez jedno z państw w stosunku do drugiego aktu wojennego”¹⁶. Wszelkie pogwałcenie terytorium państwa jest, bez wątpienia, jednym z najbardziej typowych przykładów aktu wojennego.

O istnieniu we wrześniu 1939 r. zarówno pod względem prawnym, jak i faktycznym stanu wojny między Polską a Związkiem Sowieckim świadczą też mogą trwające ponad dwa tygodnie — mimo dyrektywy Naczelnego Wodza, aby nie walczyć z Sowietami — zacięte i krwawe walki obronne Korpusu Ochrony Pogranicza i innych jednostek armii polskiej.

W rezultacie takiego stanu rzeczy jeńcy polscy wzięci do niewoli przez Armię Czerwoną w pełni podlegali przewidzianej przez międzynarodowe prawo wojenne ochronie ustanowionej dla jeńców wojennych. Zgodnie z konwencją genewską z 1929 r. oraz regulaminem haskim z 1907 r. pojęcie jeńców wojennych było określone bardzo szeroko i obejmowało zarówno osoby należące do składu bojowego armii, jak i członków pospolitego ruszenia oraz oddziałów ochotniczych (po spełnieniu pewnych warunków), a także „ludność terytorium niezajętego, która przy zbliżaniu się nieprzyjaciela dobrowolnie chwyta za broń, aby walczyć z wkraczającymi wojskami” (także warunkowo). Prawo do traktowania jako jeńców wojennych

¹⁴ A. L. S z c z e ś n i a k, *Katyń — tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa 1989, s. 28.

¹⁵ Dz.U. 1927, nr 21, poz. 159.

¹⁶ J. M a k o w s k i, op. cit., s. 630.

przysługuje zarówno walczącym, jak i niewalczącym (np. lekarze, sanitariusze, kapelani) członkom sił zbrojnych. Przysługuje ono również osobom towarzyszącym armii, lecz nie należącym do jej składu bojowego, np. korespondentom, reporterom, dostawcom.

Uregulowania hasko-genewskie przyjęły pewne podstawowe ogólne zasady dotyczące traktowania jeńców wojennych. Ustalono przede wszystkim, że pozostają oni pod władzą rządu państwa nieprzyjacielskiego, a nie pod władzą osób lub oddziałów, które wzięły ich do niewoli. Jeńcy wojenni powinni być zawsze traktowani w sposób humanitarny, a w szczególności, jak stwierdza konwencja genewska, „mają być chronieni przed atakami gwałtu, obrazy i ciekawości publicznej”. Zabronione jest stosowanie względem nich środków odwetowych. Mają oni prawo do poszanowania swej osoby i czci, zachowują pełną zdolność cywilną, a wszystko, co stanowi ich własność osobistą, z wyjątkiem broni, ekwipunku wojskowego i papierów wojskowych, winno pozostać w ich posiadaniu. Jeńcy-kobiety powinny być traktowane ze wszelkimi względami należnymi ich płci.

Szczegółowe przepisy międzynarodowe normowały pobyt jeńców w niewoli, zwracając uwagę na konieczność zapewnienia w obozach jenieckich takich warunków zdrowotności, higieny i wyżywienia, jak dla własnych oddziałów w garnizonach państwa zatrzymującego jeńców. Dla zobrazowania bardzo szerokiego zakresu uprawnień przysługujących jeńcom wojennym, zwłaszcza w myśl konwencji genewskiej, a zarazem odpowiadających im obowiązków państwa zatrzymującego, warto przytoczyć niektóre tylko tytuły rozdziałów najobszerniejszej części tej konwencji, tj. działu III — „O niewoli”. Mają wśród nich rozdziały: „O urządzaniu obozów”, „O odżywianiu i ubiorze jeńców wojennych”, „O higienie obozu”, „O potrzebach intelektualnych i moralnych jeńców wojennych”, „O wewnętrznej dyscyplinie w obozach”, „Zarządzenia specjalne, tyżące się oficerów i równorzędnych”, „O zasobach pieniężnych jeńców wojennych”, „O przeniesieniach jeńców wojennych”, „O pracy jeńców wojennych” (sekcja licząca 5 rozdziałów), „O stosunkach jeńców wojennych na zewnątrz”. W ramach odrębnej sekcji „O stosunkach jeńców z władzami” zapewniono jeńcom prawo składania skarg z powodu warunków bytu w niewoli, posiadania własnych przedstawicieli i kontaktowania się przez nich z tzw. mocarstwami opiekuńczymi.

W sposób bardzo szczegółowy rozbudowano także postanowienia dotyczące sankcji karnych, które mogą być stosowane

w odniesieniu do jeńców wojennych. Generalnie uznano, że jeńcy wojenni podlegają przepisom i rozporządzeniom obowiązującym w armii państwa, pod władzą którego się znajdują. W ramach kar dyscyplinarnych zakazano jednak stosowania wobec jeńców wojennych kar cielesnych, zamknięcia w pomieszczeniach pozbawionych światła oraz okrucieństwa w jakiegokolwiek postaci. Zakazano także stosowania kar zbiorowych za czyny jednostek. Specjalnemu zabezpieczeniu poddano prawa jeńców wojennych w ewentualnych postępowaniach sądowych, zapewniając im prawo do obrony oraz udziału w postępowaniu przedstawicieli mocarstw opiekuńczych. Zagwarantowano też prawo odwołania się od wyroku na równi z członkami sił zbrojnych państwa zatrzymującego. Zgodnie z konwencją genewską wyroku śmierci na jeńcu wojennym nie można wykonać przed upływem co najmniej trzech miesięcy od powiadomienia mocarstwa opiekuńczego.

Konwencja genewska zawiera również postanowienia o zwolnieniu i repatriacji jeńców po zakończeniu działań wojennych oraz o biurach pomocy i informacji dotyczących jeńców wojennych.

Powyższe przedstawienie zasad międzynarodowego prawa wojennego, które dotyczyły traktowania jeńców wojennych i obowiązywały w chwili wybuchu II wojny światowej, miało na celu uwypuklenie przede wszystkim tych reguł, które w sposób szczególnie rażąco zostały złamane w odniesieniu do polskich jeńców wojennych w Związku Sowieckim. Abstrahując od zbrodniczego rozstrzelania wielu oficerów, policjantów i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza natychmiast po wzięciu do niewoli, również sama organizacja i funkcjonowanie obozów dla jeńców polskich w Związku Sowieckim naruszały podstawowe zasady międzynarodowego prawa wojennego. Wbrew tym zasadom, „żołnierzy z reguły kierowano do pracy, umieszczając ich w łagrach bądź w innych miejscach odosobnienia”¹⁷. Znaczna część oficerów, również niezgodnie z prawem międzynarodowym, znalazła się w więzieniach śledczych.

Natomiast już sam fakt przetrzymywania polskich oficerów od jesieni 1939 r. do kwietnia 1940 r. w trzech głównych obozach był zasadniczo sprzeczny z regułami dotyczącymi zwolnienia i repatriacji jeńców po zakończeniu działań wojennych. Warunki pobytu jeńców w tych obozach były niezgodne z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego, zwłaszcza jeśli chodzi o rozbudowany system przesłuchiwań i represji ze strony funkcjonariuszy NKWD. Warto bowiem przypomnieć, że

¹⁷ A. L. Szcześniak, op. cit., s. 43.

zgodnie z regulaminem haskim każdy jeńiec miał obowiązek ujawnić wobec władz państwa zatrzymującego jedynie swe prawdziwe nazwisko i stopień wojskowy.

Wszystkie te naruszenia międzynarodowego prawa wojennego nie są oczywiście porównywalne z przerażającą zbrodnią wymordowania 15 tys. polskich jeńców wojennych w 1940 r. w rezultacie likwidacji obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Na tej właśnie zbrodni należy skoncentrować się rozważając kwestię odpowiedzialności.

Zagadnienie odpowiedzialności za zbrodnie wojenne sensu stricto, czyli za „czyny bezprawne w rozumieniu prawa międzynarodowego, będące skutkiem pogwałcenia praw i zwyczajów wojennych, skierowane przeciwko osobom lub jakiegokolwiek własności”¹⁸, znalazło po raz pierwszy swoje odbicie w traktacie wersalskim z 28 VI 1919 r., kończącym I wojnę światową. Traktat ten uznał prawo zwycięskich państw do pociągnięcia do odpowiedzialności osób, „które zostały oskarżone o dokonanie czynów przeciwnych prawu i zwyczajom wojennym” (art. 228). Działający od stycznia do czerwca 1919 r. w Wersalu Komitet ds. Odpowiedzialności określił szczegółowo 32 czyny, które, jego zdaniem, stanowiły zbrodnie wojenne, oraz przygotował listę 895 niemieckich zbrodniarzy wojennych. Wśród tak określonych zbrodni wojennych znalazły się m.in.: odmowa brania jeńców, złe obchodzenie się z rannymi i jeńcami oraz używanie jeńców do przymusowej pracy zakazanej przez prawo narodów. Ostatecznie jednak niemieccy zbrodniarze wojenni nie zostali wydani państwom sprzymierzonym i byli sądzeni, tylko w niewielkiej liczbie, przez Sąd Rzeszy w Lipsku; trzeba dodać, że w większości otrzymali wyroki uniewinniające. Jednakże pomimo to sam fakt sformułowania w traktacie wersalskim takiej zasady odpowiedzialności za zbrodnie wojenne miał, jak stwierdzono w doktrynie, „przełomowe znaczenie, gdyż po raz pierwszy uregulowano w prawie międzynarodowym odpowiedzialność podmiotów nie będących podmiotami prawa międzynarodowego”¹⁹.

Ta zasada bezpośredniej odpowiedzialności osób fizycznych za zbrodnie wojenne znalazła także odzwierciedlenie w kolejnych dokumentach międzynarodowych, przyjmowanych w okresie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. I tak w deklaracji moskiewskiej z 30 X 1943 r., ogłoszonej w imieniu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku

¹⁸ *Encyklopedia prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych*, Warszawa 1976, s. 464.

¹⁹ Tamże, s. 465.

Sowieckiego, zapowiedziano ukaranie niemieckich zbrodniarzy wojennych, odpowiedzialnych m.in. również za zbrodnie popełnione na jeńcach wojennych. Realizację tej odpowiedzialności zapowiedziano zarówno na płaszczyźnie krajowej, tj. przed sądami państw, w których czynów tych dokonano, jak i na forum międzynarodowym w odniesieniu do głównych zbrodniarzy wojennych.

8 VIII 1945 r. w Londynie zostało podpisane porozumienie pomiędzy rządami Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji i Związku Sowieckiego w sprawie ścigania i karania głównych przestępców wojennych państw „osi”²⁰ oraz został zaaprobowany statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Za podlegające jurysdykcji Trybunału i pociągające za sobą odpowiedzialność osobistą uznano w art. 6 b) statutu m.in. zbrodnie wojenne określone ogólnie jako pogwałcenie praw i zwyczajów wojennych.

W tymże artykule do zbrodni wojennych zaliczono w szczególności mordowanie jeńców wojennych lub złe obchodzenie się z nimi. Jak wskazano w doktrynie, stan faktyczny objęty tym postanowieniem Statutu znajduje swój odpowiednik przede wszystkim w konwencji genewskiej, która jeńcom wojennym „zapewnia w art. 2, 3, 46 i 51 ludzkie traktowanie, chronienie przed zniewagami, gwałtem i ciekawością publiczności, zapewnia poszanowanie czci i nietykalności osobistej, przyznaje im pełną zdolność prawną, zapewnia utrzymanie i wyżywienie i zakazuje stosowania wobec nich represji”²¹. Warto też zaznaczyć, że podobne prawa, aczkolwiek w bardziej skondensowanej formie, przyznawał jeńcom wojennym już regulamin haski z 1907 r.

W sporządzonym zgodnie ze Statutem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego akcie oskarżenia ujęto również zbrodnie wojenne, wyszczególnione w rozdziale III, który wśród typowych stanów faktycznych wymienia m.in. mordowanie i złe traktowanie jeńców wojennych i innych członków sił zbrojnych.

Wyrok Trybunału Norymberskiego w części dotyczącej zbrodni wojennych omawia także traktowanie jeńców wojennych, stwierdzając, że „byli [oni] źle traktowani, torturowani i mordowani, nie tylko wbrew powszechnie przyjętym zasadom prawa międzynarodowego, lecz z zupełnym zlekceważeniem

²⁰ Dz.U. 1947, nr 63, poz. 367. Polska przystąpiła do tego porozumienia 25 IX 1945 r.

²¹ T. Cyprian, J. Sawicki, *Prawo norymberskie — bilans i perspektywy*, Warszawa—Kraków 1948, s. 273—274.

elementarnych zasad ludzkości”²². Jest swoistym paradoksem, że Trybunał Norymberski zajął się bardziej szczegółowo kwestią zbrodni w stosunku do jeńców wojennych w kontekście sprawy sowieckich jeńców wojennych. W trakcie procesu obrona podniosła bowiem zarzut, że „nie można oskarżać Niemców o naruszenie konwencji genewskiej, bo nie obowiązuje ona w stosunkach niemiecko-rosyjskich, skoro Związek Radziecki do niej nie przystąpił”²³.

Teza ta została odrzucona przez Trybunał, który wyraźnie stwierdził, że „do roku 1939 zasady zawarte w konwencji cieszyły się uznaniem wszystkich cywilizowanych narodów i uważane były za postanowienia deklaratoryjne w przedmiocie praw i zwyczajów wojny, na które powołuje się art. 6 b) Statutu”.

Jak słusznie podkreślono w doktrynie, „zdaniem Trybunału konwencja genewska i haska nie tworzyły nowego prawa, lecz kodyfikowały jedynie istniejące i obowiązujące wszystkie cywilizowane narody »prawa i zwyczaje wojny«”²⁴. Warto też dodać, że już we wstępie do IV konwencji haskiej wyraźnie uznano, że „w wypadkach nie objętych przepisami obowiązującymi ..., ludność i strony wojujące pozostają pod opieką i władzą zasad prawa narodów, wpływających ze zwyczajów, ustanowionych między cywilizowanymi narodami, oraz z zasad humanitarności i wymagań społecznego sumienia”. Postanowienie to, noszące nazwę klauzuli Martensa, zmierzało do objęcia ochroną prawa międzynarodowego jak najszerszego kręgu osób dotkniętych przez wojnę, niezależnie od formalnego obowiązywania odpowiednich umów międzynarodowych.

Wydaje się, że powyższe ustalenia Trybunału Norymberskiego mają kapitalne znaczenie dla rozstrzygnięcia kwestii odpowiedzialności za zbrodnie popełnione na polskich jeńcach wojennych w Związku Sowieckim. Zważywszy uznanie przez Trybunał odpowiedzialności za zbrodnie niemieckie dokonane na jeńcach sowieckich pomimo braku odpowiednich powiązań traktatowych między Niemcami i Związkiem Sowieckim, nic nie stoi na przeszkodzie przyjęciu analogicznej konstrukcji odpowiedzialności za zbrodnie sowieckie popełnione na polskich jeńcach wojennych.

Jest oczywiste, że ze względu na ówczesną sytuację polityczną Trybunał Norymberski nie mógł i nie zajął się tymi zbrodniami w sposób bezpośredni. Nawet zaistnienie sowieckich

²² Tamże, s. 278.

²³ Tamże, s. 279.

²⁴ Tamże, s. 280.

zbrodni w stosunku do polskich jeńców wojennych nie zostało potwierdzone przez zachodnich aliantów, dążących do zachowania, problematycznej zresztą, jedności sprzymierzonych. Należy jednak podkreślić, że pośrednio Trybunał Norymberski ustosunkował się do tej sprawy, odrzucając przedstawiony w trakcie procesu przez stronę sowiecką punkt oskarżenia, zarzucający Niemcom popełnienie mordu na polskich oficerach w Katyniu. Tupet oskarżycieli szedł tutaj w parze z brakiem obiektywnych dowodów. Bez odpowiedzi pozostało, niestety, pytanie, zadane przez obronę po zakończeniu przesłuchań świadków przewodniczącemu Trybunału, kogo uważa się za odpowiedzialnego za zbrodnię w Katyniu²⁵. Jest również wysoce znamienne, że przemilczenie sprawy katyńskiej w wyroku norymberskim nie zostało w żaden sposób zakwestionowane przez stronę sowiecką, która złożyła odpowiednie zdanie odrębne co do innych zagadnień rozstrzygniętych przez Trybunał odmiennie od żądań sowieckich.

Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w jedno-myślnie uchwalonej rezolucji z 21 XII 1946 r.²⁶ potwierdziło zasady prawa międzynarodowego, uznane przez Statut Trybunału Norymberskiego i wyrok tego sądu. Sam Trybunał stwierdził już zresztą poprzednio, że „Statut jest wyrazem prawa międzynarodowego obowiązującego w chwili jego układania”. Tak więc w aktach tych zawarte zostały ustalenia obowiązujące wszystkie państwa. Akty te, jak właściwie podkreślono w doktrynie, „były w zasadzie podstawą działania sądownictwa we wszystkich państwach w zakresie ścigania i karania zbrodniarzy wojennych”²⁷. Zasady Statutu Trybunału Norymberskiego zostały też w pełni zastosowane przez Trybunał Wojaskowy dla Dalekiego Wschodu, utworzony 19 I 1946 r. dla osądzenia i ukarania japońskich zbrodniarzy wojennych.

Dokonana na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych kodyfikacja tzw. zasad norymberskich rozszerzyła i umocniła regułę, iż jednostkę można pociągnąć do odpowiedzialności za pogwałcenie prawa międzynarodowego, w tym również za zbrodnie wojenne, i że może ona być ukarana na podstawie prawa międzynarodowego. Od odpowiedzialności tej nie zwalnia fakt, że prawo wewnętrzne danego państwa może nie przewidywać kary za czyn, który jest zbrodnią w świetle prawa międzynarodowego. Zasady norymberskie mają zastosowanie w odniesieniu do wszelkich zbrodni wojennych, niezależnie od

²⁵ A. L. Szcześniak, op. cit., s. 152.

²⁶ Rezolucja nr 95/I.

²⁷ *Encyklopedia prawa międzynarodowego...*, s. 466.

miejsca ich popełnienia czy też obywatelstwa osób, które ich dokonały.

26 XI 1968 r. z inicjatywy Polski została uchwalona na forum Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych konwencja o niestosowaniu przedawnienia wobec zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości. Zgodnie z art. I a) tej konwencji nie ulegają przedawnieniu zbrodnie wojenne określone w Statucie Norymberskiego Międzynarodowego Trybunału Wojskowego i potwierdzone przez rezolucje Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, a więc także zbrodnie popełnione w stosunku do jeńców wojennych. Konwencja z 1968 r. zobowiązuje też strony do zapewnienia, zgodnie z prawem międzynarodowym, ekstradycji sprawców tych zbrodni. Rozciąga również odpowiedzialność, nie podlegającą przedawnieniu, nie tylko na sprawców lub współuczestników zbrodni, ale także na przedstawicieli władz państwowych, którzy tolerowali ich popełnianie.

W obliczu zaistniałych w ostatnich latach zmian politycznych możliwe stało się otwarte i rzetelne przedstawienie sprawy polskich jeńców wojennych w Związku Sowieckim w okresie II wojny światowej. Wydaje się jednak, że nie należy ograniczać się wyłącznie do ujawniania ukrywanych dotychczas faktów, ale trzeba dążyć w sposób zdecydowany do wyciągnięcia z nich odpowiednich konsekwencji prawnych, mających zresztą, jak zostało wykazane, pełne uzasadnienie w obowiązujących normach prawa międzynarodowego. Wydaje się też, że w państwach powstałych w wyniku rozpadu Związku Sowieckiego można będzie znaleźć odpowiednią atmosferę polityczną, umożliwiającą identyfikację i pociągnięcie do odpowiedzialności osób winnych zbrodni wobec polskich jeńców wojennych. Niezależnie bowiem od upływu czasu, w sposób naturalny redukującego liczbę osób odpowiedzialnych, działania zmierzające do realizacji tej odpowiedzialności byłyby dowodem istnienia szacunku dla prawa i, co najważniejsze, dla ludzi, których spotkał niczym nie zawiniony, tragiczny los.

MARIA HARZ
Warszawa

BIBLIOGRAFIA SELEKTYWNA *

- Abarinow Władimir K., *Katynskij labirint*, Moskwa 1991.
- Abramski Jan, Żywiecki Ryszard [pseud.], *Katyń*, Warszawa 1987.
- Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943.
- Anders Władysław, *Bez ostatniego rozdziału: wspomnienia z lat 1939—1946*, Warszawa 1989.
- Anisimow Nikołaj, Trietieckij Aleksander, *Przed ekshumacją*, „Przegląd Tygodniowy” 1991 nr 26 s. 15, fot. *Armia Krajowa w dokumentach 1939—1945*, t. 2—3, Londyn 1973—1976.
- Babij Jar pod Katyńju?*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnal” 1990 nr 11 s. 27—34; nr 12 s. 30—38, fotok.; 1991 nr 4 s. 79—89, fotok.; nr 7 s. 26—27; nr 8 s. 67—69.
- Babiński Witold, *Przyczynki historyczne do okresu 1939—1945*, Londyn 1967.
- Barker Elisabeth, *Churchill and Eden at war*, London 1978.
- Bauer Piotr, Zielonka Jerzy, *Żołnierska droga przez mękę: Wielkopole w obozach sowieckich*, Kościan 1990.
- Beckman Oda, *Katyn: moskaus Kampf gegen die historische Wahrheit die Verschleierung eines Kriegsverbrechens*, „Beiträge zur Konfliktforschung” 1980 t. 10 nr 4 s. 137—163.
- Berling Zygmunt, *Wspomnienia*, [t. 1]: Z łagrów do Andersa, Warszawa 1990.
- Bethell Nicholas, *Soviet agent reveals terrible truth of Polish massacre: world exclusive: hav Stalin's men murdered thousands at Kalinin and Katyn*, „Observer” 1991 nr 10434, s. 1, 23, fot., szkic, fotok.
- Białe plamy?*: materiały ze spotkania w dniu 28 XI 1987 r.: dokumenty, Warszawa 1988.

* Bibliografia zawiera prace prezentujące najnowsze wyniki badań lub najpełniej przedstawiające omawiany problem. Z opracowań wcześniejszych uwzględniono jedynie te, które zachowały swą wartość i aktualność.

Biernacka Jadwiga, *Osända brev*, Stockholm 1973.
 [Bolecki Włodzimierz] Malewski Jerzy [pseud.], *Wyrok na Józefa Mackiewicza*, Londyn 1991.
 Borák Mečislav, *Symbol Katynia: zaozjańskie ofiary obozów i więzień w ZSRR*, [tł. z czes.], Czeski Cieszyn: Z G Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego 1991.
 Borák Mečislav, *Vraždy v Katynském lese*, Ostrava 1991.
 Bramsted Ernest K., *Goebbels and national socialist propaganda*, Ann Arbor 1965.
 Bregman Aleksander, *Najlepszy sojusznik Hitlera: studium stosunków niemiecko-sowieckich w latach 1939—1941*, Gdańsk 1983.
 Budzyński Wiesław, *Na straconej placówce*, Warszawa 1991.
 Cadogan Aleksander, *The diaries of sir..., 1938—1945*, London 1971.
 Chlebowski Cezary, *Gdzie leżą pozostali? W: Katyń: problemy i zagadki*, Warszawa 1990 s. 79—87.
 Chlebowski Cezary, *Luftwaffe nad Katyniem*, „Mówią Wieki” 1990 nr 4 s. 16—20, fotok.
 Churchill Winston, *The Second World War*, vol. 4: The hinge of fate, London 1951.
 Ciechanowski Jan, *Defeat in victory*, New York 1947.
 Ciesielski Andrzej, *Katyń*, Warszawa 1943.
 Cumft Olgierd, Kujawa Hubert K., *Księga lotników polskich poległych, zmartych i zaginionych, 1939—1946*, Warszawa 1989.
 Cyprian Tadeusz, Sawicki Jerzy, *Przed Trybunałem Świata: (refleksje — wspomnienia — dokumenty)*, cz. 1—2, Warszawa 1962.
 Czapski Józef, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990.
 Czapski Józef, *The mystery of Katyn*, Bombay 1946.
 Czapski Józef, *What happened in Katyn*, Newport, Rh. Isl. 1950.
 Czapski Józef, *Wspomnienia starobielskie: w 50 rocznicę Katynia*, Wrocław 1990.
 Czapski Józef, Czapska Maria, „*To nie prywatna żałoba, a narodowa klęska, okrutny cios*”: niedrukowane wypowiedzi o Katyniu. W: *Katyń: problemy i zagadki*, Warszawa 1990 s. 184—189.
 Czarny Kazimierz, *Relacja: wspomnienia byłego więźnia więzień i łagrów stalinowskich m.in. obozu w Starobielsku*, Warszawa 1990.
 Danielewicz-Zielińska Maria, *Ferdynand Goetel*

w oczach Warszawy i Londynu, „Kultura” 1989 nr 11 s. 112—116.
 Death at Katyn: an account of a survivor, ed. 5, New York 1945.
 Decaux Alain, *Nouveaux dossiers secrets*, Paris 1967.
 Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR, 1939—1945: przegląd piśmiennictwa, Warszawa 1989.
 Derecki Mirosław, *Chłopiec z obozu w Kozielsku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992 nr 1 s. 356—366.
 Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939—1945, Stuttgart 1975.
 Documents on Polish-Soviet relations 1939—1945, vol. 1—2, London 1961—1967.
 Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich, t. 7, Warszawa 1973.
 Dokumenty katyńskie. Oprac. Helena Malanowska, Czesław Szafrań, [tł. z ros.], „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990 nr 3/4 s. 290—313.
 Działania 2 Korpusu we Włoszech, t. 1, Londyn 1963.
 Epstein Julius, *The mysteries of the Van Vliet report: a case history*, Chicago 1951.
 Facts and documents concerning the Polish prisoners of war captured by the U.S.S.R. during the 1939 campaign, London 1946.
 Fainsod Merle, *Smolensk under Soviet rule*, Cambridge, Mass. 1958.
 Fijałkowski Zenon, *Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983.
 Fitzgibbon Louis, *The Katyn cover — up*, London 1972.
 Fitzgibbon Louis, *Katyn — a triumph of evil*, Dun Laoghaire 1975.
 Fitzgibbon Louis, *Unpitied and unknown: Katyn—Bologoye—Dergachi*, London 1975.
 Fox John P., *Der Fall Katyn und die Propaganda des NS-Regimes*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte” 1982 z. 3 s. 462—499.
 Friszke Andrzej, *Dlaczego Stalin zamordował polskich oficerów?*, „Odra” 1990 nr 11 s. 2—7, fot.
 Furcolo Foster, *Rendezvous at Katyn: a novel based on one of the most shocking events in modern history*, Boston, Mass. 1973.
 Gajowniczek Zuzanna, Tucholski Jędrzej, *Polscy jeńcy zmarli w Ostaszkowie i Starobielsku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992 nr 1 s. 370—373, fot.

Galickij W. P., *Wrażeskije wojennoplennyje w SSSR* (1941—1945 gg.), „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1990 nr 9 s. 39—46, tab.

Garliński Józef, *Polska w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1982.

Garret Crister S., Garret Stephen A., *Death and politics: the Katyn forest massacre and American foreign policy*, „Eastern European Quarterly” 1986 t. 20 nr 4 s. 429—446.

Gersdorf Rudolf v., *A-917: the truth about Katyn*, by..., [USA]: USNat. Arch. 1946 11 s. rkps.

Giza Jerzy, *Nowosądecka lista katyńska*, Kraków 1991.

Głuszkow S., *Oskwiernienije, ostaszkowskaja tragedija*, „Twierskaja Żizn” 1992 nr 66 s. 4, fot.

Głuszkow S., Szarkow Ju., Diadkin I., *Rassledowanije pod Miednym*, „Twierskije Wiedomosti” 1991 nr 61 s. 1, 3; nr 64 s. 3, fot.

Godyń Zygmunt, *Straty spośród kawalerzystów i pancernych z rąk sowieckich w II wojnie światowej*, Londyn 1976.

Goebbels Joseph, *Tagebücher aus den Jahren 1942—1943*, Zürich 1948.

Goetel Ferdynand, *Czasy wojny*, Gdańsk 1990.

Grabowska Stanisława, *Fotografie z Katynia*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992 nr 1 s. 367—369.

The Great Powers and the Polish Question 1941—1945: a documentary study in Cold War origins, London 1976.

Grela Franciszek, *Wrzesień 1939, Starobielsk*: (wspomnienie żołnierza), „Kultura” 1989 nr 6 s. 125—130.

Gross Jan T., *Revolution from abroad: the Soviet conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton, N.Y.; Guildford 1988.

Hájek František, *Důkazy Katynské*, Praha 1946.

Harasiuk Tomasz, *Semantyka zbrodni [katyńskiej]*: (nota z 25 kwietnia 1943 i sowiecki sposób myślenia), wyd. 3, popr., Warszawa 1984.

Harriman William A., Abel Elie, *Special envoy to Churchill and Stalin, 1941—1946*, London 1976.

Harris Whithaey R., *Tyranny on trial: the evidence at Nuremberg*, Dallas 1954.

Henderson H. W., *Ten questions about Poland*: contains the true story of the Katyn massacre, Glasgow [ok. 1944].

Hinchley Vernon, *Spy mysteries unveiled*, London 1963.

Hlebowicz Józef, *Wspomnienia z Ostaszkowa*, „Zeszyty Historyczne” 1988 z. 84 s. 121—140.

Janik Tomasz, *Ostaszków 1990: sprawozdanie z podróży*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 1 s. 314—320, szkic, mapy.

Jankowski Stanisław M., Miszcza Edward, *Powrót do Katynia*, Rzeszów 1990.

Janowski Edward, *Katyńska nekropola*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990 nr 3/4 s. 261—285, fot. fotok.

Jarnuszkiewicz Czesław, *Wspomnienia gen... o jego pobycie na Łubiance 1939—1941*, „Niepodległość” 1991 t. 24 s. 43—92.

Jaworowski Gracjan, *Nieznana relacja o grobach katyńskich*, „Zeszyty Historyczne” 1978 z. 45 s. 3—7.

Jelin Lew, *53 pałacza — i dwa swidietielia*, „Nowoje Wriemnia” 1991 nr 42 s. 32—35, fot.

Kaciewicz George V., *Great Britain, the Soviet Union and the Polish Government — in — Exile (1939—1945)*, The Hague; Boston; London 1979.

Karpiński Stanisław, *Zbrodnia katyńska w obliczu dowodów niemieckich*, Toronto 1988.

Karski Jan, *Wielkie mocarstwa wobec Polski, 1919—1945: od Wersalu do Jałty*, [tł. z ang.], Warszawa 1989.

Katelbach Tadeusz, *Rok złych wróżb [1943]*, Paryż 1959.

Katyn: ein ungesühntes Kriegsverbrechen gegen die Wehrkraft eines Volkes, München 1952.

The Katyn forest massacre: hearings before the Select Committee to conduct an investigation of the facts, evidence, and circumstances of the Katyn forest massacre, Washington 1952.

Katyn: the mass murder of Polish prisoners of war. Report prep. by the Polish Association of Former Soviet Political Prisoners of War..., London 1950.

Katyn: (what does „Katyn” mean?), [Toronto] 1979.

Katyńska drama: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszkow: sudba internowanych polskich wojennosłużaszczych, Moskwa 1991.

Katyń — akt sowieckiego ludobójstwa, wyd. 2, New Britain, Ct. 1988.

Katyń i inne nieznanie miejsca kaźni polskich jeńców wojennych w Rosji Sowieckiej, 1940. Zebra. i oprac. Bogdan Berężnicki, [Detroit 1980].

Katyń: lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Wstęp i oprac. Andrzej L. Szcześniak, Warszawa 1989.

Katyń: problemy i zagadki, Warszawa 1990; „Zeszyty Katyń-

skie” nr 1, wyd. z inicjatywy Niezależnego Komitetu Historycznego Badań nad Zbrodnią Katyńską.

Katyń: relacje, wspomnienia, publicystyka. Wstęp i oprac. Andrzej L. Szcześniak, Warszawa 1989.

Katyń 1940: rys historyczny, Kraków 1980.

Katyń: Starobielsk, Ostaszów, Kozielsk: najnowsze dokumenty NKWD, [tł. z ros.], Paryż 1990.

Katyń: wybór publicystyki 1943—1988: Lista katyńska, Londyn 1988.

Kersten Krystyna, *Zanim padło słowo „Katyń”*, „Res Publica” 1988 nr 9 s. 18—27, il.

Klemensiewicz Zygmunt, *Dokumenty pamięci: zapiski tagrowe [ze Starobielska]*, „Odra” 1989 nr 10 s. 75—79.

Komorowski Eugeniusz., Gilmore Joseph L., *Night never ending*, London 1974.

Komorowski-Bór Tadeusz, *Armia podziemna*, wyd. 5, Londyn 1985.

Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich, Moskwa 1944.

Korboński Stefan, *Polskie Państwo Podziemne: przewodnik po podziemiu z lat 1939—1945*, Paryż 1975.

Korboński Stefan, *W imieniu Kremia*, Paryż 1956.

Korboński Stefan, *W imieniu Polski Walczącej*, Londyn 1963.

Kostarkowski Tadeusz I., *Sprawa mordu w Katyniu*, [Jerzolima] 1946.

Kot Stanisław, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955.

Kot Stanisław, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959.

Kroll Bogdan, *Rada Główna Opiekuńcza 1939—1945*, Warszawa 1985.

Kruszewski Eugeniusz, *Katyn — kronikker om mordet på polske soldater i 1940 i Sovjetunionem*. [Kopenhaga; Sztokholm] 1984.

Kryśka-Karski Tadeusz, *Straty korpusu oficerów artylerii WP, 1939—1945*, Londyn 1979.

Kryśka-Karski T[adeusz], Żurkowski S[tanisław], *Generałowie Polski Niepodległej*, wyd. 2, uzupełn. i popr., Warszawa 1991.

Krzyżaniak Stanisław, *Przeżyłem Starobielsk, „Panorama” 1989 nr 44 s. 12—14, fot.*

Kukiel Marian, *Generał Sikorski: żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, wyd. 2, Londyn 1981.

Kuśnierz Bronisław, *Stalin and the Poles: an indictment of the Soviet leaders*, London 1949.

Kwiatkowska-Viatteau Aleksandra, *1940—1943: Katyń: l’armée polonaise assassinée*, Bruksela 1982.

Lane Arthur B., *Widziałem Polskę zdradzoną*, Warszawa 1984.

Langer Władysław, *Ostatnie dni obrony Lwowa (1939), „Niepodległość” 1978 t. 11 s. 180—221, mapa.*

Laskowski Janusz, *Sprawa katyńska w Norymberdze, „Niepodległość” 1948 t. 1 s. 219—233.*

Lebiediewa Natalia, *The Katyn tragedy, „International Affairs” 1990 nr 7 s. 114—144.*

Lebiediewa Natalia, *Katyńska gehenna: dokumenty, na podstawie których Związek Radziecki przyznał się do zamordowania polskich oficerów*, [tł. z ros.], „Prawo i Życie” 1990 nr 24—26 s. 10—11, fot.

Leitgeber Witold, *W kwaterze prasowej: dziennik z lat wojny 1939—1945: od Coëtquidan do „Rubensa”*, Londyn 1972.

Lida Z., Wilno A. [pseud.], *Katyń 1940*, [Warszawa 1983].

Lipskij A. Je., *Echo tragedii w Katyni. W: Istoriki otwieczajut na woprosy*, wyp. 2, Moskwa 1990.

Lista alfabetyczna zwłok odkopanych w masowych grobach w Katyniu, Genewa 1944.

Lista funkcjonariuszy NKWD odpowiedzialnych za zbrodnię ludobójstwa dokonaną na 15 tysiącach jeńców polskich w Katyniu i innych miejscach zagłady. Oprac. Jerzy Jacki, „Warszawskie Zeszyty Historyczne” 1989 z. 3 s. 69—76.

[*Lista PCK ofiar pomordowanych w Katyniu spisywana po ekshumacji*, Lublin 1943].

Lista strat kultury polskiej (1 IX 1939 — 1 III 1946). Zest. Bolesław Olszewicz, Warszawa 1947.

Listy wywózkowe z obozu w Kozielsku. [Oprac. zbiorowe, tł. z ros.], „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990 nr 3/4 s. 313—387.

Listy wywózkowe z obozu w Ostaszku. Oprac. Zuzanna Gajowniczek, Jędrzej Tucholski, Zygmunt Zdrojewski, [tł. z ros.], „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 2 s. 351—368, fot.; nr 3/4 s. 403—441; 1992 nr 1 s. 374—424.

Liszewski Karol, *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1986.

Lukas Richard C., *The strange allies: the United States and Poland 1941—1945*, Knoxville 1978.

Łojek Jerzy, *Dzieje sprawy Katynia*, Białystok 1989.

Łojek Piotr, *Zdjęcia lotnicze lasu katyńskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 2 s. 344—349, fot. tab.

Łossowski Piotr, *Internowanie żołnierzy polskich na Litwie w latach 1939—1940*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1971 nr 4 s. 59—77.

Łysakowski Piotr, *Prasa niemiecka o Katyniu: jak niemiecka propaganda przedstawiała w 1943 r. sprawę mordu popełnionego na polskich oficerach*. W: *Katyn: problemy i zagadki*, Warszawa 1990 s. 88—114.

Łysakowski Piotr, *W kraju o tragedii w Kozich Górach: przegląd badań*, „Dzieje Najnowsze” 1990 nr 4 s. 81—95.

Mackiewicz Józef, *Fakty, przyroda i ludzie*, Warszawa 1988.

Mackiewicz Józef, *The Katyn wood murders*, London 1951.

Mackiewicz (Cat) Stanisław, *Dymy Smoleńska*, Londyn 1943.

Macuc Mihaíl, Deboveanu Ion, *In pădurea Katyn, ca-n codrul*, „Revista de Istorie Militara” 1991 nr 3 s. 37—39, fot.; nr 4 s. 35—36, fot.; nr 5 s. 32.

Madałczyk Czesław, *Dramat katyński*, Warszawa 1989.

Marek Edmond, *La massacre de Katyn à la lumiere des archives publiques et privés*, Lille 1981.

Marek Krystyna, *O konsekwencjach prawnych Katynia*, „Kultura” 1989 nr 6 s. 117—125.

Marszałek Jan, *Słownik biograficzny stalinizmu i jego ofiar w Polsce (1939—41 r.)*; (Białystok—Lwów—Wilno): A, Warszawa 1991.

Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu. W: *Katyn: problemy i zagadki*, Warszawa 1990 s. 161—181, szkice.

Mastny Vojtěch, *Russia's road to the Cold War: diplomacy, warfare, and the politics of communism, 1941—1945*, New York 1979.

Melak Stefan, *Katyn*, [Warszawa] 1988.

Mikołajczyk Stanisław, *The pattern of Soviet domination*, London 1948.

Mikołajczyk Stanisław, *Zniewolenie Polski: przykład sowieckiej agresji*, Warszawa 1984.

Młodziejowski Bronisław, *Raport z Charkowa i Miednoje: tu rozegrała się tragedia...* „Gazeta Policyjna” 1940—1991 nr spec. hist. s. 12—17, fot.; „Przegląd Policyjny” 1991 nr 2 s. 163—169, fot.

Młynarski Bronisław, *W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974.

Moltke Kai, *Tajny polskiego wnutrienniego fronta*. W: Moltke K.: *Za kulisami drugiej światowej wojny*, Moskwa 1952 s. 219—259.

Monin Michaił Je., *K istorii „Katynskogo dieła”*, „Wojenno-istoriczeskij Żurnał” 1982 nr 2 s. 67—73.

Montfort Henri de, *Le massacre de Katyn: crime russe ou crime allemand?*, 2 ed., Paris 1969.

Mordal Jacques, *La guerre a commencé en Pologne*, Paris 1968.

Moszyński Adam, *Lista katyńska: jeńcy obozów Kozielsk—Ostaszów—Starobielsk zaginieli w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1989.

Motas Mieczysław, *Materiały dotyczące zbrodni katyńskiej w zasobie archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu — Instytucie Pamięci Narodowej*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni...” 1991 t. 33 s. 232—252.

Musielak Leon, *Spod Częstochowy do Kozielska*, Kraków 1991.

Napaść sowiecka i okupacja polskich ziem wschodnich: (wrzesień 1939), Warszawa; Wrocław [1989].

Nazi-Soviet relations 1939—1941. Documents from the Archives of the German Foreign Office, Washington 1948.

Newman Bernard, *Russia's neighbour — the new Poland*, London 1946.

North Lee E., *For this one hour: a historical novel*, New York 1968.

Nowgorod-Siewierskij Georgij [pseud.]; *Czudowiszcznyje bolszewitskije zlodiejanija w katynskom lesu pod Smolenskom i w gorodie Winnice*, [B.m.w.] 1947.

O'Malley Owen, *Katyn. Despatches of sir... to the British Government*, Chicago 1973.

O'Malley Owen, *Raport ambasadora...*, „Rzeczpospolita” 1990 nr 104 s. 4; nr 109, 115 s. 6.

Organizacja i działania bojowe ludowego Wojska Polskiego w latach 1943—1945: wybór dokumentów, t. 4, Warszawa 1963.

Orosos Ferenc, *Mogliśmy dowolnie wybierać zwłoki z grobów*, [tł. z węg.], „Biuletyn Katyński” 1991 nr 1(33) s. 32—38, fot.

- Osipow S. N., *Osień 1939 goda: k woprosu o polskich wojennoplennych*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnal” 1990 nr 3 s. 38—42.
- Oswald St., *Massacre of Polish prisoners of war in Soviet Russia*. Speech by Lord... [w dn. 17 VI 1971 r.], [London] 1971.
- Pamiętniki znalezione w Katyniu*. Oprac. Jan A. Stepek, wyd. 2, rozsz., Warszawa 1990.
- Palmieri Vincenzo M., *Rezultaty dochodzenia w lesie katyńskim*, [tł. z wł.], „Zeszyty Historyczne” 1988 z. 84 s. 141—150.
- Pankowicz Andrzej, *Polacy i sprawy polskie w dokumentach procesu norymberskiego: rotulus do wydawnictwa Międzynarodowego Trybunału Wojskowego (t. 25—42)*, Warszawa 1980.
- Parsadanowa Walentyna, *Groby Katynia*, „Kraj Rad” 1990 nr 25 s. 10—11; nr 26 s. 26, fot.
- Parsadanowa Walentyna, *K istorii katynskogo diela*, „Nowaja i Nowiejszaja Istorija” 1990 nr 3 s. 19—36.
- Pawlak Jerzy, *Polskie eskadry w wojnie obronnej: wrzesień 1939*, wyd. 2, rozsz., Warszawa 1991.
- Pawłowski Edward, *Polscy jeńcy wojenni w ZSRR w świetle międzynarodowego prawa wojennego (wg nowych badań historycznych)*. W: *Obronność Rzeczypospolitej Polskiej w nowych uwarunkowaniach wewnętrznych i zewnętrznych*, Kraków; Warszawa; Moskwa 1991 s. 144—166.
- Peszkowski Zdzisław, *Wspomnienia jeńca z Kozielska*, Warszawa 1989.
- Piastowski Andrzej, *Kalendarium katyńskie*, Kraków 1985.
- Pieńkowski Tadeusz, *Droga do dołów śmierci w lesie katyńskim*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990 nr 1/2 s. 331—343, szkice, tab.
- Piskunowicz Henryk, *Policja Państwowa we wrześniu 1939 r.*, „Gazeta Policyjna” 1940—1991 nr spec. hist. s. 10—12, fot.
- Pobóg-Malinowski Władysław, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864—1945*, t. 3, wyd. 4, Londyn 1986.
- Poirier Robert G., *The Katyn enigma: new evidence in a 40-year riddle*, [USA 1990, kserokop. maszyn. s. 53—64, fotok.].
- Poland in the British Parliament 1939—1945*. Comp. and ed. by Wacław Jędrzejewicz, vol. 1—3, New York 1946—1962.

- Polish war prisoners: mass murder in Russia*. Parliamentary debates (Hansard), London 1971.
- Pollack Juliusz, *Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli*, wyd. 2, popr. i uzup., Warszawa 1986.
- Polskie Sity Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1 cz. 1—4; t. 2 cz. 1—2, Londyn 1951—1986.
- Poza krajem — za ojczyznę: żołnierz polski na frontach zachodnich II wojny światowej, 1939—1945*, Londyn 1975.
- Prisoner of war camps in Russia: the account of a German prisoner of war*, Cambridge 1951.
- Pro memoria: materiały do epitafiów katyńskich: [biogramy zamordowanych oficerów]*. [Oprac. zbiorowe], „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989 nr 2 s. 409—422, fot.; nr 4 s. 264—317, fot.; 1990 nr 1/2 s. 364—445, fot.; nr 3/4 s. 388—438, fot.; 1991 nr 1 s. 321—430, fot.; nr 2 s. 369—453, fot.; nr 3/4 s. 442—532, fot.; 1992 nr 1 s. 425—566, fot.
- Protokół spisany z okazji zbadania masowych grobów oficerów polskich w katyńskim lesie koło Smoleńska, przeprowadzonego przez komisję wybitnych przedstawicieli medycyny sądowej i kryminalistyki europejskich wysokich szkół oraz innych znanych profesorów medycyny na wysokich szkołach, Smoleńsk 30 kwietnia, 1943*, [B.m.w.] 1943.
- Protokół Trzeciej Krajowej Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej odbytej w dn. 30—31 maja i 1 czerwca 1952 r. w Atlantic City, New Jersey*. Oprac. Zygmunt B. Dybowski, Chicago 1952.
- Raczyński Edward, *W sojusznicy Londynie: dziennik ambasadora...*, 1939—1945, wyd. 2, Londyn 1974.
- Raczyński Edward, Żenczykowski Tadeusz, *Od Genewy do Jalty: rozmowy radiowe*, Londyn 1988.
- Raport o likwidacji obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku*. Oprac. Krystyna Kersten, „Warszawskie Zeszyty Historyczne” 1989 z. 3 s. 67—69.
- Raporty Komisji Specjalnej Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Sprawy Mordu w Katyniu [z lat 1951—1952]*, cz. 1—2, [tł. z ang.], [Kraków] 1980.
- Rekulski Antoni T., *Czy drugi Katyń?*, Paryż 1980.
- Relikwiarz katyński*. Przyg. do dr. Marek Hanszyl, Warszawa 1991.
- Report on the massacre of Polish officers in the Katyn wood: facts and documents*, London 1946.
- Reprinting of House report nr 2505 82nd Congress concerning the Katyń forest massacre*, Washington 1988.

- Romanov A. I. [pseud.], *Night are longest there: smersh from the inside*, London 1972.
- Root Lewis W., *The secret history of the war*, t. 3: *Casablanca to Katyn*, New York 1946.
- Rozeck Edward J., *Allied wartime diplomacy: a pattern in Poland*, New York 1958.
- [Rozwada Jan] Widzialny-Niepokonany Janusz [pseud.], *Człowiek z pola śmierci mówi: Katyń 1939—1968*, New York 1979.
- Rubasiński Teofil Ryszard, *Uwagi w sprawie topografii lasu katyńskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990 nr 3/4 s. 286—289, mapy.
- Rysznowicki Ryszard Fr., *Nieznana karta martyrologii generałów Polski Niepodległej 1939—1956: polegli, zamordowani i zaginieni*, Wrocław 1991.
- Schochet Simon, *An attempt to identify the Polish-Jewish officers who were prisoners in Katyn*, New York 1989.
- Schochet Simon, *Polscy oficerowie pochodzenia żydowskiego — jeńcy Katynia, na tle walk o niepodległość* (próba identyfikacji), „Niepodległość” 1988 t. 21 s. 152—166.
- Seyfried Edmund, *Pierwsze sprawozdanie z Katynia: raport...*, „Życie Warszawy” 1989 nr 47. Dod. „Historia i Życie” nr 4 s. 1, 2, 3.
- Siedlecki Julian, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939—1986*, Warszawa 1989.
- Siemaszko Zbigniew S., *W sowieckim osaczeniu, 1939—1943*, Londyn 1991.
- Siemienas Justyn, *Byłem jeńcem Ostaszkowa*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 1 s. 307—313.
- Siwiec Marek, *Katyń straszny i znany*, „Ethos” 1990 nr 1/2 s. 354—365.
- Skałuba Tadeusz, *IV rozbiór Polski*, Warszawa 1981.
- Skarżyński Kazimierz, *Katyń*, wyd. 2, Paryż 1990.
- Skutečnost objasněni živé propagandy nacistického Německa: zprava zvláštní komise pro zjištění a vyšetření okolnosti, za kterých byli německými fašistickými vetřelci postřeleni v katynském lese zajatí polští důstojníci*, [Praha] 1945.
- Smorawiński Jerzy, *W sprawie lokalizacji dołów śmierci i cmentarzy polskich oficerów w lesie katyńskim*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990 nr 1/2 s. 356—362, fotok. mapa.
- Solski Adam, *Pamiętnik znaleziony w Katyniu*, Warszawa 1989.
- Spisok uczotnych dieł na ubywszych wojennoplennych Starobielskogo łagieria NKWD SSSR*, [1940, 4031 nazwisk, s. 599—714, maszyn. kopia].
- Sprawa katyńska: podstawowe dokumenty z okresu drugiej wojny światowej*. Wybór i oprac. Jacek Brański, Warszawa 1984.
- Sprawa polska podczas II wojny światowej w świetle pamiętników*. Oprac. Stanisław Zabiello, Warszawa 1958.
- Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej: zbiór dokumentów*, Warszawa 1965.
- Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej w pamiętnikach*. Wybór i koment. Mieczysław Tomala, Warszawa 1990.
- Spuścizna z Katynia: archiwum dr. Robla*, Kraków 1992.
- Srokowski Mieczysław, *Pierwsze dni niewoli*, „Biuletyn Katyński” 1991 nr 1(33) s. 18—24; nr 2(34) s. 38—46, fotok.
- Stahl Zdzisław, *General Anders i 2 Korpus*, wyd. 2, Londyn 1989.
- Stahl Zdzisław, *Sprawa Katynia po dwudziestu latach*, Londyn 1960.
- Stosunki polsko-radzieckie w latach 1917—1945: dokumenty i materiały*. Oprac. Euzebiusz Basiński, Warszawa 1967.
- Stosunki polsko-radzieckie w 1943 roku w świetle francuskich dokumentów dyplomatycznych*. Oprac. Zofia Zaks, „Dzieje Najnowsze” 1987 nr 2 s. 125—151.
- Supplementary report of facts and documents concerning the Katyn massacre*, [London] 1947.
- Swianiewicz Stanisław, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990.
- Syromjatnikow Mitrofan W., *Pracowałem dla władzy radzieckiej...*, „Biuletyn Katyński” 1991 nr 2(34) s. 15—21, fot.
- Szarkow Jurij, *Adries tragiedii — Miednoje*, „Twierskaja Żizń” 1991 z 24 VIII s. 4, 5, fot.
- Szcześniak Andrzej L., *Katyń: tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa 1989.
- Szornikow A., *Kogda tajnoje stanovitsia jawnym*, „Twierskie Wiedomosti” 1991 nr 67 s. 2, fot.
- Ślusarczyk Jacek, *Polityka rządu generała W. Sikorskiego wobec ZSRR: z dziejów stosunków polsko-radzieckich od września 1939 do kwietnia 1943*, Warszawa 1985.
- Ślusarczyk Jacek, *Stosunki polsko-radzieckie 1939—1945*, Warszawa 1991.
- Świątek Romuald, *The Katyn forest*, London 1988.
- Tarczyński Marek, *Uwagi o stanie badań nad zbrodnią*

katyńską. W: *Katyń: problemy i zagadki*, Warszawa 1990 s. 45—69.

Tarczyński Marek, Tucholski Jędrzej, *Z metodyki i organizacji badań nad wykazami imiennymi i życiorysami Katyńców*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989 nr 2 s. 405—409.

Terry Sarah M., *Poland's place in Europe: general Sikorski and the origin of the Oder-Neisse line, 1939—1943*, Princeton 1983.

Tokariew Władimir, *Wyznanie szefa NKWD* [z Tweru, d. Kalinin]. Oprac. Rafał Brzeski, „Rzeczpospolita” 1991 nr 234 s. 1, 7.

Tomiczek Henryk, *Oddźwięk sprawy Katynia wśród polskich oficerów jeńców wojennych w obozach Wehrmachtu*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 1 s. 300—306, fot.

Tragedia katyńska: polscy inżynierowie i technicy jeńcy obozów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa — straceni w Katyniu i innych miejscach zagłady. Zest. i oprac. Tadeusz Skarżyński, Warszawa 1990.

Tramsen Helge, *Wrażenia z podróży do Katynia w 1943 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1989 z. 87 s. 155—157.

The trial of German major war criminals: proceedings of the International Military Tribunal sitting at Nuremberg, Germany, cz. 7, 15, 17, London 1946—1948.

Trznadel Jacek, *Katyń a źródła sowieckie*. W: *Katyń: problemy i zagadki*, Warszawa 1990 s. 115—126.

Trznadel Jacek, *Katyń — ostatnia droga*. W: *Katyń: problemy i zagadki*, Warszawa 1990 s. 19—44.

Trznadel Jacek, *Statystyczna metoda frekwencji w zastosowaniu do badania list ekshumacji katyńskiej i tzw. list NKWD*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 2 s. 339—343, tab.

Trznadel Jacek, *Topografia katyńska*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990 nr 1/2 s. 447—451, szkice.

Tucholski Jędrzej, *Ekshumacje Charków — Miednoje, 25 lipca—31 sierpnia 1991*, „Karta” 1991 nr 6 s. 136—142.

Tucholski Jędrzej, *Mord w Katyniu: Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk: lista ofiar*, Warszawa 1991.

Tucholski Jędrzej, *Transporty śmierci ze Starobielska i Kozielska: kwiecień—maj 1940 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 1 s. 284—299, tab.

Tucholski Jędrzej, *Z problematyki badań nad katyńską*

listą strat. W: *Katyń: problemy i zagadki*, Warszawa 1990 s. 70—78.

Tuszyński Bogdan, *Próba bilansu strat: pamięci sportowców z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska*. „Polska Zbrojna” 1992 nr 57 s. 6, fot.

Umiastowski Jan K., *Przez kraj niewoli: wspomnienia z Litwy i Rosji z lat 1939—1942*, Londyn 1947.

Umiastowski Roman, *Russia and the Polish Republic (1918—1941)*, London 1945.

Umiastowski Roman, *Poland, Russia and Great Britain, 1941—1945: a study of evidence*, London 1946.

Van Bergh Hendrik, *Die Wahrheit über Katyn: der Massenmord an polnischen Offizieren*, Berg am See 1986.

Van Vliet [John H.], *Relacja amerykańskiego oficera*, „Zeszyty Historyczne” 1989 z. 89 s. 38—49.

Veale F. J. P., *Crimes descreetley veiled*, London 1958.

W kraju i na emigracji: materiały z londyńskiego archiwum ministra prof. Stanisława Kota (1939—1943). Wybór i oprac. Janusz Gmitruk, Zygmunt Hemmerling, Jan Sałkowski, Warszawa 1989.

Walczak Marian, *Pracownicy naukowcy — ofiary zbrodni NKWD w 1940 r.: imienne zestawienie strat*, „Nauka Polska” 1990 nr 5 s. 155—159.

Werth Alexander, *Russia at war 1941—1945*, London 1964.

Wielhorski Władysław, *Los Polaków w niewoli sowieckiej 1939—1956*, Londyn 1956.

Wittlin Tadeusz, *Time stopped at 6.30: the untold story of the Katyn massacre*, Indianapolis 1965.

Wodziński Marian, *Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni: relacja z Katynia*, „Za i Przeciw” 1989 nr 15 s. 20, 21, fot. pl.; nr 16 s. 20, 21, 23, fot.; nr 17—19 s. 20—21, fot.

Wołagiewicz Ryszard, *Katyń w albumach rodzinnych*, Szczecin 1991.

Wołagiewicz Ryszard, *Między Kozielskiem a Katyniem: o konsekwencjach poznawczych prac wykopaliskowych w lesie katyńskim w 1943 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990 nr 1/2 s. 344—356, tab.

Wołkowicki Jerzy, *Wspomnienie z Griazowca, wygłoszone w Londynie na obchodzie 23 rocznicy Katynia*, „Orzeł Biały” 1963 nr 21 s. 4, 5.

Woodward Llewelyn, *British foreign policy in the Second World War*, vol. 1—3, London 1970—1971.

Wójcicki Bolesław, *Prawda o Katyniu*, Warszawa 1952.

Wryk Ryszard, *Straty osobowe Akademickiego Związku Sportowego w latach II wojny światowej 1939—1945*, Poznań 1991.

Wykaz członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, zidentyfikowanych do dnia 1 czerwca 1943 r., [Warszawa] 1943.

Wykaz kawalerzystów i pancernych sowieckiego obozu jeńców polskich w Gрязowcu 1940—1941. Oprac. Józef Lis, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancerniej” 1974 t. 10 nr 75 s. 289—290.

Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w latach 1939—1946, Londyn 1952.

Zamorski Kazimierz, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990.

Zapis zbrodni: 1940 Katyń, Jelenia Góra 1981.

Zawodny Janusz K., *Katyń*, 2 wyd. pol. (1 kraj.), Lublin 1989.

Zawodny Janusz K., *Sprawa katyńska w polityce amerykańskiej*, [tł. z ang.], „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 1 s. 279—283.

Zayas Alfred M., *Die Wehrmacht- Untersuchungsstelle Deutsche Ermittlungen über alliierte Völkerrechtsverletzungen im Zweiten Weltkrieg*, München 1980.

Zbrodnia hitlerowska w Katyniu, „Zbiór Dokumentów” 1952 nr 5 s. 1621—1718.

Zbrodnia katyńska: dokumenty i publicystyka. Wybór, wstęp i oprac. Józef Czmut, Warszawa 1990.

Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów, wyd. 13, Londyn 1989.

Zbrodnia katyńska: z prac polskiej części wspólnej Komisji Partyjnych Historyków Polski i ZSRR. Zest. i wstęp Jarema Maciszewski, Warszawa 1990.

Zorija Jurij, *Reżyssior katynskoj tragedii*. W: *Berija: koniec kariery*, Moskwa 1991.

Zorija Ju. N., Prokopienko A. S., *Njurnbierskij bumierang: dokumenty i materiały*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1990 nr 7 s. 47—57.

Żaroń Piotr, *Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Władysława Sikorskiego, 1940—1943*, Warszawa 1988.

Żaroń Piotr, *Ostatnia wieczerza w Ostaszkwie*, Warszawa 1990.

Żochowski Stanisław, *Brytyjska polityka wobec Polski 1916—1948*, Brisbane; Londyn 1979.

Zurkowski Stanisław Ludwik, *Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga*, Londyn 1989.

Bibliografie

Beckman Oda, Markiewicz Halina, *Katyn Chronologie der Geschehens 1939 bis 1946*: bibliographie zu Katyn, „Beiträge zur Konfliktforschung” 1980 t. 10.

Bergander Hanna, *Zbrodnia katyńska*: bibliografia (wybór), Wrocław 1990.

Friesel Józef, *Materiały do bibliografii okupacji hitlerowskiej w Polsce*: piśmiennictwo polskie za lata 1944—1968, Warszawa 1978.

Guide to the archives of the Polish Institute and Sikorski Museum, vol. 1, London 1985.

Harz Maria, *Materiały do bibliografii zbrodni katyńskiej za okres kwiecień 1943 — grudzień 1990*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989 nr 4 s. 234—263; 1991 nr 2 s. 282—320.

Jagodziński Zdzisław, *Bibliografia Katynia*: (książki i broszury), wyd. 2, popr. i rozsz., Londyn 1982.

Katyń: (zestaw bibliograficzny), Łódź 1990.

Kamińska Józefa, *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce 13 XII 1981 — VI 1986*, Paryż 1988.

Kosicki Jerzy, Kozłowski Wacław, *Bibliografia piśmiennictwa polskiego za lata 1944—1953 o hitlerowskich zbrodniach wojennych*, Warszawa 1955.

Łabędź Krzysztof, *Wydawnictwa historyczne drugiego obiegu w Polsce*: materiały do bibliografii adnotowanej za lata 1980—1987, Warszawa 1989.

Autorzy

- Czesław Grzelak, ur. 1942 r., ppłk WP, historyk wojskowości, dr hab. docent w Wojskowym Instytucie Historycznym.
- Andrzej Peplowski, ur. 1944 r., historyk, dr hab., prof. w WSPolic. w Szczytnie, pracownik KG Policji.
- Andrzej Misiuk, ur. 1958 r., historyk, dr, dyrektor Instytutu Nauk Społecznych w WSPolic. w Szczytnie.
- Stanisław Jaczyński, ur. 1951 r., ppłk WP, historyk wojskowości, dr, adiunkt w Wojskowym Instytucie Historycznym.
- Jacek Trznadel, ur. 1930 r., pisarz, tłumacz, historyk literatury, prof. dr hab., pracownik naukowy Instytutu Badań Literackich PAN.
- Erazm Baran, ur. 1937 r., medyk sądowy, dr, adiunkt w Katedrze i Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie.
- Zbigniew Mielecki, ur. 1934 r., mgr prawa, prokurator w Departamencie Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości.
- Piotr Łojek, ur. 1961 r., mgr, absolwent Wydziału Geologii UW.
- Stefan Śnieżko, ur. 1936 r., mgr prawa, zastępca prokuratora generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości, senator.
- Jędrzej Tucholski, ur. 1932 r., inż. elektr., pisarz, historyk, adiunkt w Instytucie Elektrotechniki.
- Andrzej Nadolski, ur. 1921 r., archeolog, prof. dr hab., em. pracownik naukowy Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN.
- Marian Głosek, ur. 1941 r., archeolog, dr hab., docent w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN.
- Roman Mądro, ur. 1943 r., medyk sądowy, dr hab., docent w Katedrze i Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Lublinie.
- Bronisław Młodziejowski, ur. 1948 r., antropolog, dr hab., prof. w Instytucie Nauk Policyjnych — dyrektor instytutu.
- Emil Buduj, ur. 1949 r., mgr prawa i socjologii, naczelnik Wydziału Badania Dokumentów Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KG Policji.

- Zdzisław Sawicki, ur. 1939 r., płk w st. sp. WP, kolekcjoner falerysta, znawca symboliki WP.
- Jarosław Rosiak, ur. 1955 r., mgr inż., specjalista w dziedzinie broni palnej, pracownik Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KG Policji.
- Elżbieta Rejf, kierownik Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża.
- Bożena Łojek, wł. Mamontowicz-Łojek, historyk teatru, pedagog, dr, przewodnicząca Federacji Rodzin Katyńskich.
- Janusz K. Zawodny, ur. 1921 r., politolog i historyk, prof. dr hab., em. wykładowca wielu uniwersytetów w USA.
- Zdzisław Galicki, znawca prawa międzynarodowego, prof. dr hab., pracownik naukowy UW.
- Maria Harz, mgr filolog., bibliograf, kierownik pracowni bibliografii Wojskowego Instytutu Historycznego.

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Agresja Związku Sowieckiego na Polskę we wrześniu 1939 r. — Czesław GRZELAK	7
Policja Państwowa we wrześniu 1939 r. — Andrzej PE- PŁOŃSKI, Andrzej MISIUK	38
Obozy jenieckie w ZSRR IX 1939 — VII 1941 — Stani- sław JACZYŃSKI	51
Rosyjscy świadkowie Katynia (1943—1946—1991) — Ja- cek TRZNADEL	77
Uwagi do niemieckiego sprawozdania sądowo-lekarskiego opublikowanego w 1943 r. — Erazm BARAN	127
Dowody zbrodni katyńskiej odnalezione w Polsce w la- tach 1991—1992 — Zbigniew MIELECKI	141
Wykopy sondażowe i badania terenowe w Lesie Katyń- skim, listopad 1991 — kwiecień 1992 r. — Piotr ŁOJEK	151
Zabiegi o wszczęcie śledztwa w sprawie katyńskiej oraz prac ekshumacyjnych w Charkowie i Miednoje — Stefan ŚNIEŻKO	164
Diariusz ekshumacji w Charkowie i Miednoje — Jędrzej TUCHOLSKI	177
Archeologiczne aspekty akcji badawczej w Charkowie i w Miednoje 25 VII—30 VIII 1991 — Andrzej NA- DOLSKI, Marian GŁOSEK	248
Badania sądowo-lekarskie przeprowadzone w ramach ekshumacji w Charkowie i Miednoje — Erazm BA- RAN, Roman MADRO, Bronisław MŁODZIEJOWSKI	264
Badania kryminalistyczne i historyczne dokumentów ujawnionych w toku ekshumacji w Charkowie i Mied- noje — Emil BUDUJ, Jędrzej TUCHOLSKI	277
Badania z zakresu falerystyki, umundurowania, wyposa- żenia osobistego i obozowego — Zdzisław SAWICKI	329

Badania elementów amunicji i broni palnej wydobytych w czasie ekshumacji w Charkowie i Miednoje — Ja- rosław ROSIAK	351
Znaczenie ekshumacji w Charkowie i Miednoje dla dzia- łalności PCK — Elżbieta REJF	363
Uroczystości pogrzebowe w Charkowie i Miednoje — Bożena ŁOJEK	367
Sprawa katyńska w polityce międzynarodowej — Janusz K. ZAWODNY	380
Zbrodnie przeciwko jeńcom wojennym w świetle prawa międzynarodowego ze szczególnym uwzględnieniem polskich jeńców w Związku Sowieckim — Zdzisław GALICKI	400
Bibliografia selektywna — Maria HARZ	411